Гі - 504

Herold Polski

Г.і. 504 / 1912
№ 137-164

1912 р.

N 137 - 160, 162 - 164.

Брак. N 161.

Li 504

137. Lwów, 22. czerwca 1912. Rok VII.

HEROLD POLSKI

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich 11.
Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie.)

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Co dalej?

(Z powodu unieważnienia wyborów do Rady miejskiej).

Gdyby w owczarni pękła bomba ekrazytowa (najwięcej hałasuje i najbardziej śmierdzi), to też niewywołałaby wśród baraniego rodu większego popłochu od tego, jaki powstał na ratuszu wskutek unieważnienia ostatnich wyborów do Rady miejskiej. Bo gdyby to już pewnem było, że tylko tych 53 ostatnio wybranych radnych padnie ofiarą głupiej pedanterji Trybunału administracyjnego! Tymczasem u bram ratusza stoi jak zmora obawa, że cała Rada zamieni się w nieboszczyka.

Co dalej będzie — tego niewie żaden mędrzec świata. Jest to właściwością austrjackich trybunałów, że ferują wyroki, od których psi dostają krwawej biegunki. Taki trybunał niewypowiada się nigdy jasno i wyraźnie, tylko zwykł orzekać mętnie i apokaliptycznie, aby w razie czego władze mogły kręcić takim wyrokiem jak lis kitą.

Już stu mędrców lwowskich, w prawie autonomicznem biegłych, opublikowało swe komentarze do tego wyroku, a każdy z nich przyszedł do innego wniosku i rezultatu. Optymiści twierdzą, że łaska Boża z nami i że można ten wyrok wmurować do kamienia węgielnego najbliższej jegermanówki. Natomiast ludzie bojaźliwszego serca twierdzą, że należy wylać z Rady bodaj dwudziestukilku radnych. Tuszą oni, że w ten sposób Trybunał byłby syty i Ratusz cały. Jeszcze więcej małoduszni są za unieważnieniem wszystkich 53 radnych, których promocja nieboszczyków uczyniła zeszłego roku ojcami miasta, a nie brak i lizuniów rządowych, którzy dla przypodobania się Wiedniowi chcą całą Radę miejską do grobu wpędzić.

My nie jesteśmy za tak radykalną kuracją, ale wiemy z jak najlepszego źródła, że gotuje się dla ojców miasta masowy pogrzeb i że w jesieni wybierać będziemy stu nowych radnych. Trybunał chce, aby jego środek przeczyszczający podziałał na Lwów radykalnie, a namiestnictwo aprobowało tę metodę leczniczą, w niepłonnej nadziei, że po jej zastosowaniu opuszczą wnętrzności naszego miasta wszystkie zarazki endeckie, co zresztą było głównym i ostatecznym celem tej końskiej kuracji.

Będą więc przyszłe wybory do Rady miejskiej huczne ale harmonijne, burzliwe ale jednolite. A jako odbywały się one w tamtym roku pod hasłem: precz z klubem reformy! tak w tym roku wywiesi się godło: precz z bandytami autonomicznymi! przyczem opinja kraju wskaże jednogłośnie na Grabskiego jako na oberbandytę i źródło wszelakiej nieprawości ciała i duszy.

I nie kryjmy światła pod korzec. Jeżeli endecy zamierzają do gospodarki miejskiej wprowadzić tę samą metodę, jaką wprowadzili do polityki krajowej, to znaczy kłamstwo, oszczerstwo, rozbój fizyczny i moralny, szantaż, szpiclowstwo i denuncjatorstwo, to niema nic racjonalniejszego, jak dać im lekcję awiatyki i nauczyć lotu z ratusza za bramę magistracką. Jeżeli prof. Grabski złamie przytem kark i ani jednego ze swych ludzi niewprowadzi do Rady miejskiej, to niechże maścią gojącą stanie mu się przekonanie, że moralne zwycięstwo jest po jego stronie. Wprawdzie prof. Grabski zapowiada, że cała przyszła Rada miejska musi być narodowo demokratyczną, ale to nikogo nieprzestrasza. *Verba volant*, a legitymacje wyborcze *manent*, nawet gdyby je znowu wypełnić miały ręce nieboszczyków. Będą to „pośmiertne pisma“ P. T. wyborców miasta Lwowa.

Wypoliczkowanie Proroka.

Dramat bankowo-sądowy w 3 aktach bez epilogu.

Akt I.

Jest we Lwowie moskalofilska instytucya Samopomoszcz, której dyrektor nazywa się Profeta. Instytucya ta prowadziła żywot marny, była niemal goła, a funkcyonaryusze jej wiecznie głodni.

I wtedy pan dyrektor Profeta wpadł na kapitalno-kapitalistyczny pomysł. Oto zestawił fałszywy bilans Samopomoszczy, wykazujący nadzwyczajną ilość wkładek i znaczne powiększenie się funduszu rezerwowego. Na podstawie takiego bilansu Żiwnostenska Banka we Lwowie otwarła tej instytucyi kredyt odpowiedni do jej fikcyjnych zasobów. O podobnym kredycie niemogłaby Samopomoszcz zresztą ani marzyć, choćby zażyła końską porcyę rumbarbarum.

Akt II.

Ponieważ był kredyt, były pieniądze, więc należało się ruszyć i coś począć. Aby to zaś było na chwałę Rosyi i na pożytek stronnictwa, więc kupiono wielką, narożną kamienicę przy ul. Halickiej 18. Funkcyonaryusze Samopomoszczy zarobili na tem kupnie bajeczne prowizye, tak np. sam inżynier Wichański wziął 16.000 koron. Ale to kupno kamienicy obudziło podejrzenie w członkach Rady Nadzorczej Samopomoszczy. Zjawił się więc członek tej Rady, p. Paszkiewicz, zarazem główny buchalter Narodnej Torhowli, i jął badać księgi. A zbadawszy je, dał panu Profecie w pysk.

Akt III.

Ten dzieje się już na sali sądowej sekcyi III. Pan Profeta stanął jako oskarzyciel w asystencyi dra Wasunga, pyskobijącego zaś p. Paszkiewicza bronił dr. Kosiewicz. Jako sędzia fungował bystrooki i słuchoczuły dr. Walter.

Dr. Walter: Dlaczego pan znieważyłeś czynnie i biernie oskarzyciela?

Paszkiewicz: Musiałem, wysoki trybunale, musiałem! Oskarzyciel porobił jako dyrektor Samopomoszczy takie świństwa, że ja jako członek jej Rady nadzorczej mógłbym się zato dostać do kryminału. On nietylko mój majątek, ale i moje dobre imię na szwank naraził. I wtedy jakiś głos wewnętrzny szeptał mi ciągle: daj mu w pysk! Aż i uległem temu głosowi. Interna vis major, wysoki Trybunale! Proszę o przyznanie mi okoliczności łagodzących.

Sędzia Walter zadumał się, jak niegdyś zadumał się kalif nad kwestyą dopuszczalności kobiet do rodzenia dzieci, i rzekł z chytrym uśmiechem:

— Ciężkimi są argumenta pańskie i ja uznaję ich wagę, i dlatego wzywam pana, abyś pan prowadził na nie dowód prawdy. Do najbliższej zaś rozprawy zaproszę i zastępcę c. k. prokuratoryi państwa.

Epilog.

Epilogu właściwie niema, ale warto opowiedzieć, co się działo z ruskimi mężami po onym wyroku. Zrozumieli teraz, że jeśli dalej a dłużej po trybunałach wodzić się będą, to aferą Samopomoszczy zajmie się prokurator, a wtedy może przyjść i na Radę nadzorczą — jako przyszła na lwowską Radę miejską — czarna sobota. Aby to się niestało, różni pacyfikatorzy nakłonili dyrektora Profetę, aby skargę cofnął, bo choć został pobity, to je-

Fortuna kołem się toczy.



Neuman. Brama ratuszowa. Ciuchciński.

123493

Львівська Бібліотека
АН УРСР

dnak moralne zwycięstwo jest po jego stronie itd.

Dyr. Profeta skargę zatem cofnął. Tymczasem Żiwnostenska Banka zwiedziała się o tej całej aferze i zażądała do pewnego terminu zwrotu wyszwindlowanej pożyczki. Teraz Samopomoszcz szuka na gwałt kupca na swą realność przy ul. Halickiej 18, aby zaspokoić Żiwnosteńską Bankę. Straci Samopomoszcz na tym interesie, według najoptymistyczniejszych obliczeń, około 100.000 koron, poczem będzie się mogła powiesić, jeśli jej jeszcze na stryczek zostanie.

Swiątobliwa niewiasta.

Moja sąsiadka liczy 48 lat, nos ma podobny do indyczych korali, korpus jej przypomina olbrzymią bombę, utoczoną ze śniegu, i ustawicznie szyje sobie jakieś bandaże, ponieważ od ostatniego połogu cierpi na rupturę.

Jest to charakrystyka mojej sąsiadki w zarysie, sylwetka konturowa — jakby powiedział malarz. W szczegóły wdawać się nie mogę, bobym z nich nigdy nie wylazł. Opis jednej jej nogi albo tylnej połaci, lub nakreślenie konfiguracji brzucha zabrałyby mi pięć i pół godzin czasu. A także moja sąsiadka poci się jak wyżymane prześcieradło, i dłuższy pobyt w jej towarzystwie naraża na katar nosa albo na reumatyzm w nogach.

— Dzień dobry redaktorowi! — zagulgotała trzonowym głosem i wypuściła dech ze siebie, że aż jej brzuch wklęsnął, co było oznaką, iż chce mi coś powiedzieć.

— Dzień dobry pani! — powtórzyłem resonansowo i sięgnąłem po zegarek na znak, że mi się djablo spieszy.

Ale ona nieznała żartów ani mistyfikacji. Swój wskazujący palec, któregoby się i koń niepowstydził, wsadziła mi za kamizelkę i spytała tajemniczo:

— Redaktor wie już o tem, że ten inżynier z drugiego piętra znalazł wczoraj u swej żony kochanka i sprawił mu takie lanie, że ten miłosierdzia Bożego na głos wzywał?

— Nic o tem nie wiem — odrzekłem również dyskrecjonalnie — ale tego niepojmuję, dlaczego pastwił się nad kochankiem, zamiast żonie dać taką pigułę, aby jej się gachów do końca życia odechciało.

Sąsiadka moja wzdęła się, i widziałem wyraźnie, że ją rozsadzają jakby jakieś jadowite gazy.

— To pan byś żonie szkołę dał, zamiast żeby gachowi wszystkie nogi poprzetrącać za to, że biedną kobietę bałamuci? Ładny katolik z pana. Pfuj, wstydź się pan!

I splunęła przedemną z jakąś macierzyńską dobrocią.

— Proszę pani — mówię jej tonem pomylonego filozofa — a jak żona będzie mieć stu gachów, to ja sto razy rękę będę sobie mordował? A żonę raz zmorduję i koniec. Zresztą wie pani co? Ja znałem taką bestję, która, gdy się jej kochanek znudził, naumyślnie podawała go w ręce męża, aby się kochanka pozbyć.

— Jeśli była taka, to wyjątek i niech ją Bóg ciężko skarze. Czasy teraz takie ciężkie, że każdy chłop, mąż czy kochanek, jest jak ten dar Boży i trzeba go uszanować. Niezna to pan dzisiejszych mężczyzn? Woli w karty grać albo w sporty się bawić, niż kobietę do siebie przytulić. I dlatego zatrata na świat przychodzi. Dawniej chłop kobietę ciągnął, dziś kobieta musi ciągnąć chłopa. Jeszcze będzie i tak, że wy nas będziecie skarżyć o alimenta.

— W Ameryce były już takie wypadki.

— A co? Niemówiłam! Ładne czasy nadchodzą. Ja wiem, ja wiem... Patrz pan na mnie. Przecie-m kobieta niczego i zawsze tak wyglądałam, jak dziś, ino fryzurę nosiłam inną, a myśli pan, że chłopy na mnie lecieli? Tyle co nieboszczyk po pijanemu ze mną się ożenił. Gdyby nie on, anibym wiedziała, jak chłop smakuje. Prawda i to, żem ich nieciągała ku sobie. Raz mieliśmy terminatora, który zakochał się we mnie, ale to było akurat przed moim pierwszym połogiem. Takie moje szczęście, mówię panu. A jak to dzisiaj trudno chłopu dogodzić! Ta mu za gruba, ta za cienka, inna za prosta albo za wygięta... przymierzać ją będzie, z przeproszeniem, jak pantalony, nim się na coś zdecyduje. Choroba taki świat, mówię panu...

Tu moja sąsiadka splunęła ponownie, tym razem z uczuciem jakiegoś żalu i obrzydliwości, a naprostowawszy sobie rękami brzuch, który jej zanadto na lewo wisiał, pomaszerowała majestatycznie w stronę swego mieszkania.

Z tynglu-tanglu.

(Uwiedzenie diwy. — Czego narobił pewien dygnitarz lwowski.)

Żyje we Lwowie szczero złoty, a co najmniej 18-sto karatowy młodzieniec, Maksymiljan Ochs, syn swego ojca, wielkiego przemysłowca i jeszcze większego właściciela banku drzewnego.

Ten to Ochs junior zdumiał się i przestraszył, gdy na dzień 28. maja otrzymał wezwanie do powiatowego sądu karnego, a to wskutek skargi panny Gity Very, w której ta wywodzi, iż oskarżony „jeszcze w r. 1911 zawiązał z nią stosunek miłosmy i uwiódł ją pod przyrzeczeniem małżeństwa".

Znamy już młodszego Ochsa, więc chodziłoby teraz o poznanie pany Gity Very. Wnosząc ze skargi możnaby sądzić, że co tylko opuściła zakład Sacré Coeur, albo klasztor Karmelitek Bosych, lub podobną instytucję, gdzie cnota niewieścia strzeżoną jest jak konsulat rosyjski albo jak tajemnica wyboru radnego Szpora do Rady miejskiej.

Tymczasem panna Gita Vera była szansonistką w Bristolu, gdzie czystość cnoty jest także przestrzeganą, ale li tylko ze stanowiska hygieny i ze względów czysto ekonomicznych. Że w ten sposób pielęgnowaną cnotę można było uwieść, to jeden dowód więcej na istnienie rzeczy, o których się nie śniło sędziom ani filozofom.

Nadszedł ów fatalny dzień 28. maja, w którym to dniu Ochs junior postanowił kota przewrócić do góry nogami i udowodnić niezbicie, że on jest nie szatanem-uwodzicielem, tylko ofiarą uwiedzioną, a gdyby ten dowód się nie udał, to chciał wykazać, że jak łysemu niema co głowy golić, tak i panny Gity Very niebyło co uwodzić.

Tymczasem jeszcze na dzień przed rozprawą wpłynęło do sądu ponowne podanie, rzekomo przez oskarzycielkę prywatną obmyślane i spisane, że odstępuje od swych pretensji i rezygnuje ze wszystkich szkód, jakie jej cnota poniosła, a pierwotną skargę wniosła raczej dla żartu, a nie dla ukarania tego, który w jej cnotę wdepnął.

Że sąd jednak niema czasu na żarty, więc postanowił nadobną kankanistkę na rozprawę doprowadzić i w sposób przymusowy ją przesłuchać. Spełzł jednak ten zamiar na niczem, bo surowa w swej cnocie Gita Vera opuściła Lwów, niezwierzając się przed nikim, w jakim mieście, kto i kiedy znowu małżeństwo przyrzekać i uwodzić ją będzie.

*

Druga sprawa, o jakiej poniżej pisać będziemy, pochodzi także ze świata kinkietów i Muz z dołu i z góry wysoko podkasanych.

Czarnym bohaterem tej opowieści jest komisarz policji Pajączkowski. A dobił on się tej roli wskutek następującego zdarzenia.

Oto przed tak zwany sanitarny oddział policji, mieszczący się przy ul. Jachowicza, zajechało niedawno temu sześć fiakrów na gumach, a z nich wysiadł tuzin diw tynglowo-tanglowych, koleżanek między sobą i o tyle, że wszystkie były zaangażowane w tem samem śpiewno skocznem przedsiębiorstwie. Miały one zawezwanie, aby o jednej godzinie stawiły się przed groźne oblicze kierownika oddziału sanitarnego, a jest nim właśnie komisarz Pajączkowski, który ujrzawszy przed sobą ten cały Parnas rzekł głosem trąby Sądu ostatecznego:

— Otrzymałem doniesienie, że jedna z pań, niechcę powiedzieć która, wszedłszy w stosunek miłosny z pewnym wybitnym obywatelem naszego miasta, obdarzyła go czemś takiem, co teraz lekarz zapomocą żmudnych i kosztownych zabiegów usuwać będzie musiał. Otóż niechcę robić z tego kwestji, ponieważ zbliża się koniec miesiąca i panie prawdopodobnie rozjeżdżacie się do innych miast. Zaznaczam atoli, że jeźli która z was, przedłuży swe engagement we Lwowie i na drugi miesiąc tu pazostanie, musi poddać się badaniu sanitarnemu, gdyż władza niemoże na to pozwolić, aby nawet dostojnicy i dygnitarze lwowscy narażani byli na tak nieprzyjemne w skutkach swoich wypadki.

Tak rzekł komisarz Pajączkowski. Wśród dam zerwała się burza grozy i indygnacji, i najpierw opuściły policję, a z końcem maja opuściły Lwów.

My zaś ośmielamy się zrobić następującą uwagę. Nie uchodzi to, aby wieszano tuzin kowali dlatego, bo jeden ślusarz zawinił. Należało wezwać winowajczynię i oddać ją choćby do szpitala, a nie grozić represaliami policyjno-sanitarnemi wszystkim jej koleżankom. Przecież w świątku tym są i względnie solidne kobiety, które na tego rodzaju traktowanie niezasługują.

Moszej Harun.

(Opowieść wschodnia o słynnym adwokacie.)

Żył na dalekim Wschodzie Raszyd al Harun, adwokat słynny, w prawach wielce uczony, który — jak tylko pamięć współczesnych sięgała — nie przegrał jeszcze żadnego procesu. Z tego powodu miał ogromne poważanie nietylko u klientów, ale i w sądzie, a nawet sam Kalif w wielkich procesach państwowych o radę go pytał i chętnie jej słuchał, a zawsze dobrze na niej wychodził.

W ten sposób Raszyd al Harun zebrał olbrzymi majątek, a gdy już postarzał się i zapragnął spoczynku, postanowił wstąpić do którego z klasztorów i zostać moszejem czyli mnichem. Nie miał bowiem ani żony, ani dzieci, i mógł dowolnie rozporządzać swoją osobą.

Dziwili się wszyscy temu postanowieniu Raszyd al Haruna, lecz nikt nieśmiał go odmawiać od bogobojnego przedsięwzięcia poświęcenia się na stare lata modlitwie i służbie Allachowi.

Gdy wieść gruchnęła o tem, co Raszyd al Harun uczynić zamierza wszystkie zakony poczęły się ubiegać o to, aby tak sławnego męża dla siebie pozyskać. Niechodziło im o jego bogactwa, bo każdy zakon swoich miał dosyć, ale o to, że zakony procesując się bądź to ze sobą nawzajem, bądź też z ościenną ludnością, pragnęły mieć wśród swych moszejów męża w sprawach sądowych tak biegłego, któryby ich przed trybunałem skutecznie zastąpić umiał.

Ostatecznie Raszyd al Harun wstąpił do zakonu tak zw. „Wiernych sług Allacha", gdzie przyjęty został z wielkim honorem i oddano mu natychmiast zastępstwo wielkich sporów i procesów, jakie zakon prowadził.

I oto stała się rzecz dziwna. Niepokonany dawniej na sali sądowej adwokat, teraz, odkąd wdział szaty zakonne, przegrywał jeden proces za drugim i naraził zakon na wielkie straty.

Aż przełożony zakonu zawołał go do siebie, i począł mu czynić gorżkie wymówki, porównując jego dawniejsze powodzenie z obecnemi klęskami.

Na to Raszyd al Harun schylił się w pokorze i rzekł:

— Panie! Otom wstąpił do waszego zakonu, iżbym odpokutował grzechy moje i na bliską śmierć się przygotował. Ślubowałem tedy, że już więcej nie będę kłamał — a wobec tego czyż jest możliwem wygrać jakiś proces w sądzie?...



Kronika tygodniowa.

(Glossy.)

Profesor Miecznikow odkrył w psich kiszkach bakcyla długiego życia.

Tego powinna była zażyć nasza Rada miejska.

*

Wiceprezydent Rutowski uspokoił się, gdy mu wytłumaczono, że Trybunał administracyjny unieważnił wybory, a nie jego Van Dycka.

*

Prezydent Neumann podczas najbliższych wyborów zamierza opieczętować wszystkie lwowskie cmentarze.

*

Rada miasta Lwowa chce zamianować dra Löwensteina grabarzem miejskim *honoris causa*.

*

Gdy radni opuszczać będą ratusz, Harmonja miejska przygrywać im będzie: Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem...

*

Na przyszłość weryfikację wyborów do Rady przeprowadzać ma miejski zakład pogrzebowy.

*

Stefan Garczyński ma podobno otrzymać honorowe obywatelstwo miasta Lwowa.

*

Skórę na pergaminie do odnośnego dyplomu chce sobie dać wyciąć prezydent Neumann z tego miejsca, w którem mu napędzano rozum do głowy.

*

Prezydent Neumann najbliższe wybory wyznaczył na sądny dzień żydowski.

*

Słowo Polskie doniosło, że narodowi demokraci gotują się do zdobycia wszystkich stu mandatów do Rady miejskiej.

Dr. Bobrzyński, przeczytawszy to, miał powiedzieć: I owszem, niech się gotują, aż skóra z nich nie zlezie!

*

Większość ustępującej Rady żąda, aby najbliższe wybory odbyły się w Zaduszki.

*

Jedna loża w kinoteatrze miejskim przeznaczoną zostanie dla członków wiedeńskiego Trybunału administracyjnego.

*

Trybunał administracyjny ma zmienić swą nazwę na Rzeźnia Miejska.

*

Pokazuje się, że na kołku można zawiesić nietylko robotę, ale i łańcuch prezydencki.

*

Radny Demeter z irytacyi nad wyrokiem Trybunału dostał boleści brzucha i poprosił o przeniesienie go do komisyi gazowej.

*

Na ostatnie posiedzenie radni miejscy zamierzają przyjść na znak manifestacyi żałobnej z krepą na ramieniu.

Mianowicie powiedział mi ktoś, że krepa pochodzi od niemieckiego *krepirt* (zdechły).

*

Lwowscy nieboszczycy wyrok Trybunału administracyjnego kazali doręczyć sobie na piśmie.

*

Radni Schaff i Horowitz zwrócili się do Trybynału administracyjnego z prośbą o pięcioletnie moratoryum.

*

Podnoszą się głosy, aby najbliższej komisyi weryfikacyjnej przewodniczył fachowiec.

Ma nim być spirytysta von Dohlen.

*

Dr. Edward Lilien telegrafował z Nowego Yorku, że mandat swój oddaje do dyspozycyi Trybunałowi administracyjnemu.

*

Nieboszczyk Czabak rozesłał do gazet komunikat, zapewniający, że w ostatnich wyborach nie brał udziału.

*

Pewien breiterowczyk, niemający prawa głosowania, powiesił się, aby w ten sposób módz oddać swoj głos na Breitera.

*

Na najbliższem posiedzeniu radni miejscy zamierzają prezydenta Neumanna przywitać słowami: *Crepituri te salutant!*

*

Eksradny Garczyński dostał obłędu wielkości. Zdaje mu się ciągle, że to on podpalił świątynię Dyany w Efezie.

*

Radca Dworu Rydygier zapewnia, że z tych nieboszczyków, których on uśmiercił, żaden niemógł już głosować.

*

Breiter zapytuje, czy Rada miejska po wyroku Trybunału administracyjnego jest jeszcze *satisfactionsfähig?*

*

Asicurazioni Generali ogłasza, że przyjmuje ubezpieczenie funduszów wyborczych na wypadek straty mandatu.

*

Na bramie ratuszowej wisi kartka: „Mieszkanie prezydjalne do wynajęcia. Bliższych wyjaśnień udziela Trybunał administracyjny w Wiedniu“.

*

Prezydent Neumann oświadczył, że na przyszłość niemoże udzielać cmentarzy na odbywanie zgromadzeń przedwyborczych.

*

Przy każdej komisji wyborczej fungować będzie tak zwany *Leichenbeschauer.*

*

Dyrekcja tramwajów ogłasza, że w dniu wyborów kursować będą specjalne wozy między ratuszem a cmentarzem łyczakowskim.

*

Prof. Grabski popełnił samobójstwo, przyszedłszy do fałszywego wniosku, że i on, jako nieboszczyk polityczny, stracił prawo głosowania.

St. Brandowski.

Epigramy.

Rada miejska.

Byli miasta Ojcowie, tak bezbożne juchy,
Że niechcieli ci wierzyć w strachy ani w duchy,
I dopiero im się nawróciła dusza
Gdy ich nieboszczycy wygnali z ratusza.

Heinold a Koło Polskie.

Niemądry minister jest z tego Heinolda
Że się w sprawie ruskiej nie radził Herolda,
Ten byłby mu powiedział: Ekscelencyo drogi,
Dostaniesz się pod Koło i połamiesz nogi!

Löwenstein jako akuszer.

Jest ci z Löwensteina genialny akuszer,
Co na tym przykładzie można dowieść zaraz,
Że gdy rozwiązuje m a t k i inny fuszer,
To on nam rozwiązał aż stu o j c ó w naraz!

Epigram częstochowski.

Póty nieboszczyków z grobu wyciągali
Aż się w nieboszczyków sami pozmieniali.

Przezorni byli.

Nasi Ojce miasta z swych pomysłów słyną,
Otworzyli jatki, mleczarnie i Kino,
Dziś jednak najbardziej (wedle mojej głowy)
Przyda im się miejski zakład pogrzebowy.

Z tygodnia.

Premie dla abonentów „Herolda Polskiego“. Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3 kor.) otrzyma jako premię „Szakale“, powieść współczesną St. Brandowskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma oprócz „Szakali“ i „Moją menażerję“ tegoż autora.

Na koszta rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

Znamienna omyłka druku. W Drukarni *Słowa Polskiego* zaszedł taki wypadek. Zecer otrzymał do składania artykuł o napastliwości w obec nas ukraińców, w którym to artykule odnośnie do narodu ukraińskiego zachodziło zdanie: Długoż będzie nam urągać i kpić sobie z naszych przestróg.... Tymczasem zecer, widocznie zmanierowany wszechpolską polityką, złożył owo zdanie: Długosz będzie nam urągać i kpić sobie z naszych przestróg....

Lwowscy ludzie. Piszą nam z Wiednia: Unieważnienie weryfikacyi ostatnich wyborów przez tutejszy Trybunał administracyjny wywołało we Lwowie, o ile mogę sądzić z czytywanych tutaj pism lwowskich, kolosalne zamięszanie. Warto jednak, aby obywatelstwo lwowskie wiedziało, jak magistrat ów protest Garczyńskiego i towarzyszy bagatelizował, jak ślepo był przekonany, że święte wybory lwowskie przez żadne władze niemogą być naruszone.

Rzecznikiem wnoszących sprawę w Trybunale administracyjnym był adwokat dr. Rosner, kuzyn posła Löwensteina, człowiek bystry, cięty i bardzo zjadliwego języka. Ten na rozprawie apelacyjnej sposób przeprowadzenia wyborów poddał niszczącej krytyce, wykazywał i oświetlał jaskrawymi faktami ich nieprawidłowość, i wywodami swojemi wywarł widoczny wpływ na opinję Trybunału.

Wyborów zaś przyjechał bronić syndyk miasta Lwowa dr. Pomianowski, który widocznie nawet tyle trudu sobie niezadał, aby przestudyować motywa protestu, bo siedział na całej rozprawie jak na skulonym jeżu, zapomniał języka w gębie i w obec ciętych wywodów dra Rosnera nieumiał się zdobyć na żadną replikę, jakby niewiedział po prostu, o co chodzi i poco do Wiednia zjechać musiał. Takie przynajmniej wasz syndyk robił tu wrażenie. Nic dziwnego, że sprawę przegrał, która przy jakiej takiej obronie byłaby się może dała utrzymać.

To, co nam nasz czytelnik wiedeński komunikuje, jest bardzo prawdopodobnem, bo syndyk miasta Lwowa dr. Pomianowski, znanym jest ze swej ociężałości i już na niejedną konfuzyę miasto naraził.

O ile zaś wiemy, był zamiar, aby na obronę zagrożonych wyborów wysłać do Wiednia dra Pierackiego, radnego miasta Lwowa, a więc człowieka, który byłby dziesięciu Rosnerów zasypał i w kieszeń schował. Niestety, dr. Pieracki był w owym czasie zajęty procesem Banku parcelacyjnego i dopuścił, aby na taką bądź co bądź drażliwą rozprawę pojechał dr. Pomianowski. Może to i małe zaniedbanie, ale skutki jego są olbrzymie. Tu tylko dodać należy, że dr. Pieracki niebył bynajmniej urzędownie zobowiązany do zastępowania miasta Lwowa w Trybunale administracyjnym. Miał on zamiar tak par la bontè bronić sprawy wyborów — i szkoda serdeczna, że tego nieuczynił.

Głupi baron i niemądre Koło Polskie. Austryacki światek polityczny ździera sobie nerwy awanturą, jaką wywołał minister baron Heinold, który w imieniu cesarza obkadził Rusinów zato, że zaniechali obstrukcyi i umożliwili przyjęcie przedłożeń wojskowych w parlamencie. Postąpienie podwójnie głupie, bo niechwali się hałaburdy zato, że przestał hałasować, i to przestał nie dobrowolnie, tylko dlatego, że się zmordował i dech mu wyszedł. Jednakże sprawa ta niestoi w żadnej proporcyi do awantury, jaką z powodu tego wywołało Koło Polskie, które zaraz uchwaliło zerwanie stosunków z rządem, przejście do opozycyi, dymisyę obu polskich ministrów itd.

Tę dymisyę Zaleskiego i Długosza można od biedy zrozumieć. Jest tam przecie tylu kandydatów do tych obu tek.... Ale poco opozycya i kułakowanie rządu? Mieliśmy żywotniejsze kwestye w parlamencie, a nierobiliśmy o nie takiej borby. Rząd przez 10 lat nie podejmował przyrzeczonej budowy kanałów — od 30 lat ignoruje regulacyę rzek galicyjskich — tysiące kilometrów dróg kolejowych czeka w naszym kraju wykończenia — jeszcze ze dwudziestu miastom galicyjskim przydałyby się szkoły średnie — gmach uniwersytetu we Lwowie wali się coraz bardziej — loterya liczbowa specyalnie w Galicyi rujnuje materyalnie ludność — interkalaria urzędnicze nigdzie nię są tak cynicznie wyzyskiwane jak u nas — lepiej telefonować na psim ogonie niż na linji Lwów-Wiedeń — co większe miasta galicyjskie siedzą na prochowniach rządowych jak na dynamitowych bombach — niemamy tak ważnej dla Galicyi akademji górniczej — i niemamy setek innych gwałtownie potrzebnych nam rzeczy, które rząd dać i sprawić nam powinien, a przecież tak się o nie nieawanturujemy, jak o ten list pochwalny cesarza dla Rusinów. Była to może ze strony barona Heinolda głupota, nietakt, może nawet szujostwo polityczne, ale to jeszcze nie powód, aby przewracać parlament i gabinet do góry nogami.

A jeżeli powaga naszej reprezentacyi w Wiedniu koniecznie wymagała takiej awantury, to te inne, wymienione przez nas sprawy, godne są chyba awantury jeszcze większej, a przecież nikomu przez myśl nie przyjdzie, wywołać ją dla tak błachych powodów.

Jeżeli więc baron Heinold za swój nietakt czy też intrygę otrzyma dymisyę, to będzie to dla nas tak obszernem zadosyć uczynieniem, że możemy sobie w niem użyć jak pies w studni.

Koniec Rady miejskiej. Klub mieszczan czyli t. zw. Strzelnica powzięła uchwałę, aby w obec wyroku Trybunału administracyjnego wszyscy jej członkowie złożyli mandaty do Rady miejskiej. Wykonanie tej uchwały będzie się równać zdekompletowaniu a zatem i rozwiązaniu Rady, tem bardziej, że za mieszczanami pójdą i endecy, rozumie się nie z przekonania, tylko z fatalnej konieczności.

Ta decyzya klubu mieszczańskiego ma być ogłoszoną na dzisiejszem posiedzeniu. Rady, zaczem niebyłoby żadnego posiedzenia, tylko odśpiewanoby nieboszczce uroczyste *Requiescat in pace.* Mieszczanie prą przytem do jaknajszybszego rozpisania nowych wyborów, bo im prędzej się one odbędą, tem większe będą szanse po stronie Strzelnicy.

Wstrętna metoda. *Głos Narodu* a za nim *Dziennik Polski* pytają publicznie, co się dzieje z funduszem grunwaldzkim, bo oni słyszeli, że obrócony on został wprawdzie na bardzo zacne i patryotyczne cele, ale nie na te, do jakich pierwotnie miał służyć, t. j. ku obronie polskości na kresach. Obu dziennikom, jak zapewniają, rozchodzi się o czysto moralną stronę tej sprawy i o kontrolę publiczną nad funduszami narodowymi.

Niech pan Beaupré z *Głosu* i pan Milski z *Dziennika* razem ze swoją moralnością dadzą się powiesić na suchej gałęzi. Im nie o moralność chodzi, tylko o ugodzenie w narodową demokracyę, o podanie w dwuznaczne światło tych niewielu jeszcze wszechpolaków, jak dr. Głąbiński i dr. Adam, których czystość charakteru jest dla całej opinji publiczną ewagelją.

Administruje zaś funduszem grunwaldzkim dr. Adam, a administruje w ten sposób, że jeszcze dobrze do niego dokłada. I jeśli nawet część tych funduszów użył na tak wspaniałe, monumentalne dzieło, jak Bursa Grunwaldzka we Lwowie, to użył ich bardzo dobrze i społeczeństwo zato tylko głęboko wdzięczne mu być może.

Zgadzamy się na to, że fundusze narodowe, choćby administrowane przez takiego dra Adama, powinny podlegać kontroli publicznej. Ale jeśli *Głos* lub *Dziennik* nie mogły żadną miarą poskromić swej ciekawości, co się z temi funduszami dzieje, to wystarczało napisać prywatnie list do dra Adama z prośbą, o zdanie w prasie rachunku z tych funduszów, ponieważ czytelnicy interesują się tem i domagają informacji. Dr. Adam byłby z pewnością natychmiast zastosował się do tego życzenia.

Wolały jednak te oba organa obrać drogę interpelacji publicznej, bo pomijając to, że zaprezentują się opinji jako policjanci stojący na straży funduszów narodowych, to ponadto padnie przecież jakiś cień, jakieś podejrzenie na ludzi, którzy temi funduszami zarządzają. Setki tysięcy, na fundusz grunwaldzki subskrybowanych jeszcze, trzeba od subskrybentów ściągać dopiero, ale trzeba też i znać chamską duszę niejednego łyka, któremu taki artykuł w *Dzienniku Polskim* posłuży za wykręt do niepłacania dalszych rat, „bo, panie dobrodzieju, pisało w gazetach, że z temi funduszami coś jest w nieporządku“. I taki a nie inny cel chcieli zapewne osiągnąć pp. Beaupré i Milski, a to dla doszczętnego zdyskredytowania wszechpolaków, którzy i bez tego są już nieboszczykami politycznymi. Więc rzucanie się na to, co oni w chwili pięknego porywu prawdziwie dobrego uczynili, jest dziennikarskim tałatajstwem, za które panu Milskiemu publicznie uszy oberwać należy.

Es wird ersucht... Polacy mają w Wiedniu dwa punkty zborne: kawiarnię Puchera i centralną. W tej ostatniej są prawie wszystkie polskie dzienniki, a na nich wybita stampilią uwaga: Es wird ersucht, mit den Zeitungen glimpflich umzugehen. Ale tylko polskie dzienniki zaopatrzone są tą prośbą, aby czytelnicy przyzwoicie się z nimi obchodzili. W równej mierze znaleść można w tej kawiarni dzienniki włoskie, serbskie, bułgarskie, rumuńskie, węgierskie, rosyjskie i t. d. Ale jakoś barbarya madziarska i huliganja bałkańska szanuje gazetę, będącą własnością kawiarni. Der edle Pole przeciwnie: uważa ją za swoją własność, drze, tnie, wydziera, smaruje, obchodzi się z nią jak z najpodlejszą makulaturą. Potrzeba mu jakiejś notatki lub adresu, to ich nie odpisze, tylko odrazu bierze się do scyzoryka. I dlatego kawiarz specyalnie polskiego gościa prosić musi, mit den Zeitungen glimpflich umzugehen. O kulturze polskiej świadczy to nie bardzo pochlebnie.

Endeckie fermenty. W łonie demokracyi narodowej dzieje się coraz gorzej. Od dawna już między jej dwoma głównymi menerami, Grabskim i Zakrzewskim, panuje serdeczna nieprzyjaźń z powodu czysto osobistego zajścia na tle finansowem. W ostatnich zaś czasach poczyna się zarysowywać stosunek prof. Grabskiego do p. Wasilewskiego, redaktora *Słowa Polskiego,* który obecnie stał się jeszcze bardziej zacietrzewionym w politycznych nonsensach wszechpolskich od p. Grabskiego. Ten ostatni w głos narzeka, że stracił dawną władzę w partyi i że wpływ na kierownictwo *Słowa* coraz bardziej mu się wymyka. Niepowodzenie polityczne stronnictwa odbijają się i na losach *Słowa Polskiego.* Prenumerata topnieje jak śmietankowe lody na słońcu, nakład zmniejsza się z tygodnia na tydzień. Pełna i rojna dawniej od przyjaciół redakcya *Słowa* znacznie dziś opustoszała. Dużo dawnych zwolenników endecyi nieprzyznaje się już do niej, a ci, którzy się jeszcze przyznają, dają do zrozumienia że jest to z ich strony bohaterstwem. Oto czem są programy polityczne. Parę głupstw, kilka szachrajstw — i całe stronnictwo wraz z jego programem djabli biorą!

Sanatoryum słoneczno-dyetetyczne

w Winnikach (koło Lwowa)

położone w lesie, leczy z doskonałym skutkiem piersiowo chorych etc.

Całodziennie utrzymanie z leczeniem od 8 K. począwszy

Zarząd Sanatoryum Winniki.

Buchsbaum i Kindler

Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu

Skład wszelkich materyałów budowlanych. Przedsiębiorstwo do wykonania robót betonowych, kanalizacyjnych, bruków asfaltowych etc.

we Lwowie, ulica Szajnochy liczba 1.

Fabryka i magazyny: ul. Nowej Rzeźni 16. — Tel. 1242.

Poleca pokrycia dachów wszelkiemi materyałami ogniotrwałemi i konserwacya tychże.

RURY DRENOWE i CEGŁĘ DĘTĄ. — KLINKIERY.

Posadzki kamionkowe.

Okładziny ścienne fajansowe. Rury betonowe. Wszelkie roboty terrazowe. Prawdziwą papę asfaltową i izolacyjną.

DOSTAWA cementu portlandzkiego, wapna hydraulicznego, gipsu, asfaltu, rur kamionkowych, cegieł ogniotrwałych, płyt szamotowych, mączki szamotowej oraz wszelkich materyałów budowlanych i technicznych.

KAWIARNIA KRYSZTAŁOWA

Lwów, Pasaż Mikolascha.

Najsympatyczniejsza i najobszerniejsza kawiarnia w stolicy kraju.

Wspaniałe sale na parterze i na I. piętrze. — Letnia kryta weranda. — Olbrzymi wybór czasopism. — Napoje i trunki najlepszej jakości. — Bilardy różnych systemów. — — — — — — — — — — Telefon Nr. 224.

Najlepsze krajowe

Piwo Okocimskie

z browaru

Jana Götza w Okocimie

Prócz znanych gatunków

marcowe, eksport, bok

wyrabia także browar

Porter Okocimski

o wielkiej zawartości słodu i bardzo przyjemnym smaku, a dla odżywczych i orzeźwiających swoich własności zalecany powszechnie osobom słabym i niedokrewnym.

Dostać można we wszystkich lepszych restauracyach i składach okocimskiego piwa, **lub wprost z browaru, paczkami po 25 i 50 butelek.**

Najwspanialsza we Lwowie

Kawiarnia Sans-Souci

ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.

Największy wybór czasopism. — Hotel Sans-Souci — nowoczesny komfort. —.— CENY UMIARKOWANE.

Okazya dla Pań!

przez cały czerwiec

w MAGAZYNIE BŁAWATNYM

ANTONIEGO UWIERY

Lwów, ulica Halicka liczba 10.

Wszystko co na składzie po bajecznie niskich cenach. — Olbrzymi wybór batystów, markizet, woalów, biał. i kol. fularów, taft. Ceny zniżone.

Baczność! Lwów ul. Halicka 10.

Filia: Stanisławów

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają

Didolić i Prpić

LWÓW

ul. Czarnieckiego 3.

Najpewniejsze środki do wytępienia moli a to: „Antymolinę“, „Amol“ „Moff“ i inne t. p. poleca:

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

filia ul. Gródecka l. 14.

Najdokładniesze gotowe francuskie

KROJE

według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach, oraz żurnale francuskie, angielskie i Manekiny na składzie u firmy

R. LANDAU

Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“

Lwów, Czarnieckiego 3

KEFIR

dostawia do mieszkań

Mleczarnia Przeworska

Lwów, Polna 25.

—: Telefon Nr. 835. :—

Wszelkie materyały budowlane

loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają

BRACIA MUND, LWÓW

Centralne biuro: Sykstuska l. 23.

Telefon Nr. 605. Telefon Nr. 605.

Cukiernia

Kazimierz Sotschek

Lwów, Hotel Francuski.

Bufet w Teatrze miejskim.

Na sezon wiosenny

poleca przybory do rybołowstwa, kule i kręgle, przybory tennisowe, przyrządy gimnastyczne., hamaki ogrodowe i pokojowe, krzesła składane, piłki nożne i wiele innych przyrządów sportowych. Wysyłki na prowincyę uskutecznia natychmiast

ALOJZY HÜBNER

LWÓW, Rynek l. 38.

Filia ulica Grodecka l. 14.

Sztuczne wody mineralne i lecznicze, Szampany sztuczne i wina owocowe

WYRABIA FABRYKA

„ZDROWIE“

Lwów, ul. Fabryki „Zdrowie“.

-:- TELEFON Nr. 544. -:-

Poleca wody radioaktywne, które pielęgnują dyetyczne leczenie remicy, żołądka i malary.

Galicyjski Bank Ludowy dla rolnictwa i handlu

we Lwowie, ul. Sykstuska 17.

(TELEFON Nr. 1677 i 1678).

Wkładki na książeczki

od 20 kor. począwszy

na $4\frac{1}{2}\%$

Wypłata do 5000 K bez wypowiedzenia, podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów.

-:- Kupno i sprzedaż papierów, walut i monet. -:-

Kantor wymiany.

Wypłata kuponów. Zlecenia giełdowe. Bezpłatne -:- przeglądanie losów. -:-

Przekazy na miejsca kąpielowe :: i miasta całego świata. ::

WARSZAWA!

LWÓW, PLAC SMOLKI

Bajecznie urządzona kawiarnia w stylu paryskiej Cafe de la Paix. Sala melachitowa — sala hebanowa — czytelnie — sale bilardowe — nieznany dotychczas we Lwowie przepych - - - - - - i komfort. - - - - - -

O liczne odwiedziny uprasza

Franc Moszkowicz.

Codziennie od 8 wieczór koncert salonowej PARYSKIEJ kapeli.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.

Z drukarni Narodowej, Lwów, Lindego 9, pod zarządem Z. Mussakowskiego.

Nr. 138. Lwów, 29. czerwca 1912. Rok VII.



Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich 11.
Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie.)

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Boją się śmierci!

Są delikwenci, którzy widząc przed sobą śmierć nieuchronną, umierają jak bohaterowie, i albo kpią sobie ze stryczka, albo obrzucają z pod szubienicy swych katów stekiem obelg. Jedno i drugie imponuje tłumowi.

Nasza Rada miejska nieumie umrzeć na miarę Fidyasza. Boi się śmierci i zwłóczy z nią, choć wie, że nieujdzie egzekucyi.

A mogli umrzeć tak pięknie, tak po bohatersku. Był pierwszy, impulsywny zamiar, aby wszyscy złożyli swe mandaty. To byłby gest. Ulica wyłaby z uciechy i z zachwytu. Taka solidarność, taka demonstracya, zwrócona przeciw Trybunałowi administracyjnemu, niepozostałaby bez moralnych następstw. W opozycyi stęchłoby serce, a ustępujący radni wyrośliby na Leonidasów.

Dziś zapóźno na taki wspaniały gest. Nasi ojcowie miasta zbyt długo się namyślali, czy umrzeć i jak umrzeć. Szukali jeszcze ratunku, albo przynajmniej jakiejś narkozy, którąby śmierć uczyniła im mniej straszną. Tak giną tchórze, nie żołnierze.

Była to dobra myśl, ustąpić wśród chorału: Razem, razem przyjaciele! Lwów otrzymałby komisarza rządowego z prezydyalnym bajratem, którego głównem zadaniem byłoby, przeprowadzić możliwie najprędzej nowe wybory. Szanse przy tych wyborach byłyby, dla dawnego, czy też nowego koło Strzelnicy grupującego się bloku nie najgorsze. Dawni macherzy siedzieliby i teraz u wielkiego ołtarza, wprawdzie pod surową kontrolą, ale dobrego złodzieja to nie żenuje. Przy wyborze 100 radnych napór agitacyjny ze strony bloku byłby olbrzymi, bo stu zblokowanych kandydatów łamałoby karki i nogi, aby swoją listę przeforsować. Taka nawała agitacyjna dużo znaczy i dużo działa. Wprawdzie i opozycya będzie pracować wedle najlepszego sprytu i najlepszych sił swoich, ale opozycyę tę stanowić będzie zaledwie kilkunastu kandydatów, którzy mieliby do zwalczenia stu ludzi, broniących swego prawa posiadania. W takich warunkach blok musiałby mieć przewagę.

Ustąpienie 53 radnych tylko oznacza powrót dawnego prezydyum do urzędowania. Komenderowaliby więc Ciuchciński, Rutowski Epler i Aschkenazy. Że ten ostatni, upojony zwycięstwem w Trybunale administracyjnym, komenderowałby najgłośniej i najkategoryczniej, to nieulega wątpliwości. Zakrzyczałby tamtych trzech i sforsowałby ich, co chyba nieleży w interesie publicznym.

Powtarzamy jeszcze raz: ustąpienie całej Rady po tak długim namyśle niewywrze już tego dodatniego wrażenia, na jakie należało liczyć, gdyby to ustąpienie było natychmiastowe, jako wynik pierwszego impulsu. Ale i teraz raczej wszyscy, niż połowa. Pójdą oni na śmierć „za politykę“, a nie za żadną zbrodnię. Przecież niedopuścili się żadnego morderstwa, *a contraire*, wskrzesili 603 nieboszczyków, zaco i im się przy najbliższych wyborach zmartwychwstanie patrzy!

Kiepski waryat.

Przyczepił się do mnie w parku Łyczakowskim i spytał po cichu, jakby o jakąś najwstydliwszą rzecz chodziło:

— Panie, jak pan uważa, mamy satysfakcyę, czy nie mamy?

— Jaką satysfakcyę?

— No, niby za tę awanturę z Heinoldem o Rusinów. Bo, widzi pan, jedne dzienniki piszą, że mamy satysfakcyę bezprzykładną w dziejach, a inne znowu, że zblamowaliśmy się od czubka głowy do samych pięt.

— A pan jakiego jest zdania?

— Ja? Ja jestem na to wszystko głupi. Bo jak mnie ktoś obrazi, to ja rżnę zaraz w gębę. I tak też myślę, że powinien się był znaleść jakiś członek Koła polskiego, któryby Heinoldowi przy świadkach tego... Pan mnie rozumie?

— Rozumiem. I sądzi pan, że tem samem zniewaga nasza byłaby zmazaną?

— Niech mi pan daruje, ale przecie trudno o większą satysfakcyę, jak taka. I to jeszcze wobec ekscelencyi, który nie jest zwyczajny tego, aby go ktoś w cyferblat walił. No czy nie tak?

— Najzupełniej tak. Szkoda, że pan nie jesteś posłem. Honor Polski byłby już dziś czysty jak przepłukane pieluchy.

— No, niewiem. Bo jeżeli za takie znieważenie ministra miałbym stracić mandat i dyety, tobym się jednak namyślił, czy warto.

— Głupstwo mandat i dyety. Dzienniki narodowo - demokratyczne rozpisałyby składkę na dar patryotyczny dla pana, któraby najmniej tyle przyniosła, co fundusz grunwaldzki.

— Sądzi pan?

— A czy to pan niezna naszego społeczeństwa? Za honor Polski jeszcze nikogo w gębę nie bito. Pan byłbyś pierwszym.

W oczach mojego towarzysza poczęła świecić jakby główna wygrana z ciągnienia losów tureckich.

— Panie — szepnął aż do ziemi zniżonym głosem — a gdybym tak jako nieposeł pojechał do Wiednia i... tam.. tego...

— Toby niegeltowało, drogi panie. Podniesionoby zarzut, żeś pan niemiał od społeczeństwa mandatu do wymierzenia krajowi podobnej satysfakcyi, że to był postępek uzurpatorski, żeś pan swem szaleństwem pogorszył tylko sytuacyę itd.

— Psiakrew, szkoda! Że też to na tylu posłów polskich ani jeden się nie znalazł, któryby Heinoldowi... tego...

— Co pan chcesz, to są sami karyerowicze, szwarcgelbery.

— I takich wybierają do parlamentu! Więc pan jesteś także tego zdania, że satysfakcyi niemamy?

— Mamy i niemamy. Ostatecznie narobiliśmy takiego harmidru, że pół Europy się trzęsło. A i Heinold wyżył dosyć strachu. Pan daruje, ale napędzić ministrowi takiego pietra, to też nie każdy potrafi.

— Więc pan powiada, że jednak jest satysfakcya?

— Ja nic niepowiadam, tylko rozważam wszystkie pro i contra. Ostatecznie i to trzeba mieć na względzie, że wszystko skończyło się na pustym krzyku. Gdyby to w zamian za tę obrazę Galicya była dostała jeszcze parę koncesyi szynkarskich, to nie mówię. Tymczasem Rusini mają orędzie, a my niemamy nic.

— A więc jednak niemamy satysfakcyi.

— To zależy... Ostatecznie dzięki energicznemu wystąpieniu Koła polskiego okazało się, że orędzie cesarskie do Rusinów zawierało nie pochwałę, tylko naganę.

— Więc właściwie zgnębiliśmy i skompromitowaliśmy hajdamaków?

— Jeżeli Heinold nieprzekręcił słów orędzia. Bo taki huligan mógł to łatwo zrobić.

— Ja nierozumiem, jak pan to kombinuje.

— Ależ to takie proste, tylko pan widocznie nieczyta dzienników i nieumie się w tem wyznać. Heinold nas obraził, bo zniósł się z ukraińcami bez naszej wiedzy, że jednak orędzie zawierało naganę, a nie pochwałę, więc w gruncie rzeczy niema w tem dla nas kamienia obrazy, i naruszoną została tylko zasada, a tem musieliśmy się czuć głęboko dotknięci i żądać satysfakcyi, z której można było wtedy dopiero zrezygnować, gdy się pokazało, że Heinold nie uchybił tradycyi politycznej, jaka wysoki rząd

Wizya przyszłości.



Wobec zmian na ratuszu dr. Aschkenazy może jeszcze zostać prezydentem miasta, królem kurkowym i cesarzem jerozolimskim.

wobec nas obowiązuje, a w danym razie o tyle chyba, że nie pytając się Koła wmięszał się do naszej wewnętrznej polityki krajowej, choć ekskuzuje go to, że niemiał zamiaru nas dotknąć, a jeśli miał ten zamiar, to tylko z braku znajomości terenu parlamentarnego, co jednak go bynajmniej nieusprawiedliwia, lecz jeszcze bardziej obciąża, gdyby nie ta okoliczność, że on w zupełności uznaje nasze prerogatywy polityczne wobec Rusinów, które jeśli naruszył, to bez tak zwanego *dolus,* jakiego ustawa się domaga, ale o tyle tylko, o ile przyjmiemy za pewnik, że do spraw politycznych można przykładać miernik prawno państwowy, który to jednak miernik Heinold zdaje się zupełnie zapoznawać. Ja panu powtarzam to tylko, co pisały o tem nasze dzienniki, a jeśli pan tego nierozumiesz, to szkoda doprawdy, żeś pan w ogóle na świat przyszedł.

Aforyzmy przed- i powyborcze.

Komisja uchwaliła, aby legitymacje głosowania dla nieboszczyków zaopatrzone były w trupią czaszkę.

*

Grabski jest pełen najlepszych nadziei, bo postanowił głosować dwa razy: 1) jako profesor uniwersytetu i 2) jako nieboszczyk polityczny.

*

Kurkowski, za wzięcie go na listę mieszczańską, zobowiązał się doprowadzić do urny wyborczej 5.000 nieboszczyków.

*

Na dzień najbliższych wyborów Strzelnica wynajęła do zwożenia P. T. wyborców 85 fiakrów i 46 karawanów.

*

Hagenbeck telegrafował do Aschkenazego: Oferuję panu 200 hyen po niskiej cenie.

Aschkenazy do Hagenbecka: Proszę w październiku przysłać je na jednoniową próbę.

*

Radny Töpfer zażądał zwrotu obrazów, jakie podarował miejskiej galerji.

*

Radny Czarnecki, dowiedziawszy się o konieczności nowych wyborów, cofnął czemprędzej swój wniosek o wystawienie miejskiego krematorjum celem palenia nieboszczyków.

*

Baron Battaglia zamierza w sali ratuszowej wygłosić odczyt: Wpływ wyborów gminnych na uprzemysłowienie cmentarzy lwowskich.

*

Grabski wydał *Słowu Polskiemu* surowe polecenie, aby nienapadało na nieboszczyków.

*

Radny Ihnatowicz *ad usum* Strzelnicy spreparował specjalne kadzidło dla umarłych.

*

Poseł Reizes ćwiczy się w robieniu wolt kartami wyborczemi.

*

Papież formułkę liturgiczną *Requiescat in pace* zamierza uzupełnić słowami: *usque ad diem electionis!* (aż do dnia wyborów!)

*

Breiter studjuje kwestję kościelną, czy i o ile nieboszczycy boją się noży i pałek.

*

Radny Makowicz postawił na Strzelnicy wniosek, aby archaniołowi, wzywającemu do zmartwychwstania, sprawić większą trąbę.

*

Radny Wczelak ogłasza, że wyborcom-umrzykom robi trumny niżej ceny fabrycznej.

*

Radny Kotowicz domaga się wyborów najpóźniej w jesieni, nim groby zamarzną.

*

Z nekrologu:

Był cnotliwym obywatelem za życia, z czego wnosić należy, że i po śmierci będzie dzielnym wyborcą!

*

Do prowadzenia układów wyborczych z innemi stronnictwami narodowi demokraci wyznaczyli prof. Buzka i hr. Skarbka.

*

Syndyk miasta Pomianowski tłumaczył Trybunałowi administracyjnemu, że nieboszczycy mają prawo głosowania jako właściciele realności.

*

Na przyszły miesiąc ma się ukazać encyklika *Motu leopoliense* odbierająca samobójcom prawo wyborcze.

*

Zasnął w Panu — a obudził się w Ratuszu.

*

Kurkowski został mianowany komisarzem rządowym do sprawdzania podczas wyborów identyczności nieboszczyków.

*

Umarł, jak przystało na prawego żołnierza.

Zmartwychwstanie, jak przystało na prawego wyborcę.

*

Dr. Aschkenazy zwrócił się do rabinów z propozycją, aby nieboszczyków zawijano nie w śmiertelne tylko w wyborcze prześcieradła.

*

Radny Ohly z okazji jubileuszu uniwersyteckiego otrzymał honorowy doktorat wszech nauk wyborczych.

*

Prorok rabin Popiel, zapytany przez Strzelnicę o wynik najbliższych wyborów, odpowiedział cytatem z Pisma św.: Zwycięstwo wasze nie będzie z tego świata!

*

W dniu wyborów Harmonja miejska przygrywać ma pod bramą cmentarną: Tysiąc walecznych opuszcza Łyczaków...

*

Magistrat, obok cywilnego, prowadzić będzie odtąd i wyborczy *Liber mortuorum.*

*

Katolickie stronnictwo Rady miejskiej skomponowało nową pieśń: Kto się w opiekę odda nieboszczykom...

*

Na dzwonie ratuszowym zostanie wyryty napis: *Mortuos voco, Neumanem plango, oppositionem frango.*

*

Zbiór chorałów socjalistycznych wzbogacony został pieśnią: O cześć wam, panowie umrzycy!

*

Wśród kandydatów do nowej Rady znajduje się i Babaczek.

*

Podczas najbliższych wyborów w Strzelnicę wstąpi dobry duch, a w urnę wyborczą dobre duchy.

*

W dniu wyborczym odprawione zostaną w Katedrze egzekwie błagalne o szczęśliwy wynik wyborów.

*

Na wniosek radnego Soleskiego kaplica Boimów i miejski dom przedpogrzebowy zamienione zostaną na sale wyborcze.

*

Radny Janowicz *ad captandam benevolentiam* nieboszczyków postawić chce wniosek o regulacyę, kanalizacyę i lepsze oświetlenie cmentarzy lwowskich.

*

Radny Richtman poprze ten wniosek z dodatkiem, aby na przyszłość karawany jeździły na gumach.

*

Eksradny Laskownicki na wypadek ponownego wyboru ślubował zakupić 12 mszy żałobnych za dusze zmarłych wyborców.

*

Najnowsze klepsydry: X. Y. po długich a dolegliwych cierpieniach zasnął w Panu zaopatrzony prawem wyborczem.

*

Sale wyborcze ze względu na głosujących nieboszczyków wybite będą kirem i obstawione zielenią.

*

Na wiadomość, że do nowej Rady kandyduje i Stefan Garczyński, większość wyborców przewróciła się w grobie.

*

Kondukt wyborczy z cmentarza do ratusza prowadzić będzie X. Gorazdowski w asystencyi częstochowskich OO. Paulinów.

*

Wiceprezydent Rutowski robi starania o nadanie prawa wyborczego Monnie Lizie.

*

Zamiast „P. T. Wyborcy“ będzie się odtąd pisać i drukować „Ś. P. Wyborcy“. albo „Bł. P. Wyborcy“.

*

A zamiast: spieszcie do urny jak jeden mąż! będzie się nawoływać: spieszcie do urny jak jeden nieboszczyk!

*

Nieboszczyk, głosujący na obcą legitymacyą, karany będzie czyścem od 3 dni do 6 miesięcy. Od tego wymiaru kary przysługuje mu prawo apelacyi do miejskiego zakładu kinematograficznego.

*

W dniu wyborów chór mieszczański odśpiewa pod batutą lutnisty Włodzimirskiego *Veni Creator Spiritus Sanctus!*

*

Prezydent Neuman wniósł na Trybunał administracyjny doniesienie karne o obrazę religji.

Chodzi mu mianowicie o to, że Trybunał niewierzy w „zmarłych obcowanie“, które kościół katolicki do wierzenia podaje.

St. Brandowski.

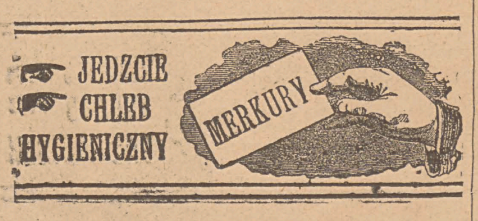
Epigramy.

Dr. Aschkenazy.

Jeśli komu narodzi się dwugłowe prosię
To zwykle w spirytusie przechowuje go sie,
Lecz Aschkenazego, gdy go los nam zdarzył,
Pochowajmy w tem piwie, jakiego nawarzył.

Dziwny poród.

Z rozwiązania Rady płód niezwykle nowy,
Zamiast niemowlęcia — komisarz rządowy!



Z tygodnia.

Oszalał chłop! Breiter w parlamencie jest jak ten owrzodziały palec u ręki. Nikt się z nim niestyka, do żadnych komisyi go nieproszą, w zbiorowych pracach Rady państwa udziału brać niemoże, mianowicie jeszcze od czasu, jak parlamentarny sąd honorowy uznał go — delikatnie mówiąc — za moralnego szubrawca.

A przecież coś robić trzeba, aby hołota wyborcza niepowiedziała, że pan poseł tłucze się po kuloarach jak Marek po piekle i kradnie czas Panu Bogu, ojczyźnie na szkodę a społeczności na hańbę. Więc Breiter zaznacza swe bytowanie w parlamencie interpelacyami. Pierwsza jego interpelacya, gdy został wybrany jeszcze z V kuryi, dotyczyła wstrząsającego faktu, czemu starosta Roder od dwóch miesięcy goli się na kredyt u tarnopolskiego golibrody? Po tem humorystycznem wystąpieniu, które odrazu pasowało Breitera na głupiego Augusta areny parlamentarnej, przyszły inne interpelacye, godne zanotowania i uwiecznienia w pamiętniku Sowizdrzalskim.

Ale powoli protoplasta po kądzieli złoczowskiego rakarza wyrabiał się na coraz dzielniejszego interpelanta. Więc pytał wielkim głosem, co Wysoki Rząd zamyśla przedsięwziąć, aby proboszczowie nieutrzymywali stosunków ze swemi kucharkami, lub dlaczego pies poborcy w Kulikowie ma przywilej włóczenia się bez kagańca po ulicy.

A gdy już tak wyiskał i wyczesał całą Galicyę, przeniósł się do grubszych kwestyi życia austryackiego, i ostatnio wniósł nawet interpelacyę z powodu tego, że jakiś dreadnought austryacko-węgierski został wadliwie zbudowany.

Minister obrony krajowej Georgi odpowiedział Breiterowi, że inkryminowany dreadnought znajduje się zupełnie w porządku, i interpelant z powodu marynarki państwowej niepotrzebnie kłopota sobie substancyę mózgową.

Pomału, a Breiter zabierze się do aeroplanów, do telegrafów bez drutu i do bezludzkiej wylęgarni dzieci. We wszystkiem będzie węszył usterki i patryotyczne serce jego będzie się domagało ich usunięcia. Ale czemu właśnie stolica naszego kraju ma ten wątpliwy zaszczyt, że jest reprezentowaną w parlamencie przez takiego pajaca?

Żiwnostenska Banka w wystósowanym do nas liście, odnośnie do naszych rewelacji o oszukańczych praktykach w stowarzyszeniu kredytowem ruskiej „Samopomoszczy“, prosi nas o zaznaczenie, że z instytucyą tą niestała nigdy w żadnych stosunkach finansowych.

Czynimy zadość życzeniu dyrekcyi, oświadczamy atoli, że jest to bardzo nielojalny wykręt. Samopomoszcz pozostawała w stosunkach ze stanisławowską filją Żiwnosteńskiej Banki, która to filja w zakładzie lwowskim reeskontowała weksle Samopomoszczy i ta to lwowska Żiwnostenska Banka zwróciła nawet uwagę filji stanisławowskiej na cygańskie, bo przez służącego Samopomoszczy podpisywane weksle.

W uzupełnieniu naszych rewelacyi dodajemy, że Samopomoszcze prowincyonalne noszą się z zamiarem przeprowadzenia sanacyi Samopomoszczy lwowskiej, której upadek wywołałby pewne moralne zdyskredytowanie wszystkich innych tego samego nazwiska instytucyi.

Borba w „Wieku Nowym“. Kuźnią, z której wychodzą zamachy na różne pożyteczne instytucje i gdzie się szkaluje najlepszą pracę społeczną, jest redakcja *Wieku Nowego,* w której komenderuje eksIIIwiceprezydent miasta dr. Aschkenazy. On redagował protest Garczyńskiego o unieważnienie wyborów do Rady miejskiej, on zebrał potrzebne do protestu materjały, on przez swoich przyjaciół zabiegał w Wiedniu o uznanie protestu za uzasadniony.

I celu dopiął, w tem przekonaniu, że obecny prezydent zaraz rzuci wszystko w kąt i starej Radzie rządy nad miastem odda. Tymczasem krok taki wymaga namysłu, tem więcej, że nie sam prezydent, tylko większość nowej Rady o nim decydować musiała. A gdy mijał dzień jeden i drugi bez uchwały, począł *Wiek Nowy* w najobrzydliwszy sposób atakować nową Radę, zarzucając jej nielegalność urzędowania, a nawet w poniedziałkowym numerze posunął tak daleko swą pasję, że wezwał urzędników magistrackich, aby rozkazów prezydenta Neumana niesłuchali i nieuznawali go więcej za swego przełożonego. Artykuł ten, rzecz prosta, prokuratorja musiała

skonfiskować, widząc w nim podburzanie przeciw władzy i prowadzenie do anarchji. Wyszedł zaś ów artykuł z pod pióra samego dra Aschkenazego.

Na drugi dzień *Wiek Nowy* skonfiskowany ustęp powtórzył we formie interpelacyi parlamentarnej posła Śliwińskiego, wskutek czego niemógł on już uledz konfiskacie.

Opinja publiczna fakt ten omawia z niesłychanem oburzeniem. Doszło więc do tego, że banda rozwydrzonych politykierów nawoływaniem do nieposłuszeństwa wobec prezydenta miasta, stara się wprowadzić w autonomję miejską bezprzykładny chaos i demoralizacyę. Idzie im w tem na rękę nominalny redaktor *Wieku Nowego*, eksradny Laskownicki, który doczekać niemoże tej chwili, w której bodaj na parę miesięcy do ratusza wróci i w rządach nad miastem udział brać będzie. Niechże uczciwi wyborcy to haniebne postępowanie redaktora Laskownickiego sobie zapamiętają i przy najbliższych wyborach odpowiednio z nim postąpią.

Z uznaniem zaś podnieść należy, że współwłaściciel *Wieku Nowego*, członek Koła mieszczańskiego, radny Janowicz, za to nikczemne ekstempore wyprawił red. Laskownickiemu kolosalną awanturę, nazywając jego postępowanie szujostwem, łajdactwem, zbydlęceniem itd. Dziwić się jednak trzeba, że główny akcyonaryusz *Wieku Nowego*, dr. Loewenstein, toleruje tego rodzaju publicystyczne szelmostwa. Dr. Loewenstein doznał wprawdzie i poczuł na własnej skórze, że przy wyborach i podczas skrutynium działy się namacalne szwindle, i niemożna mu tego brać tak dalece za złe, że ziemię i niebo poruszał, aby w Trybunale administracyjnym przeforsować wyrok dla nowej Rady niekorzystny. Leży to w ludzkiej naturze, mścić się doznanych krzywd. Ale dr. Loewenstein niepowinien wyrządzać sobie dalszej jeszcze satysfakcyi kosztem moralności publicznej i powagi miasta. Nie zaszkodziła mu w opinji rozsądnych ludzi Rydzyna, której konieczność sprzedaży uznały jednomyślnie sądy obywatelskie z pod wszystkich trzech zaborów Polski, ale bardzo zaszkodzić mu może solidaryzowanie się ze szmatą brukową, pozostającą ślepo na usługach kliki, która z nienawiścią i zachłannością patrzy na katolicki i narodowy charakter miasta Lwowa.

Premie dla abonentów „Herolda Polskiego“. Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3 kor.) otrzyma jako premię „Szakale“, powieść współczesną St. Brandowskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma oprócz „Szakali“ i „Moją menażerję“ tegoż autora.

Na koszta rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

Jeszcze jeden protest. W ubiegłym miesiącu odbywały się wybory do lwowskiego Towarzystwa muzycznego, podczas których przeszła lista t. zw. sołtysowska czyli zwolenników dyrektora Sołtysa. Tymczasem znaleźli się malkontenci, na których czele stanął p. Stanisław Kuziński, komisarz Wydziału krajowego, i ci wnieśli protest przeciw wyborom do Namiestnictwa. Ponieważ zaś namiestnictwo nieuznaje motywów protestu, więc sprawa oprze się o Trybunał administracyjny, który w ten sposób będzie miał możność dokładnego i wszechstronnego poznania galicyjskich stosunków.

Historya o Stefanie Garczyńskim. Eksradny i głośny bo skuteczny protestant Stefan Garczyński padł tamtego tygodnia ofiarą paskudnego żartu. P. Garczyński jest komisarzem skarbowym w administracyi podatków, i jeden z kolegów zaproponował mu, aby się ubezpieczył na życie pod bardzo korzystnymi warunkami. Że zaś p. Garczyński zdaje się być i po śmierci na monetę łapczywym, więc niedał się długo namawiać, tylko wypełnił obszerny formularz jego osoby i zacnego zdrowia dotyczący, a więc jak długo żyli rodzice, naco chorowali, a co jemu samemu brakuje itd. itd.

P. Garczyński wszystko to, jak na podatkowca przystało, skrupulatnie wypełnił i podpisał — ale któż sobie wyobrazi zdumienie dyrekcyi w Kulparkowie, która na drugi dzień otrzymała poczty przez p. Garczyńskiego własnoręcznie wypełniony i podpisany wniosek o przyjęcie go do — zakładu obłąkanych! Bo ów podły kolega zamiast wniosku ubezpieczeniowego podsunął p. Garczyńskiemu do wypełnienia i podpisania formularz, używany przez dyrekcyę zakładu kulparkowskiego przy przyjmowaniu do zakładu warjata. P. Garczyński, roztargniony i pijany swą herostratową sławą, nieprzeczytał dokładnie drukowanych części formularza — i w ten sposób wystawił sam sobie patent na skończonego waryata.

Sokoły i dziennikarze. Odnosi się to do zlotu sokołów i zjazdu wszechsłowiańskich dziennikarzy w Pradze. Wiadomo, że polskie Towarzystwo dziennikarzy odmówiło swego udziału w tym czeskim festynie z powodu rusofilskiego pokostu, jakim te uroczystości będą pociągnięte. Powszechnie zwracało uwagę, że tacy wybitni działacze moskiewscy jak hr. Bobriński i dziennikarz Vergun niejadą do Pragi. Tymczasem oni poprostu niemogą jechać, bo przecież za hr. Bobrińskim z okazyi jego ostatniego pobytu w Galicyi bukowińska prokuratorya w Serecie rozpisała listy gończe, i dlatego to udając się na zjazd belgradzki pan hrabia omijał Galicyę i kołował hen na Rumunję i Bułgaryę, aby się z austryackim kryminałem nie zapoznać. Jota w jotę to samo dotyczy Verguna, którego ściga generalna prokuratorya państwa za artykuł w *Nowoje Wremia*, przez Verguna podpisany, a naszego cesarza obrażający.

Gorsze jeszcze zamięszanie wywołał ten zjazd wśród galicyjskich moskalofilów. Prof. Geciów, naczelnik moskalofilskich drużyn, zwrócił się do Pragi o zaproszenie dla swych drużyn, obiecując dostawić paręset chłopa dla uświetnienia tej uroczystości. Z tą samą prośbą zwrócił się do Pragi i Audykowski, prezes moskalofilskiego Obszczestwa russkich żurnalistiw. Odpowiedź z zaproszeniem przyszła na ręce sekretarza tego towarzystwa, Bendasiuka, ale cóż z tego, skoro Bendasiuk siedzi w kryminale za szpiegostwo. Drużynom natomiast zaproszenia odmówiono pod pozorem, że są to towarzystwa ogniowe, a nie sokolskie. Poufnie poradzono im jednak, aby przyjechali i zmięszali się z drużynami moskiewskimi. Nato niechce się znowu zgodzić Towarzystwo imienia Kaczkowskiego, które jest opiekunką drużyn. I tak w kółko kręci się ten moskalofilski dom warjatów.

Świnia i mrówki.

(Bajka autonomiczna).

Pytała świnia mrówek: długo się męczyły
Zanim swój maleńki kopiec ustawiły,
A słysząc, że to czasu zajęło im sporo,
I chcąc się z mrówkami postawić w paragon,
Tak powiada chełpliwie: ja w minut kilkoro
Spyskałam i zryłam cały wielki zagon!

Polityczna filantropja. Jest i taka, a ojczyzną jej Galicja, ściślejszą zaś kolebką Zakopane, gdzie podczas ostatnich wyborów do Rady państwa kandydował i pewien łyk z Nowego Targu, wabiący się Rekucki. Ale Pan Bóg mu nieposzczęścił. Gwałty, przekupstwa i rozboje wyborcze sprawiły, że wybrany został kontrkandydat Rekuckiego. Rekucki zaś, ściągnąwszy ze siebie dla dobra sprawy i na chwałę ojczyzny ostatnią koszulę, zeszedł na psy i popadł w taką bryndzę, że jak podczas wyborów wszystkim wódkę i kiełbasę fundował, tak potem niemiał dla siebie na kawałek chleba. Inny by się powiesił po takiej zmianie losu. Rekucki zaś jest człowiekiem praktycznym, i zamiast chwycić się stryczka, złapał za pióro i wystosował do rady gminnej w Zakopanem podanie o zapomogę. W podaniu tem opisał jaskrawo swe gorące chęci służenia sprawie narodowej i podpisał się „podupadły kandydat do parlamentu“. Rada gminna 2 godziny dyskutowała nad tą niezwykłą supliką, i uchwaliła udzielić temu politycznemu jałmużnikowi zapomogi 50 koron.

Dobry przykład idzie nietylko z góry, ale może iść i z gór. Radzimy zatem i miejscowym „podupadłym kandydatom“ do parlamentu (Roszkowski, Rydygier, Battaglia, Wyrostek, Tomaszewski, Hausner i Chlamtacz), aby także podali się o zapomogi z funduszów miejskich. Rada miejska jest w tak szubieniczym humorze, że gotowa im po 100 koron uchwalić.

Rada miejska rozwiązuje się! Wczoraj Koło mieszczańskie uchwaliło ostatecznie złożyć mandaty do Rady miejskiej.

Wpłynęły na to postanowienie ohydne ataki klubu reformy (Aschkenazy & Laskownicki w „Wieku Nowym“) dążące do zdezauwowania powagi Rady i do ujęcia rządów miasta w swe chciwe ręce.

Pierwszy wręczył prez. Neumanowi piśmienną rezygnacyę z mandatu b. prezydent miasta Ciuchciński, który z gotową już deklaracją przyszedł na posiedzenie Koła. Krok ten wywołał wśród członków Koła mieszczańskiego nieopisany zachwyt i uwielbienie dla p. Ciuchcińskiego. Inni radni natychmiast uczynili to samo, reszta przyrzekła złożyć piśmienne rezygnacje do rąk prez. Neumana w ciągu dnia dzisiejszego.

P. Ciuchciński swym prawdziwie wspaniałym krokiem wymierzył potężny policzek klice aschkenazowskiej, która go ustawicznie nawoływała, aby opierając się na wyroku Trybunału usunął obecne prezydyum i rządy miasta ujął w swe ręce.

Narodowa demokracya, mimo początkowej opozycyi prof. Grabskiego, zdecydowała się iść solidarnie z Kołem. Jutro mają się oświadczyć radni, należący do polskiej demokracyi.

W 6 tygodni po rozwiązaniu Rady muszą zostać rozpisane nowe wybory, również z terminem 6-tygodniowym. Wypadłyby zatem nowe wybory na koniec września lub na początek października b. r.

(Rozwiązanie się obecnej Rady można zatem uważać za fakt dokonany. I tu nasuwa się refleksya, że doprawdy szkoda tej Rady, może najpracowitszej ze wszystkich, jakie dotychczas Lwów posiadał. Jeśli odliczymy lipiec i sierpień z. r. jako miesiące wakacyjne, to ustępująca Rada pracowała zaledwie przez 9 i pół miesiąca, a jakżeż dużo i jak doniosłych dla miasta spraw w tym krótkim czasie załatwiła. Odbyła ona z posiedzeniami sekcyjnemi i komisyjnemi ogółem 476 posiedzeń, i powzięła 3722 uchwał, wśród nich uchwały tak ważne i wydatne jak budowa łaźni ludowych, budowa domu dla sierót, dzierżawa teatru miejskiego, miejskie mleczarnie, kreowanie 4 nowych szkół i wiele innych. W niedługim okresie urzędowania aż nadto pozytywnych, pożytecznych dla miasta rezultatów pracy.

Zgraja wichrzycieli przerwała ten uznania godny tok czynności, co ogół mieszkańców miasta Lwowa powinien sobie zakarbować i przy najbliższych wyborach poszukać na tych niesumiennych karjerowiczach odpowiedniego odwetu.)

Jeżdżąca loterya i propinacya. Wagony kolejowe III. klasy podczas jazdy obchodzą różni kuczeberzy, sprzedając pasażerom pomarańcze, cukry, bułki, kiełbasę i inne pokrzepiające specyały. Nato możnaby się zgodzić, tem bardziej, że podróżnym III. klasy wzbronionym jest wstęp do wagonu restauracyjnego, aby go nie zapluli, nie zaświnili i łyżek nie pokradli. Ale ci kuczeberzy alias wagonokrążcy uprawiają równocześnie loteryjkę i szynkują wódkę między gości. To już być niepowinno i jest obowiązkiem zarządu kolejowego przeciw temu jak najenergiczniej wystąpić. Asumpt do uwag na ten temat nasuwa nam pewien biedak, którego taki kuczeber w drodze z Wiednia do Lwowa spił i ograł tak, że temu we Lwowie brakło pieniędzy na dalszą drogę do Rumunii. Najprostszem byłoby w jednym przedziale III. klasy urządzić bufet dla podróżnych. Bufety takie są na kolejach amerykańskich i doskonale się opłacają.

Nieszczęśliwcy. Z powodu rozwiązania Rady miejskiej najbardziej lamentują przyszli dyrektorowie i funkcyonaryusze — miejskiej Kasy Oszczędności, której otwarcie odwlecze się teraz ad calendas graecas. Ponadto desygnowani już konwentyklowo i kompromisowo na te urzęda ludzie niewiedzą, czy nowa Rada nieposzuka sobie na ich miejsce nowych benjaminków. Bo — nowa familja, nowi protegowani!

Król skrzypków Mikołaj Buïca koncertuje co wieczora w nowo otwartej kawiarni Warszawa. Artysta godny jest tego wspaniałego lokalu, jak drugiego niema i chyba już niebędzie we Lwowie. Zimne marmury malachitowej sali zdają się rozgrzewać, gdy on gra, płaczą z nim razem i razem z nim się weselą. Goście razem z kawą lub z herbatą połykają chciwie rzewne tony tego rumuńskiego arcymistrza, tego wodzismyczka z Bożej łaski. Zaiste, warto widzieć „Warszawę“ na placu Smolki i słyszeć największą atrakcję tej kawiarni, Mikołaja Buïca z Wołoszy!

Jak się kupujących w błąd wprowadza. Od lat 53 istnieje we Lwowie „Spółka stolarzy lwowskich“, założona w tym celu, jak opiewa kontrakt ówczesny, aby tut. lwowskim majstrom stolarskim ułatwić kredyt i możliwość doskonalenia się w stolarstwie, oraz zbycia po słusznych cenach dostarczonych wyrobów a publiczności nabycie tychże przystępniejszem uczynić. Cel bardzo ładny, lecz do niego nie dąży wcale obecna dyrekcya „Spółki“. Kredyt dla członków jest bardzo uszczuplony a za odstawione towary wartości 2000 do 3000 koron wypłaca dyrekcya należytość w ratach i to tak śmiesznych jak 50 koron lub 13 kor. 50 h. Przez takie postępowanie naraża dyrekcya swych dostawców na zaciąganie pożyczek na wysokie procenta, aby mogli zapłacić za materyał i robotę. W ostatnich miesiącach dyrekcya poszła jeszcze dalej, gdyż nie czyni u niektórych tut. majstrów żadnych zamówień, wobec czego ci nie mają miejsc do zbytu swego towaru. Stało się to wskutek tego, że dyrekcya sprowadza za wysokie sumy meble pruskie, wiedeńskie i węgierskie, które później sprzedaje publiczności za wyrób krajowy i za nie każe sobie płacić bajońskie ceny, bo to „wyrób krajowy“. I tak w ostatnim czasie wagonami sprowadzono meble a to z Berlina od Thurnera, Joul Bouya, Lehmana i Wretschnera; z Wiednia od Dimowicza i Lustiga, Grossbarda, Müllera, Witta; z Węgier od „Ungarische Holz Möbel Industrie i od firmy Kisse et Tarsa. Na składzie „Spółki“ przewala się przeważnie towar wrogów naszych i to nie modny, z którego wiele meblowych garniturów fasonu Ludwika XIV musiano wynieść na strych dla braku na nich amatorów. Tak więc „Spółka stolarzy lwowskich“, sprowadzając pozakrajowy towar, wprowadza w błąd kupujących co do wyrobów krajowych i wyrugowała z dostawy mebli tutejszych majstrów, zamykając im rynek zbytu.

Sanatoryum słoneczno-dyetetyczne

w Winnikach (koło Lwowa)

położone w lesie, leczy z doskonałym skutkiem piersiowo chorych etc.

Całodziennie utrzymanie z leczeniem od 8 K. począwszy

Zarząd Sanatoryum Winniki.

Buchsbaum i Kindler

Fabryka wyrobów cementowych i asfal u

Skład wszelkich materyałów budowlanych. Przedsiębiorstwo do wykonania robót betonowych, kanalizacyjnych, bruków asfaltowych etc.

we Lwowie, ulica Szajnochy liczba 1.

Fabryka i magazyny: ul. Nowej Rzeźni 16. — Tel. 1242.

Poleca pokrycia dachów wszelkiemi materyałami ogniotrwałemi i konserwacya tychże.

RURY DRENOWE i CEGŁĘ DĘTĄ. — KLINKIERY.

Posadzki kamionkowe.

Okładziny ścienne fajansowe. Rury betonowe. Wszelkie roboty terrazowe. Prawdziwą papę asfaltową i izolacyjną.

DOSTAWA cementu portlandzkiego, wapna hydraulicznego, gipsu, asfaltu, rur kamionkowych, cegieł ogniotrwałych, płyt szamotowych, mączki szamotowej oraz wszelkich materyałów budowlanych i technicznych.

KAWIARNIA KRYSZTAŁOWA

Lwów, Pasaż Mikolascha.

Najsympatyczniejsza i najobszerniejsza kawiarnia w stolicy kraju.

Wspaniałe sale na parterze i na I. piętrze. — Letnia kryta weranda. — Olbrzymi wybór czasopism. — Napoje i trunki najlepszej jakości. — Bilardy różnych systemów. — — — — — — — — — — Telefon Nr. 224.

Najlepsze krajowe

Piwo Okocimskie

z browaru

Jana Götza w Okocimie

Prócz znanych gatunków

marcowe, eksport, bok

wyrabia także browar

Porter Okocimski

o wielkiej zawartości słodu i bardzo przyjemnym smaku, a dla odżywczych i orzeźwiających swoich własności zalecany powszechnie osobom słabym i niedokrewnym.

Dostać można we wszystkich lepszych restauracyach i składach okocimskiego piwa, **lub wprost z browaru, paczkami po 25 i 50 butelek.**

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

Terra-nowa

dla fasad

wyłącznie u firmy

HENRYK EBER

ZAKŁAD DOSTAW BUDOWLANYCH

LWÓW, ULICA MICKIEWICZA 5.

Piękna, trwała, naśladująca ludzko fasady z kamienia.

Okazya dla Pań!

przez cały czerwiec

w MAGAZYNIE BŁAWATNYM

ANTONIEGO UWIERY

Lwów, ulica Halicka liczba 10.

Wszystko co na składzie po bajecznie niskich cenach. — Olbrzymi wybór batystów, markizet, woalów, biał. i kol. fularów, taft. Ceny zniżone.

Baczność! Lwów ul. Halicka 10.

Filia: Stanisławów

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają

Didolić i Prpić

LWÓW

ul. Czarnieckiego 3.

Najpewniejsze środki do wytępienia moli

a to:

„Antymolinę“, „Amol“ „Moff“ i inne t. p.

poleca:

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

filia ul. Gródecka l. 14.

Najdokładniesze gotowe francuskie

KROJE

według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach, oraz żurnale francuskie, angielskie i Manekiny na składzie u firmy

R. LANDAU

Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“

Lwów, Czarnieckiego 3

KEFIR

dostawia do mieszkań

Mleczarnia Przeworska

Lwów, Polna 25.

—: Telefon Nr. 835. :—

Najwspanialsza we Lwowie

Kawiarnia Sans-Souci

ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.

Największy wybór czasopism. — Hotel Sans-Souci — nowoczesny komfort. —.— CENY UMIARKOWANE.

Wszelkie materyały budowlane

loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają

BRACIA MUND, LWÓW

Centralne biuro: Sykstuska l. 23.

Telefon Nr. 605. Telefon Nr. 605.

Cukiernia

Kazimierz Sotschek

Lwów, Hotel Francuski.

Bufet w Teatrze miejskim.

Na sezon wiosenny

poleca przybory do rybołowstwa, kule i kręgle, przybory tennisowe, przyrządy gimnastyczne., hamaki ogrodowe i pokojowe, krzesła składane, piłki nożne i wiele innych przyrządów sportowych. Wysyłki na prowincyę uskutecznia natychmiast

ALOJZY HÜBNER

LWÓW, Rynek l. 38.

Filia ulica Grodecka l. 14.

Sztuczne wody mineralne i lecznicze, Szampany sztuczne i wina owocowe

WYRABIA FABRYKA

„ZDROWIE“

Lwów, ul. Fabryki „Zdrowie“.

-:- TFLEFON Nr. 544. -:-

Poleca wody radioaktywne, które pielęgnują dyetyczne leczenie remicy, żołądka i malary.

Galicyjski Bank Ludowy dla rolnictwa i handlu

we Lwowie, ul. Sykstuska 17.

(TELEFON Nr. 1677 i 1678).

Wkładki na książeczki

od 20 kor. począwszy na $4\frac{1}{2}\%$

Wypłata do 5000 K bez wypowiedzenia, podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów.

-:- Kupno i sprzedaż papierów, walut i monet. -:-

Kantor wymiany.

Wypłata kuponów. Zlecenia giełdowe. Bezpłatne przeglądanie losów.

Przekazy na miejsca kąpielowe i miasta całego świata.

!! Z DOBREGO NAJLEPSZE !!

Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia

LWÓW ul. Halicka 2, ul. Gródecka 55, ul. Łyczakowska 22; STRYJ ul. Sobieskiego 8; SAMBOR ul. Kopernika 5; RZESZÓW ulica Trzeciego Maja 5; JAROSŁAW ulica Grunwaldzka 19; PRZEMYŚL ul. Mickiewicza 4. -:-:-

WARSZAWA!

LWÓW, PLAC SMOLKI

Bajecznie urządzona kawiarnia w stylu paryskiej Cafe de la Paix. Sala melachitowa — sala hebanowa — czytelnie — sale bilardowe — nieznany dotychczas we Lwowie przepych i komfort.

O liczne odwiedziny uprasza

Franc Moszkowicz.

Codziennie od 8 wieczór koncert salonowej PARYSKIEJ kapeli.

Wdaywca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.

Z drukarni Narodowej, Lwów, Lindego 9, pod zarządem Z. Mussakowskiego.

Nr. 139. Lwów, 6. lipca 1912. Rok VII.



Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich 11.
Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie.)

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Hyena ministeryalna.

W Galicyi mamy hyeny wyborcze, a we Wiedniu Koło Polskie wyprodukowało species hyen ministeryalnych. O nich pamięć utrwalić, jest smutnem zadaniem niniejszego artykułu.

Jak hyena wyborcza stawia sobie za zadanie, tego albo owego osobnika zrobić posłem lub radnym miejskim, tak hyena ministeryalna cały swój spryt wysila w tym kierunku, aby zmówionego kandydata wyawansować na ministra. Rozumie się, nie bez namacalnych korzyści dla siebie. Bo głupi ten, kto w polityce jest altruistą.

To wszystko byłoby jeszcze do wybaczenia. Atoli chcąc kogoś posadzić na fotelu ministeryalnym, trzeba ten fotel pierwej opróżnić. I to jest głównem a najcięższem zadaniem hyeny: wygryść, choćby najlepszego ministra, z jego stanu posiadania.

Polscy posłowie słyną z tej sztuki, i z niesumienności, z jaką to czynią. Specyalnie do fotelu ministra galicyjskiego Koło Polskie ustanowiło klucz, według którego na poszczególne stronnictwa przychodzi kolej obsadzania tej teki swoim człowiekiem. Bo tym szachrajstwom wypada nadawać jakąś przyzwoitą formę i normę. Dziś ja, jutro ty, pojutrze on...

Ktokolwiek obejmuje dziś tekę galicyjską, wie z góry, że dłużej jak rok lub pięć kwartałów niewysiedzi na tym fotelu. Wygryzą go, bo przecie tylu innych czeka na tę II. rangę, na tytuł ekscelencyi i na ministeryalną emeryturę.

Był czas, że fotel galicyjski uważano za posterunek narodowy, a nie za metę wyścigową dla karjerowiczów parlamentarnych. Floryan Ziemiałkowski przesiedział na nim 15 lat, i z tego to czasu datują się najważniejsze zdobycze Koła dla kraju. Miał mir u Korony, u Niemców i w gabinecie. Posterunek swój uważał za ciężki obowiązek, a nie za żłób rządowy, chlubił się nim. ale nie chełpił.

Po Ziemiałkowskim coraz bardziej upada znaczenie galicyjskiego ministra, bo stanowisko to coraz więcej i coraz wyraźniej staje się przedmiotem handlu i symonji politycznej. Jeszcze Filip Zaleski trzyma się na nim przez 5, a dr. Piętak nawet przez 7 lat. Zato inni ministrowie dla Galicyi przewracają się w regule po kilkunastu miesiącach. Nawet tak wybitnych polityków, jak Abrahamowicza lub Dzieduszyckiego, intryga kolegów parlamentarnych w bardzo krótkim czasie wymiotła z gabinetu. Muszą robić miejsce mniej zdolnym, a niesumiennym i niecierpliwym aspirantom do teki.

Intrygi te ciągną się aż po dzień dzisiejszy. O jednym Długoszu można powiedzieć, że o tece niemyślał, i sama a niespodziewanie spadła ona na niego. Ale roku jeszcze nie wybył, a już chciano wykorzystać przesilenie Heinoldowskie do usunięcia go i zastąpienia innym z kliki kandydackiej. Czekają przecież na tę godność Leo, Stapiński, German, Kędzior, Jaworski, a i Abrahamowicz lub Korytowski radziby wrócić do tej teki bez teki.

W takich warunkach nasi ukraińscy wrogowie chcą nam wyrządzić dobrodziejstwo, żądając skasowania ministerstwa galicyjskiego. Braknie go, to znikną i niezdrowe ambicye, znikną intrygi i te brudne drogi, jakie dzisiaj do galicyjskiego fotelu prowadzą. A wtedy może będzie więcej pracy dla społeczeństwa i więcej troski o dobro kraju, który się reprezentuje.

Zdrowa i uczciwa opinja galicyjska żąda, aby uległ gruntownej reformie ten portfel krajowy, lub raczej jego cel i przeznaczenie. Niechże on przestanie być przedmiotem szachrajstwa partyjnego, a stanie się strażnicą interesów naszego kraju. Niechże się dochodzi do niego zasługami, a nie szelmostwem częstokroć bardzo niskiego gatunku. A kto go raz zdzierży, niechże trwa na nim, póki mu sił starczy i póki zgodna opinja lepszego niewskaże następcy. Bo na to, co się dziś dzieje w Kole Polskiem z powodu portfelu galicyjskiego, tylko z obrzydzeniem splunąć można.

Epigramy.

Parlamentaria.

Zkąd wracają posłowie? Z wiedeńskiej wra-
[cają wedety,
Wiozą łupy bogate: przez ferye brać będą
[dyety.

*

Pojedynek wydało Koło Heinoldowi,
Zakończony z honorem. (Oboje są zdrowi).

*

Raz głupiec pytał posła: naco rozum zda się?
Ten milczy. Lecz gdy coraz bardziej na-
[przykrza się,
Odrzecze: Z rozumu ta cię korzyść czeka,
Że możesz, dużo rycząc, mało dawać mleka.

Nowi kandydaci.

Jeszcze na śmiertelnej nieskonał pościeli
A już się spadkobiercy po schedę zlecieli,
I prawi i nieprawi. Tych ostatnich więcej,
I ci się domagali działu najgoręcej.
Aż rzekł chory (chociaż mu nie było do
[żartów);
Ani-m wiedział, że tylu zostawiam bękartów!

Syamscy bracia

Czując polityczny w sobie autorytet
Breiter-Reizes chcą stworzyć wyborczy
[komitet,
Bo i cóż tym obu stoi na zawadzie
Aby sobie usiedli w naszej miejskiej Radzie?
Nam się zdaje atoli: z tego nic nie będzie,
Co ma wisieć — nie usiędzie!

Tragiczna figura.

Miał twarz pomarszczoną, żółtą i jakby spływającą tłuszczem, tak że na pierwszy rzut oka robił wrażenie co tylko wyjętego z patelni naleśnika. Niby to czytał gazetę, ale ustawicznie mrużył oczy, tracił równowagę, i chwiał się to w tył, to naprzód.

Aż uderzył szpicem nosa w słomkę, wystającą ze szklanki z grenadyną. Zmięszał się i rzekł do mnie:

— Pardon!

— Mnie pan przeprasza? Przeproś pan swój nos.

— Ja pana przepraszam za moje zasypianie. Taki jestem śpiący, a muszę się bronić przed zaśnięciem.

— Dlaczego? Idź się pan do domu wyspać.

— Niemogę, panie. Miewam zaraz tak okropne sny, że gęsią skórą obłażę.

— Co pan mówi! I jakież to sny?

— Same takie społeczno polityczne. Coś strasznego, mówię panu. Tamtego tygodnia śniło mi się, że jestem ołówkiem, i że Grabski ciągle mnie scyzorykiem temperuje.

— Dlaczego właśnie Grabski?

— Nieprawda? Ja należę do stronnictwa Stapińskiego i tem boleśniej odczuwam takie regularne skracanie mi żywota przez tego endeckiego herszta. W niedzielę znów miałem sen, że jestem tym arkuszem papieru, na którym Trybunał administracyjny spisał swe orzeczenie o unieważnieniu wyborów, i że leżę na fotelu prezydyalnym, gdy w tem przychodzi Neuman i siada na mnie. Panie, obudziłem się taki spocony, że niczem szczur wodny.

— Pan musi cierpieć na hallucynacye.

— Nie, panie to są sny, prawdziwe sny, raz od Boga, to znów od djabła pochodzące. Wczoraj np. widziałem we śnie Aschkenazego, który w moich oczach kurczył się, tężał, aż zmienił się w siarniczkę. Wtedy ja go wziąłem i pocierałem go sobie o sempiternę, ale się niechciał zapalić. Widzi pan, to był sen od Boga.

— A co się panu jeszcze takiego śniło?

— Że namiestnik Bobrzyński wyszedł na polowanie, i spotkał mnie, a ja byłem zającem.

— Przecież ludowcy z Bobrzyńskiem dobrze żyją!

— To też ja zaraz przysiadłem na tylnych łapach, a przedniemi począłem mu się łasić. I on wtedy niestrzelał już do mnie. A wie pan co mi się o Breiterze śniło? Że ja jestem jakąś jego interpelacyą, i siedzę mu najpierw w mózgu, a gdym mu z gardła wyszedł, to wszyscy nademną ginęli ze śmiechu. Może pan sobie wyobrazić, jak mnie krew ze wstydu zalewała.

— Wyobrażam sobie. A może jeszcze co?

— Och, mógłbym panu do wieczora takie moje sny opowiadać. Śniło mi się też raz, że jestem harapem

Ziarnko do ziarnka...



Neuman: Tych sto mandatów złoży się dla mnie na jeden wielki mandat... komisarza rządowego.

123493

W tem chwyta unie Długosz i poczyna mną Skarbka w tyłek walić. Pan myśli, że mi to było przyjemnie? Albo taki sen: ja byłem ciastem i Dulębianka ugniatała mnie i wyklepywała na bułki.

— Przyznaję, że to nieprzyjemna operacya.

— Albo śniło mi się, że jestem kalesonami i że Laskownicki mnie kupił do swego użytku.

— Ale idź pan!

— Słowo panu daję. Widzi pan, całą noc męczą mnie takie senne straszydła. Raz znów byłem starym guldenem, a tu minister Zaleski przetapia mnie na dwukoronówkę i za parę szóstek srebra ze mnie podbiera. Czy to niemożna zwaryować?

— I jak jeszcze! A gdyś się pan teraz przy mnie tak kiwał, nic się panu nie śniło?

— Teraz nie, bom się niedał zmorzyć. Ale na św. Piotra i Pawła miałem sen, że daj mi Boże takich jak najwięcej. Wie pan, co mi się śniło?

— Skądżeż mogę wiedzieć?

Mój towarzysz nachylił się ku mnie, a twarz jego z koloru jajecznicy przeszła w barwę pelargonji.

— Śniło mi się, że w buduarze takiej młodej, ładnej mężatki wisiałem... wisiałem jako hegar.

— Co pan mówi! Seryo?

— Jak tu teraz siedzę koło pana! Wyobraź pan sobie.. że....

Chciał dalej coś mówić, ale niemógł. Wspomnienie tego snu rozebrało go i ubezwładniło. Powoli opadał cały na krześle, jak ciasto, a tylko wilgotne oczy świadczyły, że kotłuje w nim jakieś nieokreślonego rodzaju przyjemne wspomnienie.

Jakie będą wybory?

(*Rozumie się wybory do Rady miejskiej.*)

Wiedza matematyczna ze swemi bilionami cyfr niema tylu kombinacyi, ile ich już poczyniono na rachunek ukształtowania się stronnictw podczas wyborów do Rady miejskiej.

Podstawową wartością tych wszystkich zagadnień jest wielka nieznajoma, ów blok partyjny, na którego kompozycyę niemogą się zgodzić nasi wyborczy sztukmistrze i rachmistrze.

Tymczasem jeszcze za rychło do ustawiania wyborczych konjunktur. Może jeszcze przyjść i tak, że do walki o duchową i materjalną całość miasta staną w jednym rzędzie ogień z wodą i wilk z owcą. Bo do tak ideowego celu, jak zdobycie mandatu, nietrudno nawet psa z kotem sprowadzić do wspólnego mianownika. To już na pochwałę naszego obywatelstwa i na chwałę naszych duchów opiekuńczych bez ogródki przyznać trzeba.

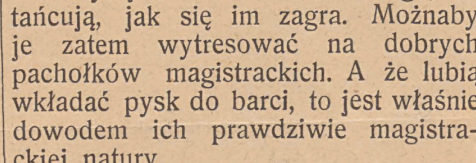
Na razie jedno należy stwierdzić: w całem mieście budzi się instynktowny odruch przeciw klubowi reformy, który jest sprawcą tego zamięszania i tej kompromitacyi miasta. Drowi Aschkenazemu trudno będzie teraz o sojuszników. Nie poda mu dziś ręki ani dr. Battaglia, który tamtego roku, nieorjentując się dobrze w sytuacyi, i mieszczan strzygł i Reformę golił równocześnie. Mógł wtedy zawrzeć przymierze z ciemną potęgą, ale niezawrze go teraz z potęgą z pod ciemnej gwiazdy.

Decydującym czynnikiem dla ukształtowania się sił wyborczych będzie żydowski klub mieszczański, który stanie obecnie w rzędzie najsilniejszych stronnictw. On będzie tą czwartą potęgą obok mieszczan, narodowych demokratów i obok klubu reformy, jakkolwiek siła tego ostatniego leżeć będzie tylko w strasznej desperacyi, z jaką dr. Aschkenazy swój sfanatyzowany motłoch poprowadzi do urny wyborczej. Ale ani jemu, ani Laskownickiemu nie uśmiecha już wybór do Rady. Zbyt wielkie odium cięży na tych dwóch rycerzach, na tym Don Kiszocie i na jego Sanszo Panszy.

Od stanowiska, jakie zajmie żydowski klub mieszczański, siła teraz zależeć będzie. Jego prezesem jest budowniczy Ulam, a składa się z 3 organizacyi 1) z klubu mieszczańskiego, będącego niejako sztabem generalnym, a liczącego do 200 głosów, 2) z organizacyi rękodzielniczo przemysłowej (Jad Charuzim) liczącej przeszło 500 głosów, i z 3) organizacyi kupieckiej, która na szalę wyborczą rzuci najmniej 300 głosów. Jeśli to młode stronnictwo nie wystąpi ze zbyt wielkiemi pretensyami i znajdzie się w bloku wyborczym, to dr. Aszkenazy może już dziś zamówić sobie kantora, który w dniu wyborów odśpiewa nad nim pogrzebowe majufes.

I zdaje się, że po jednej stronie znajdą się wszystkie stronnictwa, a po drugiej sam Tobiasz I ze swymi ogłupiałymi wskutek takiej izolacyi pachołkami. I będzie to jego zasłużony los. Bo nazbyt bezczelną przybrał maskę, gdy w Trybunale odniósł zwycięstwo. Opinja niezapomni mu tego nawoływania do anarchji, tej próby rozsadzenia ratusza niesubordynacyą.

Do wyborów jeszcze parę miesięcy, ale nie za rychłą będzie i pewna przestroga pod adresem — urzędników magistratu. Gotują się oni do gruntownego obrachunku z prez. Neumanem. Zgoda. Każdy według swego gustu i według swej pasyi. Ale niechże, folgując osobistej chuci, nienarażą przytem na szwank wyniku wyborów, niech nie rozbijają tak potrzebnej do wyborów solidarności, niech prywatnych porachunków nie załatwiają ze szkodą dobra publicznego. Chcą go zjeść — niech im on wyjdzie na zdrowie. Miasto nie stoi na jednym Neumanie, ale stoi na składzie całej Rady miejskiej, i o tem zapominać niewolno.



Kronika tygodniowa.

O niedźwiedziach przez miasto na sprzedaż wystawionych i cały szereg refleksyi na ten temat. — Mój projekt co do zmiany herbu miasta Lwowa. — Uwagi nad teoryą płodzenia dzieci przez ojców i Ojców przez dzieei. — Katedra pośmiertnego prawa wyborczego.

Magistrat postanowił sprzedać oba niedźwiedzie, chowane w parku stryjski, bo dużo kosztują a zniszczenie czynią.

Szkoda bydląt. My mamy tyle miejskich kretów, osłów i hyen, że pierwej należałoby z tymi porządek zrobić, a nie z niedźwiadkami, które poza swoją klatkę niewysuwają nigdy łap ani nosa.

Koszt na utrzymanie zmniejszy się, gdy nadejdą wybory. Będzie je wtedy można żywić padliną kandydacką, której na rok wystarczy.

Słyną też niedźwiedzie z tego, że tańcują, jak się im zagra. Możnaby je zatem wytresować na dobrych pachołków magistrackich. A że lubią wkładać pysk do barci, to jest właśnie dowodem ich prawdziwie magistrackiej natury.

Niedźwiedzie, ruchliwe podczas lata, zasypiają na całą zimę, i stają się wtedy symbolem gospodarki miejskiej, która śpi zimą i latem, i ssie bodaj własne łapy, gdy do cudzych dobrać się niemoże.

Niepojmuję zatem tego rozporządzenia bogów ratuszowych, skazujących niedźwiedzie na wygnanie i na zagładę. A zamiast je podawać w obce ręce, należy je raczej sprawić na kiełbasę wyborczą. Niechby jeszcze po śmierci agitowały za polskim i narodowym charakterem miasta.

Co gdyby uczyniły, to dla wiecznej rzeczy pamięci możnaby do herbu miasta obok lewka dobrać i niedźwiedzia. Lew reprezentuje odwagę, niedźwiedź siłę, a nam właśnie brak i jednej i drugiej. I czego niemamy w sobie, to dobrze jest mieć w herbie.

Gdyby jednak szło o herb, będący wiernem nas samych odbiciem, to najodpowiedniejszą byłaby świnia na dachu. I ona także nie wie, jak zleść ztamtąd, chociaż nie wola wyborców tylko fantazya autora wyniosła ją na tak wysokie stanowisko.

Skąd się wziął lew w herbie miasta Lwowa, o tem krąży legenda tylko. Prawdy historycznej jeszcze nie wykryto. Ale ja tak myślę, że raz lew przez ciekawość zaglądnął w bramę naszego miasta i skamieniał z przerażenia. Ostatecznie możnaby z tego lwa skórę ściągnąć, czy pod nią osioł nie siedzi ukryty.

Bo prawdziwy lew niewytrzymałby tak długo w naszym herbie. On lubi czystość, szczerość i bystrość, a brzydzi się brudem, fałszem i głupowatością. Taka jego natura, z naszą zupełnie niezgodna.

Ale aż do czasu wyborów radziłbym niedźwiedzia posadzić przed bramą miasta. Będzie dużo weredyczności w takim wizerunku, bo według wyobrażeń gminnych z niedźwiedziem zwykli chadzać cyganie, do której to roli, mianowicie w okresie wyborczym, i my doskonale nadawać się będziemy. I to nietyle może szerszy ogół, co kandydaci na Ojców miasta.

Bo prawdą jest, że prawdą nikt jeszcze nie wszedł do ratusza. Niechby powiedział adwokat lub inżynier, że chce zostać radnym, bo mu to napędzi klientów. Niemielibyśmy dla niego dość wysokiej latarni. Ale gdy się zaklinać pocznie, że pracę i majątek chce złożyć w ofierze dla dobra ukochanego miasta, tedy mu zaraz wierzymy i jeno małego zadatku z tego majątku żądamy, aby mu oddać głosy, żywe i umarłe.

To dziwne, że kto chce zostać nie ojcem miasta, tylko ojcem dzieci, temu żadne blagi niepomogą, ten musi iść do celu rzetelną, a z zamiłowania do przedmiotu płynącą pracą. A może to pochodzi z tej nienaturalności, że gdy zazwyczaj ojciec musi się starać, aby miał dzieci, to przeciwnie my zabiegać o to musimy, abyśmy mieli Ojców miasta.

Tylko, że gdy ojciec niemoże wymienić swych dzieci na inne, to my zmieniamy naszych ojców jak rękawiczki, i to jest prerogatywą naszej pracy za tworzenie autonomicznych rodzicieli. Zato, gdy bajką jest, że dzieci przynosi bocian, to wcale nie należy uważać za bajkę, że ojców miasta mogą przynieść nieboszczycy albo Trybunał administracyjny. Współczesna historya zna takie wypadki.

Chciałem i ja apelować do mieszkańców miasta Lwowa, aby mnie kreowali swym ojcem, ale wolę à la Grabski zostać profesorem uniwersytetu lwowskiego, na którym rząd zamierza właśnie stworzyć katedrę pośmiertnego prawa wyborczego. Jest to nowa dziedzina z zakresu austryackiej jurysprudencyi, którą gruntownie przestudjowałem, a wyniki mych badań ogłosiłem w ostatnich numerach *Herolda Polskiego*. Niech mi jeszcze ministerstwo oświaty da stypendyum na zwiedzenie świata pozagrobowego celem bezpośredniego zetknięcia się ze zmarłymi wyborcami, a wtedy, jak za dawnych czasów, wyzwę Trybunał administracyjny na dysputę prawniczo-teologiczną, i udowodnię, że nieboszczycy wyborcy nie są żadną fikcyą, tylko stanowią realny a poważny czynnik w naszem życiu polityczno- państwowem. Pierwszą moją publikacyą na ten temat będzie studyum „Nieboszczycy jako języczek u wagi wyborczej".

St. Brandowski.

Premie dla abonentów „Herolda Polskiego". Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3 kor.) otrzyma jako premię „Szakale", powieść współczesną St. Brandwwskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma oprócz „Szakali" i „Moją menażerję" tegoż autora.

Na koszta rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

Jeszcze aforyzmy wyborcze.

Błogosławieni umarli, albowiem ich jest prawo wyborcze.

*

Czem się wyborca za życia napije, tem po śmierci trąci.

*

Und die Todten reiten schnell — ins Rathaus.

*

Umarli dają świadectwo prawdzie i swoim przekonaniom politycznym.

*

W dniu wyborów przed bramą ratusza stać będzie portyer z *Concordii*.

*

Ingrata patria, nec vocem meam habebis!

*

Exoriatur ex ossibus nostris — wyborca.

*

Chlebem, papką i solą kandydaci wyborców niewolą.

*

Przed śmiercią stracił mowę, ale po śmierci odzyskał głos.

*

Patrz Kościuszko na nas z nieba — i głosuj z nami.

*

Umarł na porażenie mózgu, a potem zmartwychwstał i głosował na Aschkenazego.

*

Wieczne odpoczywanie i głosowanie racz jego duszy dać Panie.

*

Śmierć nieubłagana postawiła go w rzędzie wyborców.

*

I ten szczęśliwy, kto legł wśród zawodu, jeżeli poległem ciałem dał innym szczebel — do mandatu.

*

Nieboszczycy przybywajcie, kandydata popierajcie! (Kolenda).

*

A światło wiekuiste i wiekuiste prawo wyborcze niechaj mu świecą na wieki wieków, amen.

*

Pax tibi — vox tecum.

*

Cienie wyborców...

*

W dniu wyborów na cmentarzach lwowskich nastanie *ex tex*.

*

Głosował *in articulo mortis*.

*

Von dem Dome, schwer und bang,
Tönt die Glocke Wahlgesang

*

Głosujący nieboszczyk może powiedzieć o sobie: *non omnis moriar!*

*

W dniu wyborów teatr miejski tradycyonalnie grywać będzie sztukę „Młynarz i jego córka",

*

Lwowska Rada miejska zwróciła się do Trybunału administracyjnego z zapytaniem, czy zna dramat Ibsena „Żywy trup".

*

O blokowych nieboszczykach powiedzieć można: *mens sana in corpore mortuo.*

*

Franc Moor: Umarli niewstają z grobów... nieprawdaż starcze?

Krzysztof: Niewstają, panie... chyba do głosowania.

(Poprawka do „Zbójców“ Szyllera).

*

Chciałaby dusza do raju, ale jej grzechy niewpuszczają.

Chciałaby dusza do ratusza, ale jej Trybunał administracyjny niewpuszcza.

*

Bo na tym świecie.

Śmierć wszystko zmiecie... z wyjątkiem prawa głosowania.

(Poprawka do „Maryi“ Malczewskiego).

*

Klub mieszczański powziął uchwałę, solidaryzującą się z twierdzeniem Nietsche'go, że śmierć jest właściwie początkiem nowego życia.

*

Psie głosy nieidą w niebiosy, ale zato dochodzą do Trybunału administracyjnego.

*

Portyer ratuszowy Łabędź otrzymał rozkaz, aby przez caly dzień w bramie ratuszowej śpiewał.

St. B.

Z tygodnia.

Barbarzyństwo. Niedziw, że ukraińcy o naszej kulturze mają nieszczególne wyobrażenie, jeżeli zdobywamy się na czyny, które absolutnie zaszczytu nam nieprzynoszą. W niedzielę, jak wiadomo, ukraińcy urządzili przed uniwersytetem demonstracyę, przyczem przez polską młodzież zepchnięci zostali w ul. Akademicką. Tu, przed gmachem Izby handlowo przemysłowej, przyszło do bardzo żywej utarczki słownej między obu stronami, w której najgłośniejszy udział brała pani Lewicka, siostra Mirosława Siczyńskiego, a żona posła Eugeniusza Lewickiego. Otóż gdy ta pani splunęła w stronę Polaków, ktoś przejechał ją laską po tem miejscu, na którem chude kobiety t. zw. kuper nakładać sobie zwykły. Niestety p. Lewicka niemiała na sobie tak dobroczynnej części toalety damskiej i uderzenie tak boleśnie odczuła, że się na głos rozpłakała. Przyjaciele polityczni zaprowadzili ją do bramy przyległej kamienicy, gdzie uśmierzono jej ból, rozcierając rękami kiełbasę, jaka jej się na wstydliwem miejscu od uderzenia laską zrobiła. Postępowanie takie należy surowo napiętnować, gdyż podnoszenie kija, choćby na najdzikszą kobietę, jest rzeczą bardzo nierycerską.

Pierwsza jaskółka wyborcza. Oblekła się ona w smukłą i piękną postać dra Loewensteina, który w ubiegłą sobotę zwołał do siebie koryfeuszy żydowskich*) i postawił im bardzo rozsądną propozycyę, aby żydzi wybrali sobie komitet z 7 mężów zaufania i temu dali *carte blanche* co do układów i metody postępowania przy najbliższych wyborach do Rady miejskiej. Myśl ta spotkała się z ogólnem uznaniem około 20 wiecowników, a tylko jedyny p. Herman Dattner, engrossista węglowy, oparł się temu i zastrzegł sobie wolną rękę co do wyborów.

P. Herman Dattner, pomimo że jest nawet radcą cesarskim, jest w całem tego słowa znaczeniu myszygene, Ma on ambicye kandydackie, ale tą drogą do ratusza nie zajedzie. Podczas zeszłorocznych wyborów żydzi rozbili się na kilkanaście grup i grupek, z których każda na swoją rękę szachrowała i każda forsowała innego kandydata. Rezultatem tego rozbicia się było, że żydzi dostali w skórę i na gwarantowanych im 20 mandatów aż 7 mandatów stracili. To powinno im było napędzić rozumu do głowy. Tymczasem znajdują się warchoły w guście Dattnera, którzy ogół żydowski znowu chcą rozbijać. Myśl dra Loewensteina była bardzo rozsądną. Żydzi tylko jednością mogą się okazać silni. Niemożna zaś dra Loewensteina posądzać o osobiste w tych zabiegach cele, bo on sam do Rady miejskiej pod żadnym warunkiem kandydować niebędzie. Zaklął się i można mu wierzyć.

Wskutek frondy radcy Dattnera żydzi na razie komitetu takiego niewybrali, ale zostanie on bez wątpienia powołany do życia na najbliższem posiedzeniu, które dr. Loewenstein w tym tygodniu znów zwołuje.

Teraz wie już! Podczas ostatnich wyborów do Rady miejskiej padł bankier tutejszy p. Wiktor Chajes. A „chajes“ znaczy po hebrejsku „życie“. To też dowiedziawszy się, że na wynik głosowania nieboszczycy wywarli wpływ decydujący, rzekł p. Chajes z humorem: Teraz wiem już, dlaczego przepadłem: trudno wymagać, aby nieboszczycy wybierali życie!

Bankruci. W *Heroldzie Polskim* jak czerwona nić ciągnęły się ustawiczne przepowiednie o bliskim upadku socyalnej demokracyi we Lwowie i o blizkim zamknięciu jej organu, który był *Głosem* bez jakiegokolwiek głosu w społeczeństwie. I rzeczywiście *Głos* od paru tygodni przestał wychodzić we Lwowie, a to, co pod tym samym tytułem w Krakowie się drukuje, jest właściwie *Naprzodem*, ze zmienionym dla Lwowa na *Głos* tytułem. Jest to niewinny szwindel, który czytelnicy *Głosu* mogą o tyle łatwiej swym mistrzom wybaczyć, że tych czytelników już prawie niema.

W ubiegłą zaś niedzielę zwołali czerwoni koryfeusze wielkie zgromadzenie ludowe celem omówienia 1) przedłożeń wojskowych i 2) unieważnienia wyborów do Rady miejskiej. Zgromadzenie to jednak nieprzyszło do skutku, bo na pl. Strzeleckim zebrało się zaledwie dobrze naliczonych czternastu gapiów. Przed tak licznem audytoryum referenci niechcieli gęby otwierać i poszli do szynku zalać robaka, zjadającego powoli ale systematycznie czerwony sztandar.

Błogosławieństwo Boże z nami. Niby nie pod każdym względem, ale np. gieniuszów to mamy w bród. Możnaby założyć dla nich Towarzystwo eksportowe na Persyę, Syam i Marokko i jeszczeby się nam dosyć zostało tego krajowego produktu. Dowód w tem, że gdy gmina miasta Lwowa uchwaliła otworzyć własne kino, w krótkim czasie wpłynęło 58 podań od ludzi, którzy chcą być dyrektorami tego przedsiębiorstwa. Jeszcze 2 podania, a będzie ich kopa, jak przystało na stołeczne miasto. A nietylko ilościowo, lecz i jakościowo kandydaci owi przedstawiają się imponująco. Ieden z nich wywodzi, że kryminalne dramata zna nietylko z film, ale i „z natury i z własnych doświadczeń“. Zapewne doświadczał ich przymusowo wskutek pomyłki Temidy. Inny zaręcza, że byle mu zostawić w przedsiębiorstwie wolną rękę, to dochodami z kino podejmuje się pokrywać deficyt w budżecie miasta Lwowa. Ten pan chce prawdopodobnie dlatego mieć teraz wolną rękę, aby później pokazać prędką nogę. Między aspirantami znajduje się i jedna kobieta, prawdopodobnie sufrażystka, która pisze w podaniu „płeć moja jest najlepszą rękojmią przyzwoitego prowadzenia miejskiego kinoteatru“. No tak. Płeć jest bardzo piękną rzeczą, ale właśnie przez płeć dzieją się największe nieprzyzwoitości. Gdyby nie ona byłoby wiele solidniej na świecie.

Z naszej strony radzimy, aby nieustanawiać jednego dyrektora, tylko dyrektoryat, złożony z tych wszystkich radnych miejskich, którzy niewejdą do najbliższej Rady. Boć trzeba im obmyślić jakąś rekompenzatę za zbakierowanie się opinji publicznej i zaufania wyborców. Może nawet niejeden będzie wolał zostać płatnym członkiem kinodyrekcyi, niż bezpłatnym członkiem Rady, którą lada trybunał rozpędza na cztery wiatry.

Wstrętny ujadacz. Rozumiemy, gdy jakiś nędzarz występuje przeciw kapitalizmowi i przeciw klasie posiadającej w ogóle. Podsuwa mu te wrogie i zawistne uczucia żal, zazdrość, że i on do uprzywilejowanych nie należy, że i jemu nie jest danem wygodny, a bez troski byt prowadzić. To jest do wytłómaczenia i do wybaczenia.

Ale dra Diamanda, posła do parlamentu, nie można wytłómaczyć, a tem mniej wybaczyć mu jego wystąpienie w dyskusyi budżetowej, w którem każdego, kto parę zaoszczędzonych groszy posiada, na wisielca awansował. Według dra Diamanda każdy fabrykant, każdy obszarnik żyje z wyzysku, z krwi i z potu swoich robotników. Takie idjotyzmy są tanim lepem na popularność dla mowcy. Ale tylko wobec tych, którzy nie znają bliżej osobistych stosunków dra Diamanda. Jest on przecież kapitalistą *non plus ultra,* a jak swoje kapitały wyzyskuje, o tem mogą dużo powiedzieć lokatorowie jego kamienicy przy ul. Karola Ludwika. Jest to rudera, której czynsza dochodzą do szczytowych wysokości, a ściągane bywają nawet z biedaków z iście rakarską skrupulatnością. Kapitał tkwiący w tej budzie, procentuje się drowi Diamandowi gorzej niż po lichwiarsku. I taki pan innym zarzuca wyzysk i lichwę — a sam ledwie swój sadłaty kałdun udźwignąć może. Przecież stereotypowy frazes dra Diamanda: „Towarzysze, jesteśmy głodni!“ stał się w Galicyi frazesem humorystycznym. Na głód narzeka człowiek, który co roku zostawia w Karlsbadzie parę tysięcy koron, aby go własny tłuszcz nie zadusił! Taki obżartus jak Diamand, nim się za głodny brzuch z tragicznym gestem złapie, powinien postarać się o wygląd Daszyńskiego, który rzeczywiście na głodomora patrzy, choć zjada gruszki po 10 koron, a wysechł tak tylko od trawiących go namiętności politycznych.

Zresztą panowanie Daszyńskich i Diamandów należy do przeszłości. Dziś nikt im ani tyle nie wierzy, co świerszcz naćwierka. Jeśli zapewniają, że gotowi są umrzeć dla idei socyalistycznej, to w trop po tem powinni się powiesić, aby znaleźć wiarę u uświadomionego ludu roboczego.

Dużo hałasu o nic. Jak wiadomo ruskie Tow. naukowe im. Szewczenki we Lwowie kupiło kamienicę przy ul. Czarnieckiego l. 24, na umieszczenie tam swego muzeum i biblioteki. Kamienica ta była własnością ks. Lubomirskich i sąsiaduje z kamienicą l. 26, której właścicielem jest Tow. im. Szewczenki. Więc ze względu na położenie towarzystwo to chciało kamienicę ową kupić, ofiarując za nią zwyż 400.000 koron. Mimo tego, że prawnym zastępcą ks. Lubomirskich był jeden z ukraińców adwokatów, do sprzedaży nie doszło, bo ów sam adwokat postarał się, że ks. Lubomirski ofertę Tow. im. Szewczenki odrzucił, jako ukraińską. Wówczas realność tę nabyli pp. dr. Więcław i Jakubowski, chcąc jej rentowność uzyskać przebudową oraz urządzeniem kawiarni i restauracyi.

Jednak w marcu br. nastąpiło znane przesilenie budowlane w obec zamknięcia przez banki kredytów budowlanych. Dr. Więcław i Jakubowski, znalazłszy się w trudnem położeniu finansowem, starali się kamienicę tę sprzedać komuś ze społeczeństwa polskiego, atoli mimo licznych propozyi nikt nie chciał przystąpić do kupna. Wtedy panowie ci sprzedali tę kamienicę Towarzystwu im. Szewczenki bez żadnego zarobku, bo za cenę, jaką sami zapłacili, aby tylko nie ponieść straty materyalnej. Gdy o tem rozeszła się wieść po mieście, wówczas podniesiono krzyk, że majątek polski przechodzi w ręce ukraińskie a obu sprzedających ogłoszono „zdrajcami“.

Powstał nawet „obywatelski komitet“ z prof. dr. Rydygierem na czele, aby zwrócić Rusinom podwójny zadatek. Niestety i to niedoszło do skutku, bo krzykliwi patryoci nie chcieli ponieść ofiar dla dobra ojczyzny.

Równocześnie z tem zarzucono dr. Więcławowi niehonorowe uczynki, a adwokat dr. Lisiewicz oskarzył go w Izbie adwokackiej, że za zapłatą dał się użyć przez Tow. im. Szewczenki za fikcyjnego kupca. Sprawę tę Izba adwokacka oddała sądowi, gdzie przesłuchano wszystkich wydziałowych Tow. im. Szewczenki pod przysięgą. I pokazało się, że zarzuty czynione drowi Więcławowi są bezpodstawne i wyssane z palca, a towarzystwu im. Szewczenki nawet nie śniło się używać dra Więcława za narzędzie.

Ponieważ sprawa wyjaśniła się, więc tego poniedziałku Rusini złożyli resztę ceny kupna i objęli kamienicę w posiadanie po „akompaniamencie“, charakteryzującym stosunki galicyjskie.

Koniec tragedyi. Do dziś (czwartek) rano złożyło oficyalnie mandaty 83 radnych. Jeszcze 8 oświadczyło ustnie, że się solidaryzują z większością, a tylko z powodu nieobecności we Lwowie nie złożyli odnośnej pisemnej deklaracyi. Są to: dr. Tomaszewski, ks. Lenkiewicz, Ihnatowicz, Kauczyński i inni. Natomiast 6 radnych nie chce mandatów złożyć, a mianowicie dr. Stesłowicz, Śliwiński, Aszkenazy, Lisiewicz, Pawlewski i Schleyen. Co w tem towarzystwie robi polski demokrata Stesłowicz, trudno dociec. Może tylko przez właściwą mu wygodę i lenistwo nie zdobył się jeszcze na podpisanie rezygnacyi.

O tym stanie rzeczy prezydent Neuman zawiadomi dziś namiestnika. Na temat, co się dalej stanie, nie potrzeba robić domysłów, bo statut gminy miasta Lwowa wszystko przewiduje i przepisuje. W myśl tego statutu namiestnik Radę rozwiąże, a rządy nad miastem zatrzymuje dotyczasowe prezydyum, t. j. Neuman, Rutowski i dr. Stahl bez żadnej Rady przybocznej. Oni mają też obowiązek rozpisać i przeprowadzić nowe wybory.

W ten sposób cała wielka akcya klubu reformy, zdążająca do zupełnej dezorganizacyi Rady miejskiej nie powiodła się. Reformiści nie będą łowili ryb w mętnej wodzie. Zrozumieli oni to już, gdy pierwszy Ciuchciński mandat złożył. *Wiek Nowy* z tonu kalabryjskiego na drugi dzień uderzył w nutę częstochowską i począł śpiewać godzinki do namiestnika, by tak jakoś sprawą pokierował, żeby i klubowi reformy bodaj jeden ochłap się dostał.

Tak skończyła się tragedya ratuszowa, dzięki jednolitemu a zdecydowanemu stanowisku całej Rady. Dr. Aschkenazy najlepiej by zrobił, gdyby teraz położył się do łóżka i wziął jakiś silny środek przeczyszczający. Mógłby przynajmniej całą klęskę zwalić na swoją niemoc, która go rzuciła na łoże boleści. Jeśli nie dostanie mandatu, to otrzyma przynajmniej kondolencye i honorowe obywatelstwo III dzielnicy.

Związek bankierów galicyjskich. Tylko ten jeszcze brakował Galicyi. Biedni bankierzy, wyzyskiwani przez swych klientów, trawieni głodem i pragnieniem, z widmem skrajnej nędzy przed zbielałymi oczyma, zjechali dziś do Lwowa, aby się zorganizować, aby obmyślić środki obrony przed ich zupełną ruiną. Niechże policya strzeże tych desperatów, aby niepopełnili masowego samobójstwa i niedali wymownego świadectwa prawdzie o osławionej nędzy galicyjskiej.

---

*) Na zgromadzenie to przybyli radni Rapaport, Blumenfeld, Wixel, Kroch, Schleicher, Schaff, Horowitz, Wollisch, i pp. F. Feldstein, Eber, Chajes, Appel, Ulam, Polturak, Dattner, Brenner, dr. Loewenherz, Czaczkes, dr. Rubin Sokal i dr. Wasserberger, Natomiast dr. Aschkenazy nieobecny podówczas we Lwowie, nadesłał na ręce dra Loewensteina telegram że się z uchwałami zgromadzenia z góry solidaryzuje, ale o tyle tylko, o ile one niezobowiązują do wspólnej akcyi z narodową demokracyą lub zgoła tej ostatniej na korzyść niewychodzą.

CUKIERNIA
Władysława Podhalicza
we LWOWIE
znajduje się obecnie vis a vis
róg ulicy Akademickiej
-:- i Chorążczyzny. -:-

Sanatoryum słoneczno-dyetetyczne
w Winnikach (koło Lwowa)
położone w lesie, leczy z doskonałym skutkiem piersiowo chorych etc.
Całodziennie utrzymanie z leczeniem od 8 K. począwszy
Zarząd Sanatoryum Winniki.

Buchsbaum i Kindler
Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu
Skład wszelkich materyałów budowlanych, Przedsiębiorstwo do wykonania robót betonowych, kanalizacyjnych, bruków asfaltowych etc.
we Lwowie, ulica Szajnochy liczba 1.
Fabryka i magazyny: ul. Nowej Rzeźni 16. — Tel. 1242.
Poleca pokrycia dachów wszelkiemi materyałami ogniotrwałemi i konserwacya tychże.
RURY DRENOWE i CEGŁĘ DĘTĄ. — KLINKIERY.
Posadzki kamionkowe.
Okładziny ścienne fajansowe. Rury betonowe. Wszelkie roboty terrazowe. Prawdziwą papę asfaltową i izolacyjną.
DOSTAWA cementu portlandzkiego, wapna hydraulicznego, gipsu, asfaltu, rur kamionkowych, cegieł ogniotrwałych, płyt szamotowych, mączki szamotowej oraz wszelkich materyałów budowlanych i technicznych.

Najlepsze krajowe
Piwo Okocimskie
z browaru
Jana Götza w Okocimie
Prócz znanych gatunków
marcowe, eksport, bok
wyrabia także browar
Porter Okocimski
o wielkiej zawartości słodu i bardzo przyjemnym smaku, a dla odżywczych i orzeźwiających swoich własności zalecany powszechnie osobom słabym i niedokrewnym.
Dostać można we wszystkich lepszych restauracyach i składach okocimskiego piwa, **lub wprost z browaru, paczkami po 25 i 50 butelek.** -:-

Sztuczne wody mineralne i lecznicze,
Szampany sztuczne i wina owocowe
WYRABIA FABRYKA
„ZDROWIE“
Lwów, ul. Fabryki „Zdrowie“.
-:- TFLEFON Nr. 544. -:-
Poleca wody radioaktywne, które pielęgnują dyetyczne leczenie remicy, żołądka i malary.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
-:- wszelkie papiery wartościowe i monety -:-
po najdokładniejszym kursie dziennym,
-:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

Terra-nowa
dla fasad
wyłącznie u firmy
HENRYK EBER
ZAKŁAD DOSTAW BUDOWLANYCH
LWÓW, ULICA MICKIEWICZA 5.
Piękna, trwała, naśladująca ludząco fasady z kamienia.

Okazya dla Pań!
przez cały czerwiec
w MAGAZYNIE BŁAWATNYM
ANTONIEGO UWIERY
Lwów, ulica Halicka liczba 10.
Wszystko co na składzie po bajecznie niskich cenach. — Olbrzymi wybór batystów, markizet, woalów, biał. i kol. fularów, taft.
Ceny zniżone.
Baczność! Lwów ul. Halicka 10.
Filia: Stanisławów.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają
Didolić i Prpić
LWÓW
ul. Czarnieckiego 3.

Najdokładniesze gotowe francuskie
KROJE
według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach, oraz żurnale francuskie, angielskie i Manekiny na składzie u firmy
R. LANDAU
Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“
Lwów, Czarnieckiego 3

Najpewniejsze środki do wytępienia moli
a to:
„Antymolinę“, „Amol“ „Moff“ i inne t. p.
poleca:
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.
filia ul. Gródecka l. 14.

KEFIR
dostawia do mieszkań
Mleczarnia Przeworska
Lwów, Polna 25.
—: Telefon Nr. 835. :—

Najwspanialsza we Lwowie
Kawiarnia Sans-Souci
ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.
Największy wybór czasopism. — Hotel Sans-Souci — nowoczesny komfort. —.— CENY UMIARKOWANE.

Wszelkie materyały budowlane
loco budowa i każda stacya kolejowa
po cenach fabrycznych — dostarczają
BRACIA MUND, LWÓW
Centralne biuro: Sykstuska l. 23.
Telefon Nr. 605. Telefon Nr. 605.

Powszechny Bank Depozytowy
FILIA WE LWOWIE
ul. Kościuszki 6- — Nr. telef. 842 i 931.
KANTOR WYMIANY
Załatwia wszelkie interesy bankowe oraz transakcye w zakres kantorów wchodzące, a mianowicie:
Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym.
Przyjmuje wkładki na 4% książeczki wkładkowe.
Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki na podkład papierów wartościowych.
Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych.
Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.
Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.
Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.
Udziela kredytu na faktury, towary i winkulacya.
Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi.

Cukiernia
Kazimierz Sotschek
Lwów, Hotel Francuski.
Bufet w Teatrze miejskim.

Na sezon wiosenny
poleca przybory do rybołowstwa, kule i kręgle, przybory tennisowe, przyrządy gimnastyczne., hamaki ogrodowe i pokojowe, krzesła składane, piłki nożne i wiele innych przyrządów sportowych. Wysyłki na prowincyę uskutecznia natychmiast
ALOJZY HÜBNER
LWÓW, Rynek l. 38.
Filia ulica Grodecka l. 14.

HOTEL FRANCUSKI
(Hotel de France)
W KRAKOWIE przy rogu ulicy św. Jana i Pijarskiej
w najlepszem położeniu plant, w pobliżu stacyi kolejowej, Rynku głównego, teatru, c. k. starostwa, i głównych arteryi miasta.
Położenie bardzo spokojne.
W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty familijne, 3 windy elektryczne, Vaccum Cleaner własna pralnia elektryczna, restauracya, kawiarnia, czytelnia, fryzyer męski i damski, autogaraż i automobil przy każdym pociągu.
Ostatni wyraz komfortu i hygieny.
Ceny bardzo przystępne.
Telefon Nr. 1045. Telefon Nr. 1045.

KOŁDRY
materace, koce, poduszki, wkłady sprężynowe, łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor.
MAGAZYN POŚCIELI
W. IŻYCKIEGO
we Lwowie, ulica Kopernika l. 3.

!! Z DOBREGO NAJLEPSZE !!
ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA
Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia
LWÓW ul. Halicka 2, ul. Gródecka 55, ul. Łyczakowska 22; STRYJ ul. Sobieskiego 8; SAMBOR ul. Kopernika 5; RZESZÓW ulica Trzeciego Maja 5; JAROSŁAW ulica Grunwaldzka 19; PRZEMYŚL ul. Mickiewicza 4. -:-:-

Galicyjski Bank Ludowy dla rolnictwa i handlu
we Lwowie, ul. Sykstuska 17.
(TELEFON Nr. 1677 i 1678).
Wkładki na książeczki
od 20 kor. począwszy
na 4½%
Wypłata do 5000 K bez wypowiedzenia, podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów.
-:- Kupno i sprzedaż papierów, walut i monet. -:-
Kantor wymiany.
Wypłata kuponów. Zlecenia giełdowe. Bezpłatne przeglądanie losów.
Przekazy na miejsca kąpielowe i miasta całego świata.

KINO-VAUDEVILLE Lwów, Pl. Smolki 3. (Gmach akc. Banku Zw.)
Obok kawiarni „Warszawa“. :: Przedstawienia codziennie od 4—11.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.
Z drukarni Narodowej, Lwów, Lindego 9, pod zarządem Z. Mussakowskiego.

Nr. 140. Lwów, 13. lipca 1912. Rok VII.

HEROLD POLSKI

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich 11.
Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie.)

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

W Psiej Wólce.

Żyjemy we Lwowie, ale czujemy się jak w Psiej Wólce. Bo małostkowość i krótkowzroczność naszej gospodarki gminnej pod wielu względami Psią Wólkę przypomina.

Na ten temat możnaby zapisać pięć skór wołowych z ogonami. Będziemy się atoli miarkować i co tygodnia parę słów tylko o danej materyi zamieścimy.

Nasza gospodarka gminna jest przedewszystkiem patryotyczną. Ten nasz patryotyzm jest niejako prezerwatywą przeciw nasieniu zdrowej i wydatnej myśli. Czego się boimy, czego niechcemy, na czem ucierpiałyby interesa jedynostek — wszystko to zagraża polskiemu charakterowi miasta. Złapaliśmy tego straszaka za ogon, i tak nam z nim dobrze, jak psu w jatce. A gdy jeszcze na posiedzeniu Rady ten lub ów wystąpi z wnioskiem, aby wyrazić oburzenie caratowi lub pogardę Prusakom, wtedy tak jesteśmy kontenci ze siebie, jak karaibowie, gdy zjedzą upieczonego nieprzyjaciela.

W obec takich to nieprzyjaciół, stojących za drągiem, okazujemy wielką brawurę. Natomiast jesteśmy rozpaczliwie nieporadni w obec klęsk, które bezpośrednio i namacalnie dają się nam we znaki. Prawda i to, że np. drożyzna to nie carat lub rząd centralny, któremu uchwala się naganę albo votum nieufności. Drożyznę należałoby wziąść za łeb, opanować ją, a to wymaga już pewnej tężyzny, wymaga roboty a nie gadania. I kogo — jak Zagłoba — niemożemy splantować językiem, tego zostawiamy w świętym spokoju.

Takie czynsze sklepowe w centrum miasta są prawdziwą katastrofą dla ludności i dla kupców. Odkąd bankierzy Kitz i Stoff pokazali, że można bezkarnie przez noc czynsza sklepowe pięciokrotnie podwyższyć, od tego czasu zaraza ta opanowała wszystkich kamieniczników na głównej arteryi handlowej naszego miasta. Sklep, który przed trzema laty kosztował 12.000 koron, dziś daje 36.000. Niemoże tego czynszu zapłacić nasz kupiec, to płaci go bez targu fabryka niemiecka, zakładająca we Lwowie filję swych towarów, a krajowe rękodzieło i przemysł patrzą bezradnie, jak pryncypalne placówki zbytu przechodzą w obce ręce, albo stają się placówkami bezprzykładnego wyzysku.

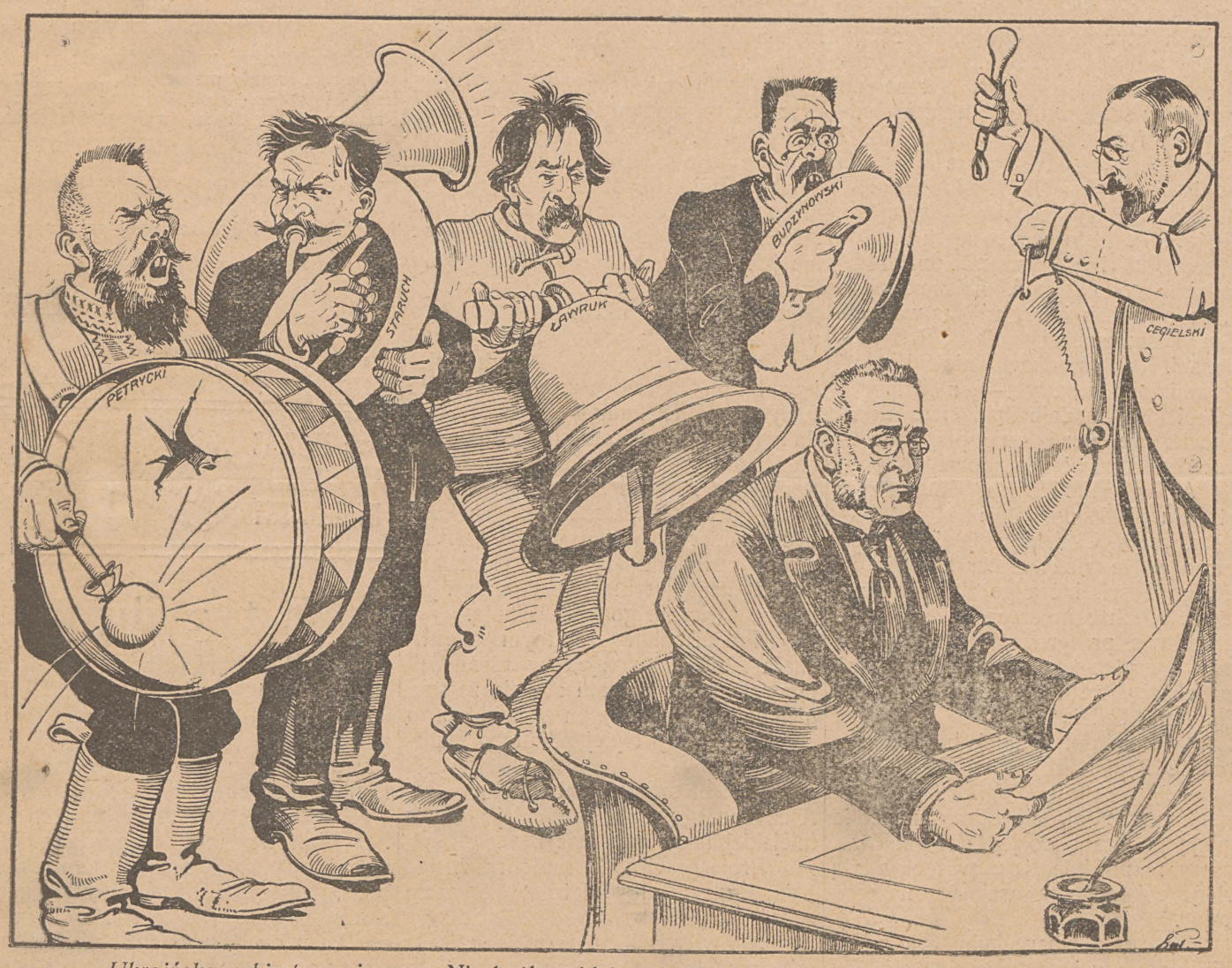
Działo się coś podobnego w Elberfeldzie, ale tam Rada miasta, niechodząca w kontuszach i mniej trudniąca się polityką, wybudowała w najdroższem centrum handlowem halę z dwustu sklepami, dzięki której okoliczne czynsze spadły natychmiast do normalnej ceny, a i towar sam, trzymany w tańszych lokalach, spadł w cenie. Ale tam się nieoglądano nato, że kilkunastu bogatych lichwiarzy kamienicznych podniesie gwałt. Tam liczono się przedewszystkiem z dobrem mieszkańców i ze sanacyą niezdrowych stosunków..

Niech u nas gmina wybuduje na Wałach Hetmańskich podobną halę.... Tania będzie, bo parterowa, bo na własnym gruncie, bo tylko na sklepy urządzona. Wątpliwości nieulega, że czynsze sklepowe na placu Maryackim Halickim i ul. Karola Ludwika spadłyby wobec tych nowych lokali do połowy. Niejeden kupiec polski, który już dał za wygraną i cofnął się do prywatnego zacisza, ożyłby na nowo. Towar krajowy miałby się znowu gdzie pokazać. W kupiectwo wstąpiłby nowy duch, nowa energja, nowa nadzieja na zwycięstwo z konkurencyą zagraniczną.

To są atoli rozumowania czysto ekonomiczne, nieuwzględniające momentów patryotycznych i historycznej przeszłości miasta Lwowa. Bo czy godzi się, aby Mickiewicz z placu Maryackiego spoglądał na halę towarową, aby nasz nieśmiertelny Jan III, który za życia nieustąpił przed nawałą pogańską, ustępować miał po śmierci inżynierom magistrackim? A Jabłonowski, a fasada teatru, a różne perspektywy, a płuca miasta, a promenada dla kucharek i dla żołnierzy, a Pełtew święta w głębi matki ziemi pieśń zapomnianą szemrząca!

Polski charakter miasta niepozwala na takie zabiegi antydrożyźniane. Udusić się przyjdzie w tej drożyźnie, ale udusimy się w tem świętem przekonaniu, że nieuroniliśmy nic z narodowych cech stolicy, że ostaliśmy się twardo przy tradycyi, i że zaimponowaliśmy wrogom naszym koźlą twardzizną.

Nowy marszałek.



Ukraińska orkiestra sejmowa: Niech źle widzi, byle dobrze słyszał!

Loteryjnik.

Spotyka mnie tego tygodnia pewien radny, a właściwie już eksradny. Witam się z nim grzeczniej, niż zwykle, aby niesądził, że wskutek degradacyi, jakiej uległ, straciłem dla niego poważanie.

On, widocznie ucieszony tem mojem znalezieniem się, uścisnął mi serdecznie rękę i rzekł głosem smutnym, jak najczarniejszy marsz pogrzebowy:

— Oj tak, panie, syk tranzet glorye Mundów!

Myślałem, że z wielkiej żałości *mentem* mu pomieszało, więc odzywam się tonem kojącym:

— Niech się pan radca uspokoi. O ile ja wiem, to unieważnienie wyborów spowodował Aszkenazy, a nie bracia Mund.

Spojrzał na mnie wzrokiem podobnym do siedmiu boleści i szepnął:

— Ja też niemam do Mundów żalu, ale dlaczego ich właśnie wymienia to łacińskie przysłowie o znikomościach tego świata?

Zamyśliłem się, lecz nie na długo.

— Pan radca ma na myśli sentencyę *sic transit gloria mundi*?

— No no! Widzi pan, że ja się znam na łacińskich cykatach.

— To też ja jestem z całym respektem dla wszechstronnej wiedzy pana radcy, i tak myślę, że nie Neumana, tylko pana radcę powinien był namiestnik w ratuszu osadzić.

Podał mi rękę jeszcze raz, a potem moje ramię zasunął za swój łokieć i pociągnął mnie na Wały Hetmańskie, tak mówiąc po drodze:

— Wierz mi pan, ja niechwalący się byłbym przez te parę miesięcy Lwów tak wyrychtował, że rodzona matka by go niepoznała.

— Wierzę mocno.

Eksradca spojrzał na mnie podejrzliwie, a potem ciągnął dalej:

— Pan przyzna, że stu niemoże tak rządzić, jak jeden. Jedna wola, jeden rozkaz, jeden czyn. Moje dyspozycye byłyby bez pardonu. A myśli pan może, że jabym dał się ująć tak albo owak.... jak to się nieraz zdarza?

— Niech mnie Pan Bóg broni od takich myśli!

— Bo to mówią o mnie: porósł w pierze, odkąd radnym został. Przecie pracując tyle lat, raz się czegoś dorobić muszę, no czy nie? A że ten dorobek przypadł na okres mego radziectwa, to i lepiej dla miasta. Kto umie swoje mnożyć, ten i obce powiększy, no czy nie?

— Bardzo słusznie. Pan mówi, jak wyrocznia. Szkoda, że pan na Radzie nigdy głosu niezabierał.

— A widzi pan, inni gadali, a ja tymczasem pracował. Bo to nie sztuka obracać językiem jak wentylatorem. Ja nic nie gadał, ale zato wszystko umiałem spenetrować. Tu jakaś parcela, tam skrawek, temu dostawa, innemu koncesya — ja się niepowstydził, gdym tylko widział, że jest coś do zarobienia. Rozumie się, do zarobienia dla miasta, bo od tego byłem gospodarzem, aby majątku gminy pilnować. Panie szanowny, pozwól mi pan przez trzy dni samemu siedzieć na ratuszu, a po tych trzech dniach ja i pan sind wir ein gemachter Mann.

— A to jakim sposobem?

— Jakim sposobem? Ano takim że.... że jabym pokazał, co umiem, a pan byś o tem napisał. No czy nie? Proszę pana, przez ten jeden rok tyle dało się zrobić, człowiek myślał, że da Bóg spokojnych sześć lat, to będzie już można potem dostatnio żyć, a tu pęka taka bomba z tym trybunałem! Żeby tych szwabów czarna cholera wydusiła, żeby im dzieci powyzdychały, żeby ich wszystkich wymordowało, tych łajdaków przeklętych! Pan wie, co ja na mandat ryzykował?

— Tego niemogę wiedzieć! Przypuszczam jednak, że się panu radcy bodaj koszta zwróciły.

— Zapewne, ale wie pan, jak ja to wszystko pojmuję? Zdobycie mandatu, to jest wygrana na loteryi. Pan obstawiasz jakąś liczbę, ona wychodzi, a tu rząd powiada, że on tę liczbę zamyka, i zamiast terno wypłacić, zwraca panu stawkę tylko! Czy to nie podłota? To ma być konstytucya, co? Ja panu mówię, że jednak Breiter i socyaliści mają racyę. Gdybym umiał pisać, tak jak pan, tobym tylko dziennik założył a smarował tych sobaczych synów, żeby ich rodzona matka niepoznała! W tym roku miała moja żona pierwszy raz jechać do Abazyi, ale wstrzymamy się, bo kto wie, co będzie z wyborami w jesieni. Ja, przyznam się panu, niemam nadziei.....

Ad informandum P. T. Wyborców.

Ze strony autorytatywnej proszeni jesteśmy o danie następującego wyjaśnienia:

W naszej relacyi o przedwyborczem zebraniu u dra Loewensteina podnieśliśmy zarzut przeciw radcy Hermanowi Dattnerowi, że mając osobiste względy na uwadze, niedopuścił do proponowanej uchwały, aby żydzi przy zbliżających się wyborach szli wspólnie według dyrektywy proponowanego przez dra Loewensteina komitetu.

Otóż p. Herman Dattner brał udział w tem zgromadzeniu jako delegat „Centralnego związku kupców i przemysłowców we Lwowie.“ Związek ten na posiedzeniu odbytem dnia 29 z. m. powziął jednomyślną uchwałę, aby „chwilowo zastrzedz sobie wolną rękę w akcyi przedwyborczej“ i radca Dattner w myśl tej uchwały niemógł do proponowanego aliansu żydowskiego przystąpić.

Wspomniany zaś związek kupców i przemysłowców powziął taką uchwałę ze względu nato, że tego rodzaju separowanie się i tworzenie niejako bloku żydowskiego niemoże ogółowi wyjść na pożytek, gdyż blok taki byłby zarodkiem stałej separacyi żydów, podczas gdy związek solidaryzuje się z mieszczaństwem katolickiem, i niewidzi powodu, aby od tej wytycznej odstąpić.

Zachodziła także obawa, że zblokowanym pod jednostronną komendą wyborcom żydowskim narzuconą zostanie lista kandydatów, na której znajdą się przeważnie adwokaci. Związek zaś nieuznaje racyi, dlaczego Rada miejska ma być ekspozyturą komunalną Izby adwokackiej. Przed 30 laty, gdy kupiec żydowski był kramarzem tylko, trzeba było z konieczności wysyłać do reprezentacyi gminnej tę zawodową niejako inteligencyę. Dziś atoli kupiectwo ma dosyć pośród siebie ludzi, którzy z wielkim pożytkiem dla miasta w Radzie reprezentować je mogą. Adwokat jest zawodowym mowcą, a kupiec jest zawodowym pracownikiem. W Radzie miejskiej zaś przyda się mniej swady a więcej roboty.

Związek kupców i przemysłowców ma pełne zaufanie do dra Loewensteina, wierzy w jego najlepsze intencye dla sprawy publicznej, i sądzi, że znajdzie dość punktów stycznych, aby z drem Loewensteinem zejść się i razem z nim pracować.

Uznając powyższe racye cofamy w zupełności zarzut uczyniony p. radcy Dattnerowi, jakoby na zgromadzeniu u dra Loewensteina kierowały nim względy osobistej natury.

*

Dr. Władysław Stesłowicz, o którym donosiliśmy, że niezłożył mandatu do Rady, uczynił to na drugi dzień, solidaryzując się w ten sposób zupełnie z uchwałą większości.

*

Tak jeszcze daleko do wyborów, a kandydaci mnożą się już jak mikroby na buljonie. Pomijając to, że wszyscy obecni radni chcą ponownie kandydować, powstało około 100 nowych pretendentów do mandatu radzieckiego.

Największa tłocznia panuje w kołach żydowskich, gdzie dziś już wyłoniło się dobrze naliczonych 46 kandydatur na 20 miejsc dla żydów przeznaczonych. Oby tylko ten nadmiar ambicyi niestał się powodem rozbicia się wyborców żydowskich.

W sferach o kwestyi wyborczej decydujących panuje tendencya usunięcia z nowej Rady wszystkich t. zw. paradyerów, którzy tylko swemi nazwiskami zdobią Radę, niedając jej żadnej pracy. Jest to zdrowa bardzo myśl, bo wielu radnych kpiło sobie po prostu z obowiązków, jakie mandat radziecki na nich nakładał.

Z pewnych stron czynione są też zabiegi, aby radnych Demetra i Kotowicza niewpuścić więcej do ratusza. Mają oni paść ofiarą na rzecz uzupełnienia obecnych 13 mandatów żydowskich do liczby 20.

Nędznicy!

W czasie, gdy *Herold Polski* wychodził jako dziennik i toczyła się gorąca walka wyborcza do parlamentu, kilkakrotnie wytykaliśmy Radzie Narodowej, a w szczególności jej prezesowi p. Cieńskiemu, bardzo ciemne i niepatryotyczne machinacye, zarzucaliśmy mu bez ogródki „zdradę sprawy narodowej“, choć to jest bardzo ciężki i w społeczeństwie naszem nadużywany frazes.

I tak w 110. n-rze *Herolda* z dnia 7. czerwca 1911. pisaliśmy:

„Najwyższy aeropag — najniższe intrygi. Te historyczne słowa można w zupełności zastosować do naszej Rady Narodowej. A najsmutniejsze to, że nici tych intryg trzyma w swem ręku i snuje sam prezes Rady, p. Cieński. W środkach niewybredny, w zamiarach uparty — z dziwnem zaślepieniem nadaje taki kierunek tej robocie, że musi ona przynieść uszczerbek sprawie narodowej“.

A w zakończeniu powyższego artykułu pisaliśmy dalej:

„Prezes Cieński ustawicznie się wygraża, że złoży ciężar tej najwyższej godności, która go zbytnio przytłacza. Niechże po szczęśliwie czy nieszczęśliwie przeprowadzonych wyborach z czystem sumieniem to uczyni, bez obawy, że społeczeństwo łzy za nim ronić będzie“.

W parę dni później, bo 13. czerwca 1912 pisaliśmy o tej Radzie Narodowej:

„Już nie żal, ale odraza napełnia opinję publiczną do jej kierowników.... którzy rozmyślnie i z widoczną złą wolą działają na szkodę naszego kraju“.

Ten nasz bezwzględny sąd o Radzie Narodowej spotkał się z wielu stron z potępieniem, jako że podkopywaliśmy autorytet naszej najwyższej organizacyi politycznej w kraju. Aż dopiero teraz pokazuje się, jak słusznie piętnowaliśmy tę Radę „narodową“ i jej kierownika.

Oto z początkiem tego miesiąca odbył się w Złoczowie proces powyborczy przeciw niejakiemu Herzzweigowi, który podczas wyborów do Rady państwa był mężem zaufania Rady Narodowej i jej prezesa p. Tadeusza Cieńskiego. Temu to Herzzweigowi kazał p. Cieński zwalczać w Złoczowie kandydaturę polskiego demokraty dra Golda. Gdy zaś na ten okręg nie można było znaleść silnego kontrkandydata, polecił prezes Cieński Herzzweigowi, aby nakłonił do kandydowania w tym okręgu Breitera i przyrzekł mu jak najwydatniejsze poparcie Rady Narodowej.

Breiter wahał się początkowo, bo wybór Golda w Złoczowie uważał za pewny, aż dopiero ponownie przez Radę Narodową zachęcony, zgłosił tam swą kandydaturę i mandat zdobył.

Z zeznań zaprzysiężonych świadków wyszło na jaw, że p. Cieński ze zasobów Rady Narodowej wyasygnował poważne sumy na poparcie Breitera, a nawet okręg ten automobilem objeżdżał i osobiście za Breiterem agitował!

A uczynił to wszystko w porozumieniu z narodową demokracyą, która dla dokuczenia namiestnikowskiemu blokowi — byłaby i Murawiewa albo Bismarka wysłała do parlamentu jako reprezentantów narodu polskiego.

Cisną się pod pióro różne soczyste uwagi w stronę tych „wszechpatryotów“, ale sam ten fakt tyle mòwi za siebie, że można się wstrzymać od wszelkich komentarzy!

Kronika tygodniowa.

(Nominacye na królów.)

Francuzi, ponieważ są republikanami, mają słabostki monarchistyczne i bodaj w pewnych zawodach mianują królów. Elekcya ta nie zawsze wypada szczęśliwie. Przed paru laty np. obwołano pewną dziewicę „królową cnoty“, a potem pokazało się, że dziewica ma czworo dzieci. U nas coś podobnego mniejby raziło, a nawet znalazłoby swoich obrońców w tym kierunku, że płodzenie dzieci jest także cnotą obywatelską, której niemożna wykonywać w czystości ciała i duszy.

W tym miesiącu zaś okrzyknęli Francuzi niejakiego Pawła Forte królem poetów. Na nominacyę wpłynęła głównie ta okoliczność, że Forte jest symbolistą i najbystrzejszy krytyk nie może dociec, co Forte mówi, a właściwie co chce powiedzieć. To zupełnie jak i u nas. Wyspiański, gdyby trochę wyraźniej pisał, nigdyby niebył Wyspiańskim, i nie czczono by go dziś jak pytyjską wyrocznię.

Na takich królów różnych zalet i zdolności moralnych możemy sobie i my pozwolić. I tak berło cnoty oddałbym tym recenzentom teatralnym, którzy okrywali się sromem na sztuce Zapolskiej *Kobieta bez skazy*. A jako jest puder dla dzieci, tak powinien być i puder do zasypywania wstydliwości pewnych krytyków, którzy u kobiety uznają tylko jeden punkt i jak psy ustawicznie go podwąchują.

Królem malarzy zrobiłbym pana Michała Töpfera, bo on jedyny wśród nich pozwala sobie na taki zbytek, że sam niemaluje, tylko drugim bodaj kiepsko płaci zato, aby lepiej od niego malowali.

Królem szewców obwołałbym dra Aschkenazego zato, że całej Radzie miejskiej takie buty uszył.

Profesor Grabski mógłby zostać psim królem, niby dlatego, że razem ze swoją polityką na psy zeszedł.

A Heller królem dziennikarzy. Bo gdy zwykle dziennikarze trzymają w ryzach dyrektora teatru, to u nas Heller trzyma za łeb dziennikarzy.

Ministra Długosza awansowałbym na króla garbarzy, bo któż lepiej od niego narodowym demokratom skórę wygarbował?

Minister Heinold jest jakby stworzony na króla kołodziei polskich. Lepiej on sobie z nimi radę daje, niż oni z nim.

Królem hyen wyborczych niech będzie w imię Boże radny Ohly.

Pannę Dulębiankę mianuję królową mamek właśnie dlatego, że stara się ona ludzkość odmamczyć.

Krupp, król armat, niech odda swoją koronę ministrowi finansów Zaleskiemu.

Naprożno szukam berła dla prezydenta Neumana. Ostatecznie można go mianować królem Klubu reformy, gdyż *de facto* umiał on opanować intrygi tego klubu.

Niech się pan Demeter na mnie niegniewa, ale za króla rzeźników muszę uznać radcę Dworu Rydygiera.

Berło wolnego miasta Abdery oddaję Laskownickiemu.

Bobrzyński, zdawałoby się, powinien być królem kawek. A on tymczasem jest królem sępów, polujących na specyalny gatunek politycznych indyków.

Króla hyclów nie wymieniamy. Ród jego wywodzi się z ziemi złoczowskiej.

Reizes jest królem królów kier, karo, trefl i pik.

Baron Battaglia jest królem woltyżerów i ekwilibrystów.

Dr. Loewenstein — król akuszerek trudniących się spędzaniem płodu.

Poseł Diamand — król zawodowych a więc oszukańczych głodomorów.

Stapińskiego mianowałbym królem kataryniarzy. W politycznym koncercie galicyjskim on gra najlepiej na tym hałaśliwym i podłym instrumencie.

Kocią koronę (skoro już była mowa o psim królu) otrzyma pani Bednarzewska.

Skarbek i Buzek niechże zostaną królami macedońskimi. A to dlatego, że ich Długosz dobrze pomacał.

Radni Schaff i Horowitz są królami piernikarzy i miodosytników.

Poseł Bomba niech będzie królem trębaczy tak długo, aż go ktoś nieprzepije. *St. Brandowski.*

Epigramy.

Odpalone kredyty.

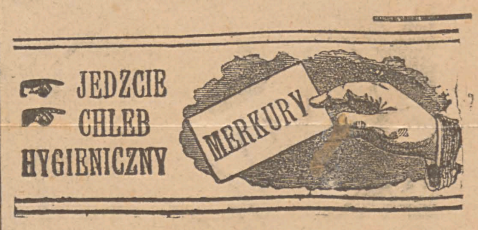
Żądała od Austryi polityka twarda
Wydać na armaty przeszło ćwierć miljarda.
Lecz jej powiedziano: Moja droga pani,
Przykrzy ci się życie, to się powieś taniej,

Nauka nieposzła w las!

Chcemy czystych wyborów! krzyczą kandydaci,
I niejeden dziś już za swój wybór płaci.

Evviva l' arte!

Tuzin kinoteatrów! Codzień wstaje nowy
A tylko niema miejsca na teatr ludowy.



Z tygodnia.

Rozkład wśród wszechpolaków. Endecya ginie w oczach. To, co się wśród niej dzieje, jest już nie początkiem końca, ale końcem końca. Aż dziwić się trzeba, że tak możne i młode stronnictwo tak prędko ze swej wysokości stoczyło się w nicość.

Najnowszym a i najgorszym objawem tego rozkładu jest rysujący się rozłam między prof. Grabskiem a redakcyą *Słowa Polskiego*. Albowiem — rzecz trudna do wiary — prof. Grabski sam poczyna uznawać, że dzisiej-

szy kurs polityki narodowo demokratycznej nieda się dłużej podtrzymać i należy go wprowadzić na jakieś oględniejsze tory, Tymczasem p. Wasilewski, redaktor *Słowa Polskiego*, okazuje się nieustępliwy i konsekwentny *usque ad dementiam*. Woli się dać pogrzebać pod gruzami swoich „zasad“ niż na cal od nich odstąpić. I wskutek tego miewa z prof. Grabskim ustawiczne zatargi, które lada dnia doprowadzić mogą do otwartego wybuchu. Prof. Grabski seryo nosi się nawet z myślą zmiany naczelnego redaktora *Słowa*, przyczem jednak łatwiej o chęć niż o jej wykonanie, bo opinja publiczna, ucieleśniona w p. Wasilewskim, niepozwoli się tak łatwo zdetronizować.

Mnożą się też zbiegowie z pod sztandaru endecyi. Niesłychać o nich, bo wstyd im przyznawać się głośno do odstępstwa, i uciekają dyskretnie, mniej więcej tak, jak to czyni panna wyjeżdżająca na połóg. To też najbliższe wybory do Rady miejskiej będą i pod tym względem ciekawe, ile głosów endecya zgromadzi na swą listę. Prawdopodobnie zwycięży moralnie tylko, a liczebnie dobrze się skompromituje.

Widdaj złodiju! Wtorkowe *Diło* Nr. 8136 zamieściło anons tej treści: „Kto ma moje świadectwo maturalne? Iwan Czuprej, Jabłonów“.

Zagadkowy ten anons nasuwa przypuszczenie, że jakiś hajdamaka, podszyty pod nazwisko Czupraja, robi coś... w polityce.

Zadużo kwiatów! Tak powinien magistrat, niby Kalchas, odpowiedzieć na podania, jakie wpłynęły znowu o zezwolenie na „dzień kwiatowy“ na różne mniej lub więcej filantropijne cele. Publiczność ma już dosyć tej ulicznej kwesty, choćby ona była nawet na maść gojącą na rany Matki Polski. W taki dzień kwiatowy, ktokolwiek wychodzi na miasto, denerwuje się już samą myślą spotkania kwestarki i jej brzdąkającego blaszanką towarzysza. Bo gdyby to, okupiwszy się raz, można liczyć nato, że się już będzie miało spokój, jak to jest w innych, więcej delikatnych społeczeństwach. Tymczasem u nas można mieć cały brzuch upięty kwiatami, to taka lwowska kwestarka jeszcze ci pod brzuchem gwoździka przypnie i ostatnią szóstkę wycygani. Niemiec albo francuz nagadałby jej głupstw, podczas gdy galicyjski obywatel zeklnie ją w duchu tylko, ale datek da żeby miał z tłumionej złości pęknąć na trzydzieści kawałków. Bo my jesteśmy i wstydliwi i ambitni. Tak wstydliwi, że co piąty zamiast dwudziesto-halerzówki wtyka koronę do puszki, jakgdyby ta kwestarka należała do ubogich wstydzących się żebrać, i te pieniądze płynęły do jej kieszeni.

A już żywym przykładem naszej ambicyi jest ów obywatel ziemski, który szedł przez ulicę Fredry bez centa w kieszeni, a przyciśnięty przez taką parkę o „grosz“ na kolonje i ubrany w kwiatek przez pannę, chciał obrączkę ślubną wrzucić do puszki, ale na zastaw tylko i z warunkiem, że ją do południa wykupi, bo „żonie wątrobę by wysadziło, gdyby bez obrączki do domu wrócił“.

Ci, którzy zawsze, albo przypadkowo w tym dniu z każdą szóstką liczyć się muszą, idą przez ulicę z wzrokiem tak niespokojnym, jak złodziej, który obawia się wpaść w oczy policyantowi. Pewien student, również goły jak perskie oko, rozpłakał się na głos i począł kwestarkę po rękach całować, aby się niegniewała, ale on już wrzucił do trzech puszek te „pietnaście nowych, jakie wziął od mamci“. Podobne sceny nie są budujące, a wywołują je same filantropki swoją bezwzględnością i chęcią nabicia puszki aż pod dno....

Ostatecznie można sto razy atakować o „grosz“ znane z dobrobytu i z hojności figury. Taki radny Schaff albo inny mamoniarz, choćby już nawet obie nogawki miał kwiatami zalepione, to gotów kamizelkę rozpiąć, aby na dalsze jeszcze kwiaty miejsce zrobić, i setną koronę z wesołym uśmiechem z kieszeni wyjmie. Ale to są wyjątki. Inni choleryzują — a takie pieniądze biedakom szczęścia nieprzyniosą.

Radny p. Michał Töpfer zapewnia nas, że nietylko niezamierza odbierać ofiarowanych miastu z okazyi poprzednich wyborów paruset obrazów, ale przeciwnie, z powodu nowych wyborów nosi się z myślą ofiarowania galeryi miejskiej dalszych kilkuset dzieł sztuki współczesnych malarzy.

Potęga frazesu. Prezydyum miasta poszło witać nowego marszałka, hr. Gołuchowskiego i przedstawić mu się. Niby tak wypadało uczynić. Ale w przemowie swej prez. Neuman wskazał na stojący pod oknami posąg hr. Agenora Gołuchowskiego, i rzekł, że z niego wnuk przykład sobie brać powinien, aby i jego wdzięczni rodacy tak samo kiedyś uczcili.

Hr. Gołuchowski jest podobno krótkowzroczny, ale nie jest chyba tak tępy, aby niezrozumiał i niewymiarkował, jak niedźwiedzio niezręczną oracyą został przez prezydenta miasta powitany. Agenor hr. Gołuchowski był niezwykłą i bardzo wybitną postacią w dziejach porozbiorowych Polski, ale wdzięczne społeczeństwo niepoznało się na nim, i gdy sumptem rządu stanął jego pomnik w ogrodzie jezuickim, policyanci musieli dniem i nocą pilnować kamiennego nieboszczyka, aby patryoci polscy kamieniami zębów mu niewybili. Mógłby zatem prezydent Neuman powiedzieć raczej: Spraw Boże, aby i Ciebie, Czcigodny Panie Marszałku, musieli kiedyś piesi i konni policaje strzedz przed bydłem lwowskiem... Bo żyjemy już w takich sprzecznościach, że w Galicyi władza prawdziwie wielkich i zasłużonych ludzi porówno z łajdakami pilnować musi!

Kupujte patryoty! Środowy Nr. 8137 *Diła* przyniósł taki anons: „Dr. Jarosiewicz, lekarz w Stanisławowie, sprzeda automobil o sile 20 koni za 2000 koron jedynie do 16 bm“.

Jest to ten sam automobil, o którym tyle mowy było na tegorocznej rozprawie w Stanisławowie przeciw dozorcom więźniów Nudzie i Tarnawskiemu, oskarżonym o wypuszczenie Mirosława Siczyńskiego z więzienia. Tym automobilem — jak przypuszczano — miał uciec heroj Siczyński! Patryota dr. Jarosiewicz jakoś niechce automobilu tego umieścić w nacyonalnem muzeum we Lwowie, ale szuka innego patryotę z pełną kabzą, aby z patryotyzmu za ten „historyczny“ automobil dobrze mu zapłacił.

Hr. Scipio del Campo dla nas, Polaków, jest bez wątpienia bardzo sympatyczną osobistością. Jedyny lotnik polski, który coś umie i zdobył sobie niezgorsze nazwisko wśród tysiąca innych lotników całego świata. Ale zbiera on też stosunkowo do tego, co potrafi, niezwykle obfite laury. Prasa urządzała z nim interwiewy, jak z Li-Hung-Czangiem, a artykuły o nim nastrojone były do takiego diapazonu, jakby on był wynalazcą aeroplanów i jedynym człowiekiem na świecie, który latać umie. Tego tygodnia znów hrabia Scipio zjawił się w kinoteatrze Vaudeville na pl. Smolki, aby zobaczyć tam zdjęcie z własnego lotu na placu wyścigowym. I oto dyrektor kinoteatru w bombastycznej jak pełna kufa przemowie powitał wchodzącego lotnika „jako największą sławę Polski“, a publiczność wyła i biła brawo z uciechy przed przedstawieniem, podczas przedstawienia i po przedstawieniu. Z tem wszystkiem ta publiczność niema dość przytomności umysłu. Hr. Scipio zajechał przed Vaudeville automobilem. Rozentuzyazmowana publiczność powinna była motor zdemontować i własnoręcznie zaciągnąć automobil do hotelu. Ale nato nikt się niezdobył. Ani dyrektor nawet, który niezapomniał języka w gębie, ale zapomniał o rękach w kieszeni.

Złote myśli pana Czauderny. Że są jeszcze ludzie, którzy zacnie sądzą o sprawach publicznych i radziby zgnieść korrupcyę wyborczą, tego żywym i wymownym przykładem jest pan Juljan Czauderna, obywatel wielkiego ducha i prawego sposobu myślenia, a tylko mający krew skażoną atramentem gazeciarskim, wskutek czego „robi“ on niekiedy w opinji publicznej, a wczoraj narobił specyalnie w *Gazecie Wieczornej* dra Battaglii w kwestyi czystości najbliższych wyborów.

Radzi on zatem, aby legitymacye wyborcze dostawiali wyborcom listonosze w listach rekomendowanych. Będzie to gminę kosztowało do 10.000 koron, ale zato jest gwarancya, że listonosz niedoręczy legitymacyi nieboszczykowi, ani nie sprzeda jej hyenie wyborczej.

Myśl, dalibóg, warta tych dziesięciu tysięcy koron, jakie autor chce wydrzeć kasie magistrackiej. Bo faktem jest, że służba magistracka doręcza karty legitymacyjne bardzo niedbale, jeżeli wyborca umarł, to zostawia kartę legitymacyjną jego prawym lub nieprawym spadkobiercom, jeśli tylko ci gotowi są złożyć do jego rąk podatek spadkowy, a także, jeżeli już ani śladu wyborcy znaleść niemogą, zostawiają legitymacyę jego przyjaciołom politycznym a nawet i nieprzyjaciołom dla wyrównania między nimi antagonizmów społecznych.

Tą drogą, t. j. przez listonoszy dostawałyby się więc te legitymacye rzeczywiście we właściwe ręce. Chodziłoby jednak o to, aby niedoręczonych legitymacyi niesprzedawano w magistracie, niby niepodjętych towarów na kolei, w drodze przetargu najwięcej ofiarującemu. Mianowicie legitymacyi zmarłych wyborców nienależy uważać za *herrenloses Gut*, w czem przy ostatnich wyborach prześcigali się Strzelniczanie z Klubem reformy. Ten ostatni, oburzając się na głosujących nieboszczyków, niech niezapomina, że dnia onego sam jak szakal żył trupami, i z tych 1300 głosów Klubu reformy co najmniej czwarta część powinna była być na klepsydrach oddana. Zwerbowane przez dra Aschkenazego do roboty wyborczej żydki odróżniali na głos i bez żenady dwojakie legitymacye: frysze i tojte (żywych i umarłych).

Koszta tego postępowania, przez p. Czaudernę na przeszło 9.000 koron obliczone, nie są znowu tak odstraszające. Czystość wyborów powinna nam być bodaj tyle warta, tem bardziej, że ich nieczystość dużo więcej kosztuje.

P. Juljan Czauderna przed 4 laty ubiegał się o mandat do Rady miejskiej jako niezawisły kandydat. Tymczasem nieboszczycy nielubią ludzi bez zdeklarowanych zasad politycznych i dlatego niepoparli jego kandydatury. Obecnie swym pocztowym projektem pan Czauderna do reszty zraził sobie nieboszczyków. Ale jeśli ten projekt się przyjmie i nieboszczycy wbrew tradycyjnym wierzeniom stracą głos, to niejeden klub, który na mogiłach budował swą potęgę, będzie mógł z małą zmianą powiedzieć za Szyllerem:

Doch mit des Grabes Mächten
Ist kein ew'ger Bund zu flechten
Und das Unglück schreitet schnell!

Oszustwa „Wieku Nowego“. Organ reformistów po unieważnieniu wyborów do Rady wzywał urzędników magistratu do niesubordynacyi w obec prezydenta miasta, który to artykuł prokuratorya, jako podburzający do nieposłuszeństwa w obec władzy, skonfiskowała. Na drugi dzień *Wiek* powtórzył ten artykuł we formie interpelacyi parlamentarnej wniesionej przez posła Śliwińskiego i tow. Tymczasem p. Śliwiński interpelacyi takiej wcale niewnosił. Wprowadzona tem w błąd prokuratorya państwa wrzekomej interpelacyi wprawdzie nieskonfiskowała, ale oskarżyła teraz redakcyę *Wieku Nowego* o oszustwo. Bronić będą red. Laskownickiego przed sądem drowie Aschkenazy i Loewenstein, udowadniając mianowicie, że w walce politycznej każde świństwo i łajdactwo może i powinno być stosowane.

Lwów a Poznań. Zeszłego roku powstała w poznańskiej Radzie miejskiej myśl zbudowania łaźni ludowej w wielkim stylu, a w tym roku uchwalono już wykonanie tego projektu kosztem przeszło pół miljona marek. Tu jednak należy nadmienić, że Poznań posiada bardzo wiele doskonale urządzonych łaźni, a płynąca środkiem miasta Warta w lecie daje także sposobność ludności do częstej kąpieli.

We Lwowie rzecz się ma odrobinę inaczej. Jest na całe miasto tylko jedna łaźnia św. Anny, odpowiadająca jako tako nowoczesnym wymogom. Łaźnia Ducheńskiego nie posiada wanien, a łazienki Dyany zbankrutowały, bo kąpiel dla obywatela lwowskiego to już jest taka ostatnia rzecz. Natomiast mamy szereg łaźni żydowskich, które jednak niesłużą do kąpieli, tylko są zwykłem targowiskiem kupnej miłości.

Wobec tak znakomitego stanu rzeczy, wykazującego aż półtora łaźni na ćwierćmilionowe miasto, odwieczny wniosek radnego Soleskiego, aby miasto zbudowało łaźnię ludową, niemógł długi czas dojść do skutku. Wprawdzie jest on już załatwiony i plany łaźni spoczywają gdzieś w pyle aktów magistrackich, z których powstaną może kiedyś do życia — po jakiejś epidemji lub innej morderczej zarazie. Radny Soleski przez 15 lat nawoływał miasto do budowy łaźni ludowej, i przez 15 lat wniosek jego niemógł się dostać na porządek dzienny Rady. Uchwalono vota nieufności różnym szkarlatynom i ospom, wydawano ukazy przeciw cholerze, tyfusom plamistym i głodowem grożono wytępieniem, a tylko niechciano łaźni dla szerokich mas budować. Bo i poco? Kąpiel, w pojęciu lwowskiego obywatela, jest bardzo fatygującą a bezcelową czynnością. Gdyby to jeszcze z kim...

W magistrackim kotle. Wiceprezydent Rutowski nabawił się... skrupułów. I to nie artystycznych, co jest zresztą jego chroniczną chorobą, tylko skrupułów prawno-autonomicznych. Twierdzi on mianowicie, że skoro miastem rządzić ma kollegialnie prezydyum, należy do niego i dr. Aschkenazy. Bo skoro niewybrano dotychczas trzeciego wiceprezydenta w miejsce dra Aschkenazego, to ten ostatni tem samem należy jeszcze do prezydyum miasta.

Z takiem przedstawieniem rzeczy przyszedł onegdaj dr. Rutowski do prezydenta Neumana. A Neuman zrobił na to minę, jakby chciał wołać: trzymajcie mnie, bo się wścieknę! Ale ostatecznie zaszanował swe zdrowie i rzekł tylko podchodząc do dra Rutowskiego:

— Chuchnij-no pan na mnie!

Gdy Rutowski chuchnął, a nie było od niego czuć spirytusu, poradził mu Neuman w dobrotliwy sposób, aby poszedł do kinematografu albo na spacer poza ulicę 29 Listopada...

Podziękowanie.

Mój bł. p. mąż, inżynier *Aleksander Klaften*, kierownik techniczny firmy „Premier“ w Borysławiu, był w „Austryackiem akcyjnem Towarzystwie ubezpieczeń od szkód elementarnych w Wiedniu“ na większą kwotę od wypadków ubezpieczony. Po krótkiem, bo zaledwie trzy tygodnie trwającem ubezpieczeniu, porwała transmisya męża mego, który po trzech dniach zmarł z powodu powyższego wypadku.

Towarzystwo akc. ubezpieczeń od szkód elementarnych postąpiło przy załatwieniu tego wypadku tak lojalnie i kulantnie, że czuję się zobowiązaną powyższemu Towarzystwu ubezpieczeń złożyć publicznie najszczersze podziękowanie i pełne uznanie.

Czuję się dalej zobowiązaną Towarzystwo akc. ubezpieczeń od szkód elementarnych, a w szczególności *Generalną Jego Agencyę dla Galicyi we Lwowie* (zastępowaną przez p. *Sami Arnolda*) nietylko moim znajomym i krewnym, ale także na tem miejscu każdemu najszczerzej polecić.

Z wysokiem poważaniem
Cecylia Klaftenowa.

CUKIERNIA
Władysława Podhalicza
we LWOWIE
znajduje się obecnie vis a vis
róg ulicy Akademickiej
-:- i Chorążczyzny. -:-

Sanatoryum słoneczno-dyetetyczne
w Winnikach (koło Lwowa)
położone w lesie, leczy z doskonałym skutkiem piersiowo chorych etc.
Całodziennie utrzymanie z leczeniem od 8 K. począwszy
Zarząd Sanatoryum Winniki.

Buchsbaum i Kindler
Fabryka wyrobów cementowych i asfal u
Skład wszelkich materyałów budowlanych, Przedsiębiorstwo do wykonania robót betonowych, kanalizacyjnych, bruków asfaltowych etc.
we Lwowie, ulica Szajnochy liczba 1.
Fabryka i magazyny: ul. Nowej Rzeźni 16. — Tel. 1242.
Poleca pokrycia dachów wszelkiemi materyałami ogniotrwałemi i konserwacya tychże.
RURY DRENOWE i CEGŁĘ DĘTĄ. — KLINKIERY.
Posadzki kamionkowe.
Okładziny ścienne fajansowe. Rury betonowe. Wszelkie roboty terrazowe. Prawdziwą papę asfaltową i izolacyjną.
DOSTAWA cementu portlandzkiego, wapna hydraulicznego, gipsu, asfaltu, rur kamionkowych. cegieł ogniotrwałych, płyt szamotowych, mączki szamotowej oraz wszelkich materyałów budowlanych i technicznych.

Najlepsze krajowe
Piwo Okocimskie
z browaru
Jana Götza w Okocimie
Prócz znanych gatunków
marcowe, eksport, bok
wyrabia także browar
Porter Okocimski
o wielkiej zawartości słodu i bardzo przyjemnym smaku, a dla odżywczych i orzeźwiających swoich własności zalecany powszechnie osobom słabym i niedokrewnym.
Dostać można we wszystkich lepszych restauracyach i składach okocimskiego piwa, **lub wprost z browaru, pa-**
-:- czkami po 25 i 50 butelek. -:-

Sztuczne wody mineralne i lecznicze,
Szampany sztuczne i wina owocowe
WYRABIA FABRYKA
„ZDROWIE“
Lwów, ul. Fabryki „Zdrowie“.
-:- TELEFON Nr. 544. -:-
Poleca wody radioaktywne, które pielęgnują dyetyczne leczenie remicy, żołądka i malary.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
-:- **wszelkie papiery wartościowe i monety** -:-
po najdokładniejszym kursie dziennym,
-:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

Terra-nowa
dla fasad
wyłącznie u firmy
HENRYK EBER
ZAKŁAD DOSTAW BUDOWLANYCH
LWÓW, ULICA MICKIEWICZA 5!
Piękna, trwała, naśladująca ludząco fasady z kamienia.

Okazya dla Pań!
przez cały czerwiec
w MAGAZYNIE BŁAWATNYM
ANTONIEGO UWIERY
Lwów, ulica Halicka liczba 10.
Wszystko co na składzie po bajecznie niskich cenach. — Olbrzymi wybór batystów, markizet, woalów, biał. i kol. fularów, taft.
Ceny zniżone.
Baczność! Lwów ul. Halicka 10.
Filia: Stanisławów.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają
Didolić i Prpić
LWÓW
ul. Czarnieckiego 3.

Najpewniejsze środki do wytępienia moli
a to:
„Antymolinę“, „Amol“ „Moff“ i inne t. p.
poleca:
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.
filia ul. Gródecka l. 14.

Najdokładniesze gotowe francuskie
KROJE
według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach, oraz żurnale francuskie, angielskie i Manekiny na składzie u firmy
R. LANDAU
Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“
Lwów, Czarnieckiego 3

KEFIR
dostawia do mieszkań
Mleczarnia Przeworska
Lwów, Polna 25.
—: Telefon Nr. 835. :—

Najwspanialsza we Lwowie
Kawiarnia Sans-Souci
ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.
Największy wybór czasopism. — Hotel Sans-Souci — nowoczesny komfort. —.— CENY UMIARKOWANE.

Wszelkie materyały budowlane
loco budowa i każda stacya kolejowa
po cenach fabrycznych — dostarczają
BRACIA MUND, LWÓW
Centralne biuro: Sykstuska l. 23.
Telefon Nr. 605. Telefon Nr. 605.

Od kradzieży ubezpiecza
na lato najlepiej i najtaniej
Austryackie akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń
od szkód elementarnych we Wiedniu.
Generalna agencya
we Lwowie, ul. 3-go Maja 17.
(Wystarcza zawiadomienie korespondentką).

Cukiernia
Kazimierz Sotschek
Lwów, Hotel Francuski.
Bufet w Teatrze miejskim.

Na sezon wiosenny
poleca przybory do rybołowstwa, kule i kręgle, przybory tennisowe, przyrządy gimnastyczne., hamaki ogrodowe i pokojowe, krzesła składane, piłki nożne i wiele innych przyrządów sportowych. Wysyłki na prowincyę uskutecznia natychmiast
ALOJZY HÜBNER
LWÓW, Rynek l. 38.
Filia ulica Grodecka l. 14.

Warszawa!
Lwów, plac Smolki.
Bajecznie urządzona KAWIARNIA w stylu paryskiej Cafe de la Paix. Sala melachitowa — sala hebanowa — czytelnie — sale bilardowe — nieznany dotychczas we Lwowie przepych i komfort.
O liczne odwiedziny uprasza
Franc Moszkowicz.
Codziennie od 8 wieczór koncert salonowej PARYSKIEJ kapeli.

KOŁDRY
materace, koce, poduszki, wkłady sprężynowe, łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor.
MAGAZYN POŚCIELI
W. IŻYCKIEGO
we Lwowie, ulica Kopernika l. 3.

Srebro prawdziwe i chińskie
M. Jakubowski
Lwów, Hotel George'a.

Galicyjski Bank Ludowy dla rolnictwa i handlu
we Lwowie, ul. Sykstuska 17.
(TELEFON Nr. 1677 i 1678).
Wkładki na książeczki
od 20 kor. począwszy
na 4 1/2 %
Wypłata do 5000 K bez wypowiedzenia, podatek rentowy opłaca Bank z własnych fuuduszów.
-:- Kupno i sprzedaż papierów, walut i monet. -:-
Kantor wymiany.
Wypłata kuponów. Zlecenia giełdowe. Bezpłatne
-:- **przeglądanie losów.** -:-
Przekazy na miejsca kąpielowe
:: **i miasta całego świata.** ::

KINO-VAUDEVILLE Lwów, Pl. Smolki 3. (Gmach akc. Banku Zw.)
Obok kawiarni „Warszawa“. :: Przedstawienia codziennie od 4—11.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI. Z drukarni Narodowej, Lwów, Lindego 9, pod zarządem Z. Mussakowskiego.

Nr. 141. Lwów, 20. lipca 1912. Rok VII.

HEROLD POLSKI

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich 11.
Gmach Ks. Sapiehów — Pod wórze drugie.)

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Ćwierć miliarda i dwa honory.

Rosya, Francya a nawet Anglia mają po jednym ministrze skarbu. Zato Austrya ma ich trzech. Nad jej dobrobytem radzi austryacki, węgierski i wspólny minister finansów.

To zapewne skusiło ministra wojny do żądania ćwierćmiliarda koron na nowe, z większą precyzyą mordujące armaty. Ministrowie odmówili. Ale oni się jeszcze namyślą. Armaty dla wojska — to dura necessitas, nietylko u nas, ale we wszystkich cywilizowanych państwach Europy.

I Austrya je dostanie. Dostawać je będzie tak długo, póki jakiś podatek da się z ludności wycisnąć. Ten szał zbrojeń nieda się wstrzymać żadnemi argumentami rozumu, ani żadną akcyą obywatelską. Musi przyjść na nasze stosunki ekonomiczne krach generalny, rząd musi stanąć przed kompletną pustką i ruiną, a wtedy dopiero zawoła: obywatele, teraz wy macie słuszność!

Armaty i kolosy morskie nie są ostatnim wyrazem techniki wojennej. My i nasze dzieci napłacimy się jeszcze za kolosy powietrzne, za aeronaughty, które z ponad chmur nad całością granic austryackich czuwać będą. Wszelki opór przeciw tym wydatkom jest beznadziejny. Jeśli my niedamy, to rząd bez nas weźmie, bo wyższe racye zmuszą go do tego. Obecnie ciężary na militaryzm trzeba, podobnie jak wrzód, zostawić w spokoju tak długo, póki niedojrzeją do — pęknięcia. Wtedy rządy się umitygują i obmyślą inny, mniej kosztowny sposób załatwiania między sobą państwowych i dynastycznych porachunków.

*

Jeden jest Pan Bóg na świecie, jedna jest gwiazdka na kołnierzu frajtra, ale honory są dwa: cywilny i wojskowy. O tem powinien wiedzieć każdy, kto w obserwowaniu i w bojaźni praw austryackich żyć pragnie.

O tym lepszym, o tym solidniejszym honorze wojskowym nabraliśmy znowu wyobrażenia z afery podpułkownika Härtla, którego generał Boreowicz sponiewierał zato, że Härtl chciał się żenić z kobietą, z którą od lat żył w dzikiem małżeństwie, że chciał wylegitymować swe dzieci i dać im swoje nazwisko.

Cywil, który uwiedzie kobietę, uważa za punkt honoru ożenić się z nią. Wojskowy punkt honoru jest pod tym względem zupełnie odmienny. Z uwiedzioną przez siebie kobietą szanujący się oficer niepowinien się żenić.

Wierzyć się niechce, jak łatwo o plamę na tym oficerskim honorze. Nieraz najuczciwsza rzecz go splami. Pamiętną jest może niejednemu sprawa oficera rezerwowego Schichta, syna bogatego chłopa z Moraw, o którym komendzie doniesiono, że widziano go idącego za pługiem z batem w ręku. Wojskowa rada honorowa odebrała Schichtowi rangę oficerską. I byłoby przy tem zostało, gdyby poseł czeski Prażek niewniósł w parlamencie interpelacyi w sprawie tego zajścia. Interpelacya ta wywołała dużo swędu, a załatwił ją właściwie cesarz, przywracając Schichtowi stopień oficerski.

Widzimy więc, że to jest kardynalna różnica, jeść chleb a pracować na chleb. To pierwsze czyni się z honorem, to drugie z dyshonorem.

Niemożliwy sojusz.

Miasto obiega wiadomość, że dr. Loewenstein, uzyskawszy od żydowskich notablów mandat do traktowania ze Strzelnicą o jakieś porozumienie w sprawie wyborów do Rady miejskiej, starał się doprowadzić do zgody między mieszczanami a klubem reformy.

Aż do tego punktu wiadomość ta jest prawdziwą. Dalsze pogłoski atoli, jakoby Neuman godził się na to porozumienie za cenę utrzymania się i nadal przy prezydenturze, są absolutnym fałszem. Prez. Neuman imieniem Strzelnicy oświadczył zabiegającemu o zgodę drowi Loewensteinowi, że między klubem mieszczańskim a klubem reformy wykopaną została na zawsze przepaść, i mowy o tem być niemoże, aby dr. Aschkenazy, Laskownicki, Janik lub Garczyński weszli w skład nowej Rady.

Dziwić się tylko należy drowi Loewensteinowi, że podjął się tak niewykonalnej misyi, jak pogodzenie ognia z wodą czyli mieszczan z klubem reformy. Przecież dr. Loewenstein powinien był mieć na tyle wyczucia, że po tem, co uczynił i spowodował dr. Aschkenazy, on i jego pachołcy chyba po trupach mieszczan mogliby wejść do ratusza. Godzą się nieraz śmiertelni nieprzyjaciele, ale w tym wypadku zgoda niebyłaby aktem pojednawczym, tylko kapitulacyą mieszczan przed złośliwością i bezeceństwem reformistów. Zgoda oznaczałaby upokorzenie Strzelnicy a tryumf dla klubu reformy.

Niech nikt nie bije nato, że klub ten jednak musiał mieć słuszność po swej stronie, skoro Trybunał uwzględnił jego rekurs. Przecież za główny powód uwzględnienia rekursu wymienia Trybunał postanowienie magistratu, że 1) niedoręczone karty legitymacyjne wolno podejmować w dniu wyborów w ratuszu, i że 2) w dniu wyborów bez legitymacyi wyborczej nikomu do ratusza wchodzić niewolno. W rekursie dr. Aschkenazy wskazał na podyktowaną złą wolą sprzeczność tych obu postanowień, a wiedział przecież dobrze, że niepodjęte karty legitymacyjne wydawano w biurze targowem, które miało osobny zupełnie wchód i w dniu wyborów każdemu i bez legitymacyi wstęp do niego był dozwolony. Kto wojuje taką bronią, kto tak świadomie a na szkodę naszych swobód autonomicznych władze wiedeńskie w błąd wprowadza, z takim przeciwnikiem niema zgody, niema żadnego przymierza! Że dr. Loewenstein tego niezrozumiał, że chciał godzić ludzi uczciwych z bandytami, i to ku upokorzeniu tych pierwszych a ku tryumfowi tych drugich, tego doprawdy zrozumieć niemożna.

Sądzimy, że misya dra Loewensteina skończona. Niech notablom żydowskim zwróci swój mandat z takim trudem od nich wydobyty, i niech z tego chaosu kompromisowego salwuje zawczasu swoją osobę. Rozumiemy, że uśmiechał mu się sukces nielada: chciał wydobyć z trzęsawiska żydów, na jakie ich dr. Aschkenazy wprowadził, chciał być zbawcą nietylko żydów samych, ale i ich pomylonego proroka Aschkenazego. Gdyby mu się to było udało, wyrósłby wśród swoich współwyznawców po nad miarę. Trudno jednak żądać, aby honor mieszczaństwa lwowskiego służył mu za szczebel do tej karyery.

Łajdaczka.

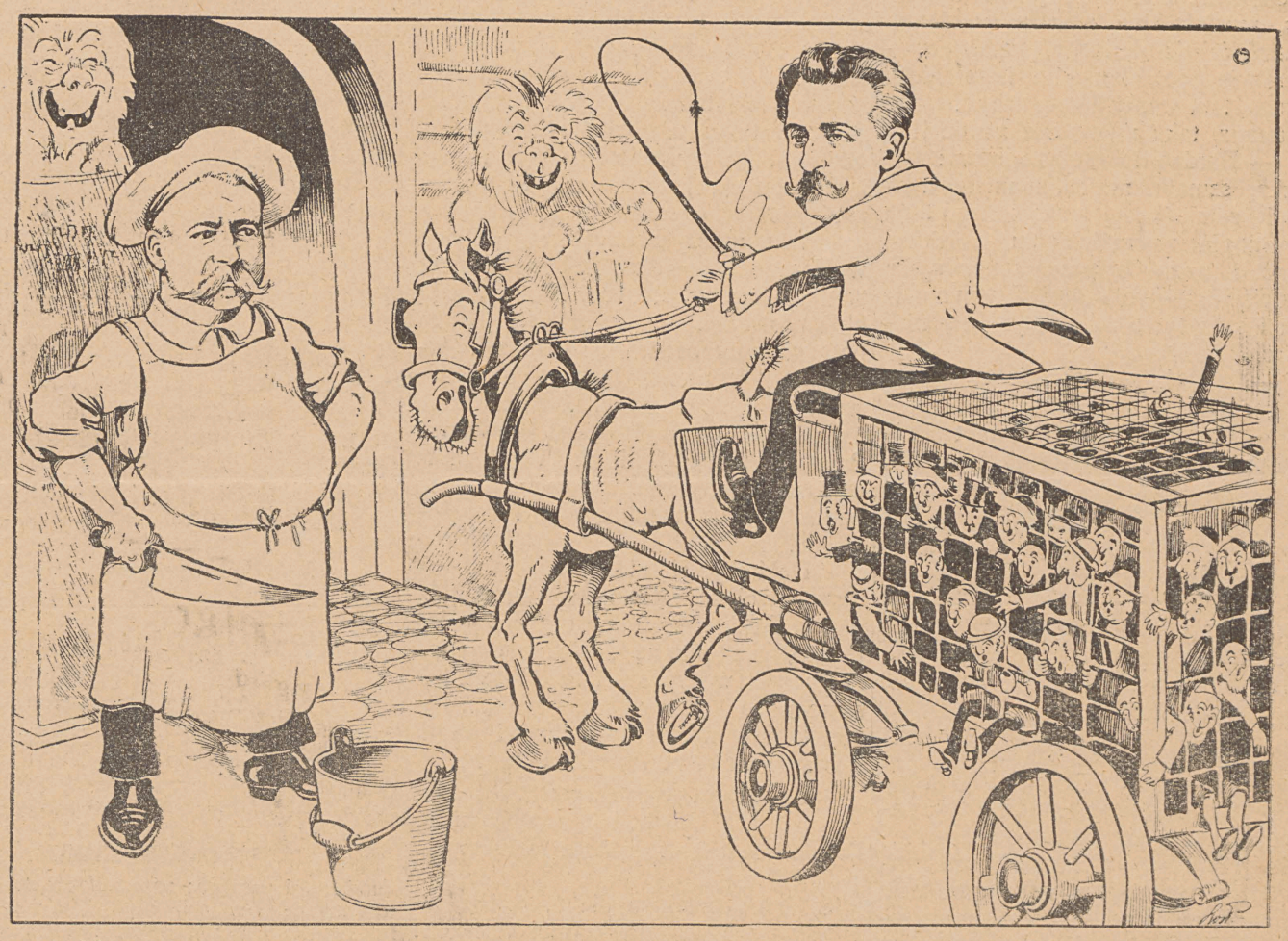
Zajadał jak wisielec przed śmiercią, i robił wrażenie, że z każdym kawałem mięsa, z każdą porcyą jarzyny, jaką niósł do gęby, chce połknąć dławiący go ból i zgryzotę.

— Cóż to panu? — spytałem go z udanem współczuciem, bo na prawdziwe niezasługiwał.

On potrząsł głową jak delfin ogonem i rzekł głosem zalanym żółcią:

— Głupstwo. Po prawdzie mówiąc, to lepiej splunąć i zapomnieć o tem, niż się irytować.

Pieśń bez słów.



Neuman. Löwenstein. Żydki.

Львівська Бібліотека
АН УРСР

— To pan spluń, tylko nie na podłogę, bo byłoby to wbrew przepisom policyjnym, które między innemi i psom zabraniają wstępu do publicznych lokali. Że pan jednak już tu jesteś, to niechże się dowiem, co panu tak wątrobę maltretuje.

— Wie pan — rzekł z uśmiechem wściekłego kota — ta czarna Fipka, z którą mnie pan niekiedy widywał, poszła na durch!

— Przepraszam pana, w kwestyi formalnej: co to jest Fipka?

— Skrócenie od Filipka. Pan nie wiedział o tem?

— Nie. Filipin jest tak mało na świecie. Ja sam ani jednej nieznałem.

— Dziękuj pan Bogu, Ja też znałem tę jedną tylko, ale mówię panu....

— Co pan mówi?

— Że drugiej takiej łajdaczki niema na świecie.

— A to dlaczego?

— Dlaczego! dlaczego! Pan wie, że ze mną chodziła, uważano nas już za takie dzikie małżeństwo, choć naprawdę to między nami jeszcze nic niebyło. Ja niby kierowałem nato, ale musiałem postępować ostrożnie, bo dziewczyna robiła wrażenie okropnie solidnej i szanującej się. A także, wie pan, jestem żonaty, więc musiałem jej nieznacznie tłomaczyć, że ślub to głupstwo, a grunt wzajemna miłość i wierność. Trzy miesiące tak się mordowałem z tą dziewczyną — z daleka — naokoło — powoli — coraz bliżej byłem celu — coraz bliżej — już nawet zdawało mi się, że można spróbować — aż tu ona robi znajomość z jednym technikiem i po tygodniu wyjeżdża z nim do Drohobycza, bo on tam przy nafcie posadę dostał. Myślałem, wie pan, że mnie cholera rozniesie! Takie to się zdawało porządne, takie solidne....

— A ładna była?

— To nic, że ładna, ale figura, mówię panu, ultrabajeczna. Mianowicie piersi.... Bo ja na piersi u kobiety kładę największy nacisk. A ona miała coś wyjątkowego, coś co się nawet z niczem porównać nieda. Niech mi pan wierzy! Bo pan się tak uśmiecha, a ja budowę piersi kobiecej i jej znaczenie w erotyce specyalnie studjowałem. Ja mam nawet na ten temat spisany cały szereg uwag. Chce pan, to....

— Mniejsza o te uwagi. Fatalniejsze to, że Fipka zrobiła panu taki zawód.

— Mówię panu, że ja ją miałem nieledwie za świętą, a to taka szmata! Taka łajdaczka! Ja nieraz koło niej jak koło jakiej hrabianki, na pożegnanie całowałem ją w rękę, przed dziesiątą musiała być zawsze w domu, aby stróż jej nie obniósł po kamienicy— no mówię panu, komedye i ceregiele, a poza tem wszystkiem taka.... taka mantełepa, taka małpa bez ambicyi!

— Bardzo dobrze pan mówi: łajdaczka, szmata, małpa, mantełepa. A przecie zamiast tego wszystkiego była ona mogła w mniemaniu pańskiem zostać i nadal bajeczną dziewczyną, królową piersiowości, ekstraktem anielstwa i szczytowością cnoty. Czy nieprawda?

— No tak, ale.... właśc... jak to pan rozumie?

— Idyotka zamiast temu technikowi powinna się była panu oddać.

Kronika tygodniowa.

(O nowym Ojczyzny ratowania sposobie, który wynalazł pan Geniusz i gwoli którego w Kossowie consilium facultatis urządza.)

Głupi, kto sądzi, że wielkie cele małemi środkami osiągnąć się dadzą. Staraliśmy się ojczyznę odratować zapomocą kos i armat, zapomocą różnych przymierzy i kabały dyplomatycznej, wreszcie przez odrodzenie ekonomiczne, a ja sam, celem wydobycia Polski z niewoli, proponowałem raz powszechną głodówkę narodową, co jednak nieznalazło aplauzu wśród patryotów, którzy byli mniemania, że właśnie należy dużo jeść i pić, jeżeli ma się dobrze dziać ojczyźnie.

Ale nareszcie znalazł się taki, który nietylko trafił w sedno choroby narodowej, ale obmyślił już na nią i skuteczne lekarstwo. Mąż ów, najwidoczniej przez wyższe potęgi zesłan, ipso facto jest geniuszem, a nawet Geniuszem się nazywa. Według jego dyagnozy „dusza polska jest wykoszlawioną i wymaga reformy, przemienienia duszy osobowej w zbiorową".

Co gdy się uda, to już będziemy odratowani. A udać się musi, bo p. Geniusz nie jest żadnym kawalarzem ani fuszerem w zakresie medycyny narodowej, tylko okultystą z łaski wyższych potęg, a jako taki zamierza „utworzyć sieć ezoteryczną i ognisko badań eroterycznych" a ponadto czuje się on „tą samą mocą, która za jutrzenki ziemskiego bytu urabiała kule planetarne z mgławicowego miąższu".

Ja chyba nienależę do pesymistów, ale powiadam, że jeśli te pigułki mgławicowe ojczyźnie niepomogą, to trzeba będzie oddać ją do miejskiego zakładu nieuleczalnych, i powiedzieć sobie, że póki życia będziemy już sierotami bez ojca i matki.

Aby o skuteczności swej metody przekonać niewiernych profanów, zwołuje p. Geniusz na 15. sierpnia zjazd okultystów do Kossowa, gdzie im zaprodukuje sieć ezoteryczną, ognisko eroteryczne i miąższ mgławicowy.

Ja niepojadę, bo nieczuję się godzien, aby tyle łaski nadprzyrodzonej wstąpiło w duszę moją. A także myślę sobie, że „ognisko eroteryczne" i we Lwowie zobaczyć można, bo niebrak chętnych, które je pokazują.

To consilium facultatis w Kossowie będzie miało nietylko teoretyczne znaczenie, lecz wesprze ono i pewne organizacye, jako „poczęte w myśl pożytku narodowego".

Będzie to zatem bardzo wydatne poparcie, bo u nas wszystko poczyna się w myśl pożytku narodowego. Nawet Bank parcelacyjny powstał pod taką zapowiedzią, w myśl pożytku narodowego przyszedł na świat dr. Aschkenazy i w myśl pożytku narodowego wysłał Złoczów Reizesa do parlamentu. Niewiem tedy, czy pan Geniusz niebierze jednak zbyt wielkiego ciężaru na swe skrzydła, jeżeli chce restaurować to wszystko, co się u nas w myśl pożytku narodowego poczęło.

Może jednak i tak być, że te wszystkie zabiegi udadzą się p. Geniuszowi i dzięki jego lękom, Polska zerwie się z łoża niemocy jak stara panna do ślubu. Małoż brakowało, a byłby ją już prof. Lutosławski wykurował zapomocą „ośrodka astralnego", i tylko intryga bloku namiestnikowskiego udaremniła jego zamiar i Lutosławski jako półgłówek musiał zrezygnować z docentury.

Ten zjazd okultystów polskich w Kossowie może się stać zawiązkiem wielkich rzeczy. Rosya i Niemcy mają kule ołowiane, a p. Geniusz jest tą potęgą, która będzie lać kule z mgławicowego miąższu. Jest to kula jeszcze niebezpieczniejsza, niżeli lana na pszenicę i poświęcona w dzień Przemienienia Pańskiego. A potem te ogniska eroteryczne, na których sam widok słodka niemoc ogarnia człowieka!

Deklaruję się niniejszem, jako gorący zwolennik metody kuracyjnej pana Geniusza. Sam okultystą nie jestem, ale pragnę zostać bodaj posługaczem w jego szpitalu. Może z tak skromnego stanowiska wyawansuję i ja kiedyś na okultystę narodowego. Powiada bowiem Paweł Lindau:

Sofort ein Meister werden sich
[nicht für jeden schickt,
Die Wissenschaft erstärkt in Demut
[nur,
Wer den Verrückten dient, wird selber
[mal verrückt!

St. Brandowski.

Neuman Omnipotens.

Położenie prez. Neumana, jako wielkorządcy Lwowa, nie jest do pozazdroszczenia. Ludzie uroili sobie, że prez. Neuman, niekrępowany już Radą miejską, może robić co mu się żywnie podoba, wbrew dawnym uchwałom Rady, wbrew ustawom a nawet zdrowemu rozsądkowi na opak. To też podczas godzin przyjęć dla stron poczekalnia prezydyalna przepełniona jest petentami, którzy proszą p. Neumana o najniemożliwsze nieraz rzeczy, wplatając w swą suplikę stereotypowy zwrot: przecie teraz, gdy pan prezydent wszystko może....

A tymczasem tak nie jest. Obecnie, gdy cała odpowiedzialność za gospodarkę miejską ciąży wyłącznie na prezydencie i obu wiceprezydentach, p. Neuman musi być jeszcze oględniejszy, jeszcze ostrożniejszy w swych zarządzeniach, niż dawniej, gdy odpowiedzialność tę dzieliła z nim cała Rada miejska.

Ale to jest pogląd niewielu tylko ludziom przystępny. Większość obywateli sądzi, że nadeszła sposobna chwila, aby wyjmować kafle z pieca i rwać gwiazdy z nieba.

I tak zaraz w pierwszym tygodniu po rozwiązaniu Rady miejskiej zgłosił się na audyencyę brzuchaty mieszczanin o odpisanie mu wszystkich zaległych podatków, bo „co teraz komu do tego, czy on zapłacił albo niezapłacił? Sprawa zostanie między nami, panie prezydencie" zapewniał ów niezwykły suplikant p. Neumana.

O udzielenie koncesyi szynkarskich w „krótkiej drodze" zgłasza się codziennie parę osób.

Inny zapytywał, czy obowiązuje jeszcze ustawa budowlana, bo on chciałby teraz swoją kamienicę „tak postawić, jakby mu nato Rada miejska nigdy niepozwoliła".

O posady manipulantek zgłasza się tyle kandydatek, że możnaby z nich utworzyć armję Zbawienia. „Przecie teraz może pan prezydent i tysiąc kobiet przyjąć do magistratu!" twierdziła jedna z taką stanowczością, jak gdyby przeprowadzała dowód na istnienie dnia i nocy.

Ruszyły się też sufrażystki, żądając od p. Neumana odręcznego kreowania gminnego prawa wyborczego dla kobiet.

Pewien obywatel ofiarował za dobrą zapłatą swe parcele na Grodeckiem bod miejski cmentarz sukkursalny. „Pan prezydent to tylko podpisze i sprawa będzie załatwiona" twierdził z taką naiwnością, że rozbroiłaby ona nawet oba niedźwiedzie w parku stryjskim.

O zapomogę z funduszów gminnych zgłasza się tyle osób, że niezaspokoiłoby ich dziesięć hydrantów tryskających samemi pięciokoronówkami.

Z piśmiennych próśb jedna zamiast „Jaśnie Wielmożny" zaadresowaną była „Jaśnie W i e l e m o ż n y Pan Prezydent".

Zjawił się i taki, który począł roztrząsać kwestyę, czyby dyrekcyi teatru miejskiego niemożna odebrać Hellerowi a powierzyć pewnej spółce, „któraby się utworzyła, gdyby wiedziała, że to możliwe,"

I tak cały dzień....

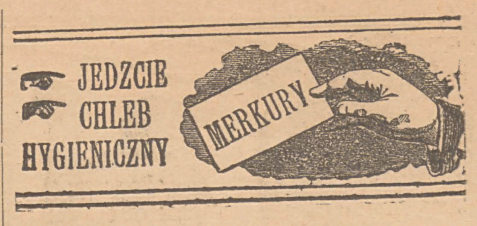
Epigramy.

Zgoda wyborcza.

Zeszli się na zgodę i tak gardłowali:
„Poco nam walczyć w gniewie i udręce?
Podajmy sobie dłoń!" „Brawo!" zawołali
Ale dłoni niespletli. Każdy nóż miał w ręce...

Po rozwiązaniu.

Pytał głupi radnego; naco mandat zda się?
Ten milczał. Lecz gdy naprzykrza się
Odrzecze: nato się przyda według mojej racyi
By człowieka cholera brała z irytacyi!



Z tygodnia.

Tryumwirat urzęduje. Pp. Neuman, Rutowski i Stahl kierują zatem losami miasta i to wcale energicznie. Ogłosili oni zapomocą komunikatu ilość i jakość spraw załatwionych na „kollegialnem posiedzeniu", i przyznać trzeba, że tych trzech ojców miasta niepróżnuje, tylko stara się wyczyścić wszystkie zaległości i bez długiego gadania porządkuje i uchwala potrzeby miasta. Sprawy, które na pełnej Radzie wywoływałyby kilkugodzinną bałamutną dysputę, załatwia się teraz w paru minutach, zazwyczaj lepiej i racyonalniej niż to czynili św. p. ojcowie miasta.

A skoro toczą się już sprawy gminne tak wartką koleją, to przypominamy obecnym wielkorządcom miejskim, że od tylu już lat zalega kwestya ściągania opłat gminnych od towarzystw asekuracyjnych na rzecz lwowskiej straży pożarnej. Jest to podatek wszędzie już wprowadzony, uchwalono go we Lwowie, a tylko niemożna się doczekać przeprowadzenia formalności, któreby gminie umożliwiły czerpanie dochodów z tak racyonalnego źródła. Referentem tej sprawy był radny dr. Lisiewicz. Dziś, gdy pan ten niema już głosu, powinien prez. Neuman sprawę tę możliwie przyspieszyć.

I jeszcze jedna rzecz pod adresem prez. Neumana. Podobnie jak posiedzenia Rady miejskiej były jawnemi, tak samo jawnemi powinny być i collegia prezydyalne, na których o sprawach miejskich radzą pp. Neuman Rutowski i Stahl. Dostęp do tych narad powinna mieć wprawdzie nie szersza publiczność, ale w każdym razie dziennikarze. Dla opinji publicznej niewystarcza, znać uchwałę samą, ona chce wiedzieć też jakie były motywy tych uchwał. Może to jest trochę krępujące dla tego areopagu trzech poddawać się pod publiczną kontrolę, ale to jest konieczne, to jest coś, co tych panów obowiązuje. I dlatego żądamy od prez. Neumana, aby o każdem kollegialnem posiedzeniu zawiadamiał prasę, i dopuszczał jej przedstawicieli w charakterze sprawozdawców do tychże posiedzeń.

Spalony Aschkenazy. Od osoby wtajemniczonej w spółczesne dzieje lwowskiego magistratu otrzymujemy następującą ilustracyę do stosunku Neuman-Aschkenazy, a odnoszącą się do naszej notatki w poprzednim nrze *Herolda* pt. „W magistrackim kotle".

„W styczniu br. wyszedł z druku, jak corocznie, szematyzm Magistratu król. stoł. miasta Lwowa, w którym to szematyźmie jako III wiceprezydent figurował jeszcze dr. Aschkenazy. Gdy prez. Neuman ów szematyzm zobaczył, polecił cały nakład spalić, a wydrukować nowy z następującą zmianą:

III Wiceprezydent: Posada nieobsadzona.

Nie dziwić się zatem, że projekt dra Rutowskiego, aby dra Aschkenazego dopuścić do rządów nad miastem w charakterze 3go wiceprezydenta o mało p. Neumana niewyprowadził z moralnej i fizycznej równowagi.

Tyle nasz informator.

O tym kacerskim postępku prez. Neumana wiedzieliśmy już dawniej. Był to z jego strony czyn radykalny ale i barbarzyński. Wystarczało przecie z każdego szematyzmu, którego i tak drukuje się niewiele egzemplarzy, wykreślić czcigodne nazwisko dra Aschkenazego i zrobić poprawkę: posada nieobsadzona. W tej sprawie miał nawet radny Czarnecki wnieść interpelacyę, ale mu poradzono, aby cicho siedział, bo inaczej sam zostanie spalony.

Nowa spelunka. Lwów obfituje w nory, gdzie głupców żywcem łupią ze skóry. Od ciemnych kawiarń i hoteli aż do jaśnistych kasyn i klubów, wszystko czycha na głodnego uciech filistra, aby ulżyć jego kieszeni. W tym miesiącu zaś nawiedził nasze miasto nowy przemysłowiec i rozbił swoje namioty przy ul. Małeckiego. Nazywa się on Ernst Lackenbacher, a jako swój zawód podaje słowo „bookmaker", objaśniając, że przyjmuje wszelakiego rodzaju zakłady totalizatorskie na wyścigi w kraju i zagranicą.

Dobrze zrobiły władze przemysłowe, pozwalając temu wiedeńskiemu aferzyście otworzyć we Lwowie filję obłupiarni sportowej. My dotychczas tylko dwa razy do roku, jakoś na Wielkanoc i na św. Michała, mieli sposobność zgrywać się w rodzimego totalizatora. Teraz możemy to czynić cały Boży rok od Wielkiej Soboty do Wielkiego Piątku.

O ile nam się zdaje, to na biuro bookmakerskie potrzebną jest koncesya, zaopiniowana przychylnie przez władze przemysłowe magistratu i przez Izbę handlowo-przemysłową. Czyżby te obie instancye miały przeświadczenie o gwałtownej potrzebie takiego biura we Lwowie? Ostatecznie będzie się to ładnie czytać w Bedekerze: Lwów... siedziba namiestnika, trzech arcybiskupów, i bookmakera. Ale zdrowiej by nam było bez tego opatrznościowego męża, biegłego w sprawach totalizatorskich i felczerskich. Jest to zresztą konkurencya dla przemysłu miejscowego, który na puszczanie serdecznej krwi obywatelom niemniej dobrze się rozumie.

Radcy pana radcy. Gdy namiestnik rozwiązywał Radę miejską, wielu wyższych urzędników magistrackich bawiło na urlopie. Atoli na wiadomość o „katastrofie" większość ich przerwała kuracyę nadwątlonego zdrowia i pędem wrócili do Lwowa, w tem przekonaniu, że właściwe i faktyczne rządy miasta spoczną teraz w ich ręku. Tymczasem utrzymanie przy władzy dotychczasowego prezydyum, a w szczególności p. Neumana, bardzo ostudzająco wpłynęło na zapał do pracy tych magistrackich oligarchistów. Mimo to jeden z nich, zawiesiwszy urlop na kołku, z dworca udał się prosto na ratusz i wszedłszy do kancelaryi prezydyalnej spytał p. Neumana:

— Panie, co będziemy teraz robili? — naco prez. Neuman odpowiedział bardzo grzecznym tonem:

— Ja będę robił, co uważam za stosowne, a pan będziesz robił, co ja panu każę.

Gdy zaś mąż ratuszowy trochę oniemiał na takie *dictum*, prez. Neuman dokończył:

— I przedewszystkiem rozkazuję panu, niepokazywać się tu przed ukończeniem urlopu!

Zaczadzony poeta. Nazywa się: Stanisław Maykowski. Nazwisko niebardzo zdarne, ale zato jego nosiciel pozuje na poetę od siedmiu warjatów i ósmego narwańca. Prosimy tylko posłuchać najnowszego płodu tego pana, wypoconego na łamach *Gazety Wieczornej* z dnia 13 bm. Zatytułował on swoją klecankę „Wielka rzecz", a znachodzą się w niej takie np. strofy:

Cóż że dziś znaleść łez nie mogę?
Na ciemny strych się, serce wlecz!
Pajac je nam z pod pajęczyny
Przypomni... Koń, co zgubił drogę
Na swych biegunach.. W łzach są czyny,
A że łez brak dziś, wielka rzecz!

Na grynszpan wiosny jadowity
Klnę się, że warto żyć. Więc zwlecz
Z jurnego grzbietu gałgan! Dzbany
Tłucz dziewkom w mroku! Płoń rokity
Swym żarem! Że od twojej rany
Mrze się, cóż życie? Wielka rzecz!

Pachną ci wiosen drzewne śniegi?
Miaucz do gwiazd, żądzo stara, lecz
Nie syć się nigdy! Noc bezdrożna
Święte gotuje nam noclegi.
Przed siebie zawsze iść gdzieś można
Że się nie dojdzie — wielka rzecz!

Panu Maykowskiemu wolno takie wiersze pisać, bo żyjemy w państwie konstytucyjnem, którego ustawa powiada, że nieszkodliwych waryatów nienależy więzić w murach szpitalnych. Ale panu Battaglii niewolno takich rzeczy drukować. Żeby był nie raz, ale sto razy przepity, to mu jeszcze niewolno. Publicysta i kierownik opinji powinien nad szarym tłumem górować jakąś uncyą zdrowego rozumu, powinien odróżniać czarne od białego, i wiedzieć, jak wygląda barszcz a jak serwatka mózgowa. Tymczasem dr. Battaglia zdaje sie te wszystkie różnice zapoznawać. Bo inaczej byłby p. Maykowskiemu poradził, aby przed każdorazową chęcią pisania napił się karlsbadzkiej wody i tym prostym środkiem wygnał ze siebie poetyckie żądze. Wtedy niebędą mu „pachniały wiosen drzewne śniegi", ale też niebędzie „miauczał do gwiazd" co jemu i czytelnikom polsko demokratycznego organu bardzo na zdrowie wyjść może.

Wyborczo- podatkowe perypetye. B. prezydent miasta p. Stanisław Ciuchciński zawezwany został przez administracyę podatków do złożenia fasyi dla podatku osobisto-dochodowego. Bo nasze władze skarbowe nieoszczędzają nikogo. Nawet burmistrzowi Lwowa umieją się naprzykrzać, gdy ten chce spocząć po trudach urzędowania.

Odpowiedział atoli p. Ciuchciński onym opresentom: Niemam ani chałupy, ani emerytury, ani żony, ani żadnej rzeczy, która jego jest. Dajcie mi spokój!

Zasmucili się tedy celnicy i pytali go dalej, czyby niemiał bodaj 1300 koron rocznego dochodu. A gdy rzekł im, iż niema, ostawili go w spokoju.

Aliści wróciwszy do domu przyszło p. Ciuchcińskiemu na myśl, że niepłacąc żadnego podatku, traci tem samem gminne prawo wyborcze. A w owych czasach najazdów tatarskich na ratusz prawa onego kontemptować niemożna. Wrócił się tedy do celników i rzekł im: Oto fasyonuję 1300 koron! Ucieszyli się więc i zapisali go do ksiąg swoich. A prezydent Ciuchciński wzniósł jeno oczy ku niebu i westchnąwszy: Tibi, Patria! z miną męczennika wrócił w domowe pielesze.

Przygoda „posła". Dlatego „posła", a nie posła, bo rzecz ta przygodziła się Breiterowi. I to aż w Śniatynie. Siczownicy poświęcali tam sztandar. W poświęceniu polskiego sztandaru Breiter nigdyby udziału niebrał. To są szopki, ogłupianie ludzi i komedye patryotyczne. Co innego, gdy hajdamacy sztandar święcą. Zaraz pojechał. A gdyby tak jeszcze noże święcili!...

Jak bardzo hajdamacy cenią Breitera, dowodem to, że jemu pierwszemu oddali głos. Wtedy — według relacyi ruskich pism — Breiter „imieniem Polaków oddał cześć sztandarowi siczowemu", a potem mówił o wolności.

Bo ta wolność w pojęciu Breitera, jest istnem miraculum Dei. Im kto mniej na nią zasługuje, tem bardziej się nią cieszy. Pan poseł doświadcza tego na samym sobie. Zamiast siedzieć — chodzi. Zamiast jęczeć — jeszcze gębuje. Niezasłużony — ale wolny.

Kto od wolności tak niezwykłych łask doznaje, temu i przystoi dużo o niej mówić jak młyn wodny albo jak nastawiony gramafon. Najbardziej zaś podobała mu się ta wolność, jaką rewolucyoniści francuscy zdobyli rzezią i potokami krwi... Wierzymy panu Breiterowi. Chciałoby się psu sadła.

Nie o to jednak chodzi, co Breiter gadał, tylko co mu się podczas tego gadania przytrafiło. Oto niemając argumentów w gębie, chciał je wydobyć z nóg, i tak silnie tupał butami, że trybuna się pod nim zawaliła.

Że to jednak Pan Bóg dzieci i głupców strzeże (Breiter ma 49 lat), więc nic mu się niestało. Wpadł do dziury, ale widząc, że to nie jest c. k. dziura, odetchnął, szepnął: sława Bohu! i gadał dalej. Rozumie się — o wolności.

Pierwszy gwóźdź do sztandaru wbiła także pani Breiterowa.

Jest więc w społeczeństwie naszem bodaj jeden człowiek, którego Sicz ceni i szanuje. Było dawniej takich dwóch, ale odkąd Czabaka powieszono, został się Breiter sam.

W ostatnim numerze *Monitor* donosi, że pan poseł udał się na parę tygodni na letnie wywczasy. Rzadko można wyczytać w tym tygodniku wiadomość, którąby opinja z zadowoleniem przyjęła do wiadomości i czuła po niej jakby ulgę. Ale wiadomość o urlopie pana posła jest właśnie taką notatką. Jeszcze lepiej czytałoby się wiadomość, że sprawiedliwość ziemska zrobiła z panem posłem porządek. Na to atoli musimy jeszcze poczekać. Może nawet długo, ale zato tem pewniej. Chyba, że pan poseł uprzedzi trybunały ziemskie i sam sobie sprawiedliwość wymierzy. Co daj mu Boże dziś jeszcze.

Styl chytrego skryby. *Gazeta Wieczorna* rozwodząc się nad przyszłą walką wyborczą pisze, że niewiadomo jeszcze, „kto z kim pójdzie a kto kogo omijać będzie". Na pierwszą część tego twierdzenia można się zgodzić, ale o tem, żeby w walce wyborczej ktoś kogoś omijał, chyba i mowy niema. Przeciwnie, ci którzy niepójdą ze sobą, będą się nawzajem szukać, aby sobie nawzajem kurtę skroić. Bo nietyle cieszy przeprowadzenie własnych kandydatów, co pogrom kandydatów strony przeciwnej.

Ale trudno o zrównoważony styl u ludzi, którzy toczą ciężką walkę sami ze sobą. Mianowicie reporterzy dra Battaglii wzięli się za łeb z reporterami dra Aschkenazego, i wymyślają sobie na łamach swoich organów od ostatniego. Niemożna powiedzieć, aby to się dobrze czytało..... Nazbyt krew się w nich rozjudziła, i piszą nie jak dziennikarze, tylko jak winkelszreibery po czternastym kieliszku. Publiczność z wielkim niesmakiem patrzy na panów reporterów, urządzających sobie nawzajem śmigusa pomyjami. Jest to widok nie bogów, ale hołoty godny. Co innego byłoby, gdyby panowie nawzajem w sobie zęby zatopili. Wtedy możnaby się cieszyć i bawić. Ale do tego jeszcze daleko. Wybory w listopadzie dopiero.

A jako dziś słychać okrzyk: służba się bije! tak samo w jesieni usłyszeć możemy: panowie się pierą! Albo jeszcze lepiej: panowie żydów tłuką! Bo dr. Battaglia godzi się podobno z narodowymi demokratami, przyszedłszy do przekonania, że Grabski nie taki straszny, jak go malują.

Ten nowy sojusz, polskiej demokracyi z narodową, byłby dowodem zupełnej bezsilności jednej i drugiej strony. I rzeczywiście polska demokracya nigdy silną niebyła, a narodowa już się wyczerpała. Jednakże *sic viribus unitis* da się przy wyborach jeszcze coś zrobić. Poczuje to klub reformy na własnej skórze.

Z magistrackiego kotła. Odnośnie do naszej notatki pod powyższym tytułem w ostatnim nrze *Herolda*, czujemy się zobowiązani sprawę tę wyjaśnić w tym kierunku, że wprawdzie wiceprezydent dr. Rutowski domagał się w prezydyum miejskiem zasadniczej uchwały co do wygaśnięcia trzeciej wiceprezydentury dra Aschkenazego, ale wiceprezydentury tej jako jeszcze istniejącej bynajmniej nie narzucał, ani nie starał się ją sforsować. Byłoby to wielką krzywdą dla tak zasłużonego dla miasta wiceprezydenta jak dr. Rutowski insynuować mu niesympatyczne lub wrogie dla interesów miasta zamiary. Domaganie się zaś zasadniczej uchwały w tym kierunku było nawet podyktowane wskazaną bardzo przezornością, aby uniknąć nowych zażaleń i remonstracyi, któremi opozycya miejska tak bezwzględnie wojuje.

Dzielna Hania. Dramaturgja krajowa rozwija stę jak tulipan do słońca. Po Wyspiańskich, Przybyszewskich i inych tytanach pióra powstał jakiś anonimowy Cyganiewicz, który napisał dla kinoteatru Vaudeville we Lwowie rodzimą bombę p. t. „Dzielna Hania". A właściwie on jej nie napisał, tylko ją stworzył na migi lub wypantominował. Główne role w tem arcydziele „grają znane na bruku lwowskim osobistości." A więc chyba Grabski, Tópfer, Aschkenazy, Moszkowicz i tem podobnie. Aby oprócz ciekawości wlać w przyszłych widzów i grozę, można było obwieścić taki podział dramatu: Akt I. U Breitera. II. Na górze stracenia. III. W redakcyi *Przeglądu Poniedziałkowego*. IV. Między pałkarzami. V. Pies policyjny we Lwowie.

Kosztowny patryotyzm. Prasa podnosi zgiełk, czemu Wydział krajowy sprowadza przybory kancelaryjne z Wiednia, zamiast kupować wyroby krajowe. A głównie chodzi im o atrament z fabryki Tlenu i ołówki Majewskiego. My posiadamy wielki respekt przed usiłowaniami Tlenu, aby wyrabiać porządny, do użycia zdatny atrament. Ale fabryce tej atrament się nieudaje. Jest on raczej zdatny do picia niż do pisania. Bo chyba w brzuchu nierozlewa się on bardziej, jak na papierze. A grafit w ołówkach warszawskich Majewskiego dobry jest na ostrza do dzirytów, na haczyki do wędek, tylko nie do zostawiania nim śladów na papierze. Niepiszemy tego przez żadną złośliwość. To są rzeczy powszechnie znane i opłakane.

Prezes Cieński prostuje. Artykuł nasz o patryotycznej robocie prezesa Rady Narodowej p. Cieńskiego poruszył prasę galicyjską, która powołując się na proces złoczowski p. Herzzweiga i na zeznania zaprzysiężonych świadków w gorżkich słowach wyrzuca p. Cieńskiemu jego łajdacką robotę. *Dziennik Polski*, wytoczywszy p. Cieńskiemu znane czytelnikom nasze zarzuty, wyraża nadzieję, że p. Cieński je sprostuje i wyświetli.

Jakoż zgłosił się do naszej redakcyi dr. Pauli, jeden z klasycznych świadków w złoczowskim procesie, starając się nas przekonać, że wszystko inaczej było, niż my pisali, i że złożone w sądzie pod przysięgą zeznania są furdamentem w obec niezaprzysiężonych twierdzeń p. Cieńskiego. Wszystko, co mówił p. Pauli, było tak interesujące, jak rzecz z najpiękniejszej bajki wyjęta. Tylko do druku się to nienadawało.

O to, aby p. Cieński rzeczywiście coś sprostował, niema obawy. Bo co on sprostuje, to przestaje być prawdą, podobnie jak sprostowane koło niebędzie już więcej kołem. Ale jedną rzecz mógłby p. Cieński uczynić: złożyć godność prezesa Rady Narodowej. Będzie to spełnieniem palącej i oddawna wyczuwanej potrzeby politycznej.

Premie dla abonentów „Herolda Polskiego". Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3 kor.) otrzyma jako premię „Szakale", powieść współczesną St. Brandwwskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma oprócz „Szakali" i „Moją menażerję" tegoż autora.

Na koszta rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

CUKIERNIA
Władysława Podhalicza
we LWOWIE
znajduje się obecnie vis a vis
róg ulicy Akademickiej
-:- i Chorążczyzny. -:-

Sanatoryum słoneczno-dyetetyczne
w Winnikach (koło Lwowa)
położone w lesie, leczy z doskonałym skutkiem piersiowo chorych etc.
Całodziennie utrzymanie z leczeniem od 8 K. począwszy
Zarząd Sanatoryum Winniki.

Buchsbaum i Kindler
Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu
Skład wszelkich materyałów budowlanych, Przedsiębiorstwo do wykonania robót betonowych, kanalizacyjnych, bruków asfaltowych etc.
we Lwowie, ulica Szajnochy liczba 1.
Fabryka i magazyny: ul. Nowej Rzeźni 16. — Tel. 1242.
Poleca pokrycia dachów wszelkiemi materyałami ogniotrwałemi i konserwacya tychże.
RURY DRENOWE i CEGŁĘ DĘTĄ. — KLINKIERY.
Posadzki kamionkowe.
Okładziny ścienne fajansowe. Rury betonowe. Wszelkie roboty terrazowe. Prawdziwą papę asfaltową i izolacyjną.
DOSTAWA cementu portlandzkiego, wapna hydraulicznego, gipsu, asfaltu, rur kamionkowych, cegieł ogniotrwałych, płyt szamotowych, mączki szamotowej oraz wszelkich materyałów budowlanych i technicznych.

Najtańsze źródło zakupna wszelkich artykułów dekoracyjnych
jakoteż **Dywanów perskich**
c. i k. uprz. fabrykanci
Filip Haas i Synowie
Lwów, ul. 3-go Maja 7.
Fabryki nasze: Wiedeń, Ebergassing, Hlińsko, Mödling, Oedenburg, Schwaderbach, Praga.
FILJE NASZE:

Wiedeń (5 filji)	Insbruck	Meran
Budapeszt (2 filje)	Pilzno	Cieplice
Wielki Waradyn	Zagrzeb	Tryjest
Szegedyn	Karlsbad	Abacja
Debreczyn	Marienbad	Bukareszt
Koszyce	Preszburg	Medjolan
Praga	Franzensbad	Genewa
Grac	Mor. Ostrawa	Rzym
Berno	Budziejowice	Lwów
Linc	Oedenburg	

!! Z DOBREGO NAJLEPSZE !!
Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia
LWÓW ul. Halicka 2, ul. Gródecka 55, ul. Łyczakowska 22; STRYJ ul. Sobieskiego 8; SAMBOR ul. Kopernika 5; RZESZÓW ulica Trzeciego Maja 5; JAROSŁAW ulica Grunwaldzka 19; PRZEMYŚL ul. Mickiewicza 4. -:-:-

Sztuczne wody mineralne i lecznicze,
Szampany sztuczne i wina owocowe
WYRABIA FABRYKA
„ZDROWIE“
Lwów, ul. Fabryki „Zdrowie“.
-:- TFLEFON Nr. 544. -:-
Poleca wody radioaktywne, które pielęgnują dyetyczne leczenie remicy, żołądka i malary.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
-:- **wszelkie papiery wartościowe i monety** -:-
po najdokładniejszym kursie dziennym,
-:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

Zawiadamiam
niniejszem P. T. Publiczność, że z dniem 1. sierpnia na sześć tygodni zamykam HOTEL BELLEVUE celem przeprowadzenia rekonstrukcyi, gruntownego odnowienia pokoi oraz zmiany mebli, co uskutecznią jedynie firmy krajowe.
Następnie otworzę ów hotel i kawiarnię pod nową nazwą
HOTEL ESPLANADE
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 27.
Zpoważaniem
Bernard Jäger.

Terra-nowa
dla fasad
wyłącznie u firmy
HENRYK EBER
ZAKŁAD DOSTAW BUDOWLANYCH
LWÓW, ULICA MICKIEWICZA 5.
Piękna, trwała, naśladująca ludzaco fasady z kamienia.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają
Didolić i Prpić
LWÓW
ul. Czarnieckiego 3.

Najdokładniesze gotowe francuskie
KROJE
według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach, oraz żurnale francuskie, angielskie i Manekiny na składzie u firmy
R. LANDAU
Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“
Lwów, Czarnieckiego 3

Najpewniejsze środki do wytępienia moli
a to:
„Antymolinę“, „Amol“ „Moff“ i inne t. p.
poleca:
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.
filia ul. Gródecka l. 14.

KEFIR
dostawia do mieszkań
Mleczarnia Przeworska
Lwów, Polna 25.
—: Telefon Nr. 835. :—

Najwspanialsza we Lwowie
Kawiarnia Sans-Souci
ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.
Największy wybór czasopism. — Hotel Sans-Souci — nowoczesny komfort. —.— CENY UMIARKOWANE.

Wszelkie materyały budowlane
loco budowa i każda stacya kolejowa
po cenach fabrycznych — dostarczają
BRACIA MUND, LWÓW
Centralne biuro: Sykstuska l. 23.
Telefon Nr. 605. Telefon Nr. 605.

Od kradzieży ubezpiecza
na lato najlepiej i najtaniej
Austryackie akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń
od szkód elementarnych we Wiedniu.
Generalna agencya
we Lwowie, ul. 3-go Maja 17.
(Wystarcza zawiadomienie korespondentką).

Cukiernia
Kazimierz Sotschek
Lwów, Hotel Francuski.
Bufet w Teatrze miejskim.

Na sezon wiosenny
poleca przybory do rybołowstwa, kule i kręgle, przybory tennisowe, przyrządy gimnastyczne., hamaki ogrodowe i pokojowe, krzesła składane, piłki nożne i wiele innych przyrządów sportowych. Wysyłki na prowincyę uskuteczna natychmiast
ALOJZY HÜBNER
LWÓW, Rynek l. 38.
Filia ulica Grodecka l. 14.

Warszawa!
Lwów, plac Smolki.
Bajecznie urządzona KAWIARNIA w stylu paryskiej Cafe de la Paix. Sala melachitowa — sala hebanowa — czytelnie — sale bilardowe — nieznany dotychczas we Lwowie przepych i komfort.
O liczne odwiedziny uprasza
Franc Moszkowicz.
Codziennie od 8 wieczór koncert salonowej PARYSKIEJ kapeli.

KOŁDRY
materace, koce, poduszki, wkłady sprężynowe, łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor.
MAGAZYN POŚCIELI
W. IŻYCKIEGO
we Lwowie, ulica Kopernika l. 3.

Srebro prawdziwe i chińskie
M. Jakubowski
Lwów, Hotel George'a.

Galicyjski Bank Ludowy dla rolnictwa i handlu
we Lwowie, ul. Sykstuska 17.
(TELEFON Nr. 1677 i 1678).
Wkładki na książeczki
od 20 kor. począwszy
na 4 1/2 %
Wypłata do 5000 K bez wypowiedzenia, podatek rentowy opłaca Bank z własnych fuuduszów.
-:- Kupno i sprzedaż papierów, walut i monet. -:-
Kantor wymiany.
Wypłata kuponów. Zlecenia giełdowe. Bezpłatne
-:- przeglądanie losów. -:-
Przekazy na miejsca kąpielowe
:: i miasta całego świata. ::

KINO-VAUDEVILLE Lwów, Pl. Smolki 3. (Gmach akc. Banku Zw.)
Obok kawiarni „Warszawa“. :: Przedstawienia codziennie od 4—11.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.
Z drukarni Narodowej, Lwów, Lindego 9, pod zarządem Z. Mussakowskiego.

Nr. 142. Lwów, 27. lipca 1912. Rok VII.

HEROLD POLSKI

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich 11.
(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie.)

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Austryacka katastrofa.

Austrya przechodzi różne klęski, ale ta katastrofa, jaka naszej przybranej matce poczyna grozić, jest tak typową i indywidualną, jak trąd na psim ogonie albo parchy na dobrym katoliku.

Oto zbliża się „konieczność“ zmiany gabinetu na jesień, i prasa wiedeńska pyta ze słusznem zaniepokojeniem, skąd brać nareszcie te nowe ekscelencye, skoro to „ustawiczne parlamentaryzowanie gabinetu we wszystkich narodowościach wyczerpało prawie zupełnie tę cieniutką warstwę społeczną, z której rekrutują się odpowiedni uzdolnieniem kandydaci na ministrów“.

Krótko mówiąc, z Rady państwowej zgarnięta już została śmietanka, i teraz niema kogo posadzić na fotelu ministeryalnym! Właściwie niebrak nam kandydatów, pragnących wleść do ministeryalnego fraka, tylko że już nawet opinja publiczna woła na nich: *Hand von der Puten!*

Jak piekącą jest ta kwestya, dowód i w tem, co dalej jeszcze o tej materyi pisze prasa:

„Względy partyjne i niezdrowy oportunizm sprawiły, że w poszukiwaniu za kandydatami musiano nawet czasem sięgnąć do warstwy niższej...“

Zgroza! Ale i prawda. Ministrami zostawali u nas dotychczas i zasadniczo profesorowie uniwersytetu. Weźmy przykład z nas samych. Uniwersytet lwowski i krakowski to istne wylęgarnie ministrów. Dzieduszycki, Biliński, Piętak, Głąbiński, Dunajewski, Madejski — to wszystko ministrowie, że tak powiemy, *ex cathedra*. I ta „cienka warstwa społeczna“ poczyna się już wyczerpywać. Jest wprawdzie jeszcze Jaworski i jest Buzek. Ale tego ostatniego Długosz tak sponiewierał, że odebrał mu kwalifikacye na ministra. Więc grozi nam kryzys niezwykła: obok braku pieniędzy i brak odpowiednio uzdolnionych kandydatów do teki.. Doprawdy. że wstyd się człowiekowi przyznawać do takiego społeczeństwa.

W innych państwach minister ustępuje z trojakich względów: gdy zrobi jakieś świństwo, gdy zniedołęźnieje lub umrze. To są racye zmiany osób na fotelu ministeryalnym. W naszej kochanej Austryi minister może być zdrów jak rydz, mądry jak Salomon i świeży jak co tylko zniesione jajo, a jednak ustępuje.... Ustępuje, bo jakiś kolega w Radzie państwa doczekać niemoże, aby zająć jego miejsce. Wysadzają go intrygi, łajdactwa i podłota parlamentarnych kumpanów.

W takich warunkach trudno o coraz to nowych a uzdolnionych do teki ludzi. Małpie, gdy się starannie iska, pcheł braknie, a nie dopiero Austryi kandydatów do teki. I ten to lament prasy, co będzie dalej, gdy tym trybem nasze życie konstytucyjne toczyć się będzie, jest wysoce charakterystyczny dla austryackich stosunków. Tego rodzaju niezwykła i wysoce komiczna skarga powinna nareszcie w Koronie obudzić świadomość tego, że fotele ministeryalne są nato, aby w państwie panował ład, a niepowinno się ich uważać za koniki na biegunach, na które wsadza się grzecznych posłów dla nagrody, lub pyskatych reprezentantów ludu, aby ich uspokoić.

Tragedya policyjnego psa.

I psy mają swoje tragedye, nietylko Grabski albo Aschkenazy. A już najmniej dziwić powinna tragedya policyjnego psa. I to we Lwowie, który chyba nienależy do grodów szczęścia. A z owym psem miała się sprawa tak:

W drodze urzędowej sprowadzono go z Niemiec do Lwowa, aby tropił złodziei. Był to młody psiak jeszcze, ale zapłacono za niego 300 koron. Widocznie organa policyjne chciały go wbić w ambicyę i pokazać mu, jak go wysoko cenią.

Sobaka, zdaniem psich koneserów, posiadała wrodzony talent inspektora policyjnego, ale niemiała jeszcze rutyny. Dlatego oddano go do nauki ajentowi p. Skoczylasowi.

Rozpoczęła się więc dla psa edukacya. Pies jednak był tępy i małopojętny. Niechciał sobie przyswoić regulaminu policyjnego, niestawał przed przełożonymi na dwóch łapach, nie-denuncyował nikogo, a przyprrowadzony raz pod konsulat rosyjski, obwąchał narożnik kamienicy, a potem podniósł tylną łapę i dokonał czynu, który mógł łatwo doprowadzić do międzynarodowych nieporozumień.

Ten brak respektu dla zaprzyjaźnionego z Austryą mocarstwa rozstrzygnął o losie nieszczęsnego psa. Uznano w sferach decydujących, że pies niema ani trochę zmysłu politycznego. Poczęto więc przedewszystkiem kształcić go w tym kierunku. Pies jednak stawał się coraz tępszy, coraz głupszy, aż zupełnie zidyociał.

Skoczylas, to mu trzeba przyznać, wyczerpał całą skalę pedagogiczną, aby psa wyprowadzić na ludzi. Najpierw zwracał się do psa z jego rodzimemi pojęciami, jak psiakrew, psianoga, psiamać lub psiadusza. Gdy to niepomagało, dobrał mu się do jego matki, ale pies niemiał ani trochę poczucia honoru rodzinnego. Od słów przyszło do kija. Ten okazał się już o tyle skuteczniejszym, że pies przynajmniej pod jego uderzeniami wył i skuczał. Powoli jednak ogarnęło go znieczulenie i wobec kija. Wtedy Skoczylas uciekł się do najradykalniejszego środka: zasądził psa na przymusową głodówkę. Robił to jednak gradatywnie: najpierw przez jeden dzień niedał mu jeść, potem przez dwa, przez trzy i t. d. Ale i pies zacinał się w swoim uporze. Nieodróżniał uczciwego człowieka od złodzieja, przeciwnie, szczekał na wszystkich, jak gdyby chciał dać do poznania, że we Lwowie wszyscy są złodziejami. Aż raz, gdy odbył ośmiodniową głodówkę, pies zdechł.

Tu kończy się tragedya psa policyjnego. Dzienniki poświęciły mu po parę słów nekrologu, ale żaden niepodał, naco i dlaczego nieboszczyk skończył.

Niemożna powiedzieć, aby żal całego społeczeństwa towarzyszył mu do grobu. Zawiódł on nadzieje, jakie w nim pokładano. Niechętnie znosił umartwienie ducha, a umartwienia ciała jego słaby organizm w ogóle znieść niebył zdolny. Wszystko strawił, a tylko braku żarcia, sybaryta, strawić niemógł.

Gdyby jednak chodziło o nagrobek dla nieboszczyka, to najodpowiedniejszy byłby taki:

Tu leży pies. Ktoby się jego
[losem zdumiał,
Niech wie, że 1) węchu niemiał,
[2) lizać się nieumiał.

Prezes Cieński



tak poskromił antynarodowe bestye, że nawet taki Breiter *frisst ihm aus der Hand!*

Nędznicy.

Otrzymujemy następujące pismo:

Złoczów dnia 19 lipca 1912.

Szanowna Redakcyo! Odnośnie do artykułu umieszczonego w szanownem piśmie w numerze 140 z dnia 13. lipca b. r. pod tytułem: „Nędznicy“ upraszamy nie po myśli § 19 ust. pr. ale odwołując się do objektywności Szanownej Redakcyi o zamieszezenic w szanownem piśmie następującego sprostowania względnie oświadczenia

Nieprawdą jest, by przy rozprawie przeciw Herzweigowi wyszedł choćby najmniejszy szczegół, rzucający cień na działalność Pana Tadeusza Cieńskiego w okresie przedwyborczym w okręgu Złoczowskim. Nieprawdą jest, by Pan Tadeusz Cieński konferował z przeciwnikami kandydatury Dra. Golda, zatwierdzonej przez Radę Narodową, nieprawdą jest też, by Pan Tadeusz Cieński wogóle konferował z Herzweigem. Pan Herzweig jedynie jako członek licznych z zbiorowych deputacyi był kilkakrotnie w Radzie Narodowej — lecz zawsze przed zatwierdzeniem kandydatury P. Golda — które to deputacye zdawały sprawę ze sytuacyi wyborczej nietylko wobec Pana Tadeusza Cieńskiego ale także wobec innych członków Rady Narodowej jak WP. Rutowskiego, Viviena, Kolischera, Stefczyka, Vogla, Exc. Stadnickiego, Rayskiego i innych.

Nieprawdą jest i nikt nawet tego nie śmiał twierdzić przy rozprawie, by podpisani wręczyli Herzweigowi 400 koron, pochodzące rzekomo od Pana Tadeusza Cieńskiego, gdyż Pan Tadeusz Cieński nigdy żadnych pieniędzy na cele agitacyjne w okręgu Złoczowskim nie udzielał.

Niesłusznym jest zarzut uczyniony Panu Tadeuszowi Cieńskiemu, że nie poparł swoimi wpływami zatwierdzonej kandydatury Dra. Golda i w ten sposób pośrednio przyczynił się do polepszenia szans kandydatury Breitera, — gdyż po zatwierdzeniu kandydatury Dra Golda okazały się w całym okręgu wyborczym plakaty podpisane przez Pana Tadeusza Cieńskiego i Albina Rayskiego wzywające wyborców do popierania kandydatury Dra. Golda.

W końcu zaznaczamy, że tak obecnie jak i nigdy przedtem do Stronnictwa narodowo-demokratycznego nie należeliśmy a jedynie zwolennicy Dra. Golda i on sam — chcąc osłabić wiarygodność i bezstronność naszych informacyi, udzielanych Członkom Rady Narodowej, nie należącym do stronnictwa narodowo-demokratycznego usiłowali nas przedstawić, jako narodowych demokratów.

Na razie tyle a w najbliższej przyszłości przedstawimy obszernie cały przebieg akcyi wyborczej, poprzedzającej wybory w okręgu Złoczowskim w roku 1911, wykażemy prawdziwe przyczyny upadku kandydatury Dra. Golda i wskażemy źródło, z którego pochodzą te lekkomyślne i nieuzasadnione ataki na Prezesa Rady Narodowej.

Łączymy wyrazy poważania:

Dr. Aleksander Paulo.
Dr. Kazimierz Moszyński.

Mizantrop.

Chciałem iść pasażem Mikolasza, ale on z dziwną stanowczością oświadczył. że pasażem zasadniczo niechodzi.

— Tam zawsze taki ruch — tłómaczył się — a ja nieznoszę tłumu. Nazywają mnie dlatego mizantropem, i ja się wcale o to nieobrażam. Mnie najlepiej samemu, z mojemi myślami. z moją ustawiczną kontemplacyą życiową. A pan nie?

— To zależy.

— Och, mówię panu, że niema jak samotność. Wczoraj np. przez zapomnienie idę pasażem Mikolasza, rzucam okiem na kolekturę loteryi i w tej chwili poczynają mi świtać w głowie wspaniałe kombinacye na terno i na ambo extrato. Już mam wyszpekulowane trzy liczby, ale to takie na bombensicher, gdy wybiega za mną z kawiarni w pasażu kelner i żąda zwrotu trzech koron, jakie mi jeszcze przed Bożem Narodzeniem pożyczył. Mówię panu, że z irytacyi liczby mi z głowy uciekły i straciłem parę tysięcy koron pewnych wygranych.

— A dług kelnerowi pan oddał?

— Nie oddałem, bo skąd i z czego? Niebyłby mnie czepiał, to byłbym liczby zapamiętał, obstawił, i nie trzy ale dziesięć koron byłbym mu oddał. Teraz niech czeka!

— Bardzo słusznie. A ulica Kopernika także panu za ludna, że pan mnie na lewo ciągnie?

— Za ludna, panie. Tych mnóstwo ludzi rozrywa mi myśli. A ja mam o czem myśleć. Zresztą z ulicą Kopernika łączą mnie niemiłe wspomnienia. Dopiero tamtego tygodnia idę nią, zapomniawszy na śmierć, że będę musiał przechodzić koło sklepu jednego kupca, który już od miesiąca szuka mnie po Lwowie zato, że z jego zoną miałem taki sobie techtel-mechtel. Powiedz pan, ja w mojem roztargnieniu sam mu wlazłem w paszczę. Wypadł za mną na ulicę i jak mnie ściągnie jakąś pałką przez plecy.... mówię panu, gwałtu!

— A cóż pan na to?

— Ja? Ja nogi za pas i dałem drapaka. Raz że niechciałem wywoływać skandalu, a po drugie miałem się może jeszcze bić z człowiekiem, któremu uwiodłem żonę? Przetrącę mu kość albo zranię go, i byłaby to sprawiedliwość, powiedz pan sam? Ja mam za wiele poczucia honoru, aby do jednej krzywdy jeszcze drugą krzywdę dodawać. Wolałem uciec i powiedzieć mu tylko w duchu: niech będzie twoja racya! Czy pan byś inaczej postąpił?

— Najzupełniej tak samo. Ale teraz wsiądziemy może koło głównej poczty do tramwaju?

— Niech Bóg uchowa, ja nieznoszę tego turkotu. To mi mąci myśli i psuje pewną, że tak powiem, harmonję pojęć piękna i etyki. Prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho od igły, niż ja wsiądę do tramwaju. Zresztą jakoś koło Zielonych świątek, gdym jechał tramwajem, konduktor wydając mi resztę za bilet, dał mi zamiast centa dziesięciokoronówkę. Ja oczom moim niewierzę, wreszcie wychodzę z tramwaju, aby się lepiej przypatrzeć, czy mnie wzrok niemyli, ale nie — dziesięciokoronówka! Aż tu na drugi dzień czytam w *Wieku Nowym* apel owego konduktora, aby mu ów pasażer, którego on zresztą z widzenia zna, zwrócił pobrane przez omyłkę dziesięć koron.

— I zwrócił mu je pan?

— Ta gdzie i skąd! On upomniał się o nie na drugi dzień dopiero.... Panie, znijdźmy na drugą stronę ulicy, bo tu jest fryzyer, u którego raz przez omyłkę kapelusz zamieniłem. Wypadnie jeszcze ze sklepu i zrobi mi awanturę. Mówię panu, że nieznam większej męczarni, jak takie chodzenie po ludnych ulicach. Ja lubię samotność, ja jestem stworzony na filozofa i poetę, ja gardzę tłumem, gardzę filistrami.. przez ogród jezuicki chce pan iść? Nie, panie, ja niemogę, tam stoi zawsze jeden preclarz, taka ordynarna bestya, takie bydlę, które dla marnych osiemnastu krajcarów.... przepraszam, ja się wolę wrócić, ja potrzebuję bezwzględnego spokoju i czystości myśli... sługa.... sługa uniżony!

Rozlosowane szaty.

Izrael już się pogodził co do kwestyi, kto z powołanych ma być wybranym. Wybranym do Rady miejskiej.

Jak wiadomo jest wakans na 9 miejsc. Żydów w ostatniej kadencyi zasiadało w Radzie 13, i przyjęto za zasadę, aby dotychczasowi radni wrócili do ratusza, z wyjątkiem dra Reissa, który niechce już więcej patronować miastu, i Schleiena, który chciałby, ale niemoże, bo jest ciężko chory.

Jest zatem osieroconych 9 foteli na przyjęcie radnych wyznania mojżeszowego. Według powziętych dotychczas uchwał fotele te mają zająć: 1) Józef Bader, przemysłowiec, 2) dr. Adolf Beck, profesor uniwersytetu, 3) Wiktor Chajes, bankier, 4) Herman Dattner, radca cesarski, 5) Henryk Eber, przemysłowiec, 6) Herman Feldstein, dyr. Banku kup., 7) Artur Polturak, przemysłowiec i 8) dr. Rubin Sokal, adwokat.

To byłoby ośmiu. Nasuwa się pytanie, gdzie jest dziewiąty mąż Opatrzności Bożej? Otóż ten dziewiąty „powinien na razie niebyć". Bo gdyby los zdarzył, że oprócz 20 kompromisowych kandydatów żydowskich wszedłby do Rady i 21-wszy, to zrobiłby się z tego znany pasztet osobnej gminy wyznaniowej. Broniąc się przeciw tej niepożądanej ewentualności, uchwalił blok forsować na razie tylko dziewietnastu ze swoich ludzi.

Ale w decydującej chwili znajdzie się kandydat na to dwudzieste miejsce. Właściwie on się już znalazł i siedzi w ukryciu. Z tego ukrycia wydobędą go jednak aż dwie deputacye, jedna katolicka a druga żydowska, które mu się pokłonią i powiedzą:

— Mistrzu, wprawdzie zakląłeś się na X przykazań Mojżeszowych, że kandydować niebędziesz, ale zbądź się zawziętości z serca i poświęć się dla swych współobywateli, którzy bez Ciebie byliby jak pomylone capy...

A on się ulituje ich nieszczęścia i przyjmie ciężar mandatu na swoje boskie ramiona.

Ów wybór ośmiu względnie dziewięciu kandydatów nie wszystkich zadowolnił. Apetytów było wiele więcej. Pozostaje oto Leon Appel, demagog głośny i aschkenazokrążca, zionie żalem wielkim dr. Leon Wasserberger, adwokat, urąga takim paktom dr. Stanisław Grabscheid radca skarbowy. Oni także poczuli w sobie, dawniej lub teraz dopiero, głód mandatów radzieckich, kiszki im trawiący.

A także endecya będzie chciała przeforsować kandydata swojej marki, dra Bernarda Tennera, który w ostatnich wyborach tak sponiewierany został. Więc kompromisy na papierze, to piękna rzecz dla archiwum partyjnego, ale kompromis na placu boju wyborczego jest nierównie trudniejszy. Co skleiło pióro i swada dra Loewensteina, to gorączka wyborcza łatwo jeszcze roztrząść może.



Z tygodnia.

Dziwnej metody używa pan prezes Cieński ku oczyszczeniu się z ciężkich zarzutów, jakie podniosła przeciw niemu prasa polska. Zamiast żeby sam prostował, porucza tę misyę dwom przyjaciołom, za których prawdomowność p. Cieński naturalnie nieprzyjmuje na siebie odpowiedzialności. Nadesłane nam przez dra Paulo i dra Moszyńskiego sprostowanie zamieszczamy na innem miejscu, ale pismo tych panów jest co najmniej publicystycznym dziwolągiem, bo prostować za siebie może i powinien tylko sam p. Cieński..

A jeżeli *Wiek Nowy* robi z tej samej okazyi zarzut p. Cieńskiemu, że dopuścił w Radzie Narodowej do zatwierdzenia na III okręg m. Lwowa tak śmiesznej i skandalicznej kandydatury jak Ornstein, to cóż powiedzieć dopiero o takich benjaminkach prezesa Cieńskiego, jak syonista Ringel albo burmistrz Buczacza Stern, forsowanych li tylko dlatego, aby zrobić na złość blokowi choćby z największą szkodą dla społeczeństwa? Czyż pan Cieński wyprze się tego, że w Zaleszczykach wzywał syonistów, aby forsowali kandydaturę syonisty Ringla „bo Ringel to wasz, a dr. Landesberg (polski demokrata) jest wam obcy!" A gdy szanse Ringla równały się zeru, kto wyszukał osławionego Sterna, o którem wie każde dziecko buczackie, że za fałszowanie weksli siedział w kryminale! A jakie indywiduum jest z tego Sterna, niech posłuży za dowód, że od dra Landesberga wyłudził znaczniejszą kwotę, aby popierać jego kandydaturę, a następnie za te pieniądze swoją własną kandydaturę sforsował. Przecież to są proste oszustwa, o których p. Cieński wiedział i znał dobrze całą moralną wartość swego kandydata. Więc zamiast prostować na cudzą odpowiedzialność, niech lepiej pan Cieński zrezygnuje z godności prezesa Rady Narodowej i niech tego najwyższego w kraju dygnitarstwa nieplami więcej swemi skandalicznemi machinacyami.

Patron dra Aschkenazego. Jest nim radny dr. Lisiewicz. Wniósł on przedstawienie do Wydziału krajowego, czemu w skład tymczasowego zarządu miasta niewszedł i dr. Aschkenazy jako trzeci wiceprezydent.

Są ludzie, którzy do tych trudności, w jakich się gmina już znajduje, starają się ustawicznie dodawać nowe. Jest to po prostu krecia i niegodziwa robota. Dr. Lisiewicz, sam adwokat, wie dobrze, że dr. Aschkenazy ma obecnie do trzeciej wiceprezydentury takie samo prawo, jakie ma Babaczek do nagrody Nobla. A także niech dr. Lisiewicz załatwi pierwej powierzony sobie referat o opłatach towarzystw asekuracyjnych na rzecz straży pożarnej Lwowa. Rzecz ta ciągnie się lata całe, a dlaczego, to pozostanie aż do czasu wyborów tajemnicą między *Heroldem* a drem Lisiewiczem. Pan taki powinien przedewszystkiem o sobie i o swojej skórze pamiętać, nim pocznie występować w obronie krzywdy, jaka się dzieje drowi Aschkenazemu.

Dla informacyi naszych Czytelników donosimy, że wedle ustawy tytuł III wiceprezydenta danej osobie przysługuje wprawdzie tak długo, póki niezostanie wybrany na jego miejsce inny III wiceprezydent. Ale taż sama ustawa powiada wyraźnie, że III wiceprezydent ma prawo wtedy tylko urzędować, jeżeli przez prezydyum do urzędowania powołany zostanie. A nim to się stanie, *kann Aschkenazy ein alter Jud werden.*

Ulica Stanisława Głąbińskiego. Są jeszcze zacni ludzie we Lwowie. Ludzie, którzy nietylko w duszy noszą swoje ideały, ale umieją je wynieść na ulicę i tam obwieścić je światu. Do takich należy i pan Kaiser, obywatel zamarstynowski, nie z ducha, jeno z posesyi wielkich, jakie tam posiada. Na onych to posesyach, tuż pod rogatką położonych, pan Kaiser otworzył ulicę, którą nazwał ulicą Stanisława Głąbińskiego. Nazwał ją tak bez uchwały Rady miejskiej, bez długiej dyskusyi, bez badań i dociekań krytycznych. A właściwie dyskusyę na temat przeprowadził z własnem sumieniem, i przekonał je zapomocą mnogich argumentów politycznych, że spełni akt najwyższej sprawiedliwości, jeżeli ulicę oną ochrzci mianem najpopularniejszego w kraju endeka.

Biedny profesor Grabski! On podobnego tryumfu żyw ani umarły niedoczeka. Na placu lub na ulicy Stanisława Grabskiego wybuchałyby zarazy, grasowaliby złodzieje, panowaliby apasze i bandyci. Tak pisałaby przynajmniej prasa namiestnikowska. Aż postawiłby ktoś na posiedzeniu Rady miejskiej wniosek, aby ulicę oną ochrzcić mianem solidnego męża i szczerego patryoty, bo z dotychczasowego miana przykład biorąc, ludność się tylko demoralizuje i zdrady Ojczyzny tam uczy.

Chińszczyzna godna naśladowania. Najnowsze postanowienia konstytucyjne Chin przyznają chińczykom, żyjącym za granicą, wybór sześciu posłów. Poczciwa to myśl i powinna także u nas co prędzej w życie być wprowadzona. Niechby polaczkowie, żyjący w Montecarlo, wybierali sobie jednego reprezentanta, i to takiego, który się zgrał do nitki i niema zaco do kraju wrócić. Takiemu musiałby parlament zapłacić dyety i koszta podróży. Amerykańscy landsmani niechby także jednego wybierać mogli, i to najlepiej Stapińskiego, pod

warunkiem jednak, że między ni ni jako cowboy zamieszka. Nasza reprezentacya powiększyłaby się w parlamencie, a do czternastu już istniejących odmian demokracyi przybyłaby jeszcze demokracya narodowo-ruletowa i demokracya dolarowo-narodowa.

Najnowszy list gończy. Policya berlińska poszukuje defraudanta Bruninga przy pomocy kinematografów, które pokazują jego portret. Jest to pomysł bardzo rzetelny, ale można go stósować nietylko jako rodzaj listu gończego, lecz i jako ostrzeżenie dla ludności, kogo unikać i omijać należy. I tak prezydent Neuman, jako dobry ojciec miasta, mógłby do tutejszych kinematografów rozesłać portret pewnego obywatela z takim napisem: Baczność przed denuncyantem! Szuka dziur na całem, wygrzebuje nieboszczyków i robi donosy do Trybunału administracyjnego! Albo inny pan i taki podpis: Przestroga! Gruba ryba. Mąci wodę narodową. Opiekuje się Breiterem. Sama jest niemą, ale ma takich, którzy za nią kłamią. Przywiedziona na hak, robi się tamowata. Należy ją trzymać zdaleka od wszelkiej pracy publicznej.

Niepolityczny kinoteatr. Opowiadają na mieście, że gdy ktoś w aptece Pilewskiego na pl. Akademickim żądał ziółek na przeczyszczenie, spytano go, do której demokracyi należy, bo inne są ziółka dla narodowej a inne dla polskiej demokracyi. Tak subtelnem jest u nas różniczkowanie polityczne. Woźny nie dostanie posady, dyurnista niedoprosi się przeniesienia, rekurs załatwienia, jeżeli niewchodzą w grę i niepopierają danej sprawy polityczne względy. To też zdumienie nasze niemiało granic, gdy z dyrekcyi kinoteatru Vaudeville otrzymaliśmy pismo z prośbą, aby w zmiankach o Vaudevillu unikać wszelkich aluzyi politycznych, gdyż instytucya ta założoną została na gruncie najzupełniej bezpartyjnym i służyć ma ku zabawie i nauce ogółu, a nie pewnego stronnictwa tylko. To zaznaczenie politycznej bezbarwności Vaudevillu przyjmujemy z uznaniem ad notam.

Bonkontenci. Są malkontenci, więc jako ich przeciwstawienie i bonkontenci być mogą. A właściwie są tacy w magistracie, gdzie rządy tymczasowego prezydyum wywołują nadzwyczajne zadowolenie. Mianowicie ostatnie nominacye i awanse w miejskiej izbie obrachunkowej napełniły urzędników magistrackich przeświadczeniem, że lepiej jest złożyć swe losy w ręce trzech uczciwych ludzi, niż zdać się na łaskę stugłowej Rady miejskiej. Awanse, o których mowa, podyktowane zostały wyłącznie względami na starszeństwo i lata służby urzędników. Awansowali ci, którzy do awansu mieli prawo. I awans ten oznacza równocześnie bardzo korzystny zwrot w usposobieniu urzędników magistrackich do obecnego prezydyum. Co się dawniej przed awansem działo, jaka żebranina i jakie nieraz wstrętne środki w grę wchodziły celem ujęcia sobie radnego dla pnącego się w górę za każdą cenę kandydata, o tem moglibyśmy dużo, bardzo dużo napisać. Radni, o szlachetniejszem i uczciwszem usposobieniu, sami występowali już z propozycyą, aby nominacye i awanse urzędników zdać wyłącznie na prezydyum, albo z grona radnych złożyć trybunał, któryby o awansach nieodwołalnie rozstrzygał. Dziś praktyka wykazuje, jaka to była zdrowa myśl. Może więc regulamin naszej Rady miejskiej zostanie w tym kierunku zmieniony.

Powrót marnotrawnego syna. Sławko Prevendar, ów mistrz kunsztu fryzyerskiego z hotelu Żorża, który opuścił pokryjomu Lwów, trawiony wyrzutami najrozmaitszych długów, powraca znowu do naszego miasta. Niepowraca jednak dobrowolnie. Aplikują mu tę miłość do macierzystego miasta żandarmi, pod których eskortą przybył i znów tu zamieszkał, z tą tylko różnicą, że hotel Żorża zamienił na mniej wykwintny hotel pod Temidą.

Prevendar dał się ująć w Karlsbadzie, dokąd przybył dla pozbycia się żółci, jaką napoiły go niegodziwe stosunki lwowskie. Tam to w Karolowych Warach, poznało go dwóch lwowskich geldgeberów, którzy trudnili się eskontem jego weksli z nieprawdziwym podpisem prawdziwej pani Budzynowskiej. I ci spowodowali jego aresztowanie. Ale jest to dla nich wątpliwej wartości satysfakcya. Pani B. wykupiła wszystkie weksle pana P., który teraz może się oburzać na austryacką sprawiedliwość niepozwalającą austryackiemu obywatelowi kurować się ze swych żółciowych i wątrobianych chorób w kraju klasycznej Libuszy.

Ludowcy między sobą. Że narodowi demokraci lub inne ludojady panu Stapińskiemu żyć nie dają, to objaw bardzo naturalny. Ale że własni jego ludzie posypują mu chleb codzienny piołunem, to jest tak smutne, jak najsmutniejsze *Requiem* w przysłoniętej kirem kaplicy.

Na odbytym niedawno zjeździe ludowców w Krakowie poseł ludowy dr. Stefczyk był tym śmiałkiem, który powiedział, że co do osoby p. Stapińskiego najzupełniej się rozczarował. Podniósł on przeciwko niemu cały szereg zarzutów, z których choć nie najcięższy, ale najbardziej interesujący był ten, że p. Stapiński za koncesyę Banku ludowego przecież otrzymał od Länderbanku kwotę 200.000 koron. Zarzut ten okazał się jednak przesadnem kłamstwem. P. Stapiński przyznał się bowiem, że wziął, ale nie 200.000 tylko 180.000 koron. Wziął zaś nie dla siebie, tylko dla stronnictwa, które jest w biedzie, i dla towarzystwa ubezpieczeń „Wisła“, które należało koniecznie poratować.

Począł tedy dr. Stefczyk indagować p. Stapińskiego, w jaki sposób te pieniądze w „Wiśle“ zużył. Odrzekł mu nato p. Stapiński, że złożył je na nazwisko stronnictwa. Odparł znów p. Stefczyk, że to nonsens, że pieniędzy pod nazwą stronnictwa w instytucyach finansowych składać niemożna, że mogły one zostać zdeponowane tylko na nazwisko jakiejś osoby. I wtedy okazało się, że są one złożone na nazwisko posła Stapińskiego.

Zdawało się, że post tot discrimina rerum jeden z tych panów opuści stronnictwo. Uradzili jednak, że lepiej będzie, jeźli dla dobra ludu i nadal obaj w stronnictwie zostaną. I zostali.

Patryotyczny szantaż. Pewien równie możny jak i popularny eksradny miejski uprawia od miesiąca szantaż patryotyczny o wysoce humorystycznem napięciu. Radny ów (nazwijmy go pan Jot) bywa codzień nachodzony i molestowany przez różne osoby, aby jako wpływowy członek Strzelnicy spowodował przyjęcie petenta na listę komitetu miejskiego podczas najbliższych wyborów do Rady miejskiej.

P. Jot w regule okazuje skłonność do zaopiekowania się osobą przyszłego kandydata i wszczyna z nim mniej więcej następujący dyalog:

P. Jot: Abym jednak mógł forsować kandydaturę pańską, muszę zapodać pewne kwalifikacye czy też zalety pańskie na stanowisko przyszłego ojca miasta. Stosunki lwowskie i potrzeby miasta zna pan zapewne *expedite?*

Kandydat (gorąco): Ależ naturalnie!

P. Jot: O ile pana znam, to mógłbyś pan z wielkim pożytkiem dla gminy pracować w komisyi finansowej i teatralnej?

Kandydat (wulkanicznie): O, jak pan zgadł!

P. Jot: O tem, że pan jest do miasta przywiązany i dba pan o jego rozwój, choć pan nie jest członkiem Rady, świadczy... świadczy... no co naprzykład?

Kandydat (półgębkiem): Świadczy... co świadczy? Koniecznie ma coś świadczyć?

P. Jot: Naturalnie. Coś trzeba zapodać. Choćby jakąś bagatelną rzecz. Naprzykład... jest pan członkiem Towarzystwa miłośników Lwowa?

Kandydat (skonfundowany): Członkiem miłośników Lwowa? Nie... nie jestem.

P. Jot (z oburzeniem): Jakto, pan chce kandydować do Rady i pan nie należysz do Towarzystwa miłośników Lwowa?

Kandydat (zmiażdżonym głosem): Panie radco, ja... ja się tam już od dawna chciałem zapisać, tylko... tylko niewiedziałem do kogo się zwrócić. Jak Boga kocham!

P. Jot (protekcyjnie): Idźże pan natychmiast do archiwum miejskiego w ratuszu, powołaj się pan na mnie i proś pan dra Czołowskiego, aby pana zapisał w listę członków. Jak można, mając aspiracye na radnego, zaniedbywać taką rzecz! Zapisz się pan, a potem przyjdź pan znowu.

Kandydat z niekłamaną wdzięcznością ściska panu Jot obie dłonie, pędzi na Rynek i wpada do miejskiego archiwum.

Kandydat: Panie dyrektorze, chciałbym się zapisać na miłośnika miasta Lwowa. Co to kosztuje?

Dr. Czołowski: Ach to pan! Właśnie przed chwilą radca Jot polecił mi pana telefonicznie. Prosił mnie też o poparcie pana przy najbliższych wyborach. No, ja mogę spowodować wzięcie pana na listę magistracką, choć dziwi mnie, że pan przy swoich chęciach do pracy dla miasta nie jest dotychczas członkiem Towarzystwa miłośników Lwowa. Teraz niemogę jednak pana zapisywać na członka, bo by to tak wyglądało, że się pan specyalnie dla wyborów zapisał.

Kandydat (zwiesza nos i ramiona jak podcięty chmiel.)

Dr. Czołowski (spekulatywnie:) Chyba... chyba że w książkach bym tak poszwindlował, jak gdybyś pan już oddawna był naszym członkiem.

Kandydat (modlitewnym głosem:) Zrób to pan, drogi panie dyrektorze! Ja i tak miałem już od urodzenia ten zamiar... niech moja żona powie!

Dr. Czołowski (mięknąc:) Ostatecznie... trochę się dla pana narażę... Ale musiałbyś pan i za poprzednie lata taksę złożyć.

Kandydat (z zapałem:) Ależ i za sto lat taksę zapłacę!

Dr. Czołowski (mitygująco:) Za pięć lat tylko, bo nasze Towarzystwo dopiero od pięciu lat egzystuje.

(Kandydat wyciąga gwałtownie pieniądze z kieszeni. Dr. Czołowski walczy jeszcze ze sobą, ale potem macha ręką, jak gdyby chciał powiedzieć: niech djabli wezmą! i siada do pisania pięcioletniego kwitu. Kandydat przestępuje niecierpliwie z nogi na nogę, płaci radosnemi rękami i wylatuje uszczęśliwiony na miasto. Po jego odejściu dr. Czołowski zapala po raz jedynasty tego samego papierosa, uśmiecha się zadowolony i zapisuje nowego członka do ksiąg Towarzystwa).

Ostrożnie z kropką! Jeden z czytelników przysyła nam następującą jeremiadę:

Szanowna Redakcyo! Żaden podlotek nieczyta z taka chciwością romansów Zapolskiej, z jaką ja studjuję komunikaty obecnego prezydyum miasta o uchwałach powziętych w zastępstwie nieboszczki Rady. Pilnuję bowiem jak oka w głowie, czy uchwały te mieszczą się w ramach ustawy, a zebrany materyał ma mi posłużyć do ostrzeliwania ratuszowego tryumwiratu na przyszłych zgromadzeniach przedwyborczych.

Otóż studjując onegdajszy komunikat stopniowo wściekłem się najpierw do kwadratu, a potem do sześcianu, bo głupia kropka zirytowała mnie, nie dała mi spać i ostatecznie doprowadziła mnie do endeckiej pasyi.

Wyczytałem bowiem w tym komunikacie, że gmina dla zaopatrzenia centrali elektrycznej w wodę zakupiła na Snopkowie 364.235 sążni kwadratowych gruntu, obfitującego w źródła o wydatności 60.000 metrów sześciennych wody na dobę, po cenie 15 koron za sążeń..

Z ołówkiem w ręku przetłomaczyłem to sobie na język potoczny — i co się okazało?

Że gmina zakupuje dla użytku jednego zakładu przemysłowego 227 morgów 1035 sążni kwadratowych, a cena wynosi za morg 24.000 kor., czyli że całość kosztuje 5,463.525 K!.

Byłem bliskim apopleksyi, alem się umitygował i powiedziałem sobie, niech tryumwirat szlag trafi, nie mnie! Całą noc niemogłem oka zmrużyć, jakby mnie 5,463.525 pcheł kąsało. A na drugi dzień, nie przełknąwszy nawet śniadania, poleciałem do tabuli, gdzie przekonałem się, że cały obszar tego gruntu, a raczej sadzawki na Snopkowie, wynosi $364^{235}/_{1000}$ sążni. Ot, po prostu kropka w komunikacie magistrackim zamiast u góry pomieszczona została u dołu! I to mnie kosztowało tyle irytacyi i całą noc bezsenną.

Ale nie koniec na tem. Uspokoiwszy się co do obszaru, począłem się niepokoić ilością wody, jaką Snopków dostarcza. Toż 60.000 metrów sześciennych równa się słupowi o podstawie 2 metrów kwadratowych a wysokości półtora kilometra!... Taka ilość wody mogłaby Lwów nietylko zaspokoić, ale go zatopić. Toć nasze kochane Dobrostany przy największym wysiłku dają zaledwie 17.000 kubików na dobę. I znów zawiniła ta przeklęta kropka. Autor komunikatu zamiast napisać po obywatelsku: 60 metrów sześciennych, zabawił się w profesora wyższej matematyki i rąbnął 60.000 i to z kropką u dołu!

Co te trzy zera mają znaczyć, to wie chyba jeden pan Geniusz, mistrz sieci ezoterycznej i eroterycznych ognisk.

A teraz trzeci motyw mego niepokoju i irytacyi. Sądziłem, że wskutek powyższego komunikatu cały Lwów jest tak samo zdenerwowany i oszalały jak ja. Obawiałem się masowych samobójstw obywateli, lub atentatów morderczych na prezydenta Neumana za jego taką gospodarkę. Tymczasem widzę, że wszyscy mieszkańcy naszego miasta, (z wyjątkiem tych którzy uciekli z Kulparkowa) znajdują się w najzupełniejszej moralnej równowadze. Jakiż ztąd wniosek? Że albo nieczytają wcale komunikatów prezydyum miasta, albo czytają je tak bezmyślnie, jak bezmyślnie dziad na odpuście klepie pacierze. Z poważaniem *J. C.*

Superarbitrium polityczne. Nareszcie się dowiemy, kto górą: Koło polskie czy Heinold? A to dzięki temu, że w kawiarni Avenue kupiec pan Z., posprzeczawszy się na ten temat z agentem handlowym panem G., wylał temu ostatniemu szklankę herbaty na gors od koszuli. Pan G. chciał mu z wdzięczności zato dać w twarz, ale źle odmierzył dystans i trafił w cygaro tylko, które panu Z. wytrącił z gęby. Zajście skierowane zostało do sekcyi III. Tam sędzia będzie rozstrzygać kto miał słuszność: obrońca Koła czy wielbiciel Heinolda. Na rzeczoznawców możnaby powołać wycofanych z obiegu a więc bezstronnych polityków. Nadają się ku temu Wiącek, Fiedler, Stohandel i Cieński. Ten ostatni wprawdzie kursuje jeszcze, ale i on lada dnia pójść będzie musiał do mennicy społecznej, gdzie go przetopią na nieszkodliwy metal.

Epigramy.

Filister i dziennikarz.

Raz się filister pytał dziennikarza,
Czy pisać artykuł często mu się zdarza?
Na to ów, co się pysznił, że jest pióra [władcą
„Cóż robić“ powiada „głód jest złym doradcą!“

Zawiadamiam

niniejszem P. T. Publiczność, że z dniem 1. sierpnia na sześć tygodni zamykam HOTEL BELLEVUE celem przeprowadzenia rekonstrukcyi, gruntownego odnowienia pokoi oraz zmiany mebli, co uskutecznią jedynie firmy krajowe.

Następnie otworzę ów hotel i kawiarnię pod nową nazwą

HOTEL ESPLANADE

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 27.

Z poważaniem
Bernard Jäger.

Najwspanialsza we Lwowie

Kawiarnia Sans-Souci

ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.

Największy wybór czasopism. — Hotel Sans-Souci — nowoczesny komfort. —.— CENY UMIARKOWANE.

Wszelkie materyały budowlane

loco budowa i każda stacya kolejowa
po cenach fabrycznych — dostarczają

BRACIA MUND, LWÓW

Centralne biuro: Sykstuska l. 23.

Telefon Nr. 605. — Telefon Nr. 605.

Najtańsze źródło zakupna wszelkich artykułów dekoracyjnych

jakoteż **Dywanów perskich**

c. i k. uprz. fabrykanci

Filip Haas i Synowie

Lwów, ul. 3-go Maja 7.

Fabryki nasze: Wiedeń, Ebergassing, Hlińsko, Mödling, Oedenburg, Schwaderbach, Praga.

FILJE NASZE:

Wiedeń (5 filji)	Insbruck	Meran
Budapeszt (2 filje)	Pilzno	Cieplice
Wielki Waradyn	Zagrzeb	Tryjest
Szegedyn	Karlsbad	Abacja
Debreczyn	Marienbad	Bukareszt
Koszzyce	Preszburg	Medjolan
Praga	Franzensbad	Genewa
Grac	Mor. Ostrawa	Rzym
Berno	Budziejowice	Lwów
Linc	Oedenburg	

!! Z DOBREGO NAJLEPSZE !!

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia

LWÓW ul. Halicka 2, ul. Gródecka 55, ul. Łyczakowska 22; STRYJ ul. Sobieskiego 8; SAMBOR ul. Kopernika 5; RZESZÓW ulica Trzeciego Maja 5; JAROSŁAW ulica Grunwaldzka 19; PRZEMYŚL ul. Mickiewicza 4. -:-:-

---

Sztuczne wody mineralne i lecznicze,
Szampany sztuczne i wina owocowe

WYRABIA FABRYKA

„ZDROWIE“

Lwów, ul. Fabryki „Zdrowie“.

-:- **TFLEFON Nr. 544.** -:-

Poleca wody radioaktywne, które pielęgnują dyetyczne leczenie remicy, żołądka i malary.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje
-:- **wszelkie papiery wartościowe i monety** -:-
po najdokładniejszym kursie dziennym,
-:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

Buchsbaum i Kindler

Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu

Skład wszelkich materyałów budowlanych. Przedsiębiorstwo do wykonania robót betonowych, kanalizacyjnych, bruków asfaltowych etc.

we Lwowie, ulica Szajnochy liczba 1.

Fabryka i magazyny: ul. Nowej Rzeźni 16. — Tel. 1242.

Poleca pokrycia dachów wszelkiemi materyałami ogniotrwałemi i konserwacya tychże.

RURY DRENOWE i CEGŁĘ DĘTĄ. — KLINKIERY.

Posadzki kamionkowe.

Okładziny ścienne fajansowe. Rury betonowe. Wszelkie roboty terrazowe. Prawdziwą papę asfaltową i izolacyjną.

DOSTAWA cementu portlandzkiego, wapna hydraulicznego, gipsu, asfaltu, rur kamionkowych, cegieł ogniotrwałych, płyt szamotowych, mączki szamotowej oraz wszelkich materyałów budowlanych i technicznych.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają

Didolić i Prpić

LWÓW

ul. Czarnieckiego 3.

CAŁOROCZNA PRENUMERATA
GAZETY LOSOWAN I HANDLOWEJ
„MERKURY“
wynosi tylko 3 kor. 60 hal.
półroczna 1 „ 80 „
NUMERACKAZOWE DARMO I OPŁATNIE
ADMINISTRACYA:
KRAKOW, UL. SIENNA 1.

„Helena“ Pracownia sukien damskich, Lw w, ulica Ossolińskich l. 6. wykonywa roboty szybko po przystępnych cenach wedle najnowszych żurnali.

Najdokładniesze gotowe francuskie

KROJE

według żurnalu „PARYSIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach, oraz żurnale francuskie, angielskie i Manekiny na składzie u firmy

R. LANDAU

Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“
Lwów, Czarnieckiego 3

KEFIR

dostawia do mieszkań

Mleczarnia Przeworska

Lwów, Polna 25.

—: **Telefon Nr. 835.** :—

Najpewniejsze środki do

wytępienia moli

a to:
„Antymolinę“, „Amol“ „Moff“ i inne t. p.

poleca:

Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.
filia ul. Gródecka l. 14.

Terra-nowa
dla fasad

wyłącznie u firmy
HENRYK EBER
ZAKŁAD DOSTAW BUDOWLANYCH
LWÓW, ULICA MICKIEWICZA 5

Piękna, trwała, naśladująca ludzko fasady z kamienia.

Sanatoryum słoneczno-dyetetyczne

w Winnikach (koło Lwowa)

położone w lesie, leczy z doskonałym skutkiem piersiowo chorych etc.

Całodziennie utrzymanie z leczeniem od 8 K. począwszy

Zarząd Sanatoryum Winniki.

Od kradzieży ubezpiecza

na lato najlepiej i najtaniej

Austryackie akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń

od szkód elementarnych we Wiedniu.

Generalna agencya

we Lwowie, ul. 3-go Maja 17.

(Wystarcza zawiadomienie korespondentką).

Cukiernia
Kazimierz Sotschek
Lwów, Hotel Francuski.

Bufet w Teatrze miejskim.

Na sezon wiosenny

poleca przybory do rybołowstwa, kule i kręgle, przybory tennisowe, przyrządy gimnastyczne., hamaki ogrodowe i pokojowe, krzesła składane, piłki nożne i wiele innych przyrządów sportowych. Wysyłki na prowincyę uskutecznia natychmiast

ALOJZY HÜBNER

LWÓW, Rynek l. 38.

Filia ulica Grodecka l. 14.

Warszawa!

Lwów, plac Smolki.

Bajecznie urządzona KAWIARNIA w stylu paryskiej Cafe de la Paix. Sala melachitowa — sala hebanowa — czytelnie — sale bilardowe — nieznany dotychczas we Lwowie przepych i komfort.

O liczne odwiedziny uprasza

Franc Moszkowicz.

Codziennie od 8 wieczór koncert salonowej PARYSKIEJ kapeli.

KOŁDRY

materace, koce, poduszki, wkłady sprężynowe, łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor.

MAGAZYN POŚCIELI

W. IŻYCKIEGO

we Lwowie, ulica Kopernika l. 3.

Srebro prawdziwe i chińskie

M. Jakubowski

Lwów, Hotel George'a.

Galicyjski Bank Ludowy dla rolnictwa i handlu

we Lwowie, ul. Sykstuska 17.

(TELEFON Nr. 1677 i 1678).

Wkładki na książeczki

od 20 kor. począwszy

na $4\frac{1}{2}\%$

Wypłata do 5000 K bez wypowiedzenia, podatek rentowy opłaca Bank z własnych fuuduszów.

-:- Kupno i sprzedaż papierów, walut i monet. -:-

Kantor wymiany.

Wypłata kuponów. Zlecenia giełdowe. Bezpłatne przeglądanie losów.

Przekazy na miejsca kąpielowe :: i miasta całego świata. ::

KINO-VAUDEVILLE

Lwów, Pl. Smolki 3. (Gmach akc. Banku Zw.)
Obok kawiarni „Warszawa“. :: Przedstawienia codziennie od 4—11.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.

Z drukarni Narodowej, Lwów, Lindego 9, pod zarządem Z. Mussakowskiego.

Nr. 143. Lwów, 3. sierpnia 1912. Rok VII.



Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich 11.
(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie.

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h

Dzika pretensya.

(Walka o organizacye narodowe)

Stronnictwo wszechpolskie przypomina starą pannę która nienawidzi wszystkie młode kobiety, bo tak kombinuje, że gdy ich niebyło, to mężczyźni mogliby się tylko w niej kochać.

Bez wątpienia, że gdy niema czegoś lepszego, dobra psu i mucha. I to było może powodem, iż w braku innych organizacyi cieszyły się wszechpolskie organizacye narodowe pokaźną liczbą członków, którzy często bezwiednie zasilali bojowe hufy narodowej demokracyi. Aż oto pozazdrościło im tych zaciężnych ochotników stronnictwo polskiej demokracyi i poczęło na swoją rękę tworzyć organizacye narodowe. Bo co wolno panu Grabskiemu, to musi być dozwolonem i panu Battaglii a jak w tamtym tak i w tym obozie niebraknie rozmaitych Paszkudzkich, którzy ciągłem hałasowauiem i robieniem głupstw opinię publiczną bawić będą.

Mimoto założenie organizacyi narodowej w I. i II. okręgu m. Lwowa przez polską demokracyę wywołało wśród wszechpolaków objawy lekkiego wodostrętu. Okrzyczeli oni te nowe związki za partyjne, za namiestnikowskie i zdradą ojczyzny pachnące. Twierdzi natomiast *Słowo Polskie*, że organizacye innych okręgów (III.—VII.) będące w rękach wszechpolskich, są pod względem politycznym tak bezwonne jak przedestylowana woda.

Uwierzy w to łacno ten, kto dziś dopiero spadł z nieba na galicyjski bruk. Nieznamy organizacyi, któreby pod względem politycznym były bardziej prononsowane, i któreby się bardziej niewolniczo swoim założycielom wysługiwały, jak te organizacye narodowe, jakie stworzyli wszechpolacy. Wzorowa organizacya VI okręgu ma za wyłączne zadanie strzedz mandatu dra Buzka. W IV. okręgu wskrzeszono podobną organizacyę wtedy dopiero, gdy mandat dra Głąbińskiego został w tym okręgu przez socyalistę Wyrostka poważnie zagrożony, VII okręg zmobilizowano przez noc, gdy chodziło o zdobycie go dla prof. Chlamtacza. Jednem słowem niebyły to organizacye ogólno ideowe, tylko czysto personalne.

Że i polska demokracya stwarza w niektórych okręgach organizacye narodowe o zupełnie podobnych celach, w to niewątpi chyba nikt, komu z pięciu klepek bodaj jedna w głowie została. Organizacye te — to żadne hufy dla obrony polskości, to zwykłe armje zaborcze dla przysporzenia mandatów temu lub owemu stronnictwu. O ideałach narodowych się gada, a o własnej karyerze się myśli.

Niechże więc wszechpolacy, którzy tyle lat posługiwali się organizacyami narodowymi, niespazmują na widok, że ich przeciwnicy kują sobie taką samą broń. Jak wojować to na równe kije. A zresztą jest nadzieja, że jak te organizacye obojga autoramentu nawzajem skórę sobie trzepać zaczną, to cały kraj w tumany kurzu politycznego się spowije.

Walka o piękności narodowe.

Gazeta Wieczorna i *Nowa Reforma* stoczyły zajadłą walkę o to, które miasto ma piękniejsze kobiety, Lwów czy Kraków. Kwestya została wprawdzie nierozstrzygnięta, ale posypało się dużo zacnych myśli i rzucony jest posiew, który znaczny plon wydać może.

*

Estetyk *Gazety Wieczornej* twierdzi, że kobiety, które w Krakowie uchodzą za piękność konkursową, we Lwowie uważane by były za piękność 4-ego stopnia. Widocznie w pojęciu tych panów skala piękności kobiecej jest podobną do skali hotelowej, co zrozumienie rzeczy o tyle ułatwia, że kwestya da się ująć w polemikę więcej obrazową. A więc kobieta, stojąca w mniemaniu Krakowa na wyżynie hotelu Żorża, u nas nadawałaby się dopiero do zamarstynowskiego hotelu „pod ślepą rybą“.

*

Nowa Reforma protestuje gwałtownie przeciw takiemu deprecyonowaniu krakowianek i kpi sobie z łyczakowskiego gustu lwowskich Petroniuszy. Kpiny nie są jednak argumentem i nieposiadają siły przekonywującej. Używa się ich tylko w braku lepszej treści polemicznej. I już to samo przeważa szalę na stronę lwowskich piękności.

*

I rzeczywiście trudno o miasto, któreby posiadało tyle pięknych kobiet, co Lwów. Składa się na to przedewszystkiem krzyżowanie ras: polska, ormiańska, ruska i żydowska. Z tej mięszaniny wychodzą na ogół pyszne okazy kobiet pod względem budowy ciała, kroju twarzy i oprawy oka. Piękności pierwszej wody mamy we Lwowie mnóstwo. Tylko oko zbyt się do nich przyzwyczaiło i dlatego niedoceniamy tych skarbów, któremi natura nas uszczęśliwiła!

*

Inna kwestya, czy można to nazwać błogosławieństwem Bożem. Piękne kobiety budzą zawsze większą pożądliwość wśród mężczyzn, a ztąd wynika większa rozpusta i demoralizacya. Słynące z róż i pięknych dziewcząt Sziras w Azyi Mniejszej jest — mimo srogości mahometańskich obyczajów — jednym krajem rozpusty i frymarki ciałami kobiecemi. To samo da się powiedzieć o Lwowie.

*

Często czytamy, że na zagranicznych konkursach piękności zdobyła pierwszą lub drugą nagrodę Lwowianka. I tak w sierpniu z. r. we Francensbadzie drugą palmę piękności otrzymała panna Francesca Bilok, kandydatka do stanu scenicznego, na którą we Lwowie nikt niezwraca uwagi. A zeszłego tygodnia na konkursie piękności w Abazyi p. Bohus-Hellerowa uznaną została za najpiękniejszą kobietę, i to z nielada impulsem, bo na 2360 głosujących padło na nią przeszło 2000 głosów. Zapewne że pani Hellerowa jest wybitną *beauté* naszego miasta, ale znamy tu bodaj czy nie setkę kobiet, które za jeszcze piękniejsze uznać trzeba.

*

Ma więc Lwów tyle ładnych, niekiedy cudownych i pełnych kobiecego czaru mieszkanek, że Kraków ze swojemi pięknościami wygląda przy nim jak kopciuszek. I rycerz z *Nowej Reformy* niepotrzebnie dosiadał rumaka w obronie grodu Jagiellonów. Już Bałucki sarkał nato (*vide*: „Zbiór kandydatek do stanu małżeńskiego“), że w Krakowie tak rzadko widzi się ładną panienkę, że mają noski perkate, ręce niezgrabne i brzuszki przed siebie wysadzone.

*

Lwów obfituje w orjentalne piękności o klasycznych, delikatnych rysach twarzy, i z tak żywym, przejmującym połyskiem oczu, jak gdyby tutejszy klimat hodowli takich źrenic specyalnie sprzyjał. Oko Węgierki denerwuje, oko Neapolitanki pali, a spojrzenie Lwowianki sieje czar, tęsknotę i pożądliwość. Tego Kraków niema i dlatego przegrał sprawę.

Dr. Aschkenazy może wejść jako czwarty do prezydyum miasta,



ale w tym charakterze.

Pechówka.

Są pechowcy, ale są i pechówki. Do tych ostatnich należy Niunia, pokojówka mych sąsiadów z pierwszego piętra. Wiem o tem, bo ona nieraz przedemną żali się na swój los.

Randkę, taką mimowolną i przypadkową, dajemy sobie na ganku. Niunia oprze się o poręcz, a z ust jej kapie żal i gorycz,

— Powiedz pan sam, jak tu niewierzyć w pecha — mówi głosem Nioby — skoro na tylu mężczyzn żaden do mnie nic nieczuje, żaden na mnie nie jest łakomy. A przecież nie gorszam, ino może apetytniejsza od niejednej. Pan zna tę Staszkę, która ze mną w niedzielę do kościoła chodzi? No, widzi pan, jakie ona ma wypryski na gębie, szyję sparzoną i włosy takie rzadkie, a mężczyźni tak na nią lecą jak psy na sadło. Przecie ja obok Staszki dużo lepiej się prezentuję, i nigdy niewyńdę na miasto, żeby sobie bluzki perfumami nieskropić, a jednak nic i nic! Przejdzie niejeden, popatrzy, jeszcze się i oglądnie, ale przecie idzie dalej, jakby ja już nic niebyła warta.

— Niusiu — mówię jej na to z powagą profesora położnictwa — mężczyźni są dzisiaj tak wygodni, że trzeba ich trochę kokietować, zachęcić do zaczepki, trzeba niejako oczami na nich wołać; chodźcie tu! Powiadasz, że na tę poparzoną Staszkę lecą jak psy do sadła. Widocznie ona im to sadło pokazuje i dlatego ma szczęście do mężczyzn.

— A pan myśli, że ja im niepokazuję? Joj, mnie czasem za samą siebie aż wstyd! Ostatnią sukienkę kazałam sobie zrobić taką wąziunią, że i trykoty bardziej przylegać niemogą, a pomacaj pan, jakie ja mam kłęby i jakie nogi, dziękować Bogu. W tej sukience to tak wszystko na mnie widać, a jednak nikt nigdy nic. Pani podarowała mi parę ażurowych pończoch, wie pan, jakie to są? Mają same dziurki tylko, że prawie gołą nogę widać przez nie. To czasem wdzieję tę pończochy, siędę w parku albo gdzie, i sukienkę niby nieumyślnie zawinę aż do kolan, ale myśli pan, że to co pomoże? Tyle, że raz jeden baciarz mi powiedział: spuść panna kurtynę, bo jeszcze za rychło na przedstawienie!

— A ty co nato?

— Udałam, że nie słyszę, bo przecie niebędę się kłócić z lada oberwańcem. Albo innym razem (panu powiem, bo pan jest dla mnie bardzo dobry) wzięłam od stróżki to dziecko, jakie na święty Jan dostała, siadłam sobie z nim w ogrodzie Jezuickim, rozpięłam bluzkę i zaczęłam niby to dziecko karmić. Proszę pana, co ja więcej mogła zrobić, aby jakiego chłopa rozłakomić na siebie, no powiedz pan sam!

— Doprawdy, że to szczyt pomysłowości. Ale to musiało już chyba wywrzeć skutek?

— Myśli pan? Ani tycie nikogo niechyciło! Szła jakaś kupa akademików, to jeden przystanął, popatrzał i mówi: nieutyje ten bachor na takim wikcie!

— A cóż ty nato?

— Myślałam, że mnie gangrena zazionie. Gdyby nie dziecko u piersi, to nawet niewiem, co byłabym zrobiła. Ale to musiał być jakiś medyk, bo inaczej skądby wiedział, nieprawda?

— Zapewne. A jeszcze jakich eksperymentów nierobiłaś?

— Ta Bój się pana Boga, ta co ja miała więcej robić, no co? Nago wyjść na ulicę, czy jak? Mówię panu, że niemam szczęścia do mężczyzn, i tyle. Inna palec pokaże i jużby ją chłopy połknąć chcieli, a ja żebym niewiem co pokazała, to się na nic nieprzyda. Pecha mam i nato nieporadzi. Ta akuszerka, co od stróżki dziecko odbierała, mówi, że na św. Andrzeja powinnam lać ołów na grzebień, którym się mężczyzna czesze, a wtedy się odmieni. Pan mi swojego grzebienia pożyczy, nieprawda?

— Kiedy ja... tego... ja niemam grzebienia.

— Prawda, zapomniałam że pan łysy. Takie moje szczęście! Żebym marnego grzebienia od mężczyzny chciała, to go niema, a dopiero czego innego! Idę, bo pani już tam gębę za mną rozdziawia. Dobranoc panu!

Do naśladowania!

(Patryotyzm za kratami.)

Włosi szaleją z radości. Rozpisali składki narodowe na flotę powietrzną, o czem wieść dotarła nawet do kryminałów całego kraju — i oto nawet zbrodniarze złożyli swój skromny grosz na ołtarzu Ojczyzny.

Ponieważ u nas wyczerpują się powoli źródła dochodów na cele patryotyczne, a o kryminałach nikt jeszcze niepomyślał, przeto redakcya nasza uczyniła pierwszą próbę w tym kierunku, i rozesłała po kryminałach okólnik wzywający do składek na cele uświadamiania narodowego.

Skutek był nadzwyczajny. Otrzymaliśmy sporo monety i szereg listów, z których najbardziej uwagi godne podajemy do wiadomości publicznej.

I tak p. Wasiński, obywatel znany ze szerokiej, a unikającej światła i hałasu działalności, przesyła nam z Brygidek, gdzie zostaje na kuracyi, 5 kor. 18 hal. z następującym znamiennym listem:

„Wiadomość, że naród jest jeszcze mało uświadomiony, wstrząsnęła mną do głębi. Posyłam 5 koron 18 h. Tyle było w skarbonce, którą rozbiłem podczas nabożeństwa w kaplicy zakładowej. Jak tylko opuszczę te mury, liczcie na znacznie więcej".

P. Beluchowski, znany i wybitny działacz na polu obywatelskiem, pisze nam:

„Ul. Batorego, 29 lipca 1912.

Posyłam wam 12 koron. Dałbym więcej, ale prokurator znowu powie, żem Boguckich złupił. Uświadamiajcie naród, bo to potrzebne. Ja do dziś dnia byłbym kamerdynerem, gdyby nie moje uświadomienie. Dla dalszego kształcenia się wyjeżdżam nawet za granicę. Wszystkim panom zasyłam ucałowanie rączek".

Porywającym jest list, jaki przysłali nam drowie Schratter i Sowilski.

„Palestra polska, odbywająca uroczyste posiedzenie w murach Temidy, spieszy z ofiarnem sercem na pomoc Ojczyźnie. Dajemy po koronie, co razem czyni 2 korony. Równocześnie piszemy do kolegi Liliena, aby się także jakim datkiem przyczynił".

P. Józef Sciągalski pisze nam z aresztów policyjnych:

„Jestem chwilowo w depozycie, ale posyłam 42 halerze, jakie znalazłem w kieszeni mego kolegi. Uświadomienie to grunt. A już najbardziej niech się strzegą Tauera".

P. Antoni de Dolina Doliniarz przysyła następującą deklaracyę:

„Chwilowo niczem służyć niemogę, bo podczas rewizyi szupasowej wszystko mi zabrano. Ale zobowiązuję się 10 procent od każdego zarobku pod kawiarnią wiedeńską oddawać na przyszłość na cel w okólniku wyrażony".

Bezimiennie otrzymaliśmy 1 kor. 20 hal. z taką uwagą:

„Czem chata bogata, tem rada. Niepodpisuję się, bom już podał 8 nazwisk, a sędzia śledczy w żadne uwierzyć niechce".

Że nawet chorzy zapominają o cierpieniach ciała, gdy im się przywiedzie na myśl moralne udręczenia narodu, dowodzi tego następujące pismo, jakie otrzymaliśmy ze szpitala inkwizycyjnego:

„Zamknęli nas cholery do uzdrownika, ale ja i Mańka Fijołek miałymy pieniądze za pończochą schowane, lepiej jednak coby za nie dziewcząt nieuświadamiać, bo potem z tego ino wielka konkurencya. Dajemy po szóstce, ale czy złodziej Miśko nieprzepije po drodze, to już nie nasze ryzyko. Józka Podkładek

P. Feliks Thumen, głośny w kraju i zagranicą inżynier, pisze nam:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Choć chwilowo na wolności, wziąłem sobie do serca odezwę Waszą, rozesłaną po kryminałach, gdziem tyle lat spędził i gdzie żywota dokonać zamierzam, Przyślijcie odwrotną pocztą 80 koron, a ja Wam poślę stówkę, bo niemam drobnych".

Najbardziej uwiecznienia godnym jest atoli list następujący:

„Szanowna Redakcyo! Niewiedząc, czy zarząd kryminału zostawi mi jakie pieniądze do dyspozycyi, wolę dziś już złożyć do rąk Waszych 10 koron z życzeniem, aby święty Znicz ognia narodowego nigdy niewygasał.

Dr. Thunichtgut
adwokat.

Kronika tygodniowa.

Dr. Klotz, mędrzec lipski a Polacy. Jak powinniśmy wychowywać dzieci? Kwestya o dra Aschkenazego.

Dr. Klotz, mędrzec lipski, twierdzi, że ludzkość cała minęła się ze swojem powołaniem, bo jej organizm i układ kości pacierzowej wskazują na to, że człowiek powinien chodzić na czworakach.

Głupi Klotz! Gdyby on znał Galicyę, to wiedziałby zaraz, że tu większość mieszkańców nie na czworakach chodzi, ale na brzuchu się czołga, co zapewne jest jeszcze naturalniejszym stopniem człowieczej natury. Mianowicie dykasterya urzędnicza jest ogromnie przejęta tem przyrodzonem powołaniem człowieka, i niema u nas biurokratnika, od dyurnisty aż do nadradcy, któryby nieuznawał, że chodzenie na czworakach, a jeszcze lepiej pełzanie na brzuchu, jest zdrowe jak podśmietanie albo jak zimna nasiadówka w czasie letnich upałów.

My wiemy, porówno z Klotzem, że dalej niż na dwóch nogach, zajdzie się na czterech. Mówimy często, że ktoś coś sobie wydeptał, a to nieprawda, bo on to sobie wypełzał albo wyczołgał. A ta gimnastyka rąk i brzucha sprawia przytem, że człowiek ma zdrowszy żołądek i łatwiej wszystko trawi. Kto zawsze chodzi sztywnie, jak gdyby kij połknął, tego łatwo burza złamie. A kto ma grzbiet i brzuch gumielastyczny, ten się wśród największej burzy zegnie tylko, ale i ostoi.

Dygnitarze nasi wielką wagę przykładają do tego, aby ich podwładni w stosunku służbowym obserwowali ten prapierwotny stan i zachowywanie się, wynagradzając ich zato prędszym awansem a nawet remuneracyami. A jako pewni ludzie dzięki swej umiejętności nazywają się brzuchomowcami, tak ci znowu zasługują na nazwę brzuchołazców, co powinno być dla nich równie zaszczytnym tytułem, jak dopisek „stenograf" albo „polyglotta".

To też dobra, o karyerę swego dziecka troskltwa matka, powinna synowi zaraz po przyjściu na świat smarować brzuch tranem z psa morskiego, aby miał skórę na nim odporną i niezadzierzgliwą. A stos pacierzowy powinna mu moczyć w konopnem oleju, aby się łatwo giął, co lepszem jest, niż wkładanie noworodków do zimnej wody, jak to czynili Spartanie.

Że wychowanie naszych pokoleń jest racyonalne i na daleką metę obliczone, tego dowodem nasza tężyzna, dzięki której jeszcze w wiele lat po śmierci z grobów wyłazimy i w wyborach żywy udział bierzemy. Gdzież by inny naród takiej sztuki dokazał. Jak są ludzie żywi, którzy stali się nieboszczykami politycznymi, tak znowu są nieboszczycy, którzy żyją a raczej ożywiają się tylko jeszcze dla spraw wyborczych. I tak prostej reguły fizyologicznej niemógł zrozumieć Trybunał administracyjny!

Ciekawym, co ten Trybunał powie nato, że niechciano Aschkenazego wziąść do prezydyum, z powodu czego wniósł protest i rekurs dr. Lisiewicz. Właściwie to Aschkenazy tam należał, ale tylko do użytku Neumana jako *Prügeljud*. Trybunał mógłby nawet w tym duchu rekurs załatwić, z udzieleniem ścisłej dyrektywy, ile kijów dziennie ma Aschkenazy dostawać.

Jeszcze racyonalniejszem byłoby załatwić *in foro interno* kwestyę, czy dr. Aschkenazy jest jeszcze trzecim wiceprezydentem miasta. Mojem zdaniem należy mu się ten tytuł, ta ranga i te pobory, choćby tylko *honoris causa*. Przecież uniwersytet lwowski dra Korytowskiego, b. wiceprezydenta galicyjskiej skarbowości, także zamianował honorowym doktorem medycyny, prawdopodobnie zato, że podatnikom biegle krew puszczał. Pan Stefan Garczyński ma do dziś dnia pretensye do lwowskiego uniwersytetu, czemu go niezamianował honorowym doktorem ginekologii, a przynajmniej honorowym magistrem farmacyi, skoro on takie pigułki ukręcił Radzie miejskiej, że ta aż stu ojców miasta naraz poroniła.

St. Brandowski.

Epigramy.

Nasi chłopomani.

Turbują się o chłopskiej duszy losy,
De facto zaś o chłopskie chodzi głosy.

Posłowie w Marienbadzie.

Dzięki polityce taką okryli sie tuszą,
Że teraz w Marienbadzie odtłuszczać się [muszą.

Patryota.

Kupujcie krajowy towar, a nie pruski, lichy!
(Wrzeszczał kupiec sprzedając złodziejom [wytrychy).



Z tygodnia.

Co pisze „Wiek Nowy"? Księżnę Turn i Taxis okradziono z drogocennych brylantów. Tak doniosły wszystkie pisma. Tylko *Wiek Nowy* z ostatniej niedzieli wiadomość tę z gruntu przekręcił, pisząc, że księżna Turn & Taxis została zasądzoną za kazirodczy stosunek z własnym synem.

W tymże samym numerze *Wieku* mieści się korpulentna reklama dla parku Luna pod Wysokiem Zamkiem. Autor artykułu, widocznie dobrze wytresowany wieprz dziennikarski, parę razy z naciskiem podnosi, że w parku tym można złapać dużo panienek, dających się zaprosić na kolacyę, i wice versa, że przychodzi tam wielu słomianych wdowców, którzy szukają.... panienek, aby w separatce zjeść z nimi wieczerzę. Aby zaś w całości niebyło luki, następuje cały szereg inseratów, polecających różne tabletki, pigułki, maście i maszynki na utraconą siłę męską. Niektóre środki mają nawet w tej chwili pomagać, co jest nawet bardzo wskazanem, bo potem może być zapóźno.

Inny znowu inserat obiecuje za marne 5 koron zdradzić chudym paniom tajemnicę, jak można dostać pełny biust. Jeszcze w lutym tego roku niezawodny środek na pęcznienie piersi kobiecej podawał Poradnik *Wieku Nowego*. Zgryźliwe na ten temat uwagi *Herolda* sprawiły, że te cudowne środki wydymające przeniesiono do działu inseratowego. Czytelnicy i czytelniczki *Wieku* wiedzą zatem, gdzie i jak ratować się w potrzebie. Jak schudnąć— to każdy lekarz powie. Ale jak napęcznieć — to jest tajemnicą pp. Laskownickich i Aschkenazych.

Endecyanie. Było to publiczną tajemnicą, że prof. Zakrzewski opuścił już szeregi narodowej demokracyi i na-

leży na razie do dzikich polityków. *Słowo Polskie*, które wszechpolskich dezerterów ścigało klątwą i gromami, niezajmowało się osobą prof. Zakrzewskiego, aż nagle w zeszłym tygodniu nazwało go delikatnie „odstępcą". Ale bo też prof. Zakrzewski brał wybitny udział w stworzeniu organizacyi narodowej w I. okręgu, co w endeckim obozie musiało mu za kryminał być poczytane *(vide* wstępny artykuł „Dzikie pretensye".) Niech jednakże nikt niesądzi, że różnica zapatrywań politycznych przepędziła prof. Zakrzewskiego z obozu wszechpolaków. Właściwy zatarg poszedł o kawał gruntu na Wólce. Mianowicie prof. Grabski powiedział raz swemu koledze Zakrzewskiemu, że na Wólce jest bardzo korzystnie większa parcela do kupienia i zapytał go, czyby z nim do spółki niedopuścił się tej spekulacyi. A prof. Zakrzewski nietylko okazał gotowość do tego interesu, ale ofiarował się grunt wytargować, kupno przeprowadzić i wszystkie inne formalności załatwić. W miesiąc później pyta Grabski Zakrzewskiego, co słychać z parcelą.

— Kupiłem ją, ale dla siebie.. — mówi Zakrzewski.

— Sprzedaj że mi kolega połowę tej parceli — nalega Grabski, niebardzo zbudowany tą odpowiedzią.

Prof. Zakrzewski zgodził się na sprzedaż, i podał cenę, którą Grabski bez targu uiścił. Później dopiero przekonał się prof. Grabski, że za pół parceli dał tyle, ile Zakrzewskiego cała parcela kosztowała. To go trochę oburzyło, ale oburzenie prof. Grabskiego oburzyło jeszcze bardziej Zakrzewskiego który też powoli ze stronnictwa się wycofał.

Urodzony na dyrektora. Adwokat Schratter zasądzony został na 1½ roku więzienia za wymuszenie, jakiego się miał dopuścić na rodzinie Boguckich. Jest to fakt bolesny, ale prawdziwy. Nierównie boleśniejszem jednak jest przypuszczenie *Dziennika Polskiego*, że jeśli wyrok ten stanie się prawomocny, to dr. Schratter straci prawdopodobnie prawa do adwokatury. Otóż nam się tak zdaje, że straci je nie prawdopodobnie, tylko całkiem pewnie. Jeszcze niebyło w Galicyi wypadku, aby Izba adwokacka ochraniała i salwowała członka palestry, który się podobnej zbrodni dopuścił. Wprawdzie prezydentem lwowskiej Izby adwokackiej jest dr. Aschkenazy, ale on tylko jako żydowski polityk niedomaga na rozumie. Pod każdym innym względem jest to człowiek bardzo rozsądny i honorowy, i pierwszy poczyni kroki o to, aby Schrattera wykreślić z listy adwokatów.

Druga wiadomość podana przez ten sam dziennik, że Schratter ma zostać dyrektorem jednego z banków, polega na omyłce. Zapewne skrypt, przeznaczony do *Śmigusa*, dostał się do *Dziennika Polskiego*. A zresztą.... kto wie. U nas niedawno dopiero pod względem politycznym zupełnie zbankrutowany adwokat otworzył bank. Może się Schratter na niego zapatrzył.

Z rosyjskiego konsulatu. Patryotyczna prasa polska pokąsała mocno konsula rosyjskiego Werchowcewa zato, że ten na festynie weteranów zachowywał się nieprzyzwoicie i obrażał nasze uczucia narodowe. Te nasze uczucia narodowe bywają dla nas niekiedy prawdziwą klęską. Prawdziwemu patryocie choć w pysk daj, a nieobrazi się. Tylko jak mu kto nadepnie na najświętsze przekonania narodowe, wtedy budzi się w nim tygrys. W kawiarni Roma byliśmy świadkami podobnej sceny. Pewnemu obywatelowi jakiś niemiecki komiwojażer wymyślał od Hallunke, Gauner, Schuft, Galgenstrick i gemeiner Taschendieb. Obywatel ze stoickim spokojem chował to do kieszeni, proponując tylko nieniekiedy Niemcowi, aby go pocałował pod kość pacierzową. Ale gdy Niemiec zawołał: Sie dreckiger Saupolak! wtedy nasz patryota zerwał się ze stolika i na głos wrzeszczeć począł: panowie, ten szwab obraża naszą narodowość! wyrzucić ztąd tego draba! I faktycznie służba go wyrzuciła. W ten sposób ów polski obywatel tryumfował. Na siebie pozwolił wymyślać, bo wiedział, że za nim, jako za człowiekiem, nikt się nie ujmie. Ale gdy mu wjechano na jego uczucia narodowe, nabrał animuszu, będąc pewnym, że za nim, jako za Polakiem, cała kawiarnia stanie.

Pan Werchowcew, posyłając jakieś obraźliwe wyrazy pod adresem pani Gostyńskiej, musiał być niespełna trzeźwości, ale trudno żądać od Rosyi, aby ona przysyłała do Lwowa kwiat swojej dyplomacyi. Jego poprzednik p. Exemplarskij, był takim galant-homo, a głównie chciał z Rusinami żyć na jak najserdeczniejszej stopie. Wynajął zatem olbrzymie apartamenta i począł gościć u siebie Rusinów. Ale już po pierwszym bankiecie jego sympatye do ruskiego narodu djabli wzięli Kochani Rusinkowie wywołali przy stole kolosalną awanturę, potłukli naczynie i pobili się, przyczem ze srebrnej zastawy coś niecoś zginęło. To był pierwszy i ostatni bankiet pana Exemplarskiego, który zresztą wygryziony został przez pana Werchowcewa. Ten jest wymarzonym konsulem dla Lwowa. My jemu tłuczemy szyby, zrywamy herb państwowy i żądamy, aby się powiesił, a on znowu przychodzi na nasze festyny patryotyczne i nazywa je prowokacyą. Gdyby ściśle rzecz osądzić, to pan Werchowcew jest nieokrzesanym konsulem, ale i my też wobec niego zachowujemy jak bydło, a nie jak ucywilizowany naród.

Pyszałkom ku nauce. Odbył się tamtego tygodnia we Lwowie ślub nielada, bo hrabianki Baworowskiej z hrabią Gołuchowskim. *Herold* nie rejestruje wprawdzie tego rodzaju historycznych zdarzeń, jak to czyni prasa konserwatywna, ale ślub ten zasługuje na wzmiankę ze względu na bardzo skromne toalety dam, które w tym ślubie udział brały. Wszystkie były w zwyczajnych wieczorowych sukniach, w kapeluszach i w biżuteryi ad minimum zredukowanej. Nawet obu dróżek niemożna było poznać, bo były tak samo ubrane. A w orszaku ślubnym znajdowały się osobistości nielada, bo i książe Murat brał udział w tych godach weselnych.

Szkoda, że na ten ślub Baworowscy lub Gołuchowscy niezaprosili jakiej naszej aryzdogratki z pod drąga. Ta byłaby zakasowała wszystkie księżne i hrabiny i pokazała, co „lwowska matrona" ma i co może. Od całej rodziny, bliższej i dalszej, naspożyczałaby pierścionków, na gwałt kazałaby sobie zrobić na tę parę godzin suknię z brokatu, a głowę zamieniłaby sobie w gabilotkę jubilerską, tyle we fryzurę nawtykałaby sobie świecideł i trzęsideł.

Ale bo tam, w tych górnych regjonach towarzyskich, ślub krewniaków jest zwykłym sobie aktem familijnym. Wśród naszych zaś łyków i półpanków wyrasta on na paradę i rewję szmat, piór, koronek, kamieni, złota i fizyognomji, z których przynajmniej co druga o fotografa się prosi.

O chłopską duszę. Parę dzienników rozpoczęło na ten temat walną polemikę.. Zdawać by się mogło, że wybory parlamentarne za pasem. Tymczasem jest to kanikuła tylko.

Chodzi im o „uobywatelenie ludu". Bardzo ładny wyraz, choć niedawno dopiero i ad hoc uformułowany. Toczy się zaś ta walka nietylko o chłopską skórę, ale i na chłopskiej skórze, mianowicie w okolicach gdzie wszechpolacy jako spadkobiercy polityczni X. Stojałowskiego potykają się z kosyniérami p. Stapińskiego.

Najpiękniejsze i najdonioślejsze grzmoty puszcza w tej walce *Słowo Polskie*. Pisze ono tak wzruszająco i rodzimie, jak gdyby wszyscy jego redaktorowie i współpracownicy na gnojówce się porodzili.

W nrze 353 tego organu jest znowu taki fundamentalny artykuł o chłopskiej duszy, a w nim (plaudite amici!) apoteoza *Wieńca i Pszczółki* śp. prałata Stojałowskiego. Człowiek wierzyć niechce ani oczom, ani uszom, ani własnemu rozumowi. Boć w czasach bezlitosnej walki z X. Stojałowskim niebyło (wedle *Słowa Polskiego*) bardziej lud demoralizujących szmat, jak właśnie *Wieniec i Pszczółka* i kalendarze z tem wydawnictwem związane. Chyba że artykuły X. Stojałowskiego podobne są do kwargli: póki były świeże, póty były kiepskie, a dopiero odleżawszy się nabrały smaku i nieodzownego smrodu. A te wszystkie cuda i metamorfozy dzieją się dla dobra — chłopskiej duszy!

Zakulisowe historye. Nasi recenzenci teatralni jęczą, jak gdyby się objedli ogórkami w sosie karlsbadzkim. Bo na scenę lwowską spadła klęska egipska. Opuścili ją Adwentowicz i Miłowska.

Gdyby teatrem miejskim włodarzył nie Heller, ale największy z cudotwórców, to takżeby nato nieporadził. Adwentowicz wsadził sobie do głowy, że musi oczarować Warszawę, i ani groźba stu kijów niezatrzymałaby go we Lwowie. A jaki to lekkomyślny gatunek ludzi, dowodzi fakt, że Adwentowicz dał się zaangażować jakiemuś panu Choroszcze, który nawet niemiał teatru w Warszawie, tylko zamierzał go dopiero budować. Samego pana Choroszcza nikt nieznał i nikt o nim niesłyszał. Dowiedziano się dopiero, co zacz on, gdy z Warszawy uciekł i poangażowanych przez siebie artystów na lodzie zostawił.

Nieco rzetelniej ma się sprawa z panią Miłowską. Dobra subretka, ani słowa, ale też i pretensye jej z nocy na noc rosną. Miała u Hellera 1000 koron miesięcznie. Dla dobrej diwy nie jest to zbyt dużo, ale i stanika na na brzuchu przy takiej gaży przyciągać niepotrzeba. Pani Miłowska zażądała jednak z nowym sezonem 1500 koron miesięcznie. Heller najpierw pozieleniał jak grabina na wiosnę, ale że mu żal było pozbywać się tej bardzo sympatycznej artystki, więc zapytał, czy 1200 koron miesięcznie nie uratuje jej od głodowej śmierci. A gdy p. Miłowska pokręciła przeczącą głową i oświadczyła, że w Warszawie 1500 koron jej dają, Heller postąpił bardzo szarmancko, życząc jej szczęśliwej podróży i upominając, aby się w drodze nie przeziębiła.

Czarna księga. Patryoci poznańscy założyii czarną księgę sprzedawczyków ziemi ojczystej. Może to i było potrzebne choć się na niewiele przydało.

Zachęceni tym przykładem krawcy założyli czarną księgę niepłacących za portaliony dłużników. To już było zapewnie zbyteczne i bardzo luksusowe wydawnictwo.

Nato powiedzieli sobie szewcy, że przecie i oni niewypadli sroce z pod wachlarza, i zafundowali sobie także czarną księgę niesięgliwych do kieszeni klientów.

A teraz przyszła kolej na wydawców pisma lwowskiego „Nasze zdroje". Ci oświadczyli apodyktycznie, że kto ma Boga w sercu a Matkę Boską w sumieniu, ten niepowinien do innych wód jeździć, jak tylko do krajowych. I zagrozili, że niesłuchających tego rozkazu upamiętnią w czarnej jak smoła i węgiel księdze.

Jesteśmy wielkimi miłośnikami literatury ojczystej, ale tego rodzaju perły twórczości narodowej uważamy za rodzaj rakarstwa społecznego w które wmięszać się powinna prokuratorya państwa. Bo zmuszać kogoś, aby dał się łupić do kości złodziejom zakopiańskim, skoro on przyjemnie i za tanie pieniądze może spędzić lato w Veldes, w Grado albo w Szwajcaryi, to każdy nieuprzedzony ani niezwaryowany na notę patryotyczną człowiek musi nazwać wcale nieobywatelskim szantażem.

Popierajcie przemysł krajowy! Piękne hasło, tylko trzeba wiedzieć, do kogo je stosować. Poniżej zaś mała ilustracya, jak niektórzy fabrykanci nasi hasło to pojmują.

Przed paru laty Zarząd T. S. L. rozpisał okólnik do galicyjskich fabrykantów tutek i bibułek, czyby małego procentu ze sprzedaży jakiegoś artykułu nieodstąpili na rzecz Towarzystwa, w zamian zaco na danym towarze będzie im wolno umieścić markę T. S. L., co towar ten uczyni dla publiczności sympatyczniejszym i bardziej pokupnym.

Wszystkie fabryki propozycyę tę zbyły niemal pogardliwem milczeniem, tylko lwowska firma Elster i Topf oświadczyły gotowość sprzedawania tutek i bibułek „Promień" pod proponowanym warunkiem. A ponieważ ponadto tutki te i bibułki są wprost doskonałym wyrobem, publiczność upodobała je sobie, i rezultat był ten, że gdy w pierwszym roku procent od ich sprzedaży przyniósł dla T. S. L. 835 K., to w ostatnim dał już 8.545 koron, a razem dotychczas 28.130 K.!

Teraz dopiero ruszyło się sumienie, a raczej chciwość i zazdrość w innych, głównie krakowskich panach fabrykantach. Zredagowali „oświadczenie publiczne", że T. S. L. popiera jedną firmę i jeden artykuł „kosztem egzystencyi wszystkich innych tego rodzaju fabryk w kraju", i dopuścili się ponadto innych jeszcze wycieczek, kłamliwych i zawistnych, które wśród publiczności tylko oburzenie wywołały, jak np. zarzut, że T. S. L. postępowaniem swojem „zamknęło innym fabrykom tutek drogę do ofiarności na cele oświaty ludowej" (!!).

Poczciwcy. Obudziło się w nich nareszcie sumienie patryotyczne, gdy poczuli, że na nim geszeft zrobić można. Póki niemieli tego przeświadczenia, gwizdali na Polskę.

Zarząd T. S. L. źle zrobił, że na tę napaść wogóle reagował. Publiczność wie już, co sądzić o patryotyźmie niektórych fabrykantów, co to dla kraju duszę by oddali, byle z tego kraju za kiepski towar dobre krocie wyciągnąć mogli. A specyalnie ludzi, ktorzy przez niską zawiść konkurencyjną niewahali się rzucić oszczerstwo na taką instytucyę jak T. S. L., należało zbyć pogardliwem milczeniem. U nas w patryotyźmie tyle się robi i tak się robi, że opinja publiczna nabrała już wyczucia krytycznego i odróżnia rzetelną robotę od macherstwa, obliczonego na korzyść pewnych patryotycznych krzykaczy.

Niepolityczny kinoteatr. Jakiś kanikularny dowcipniś narzuca nam kwestyę dlaczego wypierający się wszelkiej polityki kinoteatr Vaudeville obrał sobie siedzibę przy pl. Smolki, który przecież był wybitnie partyjnym politykiem-demokratą. Dyrekcya tego kinoteatru powinnaby wnieść podanie do magistratu o zmianę nazwy placu Smolki na plac wszystkich Świętych. Wtedy dopiero zadokumentowałaby swoją bezpolityczność! Tylko ze względu na ogórkowy sezon podajemy wic ten do publicznej wiadomości.

„Kalendarz Przytuliska Brata Alberta" opuści prasę w miesiącu październiku b. r. Sam tytuł wskazuje cel szlachetny tego kalendarza, i dla knpców, przemysłowców i rękodzielników zdarza się sposobność połączenia reklamy swoich firm z filantropijnym celem.

Premie dla abonentów „Herolda Polskiego". Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3 kor.) otrzyma jako premię „Szakale", powieść współczesną St. Brandowskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma oprócz „Szakali" i „Moją menażerję tegoż autora.

Na koszta rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

Tanio i pod gwarancyą

nabywać można meble wszelkiego rodzaju, własnego wyrobu, jakoto: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po :-: cenach fabrycznych :-:

w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich

(z ogr. por.) — **Lwów, ulica Pańska 9**

Najwspanialsza we Lwowie

Kawiarnia Sans-Souci

ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.

Największy wybór czasopism. — Hotel Sans-Souci — nowoczesny komfort. —.— CENY UMIARKOWANE.

Wszelkie materyały budowlane

loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają

BRACIA MUND, LWÓW

Centralne biuro: Sykstuska l. 23.

Telefon Nr. 605. ═══ **Telefon Nr. 605.**

Najtańsze źródło zakupna wszelkich artykułów dekoracyjnych

jakoteż **Dywanów persk ch**

c. i k. uprz. fabrykanci

Filip Haas i Synowie

Lwów, ul. 3-go Maja 7.

Fabryki nasze: Wiedeń, Ebergassing, Hlińsko, Mödling, Oedenburg, Schwaderbach, Praga.

FILJE NASZE:

Wiedeń (5 filji)	Insbruck	Meran
Budapeszt (2 filje)	Pilzno	Cieplice
Wielki Waradyn	Zagrzeb	Tryjest
Szegedyn	Karlsbad	Abacja
Debreczyn	Marienbad	Bukareszt
Koszyce	Preszburg	Medjolan
Praga	Franzensbad	Genewa
Grac	Mor. Ostrawa	Rzym
Berno	Budziejowice	Lwów
Linc	Oedenburg	

!! Z DOBREGO NAJLEPSZE !!



Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia

LWÓW ul. Halicka 2, ul. Gródecka 55, ul. Łyczakowska 22; STRYJ ul. Sobieskiego 8; SAMBOR ul. Kopernika 5; RZESZÓW ulica Trzeciego Maja 5; JAROSŁAW ulica Grunwaldzka 1; PRZEMYŚL ul. Mickiewicza 4. -:-:-

---

Sztuczne wody mineralne i lecznicze, Szampany sztuczne i wina owocowe

WYRABIA FABRYKA

„ZDROWIE“

Lwów, ul. Fabryki „Zdrowie“.

-:- **TFLEFON Nr. 544.** -:-

Poleca wody radioaktywne, które pielęgnują dyetyczne leczenie remicy, żołądka i malary.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje

-:- **wszelkie papiery wartościowe i monety** -:-

po najdokładniejszym kursie dziennym,

-:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

Buchsbaum i Kindler

Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu

Skład wszelkich materyałów budowlanych. Przedsiębiorstwo do wykonania robót betonowych, kanalizacyjnych, bruków asfaltowych etc.

we Lwowie, ulica Szajnochy liczba 1.

Fabryka i magazyny: ul. Nowej Rzeźni 16. — Tel. 1242.

Poleca pokrycia dachów wszelkiemi materyałami ogniotrwałemi i konserwacya tychże.

RURY DRENOWE i CEGŁĘ DĘTĄ. — KLINKIERY. Posadzki kamionkowe.

Okładziny ścienne fajansowe. Rury betonowe. Wszelkie roboty terrazowe. Prawdziwą papę asfaltową i izolacyjną.

DOSTAWA cementu portlandzkiego, wapna hydraulicznego, gipsu, asfaltu, rur kamionkowych, cegieł ogniotrwałych, płyt szamotowych, mączki szamotowej oraz wszelkich materyałów budowlanych i technicznych.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają

Didolić i Prpić

LWÓW

ul. Czarnieckiego 3.

Najdokładniesze gotowe francuskie

KROJE

według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach, oraz żurnale francuskie, angielskie i Manekiny na składzie u firmy

R. LANDAU

Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“

Lwów, Czarnieckiego 3

CAŁOROCZNA PRENUMERATA

GAZETY LOSOWAN I HANDLOWEJ

„MERKURY“

wynosi tylko 3 kor. 60 hal.

półroczna 1 „ 80 „

NUMERA OKAZOWE DARMO I OPŁATNIE

ADMINISTRACYA:

KRAKOW, UL. SIENNA 1.

KEFIR

dostawia do mieszkań

Mleczarnia Przeworska

Lwów, Polna 25.

—: **Telefon Nr. 835.** :—

„Helena“

Pracownia sukien damskich, Lw w, ulica Ossolińskich l. 6. wykonywa roboty szybko po przystępnych cenach wedle najnowszych żurnali.

Najpewniejsze środki do wytępienia moli a to:

„Antymolinę“, „Amol“ „Moff“ i inne t. p.

poleca:

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

filia ul. Gródecka l. 14.

Terra-nowa dla fasad

wyłącznie u firmy

HENRYK EBER

ZAKŁAD DOSTAW BUDOWLANYCH

LWÓW, ULICA MICKIEWICZA 5

Piękna, trwała, naśladująca ludząco fasady z kamienia.

Sanatoryum słoneczno-dyetetyczne

w Winnikach (koło Lwowa)

położone w lesie, leczy z doskonałym skutkiem piersiowo chorych etc.

Całodziennie utrzymanie z leczeniem od 8 K. począwszy

Zarząd Sanatoryum Winniki.

Od kradzieży ubezpiecza

na lato najlepiej i najtaniej

Austryackie akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń

od szkód elementarnych we Wiedniu.

Generalna agencya

we Lwowie, ul. 3-go Maja 17.

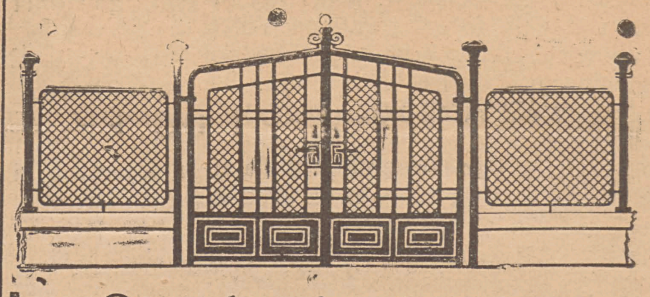
(Wystarcza zawiadomienie korespondentką).

Cukiernia Kazimierz Sotschek

Lwów, Hotel Francuski.

Bufet w Teatrze miejskim.

Praktyczne, ładne i tanie! Wygodne warunki spłaty!



Ogrodzenia siatkowe

dlą domów, wlll, parków, ogrodzenia placów do gry „Lawn Tennis“, siatki druciane, surowe, cynkowane, cynowane, mosiężne, miedziane i t. p. — Drut kolczasty — Liny druciane do promów i transmissyi — Materace druciane — Blachy dziurowane lub prasowane — poleca po cenach fabrycznych

Akcyjne Tow. Hutter i Schranz we Wiedniu.

Wzory w naturze — Cenniki — Kosztorysy, dostarcza zastępca firmy dla Galicyi

Henryk Wonsch, Lwów

ul. hr. A. Potockiego 28. — (Tel. nr. 990).

KOŁDRY

materace, koce, poduszki, wkłady sprężynowe, łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor.

MAGAZYN POŚCIELI

W. IŻYCKIEGO

we Lwowie, ulica Kopernika l. 3.

Srebro prawdziwe i chińskie

M. Jakubowski

Lwów, Hotel George'a.

Galicyjski Bank Ludowy dla rolnictwa i handlu

we Lwowie, ul. Sykstuska 17.

(TELEFON Nr. 1677 i 1678).

Wkładki na książeczki

od 20 kor. począwszy

na $4\frac{1}{2}\%$

Wypłata do 5000 K bez wypowiedzenia, podatek rentowy opłaca Bank z własnych fuuduszów.

-:- Kupno i sprzedaż papierów, walut i monet. -:-

Kantor wymiany.

Wypłata kuponów. Zlecenia giełdowe. Bezpłatne przeglądanie losów.

Przekazy na miejsca kąpielowe i miasta całego świata.

KINO-VAUDEVILLE

Lwów, Pl. Smolki 3. (Gmach akc. Banku Zw.)

Obok kawiarni „Warszawa“. :: Przedstawienia codziennie od 4—11.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.

Z drukarni Narodowej, Lwów, Lindego 9, pod zarządem Z. Mussakowskiego.

Nr. 144. Lwów, 10. sierpnia 1912. Rok VII.

HEROLD POLSKI

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich 11.
(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie.

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową 1 K 50 h
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Przykry temat.

Obecne prezydyum miasta w ciągu miesiąca załatwiło wszystkie zaległości, naco pełna Rada potrzebowałaby najmniej dziesięć miesięcy czasu. Sprawy bieżące zaś załatwiane są z taką szybkością i sprawnością, że dziwi się temu — sam klub reformy. A przecież niema się czemu dziwić. Dawna Rada pracowała wśród ustawicznych kłótni, kontrowersyi i antagonizmów. Obecne prezydyum wykluczyło politykę i partyjność, a kieruje się wyłącznie dobrem i pożytkiem gminy.

*

W ten sposób możliwem było na 8 posiedzeniach załatwić przeszło 500 spraw najrozmaitszej natury. Obszerne bardzo nominacye i awanse zatwierdzano w kilkunastu minutach, według tabeli starszeństwa i listy kwalifikacyjnej, podczas gdy pełna Rada na tajnem posiedzeniu o awans jednego urzędnika najniższej rangi kłóciła się niekiedy przez 3 godziny, bo zacny kandydat do wyższego stopnia hierarchji magistrackiej obszedł tydzień przedtem wszystkich radnych, nakłamał i nablagował im niestworzone rzeczy, a taki radny uważał sobie za obowiązek plotki te powtarzać na pełnej Radzie i kruszyć kopję za uczciwością tego a nieprawością tamtego urzędnika.

*

I dziwna rzecz, że gdy dawniej takie lub owakie załatwienie miejskiej sprawy przez pełną Radę podlegało wielorakiej krytyce, uchwały obecnego prezydyum przyjmowane są w milczeniu, ale i z ukontentowaniem do wiadomości. Bo kłótnie radnych na posiedzeniu roznamiętniały i deprawowały częstokroć opinję publiczną, i wywoływały w niej niezdrowe i niemiłe echa. A rzadko chodziło o meritum sprawy, natomiast w regule o jej partyjne załatwienie.

*

A wobec tych rozmyślań i doświadczeń nasuwa się pytanie, czy Rada miejska, ze 100 członków złożona, nie jest ciałem za ciężkiem i zbyt różnorodnem, aby z należytym pożytkiem nad sprawami miasta radzić mogła? Do tego zważyć trzeba, że na stu radnych mniejsza połowa tylko pracuje sumiennie i ze zamiłowania do miasta. Inni kontentują się tytułem radnego i zaszczytami, a także i beneficyami, jakie z tego tytułu płyną.

*

Proponować redukcyę liczby radnych, to wcale niesympatyczny zamysł. Ale trafiały się takie rzeczy. Gdy Cezar liczbę senatorów do 600 powiększył, znaleźli się po nim imperatorowie, którzy tak olbrzymi skład senatu za balast dla machiny państwowej uznali i cyfrę ich do 400, a nawet do 300 zmniejszyli. Lud sarkał nieco, ale wnet uznał korzyści z tego płynące.

*

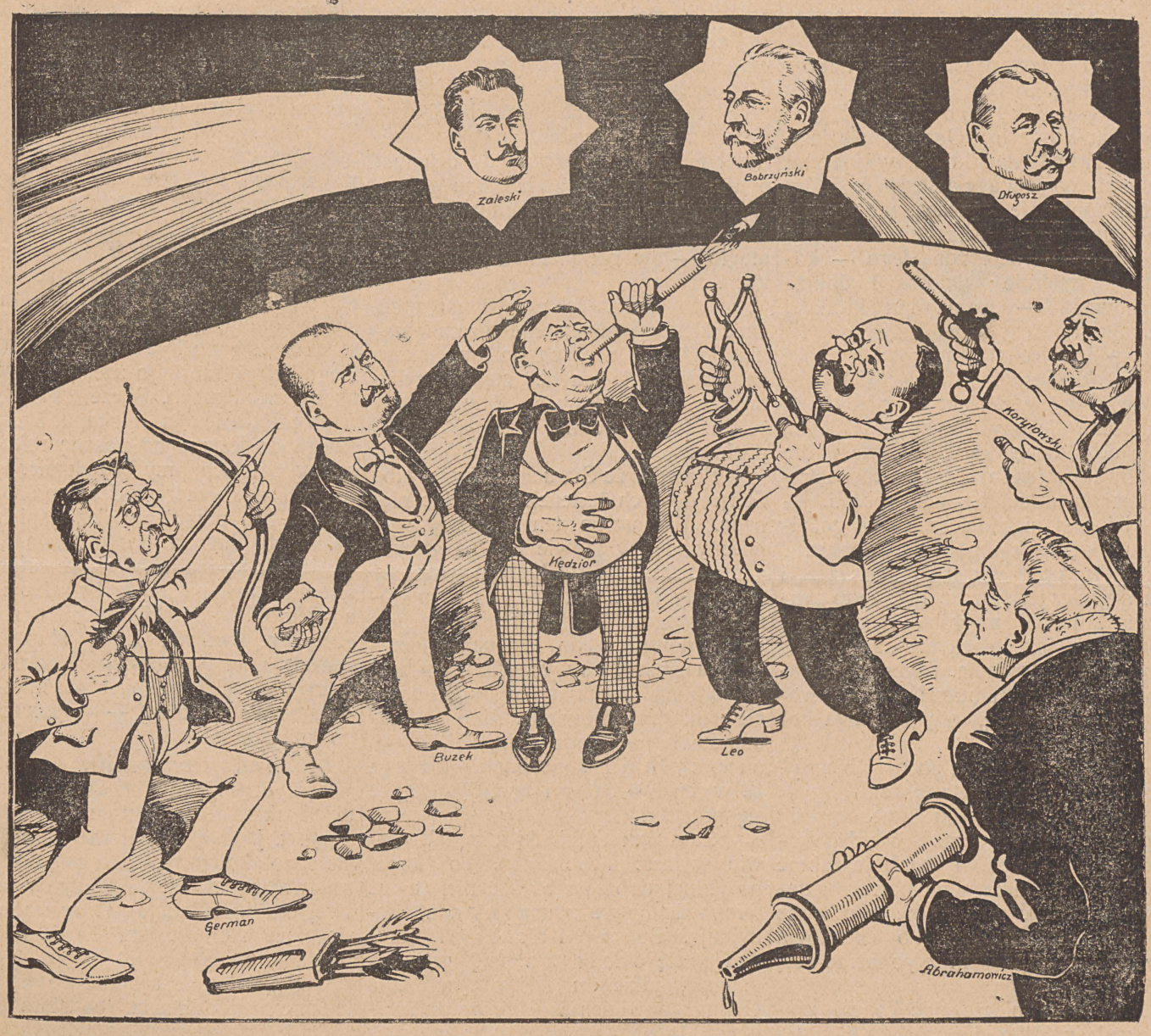
Nieprzypuszczamy ani na chwilę, by Rada miejska, wyciągając zbawienną naukę z obecnego stanu rzeczy, uchwaliła zmniejszyć liczbę swych członków np. z okazyi uchwalenia nowej ordynacyi wyborczej. Ale jest zato obawa, że gotowa tę liczbę rozszerzyć wraz z rozszerzeniem prawa wyborczego. Niechże bodaj ta klęska będzie nam odjęta.

*

Dawne Rady miasta Lwowa pracowały raźniej i mniej hałaśliwie. Ale bo też niedawne to czasy, gdy co czwartku zdążały do ratusza takie postacie jak Romanowicz, Piętak, Dzięddzielewicz, Byk, Małecki, Holzer, Rewakowicz, Goldman, Mochnacki i inni. Ci w czynach i uchwałach pomniki sobie stawiali, a nie w retorycznych popisach i w gazeciarskich artykułach. Zasługi wynosiły ich na ojców miasta, nie agitacya i korrupcya. Szkoda, jak powiada Naruszewicz, że dawnych czasów poczciwość ginie, a nowych bezeceństwo tem hardziej się utrwala.

Strącanie gwiazd w Marjenbadzie

czyli



posłowie na urlopie.

Jak powstaje moda?

(Egzotyczna historya).

Działo się to w odległej krainie, gdzie słońce mocniej grzeje i zwierz panuje wszelaki.

Otóż tam zakradł się pewnego razu lis do kralu czyli chaty murzyńskiej, aby wydusić w nim kury. Ale kogut, chantecler prawdziwy, narobił takiego wrzasku, że obudził psy, i te wpadłszy do kurnika, wzięły lisa w obroty.

Lis szelma zwijał się jak w ukropie, skakał i prychał, aż mu się udało z psich zębów wykręcić. Tylko jeden kundel, od innych więcej zażarty, złapał go za podogonie i przy samym grzbiecie ogon mu odgryzł.

Kontent był tedy lis i rad bardzo, że śmierci uniknął, ale brak ogona smucił go i żenował ogromnie. Chyłkiem powrócił do lasu, przemyśliwając, jakby swój despekt ukryć i zamaskować, a przynajmniej zręcznie wytłumaczyć, gdy nagle zaszeleściało mu coś nad głową i głośny śmiech rozległ się wśród gałęzi.

Patrzy — a to gromada małp siedzi na drzewie i zanosi się od śmiechu.

— Czego się śmiejecie? — pyta je lis poirytowany.

— Z ciebie! Gdzieżeś ty ogon podział?

— Ogon? gdzie ja podziałem ogon? Jakie to śmieszne pytanie! Wy chyba kpicie ze mnie, pytając, co się stało z moim ogonem.

Zafrasowały się małpy taką odpowiedzią i poczęły nalegać na lisa o wyjaśnienie.

— To nie do pojęcia! — zawołał lis z politowaniem. — Czyż wy nie wiecie, że teraz jest najnowszą modą, nie nosić ogonów.? We wszystkich większych lasach trzymają się tej mody, żadna małpa i żaden zwierz, mający pretensye do cywilizacyi, nie nosi ogona, nawet głupie zające już się dawno ogonów pozbyły, a wy pytacie mnie z parafiańską naiwnością, gdzie ja mój podziałem? Tfu, do djabła!

Splunął pogardliwie i odszedł.

A gdy na drugi dzień znów się wybrał do lasu, spostrzegł, że żadna z małp niema ogona. Wszystkie go sobie poodgryzały.

Dwaj szantażyści.

(Echa z procesu Schratter-Beluchowski)

Bohater nasz nazywa się Izydor Menschel. Jest to najzupełniej rzetelne nazwisko, a nie żadna fantazya kawiarniana.

Kolebką pana Menschla był Stanisławów. Tam się urodził, tam wyrósł i tam stał się sławnym publicystą. Niby sławnym o tyle, że sławił samego siebie, swoje zalety dziennikarskie i swoją cnotę obywatelską. A miał się gdzie reklamować, bo wydawał *Gazetę Stanisławowską*, tygodnik pod względem politycznym bardzo wesoły, a pod względem społecznym bardzo smutny.

Stało się zaś, że dr. Battaglia potrzebował współpracownika dla swojej *Gazety Wieczornej*, a czując od najdziecinniejszych czasów predylekcyę do izraelowego plemienia, zaprosił p. Menschla na współdziałacza narodowego. P. Menschel Izydor przyjął zaszczytne powołanie na katedrę polskiej demokracyologji, i opuścił gród Rewery, wydawszy poprzednio ostatni i pożegnalny numer *Gazety Stanisławowskiej*, w której wyliczył swoje zasługi w obec Ojczyzny, i wytłómaczył swoim czytelnikom, jak potężne uczucie dumy powinno rozpierać im piersi w obec faktu, że ich redaktor powołany został do stolicy kraju na wybitny posterunek narodowy.

Czytelnicy stanisławowscy, opłakawszy stratę męża tak niezwykłej jak na prowincyę miary, poczęli nadsłuchiwać od strony Lwowa, jakie im wiatr nowiny o ich atramentowym Napoleonie przyniesie. Ale od zachodu panowała cisza, jakby konopie posiał.

Była to jednak cisza, zwiastująca burzę. Bo pan Menschel niezasypiał ulęgałek w bibule. Rozejrzawszy się w sytuacyi, poznał wnet, że Galicya posiada jeszcze niewyczerpane bogactwa naturalne, do których należy i proces karny przeciw Beluchowskiemu i drowi Schratterowi.

Otóż p. Menschel postanowił wyzyskać ten niezwykły teren i jeszcze w listopadzie z. r. podczas pierwszej fazy tego procesu zbliżył się do dra Schrattera jako reprezentant opinji publicznej, i oświadczył mu, że *Gazeta Wieczorna* może w obec jego procesu zająć dwojakie stanowisko; przychylne lub nieprzychylne. To pierwsze kosztuje 500 koron, natomiast to drugie może mieć dr. Schratter zupełnie darmo.

Dr. Schratter atoli jest, wbrew mniemaniu prokuratoryi, dżentelmanem do szpiku kości, i oświadczył, że on niczego nieżąda za darmo, że stać go nato, aby działalność publicystyczną odpowiednio wynagrodzić. I dał nie 500 wprawdzie, ale 400 koron, bo pan Menschel, także niebył żaden świnia, żeby się akurat przy 500 koronach upierać.

Nadszedł lipiec br. a z nim ponowna rozprawa sprawiedliwości państwowej contra Schratter i Beluchowski. Wtedy to powiedział sobie pan Menschel, że o dobrych klientach niepowinno się zapominać, a natknąwszy się na dra Schrattera w kawiarni Roma, zaproponował mu ponownie: korzystny artykuł za 1000 koron, niekorzystny gratis.

Tymczasem dr. Schratter, człek wykształcony na prawie rzymskiem, powiedział sobie: non bis in idem! i zwrócił pana Menschla do swego kolegi, adwokata Madfesa, który miał rzekomo wartość opinji publicznej, reprezentowanej przez p. Menschla, oszacować i opłacić. Niewiemy, jak wypadła ta taksacya, ale musiało przyjść do jakiegoś porozumienia, bo pan Menschel otrzymał od dra Madfesa conto 50 koron, co wprawdzie nie jest dużo, lecz i niemało, jeźli się zważy, że dr. Pranger niedawno temu zapowiedział zupełną zagładę kapitalizmu i wstrzymanie wszelkiego obrotu pieniężnego.

A podczas gdy się dr. Madfes tak porał z genialnym Stanisławowianinem, Schratter poskarżył się drowi Battaglii, że robiona przezeń opinja publiczna jest coraz droższa, że co dawniej kosztowało 400 koron, za to samo trzeba teraz 1000 koron płacić..

Dr. Battaglia tłómaczył się *den Umständen angemessen*, a zbadawszy cały fakt, wylał p. Menschlowi wiadro morałów na głowę, a potem jego samego wylał z redakcyi *Gazety Wieczornej*.

Dokonawszy tylu i tak zacnych dzieł, p. Menschel niewraca do Stanisławowa, gdzie stała kolebka jego sławy, tylko gotuje jakąś odezwę do narodu, w której dowodzi jak na dłoni, że dr. Battaglia jest hochstaplerem, a jego główny współpracownik, dr. Merwin, jest szantażystą i plagiatorem największym, jakiego wydała Polska od r. 1828 po dzień dzisiejszy. Publikacyę tę zapowiadamy ku uciesze i pokrzepieniu naszych bliższych i dalszych czytelników, i zasyłamy jej z góry staropolskie Szczęść Boże!

Przytomny łyk.

Na ulicy Kochanowskiego, tuż opodal szkoły ewangielickiej, jest kamienica, której szczęśliwym posiadaczem jest pewien łyk, za młodych lat urzędnik domen i lasów, obecnie, dzięki spadkowi po matce, prywatysta i złodziej czasu Bożego, a przytem wielki amator płci pięknej, pomimo, że ma żonę o 20 lat młodszą, a o wieżę ratuszową od niego rozsądniejszą.

Tę to żonę 1 sierpnia odwiózł do Krynicy, a sam wracał do Lwowa na słomiane wdowieństwo. W drodze powrotne zrobił znajomość z jakąś elegancką damą, która podała mu się jako solistka miejskiego teatru w Krakowie, on zaś przedstawił się jej jako rzeczywisty a jeszcze ciepły wdowiec, a po kolacyi w wagonie restauracyjnym ofiarował jej do dyspozycyi „pokój nieboszczki żony“, bo hotele są drogie i niema się w nim tych wygód co w prywatnem mieszkaniu.

Artystka-solistka przyjęła propozycyę i trzy dni przemieszkała zgodliwie i szczęśliwie ze swoim pseudowdowcem, gdy tego poniedziałku (szło już na północ) stróżka wydzwoniła swego gospodarza z mieszkania i powiedziała mu ze złośliwym uśmiechem, że niespodzianie wróciła z Krynicy jego żona i jest jeszcze we fiakrze przed bramą.

W łyka jak gdyby dziesięć gromów naraz trzasło. Ogarnął się jako tako i zleciał na dół z wirującemi myślami, co żonie powiedzieć, którą zastał spokojnie siedzącą we fiakrze. Ale gdy począł bełkotać o niespodziewanej kuzynce, żona jego — kobieta niezmiernie światowa i dobrze wychowana — rzekła mu krótko i spokojnie:

— Przyjechałam niespodziewanie, bo mi doniesiono do Krynicy, że sprowadziłeś sobie jakąś kobietę i ona rozgościła się nawet w mojej sypialni. Daję ci godzinę czasu, abyś tę flądrę ulokował w jakim hotelu i niepaskudził mi mieszkania takimi gośćmi. Jeżeli jej sam nieusuniesz, to za godzinę zwrócę się do policyi o pomoc.

Łyk, ucałowawszy żonie ręce i przysiągłszy jej jeszcze raz, że to „kuzynka“, polazł na górę, rozmyślając po drodze, jak śpiącą już damę przepłoszyć z mieszkania. I wpadł na kapitalny pomysł. Obudził swoją towarzyszkę prosząc ją, aby mu dała kolońskiej wody.

— Co się stało? poco ciebie wywoływano? — pyta artystka.

— Dzieci stróżki pochorowały się rano, a lekarz teraz stwierdził dopiero, że to ospa, i kazał je zabrać do szpitala. Pomagałem nawet biedactwa przenosić do karetki, a o wodę kolońską cię proszę, bo chciałbym bodaj nią wydesynfekcyonować się trochę....

Artystka nieczekając końca, wyskoczyła z łóżka i poczęła się ubierać tak gwałtownie, jak gdyby rozlegało się już drugie dzwonienie do podniesienia kurtyny.

Adonis chciał jej pomódz, ale kopnęła go z całych sił w udo.

— Niezbliżaj się pan do mnie! Trzeba być waryatem, aby najpierw ospowatych nosić, a potem kobietę nachodzić! Stój pan tam w kącie... niedotykaj się pan moich rzeczy... a to nieszczęście z taką znajomością!

W dziesięć minut później artystka była u bramy, końcem parasolki odpychała ustawicznie od siebie gospodarza i wołała na gwałt o doróżkę.

Dozorca sprowadził fiakra z placu Bernardyńskiego, który „kuzynkę“ odwiózł do hotelu francuskiego, gdzie przedewszystkiem zażądała łazienki. Wdowiec zaś począł z całą pokorą przepraszać żonę, i jeszcze raz zapewniać, że gościł kuzynkę tylko...

Żona, nagadawszy mu ostatnich subjekcyi, wróciła na drugi dzień do Krynicy. Łyk z kolei pobiegł prosto do hotelu francuskiego, gdzie zastał krakowską solistkę w ogrodzie restauracyjnym przy kolacyi. Ale nie samą. Asystował jej już kadet od trenu i jakiś drugi cywil. Łyk spąsowiał ze zazdrości, ukłonił się pytająco, a ona na odpowiedź splunęła artystycznie.

Po tej wymianie zdań wdowiec uznał znajomość za zerwaną.

Kronika tygodniowa.

O łazienkach parlamentarnych i o licznych dogodnościach, jakie z nich pod względem politycznym dla monarchji płyną.

Parlament austryacki uległ kardynalnej reformie, a raczej innowacyi. Urządzono w nim dla wygody posłów łazienki. Dwanaście kabin z marmurowemi wannami. Do tego tusze, natryski, manicure, masaż i inne wygody.

Byłby to więc zabieg hydropatyczny celem uzdrowienia parlamentu. Dotychczas wodą kurowano przeważnie waryatów. Widocznie jednak, że ta sama metoda skutkuje i na niedomagania polityczne. A do takich należy przedewszystkiem obłęd wielkości, na który przecież dziewięćdziesiąt procent wybrańców ludu choruje.

Jeszcze przed rokiem uważanoby za crimen lesae majestatis powiedzieć posłowi: zlej pan sobie łeb zimną wodą! Dziś nietylko mu się to powie, ale rząd daje mu nawet tusz do dyspozycyi.

I tysiące innych udogodnień wypływa z tej innowacyi. Już się żaden poseł niebędzie sromał, gdy dziennik o nim napisze, że zmyto mu głowę, albo że mu wyprano brudną bieliznę. Wszystko to gwoli czystości stać się mogło — w parlamentarnych łazienkach.

Inna rzecz, że prezydyum musi mieć kiepskie mniemanie o zamiłowaniu do wody naszych posłów, skoro na sześciuset prawie mężów tylko tuzin wanien kreowało. Przypadałaby zatem jedna wanna dziennie na 50 posłów.

Prawda, że Staruch, Petrycki albo Stern do tych łazienek zaglądać niebędą. Mianowicie ten pierwszy woli mieć wodę w głowie niż na głowie, a ten ostatni tak jest przyzwyczajony do wody jak nosorożec do sosu pomidorowego... Także Breiter, cierpiąc na wodowstręt, do łazienek niepójdzie, a zresztą on wychodzi z zasady, że brudna dusza tylko w brudnem ciele mieszkać powinna. Albo co Diamandowi po wodnej kąpieli, skoro on przy każdej sposobności krzyczy, że w krwi wrogów i burżujów kąpać się pragnie!

Zato pan Stapiński z kąpieli prawie wyłazić niepowinien, bo jeszcze po jednej dobrze nieobeschnie, a już wrogowie nowe plamy na nim wynajdują. Buzkowi i Skarbkowi przydadzą się okłady z zimnej wody na te guzy, jakie im Długosz nabił, a German powinien wogóle worek z lodem na brzuchu trzymać, aby go opuściła gorączka ministeryalna, która go chronicznie trawi. To samo dałoby się powiedzieć o kilku innych posłach, a np. taki Potoczek już z racyi swego nazwiska tam ciągnąć powinien, gdzie się jakaś woda leje.

Obok wanien mógł rząd posłom i wielki basen sprawić, aby się w pływaniu ćwiczyli, tem bardziej, że oni i tak wielką wprawę w tem posiadają. Zato parówka jest zbyteczną bo każdy już dosyć się napocił, aż wybrany został, a także są posłowie, którzy ustawicznie się pocą nadskakując rządowi, albo w strachu przed wyborcami, którym złote góry obiecali, a co roku przywożą im gó...rę majową.

Koło może oświadczyć, że mając łazienki w parlamencie rezygnuje z kanałów w Galicyi, w przeciwieństwie do rządu, który gotów powiedzieć: my wam dali nasiadówki a wy nam dajcie drenaughty. Daszyński zamiast krzyczeć do Abrahamowicza: powieś się pan! może zawołać o wiele racyonalniej: utop się pan! co się i tak niespełni, bo jakieś wschodnie przysłowie mówi, że pusta kiszka i chytry Ormianin njgdy nie utoną.

St. Brandowski.

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

„PROMIEŃ“

5% na rzecz T. S. L.

Z tygodnia.

Wybory do Rady m. Lwowa wyznaczone zostały na dzień 23 stycznia 1913.

Ostatni skandal. Ks. biskup Bandurski obchodził zeszłego tygodnia 25-letni jubileusz swego kapłaństwa. Cała prasa z uznaniem podniosła zasługi, patryotyzm i świątobliwość tego niezwykłego człowieka. Tylko *Gazeta Kościelna*, wydawana przez arcybiskupa Bilczewskiego, niewspomniała ani słowem o tym jubileuszu.

Znaną powszechnie jest rzeczą, jak serdecznie arcyb. Bilczewski niecierpi biskupa Bandurskiego. A nienawiść ta płynie z niskich i wstrętnych pobudek. Arcybiskup Bilczewski przeboleć niemoże, że biskup Bandurski jest czczonym i ubóstwianym przez całe społeczeństwo, podczas gdy on, arcybiskup Bilczewski, spotyka się ze strony tego społeczeństwa z lekceważeniem, a nawet pogardą. Arcyb. Bilczewski, człowiek strasznie nadęty i zarozumiały, niemoże pojąć, że każdy ma to, na co zasłużył. A już on na swoją opinję zasłużył najsumienniej.

Aby się pozbyć towarzystwa takiego kolegi, który go zaćmiewa swoją osobą, robi arcyb. Bilczewski zabiegi o przeniesienie ks. biskupa Bandurskiego do Rzymu na posadę referenta spraw polskich przy Watykanie, które to stanowisko rzeczywiście opróżnione zostało po powołaniu ks. Sapiehy i ks. arcyb. Simona do Krakowa.

Sądzimy jednakowoż, że informatorem Watykanu może być kto inny, a biskup Bandurski powinien zostać dalej we Lwowie, i jak słup ognia wśród nocy przyświecać narodowi, który go czci i wielbi, i widzi w nim — słusznie całkiem — współczesnego ks. Skargę.

Żmudny egzamin. W ubiegły wtorek około 500 tramwajarzy lwowskich składało w ratuszu nową przysięgę, t. j. taką, jakiej zażądało ministerstwo kolejowe. Byli między temi tramwajarzami tacy, którzy w ciągu swej służby składają już trzecią przysięgę na wierność, służbistość i przywiązanie do państwa.

Rząd dobrze robi, że co parę lat te przysięgi odnawia, bo stara przysięga łatwo wietrzeje, a wtedy o wypadek nietrudno.

Nie o te przysięgi nam jednak chodzi, tylko o z gruntu inną rzecz. Oto prezydent Neuman, jak to wypadało, wygłosił z tej okazyi do tramwajarzy mowę, w której obiecał im, że o ile okażą się tego godnemi, to czeka ich poprawa bytu.

Słowa te wywarły głębokie wrażenie, głównie dlatego, bo wielu tramwajarzy służy już przeszło 15 lat, i tak sądzili, że to dosyć szeroki okres czasu, aby nabrać wyobrażenia o ich kwalifikacyach, i o tem, czy na poprawę bytu zasługują. Jeżeli jednak pan prezydent sądzi, że rzecz tę należy zbadać jeszcze gruntowniej, to tramwajarze oświadczają gotowość zażycia znanego psiego bakcyla prof. Miecznikowa, który gwarantuje konsumentom żywot aż do 200 lat. Sądzą jednak tramwajarze, że 150 lat służby jest już chyba dostatecznym terminem, aby nabrać o ich kwalifikacyach ustalonego mniemania i ewentualnie o poprawie ich doli pomyśleć.

Und Breiter ist ein ehrenwerter Mann! Czci godny człowiek w stylu Szekspira. Więc najpierw napada na dra Battaglię, że ten pomógł Corazzemu do otrzymania budowy trzeciego losu kanału Dunaj—Odra—Wisła, pomimo, że na ten sam los wnieśli ofertę — bracia Breiterowie.

Rząd do ich oferty, choć była ona bardzo niską, niemiał zaufania. Porobił on bardzo smutne doświadczenia ze wszystkiemi robotami, z któremi wiąże się nazwisko Breiterów. Dość wskazać na kolej podhajecką i jej wszystkie perypetye. A tę stary Breiter budował.

Dalej wypomina ów Kato radnemu Sklepińskiego, że ten starał się wyjednywać w magistracie ulgi podatkowe tym, którzy go o to prosili. Jest to niby napaść, w gruncie rzeczy zaś reklama dla pana Sklepińskiego, która mówi z ukrycia: wybierzcie go do Rady ponownie, a znajdziecie w ucisku podatkowym pomoc i ochronę!

Gotów się zdumieć niejeden, że wolnodumca Breiter proteguje krytym sztychem znanego klerykała, jakim jest p. Sklepiński. Tymczasem tu nie miejsce ani pora na zdumiewanie się. P. Sklepiński jest szwagrem Breitera.

Polska natura. Odznacza się tem, że ustawicznie wyklina kiepskie stosunki, ale nigdy niestara się złemu zaradzić. Niema obywatela we Lwowie, któryby np. na lwowskich fiakrach psów niewieszał. Każdy taki obywatel został już przez fiakra wyzyskany, oszukany, zwymyślany i na inne jeszcze sposoby pokrzywdzony. Ale siąść na minutę przy biórku i na fiakra zrobić doniesienie do policyi, do tego jest nasz kochany łyk za wygodny i za leniwy. Prędzej jeszcze przy czarnej kawie, spotkawszy jakiego reportera, poprosi go, aby fiakrów i policyę odsądził od czci i wiary. I potem policya wyjść niemoże ze zdumienia, że opinja zwraca się przeciw fiakrom, a skarg formalnych i konkretnych na postępowanie fiakrów nikt do policyi niewnosi.

Odmienną naturę od przeciętnego obywatela lwowskiego zdaje się mieć wiceprezydent krajowej Rady szkolnej dr. Dembowski, który mając tej niedzieli zatarg z fiakrem, napisał własnoręcznie o tem do policyi doniesienie, prosząc o „pouczenie fiakra o jego obowiązkach, aby inni goście na te same przykrości niebyli narażeni".

A więc taki dygnitarz miał czas do napisania doniesienia, i będzie miał czas, aby stanąć w policyi na terminie i zeznania swe powtórzyć, bo on nawet taki drobny obowiązek obywatelski należycie pojmuje, bo wie, że spełniając go, oszczędzi przykrości dziesiątkom i setkom innych osób, które na podobne zajścia mogły być ze strony tego samego fiakra narażone.

Co zrobił dr. Ignacy Dembowski, nato niemoże się zdobyć tylu opasłych zjadaczy chleba, którzy nieraz oprócz odcinania kuponów od obligacyi niemają żadnej innej roboty. Słychać narzekania, że potem z powodu takiego doniesienia trzeba dziesięć razy latać na policyę, i to wtedy, gdy się ma najmniej czasu. Tymczasem policya tak daleko posuwa swoją kurtoazyę wobec ludzi spełniających ten tak prosty i naturalny obowiązek, że donoszącemu niewyznacza sama terminu, tylko przysyła do niego z zapytaniem, którego dnia i o jakiej godzinie byłoby mu najwygodniej przybyć na policyę — i do tego terminu się stosuje. Tę iście paryską galanteryę wprowadził komisarz dr. Gukler — i niechże kto znajdzie drugą policyę na świecie, któraby w obec stron zachowywała aż tak daleko idące względy.

Pac wart pałaca.. Odnosi się to do ukraińców i moskalofilów. Jedni na drugich ujadają, jedni matadorzy zarzucają drugim, że źle gospodarują funduszami, czyli dbają jedynie o swe osobiste dochody. Że tak się dzieje wśród ukraińców, to już dawno rzecz wiadoma, a z licznych artykułów pism moskalofilskich, wykrywających machinacye pieniężne ukraińców, odnosić należałoby wrażenie, że u nich właśnie nie uprawia się tego brzydkiego procederu.

Tymczasem o ile u ukraińców korzysta z różnych funduszów kilka familii, to u moskalofilów jedna, ale rozległa i to spowinowacona z ukraińcami jak np. z drem Kościem Lewickim. Obok różnych świństw w moskalofilskich „Samopomoszczach", dzieją się też ciekawe rzeczy i w instytucyi „Narodnego Domu", zagarniętej przez jedną trzymającą się razem familię, w skład której wchodzą ks. Kostecki jako prezes, Zając, Łahoła, Iwasieczko itd.

Twierdza moskalofilska „Narodny Dom" posiada wiele funduszów, lokowanych w realnościach, a matadorzy tej twierdzy, mający czuwać nad jej funduszami i wykonywać kontrolę nad nimi, sami zamieszkują owe realności i sami siebie kontrolują. Gdy naprzykład zeszłego roku wyrzucono Bazylianki (ukrainki) z gmachu i cerkwi przy ul. Zyblikiewicza, wprowadziła się do gmachu tego familia moskalofilska za bagatelnie niskim czynszem, jak dajmy na to sędzia Mykoła Tretiak, uchodzący wśród starorusinów za tarnopolską moralność. Ktoś inny z mieszkańców miasta nie mógłby się dostać do takiej durniczki, skoro się zważy, że pan Tretiak, to zięć ks. Kosteckiego, prezesa „Narodnego Domu".

Jest to więc próbka, wedle której Pac wart pałaca i odwrotnie.

Słowniczek esperancki. W Krakowie odbędzie się w tym miesiącu zjazd esperantystów, z której to okazyi genialny publicysta p. Kazimierz Bartoszewicz zestawił do użytku szerszych warstw następujący podręczny słowniczek:

koniak—koniako.
piwo—biero.
bomba—bombo.
kieliszek—blacho.
korona—korono.
sto koron—utopio.
funda—regalo.
knajpa—spelunco.
gabinet—kabineto.
dziewczę—knabineto.
kobieta—virino.
całować—kisi.
całus—smaco.
dorożka—dryndo.
pożyczka—pumpo.
płacić!—calen!
.....—kloseto.
papier—papero.
.....—kalesonoj.
tytoń—kapusto.
teatr—budo.
radca miejski—fujaro.
prezydent—aferisto.
magistrat—fetoro.
grzeczność—kubano.
wybory—skandaloj.
zasady—guldenoj.
język sztuczny—blago, bziko.

Gdzie prokuratorya? Po trzymiesięcznem więzieniu śledczem sąd wypuścił na wolną stopę osławionego z tylu oszustw i innych zbrodni Feliksa Thumena, wydawcę *Gazety Codziennej*. Rozprawa przeciw niemu za cały szereg kryminalnych czynów ma się odbyć w październiku, i wątpić niemożna, że kanalja ta zostanie na długi czas unieszkodliwioną. Ale tymczasem Thumen, odzyskawszy znowu wolność, napada w swej szmacie w niesłychany sposób te wszystkie osoby, które podczas śledztwa zeznawały na jego niekorzyść. Mianowicie od miesiąca znęca się i pastwi nad niejaką panią Starckową, której zeznania były dla niego zabójcze. Jest to przecież jawne terroryzowanie świadków, gwałt publiczny, którym ten opryszek chce wymusić na bezbronnej kobiecie zmianę zeznań, a innych chce nastraszyć, gdyby się odważyli prawdę o nim mówić.

Prokuratorya państwa powinna odnośne numera tej rynsztokowej szmaty konfiskować, albo tego atramentowego szubrawca zamknąć powtórnie do więzienia śledczego i tam trzymać go aż do rozprawy. Przecież ten łotr jawnie głosi, że złupi z każdego skórę, ktoby się poważył obciążająco dla niego zeznawać. Trzymiesięczny kryminał nietylko mu nienapędził rozumu do głowy, ale rozzuchwalił jeszcze bardziej to zbrodnicze bydlę.

Ogórki dziennikarskie. Sztuka dziennikarskiego pisania posiada dwa odrębne działy: pisanie w lecie i pisanie w zimie. To pierwsze jest o wiele trudniejsze i wymaga długiej wprawy, polega zaś na tem, że z igły należy robić widły a z komara słonia.

Mistrzem jednakże w kanikularnem pisaniu artykułów zdaje się być współpracownik *Kurjera Lwowskiego*, który za temat do wstępnego artykułu obrał sobie śmierć Szystowskiej w Tatrach. Postawiwszy sobie za wytyczną, że nienależy przedsiębrać lekkomyślnie wycieczek w góry, tak ów genialny torreador pióra rozpoczyna swój artykuł:

„Śmierć zdaje się być przyrodzoną koniecznością każdej bytującej jednostki do zupełnego wyżycia się. Stąd wydedukować się daje prawo śmierci — jako prawo tylko względne, jako forma występująca tam, gdzie u kresu staje tendencja życiowo-twórcza pewnego zjawiska, gdzie poprostu wyczerpuje się u owego zjawiska zdolność trwania.

A jeszcze silniej potwierdza formalną jedynie rolę śmierci — nieustanna twórczość ogarniającego nas bytu. Wciąż i wciąż mnoży się na oczach naszych życie — potęguje się praca — przekształcając się z nieświadomego działania ślepych sił — w świadomy, celowy trud, rozjaśniający mroki tajemnicy, która nas otacza i dający nam panowanie nad mocami przyrody."

Wyfilozofawszy się w ten sposób na temat życia i śmierci, która to ostatnia ma rację bytu tylko „w imię bytów pożyteczniejszych i form doskonalszych" rzuca ogółowi pytanie, dlaczego Szystowska zginęła?

Nieboszczkę nazywa w dalszym ciągu „pękającym kwiatem", co może się podobać, ale może się i niepodobać.

O wiele w imię bytów pożyteczniejszą i co do form doskonalszą jest *Nowa Reforma*, która w poniedziałkowym numerze przynosi następujący, również kanikularny telegram:

Budapeszt. W miejscowości Zsepeli cała rodzina piekarza Satlera padła ofiarą strasznej tragedyi. Zięć piekarza zastrzelił się, córka zwaryowała, ojciec rzucił się z dachu, młodszy syn zastrzelił starszego brata, poczem rzucił się na matkę, która popadła w obłąkanie, co widząc jej córka wskoczyła do rzeki.

Proszę dobrze zważyć: w sześciu wierszach trzy trupy, dwa waryaty i jedna topielica! Taka rzecz musi wzruszyć i najtępszego czytelnika. Naturalnie że do tej piekarskiej tragedyi można było dodać jeszcze wisielca, jednego który się wściekł, i jednego który skończył na harakiri. Ale *Nowa Reforma* jest uczciwą gazetą i niepisze więcej, niż było. I podaje przytem fakt cały w zwięzłym telegramie, zamiast zrobić z tego 5 sprawozdań, 2 artykuły wstępne, 1 końcowy i 3 fejletony. Taki *Wiek Nowy* żyłby tym jednym faktem cały miesiąc, i jeszczeby go przeżuwał w okresie głodowym jak gąsior karmne gałki.

Rusini w Radzie miejskiej. Zorganizował się jakiś komitet ruski celem brania udziału w najbliższych wyborach do Rady miejskiej, z powodu czego patryotyczna prasa podnosi wielkie larum i swoim zwyczajem wzywa do czuwania nad polskością stolicy kraju. Rusini zbyt są liczebnie słabi, aby mogli przeforsować swoich kandydatów, ale dla robienia dywersyi połączą się z jakim łajdackim klubem i dorzucą mu swoich paręset głosów. Czyby w obec tego niebyło lepiej wejść w porozumienie z umiarkowanymi Rusinami i bodaj jeden mandat kompromisowo zapewnić im w Radzie? Przed 10 laty należało do Rady miejskiej aż 4 i to zagorzałych Rusinów: Sembratowicz, brat kardynała, który dla zamarkowania swego hajdamactwa chodził nawet w kozackiej czapce, ale należał przytem do Strzelnicy. Dalej Szaraniewicz, Perediatkiewicz i Sawczuk. Byli to Rusini z krwi i kości, od dzisiejszych o tyle odmienni, że zachowywali się przyzwoicie i San uważali za zwykłą sobie rzekę, a nie za polsko ruską granicę. Wśród dzisiejszych Rusinów dałoby się jeszcze wybrać paru przyzwoitych ludzi, którzy niezrobiliby narodowi ruskiemu wstydu a nam przykrości.

Morderczy proces. Wytacza go dyrekcya kinoteatru Vaudeville przy pl. Smolki wiedeńskiej fabryce film, i to nie o bagatelę. Vaudeville, kupując od powyższej fabryki fiimy, żąda gwarancyi, że kupiony film niebył jeszcze w Galicyi pokazywany. Tymczasem wykryło się, że jeden z senzacyjnych dramatów był już kiedyś wystawiony w jednym z galicyjskich kinematografów. Inde oburzenie, gromy i pretensya do potężnego odszkodowania.

Walka o książkę. Od niejakiego czasu mają ginąć książki z biblioteki „Narodnego Domu" i to przeważnie cennej wartości. Obecnie wydział „Narodnego Domu" oddał na drogę sądową sprawę przeciw panu J. i drowi Aleksandrowi Suszce. Pierwszy miał sprzedać drugiemu książkę pt. „Heraldyka polska i ruska", zaopatrzoną w stampilię biblioteczną i Petrusiewicza, i to za kwotę 24 koron. Dziwne, że dr. Suszko, ukraiński archeolog, proponowany obecnie na konserwatora po śp. Skobielskim, taką książkę kupił, czem dał sobie świadectwo, jaki z niego będzie konserwator zabytków historycznych. Ukraińcy zaś twierdzą, że to nowa dla nich krzywda, bo kacapy chcą zdyskredytować ich „uczonego".

Poświęcenie lokalu. W zeszłym miesiącu X. biskup Bandurski poświęcił sklep krajowej wytwórczej Spółki majstrów stolarskich przy ul. Pańskiej 9. Magazyn nowej spółki zaopatrzony jest bardzo obficie w nader wykwintne meble tylko krajowego wyrobu.

Premie dla abonentów „Herolda Polskiego". Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3 kor.) otrzyma jako premię „Szakale", powieść współczesną St. Brandowskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma oprócz „Szakali" i „Moją menażerję tegoż autora.

Na koszta rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

Tanio i pod gwarancyą

nabywać można meble wszelkiego rodzaju, własnego wyrobu, jakoto: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po :-: cenach fabrycznych :-:

w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich

(z ogr. por.) — **Lwów, ulica Pańska 9.**

Najwspanialsza we Lwowie

Kawiarnia Sans-Souci

ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.

Największy wybór czasopism. — Hotel Sans-Souci — nowoczesny komfort. —.— CENY UMIARKOWANE.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają

Didolić i Prpić

LWÓW

ul. Czarnieckiego 3.

Najdokładniesze gotowe francuskie

KROJE

według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach, oraz żurnale francuskie, angielskie i Manekiny na składzie u firmy

R. LANDAU

Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“

Lwów, Czarnieckiego 3

KEFIR

dostawia do mieszkań

Mleczarnia Przeworska

Lwów, Polna 25.

—: Telefon Nr. 835. :—

CAŁOROCZNA PRENUMERATA GAZETY LOSOWAN I HANDLOWEJ „MERKURY“

wynosi tylko 3 kor. 60 hal. półroczna 1 „ 80 „

NUMERA OKAZOWE DARMO OPŁATNIE

ADMINISTRACYA: KRAKOW, UL. SIENNA 1.

HOTEL FRANCUSKI

(Hotel de France)

W KRAKOWIE przy rogu ulicy św. Jana i Pijarskiej

w najlepszem położeniu plant, w pobliżu stacyi kolejowej, Rynku głównego, teatru, c. k. starostwa, i głównych arteryi miasta.

Położenie bardzo spokojne.

W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty familijne, 3 windy elektryczne, Vaccum Cleaner własna pralnia elektryczna, restauracya, kawiarnia, czytelnia, fryzyer męski i damski, autogaraż i automobil przy każdym pociągu.

Ostatni wyraz komfortu i hygieny.
Ceny bardzo przystępne.

Telefon Nr. 1045. **Telefon Nr. 1045.**

W połowie b. m. otwarty zostanie **we Lwowie, ul. Sykstuska 23.**

Continental Bodega

z pokojem do śniadań, kuchnią węgierską i handlem win oryginalnych.

Codziennie wieczorem koncert.

:: Bliższe szczegóły w dniu otwarcia. ::

Polecając to nowe, na sposób angielski urządzone etablissement względom Szanownej Publiczności, zostaję

z poważaniem

Wilhelm Weiss

b. kierownik artyst. Variete Bristol
ob. kierownik artyst. Casino de Paris.

KANTOR WYMIANY

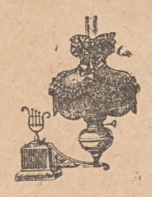
c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje

-:- wszelkie papiery wartościowe i monety -.-

po najdokładniejszym kursie dziennym,
-:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-



Wielka oszczędność!
Dużo światła!

INŻYNIER

Bolesław DMOROWSKI

Lwów, ul. Asnyka 6.

poleca najnowsze LAMPY OMEGA NA ZWYKŁĄ NAFTĘ. — Lampy te są szczytem doskonałości pod względem konstrukcyi, praktyczności i ceny. — *Lampy OMEGA dają światło czysto białe gazowe,* ze zwykłej nawet najtańszej nafty, spalają litr nafty za 20 godzin, a kosztują: *o sile 80 świec od kor. 11·—,* 240 świec kor. 29·—. Stołowe lampy *na 80 świec od kor. 9.—.* Sposoby użycia dołącza się. Liczne uznania do przejrzenia. Cenniki zawierające duży wybór lamp zwykłych oraz żarowych na naftę, spirytus i gazolinę — darmo i opłatnie.

Sztuczne wody mineralne i lecznicze, Szampany sztuczne i wina owocowe

WYRABIA FABRYKA

„ZDROWIE“

Lwów, ul. Fabryki „Zdrowie“.

-:- TELEFON Nr. 544. -:-

Poleca wody radioaktywne, które pielęgnują dyetyczne leczenie remicy, żołądka i malary.

Najtańsze źródło zakupna wszelkich artykułów dekoracyjnych

jakoteż **Dywanów perskich**

c. i k. uprz. fabrykanci

Filip Haas i Synowie

Lwów, ul. 3-go Maja 7.

Fabryki nasze: Wiedeń, Ebergassing, Hlińsko, Mödling, Oedenburg, Schwaderbach, Praga.

FILJE NASZE:

Wiedeń (5 filji)	Insbruck	Meran
Budapeszt (2 filje)	Pilzno	Cieplice
Wielki Waradyn	Zagrzeb	Tryjest
Szegedyn	Karlsbad	Abacja
Debreczyn	Marienbad	Bukarest
Koszyce	Preszburg	Medjolan
Praga	Franzensbad	Genewa
Grac	Mor. Ostrawa	Rzym
Berno	Budziejowice	Lwów
Linc	Oedenburg	

Terra-nowa
dla fasad

wyłącznie u firmy

HENRYK EBER

ZAKŁAD DOSTAW BUDOWLANYCH
LWÓW, ULICA MICKIEWICZA 5

Piękna, trwała, naśladująca ludząco fasady z kamienia.

Sanatoryum słoneczno-dyetetyczne

w Winnikach (koło Lwowa)

położone w lesie, leczy z doskonałym skutkiem piersiowo chorych etc.

Całodziennie utrzymanie z leczeniem od 8 K. począwszy

Zarząd Sanatoryum Winniki.

Od kradzieży ubezpiecza

na lato najlepiej i najtaniej

Austryackie akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń

od szkód elementarnych we Wiedniu.

Generalna agencya

we Lwowie, ul. 3-go Maja 17.

(Wystarcza zawiadomienie korespondentką).

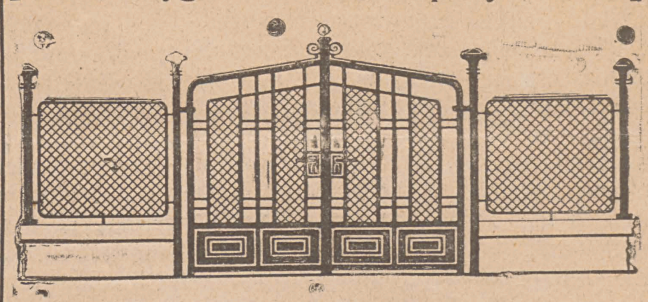
Cukiernia

Kazimierz Sotschek

Lwów, Hotel Francuski.

Bufet w Teatrze miejskim.

Praktyczne, ładne i tanie!
Wygodne warunki spłaty!



Ogrodzenia siatkowe

dlą domów, wlll, parków, ogrodzenia placów do gry „Lawn Tennis“, siatki druciane, surowe, cynkowane, cynowane, mosiężne, miedziane i t. p. — Drut kolczasty — Liny druciane do promów i transmissyi — Materace druciane — Blachy dziurowane lub prasowane — poleca po cenach fabrycznych

Akcyjne Tow. Hutter i Schranz we Wiedniu.

Wzory w naturze — Cenniki — Kosztorysy, dostarcza zastępca firmy dla Galicyi

Henryk Wonsch, Lwów

ul. hr. A. Potockiego 28. — (Tel. nr. 990).

Wszelkie materyały budowlane

loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają

BRACIA MUND, LWÓW

Centralne biuro: Sykstuska l. 23.

Telefon Nr. 605. **Telefon Nr. 605.**

Srebro prawdziwe i chińskie

M. Jakubowski

Lwów, Hotel George'a.

Galicyjski Bank Ludowy dla rolnictwa i handlu

we Lwowie, ul. Sykstuska 17.

(TELEFON Nr. 1677 i 1678).

Wkładki na książeczki

od 20 kor. począwszy na $4\frac{1}{2}\%$

Wypłata do 5000 K bez wypowiedzenia, podatek rentowy opłaca Bank z własnych fuuduszów.

-:- Kupno i sprzedaż papierów, walut i monet. -:-

Kantor wymiany.

Wypłata kuponów. Zlecenia giełdowe. Bezpłatne -:- przeglądanie losów. -:-

Przekazy na miejsca kąpielowe :: i miasta całego świata. ::

KINO-VAUDEVILLE

Lwów, Pl. Smolki 3. (Gmach akc. Banku Zw.)

Obok kawiarni „Warszawa“. :: Przedstawienia codziennie od 4—11.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.

Z drukarni Narodowej, Lwów, Pańska 21, pod zarządem Z. Mussakowskiego.

Nr. 145. Lwów, 17. sierpnia 1912. Rok VII.

HEROLD POLSKI

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich 11.
(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie.)

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer poiedynczy we Lwowie . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Chłopi na pokaz.

W Wiedniu odbędzie się we wrześniu kongres eucharystyczny, coś w rodzaju zjazdu naszych sodalisów marjańskich. Jest on popobno potrzebny celem pokrzepienia ducha katolickiego i obliczenia sił...

Na kongres ten wybiera się dużo wiernych i wierzących, ale z lamentu pewnych dzienników lwowskich wynika, że do tej pory jeszcze mało zgłosiło się chętnych do wyjazdu. I tak *Gazeta Narodowa* pisze, że należy zebrać z 5000 (piątka i trzy zera) chłopów galicyjskich i powieść ich do Wiednia, aby tam widziano ich jako żywy dokument naszej wiary, nadziei i miłości, co i ze względów politycznych na dobre by nam wyszło, bo Rusini stawią się na kongresie w takiej liczbie, a my niepowinni być za nimi. Pokrycie kosztów tak licznej reprezentacyi naszej w Wiedniu dałoby się gdzieś wydobyć.

Otóż to ostatnie jest pewnikiem. Na zbyteczne rzeczy zawsze u nas znajdą się pieniądze. Narzekamy, że chłop emigruje do Ameryki, że najlepsze siły robocze idą na Saksy, że niema u nas rąk do prac polnych — ale wśród najgorętszego zbioru ziemiopłodów postawić na nogi 5000 chłopa, aby zakasować Rusinów i pokazać naszą siłę wiedeńczykom, to jest wskazanie polityczne, to jest jeden z najpiękniejszych tryumfów narodowych.

A teraz materyalna strona tej politycznej demonstracyi. Niechby podróż każdego chłopa kosztowała tylko 50 koron, to po jakiego licha wywozić z kraju ćwierć miljona koron za granicę i odrywać 10.000 rąk na cały tydzień od pracy gospodarczej? Jaki efekt jednej i drugiej straty?

Gdy podczas wystawy we Lwowie sprowadzano celem jej oglądnięcia wieśniaków z głębi Galicyi, ta sama konserwatywna prasa krzywiła się, że odrywa się ludzi od roli, naraża na wydatki i pokazuje rzeczy dla chłopa jeszcze nieprzystępne — a nawet wskazywano na to, że chłop się w stolicy może zdemoralizować, i zasmakowawszy w jej ponętach, będzie ciągnął do miasta, powiększając w nim i tak już dość duży lumpenproletaryat.

Takie podnosiły się głosy, gdy chodziło o zwiedzenie wystawy. Naturalnie co innego kongres eucharystyczny we Wiedniu. Chłop nic z niego niezrozumie, bo odbędzie się on w obcym języku, będzie się katulał po Wiedniu jak błędna owca, pod żadnym względem nic nieskorzysta, raczej straci — ale zato wiedeńczycy dziwić się będą, skąd się bierze u nas tylu ludzi, którzy Panu Bogu czas kradną, na kosztowne podróże pieniądze łożą, a na ogół wrażenie tumanów robią.

Jedyny realny zysk byłby ten, że wiadomość o tej tłumnej pielgrzymce chłopstwa galicyjskiego może dojść do Watykanu, i że na jej aranżerów krzyż *Pro Eclesia et Pontifice* albo nawet tytuł rzymskiego hrabiego spadnie.

Jest to także coś — ale jedno i drugie można dostać w Watykanie za tańsze pieniądze, nie aż za ćwierć miljona chłopskich koron.

Protestowicz.

— Panie, to wybory do Rady miejskiej naprawdę w styczniu dopiero? Nie prędzej?

W głowie jego czuć było skomlenie głodnego wilka, który w mniemaniu, że ma tłustego człowieka przed sobą, rzucił się na straszydło na ptaki.

— W styczniu, panie. Tak uradziło prezydyum. Pan ma co przeciwko temu?

— Rozumie się! — wybuchnął z tłumioną złością. — A z czego ja do nowego roku będę żył?

— A z czego pan dotychczas żyłeś?

— Dotychczas klepałem biedę, jak się dało. Ale z chwilą, gdy wybory mają być, to we mnie wstępuje inny duch, inne życie.

Wiem, że będzie zarobek, że się człowiek zaopatrzy na parę miesięcy. Ale wybory już powinny być. To tak samo jakby pan powiedział chłopu

Młodoturcy bronią ojczyzny



przed włoskim najazdem.

że żniwa niebędzie w lecie, tylko aż w zimie dopiero. Niezbuntowałby się lud na taki porządek, co?

— Kiedy wybory nie są przywiązane do żadnej pory roku.

— Ale mogą i powinny być prędzej zamiast później. Proszę pana, ja na samą wiadomość o rozwiązaniu Rady plunąłem na moją posadę we Floryance, bom wiedział, że tam za rok tyle niezarobię, co przy wyborach przez tydzień. A teraz co? Przez pięć miesięcy będę chodził jak ten waryat. Mojej żonie a conto wyborów już kredyt w sklepiku otwarto, a po wyznaczeniu terminu aż na styczeń grajslernik znów kredyt nam zamknął i jeszcze nas od oszustów zwymyślał. Powiedz pan, czy prezydyum ma prawo tak długo zwłóczyć z wyborami?

— Ma prawo.

— A ja panu mówię, co ja uzbieram ze sto podpisów i wniosę przeciw temu protest do Trybunału administracyjnego. Może pan mi go napisze, to prędzej poskutkuje.

— A jakżeż pan chcesz ten protest uzasadnić?

— Wal pan, że obywatelstwo się niecierpliwi, że każdy wyborca pragnie jak najprędzej spełnić swój obowiązek i że... i że...

— To wystarczy: i niecierpliwią się i pragną!

— A widzi pan. Ja się także na prawie trochę rozumiem.

— A propos: czemu pan porzucał posadę we Floryance, nieznając jeszcze terminu nowych wyborów?

— Bo niemogłem wytrzymać, jak Boga pragnę przy śmierci, tak niemogłem wytrzymać! Panie, ile razy zbliżają się jakie wybory, to mną tak telepie jak wiatr zerwaną blachą na dachu. A panem nie?

— Mną jeszcze bardziej. Przyjdź pan jutro po swój protest. On tyle pomoże, co koniowi ulepek, ale niech wiedzą w Wiedniu, że u nas cholera nie jest tak zaraźliwa, jak zaraźliwym stał się ich wyrok unieważniający wybory do Rady miejskiej.

Poseł Stapiński w Rzymie.

Głos Narodu donosi, że poseł Stapiński pojechał do Rzymu w celach politycznych. Chce się mianowicie użalić w Watykanie, że duchowieństwo w obec jego polityki ludowej zajmuje wrogie stanowisko.

*

Stapiński robił zato duchowieństwu nieraz *sub rosa* bardzo drastyczne propozycye, aż oto teraz sam będzie musiał Ojca św. pocałować — w pantofel.

*

Jest jednak różnica między cesarzem Fryderykiem a wiceprezydentem Janem. Tamten poszedł, a ten pojechał do Canossy.

*

Wróciwszy, ogłosi zapewne artykuł w *Przyjacielu Ludu* pt. Habemus Papam! Będzie to znaczyło, że on dostał papieża, a nie papież jego.

*

Zapytany przez papieża, czy przywozi jakie świętopietrze, miał Stapiński odpowiedzieć: nieprzywiozłem, ale odwieść je mogę.

*

Żegnając się, miał Stapiński poklepać papieża po kolanie i rzec:

Disce, papa, polonice, faciam te mościpanie!

*

Zapytany, czy życzy sobie błogosławieństwa, odparł, że woli prosić o przekleństwo... dla wszechpolaków.

*

Ofiarowanej sobie purpury kardynalskiej nieprzyjął, mówiąc, że wiele więcej niesie mu chłopska kierezya.

*

Natomiast prosił o absolucyę dla Banku parcelacyjnego.

*

Interpelowany, jak się powodzi jego stronnictwu, oświadczył, że coraz więcej czuje się w niem jak in partibus infidelium.

*

Odjeżdżając, zakupił 10 mszy w kaplicy sykstyńskiej na intencyę szczęśliwego zostania ministrem.

Kulturträger.

Byłem w restauracyi na obiedzie. Do mego stołu przysiadł się jakiś niemiecki rajzender. Binokle na nosie, na głowie nieodzowna Lausparade, spinki brylantowe u koszuli, a na palcach tyle pierścieni, że ledwo je mógł zginać.

— *Morjen!* — rzekł do mnie odsuwając z hałasem krzesło.

— Całuj psa w nos! — mruknąłem do siebie.

Przyszedł kelner i zapytał, co sobie życzy.

— *Jeben Se mir eenen Schnaps.*

— *Was für einen?*

— *Recht starken. Eenen Pschakref-Schnaps!*

I rad z konceptu począł się na głos rychotać, a potem, widząc dużo pań przy stołach, zabrał się do swej toalety.

Więc najpierw wyjął szczoteczkę i począł nią łeb sobie czesać. Za każdym pociągnięciem szczotki istny deszcz łupieżu sypał mu się ze łba i spadał na talerz.

Z uczuciem obrzydliwości usunąłem się od niego, jak mogłem najdalej, żałując, że gdzieindziej niema miejsca.

Potem rozłożył scyzoryk i czyścił sobie nim paznokcie. Niektóre obcinał nożyczkami, jakie miał przy scyzoryku. Gdy w ten sposób obcięty kawałek paznokcia prysnął niedaleko mojego talerza, uderzyłem ręką w stół i zawołałem:

— *Sie, was glauben Sie denn eigentlich? Wo sind Sie denn?*

— *Pardon!* — odparł flegmatycznie niemiec, złożył nożyczki, a na ich miejsce wyjął kościaną grzebaczkę do uszu, którą gnój z ucha począł sobie wyciągać.

Z tego, co wyciągnął z ucha, i z brudu, wydobytego z za paznokci, ulepił następnie dużą kulkę i począł się nią bawić na obrusie.

Aż kulka spadła mu na ziemię. Wtedy wyjął z kieszeni kraciastą chustkę i nią wycierał sobie wnętrze nozdrzy, oglądając starannie za każdym razem, co z nosa wydłubał.

Gdy już i z tem był gotów, charknął w chustkę i z największą uwagą począł śledzić zawartość tego, co na chustkę wypluł.

Kelner przyniósł mu sztukę mięsa z ćwikłą. Zażądał po niej jakiś „Flocken mit Käs“, a gdy kelner oświadczył, że niema takich, zawołał z oburzeniem:

— *Flocken mit Käs haben Sie nicht? Ach, ist das ein uncivilisirtes Volk!*

I po tej uwadze począł plecami trzeć o tylną poręcz krzesła, czyli — jak to mówią — czuchrał się. Widocznie gryzła go tam pchła, albo coś gorszego, bo klął na głos:

— *Du verfluchtes Aas!*

Co dalej robił ten kulturträger, nieumiem powiedzieć, bo zostawiłem go samego, śmiejąc się w duchu serdecznie, gdy moje miejsce zajęły natychmiast jakieś dwie eleganckie panie.

Z ukraińskiej gospodarki.

Jeszcze przed dwudziestu laty Rusini galicyjscy wybrali teatralny komitet celem zbierania funduszów na założenie we Lwowie specyalnie ruskiego teatru. Na czele komitetu tego stał nawet ówczesny radca namiestnictwa śp. Mandyczewski. I dzięki jego energicznej pracy zebrano wówczas około 140 tysięcy koron na budowę teatru ruskiego, które zostały ulokowane w naszej galicyjskiej Kasie oszczędności.

Gdy do skutku ta budowa nie przychodziła a część Rusinów żądała złożenia rachunków ze zbierania tych składek, ówczesny komitet, z którego połowa już wtedy wymarła, opierał się energicznie temu. Wówczas kilku Rusinów, chcąc ochronić ów fundusz od rozdrapania, wraz z ruskim działaczem Włodzimierzem Ławrowskim, założyło towarzystwo teatralne im. Kotlarewskiego. Wydział zaś towarzystwa tego zażądał od owego komitetu, aby zebraną gotówkę na budowę teatru oddano do towarzystwa im. Kotlarewskiego, bo ono obecnie jest korporacyą, mającą na celu budowę ruskiego teatru.

To naturalnie nie przypadło do smaku matadorom ruskim, więc fundusz ten oddali „Proświcie“, która kontraktem kupna z dnia 11 listopada 1901 kupiła za 90.000 koron dom od Berty Breindli Flecker przy ulicy Ruskiej lk. 199 m., gdzie dziś stoi gmach „Dniestru“. W ten sposób zagwożdżono tow. im. Kotlarewskiego, które w krótkim czasie rozleciało się.

Potem nastąpiły dalsze matactwa i tak „Proświta“ ten sam gmach dnia 10. maja 1904, jakkolwiek przedstawiał już większą wartość, sprzedała „Dniestrowi“ za 96.660 koron, to jest że pokryła tylko koszta kontraktu a nie zarobiła choćby złamanego halerza. Stało to się dlatego, że transakcyę przeprowadzali sami swoi, należący do jednej i tej samej familii, trzęsącej całym ukrainizmem.

Zato „Proświta“ kupiła za 280 tysięcy koron od Anny Miączyńskiej grunt przy ul. Leona Sapiehy lwh. 13 i poczęła go kawałkami sprzedawać i tak:

1) Tadeuszowi Dębickiemu dnia 15 czerwca 1908 grunt wydzielony lwh. 2233 dz. II za 39.264 koron.

2) Leopoldynie Hilbricht dnia 30 września 1908 lwh. 2279 za 45.240 koron.

3) Józefowi i Aleksandrowi Elsterom dnia 24 lipca 1908 lwh. 2281 za 85.700 koron.

4) Alfredowi i Mirosławie Zaleskim oraz Janinie Stanisławie i dr. Wiktorowi Jankowskim dnia 27 lutego 1909 lwh. 2305 za 44.022 koron.

5) Józefowi i Julii Delkiewiczom dnia 24 maja 1910 lwh. 13/II za koron 78.092.

Natomiast po całej tej sprzedaży pozostał zaledwie mały grunt oparkaniony, objęty nowym wykazem hipotecznym 1336. I jak obecnie uradzili menerzy ukraińscy, to i ten grunt zostanie niebawem sprzedany, gdyż pokazało się, że on jest za małej objętości, aby można na nim wybudować gmach teatralny.

Z całej tej transakcyi wynika, że fundusz teatralny powinien był zarobić czystego 12.318 kor. Wprawdzie suma ta przy takiej parcelacyi wygląda śmiesznie małą, ale zawsze był zarobek. Jeśli zaś do niego dodamy owe 280.000 koron, za które grunt był kupiony, to ruski fundusz teatralny powinien obecnie prócz gruntu pozostałego mieć gotówki 292.318 K.

Ale niedawno temu komitet teatralny ogłosił spis składek ostatnich na ten fundusz, przyczem zaznaczył, że nie ma żadnej gotówki i apelował do dalszych liczniejszych składek.

Zachodzi zatem pytanie, gdzie się pieniądze podziały? I na to pytanie wiele Rusinów żąda odpowiedzi, albowiem nigdy dokładnie nikt nie wiedział, wiele już zebrano pieniędzy. Natomiast kursuje pogłoska, że pieniędzy tych już nie ma, bo zostały użyte na zeszłoroczne wybory i agitacyę ukraińską po kraju, podobnie jak to się stało z secesyjnym funduszem akademickim z roku 1902.

Sprawę tę poruszamy w nadziei, że nią zajmie się i Wydział krajowy, który w funduszu tym także ulokował krajowe pieniądze tytułem subwencyi na budowę teatru ruskiego. Czas już najwyższy z funduszem owym zrobić porządek i nie pozwolić, by familia, składająca się z Fedaków, Szuchiewiczów itd. pod egidą dra Kiryła Studyńskiego, teatralnymi pieniądzmi wspomagała hajdamacką politykę i kierowała się osobistymi interesami.

Pyskówka.

Sekcya trzecia, to jest c. k. karny sąd powiatowy. Rojno i gwarno. Pełno ludzi na kurytarzu, na ganku, pełno w brudnej, aż czarnej poczekalni. Tłoczymy się, obijamy łokciami, a narodu napływa, że porządny obywatel splunąć nie może na podłogę.

Tutaj jedni się godzą, drudzy przed „pyskową rozprawą“ dopowiadają sobie to, czego dopowiedzieć nie mogli w chwili zaciekłej batalii „gębowej“. Tam znowu, wezwany na świadka policyant opowiada jakiś znany fakt, a tu pod oknem jakiś nieletni świadek robi uwagę: „a to ci szelma dziad bresze“. Przed szelmowaniem tem dodaje takie epitety pod adresem matki opowiadającego, że zatykasz uszy i zmykasz na wązki ganek, gdzie niemniej tłoczno.

Zaduch, wypary kożuchów i rzeźnickich kacabajek, bo na „pyskówkę“ idzie się wprost od ławy. Przyjemna aroma czosnku i rzodkwi, woń starej, ponoś zeszłorocznej kapusty, ówdzie zapach starego łoju, którym nadobna córka Sokolnik namaściła swe krucze loki. Tyle tych woni, że poznać, jako ów świadek handluje *engros* śledziem i naftą, tamten wyrabia z margaryny deserowe masło a i ten pracuje uczciwie nad „batiarami“ dla azorków i kruczków. Jesteśmy w komplecie. Śmietanka i szumowiny. Nie brak nawet i blizkiego sąsiada sekcyi III, współpracownika pana oprawcy miejskiego, wezwanego gwoli oświadczenia, że „pan X. przy łapaniu psa przeszkadzał mu w urzędowaniu“.

Pełno nas. Wszyscy nieustannie zwracają oczy ku drzwiom, za któremi jest sąd i prawo. Mija godzina druga. Wezwany byłem na godzinę dziewiątą a to już jedenasta minęła. Czekam. Dlaczego mnie nie wołają?

Widzi pan, teraz są takie „pyskówki“, przy których są adwokaci. Kto nie ma adwokata, musi czekać na sam koniec. Tu czekają nieraz świadkowie i cały dzień, a rozprawy ciągną się i do jedenastej w nocy!

Wreszcie o godzinie wpół do drugiej oznajmia woźny, że dalsze rozprawy odroczone na godzinę 4-tą popołudniu. Ha! trudno, trzeba się znowu jawić, bo na wezwaniu wyraźnie napisane „pod grzywną 10 kor.“

Przychodzę przed czwartą. Zastaję już powzywanych i dowiaduję się, że wielu „południowało w becyrku“, gdyż mają daleko do domu. Coraz więcej schodzi się ludzi i zaczyna panować ranny ścisk. Nareszcie o w pół do piątej zjawia się pan sędzia. Już godzina szósta a ja czekam. Biedna jakaś przekupka zaczyna płakać przedemną: „panie, dziś piątek, jak dziś nie zarobię, to c[illegible]y tydzień chyba kolana gryźć!“

Nie zbyt to znaczny specyał — myślę sobie i pytam samego siebie, skąd te względy dla adwokatów, którym płacą strony? Dlaczego spraw nie wywołuje się wedle liczb? Dlaczego ten, kto nie ma adwokata, ma być upośledzony? Dlaczego w cuchnących poczekalniach i na gankach strony mają nabawiać się reumatyzmów i innych słabości? Dlaczego nie powiększy się liczby sędziów, aby sprawy szły szybszem tempem? Dlaczego przez lat tyle sekcya trzecia mieści się w zakamarkach, czy dlatego, że klientela tegoż sądu to nie śmietanka miasta, chociaż i śmietanka częstokroć idzie tu prać swe honory?

Rozmyślania te musiałem przerwać, bo po całodziennem oczekiwaniu

o godzinie w pół do siódmej wezwano mię przed oblicze paragrafu.

Wyszedłem ze sądu, a idąc wonną ulicą Kazimierzowską zauważyłem w jednym sklepie beczkę śledzi. W jednej chwili nasunęło mi się porównanie, że sytuacya tych, którzy czekają tam w „becyrku“ swej kolei, lepszą nie jest. *(d.)*

Zamiast epigramów.

Już wrócili do domów, do wiejskiej zaciszy,
Dziedzice z Marjenbadu, Ostendy i Vichy,
Już na gwałt plenipotent wszelkie ziarno [młóci,
Bo się Icek z dziedzicem o dostawę kłóci.
Wszak dał jeszcze na wiosnę banknocików [wiele,
Kiedy państwo jechali brać morskie kąpiele,
Skoro więc jego kosztem oglądali morze
On musi mieć w terminie odstawione zboże.

Demostenes.

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

„PROMIEŃ“

5% na rzecz T. S. L.

Z tygodnia.

Ostatni skandal. W poprzednim numerze *Herolda Polskiego* zaznaczyliśmy, że *Gazeta kościelna* w dniu jubileuszu biskupa ks. Bandurskiego nie wspomniała o tym jubileuszu ani słowem, podczas gdy cała prasa z uznaniem podniosła zasługi, patryotyzm i świątobliwość tego kapłana.

Wzmianka ta dała asumpt *Słowu Polskiemu* i krakowskiemu *Głosowi Narodu* do idyotycznej na nas napaści, stwierdzającej nibyto naszą ignorancyę i złą wolę, bo *Gazeta kościelna* przecież z dnia 2 sierpnia zamieściła artykuł o ks. Bandurskim.

Otóż stwierdzamy, że ani ignorancya, ani zła wola nieodgrywała u nas roli w zamieszczeniu tej notatki. Podnosimy jeszcze raz z naciskiem, że jubileusz biskupa ks. Bandurskiego przypadał i był obchodzony dnia 25 lipca a *Gazeta kościelna* Nr. 30, która okazała się dnia 26 lipca, nie przyniosła ani słowa o tym jubileuszu. I oten właśnie numer nam chodziło.

Dopiero w tydzień poźniej, bo dnia 2 sierpnia w numerze 31 *Gazeta kościelna* zamieściła zaledwie trzydzieści trzy wierszy z powodu jubileuszu a przytem należy wziąć pod uwagę, że objętość numeru *Gazety kościelnej* wynosi ośm stronic druku!

I gdy cała prasa polska, stołeczna prowincyonalna i pozakrajowa, a nawet hajdamackie *Diło* i moskiewska *Prykarpatskaja Ruś*, zamieściła w dniu jubileuszu lub dnia następnego obszerny życiorys jubilata, działalność oraz rozbiór dzieł jego, to w tym samym dniu *Gazeta kościelna* nie puściła ze siebie ani pary. A przecież ona była chyba najkompetentniejszą do obszernego zamieszczenia najwierniejszych dat i wspomnień z życia i działalności współczesnego Skargi.

Nie uczyniła tego, a jedynie w sierpniu zamieściła wzmiankę o 33 wierszach druku — coś w rodzaju musztardy po obiedzie.

Więc po czyjej stronie zła wola?

Bachory politykują. We Lwowie raz na miesiąc wyłazi z pieluszek niemowlę gazeciarskie, które zwie się *Bojkot*, a trudni się „obroną przemysłu polskiego“. Przemysł polski dałby dużo zato, aby się pozbyć takich obrońców, ale widocznie termin plag egipskich nieminął jeszcze, i *Bojkot*, jak długo bezczelność głupcom imponować będzie, żywot znośny wieść może.

Redaguje ten organ trzech mydłków i czwarty półgłówek. Nazwisk ich niewymieniamy, aby im niezaszkodzić. Mogliby mianowicie pęknąć z dumy, że ich nazwiska dostały się raz na szpalty dziennikarskie.

Paradnym jest sposób, w jaki ci z nieoderżniętą jeszcze pępowiną apostołowie przemysłu krajowego spełniają swoją misyę. Oto zwracają się do różnych kawiarzy (coś a la Thumen) z publicznem zapytaniem, czy są Niemcami lub Polakami? Bo jeżeli są Niemcami, to źle. Ale — dziękować Bogu — odpowiedź wypada zazwyczaj pomyślnie, na chwałę krajową i na pożytek narodowy. I tak w ostatnim numerze tego pisma czytamy:

„W poprzednim numerze zwróciliśmy się do właściciela kawiarni Roma z zapytaniem, czy to prawda, że jest Niemcem i należy do pruskiego Bundu. Na to zapytanie zgłosił się jeden z przyjaciół właściciela p. Wendla i prosił nas o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

„P. Wendel jest wprawdzie Niemcem, ale szczerze przylgnął do naszego społeczeństwa i nietylko żadnych germanofilskich tendencyj nigdy nieujawniał, lecz przeciwnie na każdym kroku starał się okazać swoje gorące przywiązanie do kraju, który stał mu się drugą ojczyzną“.

Tak to p. Wendel wykręcił się sianem z tej naszej inkwizycyi narodowej, niemieckości się nie wyparł a za Polaka się podał. Spytać się jednak godzi, kto tym żółtodziubym pisklętom dał prawo do napadania spokojnych kupców, quo titulo ściągają oni z nich rodowody, rewidują im niemal towary i pociągają do jakiejś odpowiedzialności? Czyż to nie szczyt aberacyi szowinistycznej, aby w imię uprzemysłowienia kraju lada wypinek rozbijał się po sklepie i po fabrykach, i z ludzi, osiwiałych w uczciwej pracy zawodowej, jakieś protokóły ściągał, z wrzekomych grzechów ich iskał, i pod swoją zidyociałą juryzdykcyę ich poddawał?

Przypominamy, że dwa lata temu buszowała po Lwowie „Organizacya bojkotu towarów pruskich“, która nawet księgi i faktury rewidowała kupcom, aż kopnięta porządnie przez *Herolda*, zastanowiła tę arcynarodową pracę, choć na czele tej organizacyi stał sam radca Dworu Rydygier. Niechże więc smarkacze z *Bojkotu* niegrasują zbyt bezczelnie po Lwowie, bo zniecierpliwione społeczeństwo gotowe im bojkot w to miejsce sprawić, które niedawno jeszcze piastunka proszkiem im zasypywała.

Informacye posła Reizesa. W jakiejś kawiarni przy „bajnach“ albo przy „ein und zwanzig“ powiedział ktoś p. Reizesowi, że klub mieszczan we Lwowie się rozlatuje i że powstają scysye między nim a narodową demokracyą, która rzuciwszy zeszłego roku największą ilość głosów na szalę wyborczą ma teraz pretensye do prezydentury miasta, i desygnuje na to stanowisko ekscelencyę Głąbińskiego. Rozumie się, że tę bajkę p. Reizes umieścił w swoim organie jako informacyę, pochodzącą z najlepszego źródła.

Nie donosimy o tem celem sprostowania tej wiadomości, której bezpodstawność widoczną est dla każdego, kto bodaj półuchem słucha, co się na mieście dzieje. Ale informacya ta odzwierciedla wiernie tajne życzenia pewnych grup i osób. Są to dezyderya, które — dezyderyami tylko zostaną. Jaką zresztą wartość należy przypisywać kombinacyom p. Reizesa, pokazuje się z tego, że ani jeden dziennik za *Przeglądem Poniedziałkowym* wiadomości tej niepowtórzył, choćby tylko jako kuryozum. P. Reizes podobnie jak w parlamencie, tak i w opinji publicznej stoi zupełnie odosobniony.

Osobliwa ofiara. Taki tytuł nosi najnowszy dramat amerykański, przedstawiony filmą Edisona w kinoteatrze „Vaudeville“ przy placu Smolki. Dzięki dyrekcyi tego kinoteatru, który tak w krótkim czasie zdobył sobie we Lwowie pierwsze poważne miejsce wśród innych kinematografów, poraz pierwszy można było w tym dramacie zaznajomić się z telepatyą. Drogą bowiem suggestyi z jednego miasta do drugiego przesyłano cały utwór muzyczny. Obraz ten w mieście wywołał żywą dyskusyę o polu najnowszych wynalazków.

Mądry marszałek. Wiadomo, że radny dr. Lisiewicz wniósł do Wydziału krajowego protest, dlaczego w skład prezydyum, rządzącego miastem, nie powołano i dra Aschkenazego. Gdy referent pytał marszałka, co z tym kawałkiem robić, hr. Gołuchowski odparł flegmatycznie:

— Odłóż go pan ad acta, niech sobie mój następca nad nim głowę łamie.

W ten sposób może dr. Lisiewicz czekać na odpowiedź, aż mu pachwiny nie wyłysieją.

Co ludzkości zapiera dech w piersi? Prasa niemiecka donosi, że społeczeństwo „z zapartym oddechem“ śledzi przebieg walki między dwiema księżniczkami na dworze bawarskim. Rzecz ma się następująco: Książe Franciszek, trzeci syn następcy tronu, wracał ze swoją żoną do Monachium, gdzie mu zgotowano uroczyste przyjęcie. Jednakże przy wjeździe do miasta księżniczka Gizela, żona drugiego syna następcy tronu, chciała mieć miejsce przed żoną księcia Franciszka, ponieważ ona (Gizela) jest bezpośrednią potomkinią panującego rodu Habsburgów, podczas gdy tamta (żona Franciszka) jest tylko córką następcy tronu księcia Croy.

Powstała o to pierwszeństwo piekielna awantura, którą książe regent rozstrzygnął na korzyść księżniczki Croy wskutek czego księżna Gizela i jej mąż usunęli się od uroczystości, co w całej opinji bawarskiej wywołało olbrzymie poruszenie.

Niema co mówić — w ładnych żyjemy czasach. Dwom babom o prawo pierwszeństwa we łbie się przewróciło i połowa Bawaryi wskutek tego bliską jest apopleksyi.

W państwie dyr. Vopaterniego. Niczem szturm wojenny, gdy zwartą kupą, jeden na plecach drugiemu, walą się ludziska do pocztowego okienka. I prędzej ci zginie pugilares z kieszeni, w którym możesz nawet nic nie mieć, albo zemdlejesz, wyczuwając gaz ludzki z ust, nosa i tym podobnych otworów, aniżeli nadasz list polecony lub pieniądze. A każdy krzyczy i drze się urzędnikowi nad uchem i niezważa, że tam za okienkiem człowiek ten formalnie upada z szybkiej i nerwowej pracy.

W innych miastach, tylko nie galicyjskich, urzędy pocztowe przed okienkami posiadają odpowiednio urządzone żelazne barjerki, obok których z jednej strony zachodzi się a drugą wychodzi. Nikt nikogo nie wyprzedza, nie wytrąca a każdy swobodnie z kolei załatwia się z urzędnikiem.

Czyżby u nas nie można tak samo urządzić?

Słomiani wdowcy. Pewien profesor K. i pewien radca sądu M., obaj starzy już panowie, szli przed kilku dniami ulicą Leona Sapiehy, gdy niespodzianie lunął deszcz. Ponieważ tylko radca miał przy sobie parasol, więc wziął profesora pod ramię i zasłaniając się parasolem od deszczu maszerowali dalej.

Nagle wysunęła się przed nich młoda, ładna służąca, niosąc w ręku bombę piwa. Na ten widok radca zostawił profesora, podbiegł do dziewczyny i ująwszy ją pod ramię, poszedł z nią, osłaniając ją parasolem.

Profesor zaś zły i przemoczony do nitki, sam wrócił do domu przy ul. Listopada.

Spotkawszy w parę dni później radcę w kawiarni kryształowej, począł mu robić gwałtowne wymówki za jego postępowanie.

— W pańskim wieku, panie radco i bawić się jeszcze w takiego donżuana!

— Niech mi pan profesor nie bierze za złe — począł usprawiedliwiać się radca — ale to była nasza służąca i piwo za moje pieniądze.

Nową atrakcyą we Lwowie stała się znana kawiarnia Kryształowa w Pasażu Mikolascha, w której właściciel p. Jakób Schreyer stworzył na wzór paryski *Chapeau rouge* wraz z Barem amerykańskim. Lokal górny został wspaniale urządzony, z niebywałem komfortem i przepychem. Przygrywa tam cygańska orkiestra pod batutą słynnego w Budapeszcie kapelmistrza Balogha Karolyego, ulubieńca kobiet budapeszteńskich. Wieczory rozpoczynają się o godzinie dziewiątej, na które wstęp jest wolny.

Hajdamackie wymuszenia. Od dwóch tygodni pojawiają się w *Dile* notatki kronikarskie, podpisywane pseudonimami a wzywające różnych Rusinów do natychmiastowego złożenia jakiegoś datku pieniężnego na cele ukraińskie, bo inaczej odnośnego osobnika nazwisko zostanie publicznie napiętnowane. Z notatek tych dowiadujemy się, że to jest za karę, że ów jegomość gdzieś na dworcu kolejowym, w trafice lub w biurze dzienników kupił *Śmigusa* lub jakieś inne pismo polskie, albo też dał datek na jakiegoś biednego nie mówiącego po rusku.

Przeważnie *Diło* upatruje sobie osoby, wprawdzie religii grecko-katolickiej ale nie przyznające się do ukrainizmu, lub też z przeciwnych obozów politycznych. A sposób taki — pod groźbą napiętnowania kogoś — w pomnażaniu funduszów hajdamackich nosi jak najjaskrawszą cechę zbrodni wymuszenia.

Prokuratorya państwa powinna zwrócić swoją uwagę na ten nowokursny ukraiński proceder. Nic nas jednak nie obchodzi ciąganie się ukraińców za łby i ich datki, ale szantaż i wymuszenie, cenzurowane przez władze, nie mogą dodatnio wpływać na stosunki galicyjskie w ogóle, zradzając coraz to nowych szantażystów.

Z księgarskiej półki. Nakładem Gebethnera i Spki w Krakowie *„Legendy o kwiatach“*. Młody i utalentowany autor, Stefan Gralewski, pod takim tytułem napisał najświeższą książkę. Są to nowelki, o barwnym stylu, podające legendarne powstanie kwiatów na podstawie źródeł arabskich, starogreckich i chrześcijańskich. Uwagę zwraca doskonała „Klechda o grzybie“, gdzie autor w mazurskiej gwarze opisuje powstanie szlachetnego grzyba i tego „coby się ludziska na śmierć zatruli“. Książkę tę zdobią piękne rysunki art. malarza p. Józefa Scholza, znanego powszechnie nietylko z doskonałych karykatur, zamieszczanych w *Heroldzie Polskim*, ale także w innych pismach krajowych i zagranicznych. Cena egzemplarza zaledwie 2 koronowa, co umożliwia pokup wśród miłośników kwiatów.

Wynurzenia słomianego wdowca.

I kobiece serce może być zamknięte na wertheimowski zamek.

*

Nie każda kobieta jest aktorką, ale każda potrafi scenę urządzić.

*

Nieraz cały powab kobiety polega na tem, że nas — wysłuchała.

*

Kobiety i fortepiany chcą być nastrojone.

*

Jeżeli kobieta pokaże ci drzwi, nie bierz sobie tego do serca. W większej części wypadków żąda ona tylko, abyś je dobrze zamknął.

*

Im się kobieta częściej zapomina, tem częściej wspomina ją opinia publiczna.

Tanio i pod gwarancyą

nabywać można meble wszelkiego rodzaju, własnego wyrobu, jakoto: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po
:-: cenach fabrycznych :-:

w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich

(z ogr. por.) — **Lwów, ulica Pańska 9.**

Najwspanialsza we Lwowie

Kawiarnia Sans-Souci

ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.

Największy wybór czasopism. — Hotel Sans-Souci — nowoczesny komfort. —.— CENY UMIARKOWANE.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają

Didolić i Prpić

LWÓW

ul. Czarnieckiego 3.

Najdokładniesze gotowe francuskie

KROJE

według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach, oraz żurnale francuskie, angielskie i Manekiny na składzie u firmy

R. LANDAU

Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“

Lwów, Czarnieckiego 3

KEFIR

dostawia do mieszkań

Mleczarnia Przeworska

Lwów, Polna 25.

—: Telefon Nr. 835. :—

CAŁOROCZNA PRENUMERATA

GAZETY LOSOWAN I HANDLOWEJ „MERKURY“

wynosi tylko 3 kor. 60 hal.
półroczna 1 „ 80 „

NUMERA OKAZOWE DARMO I OPŁATNIE

ADMINISTRACYA:
KRAKOW, UL. SIENNA 1.

HOTEL FRANCUSKI

(Hotel de France)

W KRAKOWIE przy rogu ulicy św. Jana i Pijarskiej

w najlepszem położeniu plant, w pobliżu stacyi kolejowej, Rynku głównego, teatru, c. k. starostwa, i głównych arteryi miasta.

Położenie bardzo spokojne.

W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty familijne, 3 windy elektryczne, Vaccum Cleaner własna pralnia elektryczna, restauracya, kawiarnia, czytelnia, fryzyer męski i damski, autogaraż i automobil przy każdym pociągu.

Ostatni wyraz komfortu i hygieny.
Ceny bardzo przystępne.

Telefon Nr. 1045. Telefon Nr. 1045.

W połowie b. m. otwarty zostanie
we Lwowie, ul. Sykstuska 23.

Continental Bodega

z pokojem do śniadań, kuchnią węgierską i handlem win oryginalnych.
Codziennie wieczorem koncert.
:: Bliższe szczegóły w dniu otwarcia. ::

Polecając to nowe, na sposób angielski urządzone etablissement względom Szanownej Publiczności, zostaję

z poważaniem
Wilhelm Weiss
b. kierownik artyst. Variete Bristol
ob. kierownik artyst. Casino de Paris.

=== KANTOR WYMIANY ===

c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje
-:- **wszelkie papiery wartościowe i monety** -.-
po najdokładniejszym kursie dziennym,
-:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

Powszechny Bank Depozytowy

FILIA WE LWOWIE

ul. Kościuszki 6. — Nr. telef. 842 i 931.

KANTOR WYMIANY

Załatwia wszelkie interesy bankowe oraz transakcye w zakres kantorów wchodzące, a mianowicie:

Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym.
Przyjmuje wkładki na 4% książeczki wkładkowe.
Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki na podkład papierów wartościowych.
Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych.
Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.

Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.
Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.
Udziela kredytu na faktury, towary i winkulacya.
Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi.

Sztuczne wody mineralne i lecznicze,
Szampany sztuczne i wina owocowe

WYRABIA FABRYKA

„ZDROWIE“

Lwów, ul. Fabryki „Zdrowie“.

-:- **TFLEFON Nr. 544.** -:-

Poleca wody radioaktywne, które pielęgnują dyetyczne leczenie remicy, żołądka i malary.

!! Z DOBREGO NAJLEPSZE !!



Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia

LWÓW ul. Halicka 2, ul. Gródecka 55, ul. Łyczakowska 22; STRYJ ul. Sobieskiego 8; SAMBOR ul. Kopernika 5; RZESZÓW ulica Trzeciego Maja 5; JAROSŁAW ulica Grunwaldzka 1; PRZEMYŚL ul. Mickiewicza 4. -:-:-

---

KOŁDRY

materace, koce, poduszki, wkłady sprężynowe, łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor.

MAGAZYN POŚCIELI

W. IŻYCKIEGO

we Lwowie, ulica Kopernika l. 3.

Terra-nowa
dla fasad

wyłącznie u firmy

HENRYK EBER

ZAKŁAD DOSTAW BUDOWLANYCH

LWÓW, ULICA MICKIEWICZA 5

Piękna, trwała, naśladująca ludząco fasady z kamienia.

Sanatoryum słoneczno-dyetetyczne

w Winnikach (koło Lwowa)

położone w lesie, leczy z doskonałym skutkiem piersiowo chorych etc.

Całodziennie utrzymanie z leczeniem od 8 K. począwszy

Zarząd Sanatoryum Winniki.

Od kradzieży ubezpiecza

na lato najlepiej i najtaniej

Austryackie akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń

od szkód elementarnych we Wiedniu.

Generalna agencya

we Lwowie, ul. 3-go Maja 17.

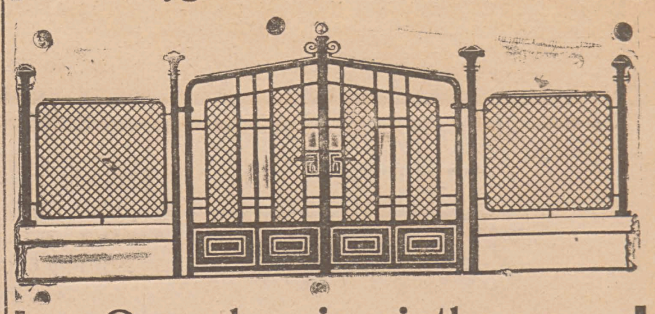
(Wystarcza zawiadomienie korespondentką).

Cukiernia
Kazimierz Sotschek

Lwów, Hotel Francuski.

Bufet w Teatrze miejskim.

Praktyczne, ładne i tanie!
Wygodne warunki spłaty!



Ogrodzenia siatkowe

dlą domów, wlll, parków, ogrodzenia placów do gry „Lawn Tennis“, siatki druciane, surowe, cynkowane, cynowane, mosiężne, miedziane i t. p. — Drut kolczasty — Liny druciane do promów i transmissyi — Materace druciane — Blachy dziurowane lub prasowane — poleca po cenach fabrycznych

Akcyjne Tow. Hutter i Schrantz
we Wiedniu.

Wzory w naturze — Cenniki — Kosztorysy, dostarcza zastępca firmy dla Galicyi

Henryk Wonsch, Lwów

ul. hr. A. Potockiego 28. — (Tel. nr. 990).

Wszelkie materyały budowlane

loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają

BRACIA MUND, LWÓW

Centralne biuro: Sykstuska l. 23.

Telefon Nr. 605. Telefon Nr. 605.

Srebro prawdziwe i chińskie

M. Jakubowski

Lwów, Hotel George'a.

Galicyjski Bank Ludowy dla rolnictwa i handlu

we Lwowie, ul. Sykstuska 17.

(TELEFON Nr. 1677 i 1678).

Wkładki na książeczki

od 20 kor. począwszy na $4\frac{1}{2}\%$

Wypłata do 5000 K bez wypowiedzenia, podatek rentowy opłaca Bank z własnych fuuduszów.

-:- Kupno i sprzedaż papierów, walut i monet. -:-

Kantor wymiany.

Wypłata kuponów. Zlecenia giełdowe. Bezpłatne przeglądanie losów.

Przekazy na miejsca kąpielowe i miasta całego świata.

KINO-VAUDEVILLE

Lwów, Pl. Smolki 3. (Gmach akc. Banku Zw.)

Obok kawiarni „Warszawa“. :: Przedstawienia codziennie od 4—11.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.

Z drukarni Narodowej, Lwów, Pańska 21, pod zarządem Z. Mussakowskiego.

Nr. 146. Lwów, 24. sierpnia 1912. Rok VII.



Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich 11.
(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie.)

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Ex politicis.

Odznaczenie Heinolda. — Mądry projekt turecki.

Minister Heinold otrzymał order żelaznej korony. Ministrowie, jak wiadomo, otrzymują ordery za zręczne i wydatne prowadzenie powierzonego sobie resortu. Heinold zaś w tym kierunku nieodznaczył się niczem — chyba pamiętną awanturą z kołem polskiem, która omal nie zmiotła z gabinetu naszych dwóch najtęższych ministrów polskich.

Nietylko polska lecz i niemiecka prasa nazwała ówczesne postąpienie Heinolda skandalicznem, uderzano na rząd, jak może chociażby zastępczo tylko stawiać na czele gabinetu człowieka o tak małem wyrobieniu politycznem, domagano się jego ustąpienia, ponieważ nie dorósł do swego zadania — rząd te wszystkie zarzuty uznawał, ale prosił o łaskę dla Heinolda, ponieważ jego dymisya zachwiałaby całym gabinetem, a po tylu awanturach ów Heinold dostaje order żelaznej korony!

A ponieważ poza awanturą z Polakami Heinold niczem się nieodznaczył i nic wybitnego nieuczynił, więc konkluzya stąd prosta, że wspomnianą dekoracyę otrzymał za wyłom, jaki uczynił w polityce galicyjskiej, do czego rzeczywiście potrzeba było dużo odwagi i wielkiego ryzyka.

Spodziewać się należy, że między posłami polskimi znajduje się ktoś, który zainterpeluje rząd, z jakiej racyi minister Heinold otrzymał tak wysokie odznaczenie, i czy ono przypadkiem nie jest nagrodą za upokorzenie zadane przez niego Kołu polskiemu?

*

Rząd turecki przychodzi z prostym bardzo ale genialnym wnioskiem, aby żaden poseł parlamentu niemógł zostać ministrem.

Wniosek, a raczej ustawa taka, powinna była w Austryi obowiązywać już od upadku gabinetu Taaffego, po którym inne gabinety upadały przeważnie intrygami posłów tentujących o tekę ministeryalną. Gdy taki wybraniec ludu będzie wiedział, że ma wstęp do gabinetu zamknięty, to niebędzie judził, niebędzie rył jak kret i niebędzie niepokoił opinji publicznej ciągłemi alarmami o przesileniu ministeryalnem. Więcej nawet. Dziś mandat poselski jest niemal jedyną drogą do tak upragnionego przez naszych polityków piroga. Więc dobijają się o ten mandat ludzie próżni, nie pracę publiczną dla ogółu, tylko II rangą dla siebie mający na celu. Takich, żeby wskazać tylko na Koło Polskie, jest 30 procent. Przecie gdy sekretarz kolejowy Wróbel (ludowiec) wybrany został podczas ostatnich wyborów pierwszy raz do parlamentu, Stapiński na wyborczej fecie pił jego zdrowie jako przyszłego ministra kolejowego! Czy to nie farsa, życzenia i dążenia tych panów odsłaniająca?

Otóż usunięcie posłów od tek ministeryalnych miałoby i ten skutek, że ci gabinetowi karyerowicze przestaliby się cisnąć do parlamentu, robiąc miejsce więcej odpowiednim ludziom.

I nareszcie posłowie sami porzuciliby lokajską politykę w obec rządu, wiedząc, że niewypełzają sobie tytułu ekscelencyi ani ministeryalnej emerytury. Nastałyby zdrowsze stosunki i zupełnie inny kurs w parlamencie.

Sobaczewski jedzie na Lido.

Wybrałem się na Lido. Dziennikarzowi, choćby gołemu jak Wenus, łatwo o taką podróż. Kolej darmo, okręt darmo, a ma się stosunki w Stabilimento, to i kąpiele bezpłatnie otrzymać można.

Konduktor zamknął mnie w przedziale o dwóch ławkach, zapowiadając, że dostanę jednego tylko współpasażera, abyśmy się mogli wyspać, co kosztuje zazwyczaj guldena od osoby.

Niebawem zjawił się ów drugi pasażer. Nie lubię przesady, ale klnę się na wszystko, że byłbym wolał dostać na współtowarzysza podróży kobyłę magistracką niż człowieka, którego konduktor wpuścił do mnie tuż przed odejściem pociągu.

Z początku sądziłem, że to Cyganiewicz, takie miał łydy, taki kark, biceps, nasadę u piersi, i taki ciężki krok. Tymczasem mój atleta był od Cyganiewicza o trzy głowy wyższy, i gadał takim basem profundo, że rżenie hipopotama musi się słyszeć w obec niego jak kwilenie noworodka.

— Dobrywieczór sąsiadowi! — rzekł kolegialnie, i runął zaraz na siedzenie, bo właśnie pociąg ruszył z miejsca.

— Ha, łajdaki! Nawet się niespytają, czy już można jechać! — zawołał z takiem oburzeniem, jakby bez powodu w pysk dostał. — Niechby mój Tomasz tak ruszył końmi. Ubiłbym go na kwaśną śmietanę.

Począłem w głowę zachodzić, jakiego to fachu człowiek, i poco Pan Bóg takich tołumbasów na świat zesyła, gdy ów potężny sąsiad wyciągnął do mnie swą łapę, wielką jak piekarska łopata na cztery bochenki, i rzekł z pewną pokorną czułością:

— Wincenty Sobaczewski z Puzderkowa.

Wymieniłem tedy i ja moje nazwisko, a dla ubrania się w powagę dodałem: z Łyczakowa!

Szlachcic niepoznał się jednak na zaczepce, bo zawołał:

— Bardzo mi przyjemnie w tak godnem towarzystwie podróż odbywać. I to jeszcze pierwszą w życiu. Aż do Lwowa tom się niebał, bom tu już końmi do sądu na kasacyę jeździł. Ale za Lwów niecom się strachał, aż tu łaska Boża tak godnego sąsiada mi zsyła. Pan daleko jedzie?

— Do Wenecyi, a właściwie na Lido.

Szlachcic zerwał się ze siedzenia ale upadł zaraz na grzbiet, zerwał się jednak drugi raz i brzuchem zwalił się na mnie.

— A to istny cud Pana Boga! Ja także na Lido walę. Co za przedziwne zdarzenie, że z panem się zetknąłem. Toż pojedziemy razem, nieprawda?

— Aż do Wiednia, bo ja się w Wiedniu zatrzymuję — bąknąłem trochę mroźnym głosem.

— To i ja się zatrzymam, byle w towarzystwie pańskiem jechać. Bóg mi pana zesłał, bo ja umiem tylko po polsku, trochę po żydowsku, a zresztą ani w ząb.

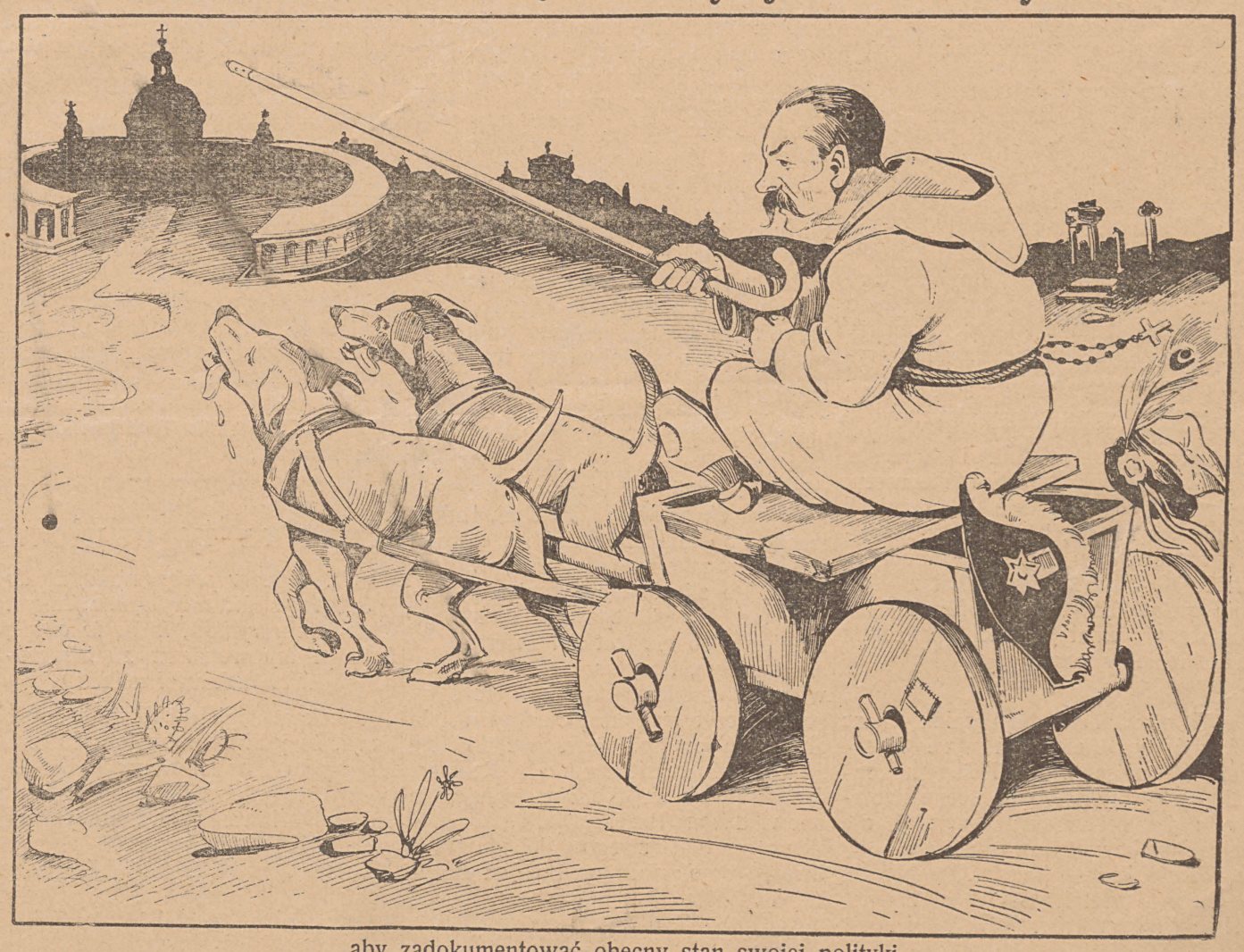
— A po esperancku?

Hurkot wozu sprawił, że szlachcic mnie niedosłyszał albo źle zrozumiał, bo rzekł:

— Racya, szanowny panie. Po desperacku się jeździ, jak się niezna języka. Alem myślał sobie: mogli nasi ojcowie do Włoch na akademję jeździć, to możesz i ty. Zresztą ciekaw byłem kolei. Pierwszy raz, jak żyję, wsiadłem dziś w Turce do wagonu i jakoś szczęśliwie dobiliśmy do Lwowa. Ale jak za Kraków wyjedziemy, to niewiem co będzie, bo tam już obcy, nie nasi. Nienapróżno jednak proboszcz codzień na moją intencyę mszę świętą odprawia. Zbawienna to rzecz, Panu Bogu się polecać, który mi już w kilkanaście godzin kochanego pana zesłał. Panie, co to za aparat u powały przybity?

— To jest sygnał bezpieczeństwa

Stapiński powinien był tak się zjawić w Watykanie



aby zadokumentować obecny stan swojej polityki.

W razie jakiegoś wypadku albo innej potrzeby pociągnie pan tylko za rączkę i pociąg się natychmiast zatrzyma.

W oczach Sobaczewskiego zamalowało się rzetelne zdumienie.

— Przemyślny naród ci kolejnicy — rzekł z uznaniem. — Gdy czasem w nocy końmi wracam, to także Tomaszowi sznurek koło pyska przewiązuję i szarpię raz po raz, aby hycel nie usnął i do rowu nie zjechał. Pyszny wynalazek ten dzwonek do maszynisty, jak Boga kocham! Szkoda tylko, żem taki głodny. Zjadłem przed odjazdem parę misztygałków u Zwolińskiego, ale to psu mucha.

— Pan może zjeść kolacyę w wagonie restauracyjnym.

Sobaczewski spojrzał na mnie przeciągle, trochę się zaperzył, ale potem machnął łapą i rzekł:

— Stary dowcip, kochany panie. To samo mówił mi już i sąsiad Kurnatowski, alem mu powiedział, żeby się dał przez akuszerkę opatrzeć, nim mnie na bas brać będzie.

— Nierozumiem pana.

— I ja się nierozumiem na takich żartach. Skąd w pociągu ma się wziąść knajpa? Bardzo byłbym rad temu, ale niewierzę.

— To się pan przekonaj. Ja idę na kolacyę. Idzie pan ze mną?

Sobaczewski stęknął i jak umiał najprędzej dźwignął się ze siedzenia.

(*C. d. n.*)

Mały skandal teatralno artystyczny.

(Z powodu ustąpienia inspektora sceny Feliksa Wygrzywalskiego.)

Dyr. Heller lubi, aby wszyscy byli pod nim, a nikt nad nim. Jest to zasada bardzo dobra tylko w pewnych kwestyach, ale nigdy w stosunkach artystycznych, które tak się układają, że np. taki Wygrzywalski zawsze będzie choćby nad dziesięciu Hellerami...

*

Feliks Wygrzywalski, artysta-malarz nie polskiej, ale europejskiej sławy, mianowany został inspektorem sceny przed 4 laty z tem zastrzeżeniem, że po 3-ch latach nastąpi jego stabilizacya. Nienastąpiła jednak, a gdy Wygrzywalski począł się o nią upominać, dyr. Heller spowodował usunięcie go z jego stanowiska, bo inspektor stabilizowany mógłby wobec niego bardziej samodzielnie występować, niż inspektor prowizoryczny, od dyrektora teatru wiele więcej zależny. To ustąpienie Wygrzywalskiego podniosła cała prasa z wielkim żalem, a *Wiek Nowy* w doskonale napisanym artykule zaznaczył, co scena lwowska w takim Wygrzywalskim traci.

*

Na miejsce Wygrzywalskiego zamówił sobie dyr. Heller p. Jasińskiego z Warzawy, który przed kilkoma laty był już dekoratorem teatru lwowskiego, ale przeniósł się do Wielkiego Teatru w Warszawie, bo mu dano tam lepsze warunki. Niechcemy uchybiać p. Jasińskiemu, ale on sam przyzna, że do niedawna jeszcze był sobie zwykłym tapicerem i dekoracyi nawet zagruntować nieumiał. Wstąpił do teatru jako baletnik i chórzysta, posiadał jednak talent i niebawem wyćwiczył się w sztuce dekoracyjnej, a miał też i spryt, bo gdy Rada miejska zamówiła u niego dekoracyi za 10.000 K, Jasiński sprowadził z Wiednia czeladników dekoratorów i z ich pomocą a niemal pod ich nadzorem zamówienie wykonał.

*

Z początkiem tego roku, chcąc uzyskać w Wielkim Teatrze lepsze warunki, spisał z dyr. Hellerem kontrakt, angażujący go na scenę lwowską i kontraktem tym wydusił dla siebie na intendanturze teatrów warszawskich lepszą płacę. O powrocie do Lwowa myślał akurat tyle, ile djabeł myśli o powrocie do kropielnicy, z której się szczęśliwie wydostał. P. Heller teraz dopiero widzi, że wyzbył się Wygrzywalskiego, a Jasiński się z niego śmieje. W ten sposób scena lwowska jest na razie bez inspektora, co może jest zdrowem dla kieszeni p. Hellera, ale nigdy dla sceny narodowej. Prezydyum miasta, spełniające i funkcye komisyi teatralno artystycznej, powinno dopilnować, aby teatr lwowski miał inspektora, bez względu nato, czy to p. Hellerowi jest lub nie jest na rękę.

*

Śmieszną byłoby rzeczą prowadzić paralelę artystyczną między Wygrzywalskim a Jasińskim, warto natomiast porównać techniczną sumienność jednego i drugiego.

Za Jasińskiego, jak to pamiętne, wybuchł na scenie pożar podczas próby „Balladyny", za Wygrzywalskiego podobnego wypadku niebyło.

Rada miejska wyasygnowała kilkanaście tysięcy koron na impregnowanie dekoracyi przeciw ogniowi. Za te pieniądze p. Jasiński impregnował 8 sztuk dekoracyi. Koszta impregnowania jednej sztuki wynoszą 20—30 koron. Reszta płócien do dziś dnia niejest impregnowaną. A zważyć trzeba, że na scenie podczas przedstawienia znajduje się blisko 200 sztuk dekoracyi i kilkanaście tysięcy metrów sznurowadeł.

*

Nie tyle jednak obchodzi nas techniczna co artystyczna strona inspektora scenicznego. Wygrzywalskiego niezastąpi dziesięciu Jasińskich, a pozbywać się z teatru takiego artysty, ponieważ p. Heller chce mieć wolniejsze ręce, to jakoś nieda się pogodzić, ani nawet z najdalej idącymi względami dla takiego łowisza, jak pan Heller.

Wiemy o tem, że prez. Neuman ślepo p. Hellerowi ufa i wśród tysiąca kłopotów miejskich sprawy teatralnej (słusznie bardzo) niestawia na pierwszem miejscu. W tym wypadku jednak powinien ingerować i niedozwolić, aby tak odpowiedzialne stanowisko inspektora sceny miejskiej dłuższy czas niebyło obsadzone.

A nato się właśnie zanosi.

Bazyli Dydiuk.

(*Historya o lwowskim dozorcy.*)

Kamienicę, w której Bazyli Dydiuk był dozorcą, posiadał pan Roman Pogoń, człek wielkiej rutyny życiowej, ale tylko w kierunku wydawania pieniędzy. Gdy chodziło o zdobycie grosza, p. Roman stawał się nieporadny jak związane cielę i spryt jego w tym wypadku kończył się na podwyższaniu czynszu lokatorom lub na obciążaniu hipotecznem kamienicy nowym długiem.

Ale kamienice lwowskie są pod psem budowane i niewytrzymują zbytnich ciężarów hipotecznych. To też powoli dwupiętrówka p. Romana poczęła uginać się i trzeszczeć, aż pewnego razu zjawiła się komisya ratunkowa w postaci solicytatora i taksatora, a owocem tej wizyty był edykt licytacyjny, zwiastujący, że realność lk. 378 w drodze publicznego przetargu najwięcej dającemu sprzedaną zostanie.

Pan Roman przybrał boleściwą minę i chodził jak struty, co wcale nie jest obrazowem przedstawieniem rzeczy, bo faktycznie truł się codzień u Szkowrona i na podłe czasy w głos jęczał. Po zlicytowaniu kamienicy groziła mu kanonizacya na tureckiego świętego, co nie jest ani zaszczytnem ani wesołem, i to jeszcze dla prawowiernego katolika, który za grzech by sobie poczytywał, przejść koło kościoła albo koło knajpy i niewstąpić do nich.

W tym czasie dozorca p. Romana, ów nagłówkowy bohater niniejszego opowiadania, Bazyli Dydiuk nazwiskiem, poprosił swego chlebodawcę o dwutygodniowy urlop, bo pod Borysławiem zmarł mu brat, którego musi pochować i jego ostatnią wolę spełnić.

A spełnienie tej ostatniej woli nieboszczyka było łatwem i przyjemnem. Borysławski Dydiuk życzył sobie, aby brat jego objął po nim całą majętność i według upodobania jej używał. Majętność ta składała się z obdłużonej nieco chałupy i 30 morgów gruntu, za które spekulanci naftowi szczęśliwemu spadkobiercy wypłacili horendalną sumę, tak że Bazyli Dydiuk z kilkudziesięciu tysiącami koron wrócił do Lwowa i — objął znowu obowiązki dozorcy u swego pana.

Gdy atoli zeszłego miesiąca panu swemu, której po powrocie od Szkowrona czuł niemoc wielką w kolanach, buty z nóg ściągał, usłyszał od niego, że kończą się piękne czasy i że z budy prawdopodobnie obaj będą musieli się wynieść, bo żydy złodzieje porządnego katolika nieścierpią w kamienicy.

I wtedy Bazyli zrobił swemu gospodarzowi niezwykłą propozycyę. Oto ofiarował się kupić kamienicę z długami, panu swemu dopłacić do niej jeszcze 15.000 koron, ale pod warunkiem, że dawny pan będzie najmniej przez miesiąc spełniał obowiązki dozorcy tej kamienicy, będzie nowego pana obsługiwał, buty mu ściągał i czyścił, ulicę zamiatał i bramę lokatorom otwierał.

Propozycya była poczciwa, ale trochę impertynencka, i pan Roman pod wpływem oburzenia odzyskał siłę w nogach i poczęstowawszy Bazylego kilku kopniakami za drzwi go wyrzucił, a nawet miejsce mu stande pede wypowiedział.

Tymczasem termin licytacyjny był już za dwa tygodnie wyznaczony, i harda dusza pana Romana kruszyła się coraz to bardziej jak owczy ser na słońcu. Aż na trzy dni przed licytacyą zapytał Bazylego, czy on seryo przy swym szalonym pomyśle obstaje, a gdy Bazyli zaklął się na jakąś świętość z Peczerskiej Ławry, że ta zamiana ról pana na sługę i sługi na pana jest warunkiem, od którego nieodstąpi, pan Roman klnąc w duszy swój los i prostacką fantazyę swego dozorcy na warunek ten się zgodził, i 3 sierpnia objął swe obowiązki w izbie suterenowej, podczas gdy Bazyli Dydiuk zajął jego mieszkanie i począł się wdrażać w swe nowe stanowisko społeczne, paląc cygara po siedm centów i plując bardzo pilnie do chustki, zamiast na ścianę lub na podłogę, jak to dawniej czynił.

Ulubioną akcyą Bazylego jest, stanąć w oknie i wołać ku suterenom:

— Roman! Roman!

A gdy nowy dozorca, blady ze wstydu i bezsilnego gniewu, pokaże się na schodach, Bazyli rozkazuje mu ostentacyjnie:

— Niech Roman przyniesie kminkowej za szóstkę, pięć kwargli i halbę piwa, ale duchem! Raz dwa!

I Roman przynosi — wśród serdecznej wesołości lokatorów, którzy bawią się alurami nowego gospodarza i nieszczęśliwą, wprost męczeńską miną nowego dozorcy.

Dnia 3 września kończy się ta tragifarsa. Bazyli opowiada głośno, że drugiego takiego dozorcy, jak obecny, niedostanie więcej, zatem w swoim domu będzie sam sobie dozorcą, a tylko do otwierania bramy sługę trzymać zamyśla.

Kronika tygodniowa.

(Dr. Winslov przepowiada, że do 300 lat świat cały będzie jednym domem waryatów, którą to chwilę podpisany kronikarz za złoty okres ludzkości uważa.)

Lekarz angielski dr. Winslov obliczył, że jeźli choroby umysłowe dalej w tym stopniu wzrastać będą, to w r. 2220 niebędzie na świecie ani jednego człowieka ze zdrowym mózgiem, tylko sami waryaci.

Nie bardzo to miła dla naszych potomków perspektywa, sądzę jednak, że ów termin generalnej aberacyi jest o wiele dalszy, niż go ów statystyk angielski podaje. Dr. Winslov musiał się grubo pomylić co do obecnego stanu chorób umysłowych, mianowicie w Galicyi. I tak za waryatów wziął on zapewne niedobitków wszechpolskich, członków klubu reformy, czytelników *Wieku Nowego*, recenzentów teatralnych, feministki i sufrażystki, krytyków muzycznych i syonistów, a nareszcie modernistów i schyłkowców wszelkiego rodzaju.

Niewielka to rzesza ludzi, lecz oni u nas nietylko nie za waryatów, ino raczej za wybrańców ludu uchodzą, i in odore sagacitatis żyją... Ów błąd uczonego statystyka, który naszą tężyznę za rozpłodowców meszygenizmu uważa, mógł mu w jego obliczeniach wielką dywersyę czynić i termin powszechnego Kulparkowa znacznie przyspieszyć.

Myli się zaś, ktoby sądził, że w onym czasie ciężkie termina ludzkość nawiedzą. Dużo się zepsuje, ale i dużo ku lepszemu obróci. Nasi posłowie np. zamiast nad dobrem kraju radzić, będą ściany drapać. Kandydatów do tek ministeryalnych nie we fraki złociste, jeno w kaftany bezpieczeństwa się ubierze. Radni miejscy pochorują się na obłęd wielkości i przestaną *ad usum plebis* wygłaszać kilkumetrowe mowy na posiedzeniach. Magistrat dziś najpierw asfaltuje ulice a potem rąbie w nim rowy na przewody elektryczne. Za trzysta lat, gdy się świat do góry nogami przewróci, będzie pierwej kładł przewody a potem dopiero asfalt. Wydział krajowy najtłuste stypendya rozdaje najbogatszym uczniom, ale popadłszy w obłęd zmieni tę metodę. Rakarz miejski, gdy mu mentem zaburzy, przestanie obywateli na stryczek łapać. Adwokaci z faktorów zmienią się w doradców prawnych. Wiek przyszły ogłosi też cały szereg patryotów za zwykłych aferzystów przemysłowych. Ratusz doczeka się odrestaurowania dzięki niepoczytalności władz autonomicznych. Furor et rabies obłąkanej ludzkości zamknie trzy czwarte kinematografów. Żydyociały motłoch przestanie ścigać żipkiloty po ulicach. Fiskus wskutek rozmiękczenia mózgu osłabnie w swej zachłanności podatkowej. Wesoła wdówka i Cnotliwa Zuzanna wraz ze swymi wielbicielami dostaną się pod obserwacyę psychiatrów. O narodowych demokratach będzie jeszcze tylko tradycya żyła. W dyrekcyi rozszerzonego na cały kraj Kulparkowa będą wisiały portrety Napoleona Wielkiego, Bismarka i Garczyńskiego. Sobieski zlezie ze swego spiżowego konia i ustąpi miejsca Aschkenazemu, który będzie wydęty z blachy i obleczony oślim pergaminem. A nareszcie, co już brzmi paradoksalnie, sądy zaczną trraktować złodziei jako złodziei, a nie jako waryatów.

Tyle może wyniknąć pożytku dla ludzkości, gdy się spełni przepowiednia dra Winslova.

St. Brandowski.

Epigramy.

Szczyt poświęcenia.

Europa, aby Turcyi cierpienia ukoić,
Chce z niej miejsca bolesne dla siebie [kroić.

Stapiński u papieża.

Rzekł papież Stapińskiemu: Synu, mówię tobie,
Mej przyjaźni dla ciebie żadna moc nie zatrze,
Jednej tylko rzeczy przenigdy nie zrobię,
Ażebym w twoim banku składał świętopietrze.

Heinoldowska rada dla orderowiczów.

Chcesz dostać order żelaznej korony?
Uderz w pysk Koło polskie. Bedziesz odzna- [czony...

Z tygodnia.

Rozpisanie wyborów do Rady miasta Lwowa na 16 stycznia 1913 podziałało bardzo ożywczo na usypiający już wskutek letniej kanikuły ruch wyborczy. Bo ustalony został

nareszcie termin walki, a to umożliwia plan pracy wyborczej, hamuje przedwczesne kompromisy, a nawet daje możność powolnej zmiany przekonań politycznych, o ileby w nowym obozie były lepsze szanse zdobycia mandatu radzieckiego.

Nowe wybory według powszechnego mniemania, rozpisane zostały na bardzo późny termin. Rozumie się. Jest to pięć miesięcy nerwozy dla wszystkich. Dla kandydatów, dla hyen, a i dla opinji publicznej. Kandydaci radziby już zasiadać w Radzie, hyeny chciałyby już przepijać swój zarobek, a mieszkańcy Lwowa pragnęliby już wiedzieć, jakich to ojców miasta zdarzył im los i wyborcze zabiegi stronnictw.

W obec tak dalekiego terminu sytuacya wyborcza jest jeszcze bardziej niejasną i zamazaną, niż przed dwoma miesiącami. Na razie najkłopotliwszy widok przedstawiają stronnictwa żydowskie, które niedowierzają Neumanowi, ale jeszcze mniej Loewensteinowi. Ten ostatni w ogóle za gorąco wziął się do roboty i za rychło narzucił się swoim współwyznawcom na opiekuna i na dobrego pasterza. Dał on tem czas swoim wrogom, aby popsuli jego robotę, pokrzyżowali plany. Loewenstein ze swym projektem kooperacyi wyborczej powinien był wystąpić o wiele później, a mianowicie w chwili, gdy niepewność, zamięszanie i antagonizmy pojedynczych grup żydowskich doszłyby do punktu kulminacyjnego. Wtedy jego inicyatywa zostałaby przyjętą z zadowoleniem, może nawet z entuzyazmem. Narzucanie się na wodza Izraela siedem miesięcy przed wyborami wywołało wrażenie, że się obawiał, aby go kto w tej roli nie ubiegł, np. Aschkenazy albo jaki inny Popiel.

Narodowa demokracya zachowuje do tej chwili rezerwę, a tylko mieszczanie popluwają w ręce i wygrażają się klubowi reformy. Gniew i rozgoryczenie przeciw temu ostatniemu są tak wielkie, że na razie o jakimś kompromisie mieszczan z aschkenazowcami marzyć nawet niemożna.

Wielu byłych radnych do połowy sierpnia niewyjechało wcale na letnie wywczasy, obawiając się, że termin wyborów może wypaść już na początek października, a w takim razie raczej „pracować“ niż wypoczywać należy. Dopiero po ogłoszeniu styczniowego terminu opuścili czemprędzej Lwów, aby resztę lata na odpoczynek wyzyskać.

Tylko prezydent Neuman zawzięcie i nieubłaganie zostaje na swojem stanowisku. A przecież wylało mu się dużo żółci i Karlsbad bardzo by mu się przydał. Zdaje się jednak, że najlepszym dla niego Karlsbadem będzie pogrom mafii, dążącej do zupełnego rozbicia dawnej Rady miejskiej.

Lelewicz reżyserem operetki. Reżyseryę operetki w teatrze miejskim we Lwowie obejmuje znowu Lelewicz, b. dyrektor sceny poznańskiej. Podpisał on z dyr. Hellerem zeszłego tygodnia odnośny kontrakt. Publiczność wiadomość tę powita z wielkiem zadowoleniem z dwojakich względów. Raz, że wraca na naszą scenę jej dawny ulubieniec, doskonały i wykwintny artysta, a powtóre, że odebraną nakoniec zostanie reżyserya p. Solnickiemu, którego cały artyzm polega na ordynarnych błazeństwach i sztukach woltyżerskich, dobrych dla cyrku, ale nie dla stołecznego teatru. Publiczność lwowska jest pod tym względem prawie że bezpretensyonalną, podczas gdy Kraków bardzo surowo oceniał wprowadzenie na scenę „artystów“ w rodzaju p. Solnickiego. I tak *Nowa Reforma* zeszłego miesiąca dopiero wypisała pod adresem p. Hellera długą reprymendę, jak można narażać publiczność na podziwianie takiego Solnickiego, który w swym repertoarze jako najlepszy *tric* sceniczny ma bezczelnie nieprzyzwoite dowcipy lub kichanie w twarz grającym z nim artystkom. Był zaiste wielki czas, aby się pozbyć takiego artysty.

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

„PROMIEŃ“

5% na rzecz T. S. L.

Ukraińscy złodzieje... bez końca. W ruskiej bursie Towarzystwa pedagogicznego odkryto znowu defraudacyę 20.000 koron. Odkryta ona została tamtego tygodnia podczas skontrum zarządzonego przez komisyę rewizyjną, złożoną z pp. Witoszyńskiego i Przepiórskiego. Bursą tą zarządzało trzech dyrektorów, i dopuścili się oni tej defraudacyi na spółkę, ze zadziwiającą wprost solidarnością. Inaczej miała się rzecz z oddaniem skradzionych pieniędzy. Dwóch dyrektorów postarało się o monetę i swoją część zwrócili. Trzeci natomiast nietylko niechce pieniędzy oddać, ale jeszcze się komisyi rewizyjnej ostro stawia i grozi jej — sądem karnym. Bo taki tupet bardzo często sowicie popłaca.

Jeden z defraudantów całą sprzeniewierzoną sumę przegrał w karty. Nazwisk tych ukraińskich patryotów niewymieniamy. Uczynimy to wtedy dopiero, gdyby nam zarząd Bursy przysłał zaprzeczenie tej wiadomości.

„Bojkot“, miesięcznik ciemnopatryotyczny, o którego dziwnych manipulacyach narodowych pisaliśmy tamtego tygodnia, usłuchał widocznie naszej perswazyi i sam się zawiesił czyli przestał wychodzić.

O czeki pocztowe. Czytelnicy nasi żalą się, czemu elektrownia miejska nie dołącza klientom swoim do rachunku czeków pocztowych na odesłanie należytości, jak to czyni bardzo racyonalnie miejska gazownia. Apelujemy więc do dyr. Tomickiego, aby się okazał europejczykiem i obrót czekowy w elektrowni zaprowadził.

Obywatelski czyn dyrektora Hellera. Miał w gmachu Skarbka być kinematograf miejski, ale zdaje się, że go niebędzie. Dyrektor Heller, który w zbytniej liczbie kinematografów widzi niezdrową dla teatru konkurencyę, postarał się o to, że komisya budowlana uznała salę dawnej Filharmonji za nieodpowiednią na kino i zażądała tak gruntownych przeróbek i adaptacyi, że opłaciłyby się one wtedy tylko, gdyby pod salą leżały żyły złote albo pokłady dyamentów.

W ten sposób z gminnego kinematografu niebędzie nic. Płakać niema za czem, bo te kinomatografy stają się już istną plagą dla miasta. Gdyby to jeszcze każdy kinematograf był tak prowadzony, jak Vaudeville, to możnaby powiedzieć, że spełniają one obok zabawy i pewną kulturalną misję. Tymczasem repertuary lwowskich kinoteatrów aż ociekają krwią i dymią pożogą najokropniejszych zdarzeń. Zamiast pokonfiskowanych w trafikach Sherlok Holmesów i Nick Carterów, mamy kina do jaskini zbójeckich podobne, gdzie młodzież z krwią i z mordem tak się oswaja, jak niemowlę z piersią i z mlekiem. I dlatego dobrze p. Heller uczynił, dopomagając do uśmiercenia miejskiego kinematografu.

Kat jako delikwent. (Prawdziwie galicyjska historya.) We Lwowie przy ulicy Wałowej 11 istnieje „Galicyjski związek wierzycieli“. Onegdaj zaś wpłynęło do tutejszego sądu handlowego podanie o — otwarcie konkursu do majątku tegoż związku.

Kto bodaj trochę zna się na sprawach handlowych, ten chyba nie wyobrazi sobie komiczniejszej sytuacyi jak powyższa. Jest to humorystyka, ale i szczyt skandalu równocześnie, że podobne związki mogą istnieć i grasować po naszym kraju. Jest to bandytyzm, tak samo rozpasany i bezczelny jak w Królestwie, tylko w nieco odmiennej formie.

Twórcą tego związku wierzycieli jest niejaki pan Gużkowski, skrachowany komisarz skarbowy, potem sekretarz dra Battaglii, a wreszcie samoistny działacz na polu ekonomicznego podniesienia Galicyi.

Istnieje we Wiedniu öster. Creditorenverein, instytucya bardzo poważna, mająca za zadanie zastępywać i bronić interesów wierzycieli. Z niej wziął sobie przykład p. Gużkowski, z tą jednak zmianą, że zamiast zastępować wierzycieli, postanowił karotować zbankrutowanych dłużników.

Aby instytucya miała powagę, wynajął wspaniały lokal i wspaniale go umeblował. Ponadto umiał nakłonić dyr. Terenkoczego do zostania prezesem Rady nadzorczej. Syndykiem mianowany został dr. Michalewski. W skład Rady nadzorczej weszli między innymi ludzie tak poważni jak Höflinger, Aleksander Lewicki i t. d. Paradierów zatem nie brakło. Ale ta parada krótko trwała. Wszyscy ci ludzie już po paru tygodniach wycofali się ze swych godności. I wiedzieli, dlaczego to robią.

Związek wierzycieli pilnował każdego podania konkursowego, jakie wpłynęło do sądu i rozsyłał zaraz o tem komunikaty do dzienników, które w zwykłej bezmyślności swojej te wrzekome konkursa ogłaszały. Wskutek tego związek stał się postrachem dla kupców galicyjskich — i umiał ten postrach na wielką skalę wyzyskiwać.

Bo zamiast bronić wierzycieli, nachodził bankrutów i proponował im — uregulowanie ich stosunków finansowych. Spadł więc tem samem do roli obskurnej agentury ranżowania bankrutów. A jak się brał do tej roboty, o tem mogliby dużo powiedzieć dwaj kupcy tutejsi, pp. Wojtych i Wojas. Gdy zgłosili upadłość, zjawił się u nich ów p. Gużkowski, proponując im ratunek. Więc przedewszystkiem zaasekurowali ich na życie na 10.000 koron, i obiecali na tym podkładzie wyrobić takiej samej wysokości pożyczkę. Ale z pożyczki tej panowie W. i W. otrzymali tylko 3.000 koron, reszta zaś zginęła. W sklepie wszyscy funkcyonaryusze związku rządzili się jak szare gęsi, zabrali książki i kasę, chowali dzienne wpływy, a nawet zaopatrywali się gratis w towar ze sklepu. Rozumie się, że wskutek takiej akcyi ratunkowej pp. Wojtych i Wojas popadli w jeszcze trudniejsze położenie i znajdują się teraz w likwidacyi, tak, że gdy przyjechał z Wiednia rzeczywisty zastępca Creditorenvereinu Kaufler, to niemiał już co w tej zupełnie zrujnowanej firmie robić.

Podobnie jak z Wojtychem i Wojasem, postępował galic. związek wierzycieli i z innymi kupcami, karotując ich i wtrącając w jeszcze gorsze położenie.

Tej robocie p. Gużkowskiego położył kres nowy syndyk związku, adwokat Schneck, który p. Gużkowskiego wyrzucił i sam się obwołał dyrektorem tej wspaniałej, prawdziwie galicyjskiej instytucyi.

Tego rodzaju rozboje uprawiane są w kraju, który ma prokuratoryę, policję, sądy karne, trzy Izby adwokackie i inne jeszcze wentyle bezpieczeństwa publicznego! Są zaś praktyki tego rodzaju możliwe przedewszystkiem dzięki niedołęstwu i tchórzliwości naszego kupiectwa, które ludzi w guście p. Gużkowskiego wita z nizką czołobitnością, zamiast ich za kark brać i za drzwi wyrzucać.

P. Miłowska, diwa operetki lwowskiej, została dzięki ofiarności dyrekcyi uratowaną dla sceny miejskiej. Jak to już donosiliśmy, p. Miłowska pobierała gażę 1000 koron miesięcznie i żaliła się ustawicznie, że ona jest artystką a nie głodomorem. Na nadchodzący sezon zażądała zatem 1500 koron miesięcznie, co dyr. Hellera najpierw oburzyło, ale potem umitygował się, a po długich obustronnych tyradach na temat drożyzny i oszczędności stanęło na tem, że p. Miłowska pobiera 1400 koron miesięcznie, przy której to płacy, ograniczając się na prawo i na lewo, może już jakoś żyć.

Matka. Siadłem, aby odpocząć na ławce na placu Halickim i wysłuchałem rozmowy dziwnej:

— Czego beczysz?

— Matka mnie zbiła.

— Matka? A czy ty wiesz, co to jest Matka?

— Moja matka jest praczką.

— Praczką? Hm, parzy się, poci się, zamęcza. Lampartujesz się, więc zbiła. Matka! Ho, ho! Albo ty wiesz, co to jest matka? — mówił bardziej do siebie, niż do chłopca, wiercąc kijem dziurę w piasku.

— Zbije, bo zbije, gdy zasłużysz — prawił — ale któż cię ogrzeje, gdy ci zimno? Matka. Któż ci da jeść, gdyś głodny? Matka. Któż zawoła doktora, kto poleci do apteki, gdy zachorujesz? Matka. Ho, ho! Jeszcze beczysz? A przecież nie kto inny zbił cię, jeno matka! Ta matka, co pierwsza cię utuli, gdyby ci kto krzywdę wyrządził, co pierwsza cię przygarnie, gdyby ci kto groził... Albo to nie wiesz, chłopcze, jak to przyjemnie, gdy ręka ta dobra, ciepła ręka matki, człowieka obejmie, gdy głowę pogładzi, gdy pobłogosławi... I pójdziesz z tem błogosławieństwem w świat, chłopcze, i zawsze czuć będziesz, że jest ktoś, co ci rad nieba przychylić, co cię ostatniem groszem poratuje, co gorąco, z całego serca za ciebie do Pana Boga westchnie.. A jeślibyś zmarniał, chłopcze, a jeśliby wszyscy tobą wzgardzili, to i wówczas jeszcze ona jedna nad losem twoim płakać będzie, ona jedna ciebie nie opuści, bo matka, rozumiesz, chłopcze twoja matka...

— A pan miał matkę? — spytał chłopak naiwnie.

— Ja? — odparł wyrwany z zadumy — ja, widzisz, nie miałem matki. Ja, widzisz, podrzutek... i dlatego widzisz...

Szybka rezolucya. Dopiero wczoraj wykoleił się pociąg, którym wracali marszałkowie powiatowi po złożeniu hołdu hr. Badeniemu, a już dzisiaj, jak nam w ostatniej chwili telefonuje jeden z adwokatów, jakiś ciemny jegomość zużył ten fakt do puszczenia na ten temat bon-mot'u. Działo się mianowicie dziś w sekcyi III. Stawał oskarzony o drobne sprzeniewierzenie b. urzędnik rafineryi cukru w Przeworsku. Sędzia, wysłuchawszy sprawy, mówi do oskarzonego:

— Jak mogłeś się pan tak wykoleić!

A na to odpowiada oskarzony:

— Cóż w tem nadzwyczajnego, panie sędzio. Mogło się 46 marszałków naraz wykoleić, to ja tem bardziej.....

Hotel Francuski w Krakowie. Towarzystwo ubezpieczeń urzędników prywatnych, budujące olbrzymi hotel przy pl. Bernardyńskim, powinno wziąć sobie wzór z hotelu francuskiego, jaki niedawno p. Jan Lisiński wybudował w Krakowie przy ul. Pijarskiej, a więc w centrum miasta i w pobliżu dworca kolejowego. Pomijamy nadzwyczajny komfort, jaki on w tym hotelu roztoczył, ale naśladowania godne są inne wewnętrzne urządzenia tego hotelu, regulamin domowy, uniemożliwiający wstęp do hotelu osobom podejrzanym, urządzenia hygieniczne, zamieniające ten hotel w prawdziwe dorado pod względem zdrowotnym, i organizacya służby hotelowej, że lepszej i sprawniejszej nieposiadają chyba i najbardziej renomowane hotele w Europie.

Niejedna kobieta jest tak gorącą patryotką, że wychodzi za mąż tylko za mężczyznę, który płaci państwu wysokie podatki.

*

Nie pozwalaj, aby uczucie kobiety przyszło do rozumu.

Wierzcie mi

Szanowni Państwo, że kupując lub zamieniając u mnie na początku roku szkolnego dla swych dzieci książki, nie zapłacicie więcej, niż w innych tutejszych antykwarniach. Książki natomiast, które u mnie Szanowni Państwo nabędziecie, są nie pomazane, kompletne i w przepisanych wydaniach, co ze względu wielu zmian w bieżącym roku jest ważnem. — Wszystkie inne przybory szkolne posiadam także i sprzedaję tanio. Stosuję słowa te tylko do tej mniejszej części Szanownej Publiczności, która u mnie jeszcze nie kupowała. Stali, rokroczni moi łaskawi odbiorcy nie potrzebują już tych zapewnień. Posiadam też i nowe książki. Z wysokiem poważaniem

Stanisław Köhler księgarz i katolicki antykwarz, ulica Batorego liczba 28 we Lwowie (tuż naprzeciw gimnazyum im. Franciszka Józefa).

Tanio i pod gwarancyą

nabywać można meble wszelkiego rodzaju, własnego wyrobu, jakoto: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po :-: cenach fabrycznych :-:

w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich

(z ogr. por.) — **Lwów, ulica Pańska 9.**

Najwspanialsza we Lwowie

Kawiarnia Sans-Souci

ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.

Największy wybór czasopism. — Hotel Sans-Souci — nowoczesny komfort. —.— CENY UMIARKOWANE.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają

Didolić i Prpić

LWÓW

ul. Czarnieckiego 3.

Najdokładniesze gotowe francuskie

KROJE

według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach, oraz żurnale francuskie, angielskie i Manekiny na składzie u firmy

R. LANDAU

Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“ Lwów, Czarnieckiego 3

KEFIR

dostawia do mieszkań

Mleczarnia Przeworska

Lwów, Polna 25.

—: Telefon Nr. 835. :—

CAŁOROCZNA PRENUMERATA

GAZETY LOSOWAN I HANDLOWEJ „MERKURY“

wynosi tylko 3 kor. 60 hal. półroczna 1 „ 80 „

NUMERA OKAZOWE DARMO I OPŁATNIE

ADMINISTRACYA: KRAKOW, UL. SIENNA 1.

KOŁDRY

materace, koce, poduszki, wkłady sprężynowe, łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor.

MAGAZYN POŚCIELI

W. IŻYCKIEGO

we Lwowie, ulica Kopernika l. 3.

Terra-nowa

dla fasad

wyłącznie u firmy

HENRYK EBER

ZAKŁAD DOSTAW BUDOWLANYCH

LWÓW, ULICA MICKIEWICZA 5

Piękna, trwała, naśladująca ludząco fasady z kamienia.

NAJWIĘKSZY WYBÓR PERFUMERYJ MYDEŁ i PRZYBORÓW TOALETOWYCH POLECA

LUDWIK HOSZOWSKI

Główny skład farb i materyałów Lwów, Akademicka 3



Wielka oszczędność! Dużo światła!

INŻYNIER

Bolesław DMOROWSKI

Lwów, ul. Asnyka 6.

poleca najnowsze LAMPY OMEGA NA ZWYKŁĄ NAFTĘ. — Lampy te są szczytem doskonałości pod względem konstrukcyi, praktyczności i ceny. — *Lampy OMEGA dają światło czysto białe gazowe,* ze zwykłej nawet najtańszej nafty, spalają litr nafty za 20 godzin, a kosztują: *o sile 80 świec od kor. 11·—,* 240 świec kor. 29·—. Stołowe lampy *na 80 świec od kor. 9.—.* Sposoby użycia dołącza się. Liczne uznania do przejrzenia. Cenniki zawierające duży wybór lamp zwykłych oraz żarowych na naftę, spirytus i gazolinę — darmo i opłatnie.

HOTEL FRANCUSKI

(Hotel de France)

W KRAKOWIE przy rogu ulicy św. Jana i Pijarskiej

w najlepszem położeniu plant, w pobliżu stacyi kolejowej, Rynku głównego, teatru, c. k. starostwa, i głównych arteryi miasta.

Położenie bardzo spokojne.

W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty familijne, 3 windy elektryczne, Vaccum Cleaner własna pralnia elektryczna, restauracya, kawiarnia, czytelnia, fryzyer męski i damski, autogaraż i automobil przy każdym pociągu.

Ostatni wyraz komfortu i hygieny. Ceny bardzo przystępne.

Telefon Nr. 1045. Telefon Nr. 1045.

We Lwowie, ul. Sykstuska 23.

Winiarnia i Bodega

z pokojem do śniadań, kuchnią węgierską i handlem win oryginalnych.

Codziennie wieczorem koncert.

:: Bliższe szczegóły w dniu otwarcia. ::

Polecając to nowe, na sposób angielski urządzone etablissement względom Szanownej Publiczności, zostaję

z poważaniem

Wilhelm Weiss

b. kierownik artyst. Variete Bristol
ob. kierownik artyst. Casino de Paris.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje

-:- wszelkie papiery wartościowe i monety -.-

po najdokładniejszym kursie dziennym,
-:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

Sztuczne wody mineralne i lecznicze, Szampany sztuczne i wina owocowe

WYRABIA FABRYKA

„ZDROWIE“

Lwów, ul. Fabryki „Zdrowie“.

-:- **TFLEFON Nr. 544.** -:-

Poleca wody radioaktywne, które pielęgnują dyetyczne leczenie remicy, żołądka i malary.

Od kradzieży ubezpiecza

na lato najlepiej i najtaniej

Austryackie akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń

od szkód elementarnych we Wiedniu.

Generalna agencya

we Lwowie, ul. 3-go Maja 17.

(Wystarcza zawiadomienie korespondentką).

Od dnia 15 sierpnia

w Kawiarni Kryształowej

w Pasażu Mikolascha

w świeżo z przepychem na sposób paryski urządz. lokalu

∴ CHAPEAU ROUGE ∴

Znakomita i wykwintna kuchnia- — Doborowa kawiarnia PIERWSZY W KRAJU BAR AMERYKAŃSKI.

Codziennie koncert orkiestry cygańskiej pod batutą kapelmistrza BALOGHA KAROLYEGO z Budapesztu.

- - Początek o godzinie 9 wieczór. — Wstęp wolny. - -

Z poważaniem **Jakób Schreyer.**

Sanatoryum słoneczno-dyetetyczne

w Winnikach (koło Lwowa)

położone w lesie, leczy z doskonałym skutkiem piersiowo chorych etc.

Całodziennie utrzymanie z leczeniem od 8 K. począwszy

Zarząd Sanatoryum Winniki.

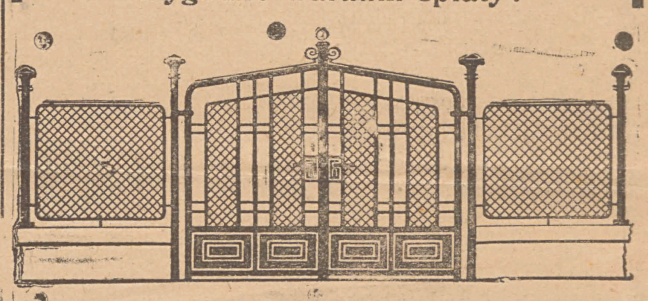
Cukiernia

Kazimierz Sotschek

Lwów, Hotel Francuski.

Bufet w Teatrze miejskim.

Praktyczne, ładne i tanie! Wygodne warunki spłaty!



Ogrodzenia siatkowe

dlą domów, wlll, parków, ogrodzenia placów do gry „Lawn Tennis“, siatki druciane, surowe, cynkowane, cynowane, mosiężne, miedziane i t. p. — Drut kolczasty — Liny druciane do promów i transmissyi — Materace druciane — Blachy dziurowane lub prasowane — poleca po cenach fabrycznych

Akcyjne Tow. Hutter i Schrantz

we Wiedniu.

Wzory w naturze — Cenniki — Kosztorysy, dostarcza zastępca firmy dla Galicyi

Henryk Wonsch, Lwów

ul. hr. A. Potockiego 28. — (Tel. nr. 990).

Wszelkie materyały budowlane

loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają

BRACIA MUND, LWÓW

Centralne biuro: Sykstuska l. 23.

Telefon Nr. 605. Telefon Nr. 605.

Srebro prawdziwe i chińskie

M. Jakubowski

Lwów, Hotel George'a.

KINO-VAUDEVILLE

Lwów, Pl. Smolki 3. (Gmach akc. Banku Zw.)

Obok kawiarni „Warszawa“. :: Przedstawienia codziennie od 4—11.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.

Z drukarni Narodowej, Lwów, Pańska 21, pod zarządem Z. Mussakowskiego.

Nr. 147. Lwów, 31. sierpnia 1912. Rok VII.

HEROLD POLSKI

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich 11.
(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie.)

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h
Numer poiedynczy we Lwowie . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h

Dr. Aschkenazy powołany do prezydyum m. Lwowa.

Wskutek wniesionego rekursu o uzupełnienie urzędującego obecnie prezydyum m. Lwowa drem Tobiaszem Aschkenazym, jako trzecim wiceprezydentem miasta, orzekł wczoraj namiestnik Bobrzyński, że drowi Aschkenazemu należy się to stanowisko w prezydyum, i polecił prez. Neumanowi, aby dra Aschkenazego do wspólnego sprawowania rządów nad miastem powołał.

Od powyższego orzeczenia przysługuje rządzącemu obecnie prezydyum wniesienie do dni 14 rekursu do trybunału administracyjuego.

Prezydyum miasta, jak się dowiadujemy, rekursu takiego wnosić niebędzie.

Dla kogo i na co mamy pięniądze?

Cały Pranger ze swemi rewelacyami o stagnacyi finansowej może się powiesić na własnej teoryi. Mądrość jego kończy się pod murami Lwowa, a raczej pod murami zakładu handlowo przemysłowego, gdzie rządzi niepodzielnie dr. Jan Kanty Steczkowski.

Sprawa krótko i węzłowato przedstawia się tak:

Onego czasu, o czem pisał *Herold*, sprzedał X. Sapieha swą olbrzymią przechodnią kamienicę przy ul. Ossolińskich 11 pani Sassowej.

Tamtego tygodnia zaś p. Sassowa sprzedała tę kamienicę X. metropolicie Szeptyckiemu, który chciwie wykupuje większe gmachy i pałace we Lwowie, przeznaczając je na cele narodowe ruskie, aby Lwów przybrał tem samem jak najbardziej ruski charakter. Pamiętną jest rzeczą, bo lamentowała nad tem prasa, że tenże metropolita Szeptycki zakupił tamtego roku na ul. Długosza wspaniały pałac z ogrodem dra Dunikowskiego, gdzie urządził ruskie muzeum narodowe. Drugiej, podobnie wykwintnej rezydencyi, nieposiada miasto nasze.

Olbrzymia kamienica przy ul. Ossolińskich 11, z wyjściem na plac Dąbrowskiego, stanowi dość ruchliwy punkt Lwowa i mieszka w niej około 2000 ludzi. Objąć taki gmach w posiadanie — była to z jakiegokolwiek punktu widzenia zdobycz nielada.

Ale do zakupna realności, kosztującej około 2 miljonów koron, zabrakło X. metropolicie Szeptyckiemu pieniędzy. Zwrócił się zatem o pożyczkę pół miljona koron do jednej i do drugiej ruskiej instytucyi finansowej. Wszędzie go jednak spotykała odprawa, wszędzie wymówiono się brakiem gotówki, a w gruncie rzeczy miano skrupuły obciążać bez miary pożyczkami człowieka, który tylko z fanatyzmu narodowego rzuca się na kupna olbrzymich objektów, niepozostających w proporcyi do jego środków finansowych.

I wtedy adwokat dr. Sołowij, rzecznik X. metropolity, zwrócił się o taką pożyczkę do dra J. K. Steczkowskiego. Tutaj nietylko nie doznał odmowy, ale spotkał się nawet z pewną służalczą uprzejmością, ujętą takimi np. frazesami, że X. metropolita „może z funduszów banku czerpać do woli".

Nie jest naszą rzeczą oceniać, czy ze stanowiska finansowego bank mógł i powinien był wdawać się w tak niebywale wysoką pożyczkę. Sądzimy jednak, że wobec powszechnej stagnacyi pieniężnej można było te pół miljona lepiej, a przynajmniej bardziej po obywatelsku ulokować.

Łatwo Rusinom opanowywać Lwów, jeżeli banki polskie z uniżonym serwilizmem dają im do tego krajowe kapitały!

*

W ostatniej chwili dowiadujemy się z dobrze poinformowanej strony, że metropolita Szeptycki gmach XX. Sapiehów kupił w tym celu, aby go adoptować na cele powstać mającego uniwersytetu ruskiego.

Gmach ten rzeczywiście na wspomniany cel doskonale się nadaje. Jak to może pamiętne, wybudował go przed 40 laty X. Sapieha dla pomieszczenia w nim biur Wydziału krajowego. Tymczasem rząd oferty kupna lub wydzierzawienia gmachu nieprzyjął, i X. Sapieha musiał go obrócić na dom czynszowy, i to doskonale się rentujący!

Stosownie do swego pierwotnego przeznaczenia obejmuje ten gmach prawie 300 sal i pokoi, widnych i obszernych i posiada piękny fronton od strony ul. Ossolińskich. Potrzeba nieznacznych tylko adaptacyi, aby budynek ów na cele uniwersytetu doskonale się nadawał.

Rusini mają nadzieję, że skoro będą już mieli pomieszczenie na uniwersytet, to rząd skróci im chętnie 5 letni termin eregowania uniwersytetu. Kupno zaś tego gmachu dowodzi jeszcze, że Rusini są zupełnie pewni tego, iż siedzibą ich uniwersytetu będzie Lwów. Dr. Kost. Lewicki miał w tym kierunku otrzymać od rządu obowiązujące przyrzeczenia.

Po udekorowaniu Heinolda żelazną koroną



powinieu był jeszcze orzeł austryacki otrzymać złote runo a cholera galicyjska baronję.

Nowiny z miasta.

Odnośnie do naszego artykułu o usunięciu z teatru miejskiego inspektora sceny p. Feliksa Wygrzywalskiego, donoszą nam ze strony do takich informacyi upoważnionej, że ustąpienie pana Wygrzywalskiego spowodowała komisya teatralno artystyczna po bardzo szczegółowem zbadaniu całej sprawy i po przesłuchaniu reżyserów teatralnych, którzy do protokołu komisyi złożyli zeznania dla p. Wygrzywalskiego niekorzystne. Najbardziej skarzono się, że swe stanowisko inspektora sceny traktuje jako zajęcie uboczne i że nie owładnął dostatecznie techniki świetlnej, która decyduje nieraz o powodzeniu moralnem i materyalnem niejednej sztuki.

Podajemy to ogólnikowe wyjaśnienie, choć bardziej przekonywającą argumentacyą byłoby zapodanie konkretnych faktów.

*

Umarł w Warszawie dr. Zdzisław Marchwicki, człowiek dobrze we Lwowie znany, bo był tu dyrektorem banku kredytowego, i wiceprezydentem miasta i aranżerem pamiętnej wystawy krajowej w r. 1894. Prasa poświęciła mu bardzo przyzwoite wspomnienia, ale dla zupełnej przyzwoitości prezydyum miasta powinno było wysłać deputacyę na jego pogrzeb, bo wiele mierniejszych lub nawet obcych nam ludzi chowano, a miasto Lwów było na tych pogrzebach reprezentowane. Dziwne wyobrażenie będą mieli Warszawiacy o naszym pietyźmie dla zasłużonych w obec kraju ludzi.

*

Na ulicy Trzeciego Maja, pod kawiarnią amerykańską, powstaje nowy kinoteatr. Trudno walczyć przeciw tym przedsiębiorstwom, rozmnażającym się jak pluskwy, a żyjącym przeważnie z głupoty i z namiętności ludzkich. Ale panowie spekulanci nowego kina olbrzymie szyby wystawowe swego lokalu zalepili od góry do dołu — niemieckimi plakatami! Jest to bezczelność, na jaką się tylko spółka takich rozzuchwalonych geldmacherów odważyć może. Pryncypalna ulica miasta — w dodatku ulica Trzeciego Maja — ulica, którą zwiedza przecie każdy, kto do Lwowa przybywa — i w środku jej kilkadziesiąt niemieckich plakatów, natarczywie wpadających w oczy przechodniom. My do szowinistów narodowych nienależymy, ale ta bezczelność przedsiębiorców jest tak rażącą, ta chciwość grosza choćby niemiecką reklamą złowionego tak obrzydliwa, że trudno przejść koło tego i niesplunąć z odrazą. Takie fakta powinna nasza prasa piętnować, a nie wyłapywać pojedyncze, w niemieckie nagłówki zaopatrzone koperty, które przez omyłkę zamiast polskich zostały na pocztę oddane, i robić z tego zdradę stanu i wielkim dzwonem społeczeństwa ją obwieszczać.

*

Założyliśmy *pro usu publico* spis osób, mających zamiar kandydować

do Rady miasta. W ubiegłą niedzielę lista nasza dosięgła 300 osób (dziś liczy już 304), w czem 261 katolików a 39 żydów. Niezbraknie zatem chętnych do pracy, a nawet zdaje się ich być za wielu i gotowi sobie nawzajem przeszkadzać. Ciekawym jest objawem, że wyciąga rękę po mandat miejski bardzo wielu urzędników rządowych.

Sobaczewski jedzie na Lido.

II.

Pociąg pędził skrętami i rzucał na obie strony, więc też wędrówka ciasnymi korytarzami niebyła łatwą, mianowicie dla Sobaczewskiego, jadącego pierwszy raz pociągiem i ważącego — szacując na oko — do 150 kilo. Kto stał na korytarzu, ustępował się na jego widok do przedziału, bo inaczej szlachcic niebyłby się przecisnął. Klął przytem ustawicznie i wygrażał się.

— Jadą, złodzieje, jak szewcy na odpust. Niemogli to prostą drogę obrać... Byłoby prędzej i taniej. W wątrobę się uderzyłem, ale mniejsza z tem, jeźli to prawda, że knajpa jedzie z nami i można w niej coś zjeść i wypić. Nic wielkiego sobie nieobiecuję, bo co oni mogą tam mieć, ale zawsze.. Byle wódkę mieli i ser albo kiełbasę.

Gdy się skończyła nasza wędrówka i weszliśmy do jadalnego wagonu, szlachcic na widok nakrytych stolików i zajadających pasażerów był jakby porażony ze zdumienia.

— To chyba drugi Kopernik wymyślił! — rzekł ściskając mnie z uciechą za rękę. — Na Boga żywego, taż tu gorące jedzenie dają! Muszą mieć maszynkę spirytusową albo jak. Co, spis potraw jest? Cudów ludziska dokazują. Zupełnie jak u Lasockiego we Lwowie! Dajcie najpierw wódki i jakieś coś do przegryzienia, a potem zamówię dalej. Nie byle co będę jadł, nie bójcie się.

Tej ostatniej obietnicy Sobaczewski najsolenniej dotrzymał. Co tylko w jadłospisie wyczytał, kazał sobie przynosić dla przekonania, czy nie ćmią i nieblagują.

— Mój redaktorze kochany, skąd oni pulardę wezmą? Musieliby jeden wagon na kurnik zamienić, a przeszliśmy cały pociąg i niebyło takiego. Niech przyniosą, niech pokażą! Piszą, że i karp jest. Ano zobaczymy. Antrykoty są i bifsztyki i leguminy. Chyba spichrz cały wiozą ze sobą. Przekonam ja się co do wszystkiego.

I przekonywał się w straszliwy sposób. Zjadł karpia, sześć mięs, trzy legominy, talerz mięszanego sera, do którego wysmarował funt masła, spróbował wszystkich wódek i likierów, zalał to piwem i trzema butelkami wina, co ostatecznie ogromnie utrudniło powrót do naszego wagonu, bo szlachcic dwa razy uderzył łbem o ścianę i zerwał jedną firankę u okna, której się złapał dla utrzymania równowagi.

Położyliśmy się nareszcie, przyczem Sobaczewski oświadczył, że dzień dzisiejszy był najpiękniejszym dniem w jego życiu, i jak przedtem niewierzył w różne gazeciarskie opisy, tak teraz zwraca honor smarownikom i gotów nawet w to uwierzyć, że w Brazylii są psy z pawim ogonem zamiast z chwostem na końcu, o czem niedawno, zdaje mu się, że w samej *Gazecie Narodowej* wyczytał.

Niebyło mi jednak sądzone, spędzić spokojnie noc.

Ciemno jeszcze było, gdy obudził mnie niezwykły hałas i kłótnia. Pociąg stał, na swojej ławce siedział Sobaczewski, trzymając się jedną ręką za brzuch a drugą za czoło, dokoła niego czterech konduktorów świecąc mu w oczy latarkami, w drzwiach zaś i na korytarzu cisnęło się kilkudziesięciu pasażerów z wystraszonemi minami.

— Co to się dzieje? — pytam sam wystraszony Sobaczewskiego.

— Niema o czem gadać — objaśnił mnie Sobaczewski. — Przejadłem się i chciałem zażyć proszku salicylowego, ale pociąg tak rzucał, żem dwa proszki rozsypał, więc pociągnąłem za sygnał, aby maszynista stanął. Zlecieli się do mnie, jak psy do sadła, ale powiedz im redaktor, że już mogą dalej jechać.

Niemogłem jednak nic mówić, bo konduktorzy zrobili piekielną awanturę z powodu zatrzymania pociągu. Ruszyliśmy wprawdzie dalej, ale na najbliższej stacyi zjawił się naczelnik z urzędnikiem ruchu, spisano ze Sobaczewskim protokół, przyczem ja musiałem służyć za tłumacza, a skończyło się na tem, że mój szlachcic zapłacił 150 koron kary za zatrzymanie i spóźnienie pociągu, przyczem niemieccy pasażerowie, zirytowani głównie opóźnieniem, nieszczędzili pod jego adresem takich uwag, jak Vieh, Blödian, Trottel, Rhinozeros itd.

Sobaczewski, ogłupiały tem całem zajściem, karę zapłacił, życząc urzędnikom, aby się udławili jego pieniądzmi i żeby dziś jeszcze w ciążę pozapadali.

Skandaliczne zajścia w hotelu Bristol.

Od tygodnia obiegają po mieście wprost nieprawdopodobne pogłoski o skandalach i orgjach, jakich widownią bywa prawie co wieczór restauracya hotelu Bristol. Niestety pogłoski te są oparte na faktach, które rzucają bardzo ponure światło na hotel Bristol.

Z hotelem tym połączony jest teatrzyk Variete, który zdaje się być źródłem tych wszystkich orgji, jakie się później w nocy tam odbywają.

Faktem jest, że to, co się dzieje na scenie tego teatrzyku, jest ostatnim skandalem, jaki sobie można wyobrazić. Humoryści niemieccy śpiewają tam kuplety, od których nawet obojętnym widzom krew bije do głowy. Kuplety te są tak nieprzyzwoite i bezczelne, że tamtego tygodnia pełniący w teatrzyku służbę komisarz policyi Tauer zerwał się od inspekcyjnego stolika i kazał przerwać przedstawienie, oświadczając, iż niemoże pozwolić na podobną ohydę i na tak jawną, ze sceny głoszoną demoralizacyę.

Ten fakt jest miarą, w jaki sposób właściciel Bristolu, p. Zygmunt Zehngut, ściąga publiczność do swego lokalu.

Ażeby dać dalszą jeszcze próbę poziomu tej sceny, wspomnimy o 2 komedyjkach, które właśnie są w repertuarze Bristolu.

Jedna z nich przedstawia hotel godzinowy i reprodukuje w drastyczny sposób sceny, jakie się w tym hotelu dziać zwykły. Kobiety w tej komedyjce rozbierają się na widowni aż do koszuli.

Drugi utwór dramatyczny ma następujące tło:

Teściowa podejrzywa ustawicznie swego zięcia o impotencyę i lamentuje nad losem córki. Zrozpaczony temi zarzutami zięć rzuca się na teściową i gwałci ją...

Taki to humor dramatyczny od wielu już lat panuje niepodzielnie w teatrzyku Bristol.

*

Rozumie się, że goście rozdrażnieni podobnemi widowiskami, a podchmieleni do tego alkoholem, tracą panowanie nad sobą i przychodzi tam do scen, urągających wszelkiej towarzyskiej przyzwoitości.

A goście ci — to nie hołota żadna, tylko ludzie z najlepszych sfer towarzyskich, ludzie na stanowiskach rządowych, którzy łatwo jedną taką awanturą całe życie złamać sobie mogą.

I znów dla przykładu tylko podajemy, że tamtego tygodnia kilku ludzi o najlepszych nazwiskach chciało przemocą zaciągnąć do mieszczącego się w tym samym domu hotelu parę artystek kabaretowych, które się temu opierały. Nadbiegła służba, aby bronić diw, i na schodach hotelu przyszło do krwawej bójki, przyczem ze strony gości padło kilka strzałów rewolwerowych.

*

Albo i taka scena, również z tamtego tygodnia, gdyż podobne awantury co noc się tam odbywają.

Radca ces. Russman siedzi przy jednym stole z utrzymanką hr. ordynata Krasińskiego z Warszawy.

Zbliża sie inżynier Nagórski i proponuje tej damie, aby się przesiadła do jego stołu, bo to wstyd i hańba dla kochanki ordynata Krasińskiego, aby przestawała w towarzystwie „takiego parszywego żyda".

Nato Russman powołuje się na swoją godność cesarskiego radcy, którą stawia co najmniej na równi z dygnitarstwem hr. Krasińskiego. A w rezultacie chwyta za krzesło i grozi Nagórskiemu rozbiciem głowy.

Ten znów zapowiada, że będzie strzelał Russmanowi „w jego łysy łeb".

Przychodzi do olbrzymiej awantury, bo jakiś podpity oficer rosyjski (rozumie się antysemita) staje w obronie Nagórskiego. Zajście kończy się na tem, że służba wyrzuca p. Russmana jednemi drzwiami, p. Nagórskiego drugiemi, a oficera rosyjskiego, który broni się przed despektem wyrzucenia, biła tak długo aż ten zemdlał.

*

A teraz jedna uwaga pod adresem p. Zehnguta, właściciela Bristolu.

Niesztuka wyrzucać gości za drzwi i bić ich aż do krwi. Jest przedewszystkiem obowiązkiem gospodarza, nie roznamiętniać ich dramatyczną pornografią, nie rozpajać fałszowanym szampanem, nie grać im na zmysłach za pomocą całej czeredy „artystek", a wtedy nie będzie potrzeba maltretować i krwawić gości.

Zajścia te podajemy do wiadomości dyrektora policyi dra Reinländera. Zdaje się on niewiedzieć o tem, że w Bristolu grają niecenzurowane rzeczy, i że co wieczór odbywają się tam orgje w guście wyżej opisanych.

Kronika tygodniowa.

(Nad projektem wielożeństwa dra Henschla uwag parę.)

Zbyt nikłą jest moja umysłowość, abym samorzutnie zbawcze stawiał narodowi projekta. Zato pilnie nadsłuchuję, co inne wielkoludy wymyślą, i gdy taki uczeniec niemiecki jak Henschel oświadczył się za wielożeństwem jako za jedynym środkiem zapobiegającym wyludnieniu, zaraz pomyślałem sobie, że można być szczerym patryotą a jednak naśladować wroga w jego najlepszych pomysłach, tem bardziej, że skłonność do wielożeństwa jest nam już jakoby z natury daną, czem — zdaje się — chciał Pan Bóg naród polski przed innymi znacznie wyróżnić. Ale instytucya wielożeństwa wymaga pewnego sparagrafowania. W naszym kraju, gdzie nietylko tramwaje ale nawet publiczne waterklozety podzielone został na dwie klasy, aby uchowaj Boże fe szlacheckie niepomięszały się z plebejuszowskimi, w kraju takim i poligamja powinna być ujętą w surowe normy, aby stanom pod innym względem zawsze uprzywilejowanym i w tym wypadku krzywda się niedziała.

Rozumie to i dr. Henschel, ale na taki pruski, grubo utylitarny sposób. Oto on jednostkę, skłonną do wielożeństwa, zamierza postawić przed państwową komisją lekarską, która ma orzec, na ile żon dozwala mu jego konstytucya. Widocznie, że jak są przyrządy, badające napięcie elektryczności w powietrzu, tak musieli Niemiaszki wykombinować i przyrząd, notujący napięcie energji męskiej w człowieku. I na tym to przyrządzie (pewnie nazywa się sexuonumerometer) odczytuje dopiero świetna komisya, na ile niewiast takiemu rekrutowi do stanu małżeńskiego pozwolić można.

Otóż my powinni tego rodzaju ustawodawstwo traktować z więcej tradycyjnego stanowiska, i niechby szlacheckim rodom przysługiwało prawo większej ilości żon, niż mieszczanom i pospolitakom. Możnaby od arcyksięcia zacząć (choć to niepolska kondygnacya rodowa) a skończyć na jakiejś infermie społecznej, który musiałby się kontentować jedną kobietą. A także niechby burmistrzowi każdego miasta przysługiwało prawo nadawania przywileju do wyższego stopnia wielożeństwa. Rozumie się, że podobnie jak obywatelstwo honorowe, rozdawałby je tylko za wybitne obywatelskie zasługi. Jakżeż wspaniale czytałoby się takie odręczne pismo burmistrzowskie:

„Kochany inżynierze Richtman
Pozwalam Panu pojąć jeszcze jedną żonę. Neuman m. p."

Albo *vice versa:* prezydent Neuman wzywa dra Janika, b. radnego i profesora gimnazyalnego *in suspensorio,* aby do 3 dni złożył ostatnio pojętą żonę do depozytu do rąk archiwaryusza dra Czołowskiego, co w razie niezastósowania się przez organa magistrackie wykonanem zostanie.

Byłyby to cudowności autonomiczne, o jakich nie śniło się Solonom ani innym prawodawcom, a które stałyby się nową rękojmią pożytecznej pracy obywatelskiej. Rozumie się, że najwięcej licencyi wielożeńskich wydawaliby prezydenci po wyborach do Rady albo po głosowanu nad budżetem miejskim. Obywatel paradowałby ze swojemi żonami na balu lub na corso jak inny paraduje z krzyżem kawalerskim albo z żelazną koroną. Komu niewystarcza jeden posag, ten miałby sposobność ożenienia się z drugim i z trzecim posagiem. Wyraz jedynak lub jedynaczka należałby do słownictwa przeszłości, przynajmniej w tych lepszych stanach. Pisałoby się w nekrologach: zmarły osierocił pięć małżonek — a na klepsydrach: w nieutulonym żalu pogrążone żony.

Jest więc dobrym ten pomysł dra Henschla, tylko go trzeba opracować stosownie do potrzeb i indywidualności obywatelskich danego kraju. Odnośny projekt mógłby wnieść w parlamencie Daszyński, jako zwolennik pięcioprzymiotnikowej miłości, a poseł Hudec mógłby do tej ustawy wnieść poprawkę w tym duchu, że w razie niezgodności zapatrywań członków komisyi seksualno matrymonialnej co do zdolności małżeńskich kandydata, temu ostatniemu przysługuje prawo odwołania do już istniejących k. k. Staatshengstendepotstation, które jest zarazem najwyższą istancyą w tych kwestyach i której orzeczenia niewolno już w drodze rekursu zaczepić.

Kodyfikacyi tej ustawy powinni się podjąć bracia Schaff i Horowitz, o obowiązywać ona może nawet wstecz, gdyż stosunki, jak powyżej projektowane, już oddawna u nas panują.

St. Brandowski.

Epigramy.

Bobrzyński.

Podano mu na obiad przesolony rosół,
Mięso przypalone i zakalec z ciasta —
Więc ażeby na kimś swój zły humor wylać,
Wsadził Aschkenazego do prezydyum miasta.

Namiestnik i prezydent.

Że Aschkenazego dał mu do pomocy,
Dziękował Bobrzyńskiemu Neuman z całej [mocy,
I zakończył podziękę cichym w duszy [sykiem:
Bodaj został twój Grabski wicenamiest- [nikiem!

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

„PROMIEŃ“

5% na rzecz T. S. L.

Z tygodnia.

Mąciwoda. *Union* zamieszcza wywiad z pewnym posłem polskim, który kończy swe prorocze uwagi tem, że dopiero pokaże się, czy ministrowie Zaleski i Długosz posiadają na tyle zaufania w Kole polskiem, aby mogli zostać na swych stanowiskach.

Niech najmądrzejszy polityk teraz powie, czem Zaleski i Długosz osłabić mogli posiadane w Kole zaufanie, i jak straszna gorączka ministeryalna trawić musi tego posła polskiego, który aż w ten sposób stara się (dla siebie naturalnie) aż dwa fotele naraz opróżnić.

Awans dra Aschkenazego na członka prezydyum miasta wywołuje pewne refleksye, które trudno sobie wytłomaczyć i zrozumieć. Jeżeli w namiestnictwie przeważało zdanie, że drowi Aschkenazemu należy się miejsce w zarządzie miasta, to można było zwrócić uwagę na to prezydentowi Neumanowi, do którego zresztą dr. Aschkenazy trzykrotnie się zwracał z żądaniem o przyjęcie go na czwartego do prezydyum. P. Neuman odmówił temu żądaniu, interpretując ustawę w ten sposób, że nie prezydyum rządzi miastem, tylko komisya obywatelska, przez namiestnictwo wyznaczona, a złożona właśnie z prezydenta i dwóch wicepezydentów. Powinno było zatem namiestnictwo w dekrecie rozwiązującym Radę i wyznaczającym tymczasowy zarząd wymienić po nazwisku. kto do tego zarządu ma należeć. Wtedy uniknęłoby się nieporozumień i dodatkowego powiększenia zarządu miasta o siłę niekoniecznie pożądaną. Dziś sprawa wygląda tak, że namiestnik skapitulował przed naporem żydowskiej opinji, albo że chciał sobie tę opinję ująć. Jedno i drugie mniemanie jest błędne, bo dr. Bobrzyński niezwykł przed nikim kapitulować ani o niczyje względy zabiegać, ale pozory za jednem lub drugiem przemawiają.

Wiedeńskie bzdury. Wiedeńska *Sonn- u. Montagztg.* była do niedawna doskonałym tygodnikiem politycznym, póki ją redagował Aleksander Scharf, bardzo dobry i bystry dziennikarz. Po jego śmierci rozpoczęły się— jak to mówią — pomyje. Mniejsza o pomylone artykuły tego tygodnika z zakresu niemieckich stosunków, ale warto posłuchać, co pisze *Sonn- u. Montagztg.* o galicyjskim a specyalnie lwowskim świecie finansowym.

Redakcya zaznaczywszy bardzo silnie, że jej informator jest doskonałym znawcą ekonomicznych stosunków w Galicyi, nazywa dyrektorą galicyjskiej kasy oszczędności draKwiatkowskiego najlepszym akuszerem... wśród dyrektorów bankowych! Tymczasem dr. Kwiatkowski jest z zawodu adwokatem, a dr. Stroynowski jest lekarzem, co się jednak świetnemu znawcy terenu lwowskiego pomięszało w głowie jak groch z kapustą.

O galicyjskim Banku hipotecznym, który nawet poza granicami Austryi słynie ze swego solidnego i fachowego prowadzenia, pisze *S.- u. Mztg.*, że prowadzi się w nim szlachecka gospodarka! Jakim cudem to znowu twierdzenie wylęgło się we łbie „świetnego znawcy“, to już jego tajemnica. Może słyszał coś o szlachectwie dra Loewensteina, członka Rady nadzorczej tego banku, i wysnuł z tych danych godną jego mózgu ekspertyzę.

Od podobnych nonsensów roi się ten cały artykuł, informujący niemiecką opinję o galicyjskich stosunkach finansowych.

Znarowiony Pegaz. I poetycka kobyła może się znarowić, gdy ją kto z prawej strony albo od ogona dosiada. Takim płodem narowistości są poezye, w jakie kawiarnia „Warszawa“ zawija podawane gościom ciastka. I jak ongi były wierszyki karmelkowe, tak teraz są ciastkowe. Aby dużo nie krytykować, podajemy jeden taki wierszyk odwinięty z ciastka z kremem:

Karmelku womny, słodki,
Nieś słodyczy zdrój
Do buziaczków — co stokrotki
Wdzięk mają i strój.
Tęczobarwnych snów pieszczotki
Czar anielski zdwój —
I tułaczej rytmem zwrotki
Ponieś Jej hołd mój.
Bo z Jej serca znicz ten błyska,
Co otuchy iskry ciska
W toń struchlałych serc,
Gdy zapala te ogniska,
Które zmienią w rumowiska
Baszty zbrodni twierdz.

Niewiemy niestety, kto w męce dusznej takie rymy płodzi. Może to nadobowiązkowa robota którego z kelnerów. Pisywał dawniej spajskartę, a teraz wiersze. A nie jest też wykluczone, że kucharka kawiarniana

zapala te ogniska
Które zmienią w rumowiska
Baszty zbrodni twierdz!

Krem czy inna zaprawa, podana na takich rymach, smakuje jak krwawa kiszka podlana sosem tatarskim.

Hoffähige Ochsen. Prasa angielska donosi, że trumnę zmarłego cesarza japońskiego wieść będą dwa białe woły, które atoli, nim będą mogły dostąpić tego karawaniarskiego zaszczytu, musiano wynieść pierwej do stanu szlacheckiego. Co to jednak znaczy zacofanie i bizantynizm Wschodu! W Austryl i bez szlacheckiego tytułu wolno być wszelakiego rodzaju karawaniarzem, wolno grzebać najbardziej postępowe reformy, honor współobywateli, pomysły do odrodzenia ekonomicznego, porywy narodowe, choćby najpożyteczniejsze instytucye i tysiące innych rzeczy. W Japonji pracy takiej wolno się imać tylko szlachcicom. Jedną rzecz mamy zato przed państwem mikada. Oto tam aż głowa państwa musi umrzeć, aby wół został szlachcicem. U nas nieczeka się tak rzadkich okazyi, tylko na poczekaniu mianuje się wołów szlachcicami różnego stopnia, i to zazwyczaj z uwolnieniem od taksy. Rozumie się, że zaszczytu tego dostępują u nas zazwyczaj rasowe woły, a nie lada eunuch chłopski, co to oprócz chodzenia w jarzmie niczego więcej się nie nauczył.

Rozumie się, że to szlachectwo, udzielone japońskim wołom, może być dożywotnie tylko. O dziedziczności niema nawet mowy.

Kawiarnie i kinematografy we Lwowie. Zdawałoby się po otwarciu kawiarni „Warszawa“, że Lwów ani jednej kawiarni więcej niezniesie. Tymczasem przybyła naszemu miastu nie nowa wprawdzie, ale zato odnowiona i do podwójnych rozmiarów rozszerzona kawiarnia Hostynica przy ul. Sykstuskiej. Przebito po prostu mur sąsiedniej kamienicy i jej pierwsze piętro przyłączono do dawnego lokalu. Wskutek tego sala Hostynicy jest 60 metrów długa, a wskutek umieszczonych po obu końcach olbrzymich zwierciadeł robi wrażenie czegoś nieskończonego.

Kawiarnie i kinematografy — w tych dwóch lokalach zdaje się skupiać życie całego Lwowa. Pierwszego września Lwów będzie miał 18 kinematografów. I wszystkie żyją, wszystkie robią doskonałe interesa, a n. p. kinematograf Vaudeville, specyalnie dobrze i interesująco prowadzony, znajduje się w ustawicznem oblężeniu

I czyby kto uwierzył, że Kraków, mający przeszło 100.000 ludności, zadawalnia się jednym kinematografem, i to w drewnianej szopie na przedmieściu urządzonym. Powodzi mu się wprawdzie nieźle, ale znający stosunki mówią, że na drugi kinematograf w Krakowie niema już miejsca. O stolicy Piastów świadczy to bardzo chwalebnie i Lwów swoimi osiemnastu kinematografami bynajmniej pysznić się niepotrzebuje. Zato gdy w sezonie letnim Lwów niemiał teatru i braku jego nieodczuwał, Kraków posiadał aż trzy teatry, co wieczór szczelnie zapełnione: teatr miejski z operetką lwowską, teatr ludowy w parku Krakowskim i teatr dyr. Rygiera na placu wystawy architektonicznej. Czują więc polskie Ateny, i nie bez racyi, swoją moralną przewagę nad kołtuńskim Lwowem, który nawet wśród letniej kanikuły wchłania w siebie „Piekielnych mścicieli“, „Czarną miłość“, „Zaczarowane cmentarzysko“ i inne tego rodzaju prześcieradłowe widziadła.

Dr. Dawid Hulles adwokat krajowy i obrońca w sprawach karnych, otworzył kancelaryę we Lwowie przy ul. Kościuszki 1a. Tel. nr. 474.

Dziwny instynkt. Kto o godzinie 5-ej rano przechodzi placem Krakowskim, ten zauważyć może, jak co chwilę z jednej przyległych ulic wpada na plac Krakowski pies i pędzi ku położonym w kramach jatkom. O tym czasie bowiem rzeźnicy sprawiają tam mięso, tj. rąbią je na mniejsze kawałki, rzucając — jak to już u nas bywa — odpadki i niezdatne kości na ziemię. Psy z przedziwną punktualnością wyczuwają godzinę, kiedy to się dzieje i z całej okolicy, także z poza miasta, zbiegają się na tę przygodną ucztę. Nieraz widzieć tam można setkę uwijających się za żerem psów. Po pół godzinnem żerowaniu psy znikają, ustępując miejsca ludziom.

Najbardziej zdumiewa atoli fakt, że w piątek, gdy wyrąb mięsa z powodu postu jest bardzo słaby, zaledwie czwarta część psów zbiega się na plac Krakowski. Bestye musiały sobie zapamiętać, że dnia tego połów jest nadzwyczaj nikły i wielu czworonogom widocznie w piątek nie opłaca się ta daleka, nieraz aż z Krzywczyc i z Lesienic podejmowana wyprawa. Są to w każdym razie zdumiewające objawy psiego instynktu.

Dwie kryminalne senzacye zajmują obecnie lwowski sąd karny. Pierwszą jest doniesienie na pewien czeski bank, że sprzedaje na raty losy, które już dawno zostały wylosowane z najniższą wygraną, a więc posiadają wartość o wiele niższą od kursu dziennego tychże losów, niemówiąc już o cenie, jaką przy zakupnie losów na raty płacić trzeba. Jest to, jak powiada Niemiec, *ein ausgelegter Schwindel*, i bank ów, zaskarżony przez oszukanych klientów o odszkodowanie, może wyjść z tego procesu z gołemi piętami.

Druga senzacya ma groteskowy zakrój, a jej bohaterem jest dzierżawca podlwowskiej wsi, którego wydalona służąca oskarżyła o stosunek — z kurą. Najciekawsze jednak jest, że prokuratorya wzięła tę sprawę okropnie seryo i wygotowała przeciw uwodzicielowi akt oskarżenia. Przeciw prawomocności tego aktu wniósł sprzeciw adwokat dr. Rabner, sprzeciw podobno tak dowcipny i satyryczny, że już tem samem zamach prokuratoryi na biednego dzierżawcę serdecznie ośmieszył i osłabił. Palestra lwowska z wielką ciekawością wyczekuje w tej sprawie orzeczenia sądowej izby radnej.

Parnas polski wzbogacony został jeszcze jedną perłą, które w spisie proroków narodowych może zająć podwójne miejsce: pod T jako Töpfer a pod N jako Naftuła. To ostatnie niechby mu służyło za pseudonim, od którego zgłodniałemu czytelnikowi ślina do gęby idzie.

Trudno rozstrzygnąć. czy eksradny Töpfer Naftuła jest poetą w chwilach wolnych od zajęć restauracyjnych, czy restauratorem w chwilach wolnych od zajęć poetyckich. Ułożył on zaś i wydał sylwetki radnych miejskich. Sam rysował do nich karykatury, sam pisał o nich wiersze i prawdopodobnie sam tylko je — czyta. Bo aby to przeczytać, trzeba mieć zdrowy żołądek i dużo pobłażania dla grzechów świata w ogóle. Książka wydaną jest okazale, jak okazałą jest peryferja poety. Na każde cztery strony trzy strony są próżne, a na czwartej dopiero jest portret i czterowiersz. Zupełnie jak w głowie autora.

Aforyzmy.

Kochać — to nic. Być kochanym — to raj.

*

Do ożenienia się potrzeba smaku, do nieożenienia rozumu.

*

Kobiecie zdradzaj zawsze tylko pół tajemnicy, bo ona i tak całą w kurs puści.

Lwowscy ludzie.

Mąż: A ty dokąd?

Żana: Klub politycznego uprawnienia kobiet wydelegował mnie do powinszowania dr. Aschkenazemu zwycięstwa, a organizazya narodowa IV-ego okręgu wyznaczyła mnie do manifestacyi przeciw namiestnikowi za konsekwentne poniewieranie naszych uczuć narodowych.



Wierzcie mi

Szanowni Państwo, że kupując lub zamieniając u mnie na początku roku szkolnego dla swych dzieci książki, nie zapłacicie więcej, niż w innych tutejszych antykwarniach. Książki natomiast, które u mnie Szanowni Państwo nabędziecie, są nie pomazane, kompletne i w przepisanych wydaniach, co ze względu wielu zmian w bieżącym roku jest ważnem. — Wszystkie inne przybory szkolne posiadam także i sprzedaję tanio. Stosuję słowa te tylko do tej mniejszej części Szanownej Publiczności, która u mnie jeszcze nie kupowała. Stali, rokroczni moi łaskawi odbiorcy nie potrzebują już tych zapewnień. Posiadam też i nowe książki. Z wysokiem poważaniem

Stanisław Köhler księgarz i katolicki antykwarz, ulica Batorego liczba 28 we Lwowie (tuż naprzeciw gimnazyum im. Franciszka Józefa).

KINO-VAUDEVILLE

Lwów, Pl. Smolki 3. (Gmach akc. Banku Zw.)
Obok kawiarni „Warszawa". :: Przedstawienia codziennie od 4—11.

Tanio i pod gwarancyą

nabywać można meble wszelkiego rodzaju, własnego wyrobu, jakoto: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po :-: cenach fabrycznych :-:

w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich

(z ogr. por.) — **Lwów, ulica Pańska 9.**

HOTEL FRANCUSKI

(Hotel de France)

W KRAKOWIE przy rogu ulicy św. Jana i Pijarskiej

w najlepszem położeniu plant, w pobliżu stacyi kolejowej, Rynku głównego, teatru, c. k. starostwa, i głównych arteryi miasta.

Położenie bardzo spokojne.

W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty familijne, 3 windy elektryczne, Vaccum Cleaner własna pralnia elektryczna, restauracya, kawiarnia, czytelnia, fryzyer męski i damski, autogaraż i automobil przy każdym pociągu.

Ostatni wyraz komfortu i hygieny.
Ceny bardzo przystępne.

Telefon Nr. 1045. **Telefon Nr. 1045.**

Cukiernia
Kazimierz Sotschek
Lwów, Hotel Francuski.

Bufet w Teatrze miejskim.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica" — polecają

Didolić i Prpić
LWÓW
ul. Czarnieckiego 3.

Najdokładniesze gotowe francuskie

KROJE

według żurnalu „PARISIANA" z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach, oraz żurnale francuskie, angielskie i Manekiny na składzie u firmy

R. LANDAU
Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej"
Lwów, Czarnieckiego 3.

We Lwowie, ul. Sykstuska 23.

Winiarnia i Bodega

z pokojem do śniadań, kuchnią węgierską i handlem win oryginalnych.

Codziennie wieczorem koncert.

:: Bliższe szczegóły w dniu otwarcia. ::

Polecając to nowe, na sposób angielski urządzone etablissement względom Szanownej Publiczności, zostaję

z poważaniem
Wilhelm Weiss
b. kierownik artyst. Variete Bristol
ob. kierownik artyst. Casino de Paris.

!! Z DOBREGO NAJLEPSZE !!



Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia

LWÓW ul. Halicka 2, ul. Gródecka 55, ul. Łyczakowska 22; STRYJ ul. Sobieskiego 8; SAMBOR ul. Kopernika 5; RZESZÓW ulica Trzeciego Maja 5; JAROSŁAW ulica Grunwaldzka 19; PRZEMYŚL ul. Mickiewicza 4. -:-:-

KEFIR

dostawia do mieszkań

Mleczarnia Przeworska
Lwów, Polna 25.
—: Telefon Nr. 835. :—

„ESTETYKA"
Skład i wyrób ram, - oprawa obrazów -
STANISŁAWA
JAMROZA
Lwów, Sienkiewicza 5.
Firma odznaczona medalami wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografij itd. po niskich cenach. Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.

Sztuczne wody mineralne i lecznicze,
Szampany sztuczne i wina owocowe
WYRABIA FABRYKA
„ZDROWIE"
Lwów, ul. Fabryki „Zdrowie".
-:- **TFLEFON Nr. 544.** -:-
Poleca wody radioaktywne, które pielęgnują dyetyczne leczenie remicy, żołądka i malary.

Najtańsze źródło zakupna wszelkich artykułów dekoracyjnych
jakoteż **Dywanów perskich**
c. i k. uprz. fabrykanci
Filip Haas i Synowie
Lwów, ul. 3-go Maja 7.
Fabryki nasze: Wiedeń, Ebergassing, Hlińsko, Mödling, Oedenburg, Schwaderbach, Praga.

FILJE NASZE:

Wiedeń (5 filji)	Insbruck	Meran
Budapeszt (2 filje)	Pilzno	Cieplice
Wielki Waradyn	Zagrzeb	Tryjest
Szegedyn	Karlsbad	Abacja
Debreczyn	Marienbad	Bukares zt
Koszzyce	Preszburg	Medjolan
Praga	Franzensbad	Genewa
Grac	Mor. Ostrawa	Rzym
Berno	Budziejowice	Lwów
Linc	Oedenburg	

Od dnia 15 sierpnia
w Kawiarni Kryształowej
w Pasażu Mikolascha
w świeżo z przepychem na sposób paryski urządz. lokalu
.·. CHAPEAU ROUGE .·.
Znakomita i wykwintna kuchnia- — Doborowa kawiarnia
PIERWSZY W KRAJU BAR AMERYKAŃSKI.
Codziennie koncert orkiestry cygańskiej pod batutą kapelmistrza BALOGHA KAROLYEGO z Budapesztu.
- - Początek o godzinie 9 wieczór. — Wstęp wolny. - -
Z poważaniem **Jakób Schreyer.**

Farby - Lakiery - Pokost
Terpentynę i wszelkie przybory do malowania, tylko najlepszej jakości, po cenach najniższych poleca -
Ludwik Hoszowski Główny skład farb i materyałów - Lwów, ul. Akademicka l. 3.

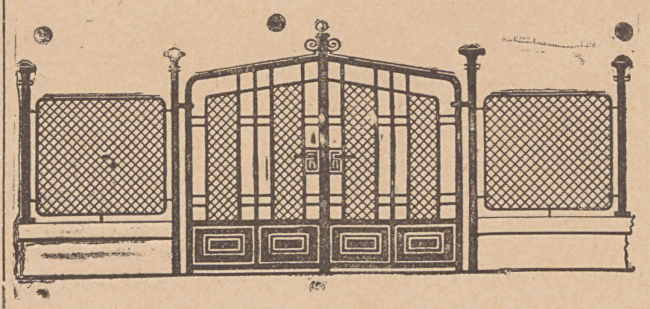
ROMA WSPANIAŁA KAWIARNIA
Lwów, ul. Akademicka (róg Fredry).
Ornamentyka według projektu art. mal. H. Uziębły.
Salony w stylu empire i Louis XIV.
Bajeczny salonik dla pań - - - - Wszystkie dzienniki.
Wykwintne potrawy i napoje.

Wszelkie materyały budowlane

loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają

BRACIA MUND, LWÓW
Centralne biuro: Sykstuska l. 23.
Telefon Nr. 605. **Telefon Nr. 605.**

Praktyczne, ładne i tanie!
Wygodne warunki spłaty!



Ogrodzenia siatkowe

dlą domów, wlll, parków, ogrodzenia placów do gry „Lawn Tennis", siatki druciane, surowe, cynkowane, cynowane, mosiężne, miedziane i t. p. — Drut kolczasty — Liny druciane do promów i transmissyi — Materace druciane — Blachy dziurowane lub prasowane — poleca po cenach fabrycznych

Akcyjne Tow. Hutter i Schranz
we Wiedniu.

Wzory w naturze — Cenniki — Kosztorysy, dostarcza zastępca firmy dla Galicyi

Henryk Wonsch, Lwów
ul. hr. A. Potockiego 28. — (Tel. nr. 990).

Kto chce mieć białe i zdrowe zęby ten niech używa do czyszczenia zębów tylko

„KREM PERŁOWY"
wyrobu
Jana Ihnatowicza
we Lwowie, ul. Sykstuska l. 25.
Tuba kremu perłowego 50 hal.

Kostynica
KAWIARNIA -- --
i RESTAURACYA

Lwów, ul. Sykstuska (róg Kościuszki).
Lokal odnowiony i w dwójnasób powiększony. - Największa — 60 metrów długa — sala we Lwowie. - Olbrzymi balkon od ul. Kościuszki. - Wszystkie gazety. - Pokoje do gry. - Gabinety.
Po teatrze ciepła kuchnia i pilzner z beczki.
O liczne odwiedziny uprasza
Leon Wohlman.

Srebro prawdziwe i chińskie
M. Jakubowski
Lwów, Hotel George'a.

Maryan Lasocki

- - - - **Lwów, pl. Maryacki l. 9.** - - - - -
Handel delikatesów, Win i Restauracya.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.
Z drukarni Narodowej, Lwów, Pańska 21, pod zarządem Z. Mussakowskiego.

Nr. 148. Lwów, 7. września 1912. Rok VII.



Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich 11.
(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie.)

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer poiedynczy we Lwowie . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Karyera br. Heinolda.

Karyery bywają rozmaite, ale najznamienniejszą jest ta, jaką robi bar. Heinold, którego wymieniają następcą hr. Stürgkha, gdyby tenże ustąpił ze stanowiska prezydenta gabinetu.

Prezydent gabinetu — to nie konował w Gelsenkirchen, którego ustanawia rząd bez oglądania się na stronnictwa w parlamencie i na ich w tej mierze stanowisko. Powołanie na ten posterunek bar. Heinolda, to nowy policzek dla Koła polskiego, które — być może — policzek taki zniesie, ale nie zniesie go opinja kraju, niezniosą go wyborcy, którzy chcą mieć w parlamencie śmiałych i uczciwych rzeczników, a nie zgarbionych i na każdą poniewierkę gotowych lokai rządowych.

Jak fatalną i politycznie obrzydliwą rolę w ostatnich wypadkach galicyjskich odegrał baron Heinold, ile złej krwi i oburzenia wywołał, tego niepotrzeba powtarzać. Za to obniżenie powagi i osłabienie wpływu Koła polskiego w parlamencie otrzymał order żelaznej Korony, a teraz wymieniają go jeszcze jako kandydata na prezydenta ministrów.

W Wiedniu poczyna widocznie brać górę kurs berliński. Im większy, im zajadlejszy Polenfresser, na tem większe uznanie i odznaczenie zasługuje. I wątpliwości nieulega, że ten awans barona Heinolda byłby następstwem pruskiej inspiracyi i hohenzollernowskiej polityki, która chce pokazać, że i w Austryi sponiewierane karki polskie mogą być szczeblem do najwyższej w państwie karyery.

Gdyby Koło Polskie dopuściło do tej nominacyi, to złożyłoby tem samem dowód, że najżywotniejsze sprawy kraju, że nasz wpływ i nasze znaczenie w monarchji sprzedaje za miskę soczewicy, za tekę ministeryalną lub tem podobne dygnitarstwo. Prezes Koła dr. Leo może zostać przy tej sposobności ministrem, to samo nawet p. Stapiński lub German, ale ludzie ci niemieliby chyba poco wracać do kraju, takie czekałoby ich tu oburzenie i taka pogarda.

Jak misternemi są te pruskie intrygi, dowodzi i to, że w ślad po wysunięciu Heinolda na kandydata do prezydentury gabinetu, pojawił się w berlińskim Tagblacie telegram donoszący, iż współzawodnikiem Heinolda do tego stanowiska jest dr. Biliński. Dyplomacya pruska chce tą wiadomością zaszachować Niemców austryackich, chce uzyskać ich poparcie dla Heinolda straszakiem, że jeśli nie on, to obejmie rządy nad Austryą Polak. Efekt takiej alternatywy łatwym jest do przewidzenia wśród niemieckiej opinji w Austryi.

Niechże więc menerzy Koła Polskiego zawczasu zajmą odpowiednie stanowisko w obec tych zamiarów rządu. Heinold na czele gabinetu — to najgorsze kopnięcie, jakie nas ze strony Wiednia może spotkać. To ostateczne upokorzenie i sponiewieranie naszej reprezentacyi w Radzie państwa, to nowy tryumf rozpasanej Ukrainy, to jaskrawy dowód upodlenia i sprzedajności tych, których wysłaliśmy do Wiednia, aby tam stali na straży naszych narodowych interesów.

3 pokoje do wynajęcia.

Z moim pokojem graniczy przez drzwi większe mieszkanie złożone z 3 pokoi z przynależytościami. Dwa tygodnie stało puste, jakkolwiek zwiedzali je różni amatorzy, aż wczoraj — słucham — jakaś para małżeńska ogląda pokoje i prowadzi tuż pod memi drzwiami następujący dyskurs:

— Za wielkie dla nas — mówi głos męski — nam przecie dwa pokoje wystarczą, i nie będą tyle kosztowały.

— Mój drogi — odzywa się na to głos kobiecy — pozbądźmy się już raz tej małostkowości, że to za drogo a tamtego niepotrzeba, a bez owego można się obejść i t. d. W ten sposób my nigdy niewybrniemy z naszej płaskości życia, zostaniemy wiecznie takimi zerami, bez znaczenia, bez zwrócenia na siebie uwagi.

— Ale pocóż nam trzy pokoje?

— Poco! poco! Ja już o tem myślałam i mówię ci, że to się przyda. Najpierw znajomi będą się na nas zupełnie inaczej patrzeć, gdy się dowiedzą, że mamy trzy pokoje...

— Ależ to nikomu nie imponuje!

— I owszem, nawet bardzo imponuje. Ta głupia Karolowa ile razy mnie spotka na ulicy, to się nademną lituje, że źle wyglądam, bo — powiada — kto się tak jak pani dusi w dwóch pokojach...

— Kiedy my ani mebli do trzeciego pokoju niemamy.

— To też i niepotrzebujemy mieć, bo się ten pokój wynajmie i jeszcze zarobimy na tym interesie.

— Ależ Maniuś.....

— Kto wie, co za lokatora dostaniemy — może to będzie jaki kawaler, który się oświadczy o naszą Henię...

— Co ty pleciesz!

— Albo stara panna, którą będziemy pielęgnować i ona zapisze nam zato swój majątek...

— Ależ Maniuś!

— Albo jaki dygnitarz, który dopomoże ci do awansu...

— Rany boskie!

— Albo inne jakie szczęście zrobimy na naszym lokatorze. Już ty się zdaj na mnie, ja lada komu tego pokoju niewynajmę. A niepamiętasz Bisińskich, co to urzędnik kolejowy u nich mieszkał, a gdy się wyprowadził, zostawił w biurku paręset koron..

— Które Bisińska sobie przywłaszczyła i o mało do kryminału nie poszła!

— Ale jednak nie poszła! — zawołała z uporem kobieta. — Ja ci mówię, nie wtrącaj się ty w moje plany, tylko bierz mieszkanie, a resztę mnie zostaw...

Dalszy dyskurs, bardzo charakterystyczny dla pewnej kategoryi naszych kobiet, przerwało nadejście gospodarza. Jako finale słyszałem, że ciekawa ta para małżeńska złożyła na mieszkanie zadatek, a 15 września ma się sprowadzić.

Z za kulis kinematografów lwowskich.

(Adwokaci lwowscy jako właściciele kinematografów. — Dr. Leistyna zaprasza na przedstawienie..... — Łapówki dla różnych funkcyonaryuszy. — Kina we Lwowie i we Wiedniu.)

Lwów posiada w tej chwili 16 kinematografów. W stosunku do jego ludności jest to taka dysproporcya, jak gdyby normalny człowiek miał cztery wątroby.

Większa część lwowskich kinematografów znajduje się w rękach adwokatów. Świadczy to bardzo niemoralnie o naszej palestrze, która nie pilnuje swego zawodu, tylko wdaje się w interesa, niemające nic wspólnego ze stanem adwokackim.

I tak właścicielami kinematografów we Lwowie są następujący adwokaci: dr. Fechtdegen, dr. Leistyna, dr. Leser, dr. Michalewski, dr. Seyfarth, dr. Fränkel i dr. Wróblewski (z Tarnopola). A więc z wyjątkiem dra Michalewskiego same nazwiska niebardzo à propos. Ponadto dr. Leistyna i dr. Leser należą do wodzów socyalizmu i w pismach partyjnych gwałtownie przeciw ogłupianiu i demoralizowaniu ludu zapomocą kinematografów występują. Tymczasem taki Leistyna ma aż 2 kinematografy (na pl. Akademickim i na ul. Trzeciego Maja).

Kto raz wstąpi do teatru, ten jest zgubiony dla innego zawodu. Podobnie ma się sprawa i z kinematografem. Właściciele ich zapominają o wszystkiem innem na świecie. Dr. Leistyna miał przecież doskonale idącą kancelaryę, ale odkąd został kinematografistą, kancelaryę niemal zupełnie opuścił, ludzie jego się rozbiegli, klienci pouciekali, a pan mecenas stoi na ulicy przed bramą kinematografu i jak zwykły wykrzykiwacz panoptikowy zaprasza przechodni na przedstawienie, wychwalając na głos nie-

Jak dr. Aschkenazy



dostał się do ratusza.

zwykły, bajeczny program swego kina. Kto niewierzy, niech kiedykolwiek pójdzie po 6 godzinie przed jeden lub drugi kinematograf, a zobaczy dra Leistynę w roli praterowego ausrufera. To samo, choć nie tak rażąco, da się powiedzieć i o innych adwokatach, trudniących się przedsiębiorstwami kinematograficznemi.

*

Nietylko właściciele kinematografów, ale i liczni funkcyonaryusze rządowi i autonomiczni mają z kinematografów piękne dochody we formie opłat nieokrzesanie kubanami zwanych. W trakcie przedstawienia np. przychodzi funkcyonaryusz elektrowni i chce spektakl przerwać, bo w przewodach zrobił się jakiś defekt i gotów pożar powstać. Ostatecznie dyrektor kina przekonywuje go w sposób niezbity, że przewody do wieczora jeszcze wytrzymają... Albo straż pożarna kładzie veto z powodu jakiegoś przepisowego zaniedbania. I tej także można udowodnić, że z powodu tego zaniedbania niezrobi się jeszcze dziura w niebie... To znów kontrolor magistracki konstatuje z oburzeniem, że na sali jest więcej osób niż miejsc, albo że są dostawione krzesła. I znów trzeba z takim panem na rozum gadać.....

Niedawno pod przewodnictwem p. Kuchara, który jest najpoważniejszym i najbardziej fachowym właścicielem kinomatografu, odbyło się zgromadzenie kinomatografistów, na którem obliczono, że te powyżej wymienione ustępstwa i grzeczności kosztują 3.000 koron miesięcznie. Jest to dla kilkudziesięciu rodzin wcale niezły dochód uboczny.

*

W Wiedniu policya zrobiła z rozwielmożniającymi się kinami radykalny porządek. Wszystkie kinematografy, które mieściły się pod ziemią, na piętrze, lub do którego wejścia nieprowadziły wprost z ulicy, zostały zamknięte. A ponadto obostrzono cenzurę przedstawianych dramatów w bardzo dotkliwy ale i zdrowy sposób. Wszystko, co drażni nerwy lub budzi niezdrowe instynkta, zostało usunięte.

Gdyby i u nas tak postąpiono, to liczba kinematografów stopiłaby się do połowy. Większość ich mieści się w ciasnych podwórzach, o niedostępnych wejściach, lub same przez się są dla publiczności niebezpieczne. Po znanej katastrofie w pasażu Mikolascha policya wglądnęła trochę w te stosunki, ale potem znów opuściła ręce. Mówią, że gdy Hoszowski, osławiony przyjaciel i wspólnik wszystkich łajdactw Thumena, chciał w swej kamienicy przy Ossolińskich ulicy otworzyć salę koncertową, relacya urzędowa co do użyteczności sali brzmiała: Z powodu wadliwości budowy i trudnego dostępu lokal ten nadaje się co najwyżej na przedstawienia kinematograficzne, w żadnym zaś razie na koncerta lub inne wokalne widowiska...

Zwycięstwo niezdrowej myśli.

(Dr. Aschkenazy w prezydyum miasta.)

Herold Polski pierwszy przyniósł wiadomość o powołaniu dra Aschkenazego do prezydyum miasta Lwowa. Wiadomość ta stanowiła zeszłego czwartku prawdziwą senzacyę dnia, i nakład naszego pisma rozszedł się w olbrzymiej ilości egzemplarzy po mieście.

Rzecz naturalna, że w kołach drowi Aschkenazemu przychylnych zapanowała radość olbrzymia, w sferach zaś mieszczańskich, a jeszcze więcej wśród narodowej demokracyi omawiano ten fakt z wielką goryczą. W samem prezydyum miasta komentują tę decyzyę namiestnika i marszałka jako rzecz bez znaczenia. Wyższe instancye trzymały się ściśle ustawy, która nieprzygotowana na niespodzianki tego rodzaju jak rozwiązanie Rady, nieokreśliła na ten wypadek dość jasno prawnego stanowiska III. wiceprezydenta, zaczem namiestnik mógł odnośną ustawę komentować w sposób dla dra Aschkenazego najkorzystniejszy, i niebyło zresztą powodu, dlaczego niemiałby tego uczynić.

*

Mimo to ten tryumf dra Aschkenazego ma tylko moralne znaczenie, a praktycznie ani jemu ani stronnictwu korzyści żadnych nieprzynosi. Bo dr. Aschkenazy *de nomine* tylko do prezydyum należy, czynny zaś jego udział w agendach miasta zależeć będzie od tego, czy go prezydyum do współudziału w rządach powoła. A na to się wcale niezanosi. W pewnych sferach mówią też, że namiestnik pragnie z mieszczan, z polskiej demokracyi i z klubu reformy skleić blok skierowany przeciw narodowej demokracyi. Stała jednak temu na przeszkodzie żywiołowa zawziętość, z jaką stronnictwo mieszczańskie odnosiło się do klubu reformy, zawziętość która zagrażała nawet popularności prez. Neumana wśród mieszczan, gdyby się do tych uczuć mieszczan nie akomodował. Namiestnik, narzucając dra Aschkenazego Radzie prezydyalnej, chciał bodaj w ten sposób doprowadzić do jakiegoś zbliżenia się tych dwóch tak nienawistnych sobie obozów. Czy mu się to uda, przyszłość dopiero okaże.

*

W każdym razie Strzelnica tą decyzyą namiestnika została na terenie wyborczym niemile zaszachowaną. Narzucany jej sojusz czy choćby kompromis tylko z reformistami przyjęty został w najszerszych kołach mieszczańskich bardzo niesympatycznie.

Z biegiem tych kilku miesięcy, jakie nas dzielą jeszcze od wyborów, może się to niemiłe uczucie zatrzeć, ale może też i zaostrzyć. O ile z chwilowego usposobienia sądzić można, to ostatnie jest prawdopodobniejsze.

Dr. Aschkenazy, o ile pragnie kompromisu, dobrzeby zrobił odsuwając od siebie takiego Laskownickiego, Janika i Garczyńskiego. Często nie sam herszt budzi ku sobie tyle niechęci, co jego otoczenie. A ci jego parobcy nie są znowu tak ambitni, aby koniecznie drowi Aschkenazemu aż do Rady miejskiej towarzyszyć chcieli. Dr. Aschkenazy ma środki ku temu, aby ich w inny sposób wynagrodzić i odprawić. Wtedy dopiero zarysowałby się pomost do jakiej takiej, choćby nawet najlichszej zgody z mieszczanami.

Sobaczewski jedzie na Lido.

III.

Wiedeń, i to jest dziwne, niebardzo Sobaczewskiemu zaimponował.

— Szwabiska robią dużo hałasu i smrodu, i myślą, że są dlatego pierwsi na świecie.

To była jego ocena stolicy austryackiej. Do żadnego muzeum ani do teatru niechciał pójść, zato koniecznie pragnął zobaczyć parlament.

— Nieradzą teraz, bo ferye, aleć warto widzieć, jak ten kulparków wygląda. Dokąd pamięć moja sięga, to każdy taki poseł obiecywał swoim wyborcom raj na ziemi, jeśli zostanie wybrany, a potem im pokazywał coś, co tylko psi i homoseksualiści za raj uważać zwykli. Ale teraz posłem został wybrany mój karbowy, i ten nim do Wiednia pojechał, przyszedł mi ręce ucałować i o błogosławieństwo prosić. Dałem mu stare buty i 20 koron na drogę, i zagroziłem, że jak on wszystkiego na lepsze niezmieni, to mu na jego raj dwadzieścia pięć buków wlepić każę. I wie redaktor, co mi ten byczykij po kwartale z Wiednia napisał? Że już musi być lepiej na świecie, co on zresztą po sobie czuje!

Oglądaliśmy więc parlament, przyczem Sobaczewski mnóstwo jeszcze trafnych uwag poczynił. I tak gdym mu powiedział, że teraz nawet łazienki posłowie w parlamencie mają, obruszył się i zapytał, czy w tych łazienkach rząd i masażystki trzymać będzie, aby posłom mięśnie pobudzały. Radził też, aby obok restauracyi parlamentarnej urządzić jeszcze karciarnię i ruletkę, to posłowie gotowi więcej pilnować parlamentu, i raczej partnerom przy kartach niż obradom w Izbie obstrukcyę czynić będą.

Chciał jeszcze Sobaczewski pojechać na Kahlenberg, aby widzieć, skąd Sobieski w potęgę turecką godził, ale że ja tego samego dnia do Tryestu wyjeżdżałem, więc on popuszczać mnie niemyślał, tylko razem w dalszą drogę się udał.

Alpy, a mianowicie część ich Karawankami zwana, obudziły w nim wielki respekt, i oświadczył, że gdyby on je miał u siebie w Puzderkowie, toby nowe chlewy i obory ze szczerego kamienia postawił, a reszte na szuter drogowy Radzie powiatowej by sprzedał.

Ale dopiero gdy z wysokości Opczyny ujrzeliśmy Adryę i kurzące po niej kolosy, szlachcic oniemiał trochę i przestał już być takim pełnogębnym rezolutem. Widziałem, że nawet przeżegnał się nieznacznie a dopiero w pół godziny zapytał:

— Redaktorze, możliwe to, aby Czarniecki przez taką wodę na Szwedów następował?

Zamiast odpowiedzieć na to pytanie, począłem Sobaczewskiemu pokazywać i objaśniać latarnię morską, molo, doki, stabilimento i inne uwagi godne rzeczy. Słuchał z wielkiem nabożeństwem i niecierpliwił się, chcąc już to wszystko z bliska oglądać.

W pół godziny później znaleźliśmy się na molo Carlo i zaraz podprowadziłem szlachcica do okrętu, który niebawem miał nas przewieść do Wenecyi. Był to „Baron Gautsch“, jeden z największych parowców austryackiego Lloyda.

— Przyznam się redaktorowi — mówił Sobaczewski — że to wszystko przechodzi moją imaginacyę. Żeby takie okrutne pudło pływało po wodzie niby pęcherz wołowy, w tobym nigdy nieuwierzył, gdybym na własne oczy niewidział. Teraz rozumiem, dlaczego nawet konie i woły z za morza sprowadzać można. Wymyślny naród, te Niemcy, to im trzeba przyznać. Raz sprowadziłem do Puzderkowa majstra, który młyn na trzy koła bardzo dobrze chodzący postawił, ale takiej skrzyni z kominem toby on przecie niezrychtował, choćby mu kto 50 koron dziennie za robotę płacił.

Wkrótce otwarto kasę i poczęliśmy się cisnąć po bilety. Ale Sobaczewski dał mi pieniądze, abym i jemu bilet kupił, a sam pobiegł w stronę ulicy, aby pilną sprawę, jak mówił, załatwić.

Wrócił dopiero w dobre pół godziny, obładowany pakunkami jak pustynny wielbłąd.

— Co pan przyniósł ze sobą?

— Wiktuały, drogi redaktorze. Szynka, salsesony, sery, pół łososia, pudełko kawioru i 60 bułek. Bo niech i nas, jak onego Robinsona, burza na jaką bezludną wyspę wyrzuci, to przynajmniej będzie czem pierwszy głód zaspokoić.

— Pan ch[illegible]waryował. Tu mowy niema o r[illegible]iu się, a na okręcie jest restauracya, że trudno o lepszą.

— Mój redaktorze, domyślał ja się tego, ale gdy okręt tonie, to nieczas dopiero w restauracyi zakupy czynić, tem bardziej, że i wszyscy inni w onej godzinie trwogi cisnąć się tam będą. A tak mamy prowiant, który w razie złego przypadku i na dwa dni starczyć może.

— Pan tego nie jesteś wstanie zjeść, to się zaśmierdzi i trzeba będzie rybom do morza wrzucić.

— Czy niezjem, to się pokaże dopiero. Redaktor widział mnie w wagonie restauracyjnym, a tam musiałem się miarkować, bo mnie od tej jazdy nudziło. Ale tu, na słonem powietrzu, czuję że mi apetyt przychodzi.

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

„PROMIEŃ“

5% na rzecz T. S. L.

Z tygodnia.

W sprawie ruskiego uniwersytetu dochodzą nas ze strony dobrze poinformowanej jeszcze następujące, ciekawe szczegóły.

Metropolita Szeptycki, jak to pisaliśmy, zamierza gmach XX. Sapiehów adaptować na uniwersytet ruski. Zajść mogą atoli dwojakie przeszkody. Albo rząd niezgodzi się na przyspieszenie terminu kreowania uniwersytetu i gmach ten przez pięć lat stałby bezużytecznie. W tym wypadku mają w nim znaleść chwilowe pomieszczenie różne instytucye ruskie, jak szkoły ludowe, internaty, seminarya, bursy i t. d., które mieszczą się obecnie za drogim czynszem w domach prywatnych. Gdyby zaś rząd w ogóle niezgodził się na pomieszenie ruskiego uniwersytetu w tym gmachu, to obrócony on będzie w pierwszym rzędzie na Towarzystwo pedagogiczne, które od roku znalazło się bez własnego gmachu, bo dawny swój budynek przy ul. Potockiego Tow. pedagogiczne sprzedało Bazyliankom.

Ale nawet w razie przyjęcia oferty czy prezentu metropolity przez rząd, Rusini niemyślą na długo się kontentem pomieszczeniem swego uniwersytetu w tym gmachu. Osoby wpływowe ze sfer ruskich zamierzają cisnąć na rząd, aby ten kompleks uniwersyteckich budynków wystawił im na Cytadeli, którą zamierzają oni całą, z wyjątkiem góry Wronowskiej, na ten cel zająć. Na odnośnej naradzie ukraińskich matadorów podniesiono bynajmniej nie żartobliwie i tę okoliczność, że wzgórze Cytadeli w razie czego jest też bardzo dobrym punktem strategicznym.....

Jak wiadomo, góra Cytadeli, po wykupnie koszar, obróconą ma być na ogród miejski. Niechże więc lwowscy posłowie czuwają, aby ich patryoci ruscy nie ubiegli i nie zaanektowali tego wspaniałego miejsca na swój „punkt strategiczny“. Byłby to największy skandal, jaki w ogóle można sobie wyobrazić!

Plebiscyt dyrektora Hellera. Dyrektor Heller jest stanomczo mądrym człowiekiem. Zna się na wszystkiem, a jeżeli się przypadkiem na czemś nierozumie, wtedy apeluje do opinji publicznej o pouczenie go w danej rzeczy.

Ostatnio zwrócił się przez dzienniki z prośbą do publiczności teatralnej, aby mu na korespondentkach oświadczono, o której przedstawienia teatralne mają się zaczynać o 7 czy o ½ 8.

Rozpoczynanie przedstawień o godzinie 7 należy do teatralnych szczątków archaicznych. Było to dobre przed 40 laty, gdy niewypadało przyzwoitej kobiecie ani szanującemu się obywatelowi wracać do domu po zamknięciu bramy, gdy ulice były już ciemne, a w dodatku żadne tramwaje niekursuwały. Dziś pod tym względem coś niecoś się zmieniło. Jedno jest tylko impedimentum. Oto jeźli przedstawienie skończy się po 11-ej, szanowna publiczność musi kosztowną dryndą albo per pedes wracać na odległe przedmieścia. Więc nim p. Heller rozpoczął ożywioną korespondencyę z teatralnymi gośćmi, należało się pierwej porozumieć z dyrekcyą tramwajową, aby ta w każdym

razie dostarczała wozów pod teatr, nawet gdyby spektakl skończył się o 12. A mając takie zapewnienie, można było nieoglądać się na publiczność, tylko zapowiedzieć, że teatr będzie się o ½ 8 zaczynał. Tem bardziej, że ta zapytana o swe zdanie publiczność bez wątpienia za tą godziną głosować będzie.

Dziwny kapłan. W *Gazecie Narodowej* z zeszłego tygodnia nr. 199 znajduje się inserat tej treści „Kapłan poleca swe usługi. Oferty pod „Kapłan“ do administracyi *Gaz. Nar.*“

Dziwny to i niezwykły inserat. Rozumiemy, gdy krawiec poleca swe pantalony, masarz słoninę, adwokat albo lekarz swą wiedzę, ale jakie usługi może ksiądz polecić? Spowiedź, komunję albo ostatnie olejem św. namaszczenie? Zły to katolik, który potrzebując pociechy religijnej, dopiero na szpaltach *Gazety Narodowej* szukać będzie, skądby ją dostać. Nawet akuszerce jakoś bardziej przystoi, polecać swe usługi ciężarnym paniom, niż księdzu grzesznikom. Niechże ks. arcybiskup Bilczewski wejrzy w tę sprawę i pouczy gorliwego kapłana, że pociecha religijna to nie kwargle ołomunieckie, które się reklamuje dla szybkiej rozsprzedaży i większego jeszcze zysku. Bo jeźli ten zwyczaj inserowania się przez księży uzyska u nas prawo obywatelstwa, to przecież nie jest wykluczone, że lada dzień znajdziemy w *Wieku Nowym* i takie ogłoszenie: „Kapłan, w sile wieku, udziela rozgrzeszenia nawet za grzechy śmiertelne, komunikuje na żądanie dwa razy dziennie i daje dyspenzę na post w Wielki Piątek“.

Lekki chleb. W procesie o bankructwo banku parcelacyjnego rząd potrzebował do rozprawy orzeczenia rzeczoznawców. Powołani zostali do tej czynności, profesor szkoły handlowej Góra i eksadwokat Falęcki. Studjowali zatem księgi bankowe, ale niewystudjowali nic, niezłożyli żadnego orzeczenia, i za swą pracę polikwidował każdy z nich w sądzie honoraryum wysokości 14.000 koron. Sąd przyjął ten rachunek do pobłażliwej wiadomości i wyasygnował obu panom ekspertom po 6.000 koron, co oni zresztą z wielką wdzięcznością przyjęli.

Do sądowej rozprawy stanął jako rzeczoznawca tylko p. Falęcki, bo prof. Góra uciekł tymczasem z jakąś niewiastą do Wenecyi. Świadczy to o nim wcale pochlebnie, że wolał rozłożystą kobietę niż powtórne choćby niewiem jak słone honoraryum sądowe.

Na jego miejsce sąd powołał aż dwóch nowych uczonych w bankowo księgowym fachu. Byli to panowie Bobelak i Gorycki. Otrzymali oni księgi do wertowania na 3 tygodnie przed procesem, a że proces trwał 6 tygodni, więc mieli razem 9 tygodni czasu, aby się w tem wyznać i coś powiedzieć. Tymczasem, jak to wiadomo, panowie rzeczoznawcy po procesie, trwającym 6 tygodni, oświadczyli, że potrzebują jeszcze pół roku czasu, aby coś mogli orzec, a za dotychczasową pracę zażądali: p. Falęcki 12.000 K., p. Bobelak 25.000 koron i p. Gorycki 25.000 koron.

Sąd wskutek takiego kawału panów ekspertów zmuszony był rozprawę odroczyć i namyśla się do dziś dnia, jak wysoką odprawę dać tym trzem panom, likwidującym sobie takie cesarskie honoracye.

Wykombinowawszy zaś na podstawie rachunku proporcyonalności, że skoro pp. Bobelak i Gorycki za 9 tygodni żądają po 25.000 koron, to za 26 tygodni będą żądać po 85.000 koron, sąd obu panów puścił na zieloną paszę, a wezwał na ich miejsce dyrektora banku kupieckiego Feldsteina i dyrektora banku rolniczego Kudelkę. Ci w 3 miesiącach opracowali jak najdokładniejszy elaborat o stanie finansowym banku parcelacyjnego podczas zawieszenia wypłat, sąd na podstawie tego opracowania dalsze śledztwo zastanowił, a ci nowi eksperci policzyli sobie zaledwie po 2.000 koron za swoją mozolną fatygę. A są to przecież dyrektorzy bankowi, którzy bądźco za byleco niezwykli robić. Widocznie skontrolowanie ksiąg bankowych uważali oni raczej za koleżeńską przysługę, wyrządzoną p. Stapińskiemu, z którym łączy ich trzeciego stopnia pokrewieństwo polityczne, bo polska demokracya i stronnictwo ludowe z różnych matek ale zato z jednego ojca pochodzą...

Zehngut — radcą cesarskim? Odnośnie do naszego artykułu „Orgje w hotelu Bristol“ otrzymaliśmy parę wiarogodnych listów, nietylko potwierdzających w zupełności nasze informacye, ale przedstawiających te zajścia w o wiele skandaliczniejszem świetle, niż my to uczyniliśmy. Charakterystycznem np. jest, że w restauracyi hotelu Bristol pełni całą noc służbę komisarz policyjny, bo bitki i strzelanina rewolwerowa są tam na porządku nocnym. Po separatkach dzieją się rzeczy, które opisywać trudno. Na maleńkiej scence Bristolu występuje co wieczór przeszło 30 „artystek“, które po przedstawieniu muszą obowiązkowo nakłaniać gości do picia szampana i otrzymują od każdego korka prowizyę, Ajenci policyjni, dyżurnym komisarzom do pomocy w Bristolu dodani, uważają służbę u Zehnguta za najcięższą i za najniebezpieczniejszą, i pełnią ją tylko z wielką niechęcią. Bo taki ajent policyjny, zagrożony w zwyczajnym szynku przez opryszka rewolwerem, rzuca się na draba i wytrąca mu broń z ręki i sam broni przeciw niemu używa. Ale w Bristolu, gdzie strzelają radcy cesarscy, hrabiowie, złota młodzież, gdzie awantury wybuchają nie o ulicznicę, tylko o metresy ordynatów Krasińskich, tam ajent niemoże poczynać sobie brutalnie z takimi apaszami z towarzystwa, tam musi on raczej na kulę się narazić, niż niedelikatnym chwytem lufę rewolweru od siebie lub innych odwrócić.

Powróciliśmy do tego sposobu zarobkowania p. Zehnguta, bo z bardzo poważnej strony otrzymujemy wiadomość, że p. Zehngut ma podobno zostać -- radcą cesarskim, i odnośny wniosek otrzymał już przychylną opinję lwowskiej Izby handlowo przemysłowej!

Niewierzymy, aby prezydent Izby, p. Horowitz, mógł polecać do tej godności człowieka, o którym notorycznie wiadomo, że żyje z nierządu, że jest rozsadnikiem demoralizacyi wśród lepszych sfer towarzyskich, i w którego „hotelach“ niejedna egzystencya, niejedno życie zostało złamane. Takim ludziom w nagrodę za ich „obywatelską działalność“ powinno wystarczać ich bogactwo, a niepowinni oni sięgać po tytuły i godności, do których tylu innych dojść musiało ciężką i czystą jak łza pracą.

Straszny kryptogram. Jakiś zagorzały antyaschkenazyasta przysyła nam następujący elaborat.

Póki w prezydyum miasta trzech ich tylko było, trwali wiernie przy starej dewizie grodu, co z następującego zestawienia wynika:

Stahl
Neuman
Rutowski

Gdy atoli namiestnik czwartego im narzucił, rzecz zgoła inny wygląd przybrała:

Aschkenazy
Stahl
Neuman
Rutowski.

Gratisowe śluby. Minister Zaleski wobec mnożenia się dzikich małżeństw zobowiązał duchowieństwo, aby udzielało bezpłatnie ślubów ludziom, którzy się wykażą świadectwem ubóstwa.

Myśl to bezwątpienia piękna, ale bardzo drobiazgowa. Opłata za skromny ślub niedochodzi ani do 10 koron, i brak takiej sumy jest chyba najmniejszą i najrzadszą przeszkodą w związkach małżeńskich. Nieraz wystaranie się o świadectwo ubóstwa więcej zabiegów kosztuje, niż te 10 koron są warte.

Większym hamulcem małżeńskim w Austryi są kaucye, jakie przed zawarciem ślubu muszą składać oficerowie, urzędnicy wojskowi, kolejowi i inni funkcyonaryusze państwa. Nawet marny feldfebel bez 800 koron niemoże się żenić. Nie obstajemy za zupełnem usunięciem kaucyi, ale za ich znacznem zredukowaniem.

Dalej niezbędną jest reforma kościelnego prawa rozwodowego. Ta, jaka dziś obowiązuje, jest stekiem nonsensów i średniowiecznych guseł. Rządy powinny w tym kierunku poczynić w Watykanie starania. Świat staje się coraz trzeźwiejszym, i niekażdy decyduje się na pęta, których potem rozwiązać niepodobna, choćby najrzetelniejsze racye za ich rozwiązaniem przemawiały.

Ale największym bodźcem do zawierania małżeństw byłaby ustawa, gwarantująca żonatym funkcyonaryuszom państwowym większą płacę czyli t. zw. dodatek małżeński. To jest argument, przemawiający bardzo silnie do zbiedzonej duszy urzędniczej i nad nim niech się ekscelencya Zaleski gruntownie zastanowi.

Nowa wieszczka. Na poetycznym nieboskłonie Galicyi roi się od różnych słońc, planet, gwiazd i ognistych komet. Plejadę tę powiększyła ostatnio p. Janina Kossak Pełeńska, która swoją łzawą poezyą już kilkakrotnie rozmoczyła łamy *Wieku Nowego.* To jednak, czego dokonała zeszłego piątku, zasługuje na bliższą uwagę. W poemacie „Za szczęścia cud“ znajdują się takie perły zwrotkowe:

Cóż z tego, no, więc cóż,
Że złoty jętek kurz
Pierwszy miłosny tan
W zatraty strąca głusz?

To jest prawdziwie apokaliptyczna poezya. Głowa poetki musi być wylęgarnią tych jętek, złoty kurz sprawujących. Ale jętki potrafią coś więcej jeszcze:

Niech złotych jętek szał
W powietrzu letniem skrzy —
W słowiczych tęsknic takt
Niech serce nasze drzy!

Piękne to jest, ale serce nie waryat, aby drzało do taktu słowiczych tęsknic. Chyba że autorka jest futurystką i w utworach swoich dostraja się już do tych czasów, kiedy to wszyscy ludzie — według przepowiedni dra Vinslowa — będą mieli zajączki w głowie.

Kinoteatr Vaudeville przy pl. Smolki programem swoim pobija konsekwentnie wszystkie kina we Lwowie. Wystawiony tam ostatni dramat „Królowie na wygnaniu“ ściąga tłumy publiczności, i to przeważnie ze sfer inteligentnych. W najbliższym tygodniu dyrekcya przygotowuje dla swych bywalców nadzwyczajną senzacyę, w całej Galicyi wyłącznie dla Vaudevillu zastrzeżoną.

Dr. Dawid Hulles, adwokat krajowy i obrońca w sprawach karnych, otworzył kancelaryę we Lwowie przy ul. Kościuszki 1 a. Tel. nr. 474.

Z ostatniej chwili.

Stronnictwa miejskie
w sprawie dra Aschkenazego.

Wczoraj odbyło się posiedzenie przewodniczących klubów b. Rady miejskiej, aby omówić fakt powołania dra Aschkenazego do prezydyum miasta i zająć w obec tego odpowiednie stanowisko.

W naradach brali udział pp. Edmund Riedl jako przewodniczący klubu mieszczańskiego, dr. Przygodzki (stronnictwo katolickie), dr. Próchnicki (narodowa demokracya), dr. Obmiński (klub niezawisłych) i dr. Stesłowicz (polska demokracya).

Po bardzo obszernych wywodach dra Obmińskiego, który wyłuszczył zebranym, jakie skutki ma rozporządzenie namiestnictwa, powołujące dra Aschkenazego do prezydyum miasta, i jak daleko idące prawa może sobie rościć dr. Aschkenazy z racyi wygranego rekursu, zebrani uchwalili jednomyślnie zwrócić się do prezydenta Neumana z żądaniem, aby czyniąc zadość rozporządzeniu namiestnictwa

1. zapraszał dra Aschkenazego na odbywać się mające posiedzenia prezydyalne

2. udzielał mu na tychże posiedzeniach głosu doradczego,

natomiast

3. aby niedopuszczał go do głosowania nad załatwić się mającymi sprawami gminy i

4. niepowoływał go do urzędowania nawet w tym wypadku, gdyby który z trzech obecnych członków prezydyum zachorował, wyjechał lub z innych powodów w urzędowaniu niemógł brać udziału.

*

Ta decyzya klubów miejskich jest, delikatnie mówiąc, wielkim afrontem wyrządzonym drowi Aschkenazemu, który może znów w drodze rekursu żądać rozszerzenia swych prerogatyw i co do głosowania nad sprawami miasta. Natomiast rekurs jego co do dopuszczenia do rządów miastem byłby bezcelowy, ponieważ ustawa odnośna wyraźnie powiada, że trzeci wiceprezydent może o tyle tylko pełnić swe funkcye urzędowe, o ile go prezydyum do tej czynności powoła.

Aforyzmy społeczno polityczne.

Najdłuższym człowiekiem we Lwowie jest dr. Aschkenazy. On ma nogi na Zarwanicy a plecy w namiestnictwie.

*

Baron Heinold do swego orderu żelaznej korony sprawił sobie wstęgę o polskich barwach narodowych.

*

Eksminister Korytowski, zostawszy prezydentem austryackiego Towarzystwa żeglugi powietrznej, zażądał do pomocy w urzędowaniu dwunastu — egzekutorów.

*

Dr. Aschkenazy, dowiedziawszy się, że mimo wygranego rekursu niebędzie mógł głosować na posiedzeniach prezydyum miasta, zawołał z rozpaczą:

— A więc..... papyrusowe zwycięstwo!

*

Dr. Aschkenazy, wdzierając się do ratusza, chciał być wilkiem w owczarni, a tymczasem został baranem w wilczej jamie.

*

Cóż po plecach u namiestnika, skoro w to, co pod plecami, bije Neuman!

*

Töpfer Naftuła jest malarzem i poetą równocześnie. Krytyka zaś przyznaje mu tylko humorystyczne zdolności.

*

Dr. Aschkenazy, wygrawszy jeszcze 48 rekursów, zamierza obchodzić złote gody z gminą miasta Lwowa.

*

Towarzystwo opieki nad zwierzętami wniosło skargę przeciw Töpferowi Naftule o dręczenie Pegaza.

*

Dr. Aschkenazy dowiedziawszy się, że został powołany do prezydyum miasta bez prawa głosowania, rzekł:

— To zupełnie tak samo, jak gdybym był zaproszony na obiad, na którym mi jeść niewolno!

Wierzcie mi

Szanowni Państwo, że kupując lub zamieniając u mnie na początku roku szkolnego dla swych dzieci książki, nie zapłacicie więcej, niż w innych tutejszych antykwarniach. Książki natomiast, które u mnie Szanowni Państwo nabędziecie, są nie pomazane, kompletne i w przepisanych wydaniach, co ze względu wielu zmian w bieżącym roku jest ważnem. — Wszystkie inne przybory szkolne posiadam także i sprzedaję tanio. Stosuję słowa te tylko do tej mniejszej części Szanownej Publiczności, która u mnie jeszcze nie kupowała. Stali, rokroczni moi łaskawi odbiorcy nie potrzebują już tych zapewnień. Posiadam też i nowe książki. Z wysokiem poważaniem

Stanisław Köhler księgarz i katolicki antykwarz, ulica Batorego liczba 28 we Lwowie (tuż naprzeciw gimnazyum im. Franciszka Józefa).

KINO-VAUDEVILLE

Lwów, Pl. Smolki 3. (Gmach akc. Banku Zw.)
Obok kawiarni „Warszawa". :: Przedstawienia codziennie od 4—11.

Tanio i pod gwarancyą

nabywać można meble wszelkiego rodzaju, własnego wyrobu, jakoto: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po :-: cenach fabrycznych :-:

w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich

(z ogr. por.) — **Lwów, ulica Pańska 9.**

HOTEL FRANCUSKI

(Hotel de France)

W KRAKOWIE przy rogu ulicy św. Jana i Pijarskiej

w najlepszem położeniu plant, w pobliżu stacyi kolejowej, Rynku głównego, teatru, c. k. starostwa, i głównych arteryi miasta.

Położenie bardzo spokojne.

W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty familijne, 3 windy elektryczne, Vaccum Cleaner własna pralnia elektryczna, restauracya, kawiarnia, czytelnia, fryzyer męski i damski, autogaraż i automobil przy każdym pociągu.

Ostatni wyraz komfortu i hygieny.
Ceny bardzo przystępne.

Telefon Nr. 1045. **Telefon Nr. 1045.**

Cukiernia
Kazimierz Sotschek
Lwów, Hotel Francuski.

Bufet w Teatrze miejskim.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica" — polecają

Didolić i Prpić
LWÓW
ul. Czarnieckiego 3.

Najdokładniesze gotowe francuskie

KROJE

według żurnalu „PARISIANA" z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach, oraz żurnale francuskie, angielskie i Manekiny na składzie u firmy

R. LANDAU

Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej"
Lwów, Czarnieckiego 3.

Wszelkie materyały budowlane

loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają

BRACIA MUND, LWÓW

Centralne biuro: Sykstuska l. 23.

Telefon Nr. 605. **Telefon Nr. 605.**

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje
-:- **wszelkie papiery wartościowe i monety** -:-
po najdokładniejszym kursie dziennym,
-:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

KEFIR

dostawia do mieszkań

Mleczarnia Przeworska

Lwów, Polna 25.

—: **Telefon Nr. 835.** :—

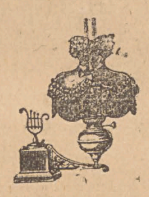
‚ESTETYKA'

Skład i wyrób ram, - oprawa obrazów -

STANISŁAWA JAMROŻA

Lwów, Sienkiewicza 5.

Firma odznaczona medalami wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografij itd. po niskich cenach. Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.



Wielka oszczędność!
Dużo światła!

INŻYNIER

Bolesław DMOROWSKI

Lwów, ul. Asnyka 6.

poleca najnowsze LAMPY OMEGA NA ZWYKŁĄ NAFTĘ. — Lampy te są szczytem doskonałości pod względem konstrukcyi, praktyczności i ceny. — *Lampy OMEGA dają światło czysto białe gazowe,* ze zwykłej nawet najtańszej nafty, spalają litr nafty za 20 godzin, a kosztują: *o sile 80 świec od kor. 11·—,* 240 świec kor. 29·—. Stołowe lampy *na 80 świec od kor. 9.—.* Sposoby użycia dołącza się. Liczne uznania do przejrzenia. Cenniki zawierające duży wybór lamp zwykłych oraz żarowych na naftę, spirytus i gazolinę — darmo i opłatnie.

Najtańsze źródło zakupna wszelkich artykułów dekoracyjnych

jakoteż **Dywanów perskich**

c. i k. uprz. fabrykanci

Filip Haas i Synowie

Lwów, ul. 3-go Maja 7.

Fabryki nasze: Wiedeń, Ebergassing, Hlińsko, Mödling, Oedenburg, Schwaderbach, Praga.

FILJE NASZE:

Wiedeń (5 filji)	Insbruck	Meran
Budapeszt (2 filje)	Pilzno	Cieplice
Wielki Waradyn	Zagrzeb	Tryjest
Szegedyn	Karlsbad	Abacja
Debreczyn	Marienbad	Bukareszt
Koszyce	Preszburg	Medjolan
Praga	Franzensbad	Genewa
Grac	Mor. Ostrawa	Rzym
Berno	Budziejowice	Lwów
Linc	Oedenburg	

Najwspanialsza we Lwowie

Kawiarnia Sans-Souci

ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.

Największy wybór czasopism. — Hotel Sans-Souci — nowoczesny komfort. —.— CENY UMIARKOWANE.

NAJWIĘKSZY WYBÓR PERFUMERYJ MYDEŁ i PRZYBORÓW TOA- - -LETOWYCH POLECA - -

LUDWIK HOSZOWSKI

Główny skład farb - i materyałów - Lwów, Akademicka 3

ROMA WSPANIAŁA KAWIARNIA

Lwów, ul. Akademicka (róg Fredry).

Ornamentyka według projektu art. mal. H. Uziębły.
Salony w stylu empire i Louis XIV.
Bajeczny salonik dla pań. - - - - Wszystkie dzienniki.
Wykwintne potrawy i napoje.

We Lwowie, ul. Sykstuska 23.

Winiarnia i Bodega

z pokojem do śniadań, kuchnią węgierską i handlem win oryginalnych.

Codziennie wieczorem koncert.

:: Bliższe szczegóły w dniu otwarcia. ::

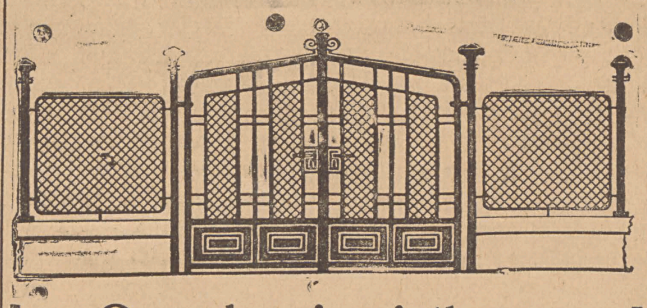
Polecając to nowe, na sposób angielski urządzone etablissement względom Szanownej Publiczności, zostaję

z poważaniem

Wilhelm Weiss

b. kierownik artyst. Variete Bristol
ob. kierownik artyst. Casino de Paris.

Praktyczne, ładne i tanie!
Wygodne warunki spłaty!



Ogrodzenia siatkowe

dlą domów, wlll, parków, ogrodzenia placów do gry „Lawn Tennis", siatki druciane, surowe, cynkowane, cynowane, mosiężne, miedziane i t. p. — Drut kolczasty — Liny druciane do promów i transmissyi — Materace druciane — Blachy dziurowane lub prasowane — poleca po cenach fabrycznych

Akcyjne Tow. Hutter i Schrantz
we Wiedniu.

Wzory w naturze — Cenniki — Kosztorysy, dostarcza zastępca firmy dla Galicyi

Henryk Wonsch, Lwów
ul. hr. A. Potockiego 28. — (Tel. nr. 990).

Kto chce mieć białe i zdrowe zęby ten niech używa do czyszczenia zębów tylko

„KREM PERŁOWY"

wyrobu

Jana Ihnatowicza

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 25.

Tuba kremu perłowego 50 hal.

Hostynica

KAWIARNIA -- -- i RESTAURACYA

Lwów, ul. Sykstuska (róg Kościuszki).

Lokal odnowiony i w dwójnasób powiększony. - Największa — 60 metrów długa — sala we Lwowie. - Olbrzymi balkon od ul. Kościuszki. - Wszystkie gazety. - Pokoje do gry. - Gabinety. Po teatrze ciepła kuchnia i pilzner z beczki.

O liczne odwiedziny uprasza

Leon Wohlman.

Srebro prawdziwe i chińskie

M. Jakubowski

Lwów, Hotel George'a.

Maryan Lasocki

- - - - Lwów, pl. Maryacki l. 9. - - - - -
Handel delikatesów, Win i Restauracya.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI. Z drukarni Narodowej, Lwów, Pańska 21, pod zarządem Z. Mussakowskiego.

Nr. 149. Lwów, 14. września 1912. Rok VII.



Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich 11.
(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie.

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer poiedynczy we Lwowie . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Mrzonki ugodowe.

Politycy polscy i ruscy od tygodnia forsują ugodę. Ale o ile Polacy szczerze jej pragną, o tyle boją się jej ruscy prowodyrzy. I dlatego do ugody nieprzyjdzie.

Toczymy tyloletnią a tak smutną wojnę nie z ogółem ruskiego społeczeństwa, tylko z jego menerami. I jak ryba ginie bez wody, tak oni zginęliby bez tej wojny. Staliby się niepotrzebni, zbyteczni, jak po skończonej kampanji zaciężni żołnierze.

Ich warunkiem bytu, karjery, dochodów, wszelakiego awansu jest właśnie ta wojna, ustawiczna wojna z Polakami. Co może dać choćby najkorzystniejsza ugoda ruskim menerom? Im samym nic. Zyskałby ogół ruski, kraj cały, stosunki ekonomiczne, kultura, ale oni, ci menerzy? Musieliby ustąpić z areny wojennej, swe hałaśliwe posterunki zamienić na skromniejsze stanowiska cichej pracy, a czyż to leży w ich samolubnym interesie? Nawet ich najpodrzędniejsi agitatorzy, ich ciury obozowe nieżyczą sobie pokoju i — zamknięcia kasy wojennej, z której dziś tak obficie i bez rachunku czerpią.

Naród ruski, jak i polski, jest już tą wojną domową znękany i szczerze pragnie pokoju. Ale pokoju niezawrze się ustępstwami na rzecz Rusinów tego rodzaju, jak uniwersytet, mandaty, szkoły i t. d. Dla świętego spokoju naczelnym wichrzycielom ruskim należałoby zapewnić byt jedwabny, dochody bez pracy, wygodne zaopatrzenie ich rodzinom i krewniakom, a wtedy porzucą broń i z głębi duszy wołać będą: pax! pax! Bo i oni swe zdobycze w spokoju spożywać zechcą.

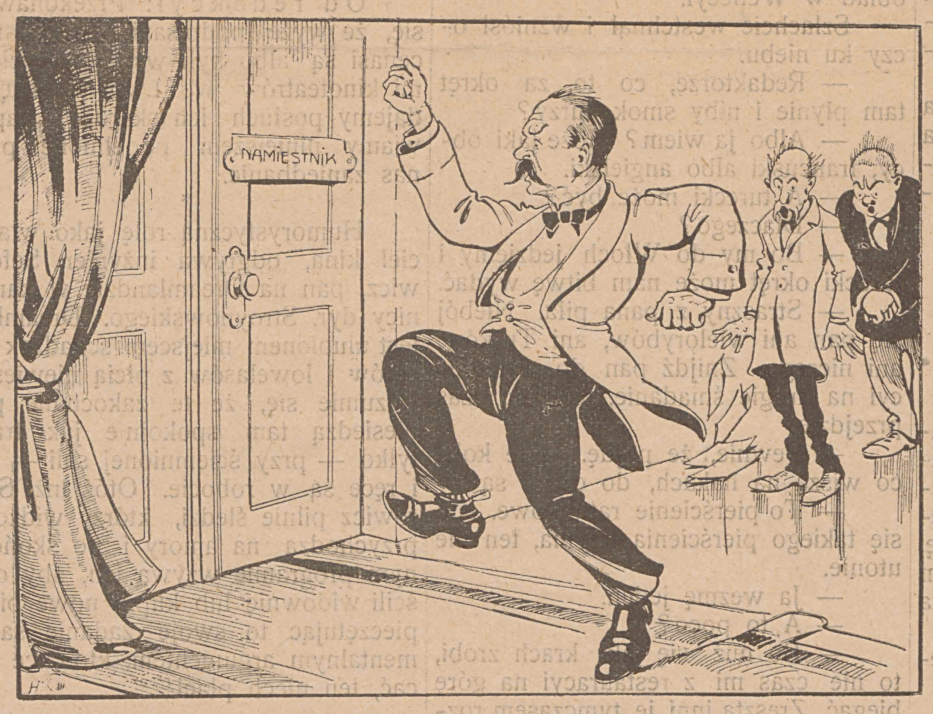
Tak osądzać trzeba powody tej nieustępliwości ruskich menerów. W idealizm narodowy Kościów Lewickich trudno uwierzyć, skoro oni niejednokrotnie pokojowem usposobieniem mogli wielkie przysługi oddać swemu społeczeństwu, a wolą wojnę w nieskończoność, podczas której mają władzę, dochody i wpływy we Wiedniu, gdzie Ruthenus militans uchodzi za czynnik polityczny, podczas gdy przedtem, póki cicho siedział, był traktowany na równi z każdym innym obywatelem państwa.

Więc nieprzyjdzie do tej ugody i nie przeprowadzimy reformy wyborczej do sejmu i z tego jeszcze powodu, ponieważ Rusini spodziewają się, i nie bezpodstawnie, że po rozwiązaniu sejmu podczas ponownych wyborów na podstawie starej ordynacyi wyborczej wnijdą do reprezentacyi krajowej w większej liczbie, niż obecnie, a wtedy kto wie, czy zamiast 30 procent mandatów, niebędzie można żądać 35 procent, i w ten sposób wojnę narodową znów na szereg lat przedłużyć.

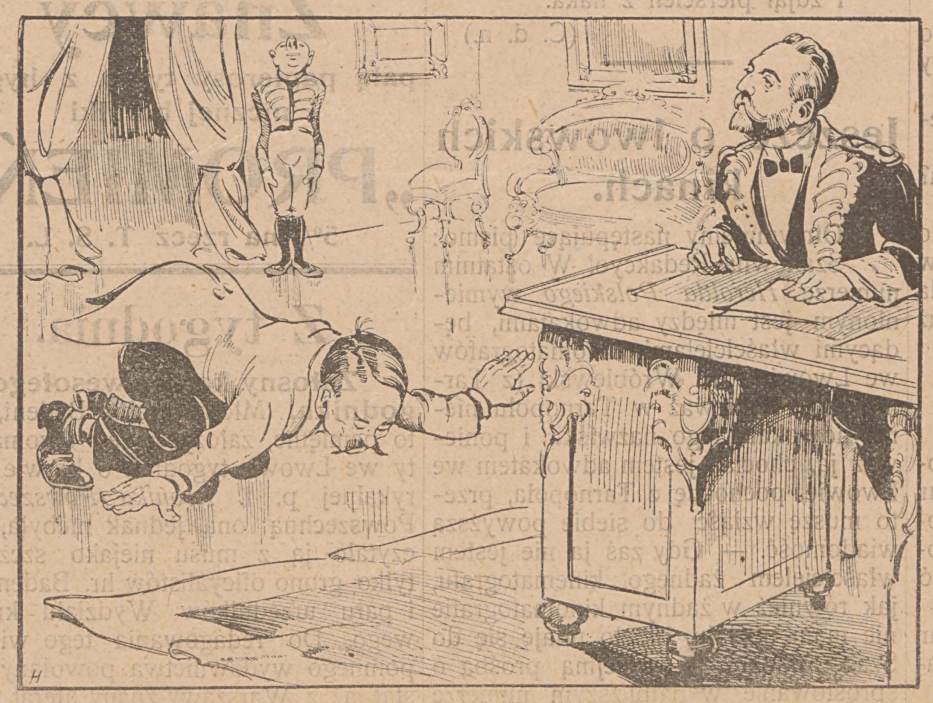
Wodzowie ruscy, mimo swej zachłanności, swego złodziejstwa i pijaństwa, są doskonałymi politykami, którym nawet stary Abrahamowicz ani chytry Bobrzyński niełatwo sprostają. Politykują dla własnej kieszeni, i dlatego są ostrożni, przebiegli i podstępni.

Więc zamiast czas trawić na konferencyę z ludźmi złej woli, gotujmy się do nowej walki na polu wyborczem. Arena sejmowa jest dla nas martwem polem. Osławiony ze swej „energji“ marszałek Badeni zgotował nam na terenie sejmowym klęskę niedoopisania. Bo zamiast wspaniale ignorować muzykę ruską, należało hałasującą bandę wyrzucić ze sali. Wytrąciłoby się jej tem samem broń z ręki, tę samą broń, przed którą my dziś kapitulujemy. Oni ze swemi gongami i trąbami automobilowemi opanowali sytuację w sejmie i przed tym hałasem moc nasza sypie się jak mury Jerycha. Marszałek Badeni i jego doradcy bali się, że wyrzucenie ze sejmu hałasujących posłów wzburzy naród ruski. Tymczasem zamiast oburzenia byłyby tylko śmiech i kpiny. Rozwiązanie sejmu, do którego przyjść musi, to najskandaliczniejsza klęska, jaka nas mogła spotkać, bo kapitulujemy nie przed słuszną sprawą ruską, tylko przed bandą bezczelnych błaznów, uzbrojoną w blachy, gongi i w gwizdawki.

Jak się Stapiński odgraża namiestnikowi



w jego przedpokoju



a jak w jego gabinecie.

Sprawiedliwa dziewczyna.

Rózia, sprzątając u mnie, westchnęła ciężko, czem mi chciała dać do poznania, że coś jej leży na sercu. Ale dopiero gdy wyrzuciła z głębi piersi stłumiony jęk: oj te menszczyzny! zapytałem jej, co się stało.

— Wie pan — poczęła mówić zjadliwym głosem — zabałamucił się we mnie jeden lokaj i chce się bez ceremonji żenić.....

— Bez ślubnej ceremonji?

— Jeszczeby też! Panu zaraz takie rzeczy w głowie. Chciał się prędko ożenić bez wielkich ceregieli. Pieniędzy, mówi, mi nie trza, bo mam swoje, na utrzymanie domu zarobię, ale chcę mieć za żonę sprawiedliwą dziewczynę.

— Aha!

— Co aha? Pan myśli, że bez te trzy razy, co byłam za mamkę, to już wszelka sprawiedliwość mnie odeszła? Więcej ja jeszcze warta od niejednej, co feretrony po procesyach nosi. Mówię mu więc, że jeźli o to tylko chodzi, to mnie jakby znalazł.

— Miałaś ty sumienie tak go ołgiwać?

— Dlaczego ołgiwać? Mój pierwszy kochanek poszedł do wojska i umarł. Więc nawet bym przysiądz mogła, że niema na świecie takiego, który mnie pierwszy kochał.

— Bardzo słusznie. A ten drugi?

— Proszę pana, ten drugi to żeniaty menszczyzna, a taki się wcale nierachuje. Gdybym wiedziała, że on ma żonę, to nawet kto wie, czybym się z nim zadawała. On nawet dziecko wziął do siebie, bo własnych niemieli.

— W takim razie i ten drugi niepowinien się rachować. A jakżeż było z tym trzecim?

— Z tym trzecim to był chyba jakiś cud albo dopust Boży na mnie, bo już niewiem inaczej. Wie pan, że ja go nawet nieznała?

— Co ty mówisz!

— Jak Bozię kocham. Pani posłała mnie na Grodeckie, bo tam tańsze powidła, a ja zabałamuciła się trochę i wracam ogrodem jezuickim, gdy już ciemno było. Aż tu zaczepia mnie jakieś panisko i mówi, że on gospodyni szuka, ale takiej, coby mu już i za żonę była. Ja powiadam, że musiałabym się dopiero namyślić, a on jak zacznie prosić, że wolałby mnie jedną niż sto innych, i wie pan, jak to menszczyzna umie... Wyrwałam mu się nareszcie, a po dwóch tygodniach opatrzyłam się dopiero, że jest nowe nieszczęście. Powiedz pan sam, może to taki stosunek co geltować?

— Niemoże i niepowinien.

— Więc przecie miałam prawo temu lokajowi powiedzieć, że jak chce sprawiedliwej dziewczyny, to niech się ze mną żeni. Na żonę najgorsza taka, co to się jeszcze menszczyzny boi, bo menszczyzna potem myśli, że go niekocha. Prawda, że dobrze mówię?

Nie w porę się wybrał!

(Z powodu ustąpienia dra Alfreda Zgórskiego.)

Dr. Zgórski, dyrektor Banku krajowego, podał się do dymisyi zupełnie niespodziewanie. Przyszedł rano do biura w anglezie, posłał służącego z zapytaniem, czy marszałek przyjmuje, i wręczył mu prośbę o dymisyę.

Nawet ludzie z najbliższego otoczenia dyr. Zgórskiego gubią się w domysłach, co mogło u niego spowodować tę tak nagłą decyzyę. Chęć pracy na terenie wiedeńskim — jak donosiły dzienniki — jest nonsensem. Czego niezdziałał jako czynny dyrektor Banku krajowego, tego z pewnością niezdziała jako dyrektor na emeryturze. Zresztą w całem tem postąpieniu widać było za dużo tłumionej irytacyi i nerwowości, aby wysnuwać z nich jakieś ideowe pobudki.

Według naszych informacyi dojechała drowi Zgórskiemu „kaszka krakowska“, inaczej mówiąc dwaj drudzy dyrektorzy banku, Milewski i Michalski, obaj z grodu Piasta rodem.

Ustąpienie, a raczej objawienie tego nieodwołalnego zamiaru w tej chwili właśnie, krajowi naszemu niewyjdzie na zdrowie. Rusini przez śmierć adwokata Sołowija, który był syndykiem banku, stracili jeden z tłustych posterunków. Miejsce zmarłego zajmie dr. Godlewski, drugi syndyk banku, a ostatnią posadę znów ma objąć syn ustępującego dyrektora, adwokat Zgórski.

Rusinom należy się zatem rekompensata, a to w posadzie 3-go dyrektora banku, ponieważ dr. Milewski zostaje pierwszym, a p. Michalski drugim dyrektorem.

Aby więc nie ukrócić swego stanu posiadania, zażądali Rusini już dziś tej posady dla siebie, i desygnują na nią dra Oleśnickiego, adwokata ze Stryja, swego bez wątpienia najwybitniejszego krajana.

Dr. Oleśnicki był dotychczas przez swoich kompatryotów bardzo krzywdzony. A to z powodu swego umiarkowania. Był gorącym patryotą, ale niechciał być szowinistą i zawsze zwalczał skrajnie radykalne kierunki ruskiej polityki. To niepodobało się ukraińskim borbifaksom, usuwali go coraz bardziej od pracy publicznej, aż dr. Oleśnicki sam złożył mandat sejmowy, bo widział, że z dzisiejszem towarzystwem ruskiem niepodobna jest wspólnie pracować.

Dziś przypomniano go sobie, a dzięki ustawicznym ustępstwom na rzecz Rusinów zajmie on bezwątpienia to ważne dla naszego kraju stanowisko.

Sobaczewski jedzie na Lido.

IV.

Z tem wszystkiem mojemu szlachcicowi ciężko było wsiąść na parowiec. Pytał, czemu maszyna tak niespokojnie dyszy, i czy jej czego niebrakuje. To znowu podnosił kwestyę, czy w okręcie niema pod spodem dziury. Nareszcia przesłonił oczy ręką i patrząc w dal morską, spytał:

— Redaktorze, daleko ta Wenecya?

— Nie bardzo.

— A widać ją ztąd?

— Ztąd niemożliwe.

— A nuż parowiec zabłądzi? Bo to niema nic po drodze, poczem by się można orjentować.

— Parowiec jeszcze nigdy niezabłądził.

— A wielorybów w morzu niema?

— Nigdy ich tu niebyło.

— W takim razie niema co, ino trzeba siadać do tego pudła. Noe w gorszem płynął, a jednak go wola Boża wyratowała. Redaktor często już pływał do Wenecyi?

— Z dziesięć razy.

— I nigdy nic?

— Nigdy nic.

— To może i teraz się uda. Powinniby balon przywiązać do okrętu, to balon broniłby okręt przed zatonięciem, a okręt niepozwoliłby balonowi gdzieś tam nad chmury uciekać. Jak redaktor myśli?

— Ja nic niemyślę. Schowaj pan swoje bagaże pod ławkę, bo na ławce chcą pasażerowie siedzieć.

— Strach, co ich się tu tłoczy. Że też te kobiety takie wesołe, jakby się mizeryi najadły. Nieboją się one?

— Czegoby się miały bać!

— I ja też nie....

W tej chwili, na znak odjazdu, zaryczała nad naszemi głowami syrena okrętowa. Sobaczewski, nieuprzedzony przezemnie o tym sygnale, zerwał się z ławki blady jak wapno.

— Co to?... alarm?

— Nie. Jedziemy.

Parowiec, zwolniony z lin, począł się kołysać, a śruby okrętowe ubijały z wody pianę, jakby kto słomką w mydliny dmuchał. Równocześnie poczęły maszyny dudnić pod naszemi nogami.

Oglądam się — Sobaczewskiego niema. Patrzę lepiej — a on klęczy w kącie pod składownią lin, oczy zasłania i w piersi się bije. Niedaleko jakieś towarzystwo, widocznie z pobożnych Włochów złożone, spoglądało z niewypowiedzianą sympatyą na pękatego szlachciurę, jak się w grzechach i w strachu przed niebem kajał.

Ale niedałem się Sobaczewskiemu długo trwożyć. Gdyśmy wypłynęli z portu i na przeciwległym brzegu zarysował się zamek Miramare, podszedłem do Sobaczewskiego i powiedziałem mu, aby już skończył z Panem Bogiem, bo ma teraz cudny widok z pokładu.

Szlagon wstał, drżący jeszcze i blady, ale już nieco uspokojony. Ale więcej od zamku zajmowała go myśl, że się coraz bardziej oddalamy od brzegu.

— Prawda to redaktorze, że potem niebędziemy żadnej ziemi widzieli tylko morze i niebo?

— Prawda.

— W jakąż tedy stronę płynąć, gdyby okręt się rozbił?

— Najlepiej na dno. Ale przestań pan już siebie i drugich denerwować temi pytaniami. Za pięć godzin będziesz pan zdrów i wesół jadł obiad w Wenecyi.

Szlachcic westchnął i wzniósł oczy ku niebu.

— Redaktorze, co to za okręt tam płynie i niby smok kurzy?

— Albo ja wiem? Może jaki obcy, francuski albo angielski.

— A turecki może być?

— Dlaczego?

— Bo my do Włoch jedziemy i turecki okręt może nam bitwę wydać.

— Straszny z pana piła. Niebój się pan ani wielorybów, ani Turków, ani niczego. Znijdź pan do restauracyi na drugie śniadanie, to panu czas przejdzie.

— Pewnie, że pójdę. A te koła, co wiszą na hakach, do czego są?

— To pierścienie ratunkowe. Kto się takiego pierścienia trzyma, ten nie utonie.

— Ja wezmę jeden.

— A to poco?

— Bo nuż się jaki krach zrobi, to nie czas mi z restauracyi na górę biegać. Zresztą inni je tymczasem rozchwytają, a ja co?

I zdjął pierścień z haka.

(C. d. n.)

Jeszcze o lwowskich kinach.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! W ostatnim numerze *Herolda Polskiego* wymienionym jest między adwokatami, będącymi właścicielami kinomatografów we Lwowie: dr. Wróblewski (z Tarnopola). Ponieważ w Tarnopolu niema adwokata tego nazwiska i ponieważ ja, chociaż jestem adwokatem we Lwowie, pochodzę z Tarnopola, przeto muszę wziąść do siebie powyższą wiadomość. — Gdy zaś ja nie jestem właścicielem żadnego kinematografu, jak również w żadnym kinomatografie nie mam udziału, przeto udaję się do Szan. Redakcyi z uprzejmą prośbą o sprostowanie w najbliższym numerze Swego pisma powyższej błędnej wiadomości. — Z poważaniem *Dr. Józef Wróblewski,* adwokat.

*

Niebywałem jest następujące sprostowanie, jakie otrzymaliśmy pocztą i jakie zamieszczamy w najlepszej wierze w jego autentyczność:

W przekonaniu, że Szan. Redakcya hołduje zasadzie suum cuique, prosimy o uzupełnienie naszemi nazwiskami wykazu tych członków palestry lwowskiej, którzy biorą udział w przedsiębiorstwach kinomatograficznych. Byłby to bowiem dowód wielkiego zaniedbywania obowiązków, ciążących na dobrych obywatelach kraju, gdyby kwiat społeczeństwa, dzierzący stopień akademicki, stał z dala od pracy tak kulturnej jak kinoteatry, i szczytne to posłannictwo zdał w ręce Maiblumów, Opatów, Klingsbergów i t. p. misyonarzy społecznych. My, adwokaci, wiemy najlepiej z praktyki codziennej, jaką misyę cywilizacyjną, szczególniej w warstwach niższych, spełniają kinoteatry, i dlatego niewahamy się ryzykować na ten cel posagi naszych żon. Hasło: popierajmy przemysł krajowy! nie jest nam obce. Czynnie i materyalnie idziemy za słowami mistrza: Czyń każdy, co każe duch Boży..... O zyski materyalne nie dbamy, bo szukając ich włożylibyśmy nasze fundusze w przedsiębiorstwa przemysłowe lub handlowe. Nam idzie o zyski idealne, a te dają kinematografy, moulin-rouge, kabarety i t. p. rzeczy.

Z poważaniem
Dr. Aleksander Mayer,
Dr. Michał Wasung,
Dr. Ludwik Karlsbad,
Dr. Teofil Srokowski,
Dr. Jan Strzemieński,
Dr. Ozyasz Wasser,
Dr. Ludwik Seyfarth,
Dr. Józef Kibitz.
Dr. Józef Westreich,
Dr. Ignacy Jonas.

Od redakcyi: Przekonawszy się, że wyżej podpisani panowie mecenasi są albo byli współwłaścicielami kinoteatrów we Lwowie, chętnie dajemy posłuch ich skardze i naprawiamy niniejszem popełnione przez nas zaniedbanie.

*

Humorystyczną rolę jako właściciel kina, odgrywa inżynier Seferowicz, pan na Dreamlandzie w kamienicy dyr. Stroynowskiego. Dreamland jest ulubionem miejscem schadzek oficerów i lowelasów z płcią niewieścią. Rozumie się, że te zakochane pary niesiedzą tam spokojnie jak trusie, tylko — przy ściemnionej sali — usta i ręce są w robocie. Otóż inż. Seferowicz pilnie śledzi, którzy widzowie przychodzą na amory i po skończonym programie wzywa ich, aby opuścili widownię lub kupili nowe bilety, pieczętując to swoje żądanie sakramentalnym argumentem: kto chce macać, ten niech płaci!

Znawcy
palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki
„PROMIEŃ“
5% na rzecz T. S. L.

Z tygodnia.

Żałosny koniec wesołego tygodnika. Młody hrabia Badeni, jak to pamiętne, założył przed dwoma laty we Lwowie tygodnik o barwie klerykalnej p. t. *Kronika Powszechna.* Powszechną ona jednak niebyła, bo czytało ją z musu niejako szczupłe tylko grono oficyalistów hr. Badeniego i paru urzędników Wydziału krajowego. Do redagowania tego wiekopomnego wydawnictwa powołany został aż z Warszawy znany literat tamtejszy Teodor Jeske-Choiński.

Zjeżdżającemu do Lwowa p. Choińskiemu radził wonczas *Herold,* aby głupstwa nierobił i Warszawy nieporzucał dla tygodnika, który w Galicyi ma taką samą racyę życia, jaką ma ryba na patelni albo rak w ukropie. Redagować zręcznie i poczytnie klerykalne pismo w Galicyi, jest tak wielką sztuką, że nie dokaże jej ani dziesięciu panów Jeske-Choińskich, i to jeszcze pracujących pod patronatem hr. Badeniego który żył zapewne w urojeniu, że po roku takiego wydawnictwa całą Galicyę w klasztor zamieni.

Aż dziś spełniła się nasza przepowiednia. P. Jeske-Choiński ogłasza elegijnie po dziennikach, że składa redakcyę *Kroniki Powszechnej* i wraca do Warszawy. Takim jest smutny koniec tego wesołego tygodnika. Hr. Badeni zamyka go z deficytem kilkudziesięciu tysięcy koron, nie zyskawszy w zamian zato nic, chyba to zdrowe bardzo doświadczenie, że galicyjskie pióro dziennikarskie maczane być musi w ostrym jak witryol atramencie, a nie w kropielnicy, i że minęły dawne te czasy, kiedy to bałakaniem na temat szczęśliwości wiecznej można sobie było jednać czytelników i prenumeratorów.

Graf Andreas Szeptycki. Metropolita Szeptycki, kupując gmach XX. Sapiehów, niemiał najmniejszej nadziei, aby uzyskał w kraju potrzebny mu do tej entrepryzy kredyt na pół miljona koron. W otoczeniu metropolity liczono się z tem, że tej pożyczki trzeba będzie szukać w instytucyach zagranicznych niemieckich, i porobiono z miejsca potrzebne do tego kroki ostrożności. Więc trzy weksle opiewające razem na pół miliona koron wystawiono od razu na niemieckich blankietach i na nich to podpisał się metropolita zamaszyście: Graf Andreas Szeptycki. Blankiety wekslowe kosztowały przecież 334 koron i ta ostrożność bardzo była wskazaną. Ktoż mógł przypuszczać, że znajdzie się polska instytucya finansowa, która na taki cel i z wielką do tego ochoczością pieniędzy pożyczy!

Warjat z kruchego ciasta. Lwów cierpi na dwa mankamenta: na brak banków i kinoteatrów. O tych ostatnich radzą jakoś pp. adwokaci i powoli doprowadzą do tego, że każda kamienica będzie miała swój kinoteatr. Gorzej zato ma się rzecz z bankami. Niema nawet nadziei, aby każda ulica miała bodaj po jednym banku.

Tej gwałtownej potrzebie stara się zaradzić pewien książe. A właściwie jest to bardzo niepewien książe. Niepewien dlatego, bo nazywa się dosłownie: Józef książę du Luc Łan Kwaśniak.

Dlaczego on się nazywa książe Kwaśniak, a nie książe Kapuśniak albo książę Kwargel, to już jego rodowa tajemnica, i nie naszą jest rzeczą takiemu księciu panu w metrykę zaglądać.

Proponowany zaś przez niego bank ma nosić nazwę: Międzynarodowy Bank Pokoju z portretem autora. Tak przynajmniej brzmi tytuł broszury. ideę tego banku propagującej.

Bank ten, obok eskontowania weksli i udzielania pożyczek na zastawy, ma też szerzyć ideę pokojową, ale wtedy dopiero, gdy kapitał bankowy dosięgnie sumy pół miljona koron. Byłby to zatem niedrogi pokój i sąd rozjemczy w Hadze powinien się wraz z psychiatrami nad księciem Kwaśniakiem i jego pomysłem dobrze zastanowić.

Rozumie się, że prezesem takiej przez księcia wyimaginowanej instytucyi niemoże być lada chmyz, i autor wyraźnie się zastrzega, że powołuje on na tę godność jednego z Habsburgów, o ile ten atoli przystąpi do tegoż banku w charakterze członka zwyczajnego (a niebyłoby lepiej wspierającego?)

Wiceprezesami zaś mogą być tylko ludzie, posiadający już tytuł ekscelencyi, a więc pensyonowani ministro-

wie lub inni tajni radcy. Widocznie książe-autor nielubi się pospolitować z hołotą (mimo że sam Kwaśniak się nazywa) i dla swego projektu tylko panującą śmietankę i uekscelencyonowaną biurokracyę pozyskać pragnie.

Pomysł cały ujęty został w 12 paragrafach, mieszczących się na 4 stronach. Jedną stronnicę zajął portret autora, który wygląda jak podgolony zając po pierwszym miocie.

Druku broszury podjęła się drukarnia Narodowa, zaco zecerzy i maszynista mają już zapewnione po 100 dni odpustu. Zbyt broszury jest również zapewniony, ponieważ lekarze postanowili ją zapisywać melancholikom i hypohondrykom, a także wszystkim tym chorym, do których stósowany być powinien masaż brzucha.

Kanalje w habitach. Tamtego tygodnia cała prasa, nawet ta klerykalna, donosiła z oburzeniem, jak to zakonnice z Towarzystwa Dzieciątka Jezus zagłodziły oddane im w opiekę dziecko woźnego uniwersyteckiego Becka. Maleństwo, gdy je rodzice przyszli odebrać, zginęło właśnie z wycieńczenia i z głodu, co skonstatowali dowodnie lekarze.

W zakładzie tym, który niestety usuwa się z pod wszelkiej kontroli świeckiej, dzieci notorycznie giną ze zimna, z gnoju i z głodu. Ale zato trzeba widzieć, jakiem wymyślnem jedzeniem tuczą się tam zakonnice, i jakie luksusowe uczty wyprawiają one odwiedzającym ich księżom. Na tych ucztach niczego niebrakuje, od kawioru i homarów, aż do holenderskich likierów i win hiszpańskich. Tamtego roku pewien woźny skarbowy, szukając jednego z księży, zapuścił się do domu Dzieciątka Jezus, i wszedł do sali jadalnej, gdzie właśnie ów ksiądz siedział przy kolacyi. Zakonnice na widok obcego człowieka stół czemprędzej przykryły końcami obrusa, aby niewidział tych szalonych zbytków, a sam ksiądz uznał za stósowne woźnemu wytłomaczyć, że te dania pochodzą z darów od różnych pobożnych osób i kupców, i że ostatecznie lepiej je zjeść niż żeby zepsuć się miały. Po odejściu woźnego powstało całe piekło, kto go do jadalni wpuścił.

W ogóle o różnych instytucyach, powierzonych pieczy zakonnic, możnaby oburzające historye pisać. Kobiety te, odcięte od świata, skazane na surową regułę, której zwykle niedotrzymują, zdemoralizowane wymuszoną pobożnością, której w sobie nieczują, zamieniają się powoli w istoty anormalne, wyzuwają się z ludzkich uczuć, żyją nie dla swego przeznaczenia, tylko dla ciasnych intryg klasztornych, urabiają sobie z odwiedzających ich księży bożków, o których toczą między sobą wojnę — a oddani im w opiekę chorzy, starcy, kaleki i niemowlęta mrą tymczasem z głodu, giną z niechlujstwa i zimna.

Polski renesans na ul. Trzeciego Maja. Bankier Rohatyn kupiwszy od ministra Zaleskiego kamienicę przy ul. Trzeciego Maja i róg Kościuszki, stawia na tem miejscu 4 piątrowy gmach w stylu renesansu polskiego. I tak motywy do całej fasady wzięte zostały z Sukiennic krakowskich, a narożna kopuła domu będzie miniaturowem naśladownictwem wieży wawelskiej. Plan tego pięknego gmachu wykonał i budowę samą prowadzi inż. radca Michał Ulam. Będzie to więc gmach pod względem stylu godny ulicy Trzeciego Maja.

Interesującem jest, że dolne ubikacye tego gmachu przeznaczone są na kawiarnię, która będzie miała 1000 metrów kwadratowych objętości i ma być istnym fenomenem we Lwowie.

Tani prorok. *Wiekowi Nowemu,* to już trzeba przyznać, żaden pieniądz nie śmierdzi. Byle był rzetelny szóstak, to już tym panom obojętne, z jakiej go dziury wydobędą. Najlepszym tego dowodem inseratowy dział *Wieku Nowego,* prowadzony w obrzydliwie geszefciarski sposób. Niech się w nim kto chce i jak chce ogłasza, byle dobrze zato płacił. Długi czas figurowały w *Wieku* wybitnie kuplerskie ogłoszenia. Wymiótł je stamtąd dopiero pewien odruch opinji publicznej. Teraz znów administracya *Wieku* przyjmuje bez skrupułu inseraty, które na pierwszy rzut oka okazują się oszukańczemi ogłoszeniami, obliczonemi na ludzką łatwowierność i głupotę. Np. jakiś Loxroy z Londynu ogłasza się potężnie, że za nadesłaniem 60 hal. w markach przepowiada każdemu niezawodną przyszłość. Kto zna głupotę czytelników *Wieku Nowego,* dających się brać na różne wiekogramy i kawały szczęścia, ten może sobie wyobrazić, ile to listów z 60 halerzami pójdzie do Londynu, aby tuczyć takiego bezczelnego draba. Co z tego, że on wyciągnie z kraju naszego tysiąc koron, jeźli do kasy *Wieku* wpadnie przytem 60 koron. Etyka p. Laskownickiego zbyt jest płytka, aby podobne świństwo zrozumieć i z działu inseratowego wyrzucić.

Za dużo kwiatów. Magistrat zamierza pozwolić na otwarcie jeszcze jednego godzinowego hotelu przy ul. Ormiańskiej. Prośbę o koncesyę wnieśli Teitl i Schweller, a więc ludzie, którzy na tego rodzaju hotelach zrobili już grube majątki. Przy całej lubieżności Lwowa jeszcze jeden taki hotel z pod ciemnej gwiazdy jest najzupełniej zbyteczny. Prosimy prez. Neumana, aby zbadał, jakimi drogami chodzą te koncesye na hotele godzinowe. Są to bardzo interesujące rzeczy i — cyfry. W danym razie może nasza redakcya służyć datami, od których całemu prezydyum, razem z drem Aschkenazym, niedobrze się zrobi.

Dr. Aschkenazy boi się krzyża. Trudno nawet wymagać, aby się go niebał. To też na kartach pogrzebowych, jakie wydała lwowska Izba adwokacka z powodu śmierci dra Sołowija, brakuje zwykłego na nich krzyża. Jest zaś prezesem Izby adwokackiej dr. Aschkenazy. Czemuż mu jednak żaden z katolickich członków Wydziału niezwrócił na to uwagi? Ostatecznie nieszczęścia w tem niema, ale ten brak symbolu wiary katolickiej na żałobnych klepsydrach niemile wszystkich raził.

Dziwny arcykatolik. Niewiemy, jakie stanowisko zajmuje Kościół św. w obec różnych fabrykatów gumowych, przypuszczamy atoli, że Ojcowie Kościoła niebardzo przychylnie odnosili się do prezerwatyw i tem podobnych wentylów bezpieczeństwa erotycznego. Ale przypuszczeniu naszemu kłam zadaje p. Leszek Sładowski, niegdyś Zucker zwany, który w gwałtowny sposób inseruje swe dyskrecyonalja gumowe, polecając gorąco publiczności mianowicie te „z rezerwoarem". Musi to być nielada wynalazek, skoro katolickie arcydusze, niepomne ognia piekielnego, tak go propagują i jego zalety podnoszą. Albo też p. Leszek Zucker Sładowski dał sobie tylko skórę wychrzcić, a dusza pozostała w nim starozakonna. W takim razie niedziwić mu się, że „robi w gumach". Należałoby tylko dodawać do inseratów zachęcającą uwagę: przy zakupnie najmniej 1 tuzina demonstruje się w sklepie sposób użycia...

Wyrozumiały narzeczony. We wtorkowym numerze *Słowa Polskiego* jakiś młodzian poszukuje dla siebie żony w dziale inseratowym. Powiada, że jest farmaceutą i potrzeba mu na dokończenie studyów 30.000 koron. To jest minimalny posag, jakiego się domaga. Żona niemoże mieć więcej niż 19 lat, ale zato może mieć przeszłość nie bez błędu, bo on jest na takie rzeczy wyrozumiały.

Wzruszającym jest zmysł małżeński u tego młodego pigułkarza. Do szczęścia potrzebnym mu jest posag żony, a nie jej cnota. On rozumie, że cnotę można było gdzieś stracić. Grunt, aby z posagu nic nie uroniła.

Czy znajdą się kandydatki, chcące dzielić los tego nowoczesnego Arystydesa? We Lwowie wszystko może się znaleść. Nieznajdują się tylko zgubione rzeczy. Ale jeźli ktoś szuka tego, czego niezgubił, ten z pewnością na sukces liczyć może.

Dr. Zygmunt Leser, adwokat krajowy Lwów, ul. Sykstuska 17, telefon Nr. 728, przysyła nam następujące pismo:

Wielmożny Panie Redaktorze! Na podstawie § 19. ust. z dnia 17. grudnia 1862. Dz. u. p. Nr. 6. upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze Herolda Polskiego na pierwszej stronnicy w IV. kolumnie następującego sprostowania:

„Nie jest prawdą twierdzenie zawarte w artykule p. t. Z za kulis kinematografów lwowskich, jakoby dr. Leser był właścicielem kinematografu we Lwowie, a przeciwnie prawdą jest, że nie jestem ani nigdy nie byłem właścicielem kinematografu lub innego podobnego przedsiębiorstwa".

Lwy aktorami. Taką atrakcyą rozpoczęło kampanię jesienną Colosseum Hermanów. Rzecz we Lwowie, a i w wielu innych, większych od Lwowa stolicach, zupełnie niebywała. To też publiczność piękną salę Hermanów co wieczora wypełnia po brzegi.

Nieco o dygnitarzach kolejowych. Od szeregu lat urzędnicy kolejowi starali się o budowę domów urzędniczych we Lwowie, w których mogliby mieć tańsze i zdrowe mieszkania niźli u różnych spekulantów kamienicznych. Akcya ta wymagała wiele czasu, pieniędzy a najważniejsze, że wielu urzędników, walczących o te domy, narażało się na szykany ze strony swoich przełożonych. Sprawą tą zajmowali się bowiem urzędnicy niższych rang, którzy najwięcej odczuwali drożyznę mieszkań. Oni to kołatali u rządu o subwencyę na budowę domów urzędniczych, czemu uporczywie sprzeciwiali się znowu urzędnicy wyższych rang, twierdząc, że nie można skarb państwa narażać na podobne wydatki.

Ale dzięki energicznej pracy wreszcie sprawa budowy doszła do końca. I ostatecznie stanął przed rokiem przy ul. Głębokiej l. 14 olbrzymi gmach, w czasie budowy którego urzędnicy niższych rang cieszyli się, że wkrótce będą mogli mieć wygodne i tanie mieszkania. Tymczasem stało się inaczej. Do gmachu tego posprowadzali się przeważnie dygnitarze kolejowi ósmej i siódmej rangi, jak naprzykład radca sekcyjny Younga, starszy inspektor Żak, centralny inspektor Müller, starszy rewident Flecker, inspektor Wieniewski, rewident Franz, st. komisarz bud. Margold i wielu innych, których płaca i dochody wystarczają zupełnie na wynajęcie sobie odpowiedniego mieszkania w prywatnej kamienicy. Wobec tego dla urzędników o mniejszych płacach nie znalazły się już mieszkania, a p. Younga, chociaż żyje w stanie kawalerskim, zajął mieszkanie aż z 5 pokoi się składające.

Fermenty w miejskiej kasie Oszczędności. Jeszcze jej niema, tej miejskiej kasy Oszczędności, a już fermentuje, jak młode wino albo barszcz ogórkowy. Jest to dowodem jej żywotności i wielkich na przyszłość zamiarów.

Awantury dzieją się z tego powodu, ponieważ prez. Neuman uważa się za generalnego gubernatora tej kasy i już dziś nagradza godnościami albo karze śmiercią. I tak chciał on uśmiercić wybrany niedawno Wydział kasy, wychodząc ze zapatrywania, że radni, którzy poskładali swe mandaty, stracili tem samem godność członków Wydziału. Tymczasem zagrożeni w swej godności członkowie stanęli na tem stanowisku, że skoro statut dopuszcza, aby członkami Wydziału byli i nieradni, więc tem samem można złożyć mandat radziecki a jednak członkiem Wydziału nadal pozostać. Bronili zażarcie tego punktu widzenia prof. Zakrzewski, dr. Schneider i Rawski, i obronili go.

Ale przedtem jeszcze, polegając na własnej a mylnej interpretacyi statutu, zamianował prez. Neuman dyrektorem Kasy p. Merunowicza niepytając w tej mierze Wydziału o zdanie, co srodze prez. Neumanowi wytknął dr. Alfred Zgórski. A gdy prez. Neuman bez opinji Wydziału i p. Riedla awansował na honorowego dyrektora Kasy, eksc. Zgórski złożył swą godność członka Wydziału.

Gdy więc nareszcie przyszło do mianowania buchaltera, prez. Neuman zwołał posiedzenie Wydziału, ale i na niem z powodu błachych zresztą formalności przyszło do burzliwych scen, i skończyło się na tem, że nominacyę buchaltera odłożono aż do uspokojenia się umysłów w Wydziale, co prawdopodobnie dziś albo jutro nastąpi.

Ładny jubilat. Co tylko pojawiły się na murach miasta plakaty tej treści:

„Wyciąć chwasty, które pola głuszą..."
W pierwszych dniach października br.
ukaże się rzecz p. t.
25 letni jubileusz Stanisława Niewiadomskiego
jako niszczyciela polskiej muzyki,
polskich śpiewaczek i śpiewaków
i wroga każdej dyrekcyi teatru.

Niezwykle ciekawe to dzieło zawierać będzie: życiorys, autentyczne krytyki poprawiane obcą ręką, opis sezonu operowego w r. 1887 (25 lat temu) prowadzonego pod dyrekcyą tego krytyka-jubilata, narodzenie i poprawianie jego utworów muzycznych, bezstronność jego krytyk i ostatnie chwile jego życia muzycznego.

Cały dochód z tego dzieła przeznacza się na cele dobroczynne.

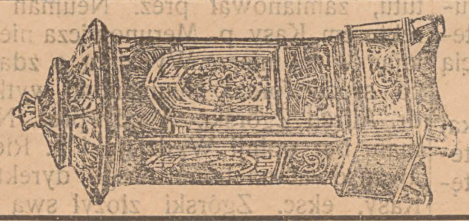
*

Jak widzimy, będzie to arcyinteresująca serenada biograficzna, tego tak c e n i o n e g o krytyka muzycznego. Ale to przyznać trzeba, że może ani Wasiński tak rzetelnie niezasłużył na 10 lat kryminału, jak p. Niewiadomski na powyższą biografję. Pod względem fachowym nawet miernotą nazwać go niemożna, bo miernota musi mieć jakieś coś, co go bodaj na szarym końcu krytyków stawia. A on jest kompletne zero, ignorant in summo gradu i w dodatku człowiek bez wstydu i charakteru. Że sam krytyki ani najlichszej kompozycyi sklecić nieumie, dowodzi tego afera z Gallem w Dreźnie, który mu publicznie zarzucił plagiatorstwo i posługiwanie się cudzemi pracami pod swem nazwiskiem. O tym panu pisał już *Herold* niejednokrotnie jako o zakale naszego świata artystycznego. Niedalej jak w tym miesiącu okrył się on znowu jemu tylko właściwą gloryą. Gdy u nas śpiewał Majerski, zacny p. Niewiadomski w swych krytykach odsądził go od wszystkiego, odmówił mu nawet w ogóle materyału na śpiewaka.

Tymczasem Majerski zostaje angażowany do Paryża i prasa tamtejsza popada nad nim w entuzyazm. Lwowskie pisma z dumą reprodukują głosy francuskich krytyków o naszym rodaku. Wtedy i p. Niewiadomski powtarza w *Słowie Polskiem* recenzyę *Figara,* i ubolewa z głupia frant, że Majerski podczas gościnnych występów we Lwowie był tak... zdetonowany!

Albo wziąć z ostatniej środy jego krytykę operetki „Ewa" w *Słowie Polskiem.* Tak niepisze człowiek, który bodaj w piętach ma jakieś resztki uczciwości. To nie krytyka, to objawy psiej wścieklizny w obec dyrektora, artystów i teatru całego. Podnosiliśmy już nieraz, jak publiczność lekceważy sobie recenzye dziennikarskie, jak porównuje ich dyametralne sprzeczności i śmieje się z nich. Ale tej wiedzy krytycznej nikt tak nieponiża i nieponiewiera, jak to czyni właśnie p. Niewiadomski swoim sposobem pisania, swoją do obłędu doprowadzoną animozyą w obec każdej dyrekcyi teatralnej. Czas największy, aby nareszcie tego szalbierza przedstawić opinji publicznej we właściwem świetle.

Dr. Dawid Hulles, adwokat krajowy i obrońca w sprawach karnych, otworzył kancelaryę we Lwowie przy ul. Kościuszki 1 a. Tel. nr. 474.



Naczynia . . . . .
. . . . . kuchenne
Narzędzia . . . .
. rękodzielnicze

HANDEL TOWARÓW ŻELAZNYCH
- i ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH -
M. KIERSKI Przedtem PIETRZYCKI
LWÓW — PASAŻ MIKOLASCHA

. Meble żelazne.
Maszyny . . . . .
. . . . i Maszynki
domowe. . . . . .

Maryan Lasocki

- - - - Lwów, pl. Maryacki l. 9. - - - - -
Handel delikatesów, Win i Restauracya.

Tanio i pod gwarancyą

nabywać można meble wszelkiego rodzaju, własnego wyrobu, jakoto: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po cenach fabrycznych

w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich

(z ogr. por.) — **Lwów, ulica Pańska 9.**

Losy zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Posiadacze losów, potrzebujący gotówkę, otrzymaja za swoje losy pełną wartość kursową, zapewniając sobie zarazem natychmiastowe wyłączne prawo gry przez umowę, zaopatrzoną w numera i serye owych losów. Informacyi udziela chętnie i bezpłatnie - - -

Dom handlowy i kantor wymiany - ROHATYN i ULAM -
WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA L. 8.

Cukiernia
Kazimierz Sotschek
Lwów, Hotel Francuski.
Bufet w Teatrze miejskim.

HOTEL FRANCUSKI
(Hotel de France)
W KRAKOWIE przy rogu ulicy św. Jana i Pijarskiej
w najlepszem położeniu plant, w pobliżu stacyi kolejowej, Rynku głównego, teatru, c. k. starostwa, i głównych arteryi miasta.
Położenie bardzo spokojne.
W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty familijne, 3 windy elektryczne, Vaccum Cleaner własna pralnia elektryczna, restauracya, kawiarnia, czytelnia, fryzyer męski i damski, autogaraż i automobil przy każdym pociągu.
Ostatni wyraz komfortu i hygieny.
Ceny bardzo przystępne.
Telefon Nr. 1045. Telefon Nr. 1045.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po najdokładniejszym kursie dziennym,
nie licząc żadnej prowizyi.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają

Didolić i Prpić
LWÓW
ul. Czarnieckiego 3.

Najdokładniesze gotowe francuskie
KROJE
według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach, oraz żurnale francuskie, angielskie i Manekiny na składzie u firmy
R. LANDAU
Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“
Lwów, Czarnieckiego 3.

!! Z DOBREGO NAJLEPSZE !!
Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia
LWÓW ul. Halicka 2, ul. Gródecka 55, ul. Łyczakowska 22; STRYJ ul. Sobieskiego 8; SAMBOR ul. Kopernika 5; RZESZÓW ulica Trzeciego Maja 5; JAROSŁAW ulica Grunwaldzka 19; PRZEMYŚL ul. Mickiewicza 4.

KEFIR
dostawia do mieszkań
Mleczarnia Przeworska
Lwów, Polna 25.
—: Telefon Nr. 835. :—

„ESTETYKA“
Skład i wyrób ram, - oprawa obrazów -
STANISŁAWA
JAMROŻA
Lwów, Sienkiewicza 5.
Firma odznaczona medalami wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografij itd. po niskich cenach Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.

Wszelkie materyały budowlane
loco budowa i każda stacya kolejowa
po cenach fabrycznych — dostarczają
BRACIA MUND, LWÓW
Centralne biuro: Sykstuska l. 23.
Telefon Nr. 605. Telefon Nr. 605.

Srebro prawdziwe i chińskie
M. Jakubowski
Lwów, Hotel George'a.

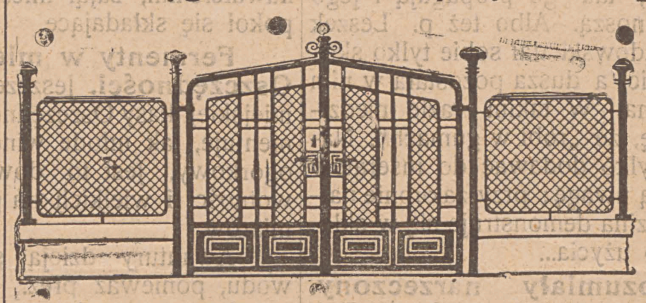
We Lwowie, ul. Sykstuska 23.
Winiarnia i Bodega
z pokojem do śniadań, kuchnią węgierską i handlem win oryginalnych.
Codziennie wieczorem koncert.
:: Bliższe szczegóły w dniu otwarcia. ::
Polecając to nowe, na sposób angielski urządzone etablissement względom Szanownej Publiczności, zostaję
z poważaniem
Wilhelm Weiss
b. kierownik artyst. Variete Bristol
ob. kierownik artyst. Casino de Paris.

Kto chce mieć białe i zdrowe zęby ten niech używa do czyszczenia zębów tylko
„KREM PERŁOWY“
wyrobu
Jana Ihnatowicza
we Lwowie, ul. Sykstuska l. 25.
Tuba kremu perłowego 50 hal.

Od kradzieży ubezpiecza
na lato najlepiej i najtaniej
Austryackie akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń
od szkód elementarnych we Wiedniu.
Generalna agencya
we Lwowie, ul. 3-go Maja 17.
(Wystarcza zawiadomienie korespondentką).

Farby - Lakiery - Pokost
Terpentynę i wszelkie przybory do malowania, tylko najlepszej jakości, po cenach najniższych poleca -
Ludwik Hoszowski Główny skład farb i materyałów - Lwów, ul. Akademicka l. 3

Praktyczne, ładne i tanie!
Wygodne warunki spłaty!



Ogrodzenia siatkowe
dlą domów, wlll, parków, ogrodzenia placów do gry „Lawn Tennis“, siatki druciane, surowe, cynkowane, cynowane, mosiężne, miedziane i t. p. — Drut kolczasty — Liny druciane do promów i transmissyi — Materace druciane — Blachy dziurowane lub prasowane — poleca po cenach fabrycznych
Akcyjne Tow. Hutter i Schrantz
we Wiedniu.
Wzory w naturze — Cenniki — Kosztorysy, dostarcza zastępca firmy dla Galicyi
Henryk Wonsch, Lwów
ul. hr. A. Potockiego 28. — (Tel. nr. 990).

ROMA WSPANIAŁA KAWIARNIA
Lwów, ul. Akademicka (róg Fredry).
Ornamentyka według projektu art. mal. H. Uziębły.
Salony w stylu empire i Louis XIV.
Bajeczny salonik dla pań - - - - Wszystkie dzienniki.
Wykwintne potrawy i napoje.

LOSY gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Tesame losy można u nas nabyć na niskie raty miesięczne grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego naszej „Gazety Handlowej“.
- DOM BANKOWY -
Schütz i Chajes
LWÓW, PL. MARJACKI L, 7.

— Szwarcmanoff, gdzie jesteś?

— Gram w Hostynicy, Panie, a ze mną gra mistrzów dwunastu. Jest to róg ul. Kościuszki i Sykstuskiej, gdzie tramwaj staje, gdzie świeży pilzner z beczki się toczy a po teatrze jest zawsze ciepła kuchnia gotowa.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI. Z drukarni Narodowej, Lwów, Pańska 21, pod zarządem Z. Mussakowskiego.

Nr. 150. Lwów, 21. września 1912. Rok VII.



Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich 11.
(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie.

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer poiedynczy we Lwowie . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Laskownicki & Niewiadomski.

(Duchem zamiast brzuchem zrośnięci bracia syamscy.)

P. Laskownicki podobny jest do tego kuglarza, który przed oczami zdumionej publiczności kręci guldeny z powietrza, a w knajpie za gulasz niema czem zapłacić. Laskownicki także tak: dla całego świata ma morały, a tylko gdy jemu trochę moralności potrzeba, wtedy pokazuje się, że on nawet niewie, jak ta moralność wygląda.

Bo gdy *Herold Polski* w ostatnim numerze wypisał pod adresem p. St. Niewiadomskiego gorzkie verba veritatis, gdy artykuł nasz w całym artystycznym świecie obudził radosne echo, że nareszcie znalazł się ktoś, który się zabiera do moralnego uśmiercenia tego szkodnika, wtedy w obronie p. Niewiadomskiego wystąpił tylko smutnej reputacyi rycerz, redaktor *Wieku Nowego,* p. Bronisław Laskownicki. A obronę tego rzeczywiście siebie godnego kolegi streścił w twierdzeniu, że wszelkie wystąpienie przeciw p. Niewiadomskiemu ON, Bronisław Laskownicki, piętnuje jako bandytyzm.

*

Bandytyzm dziennikarski jest to pojęcie nader ciągliwe, ale chętnie przyznajemy, że w kwestyach dziennikarskiego bandytyzmu p. Laskownicki jest skończonym — rzeczoznawcą. Roczniki *Wieku Nowego* to kolekcya bandyckich pałek, którymi się mordowało namiestników, marszałków, prezydentów miasta, dyrektorów teatru, posłów, radnych i w ogóle każdego, kto p. Laskownickiemu lub jego spółce niechciał lub niemógł świadczyć pewnych usług. Autor niniejszego artykułu, jako b. współpracownik *Wieku Nowego,* mógłby na ten temat opowiedzieć niejedną historję. I z tego tylko tytułu może sobie p. Laskownicki rościć pretensye do ekspertyzy w sprawach dziennikarskiego bandytyzmu.

*

A teraz prosimy Czytelników ocenić rzecz nie z punktu dziennikarskiej sofisteryi, tylko ze stanowiska zdrowego chłopskiego rozumu:

P. Stanisław Niewiadomski, jako krytyk, przez 25 lat masakruje w okropny sposób cały polski świat artystyczny. Młode, rwące się do życia talenta systematycznie podcina i niszczy. Uznanych u nas i za granicą artystów obrzuca błotem i żółcią. Każdą dyrekcyę teatralną przedstawia jako kryminał albo Kulparków. Najlepsze usiłowania dyrekcji czy też artystów zatruwa krytyką, za którą — jak powiedział jeden z artystów lwowskiego teatru — niewart nawet pogardy, bo uczucie to ma w sobie pewien szlachetny pierwiastek, którego szkoda zużywać w obec takiego krytyka. Kreacye, przyjmowane z entuzyazmem przez publiczność, on starał się przedstawić jako obłęd lub zdziczenie artystyczne. Z pewną lubością pastwił się zawsze nad niezamężnemi artystkami, bo niebał się argumentum ad hominem, jaki nieraz takich krytyków od mężów sponiewieranych artystek spotyka. Krótko mówiąc, cała dotychczasowa działalność tego pana to jest ćwierćwiekowe męczeństwo polskiej myśli artystycznej, to jest ćwierćwiekowa martyrologja polskiego Olimpu, który Niewiadomski ze zwierzęcą zajadłością niszczył, truł, tępił i do zagłady doprowadzał.

Tę działalność pana Niewiadomskiego otacza p. Laskownicki uznaniem, pochwałą i poparciem.

*

Stan taki trwa przez 25 lat. Aż znajduje się ktoś, który zabiera publicznie głos i powiada: Panie Niewiadomski, pan jesteś szkodnikiem, recenzye pańskie są niesprawiedliwe i podyktowane osobistą nienawiścią, ja to panu udowodnię cytatami z jego własnych krytyk, które z powszechną opinją, z faktami i z rzeczywistością stoją w rażącej sprzeczności!

Nato podnosi się ze swego piedestału p. Laskownicki i krzyczy zdławionym z wściekłości głosem:

— Panie, to rozbój chcieć coś podobnego o Niewiadomskim pisać. To jest niesłychany bandytyzm! Gdzie jest lwowska policya? Gdzie jest austryacka prokuratorya?

*

Tak w świetle faktów wygląda moralność pana Laskownickiego. Kuglarz, prawiący morały całemu światu, ale nieposiadający tej moralności dla siebie ani na lekarstwo. I rozumie się, że nie jest bandytą Laskownicki wyzyskujący materyalnie zapomocą „wiekogramów“ i „zabaw w szczęście“ głupotę ludzką. I nie jest dziennikarskim opryszkiem ten sam Laskownicki, który niedawno temu wzywał urzędników magistratu, aby ignorowali rozkazy prezydenta. I nie jest kanalją prasową ten sam Laskownicki, który skonfiskowany przez prokuratoryę artykuł powtarza drugi raz jako zimunizowaną interpelacyę parlamentarną, choć nikt takiej interpelacyi niewnosił!

Bandytą, opryszkiem i kanalją jest społeczeństwo, które po 25 latach katuszy, zadawanych mu przez zdegenerowanego szaleńca, zrywa się do obrony, do wykazania, że niezasłużyło na tę ustawiczną hańbę i poniewierkę, że ma przecież wśród siebie artystów godnych uznania, godnych pochwały i miłości narodu!

*

Niechże więc moralny pan Laskownicki broni jeszcze moralniejszego pana Niewiadomskiego! Niósł ślepy kulawego, dobrze im się działo..... Ale nadejdzie październik, a z nim broszura o panu Stanisławie Niewiadomskim. A potem nadejdzie styczeń, a z nim kandydatura do Rady miejskiej pana Bronisława Laskownickiego.

W obec tego radzimy panu krytykowi ze *Słowa* i panu moraliście z *Wieku,* aby się zaopatrzyli w gęste grzebienie. Bo oto nadchodzą dla nich — jak się to mówi — wszawe czasy.

Wszechpolski cierpiętnik.

Wlókł się ciężko jak zając, gdy ładunek śrutu dostanie w pośladki. Oczy miał spełzłe jak wygotowane buraki, wargi koloru starej wątroby, a wąsy wisiały mu na dół jak u zmokłej foki.

— Co pan robisz? Co się z panem dzieje? Jak pan wyglądasz? — spytałem go z wesołem spółczuciem, bom go zawsze uważał za skończonego idyotę.

— Zmieniłem się, nieprawda? — spytał napęczniałym od bólu głosem.

— A wie pan dlaczego? Bo musiałem wystąpić z narodowej demokracyi.

Złapałem się dla hecy za głowę, ale on wziął to za ruch seryo, bo począł mi gorączkowo tłomaczyć:

— Niemyśl pan, że dobrowolnie lub z przekonania. Żona mi tak kazała. Ale nieprzyszło jej to łatwo, nim postawiła na swojem.

— A czemuż to dobrodziejka pała taką animozyą do narodowej demokracyi?

— Djabli ją wiedzą — rzekł krzywiąc się jak po oślej polędwicy. — Mówiła, że cały Grabski niema sensu, że to już wyszło z mody i że lepiej trzymać się takiego barona Bataglii za mały palec niż Grabskiego za podbrzusze.

— Tak mówiła i przekonała pana?

— Mnie przekonała takiem gadaniem? Proszę pana, ja mam moje za-

Ponieważ żydowskich sprawozdawców niedopuszczono do kongresu eucharystycznego



więc reporter „Wieku Nowego“ brał udział w kongresie przebrany za kleryka.

sady, od których mnie siekierą nie odrąbie. Ale cóż, kiedy żona poczęła i w inny sposób wpływać na mnie. Ja naprzykład strasznie lubię pierogi ze serem. To przestała je gotować aż się niewyrzeknę moich wszechpolskich przekonań.

— I pan się wyrzekł?

— Nie panie. Wolałbym z głodu umrzeć! Chodziłem na pierogi do Lasockiego, a gdy mi jeszcze zabroniła palić, tom udał, że na żołądek cierpię, i biegałem parę razy dziennie, ale na cygaro.

— Pan jesteś piramidą pomysłowości!

— Słuchajno pan, co się dalej dzieje. Żona wyjęła mi materac z łóżka. W tydzień tak sobie odleżałem kości, żem był już gotów choćby i Breitera wyznawać, gdy służąca zaczęła mi pod prześcieradło podścielać futro. Zreflektowałem się więc, a żona widząc moją stałość przekonań, podała się o rozwód ze mną.

— I pan wtedy dudy w miech?

— Fi... figa! — zawołał rozcietrzewiony Grabszczyk. — U adwokata powiedziałem żonie, że pierwej byłem narodowym demokratą, a potem dopiero jej mężem i ojcem jej dzieci.

— Pan miałeś odwagę?

— Dlaczego nie? Gdyby lada baba albo histeryczka mogła nam mieszać w naszych przekonaniach politycznych, to ładniebyśmy wyglądali. I widzi pan, żona od tego czasu nabrała dla mnie respektu i już przestała nalegać, abym zdradził nasz sztandar. Popłakiwała czasem trochę i żaliła się na mnie przed moim szefem. I widocznie oni razem ukuli na mnie spisek, którego padłem ofiarą.

— A to jaki?

— Taki, że mój szef woła mnie raz do siebie i mówi, co właściwie ma być, bo mam już 33 lata służby, awansu dalszego niema i rząd chciałby mnie nagrodzić bodaj orderem Franciszka Józefa, ale jak tu dawać takie odznaczenie urzędnikowi, który należy do partyi konspiracyjnej. Wierz mi pan, doznałem uczucia, jakby mi kto belkę na głowę strącił. Zastanowiłem się, wszedłem w siebie, że taki order przecież nieznajduje się na ulicy, i jeszcze tego samego tygodnia przystąpiłem do polskiej demokracyi. Najbardziej cieszyła mnie myśl, jak o mojem odznaczeniu napiszą dzienniki, a potem te gratulacye w biurze, ta zazdrość kolegów... panie, co to za boskie uczucie! Ale szczytem moich marzeń była podróż do Wiednia i audyencya u cesarza, aby mu za order podziękować. Pan chyba rozumie, jakie się przytem emocye przechodzi?

— Ba, nierozumiałbym! A przyszedł już ten order, nieprzyszedł?

— Otóż to, widzi pan, już pół roku jak poszedłem z narodowej demokracyi, a o orderze ani słychu. Więc tak się gryzę, bo i wyrzuty sumienia mam, i tyle różnych nadziei djabli wzięli. A pan jak myśli, dostanę ja ten order? Powinienem dostać, nieprawda?

— Ja tak sądzę, że nagroda pana nieminie, nie w tem to w przyszłem życiu. Tylko bądź pan szczerym polskim demokratą i dobrym katolikiem. A czemu to pan niepojechał na kongres eucharystyczny? Widzi pan, kto chce orderu, ten musi się pilnować. Ale to nic. Order pan i tak dostanie. Pańskie poświęcenie niemoże zostać bez nagrody...

Sobaczewski jedzie na Lido.

V.

Widok szlagona z pasem ratunkowym na karku musiał w restauracyi okrętowej obudzić powszechne zdumienie i wesołość, bo wróciwszy ze śniadania opowiadał mi Sobaczewski, że był przedmiotem ogólnego podziwu i zainteresowania.

— Patrzali na mnie jak na rarytas, a mianowicie kobiety śmiały się do mnie jak kot do sadła. Bo też przyzna chyba redaktor, że nie żadna mysz mnie spłodziła, jeno niewiasta w biodrach i w łonie szeroka.

Tymczasem za Capo d'Istria niebo jęło się chmurzyć, wiatr zadął i rozhojdały się bałwany, które poczęły statkiem kołysać.

Sobaczewski coraz natarczywiej się wypytywał, czy daleko jeszcze do Wenecyi i czy umkniemy burzy.

— Na deszcz się zanosi, nie na burzę. Tylko zdaje mi się, że chorobie morskiej pan się niewykręci, bo wiatr silnie idzie, a pan kałdun sobie naładował, że nawet pasażerowie się dziwili, gdzie pan tyle jedzenia podziewa.

Stropił się szlachcic i zapytał:

— A coby tu robić, redaktorze, aby choroby morskiej uniknąć? Zapomniałem na śmierć, który to święty jest patronem od chorób, bo jemu bym się polecił.....

Zdaje się jednak, że święci niebiescy onego dnia władzę nad ludzkimi sprawami stracili, bo Sobaczewski wymiotował jak pęknięta rura wodociągowa, lamentując przytem wśród ciągłej czkawki:

— Szkoda tylego jadła i napitku... Żołądkiem mi potrząsa jak aptekarz selterską wodą. Gdybym to śmietankę pił, to miałbym teraz masło w brzuchu a ryby delektowałbym maślanką... Uważa redaktor, jak ta kociuba ze strusiemi piórami ze mnie się śmieje... Ino ozdrowieję trochę, to jej powiem, aby sobie pierze ze łba wybrała, bo ma fryzurę do wroniego gniazda podobną. Redaktor też się podśmiecha, bo sam od rana jest o szklance kawy, więc co mu tam morska choroba! Goły rozboju się nieboi... Gdyby mi stępami brzuch ubijał, toby też w nim gorzej jadła niepomięszał, jak od tego huśtania.

Po dwóch godzinach morze uspokoiło się, a niepoprawny szlachcic zaraz zlazł do restauracyi, aby „powetować co mu choroba zabrała".

Gdyśmy dopływali do Wenecyi, panowała już cudna pogoda i słońce prażyło mocno.

Sobaczewski, najedzony ponownie, wpadł w dobry humor i niemógł doczekać chwili, kiedy na ląd wysiądzie. Gdy jednak zobaczył, że z okrętu można dostać się na ląd tylko zapomocą małej gondoli, zirytował się w niesłychany sposób.

— Przecie niemają gondoli na moją miarę i będę wyglądał jak kot w łupinie z orzecha. Jeśli niezatoniemy, to chyba dla zbytku sadła, jaki mam. W gruncie rzeczy wystarczyłoby mi z okrętu Wenecyę zobaczyć, bo nawet słyszałem, że z tak dalekiej perspektywy lepiej się prezentuje. Jak ta łódka się kolebie... Gotówem jeszcze raz się rozchorować. Powiedz redaktor temu gondoliście, że jak szczęśliwie dopłynie do brzegu, to guldena dostanie.

Hojność Sobaczewskiego zmalała atoli z chwilą, gdy nogą lądu dotknął. Wtedy przepisana taksa 40 centymów wydała mu się za wysoką, i jął narzekać, że jeźli w Wenecyi za wszystko tak drogo płacić trzeba, jak za te parę razy plusknięcie wiosłem, to gotów Wenecyę poznać, ale zato swego Puzderkowa niezobaczy więcej!

(C. d. n.)

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

„PROMIEŃ"

5% na rzecz T. S. L.

Z tygodnia.

Herold Polski od 1 października br. wychodzić będzie w zwiększonej objętości. Mianowicie zamiast 4, obejmować będzie 8 stronnic druku.

„Wśród złota i błota", powieść współczesną przez St. Brandowskiego, drukować będzie *Herold Polski* od października br.

Viribus unitis. Tego tygodnia między Strzelnicą a narodową demokracyą zawarty został formalny pakt wyborczy. Klucz do podziału mandatów jeszcze nie jest ustalony, ale nieporozumienie z tego tytułu należy uważać za wykluczone, ponieważ wybierać się będzie stu radnych i oba te sprzymierzone stronnictwa mogą sobie anektować mandaty na koszt reszty nieblokowych stronnictw.

Pakt ów obowiązuje tylko do głównych wyborów. Do wyborów uzupełniających zastrzeżone są obustronnie nowe stypulacye, albo też wolna ręka dla jednej i drugiej strony.

Jeszcze z powodu kinematografów. Donosiliśmy w zaprzeszłym numerze *Herolda Polskiego*, że właściciele kinematografów we Lwowie opłacać muszą znaczne daniny różnym funkcyonaryuszom rządowym celem uniknięcia sekatur i zbyt surowego przestrzegania przepisów, nieraz bardzo uciążliwych a zbytecznych. Otóż p. Kuchar, właściciel kinoteatru w pasażu Mikolascha, zapewnia nas, że na odnośnem posiedzeniu właścicieli kinoteatrów niebyło mowy o jakichkolwiek „kubanach" dla funkcyonaryuszy z kinami styczność mających, a użalano się tylko na opłaty, jakich niema we Wiedniu, a które obowiązują we Lwowie. I tak za asystencyę strażaka podczas przedstawienia płaci się we Lwowie 6 koron, a w innych miastach 2 korony tylko. Również bardzo wygórowane są opłaty na ubogich. Te tylko fakta były przedmiotem debaty. O świadczeniach nielegalnych niewie nic ani p. Kuchar, ani żaden inny właściciel kinoteatru. Ponadto stwierdzić jeszcze należy, że na odnośnem zgromadzeniu przewodniczył nie p. Kuchar, tylko inżynier Libański.

Breiter o kongresie eucharystycznym. W *Monitorze* nr. 138 czytamy we wstępnym artykule:

„Dewociarze i dewotki, biskupi i prałaty i tysiączna rzesza mniej myślących a bardziej ciekawych i żądnych senzacyi, przedstawień i szopek, zjechała do naddunajskiej stolicy.

Zbiorowisko ludzi, odbijające jaskrawo swym sposobem myślenia..... co było przesądem, zabobonem, ciemnotą lub ludzką głupotą....."

W tym tonie pisany jest cały artykuł. Przed sąd za obrazę religji kanalji pozwać niemożna, bo Breiter kryje się za swoją nietykalność poselską. Ale pomyśleć, ile to katolickich głosów pomogło tej bestyi wejść do parlamentu! A potem skądby miał taki mir u ciemnego motłochu żydowskiego, gdyby religii katolickiej błotem nieobrzucał?

Książe Józef Kwaśniak nawiedził osobiście naszą redakcyę, i nie tangując bynajmniej naszych zapatrywań na projektowany przez niego „Bank Pokoju", zastrzegł się tylko przeciwko podejrzeniu, jakoby używał bezprawnie mitry książęcej, autentycznemi dokumentami udowadniając, że tytuł powyższy mu się należy.

Niemieliśmy nigdy zamiaru seryo powątpiewać o wysokiem pochodzeniu szanownego autora. Kto jednak rzuca wysokonośne ideje bankowe, faszerowane Habsburgami, nadziewane ekscelencyami, a w dodatku podbite półmiljonowym kapitałem, ten musi być przygotowanym nato, że w wielkim młynie krytycznym i on sam na otręby zmielonym zostanie.

Przy tej sposobności spotkawszy się z księciem autorem tête-a-tête, cofamy nasz pogląd, jakoby wyglądał jak podgolony zając. Przeciwnie, jest to bardzo sympatyczny i przystojny pan, o nader inteligentnym wyrazie twarzy, choć jeszcze bardzo naiwnem spojrzeniu, w którem przebija się niezachwiana wiara w Bank Pokojowy i w Habsburgów, jako jego członków wspierających.

Pierwsza trąbka wyborcza. Tamtej niedzieli mieszkańcom miasta Lwowa obwieściły rozlepione po murach plakaty nowinę nielada: oto że od 21 października pocznie wychodzić „wielki i niezawisły dziennik polityczny pt. *Nowy Herold*".

Tworzyciele i fundatorzy nowego dziennika niepodpisali się na tem obwieszczeniu w nadziei, że przecież może nakłonią Strzelnicę do zgody z klubem reformy, a w takim razie odpadnie wielki i niezawisły dziennik. W każdym zaś razie zapowiedź tej nowej bibuły ma wpłynąć na usposobienie mieszczan. Aby mianowicie widzieli, że na reducie Aschkenazego stają działa wielkiego kalibru, które nietylko ołowiem, ale czem ślina przyniesie pluć będą.

Tytuł *Nowy Herold* jest trochę niefortunnym. Przebija się w nim spekulacya na popularność, jaką zyskał sobie *Herold Polski*. Popularności atoli niezdobywa się tytułem, tylko tem, co pod tytułem.

Sinobrody półgłówek. *Wiek Nowy* podejrzywa dyrektora teatru p. Hellera, że on jest inicyatorem czy też duchowym ojcem mającej się ukazać biografii Niewiadomskiego. Niedziwilibyśmy się panu Hellerowi, gdyby nawet tę broszurę o p. Niewiadomskim inspirował. Kąsany ustawicznie przez tego krytyka, ma przecież prawo do jakiejś obrony, która byłaby tylko naturalnym całkiem odruchem w obec tych systematycznych a w przeważnej mierze nieusprawiedliwionych napaści.

Tymczasem jest rzeczą powszechnie na mieście wiadomą, że do wydania tej broszury zorganizował się cały komitet, którego członkowie od tygodnia w Ossolineum, w bibliotece uniwersyteckiej i w archiwum miejskim robią wyciągi z 25 letnich krytyk p. Niewiadomskiego, aby na ich podstawie wykazać, że p. Niewiadomski literalnie na nikim niezostawił suchej nitki, że nieraz pastwił się nad artystami wbrew swemu lepszemu przekonaniu. Bo ostatecznie cała broszura niebędzie niczem innem, jak zestawieniem krytyk p. Niewiadomskiego, choć swoją drogą niejeden pies wolałby, aby mu powykręcano łapy do góry nogami, niż wyciągano na światło dzienne tego rodzaju zapomniane już grzechy.

Spyta teraz ktoś, co to wszystko ma wspólnego z tytułem tej notatki „Sinobrody półgłówek"? Otóż tytuł ten nieodnosi się do pana Niewiadomskiego, który niema brody, bo się goli, goli także drugich, a teraz jego ogolą. Zato ma brodę p. Laskownicki, i o nim to, jako o sinobrodym półgłówku, jest mowa. Bo podjąwszy co do autorstwa broszury na p. Hellera podejrzenie, popadł w taki kataklizm umysłowy, że wyrzucił z *Wieku Nowego* repertuar teatru miejskiego. *Wiek Nowy* przynosi repertuar teatru p. Turskiego w Samborze (Krowoderskie zuchy), podaje program paru kinoteatrów we Lwowie, a tylko niedonosi, co się gra w miejskim teatrze stołecznym.

W ten sposób popuścił p. Laskownicki cugle swej szewskiej pasyi. Chce zabić Hellera milczeniem, a siebie — śmiesznością. Bo niby komu on na złość robi: Hellerowi, czy sobie i publiczności?

Wprost wierzyć się niechce, że spółka wydawnicza *Wieku Nowego* pozostawia kierownictwo pisma w ręku tak niepoczytalnego pasyonata, jakim jest Laskownicki.

Rehabilitacya. Otrzymujemy takie pismo:

Odnośnie do umieszczonego w numerze z 14 b. m. szanownego pisma artykułu „Jeszcze o lwowskich kinach nadmieniam, iż przytoczonego tam sprostowania między innymi i

moim podpisem zaopatrzonego, nie podpisałem ani też nikogo do jego podpisania nie upoważniłem, iż do żadnego przedsiębiorstwa kinomatograficznego nie należałem i nie należę — ani też w nich udziału brać nie mam zamiaru i na tej podstawie mam zaszczyt upraszać szanowną redakcyę o umieszczenie w najbliższym numerze Swego czasopisma powyższego sprostowania. Z poważaniem

Dr. Teofil Srokowski.

Agencya inseratowa Spółki dziennikarzy. Z dniem 1 września otwarta została we Lwowie w realności przy ulicy Sykstuskiej l. 19 „Agencya inseratowa Spółki dziennikarzy", której zadaniem będzie przyjmowanie, układ i tłumaćzenie wszelkiego rodzaju ogłoszeń i umieszczanie ich we wszystkich pismach krajowych i zagranicznych po cenach najniższych. — Z Agencyą połączono Biuro bezpłatnej porady dla pp. kupców, przemysłowców i rękodzielników w sprawach ogłoszeniowych i reklamowych.

Zneutralizowane kwasy. Ferm enta w Wydziale miejskiej Kasy Oszczędności ustąpiły już miejsca wzajemnemu wszystkich porozumieniu, tak dalece, że w idealnej zgodzie i unavoce mianowano buchhaltera tej powstać mającej instytucyi. Jest nim p. Minkiewicz, buchhalter Kasy Oszczędności z Jarosławia. Wybór jak widzimy, bardzo trafny. Nowemu buchhalterowi należy w nazwisku zmienić tylko jedną literę, aby był Mickiewiczem.

Funkcye kasyera pełnić będzie na razie przydzielony z magistratu kasyer miejski. To samo na posadę rachmistrza przydzielony zostanie jeden z urzędników ratuszowych.

Dalszych nominacyi w miejskiej Kasie Oszczędności niebędzie, aż dopiero za pół roku, gdy się Kasa nieco rozwinie i w pierze porośnie, co daj jej Boże jak najprędzej, aby rzetelny mieszczanin miał co skubać i miał się gdzie poratować.

Austryacki raj. Rząd poszukuje odpowiedniej osobistości do piastowania teki handlu. Jest taki pan, szef sekcyi Mattaja, który raz był już kierownikiem tego ministerstwa i zna ten resort doskonale. Ale niechcą go Czesi, bo posądzają go o wrogie dla siebie usposobienie. Można się zgodzić na ten argument i wykreślić p. Mataję z kombinacyi, o tyle więcej, że jest jeszcze dwóch szefów sekcyi, równie dobrze do tej teki ukwalifikowanych. Ale tu powstaje sęk, taki prawdziwie austryacki sęk. Oto obaj ci szefowie mają mniej lat służby, niż dr. Mattaja, i względy biurokratyczne niepozwalają na mianowanie ministrem szefa sekcyi, jeżeli ten ma kolegę posiadającego więcej lat służby. I w rezultacie tekę handlu obejmuje gubernator pocztowej kasy oszczędności Schuster, który się do tego resortu najmniej w obec tamtych kandydatów nadaje.

Ta tragifarsa biurokratyczna przypomina historyę straży pożarnej z Psiej Wólki. Był pożar i starszy brandmistrz miał wyleść z wężem na stodołę, aby ogień gasić. Tymczasem starszy brandmistrz upił się, a młodszemu niewolno było kierować wężem, bo był to przywilej zastrzeżony dla jego starszego kolegi. W ten sposób cała Psia Wólka poszła z dymem.

Dziwny katolik. P. Leszek Sładowski zapewnia nas solennie, że nie umieszczał żadnych inseratów zachwalających prezerwatywy, lecz uczyniła to fabryka francuska, która te prezerwatywy wyrabia, i jako główny skład tych swoich fabrykatów na Galicyę wskazała w inseratach na firmę p. Sładowskiego. P. Leszek Sładowski zwrócił się też natychmiast z telegraficznem zawezwaniem do owej fabryki, aby z odnośnych inseratów firmę jego wykreśliła.

W obec tak szerokich zarządzeń purgatywnych polecamy p. Leszka Sładowskiego na marszałka najbliższego kongresu eucharystycznego, który ma się odbyć aż na Malcie.

Szambelańska jazda. Ładną jest jazda kawalerska, ale jeszcze lepszą jest szambelańska. Oto dowód:

Szambelan Gniewosz, pan na Nowosielicy, buduje przy ulicy Lindego 9 kino, które ochrzcił szumnie Sans rival. O koncesyę na kino sam się niepodał, bo wstyd go było przed Bobrzyńskim, ale dopomógł pewnemu żydkowi, malarzowi pokojowemu, do uzyskania takiej koncesyi, którą następnie od niego wydzierżawił. Odnośny kontrakt spisano w kancelaryi adwokata Szeligi, a koncypient tego ostatniego, dr. Kotarski, został przez szambelana Gniewosza mianowany generalnym gubernatorem zakładającego się kina.

Jest u nas chwalebny zwyczaj, że wszelkie zgody, kontrakta itd. należy oblać. Rozumie się, że nie wodą, tylko szampanem. Otóż do tej świętei tradycyi przodków zastósował się i pan szambelan, i z nowo mianowanym gubernatorem kina drem Kotarskim, urządzili bajeczną birbantkę. A że dwom tak dostojnym mężom znudziłoby się między sobą, więc dobrali sobie ku lepszej wesołości ducha i ciała dwie sążnisto siarczyste niewiasty. Celem zaś godnego zakończenia zabawy, całe towarzystwo udało się automobilem do Sądowej Wiszni. Szofer, iż wiedział, kogo wiezie, pędził na złamanie karku, ale niebyło mu danem szczęśliwie dojechać do celu, bo parę kilometrów przed Sądową Wisznią wsypał swoich pasażerów do rowu,

Powstała wskutek tego częściowa tylko katastrofa, bo szambelan wylazł z rowu bez szwanku, a potłukł się dotkliwie gubernator, z niewiast zaś jedna ma zgniecione kolano a druga zwichniętą pierś. Zamyślają one nawet skarzyć z tego powodu pana szambelana o stósowne do okoliczności odszkodowania.

Prasa lwowska, donosząc o tem zdarzeniu, napisała, że lekarz Kotarski wypadł pod Sądową Wisznią z automobilu i odniósł parę bolesnych kontuzyi. Że podkładem tego wypadku był nieszczęsny choć tak popularny kinematograf, o tem zdaje się nikt niewiedzieć.

Nie będzie dygnitarzem! Nasze informacye, że p. Zygmunt Zehngut, właściciel hotelu Bristol, ubiega się o godność c. k. radcy cesarskiego, była mylną. On ubiegał się o godność c. k. nadwornego dostawcy, i nad tem jego podaniem zastanawiała się na pełnem posiedzeniu dnia 17 b. m. lwowska Izba handlowo-przemysłowa.

I zastanowiwszy się rzetelnie, co p. Zehngut wart, podanie jego jednogłośnie odrzuciła. Wpłynęły na tę decyzyę akta sądu karnego w sprawie fałszowania win szampańskich przez p. Zehnguta, jakoteż rewelacye *Herolda Polskiego* o urządzanych w Bristolu orgiach i o niesłychanej demoralizacyi, jaka się tam o nocy uprawia.

Zaraz po opublikowaniu pierwszych o tem wiadomości w *Heroldzie Polskim*, zgłosił się do nas pewien poważany i wybitny obywatel, i opowiedział nam, jak skandaliczne zajście miał tamtego roku w Bristolu.

Osiadłszy niedawno we Lwowie i nieznając jeszcze tutejszych stosunków, udał się ze swoją młodą żoną do Bristolu na kolacyę. W trakcie jedzenia żona zwróciła mu uwagę, że już od dłuższego czasu mruga na nią jeden z kelnerów i daje jej znaki, aby wyszła do drugiego pokoju. Pan S., zdziwiony tem postępowaniem, umówił się z żoną, że on wyjdzie na chwilę, a wtedy może kelner powie jej, o co chodzi.

I rzeczywiście po wyjściu pana S., kelner zbliżył się do jego żony i rzekł:

— Niech się pani odczepi od tego faceta, tam w drugim pokoju siedzi inżynier Cybulski i on chciałby się z panią zapoznać, a od niego, gdy mu się kobieta podoba, majątek mieć można!

Pani S. powtórzyła mężowi tę propozycyę, który w przystępie słusznego oburzenia kelnera wypoliczkował, i chciał to samo uczynić z Zehngutem, który się jednak schował.

Pan S. ręczy uam za autentyczność powyższego faktu i gotów jest złożyć przed sądem identyczne zeznanie.

Przed dwoma znów miesiącami wypoliczkował w Bristolu kelnera adwokat dr. Stanisław Aschkenazy za gwałtowne stręczenie do nierządu siedzącej obok niego szansonistki.

Dnia 14. bm. kierownik Bristolu Wilson pobił znów do krwi hrabiego P. Awantura i w tym wypadku poszła o jakąś kobietę.

Widzimy więc, że Izba handlowo-przemysłowa niezrobiła p. Zehngutowi krzywdy, oddalając jego podanie o godność c. i k. nadwornego dostawcy. Kto frymarczy ciałami kobiecemi w tak bezwstydny sposób, kto na nierządzie dziewcząt robi majątek, ten niech po nadworne dygnitarstwo nie sięga.

A policya dobrzeby zrobiła zabraniając Zehngutowi trzymać tę norę otwartą przez całą noc. Wystarczy, gdy się te łajdactwa i rozboje do 1-ej w nocy będą odbywały.

Dr. Dawid Hulles, adwokat krajowy i obrońca w sprawach karnych, otworzył kancelaryę we Lwowie przy ul. Kościuszki l a. Tel. nr. 474.

Epigramy.

Nasi politycy.

Coraz to głośniejsze słychać u nas skargi
Na naszych przywódców polityczne targi,
Nie krępujmyż ich jednak w handlowych [obradach,
Robić można w cebuli, w jajach lub — [w zasadach.

Jubilatowi.

Niewiadomskiemu tych sentencyi kilka:
Nosił wilk owce, ponieśli i wilka,
Pyskał dzik w lesie aż mu spuchło ryło,
Nieczyń drugiemu, co tobie niemiło.

Kronika tygodniowa.

Komu się należy nagroda Nobła? — Parę rad pod adresem ekscelencyi Korytowskiego. — Wesoły metropolita.

Niemcy domagają się dla cesarza Wilhelma pokojowej nagrody Nobla, bo — ich zdaniem — najwięcej ten się zasłużył koło pokoju, kto mógł wojnę prowadzić, a nieuczynił tego.

Ano Niemcy nie napróżno są matadorami w filozofji spekulatywnej i niemieckie matrony nie dla samej parady tylko wydały na świat takiego Kanta, Hegla i Fichtego. Tylko że w ten sposób rozumując, eksradny Töpfer może sobie rościć pretensye do nagrody poetyckiej zato, że mógł wydać 12 tomów swych poezyi, a on tylko jednym tomem Parnas sponiewierał. A gdyby była nagroda za woltyżerstwo, to któżby mógł słuszniej rękę po nią wyciągnąć, jak nie metropolita Szeptycki, który z dobrego Polaka w jeszcze lepszego Rnsina się przemienił?

Że to jednak akademja szwedzka z różnych działów te nagrody rozdaje, przeto stawiam następujące propozycye:

z ornitologji dać nagrodę Neumanowi za to, że Aschkenazego na dudka wystrychnął,

z chemji Stapińskiemu za niezawodną metodę czyszczenia sobie honoru,

z garbarstwa profesorowi Grabskiemu za jego niezniszczalną skórę,

z hydrografii Stefanowi Garczyńskiemu za jego wodę w głowie,

z powroźnictwa Breiterowi,

z hippiki Leowi, bo już na wszystkich konikach jeździł,

z pływania dyrektorowi Ligi Olszewskiemu,

z operatorstwa po raz drugi Stapińskiemu za zoperowanie skóry chłopstwu,

z łowiectwa Bobrzyńskiemu za niezmordowane tępienie wszechpolaków,

z kartografji Reizesowi,

a dalej mogliby się jeszcze ubiegać o nagrodę Nobla:

dr. Diamand jako głodomor,

Stapiński po raz trzeci jako bankowiec,

baron Heinold jako z głupia frant,

inżyn. Richtman jako turysta po Brzuchowicach i Kochawinie, albo jako taternik po Babiej Górze,

poseł Hudec jako niemowa,

Niewiadomski jako ludojad i jubilat,

dr. Löwenstein jako mąciwoda,

Laskownicki jako opinja publiczna,

wiceprezydent Szlachtowski jako cyrulik,

Heller jako naczynie mądrości, i nareszcie

dr. Aschkenazy jako Goliat w baraniej skórze.

Z lotnictwa należałaby się nagroda eksministrowi Korytowskiemu, bo został prezydentem austryackiego związku lotniczego, z czego widać, że nasz sławny rodak umie i balony puszczać, a nietylko krew podatnikom. Tuszę, że za prezydentury tak energicznego męża powietrzna flota austryacka wzbogaconą zostanie niejednym balonem, które ochrzcić należy stósownie do okoliczności. I tak jeźli taki balon będzie za wysoko latał, to trzeba go ochrzcić „baron Battaglia", który się będzie zbytnio nadymał, ten niech się nazywa „prezydent Neuman", balony z wytartą bardzo powłoką można nazwać „doktor Buzek" i „hrabia Skarbek" a te z mocną powłoką „minister Długosz" albo coś podobnego.

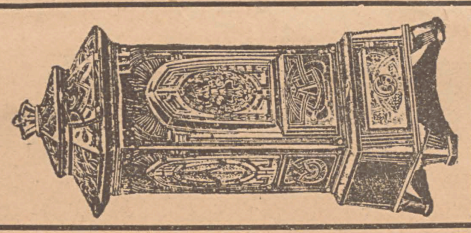
Napróżno silę głowę, jakiej konstrukcyi aerostatek powinien się nazywać „metropolita Szeptycki", który jak wiadomo — na bankiecie eucharystycznym wzniósł toast „kochajmy się!" Bo to zupełnie tak, jak gdyby wilk głosił wstrzemięźliwość, lis przemawiał za postem albo Zehngut za eleuteryą. Przyjdzie jeszcze do tego, że Wasiński będzie pił zdrowie prokuratora, a psy będą toastowały na pomyślność rakarza miejskiego.

St. Brandowski.

Lwowscy ludzie.



— Z kim cię żona oszukiwała?
— Z całym światem, panie sędzio.
— Głupiś. Przecie stwierdzonem jest, że nie wyjeżdżała ze Lwowa.



Naczynia . . . . . kuchenne
Narzędzia . . . . rękodzielnicze

HANDEL TOWARÓW ŻELAZNYCH - i ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH -
M. KIERSKI Przedtem PIETRZYCKI
LWÓW — PASAŻ MIKOLASCHA

. Meble żelazne. Maszyny . . . . . i Maszynki domowe. . . . . .

Maryan Lasocki

- - - - Lwów, pl. Maryacki l. 9. - - - - -
Handel delikatesów, Win i Restauracya.

Zmiana lokalu.
Zakład pogrzebowy
Joanny Ostrowskiej
znajduje się obecnie we LWOWIE, UL. SOBIESKIEGO l. 9. i we własnym domu UL. PIEKARSKA l. 93. — — — — — — — — — Nr. Telefonu 1281.

Urządza pogrzeby od najświetniejszych do najprzystępniejszych z ścisłą punktualnością, usłużnością i starannością po cenach bardzo przystępnych. Trumny w największym wyborze. — Dla dzieci białe karawany i służba w białych ubraniach.
Na żądanie służba w różnych najnowszych kostjumach. — Wielki wybór dębowych trumien.
—:— —:—

Wystawa i łania sprzedaż
kompletnych: sypialń, jadalń, salonów, pokoi męskich, mebli giętych i żelaznych, dywanów, portyer, firanek, storów, kap na łóżka, kołder i materaców w nowo urządzonej, największej w Galicyi hali, parter i I. p.
JÓZEF SCHUSTER
Lwów przedtem 3 Maja teraz Jagiellońska 20.

Tanio i pod gwarancyą
nabywać można meble wszelkiego rodzaju, własnego wyrobu, jakoto: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po :-: cenach fabrycznych :-:
w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich
(z ogr. por.) — Lwów, ulica Pańska 9.

Losy zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Posiadacze losów, potrzebujący gotówkę, otrzymaja za swoje losy pełną wartość kursową, zapewniając sobie zarazem natychmiastowe wyłączne prawo gry przez umowę, zaopatrzoną w numera i serye owych losów. Informacyi udziela chętnie i bezpłatnie - - Dom handlowy i kantor wymiany - ROHATYN i ULAM - WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA L. 8.



Wielka oszczędność!
Dużo światła!
INŻYNIER
Bolesław DMOROWSKI
Lwów, ul. Asnyka 6.
poleca najnowsze LAMPY OMEGA NA ZWYKŁĄ NAFTĘ. — Lampy te są szczytem doskonałości pod względem konstrukcyi, praktyczności i ceny. — *Lampy OMEGA dają światło czysto białe gazowe,* ze zwykłej nawet najtańszej nafty, spalają litr nafty za 20 godzin, a kosztują: *o sile 80 świec od kor. 11·—,* 240 świec kor. 29·—. Stołowe lampy *na 80 świec od kor. 9.—*. Sposoby użycia dołącza się. Liczne uznania do przejrzenia. Cenniki zawierające duży wybór lamp zwykłych oraz żarowych na naftę, spirytus i gazolinę — darmo i opłatnie.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają
Didolić i Prpić
LWÓW
ul. Czarnieckiego 3.

Najdokładniesze gotowe francuskie
KROJE
według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach, oraz żurnale francuskie, angielskie i Manekiny na składzie u firmy
R. LANDAU
Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“
Lwów, Czarnieckiego 3.

HOTEL FRANCUSKI
(Hotel de France)
W KRAKOWIE przy rogu ulicy św. Jana i Pijarskiej
w najlepszem położeniu plant, w pobliżu stacyi kolejowej, Rynku głównego, teatru, c. k. starostwa, i głównych arteryi miasta.
Położenie bardzo spokojne.
W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty familijne, 3 windy elektryczne, Vaccum Cleaner własna pralnia elektryczna, restauracya, kawiarnia, czytelnia, fryzyer męski i damski, autogaraż i automobil przy każdym pociągu.
Ostatni wyraz komfortu i hygieny.
Ceny bardzo przystępne.
Telefon Nr. 1045. Telefon Nr. 1045.

ROMA WSPANIAŁA KAWIARNIA
Lwów, ul. Akademicka (róg Fredry).
Ornamentyka według projektu art. mal. H. Uziębły.
Salony w stylu empire i Louis XIV.
Bajeczny salonik dla pań - - - - Wszystkie dzienniki.
Wykwintne potrawy i napoje.

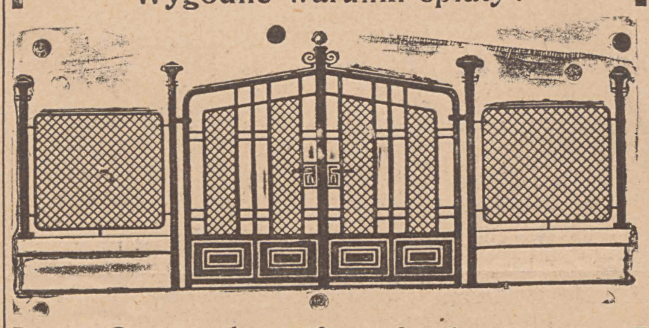
KEFIR
dostawia do mieszkań
Mleczarnia Przeworska
Lwów, Polna 25.
—: Telefon Nr. 835. :—

„ESTETYKA“
Skład i wyrób ram, - oprawa obrazów -
STANISŁAWA
JAMROŻA
Lwów, Sienkiewicza 5.
Firma odznaczona medalami wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografij itd. po niskich cenach Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.

Kto chce mieć białe i zdrowe zęby ten niech używa do czyszczenia zębów tylko
„KREM PERŁOWY“
wyrobu
Jana Ihnatowicza
we Lwowie, ul. Sykstuska l. 25.
Tuba kremu perłowego 50 hal.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
-:- wszelkie papiery wartościowe i monety -.-
po najdokładniejszym kursie dziennym,
-:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

Najwspanialsza we Lwowie
Kawiarnia Sans-Souci
ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.
Największy wybór czasopism. — Hotel Sans-Souci — nowoczesny komfort. —.— CENY UMIARKOWANE.

Praktyczne, ładne i tanie!
Wygodne warunki spłaty!

Ogrodzenia siatkowe
dlą domów, wlll, parków, ogrodzenia placów do gry „Lawn Tennis“, siatki druciane, surowe, cynkowane, cynowane, mosiężne, miedziane i t. p. — Drut kolczasty — Liny druciane do promów i transmissyi — Materace druciane — Blachy dziurowane lub prasowane — poleca po cenach fabrycznych
Akcyjne Tow. Hutter i Schrantz
we Wiedniu.

Cukiernia
Kazimierz Sotschek
Lwów, Hotel Francuski.
Bufet w Teatrze miejskim.

NAJWIĘKSZY WYBÓR PERFUMERYJ MYDEŁ i PRZYBORÓW TOA- - - LETOWYCH POLECA - -
LUDWIK HOSZOWSKI
Główny skład farb - i materyałów - Lwów, Akademicka 3

Srebro prawdziwe i chińskie
M. Jakubowski
Lwów, Hotel George'a.

— Szwarcmanoff, gdzie jesteś ?
— Gram w Hostynicy, Panie, a ze mną gra mistrzów dwunastu. Jest to róg ul. Kościuszki i Sykstuskiej, gdzie tramwaj staje, gdzie świeży pilzner z beczki się toczy a po teatrze jest zawsze ciepła kuchnia gotowa.

Wzory w naturze — Cenniki — Kosztorysy, dostarcza
zastępca firmy dla Galicyi
Henryk Wonsch, Lwów
ul. hr. A. Potockiego 28. — (Tel. nr. 990).

LOSY gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Tesame losy można u nas nabyć na niskie raty miesięczne grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego naszej „Gazety Handlowej“. - DOM BANKOWY - **Schütz i Chajes** LWÓW, PL. MARJACKI L, 7.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI. Z drukarni Narodowej, Lwów, Pańska 21, pod zarządem Z. Mussakowskiego.

Nr. 151. Lwów, 28. września 1912. Rok VII.



Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich 11.
(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie.

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer poiedynczy we Lwowie . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Wynurzenia polskiego demokraty.

(Interwiew.)

Mieliśmy sposobność rozmawiać z pewnym wybitnym demokratą polskim, który w przystępie ugodowej irytacyi o sejmową reformę wyborczą z niezwykłą szczerością wynurzał się o obecnym stanie wewnętrznej polityki naszego kraju.

Rozmowa zaczęła się od wyborów do Rady miejskiej.

— Walki — mówił polski demokrata — prawie że nie będzie, bo sojusz wszechpolaków ze Strzelnicą trwa niezmiennie, a polska demokracya musi do niego przystąpić. Namiestnik nie żąda ukrócenia liczby mandatów wszechpolskich, a chce tylko, aby zrezygnowali oni ze swego miejsca w prezydyum na rzecz polskich demokratów, którzy mają się usilnie starać o to, aby swój dotychczasowy zastęp (9) w Radzie miejskiej powiększyć.

— Dziwić musi ta łaskawość namiestnika na narodowych demokratów.

— Namiestnik zwalcza ich jako partyę wichrzycielską, ale gotów jest każdego czasu ustąpić, gdyby wiedział, że tylko jego osoba jest przeszkodą w zajęciu z ich strony więcej lojalnego stanowiska. Dwa lata temu rzeczy tak się układały, że już miał zająć jego miejsce hrabia Mycielski z Chodorowa. Rząd gotów był nawet dać mu większe apanaże reprezentacyjne, ponieważ Mycielski nienależy do ludzi zasobnych.

— I czemuż to nieprzyszło do skutku?

— Niepamiętam a raczej nieznam powodów rozbicia się tej kombinacyi. Obecnie brany jest w rachubę na wypadek ustąpienia Bobrzyńskiego konserwatysta krakowski ks. Paweł Sapieha. Sfery rządowe pragną jakiegoś modus vivendi z wszechpolakami, bo choć się ciągle pisze i mówi, że są w rozsypce, to jednak w rzeczywistości wcale tak nie jest. Zorganizowawszy się po miastach, zabrali się z wielką energją do agitacyi pośród ludu, powoli ale ustawicznie podkopują oni wpływy Stapińskiego. Pamiętam jak podczas ostatniej sesyi, siedząc z kilkoma kolegami w restauracyi parlamentarnej, przysiadł się do naszego stołu Stapiński, który właśnie wrócił ze swego wiecu w Krośnie, i z widocznem przygnębieniem sam opowiadał, że jeźli robota narodowej demokracyi na wsi tak dalej postępować będzie, to przyjdzie czas, że go wygryzą. Walka, jaką Stapiński wypowiedział ostatnio konserwatystom, nie jest szczera. Jest to tylko bardzo zręczny manewr, którego ostrze zwrócone jest raczej przeciw stronnictwu dra Lea. Stapiński chciałby swój i tak bardzo luźny do niego stosunek zupełnie zerwać, bo Leowi też się krakowski grunt z pod nóg usuwa, gotów stracić tam prezydenturę nim tekę otrzyma, a z utratą prezydentury i jego wpływ polityczny zmaleje do zera. Stapiński zaś zawiera sojusze tylko ze silnymi, słabych się prędko wyzbywa.

— W takim razie niemuszą być prawdziwymi pogłoski o jego zgodzie z Wysłouchem?

— Jest to rzecz bardzo nieprawdopodobna. Taka zgoda wiązałaby Stapińskiemu ręce, a on chce i musi je mieć wolne, bo skrępowanej dłoni nieuściśnie znowu namiestnik. Prędzej uwierzyłbym w jakąś zgodę Stapińskiego z narodową demokracyą. Ale koniec tej zgody byłby taki, że Stapiński spadłby wobec wszechpolaków do roli nieboszczyka X. Stojałowskiego, który był przecież o wiele silniejszą od Stapińskiego indywidualnością. W każdym razie najbliższe, zapewne nawet bliższe jak się spodziewamy wybory do Sejmu przyniosą nam nowe a zupełnie odmienne od dotychczasowego ugrupowanie się stronnictw politycznych.

Koneser.

Skończyła się właśnie dwunastówka. Wszedłem do Sotschka, a tam „w szybie“ siedzi mój znajomy i pożądliwym wzrokiem ściga wracające z katedry kobiety.

— Oczy pana będą boleć — odzywam się do niego.

— Głupstwo oczy, ale jak to na nerwy działa widok tylu apetycznych kobiet — mówi nieco drżącym głosem. — Ja, wiesz pan, żałuję tylko, że nie jestem baszą tureckim i niemogę sobie haremu z dwustu odaliskami trzymać.

— Jeszcze nie stracone. Ofiaruj pan młodoturkom swoje usługi....

— E, pan kpi, a ja mówię seryo. Na świecie wszystko bzdura, z wyjątkiem ładnego ciała kobiecego. Mnie pieniądz nie wzrusza, na zaszczyty nie lecę, ale jak pomyślę o takich pysznościach w jedwabnej halce ukrytych, to zaraz mi się we łbie mąci. Spojrz pan na tę dziewczynę w tym białym włóczkowym kaftaniku, jakie ona ma wspaniałe kontury z tyłu. Najpierw plecy, takie prostolinijne — potem ta linja zapada się lekko, aby niespodzianie przejść w pagórek, taki foremny jak przekrój paraboli, i kończy się jakby łagodnie spadającą aż do ziemi terasą. Trzeba mieć trochę fantazyi, aby sobie wyimaginować, co tam za wspaniałości się kryją. Albo ta, co teraz nadchodzi.... widzi pan... z tą torebką na długim sznurku. To musi być wściekle namiętna kobieta!

— Z czego pan to wnosisz?

— Z czego? Patrz pan na jej rowki od nozdrzy do kończyn ust. Tak się uśmiecha kobieta, gdy jest w miłosnem upojeniu, i jej ten uśmiech przymarł do twarzy. To piętno lubieżności... O, jak ona pierś naprzód podaje! To z przyzwyczajenia, z biorącej nad nią górę chuci. Och, z tą kobietą przez kwadrans sam na sam pozostać... Albo ta mała w popielatem boa. Jakie to młode jeszcze, a jakie to już musi być wyrafinowane w kochaniu!

— Dlaczego?

— Bo jej nogi na to wskazują. Chodzi trochę rozkraczona i ma drgawki w biodrach. Pan tego niezauważy, ale ja to widzę. Dostań pan taką, to będzie się panu rzucać jak skrobana pod łuskę ryba.

— Pan lubi takie niespokojne duchy?

— A pan może nie, co? Widzi pan tę w czarnej koronkowej sukni, co właśnie parasolkę otworzyła.,. Już nie taka młoda, ale czuję, co to może być za djabeł. Jak na swój wiek ma nawet brzuch zanadto wklęsły, co jednak świadczy u niej o bardzo subtelnem poddawaniu się miłosnym wrażeniom. Ona musi jak pies zębami zgrzytać. Chociaż połowę życia oddałbym za tego podlotka...

— Ależ to ulęgałka jeszcze.

— Właśnie! Taka młoda, a z jej oczu wyziera już głód nieznanych wrażeń. Albo ta tęga brunetka. Ona robi na mnie wrażenie nabitego elektrycznością zbiornika. O, jak jej pulsa na szyi grają. Wulkan, mówię panu wulkan, w którym warto zginąć!

Twarz mojego znajomego miała kolor rozpalonej stali. Nie mówił już, tylko dyszał, a słowa przerywał sobie mimowolnem kłapaniem zębów.

— Ja tu właściwie czekam na

Długosz powinien Trnkę w ten sposób po Lwowie oprowadzać, jeżeli chce,



aby nasze miasto wywarło na nim dobre wrażenie.

jedną, która jest dla mnie ideałem tego smaku, jaki kobieta w mężczyźnie budzić powinna. Zobaczy ją pan.. taka tęga szatynka średniego wzrostu. Mówię panu, że od niej to aż promieniuje coś, co musi wziąść każdego mężczyznę. Chód ma jak u młodego źrebca, ta partya ciała od kości miednicowych aż do górnych żeber jest fenomenalnie skrojoną, a przytem ma ciągle wilgotne oczy, co jest bardzo dobrym znakiem u kobiety. Ile razy ją spotkam, to w ustach robi mi się sucho i czuję w sobie jakby opad życiowego fluidu. Ona musi lada chwila nadejść... poczekaj pan...

Nieczekałem jednak. Mój koneser z czerwonego robił się stopniowo siny, zapadał powoli w siebie jak pęcherz, z którego powietrze uchodzi, i mrugał powiekami jak człowiek, którego opuszcza reszta przytomności.

Sobaczewski jedzie na Lido.

VI.

Po ulokowaniu się w hotelu i zjadłszy bajeczny obiad, Sobaczewski nalegał, aby wziąć zaraz kąpiel morską na Lido.

Stanęła jednak temu w drodze nieprzewidziana przeszkoda. Oto w całym stabilimento niebyło dość szerokich na szlachcica spodni kąpielowych. Ostatecznie Sobaczewski ubrał się w największe jakie znaleziono majtki damskie, choć i te przylegały mu do ciała jak trykoty, i wstyd mi było wyjść z nim razem z kabiny.

— Niepojęta to rzecz — mówił do mnie już we wodzie — że kobiety prawie gołe między mężczyznami się kąpią. Spróbuj pan we Lwowie takiej damie stanika u karku odchylić, to kryminał z tego zrobi, a tu po pas ogołocona łazi, i jeszcze ciało napina, aby lepiej kształty ukazać. Nie Lido, jeno Sodoma i Gomora ten brzeg się nazywać powinien.

Ale mimo oburzenia Sobaczewski skwapliwie do kobiet podchodził i kształty ich chciwemi oczami pożerał. Były jednak takie, które się bały potwornego szlagona i uciekały przed nim jak przed smokiem.

— Tu ma redaktor znów odwrotną stronę medalu — rzekł poirytowany. — Uciekają przedemną, bo jesteśmy na widoku ludzkim, ale gdyby tak we cztery oczy, to niewiem, czyby się również płoszyły.

Woda była tego dnia dość chłodna, ale szlachcic nabity tłuszczem od kości do skóry, niechciał z niej wyleść, tylko pławił się w morzu jak wieloryb. Ciemniało już, gdyśmy wracali do domu.

— Nasolony jestem jak węgorz i ciało pęcznieje mi od morskiej wody. To też idź redaktor teraz swoją drogą, a ja pójdę swoją, bo mam specyalne zamysły, które mógłbyś redaktor zganić i humor mi zepsuć.

Na drugi zaś dzień oświadczył mi, że zawarł znajomość z pewną młodą Wenecyanką, i zabiera ją ze sobą do Puzderkowa, gdzie jeźli ją lepiej pozna, a będzie mu się nadawać — wstąpi z nią w święty związek małżeński.

— Widzi redaktor — tłomaczył się równocześnie — jest dosyć panien w Galicyi, ale zawsze to senzacya będzie między sąsiadami, żem Wenecyankę ze sobą przywiózł. A ta zazdrość dopiero, że ja łyżką będę jadł, czego im nawet liznąć niewolno. Rozmawiamy na razie na migi, ale wyuczę dziewczynę po polsku, jak Boga kocham.

I kontent był szlachcic ze siebie okrutnie. Po południu na Riva degli Schiavoni przedstawił mi swoją damę. Była to około 20 letnia dziewczyna, typ wybitnie południowy, dość nawet przystojna, ale jeszcze więcej bezczelna i o zanadto swobodnem znalezieniu się. Poznałem zaraz, że jest to pensyonarka z osławionej Via Garibaldi, i zwróciłem Sobaczewskiemu na to uwagę. On oburzył się na mnie i stosunki nasze zostały zerwane.

Od tego czasu straciłem szlachcica z oczu. Aż jakoś przed miesiącem, gdym już zapomniał o Lido i o moim towarzyszu podróży, niespodzianie wpakował się Sobaczewski do redakcyi i począł się ze mną serdecznie witać, jak gdyby między nami nigdy nic niezaszło.

Opowiadał mi więc, jak po kąpielach morskich apetyt mu się poprawił, jak z powrotem znów go choroba morska zmordowała i że podczas jego nieobecności w Puzderkowie dwa brogi żyta mu się spaliły, za które łajdacka Floryanka ani połowy straty mu niewynagrodziła.

— A cóż pańska Wenecyanka? — spytałem, bom niemógł wytrzymać.

Sobaczewski na to pytanie sposępniał.

— Ano redaktorowi się przyznam, że ją szczęśliwie do domu dowiozłem, i już w tydzień sąsiadów na bibę sprosiłem, aby ją poznali i tego... Podczas kolacyi mówię, że dla Anuncyi biżuteryę ze Lwowa zapisałem, a siedział z nami jeden kapitan, który się odzywa, że szkoda dla niej prawdziwe złoto kupować i że mi poradzi, gdzie tanie imitacye nabyć można. Na to jak się ta szelma dziewczyna porwie z krzesła, jak nie krzyknie na kapitana: halte pysk, du meszigene ganef, brech di gryfes, du szwarze kopure!... mówię redaktorowi, bomba straszna! Bośmy to ją za Wenecyankę mieli, a to była żydówka z Piotrkowa, i tylko jakieś licho do Wenecyi ją zaniosło. Śmiech się zrobił straszny, a ja zaraz dziewczynę na wóz i na kolej do Turki, aby sobie pojechała na złamanie karku. Widzi redaktor, pokarał mnie Bóg za moją pychę, ale i tak łaskaw był na mnie, żem gorszego, bo mezaliansu z żydówką uniknął.

Taki był końcowy efekt wyprawy Sobaczewskiego na Lido, który na odchodnem obiecał, że na przyszły rok, jak żniwa dopiszą, *Herolda* zaprenumeruje, bo teraz czasy ciężkie, a zwózka piotrkowskiej żydówki też go ładny grosz kosztowała.

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

„PROMIEŃ“

5% na rzecz T. S. L.

Z tygodnia.

Józefowi Chmielińskiemu wielkiemu artyście i chlubie sztuki polskiej przesyłamy w 30 letni jubileusz jego pracy scenicznej najserdeczniejsze życzenia.

Herold Polski od 1 października br. wychodzić będzie w zwiększonej objętości. Mianowicie zamiast 4, obejmować będzie 8 stronnic druku.

„Wśród złota i błota“, powieść współczesną przez St. Brandowskiego, drukować będzie *Herold Polski* od października br.

Kwiatki na śniegu. Lwowska partya socyalistyczna wytęża co się zowie nogi i gębę, aby powołać znowu do życia *Głos* jako samodzielne pismo codzienne. Bo szmatka, ukazująca się obecnie pod tym tytułem, jest właściwie odbitką krakowskiego *Naprzodu,* ze zmienionym na *Głos* tytułem.

Socyaliści lwowscy chyba sami niewierzą, aby czerwony dziennik był dla wschodniej Galicyi palącą koniecznością. Dawnego *Głosu* oprócz żydowskich koncypientów adwokackich, nikt nieczytał, to też wegetował on jak suchotnicza roślina, ginął w oczach, aż i przeniósł się do zasłużonej wieczności ku zadowoleniu wszystkich uczciwie myślących ludzi. Dziś wykopywać z grobu nieboszczyka — niema celu ani sensu.

Niedawne zdarzenia i zgromadzenia socyalistyczne dowodzą, że we Lwowie możnaby towarzyszy na palcach policzyć. Ostatnie ich zgromadzenie na pl. Strzeleckim w sprawie rozwiązania Rady miejskiej nieprzyszło do skutku, bo zebrało się mimo niedzieli i pięknej pogody zaledwie dobrze narachowanych 17 słuchaczy. Hudec i Diamand to generałowie bez armji, brak im nawet pucobutów do osobistych posług.

Jeśli mimo to marzą oni znowu o własnym we Lwowie organie, to dzieje się to wyłącznie na rachunek styczniowych wyborów do Rady miejskiej, i prawdopodobnych na wiosnę wyborów do Sejmu. Niezdobędą oni ani tu ani tam mandatu, ale przez parę miesięcy będzie znowu można bałamucić proletaryat, że wszystko się zaraz zmieni, jeźli reprezentanci myśli robotniczej wnijdą do Sejmu lub do Rady. Dla urzeczywistnienia zaś tego zamiaru rozpisane zostaną składki, z których paru czerwonych darmozjadów będzie jakiś czas wygodnie żyło, a potem znowu klapa, znowu zwinięcie czerwonej chorągiewki, aż los i polityka austryacka nowego pola do karoty im nieotworzą.

Tak wygląda ideologja socyalistyczna na tle wyborczych spekulacyi.

Na liczne zapytania odpowiadamy, że według zasiągniętych przez nas informacyi biografja sympatycznego krytyka p. Niewiadomskiego ukaże się najpóźniej w połowie października. Za ofiarowany nam z kilku stron portret jubilata dziękujemy. O ile sięgają nasze wiadomości, komitet redakcyjny jest już w posiadaniu bardzo dobrego konterfektu pana N.

Zawzięta konkurencya, Kawiarzom — zdaje się — poczyna być ciasno. Wskazują przynajmiej nato ich wzajemne kawały konkurencyjne. I tak p. Jäger właściciel dawnej kawiarni Bellevue przy ul. Karola Ludwika, zamknął na lato swój lokal, aby go odnowić i z niezwykłym przepychem urządzić jako Café Esplanade.

Ale pod bokiem tej powstać mającej kawiarni gnieździ się inna kawiarnia, znana do syta z różnych awantur Abbazia. Właściciel jej, niejaki Genauer, rozpuszcza po mieście pogłoski, że do nowej kawiarni Esplanade wstęp będą mieli tylko profesorzy, fabrykanci i bankowcy. (!) Dawniejsza zaś klientela składająca się w wielkiej mierze z właścicieli zakładów fryzyerskie, ma sobie szukać nowego lokalu...

Na tem tle toczy się między Aba-

Kronika tygodniowa.

(Ministrowie Długosz i Trnka przybyli do Lwowa, ten pierwszy jednakże zapadłszy na niedyspozycyę żołądkową, zwrócił się do niżej podpisanego kronikarza z prośbą, aby wiedeńskiej Ekscelencyi pokazał osobliwości naszego miasta.

Wywiązując się z tak zaszczytnego zlecenia, w ten sposób objaśniałem ministrowi Trnce rzeczy i sprawy uwagi godne):

— Patrz Ekscelencyo od publicznych robót,
To Sejm, który mądrość dała nam rakuska,
To nasza twierdza narodowych swobód
I równocześnie Filharmonja ruska.
Tu żandarm Staruch swą jurysprudencyą
Do odrodzenia światu drogi ściele,
Tu obit Demiańczuk, tutaj Ekscelencyo,
Dwa razy na rok otręby się miele,
A choć tu Rejtany szkłem się nie uśmiercą,
To bodaj gadaniem dziury w brzuchach wiercą.

Tu — Namiestnictwo. Lat już temu siła,
Gubernatorem zwał się rezydent tej budy,
Dzisiaj co prawda nazwa się zmieniła,
Lecz duch pozostał ten sam co i wprzódy.
Vox populi gmach ten „pod kawkami“ zowie
Które od dawna na nim siadywały.
(Lepiej że ma je namiestnik na głowie
Niż gdyby w głowie lęgnąć mu się miały)
A jest zaś faktem, że robią w tę budę
Kawki wszechpolskie największą paskudę.

Tam, w środku rynku, gdzie te brudne ściany,
Gdzie tynk się sypie i gdzie gzymsy lecą,
To, Ekscelencyo, nasz ratusz kochany
Jak już drugiego nieznajdzie ze świecą.
W nim stu radników radzi nieporadnie,
Wre bój wyborczy co trzy lat o niego,
To znów go Trybunał wymiata gromadnie,
A wejścia w bramie lwy okrutne strzegą —
Jednak niezrobią ci nic owe lwiska
Jeśli im zręcznie wsuniesz co do pyska.

Ten gmach na wzgórzu, podobnem do fortów,
Chociaż wyglądem swoim aż przestrasza,
Jest to arena rozmaitych sportów
Jakie uprawiać zwykła młodzież nasza.
Na tej arenie nawzajem się zmaga
Z lwem hajdamackim polski orzeł biały,
Tu walczą bokser, pałka i ciupaga
O przenajświętsze wiedzy ideały.
Gmach ten, choć w gruzach i czuć go prewetem,
Zwie się powszechnie Uniwersytetem.

I jeszcze jedno, Wasza Ekscelencyo,
Zobaczysz pole nieśmiertelnej chwały,
Gdzie polskie zuchy z dziką wehemencyą
Gromiły wroga i krew swoją lały —
Tu gdzie te mnogie policjantów roje
Pieszych i konnych, gdzie szkło i gruz leży,
Tu historyczne toczyły się boje
O cześć i sławę prapolskiej Macierzy.
I są ci wielkimi słynne wiktoryami
Te pola boju pod Konsulatami.

A teraz przypatrz się onej budowie:
To teatr lwowski! Brak w nim Melpomeny,
Bo ona leczy się na Kulparkowie
Z szału wielkości, z upław i z migreny.
Krytycy tu się zwykli za łby wodzić,
Co jeden pochwali, drugi będzie chłostać,
A gdyby dyrektor chciał wszystkim dogodzić,
To musiałby chyba prostytutką zostać.
Mimo to siedzi w tej budzie zawzięcie,
Bo grosz ma w kieszeni a krytykę w pięcie.

A jeźli widzieć pragnie Ekscelencya
I inny jeszcze objekt atrakcyjny,
To masz Naftułę, naszych wieszczów księcia,
Lub konający Bank parcelacyjny,
Kulparków (drugi powstanie niebawem)
Wiek Nowy w służbie na żydowskich lafach,
I adwokatów, co lepiej niż prawem,
Kręcą filmami w kinematografach.
A — Ekscelencyo — i tem się zachwycaj
Jak *Słowa Polskiego* pilnuje policaj.

I Bank szmaciany gród nasz sobie sprawił,
Co roku proroków wysyła za morze,
Tam stoi Sobieski, który Wiedeń zbawił
A siebie od żydów wybawić niemoże.
Wasiński, Reizes, Białoń, Czabak, Breiter,
Es wimmelt hier von lauter solchen Kerlen,
Ach, Excellenz, was soll ich reden weiter
Wir haben in Lemberg Diamanten und Perlen!
I ztąd też nasze do Niebios wołanie:
Więcej, niż dałeś, niemogłeś dać, Panie!

St. Brandowski.

zią a Esplanadą zawzięta wojna: czy fryzyerom będzie wolno tam przychodzić lub czy będą mieli wstęp zabroniony. P. Jäger, któremu na dawnych klientach przedewszystkiem zależy, zamierza z tego powodu pozwać Genauera na sądową ziemię. I rzeczywiście nieszkodziłoby, gdyby za tak brudny manewr konkurencyjny pan Genauer poznał trochę *genauer* zasady solidności kupieckiej.

Przyjemny pieniacz. Jeszcze w marcu z r. X. Gorazdowski przegrał proces przed ławą przysięgłych, jaki wytoczył redakcyi *Herolda Polskiego* o oszczerstwo i obrazę czci. Apelował następnie do Wiednia do trybunału kasacyjnego, ale i tam odprawiono go z kwitkiem, wskutek czego sąd skazał go na ponoszenie kosztów procesu, które dochodzą do 700 koron. Ale X. Gorazdowski. który krocie tysięcy swoich i nieswoich pieniędzy wpakował w rynsztokową szmatę w *Gazetę Codzienną*. niema na koszta procesu! Wszystkie nakazy płatnicze, egzekucye i fantowania pozostają bez skutku. Ostatecznie adwokat egzekwujący tę należność musiał wnieść do sądu podanie o wprowadzenie sekwestra na dochody probostwa. ewentualnie o rozpisanie konkursu do majątku księdza. I tak od pięciu lat probostwo św. Mikołaja jest widownią ustawicznych skandali. Dochody zagarnia kryminalista Thumen, a najrozmaitsi wierzyciele patrzą bezradni na oszusta w sutannie, który kpi sobie z opinji publicznej, ze sądu i z arcybiskupa.

Syty głodu nieczuje. P. Samuel Horowitz, prezydent lwowskiej Izby handlowo przemysłowej, wypowiedział na jej ostatniem posiedzeniu mowę, pewnego rodzaju exposé naszej obecnej sytuacyi finansowej, zakończone zapewnieniem, że w kraju wzrastają zamożność i dobrobyt.....

Herold Polski ośmiela się powyższe twierdzenie poprzeć następującymi faktami:

W bankach lwowskich odrzucano dawniej 38% podanych weksli, teraz 66%.

Na sto weksli szło dawniej do protestu 11, teraz 26.

Największy lichwiarz lwowski, Samuel Hirsch, jeszcze przeszłego roku chodził na obiad do Bristolu, a dziś na ławce na Wałach Hetmańskich zajada chleb obłożony jakiemś starem mięsem.

Pierwszorzędne sklepy, które dawniej o kredytowaniu lub o ratach słyszeć niechciały, dziś za szczęście sobie uważają, gdy dobry klient bodaj na kredyt coś kupi.

Najstarsi handelesi niepamiętają tak wielkiej i tak taniej podaży starzyzny, jak w tym roku.

Obrót kapitału w zakładach zastawniczych powiększył się o 55%, mimo że przybył jeden lombard Kauczyńskiego i spółki.

Giełda na Wałach prawie nie funkcyonuje dla braku gotówki.

Wpisy do szkół średnich odbyły się normalnie, bo setki chłopców zamiast do gimnazyum poszło z konieczności do handlu i rzemiosła.

Na głównem cle spadły w uderzający sposób opłaty za zagraniczne towary kolonialne.

Od 1 maja br. złożono 14 licencyi doróżkarskich dla braku zarobku.

O posadę kasyera w tutejszym magistracie wpłynęło 118 podań. Podali się między innymi 1 właściciel dóbr, 1 dyrektor kinoteatru, 2 koncypientów adwokackich, 2 inżynierów i 1 restaurator.

Instytucye finansowe w dziale hipotecznym notują prawie podwojenie się zalegających rat.

Konsumcya tytoniu w głównej składnicy wynosi za lipiec br. o 43 tysięcy koron mniej niż w lipcu r. z.

W *Casino de Paris* w czerwcu br. poszło 876 butelek szampana, gdy zeszłego roku w tym samym miesiącu konsumcya wynosiła 1409 butelek.

Sklep z mięsem końskiem Babaczka bywa coraz częściej zamknięty z powodu wysprzedaży mięsa, co się przedtem nigdy nie trafiało.

Ośmiu dotychczasowych radnych oświadczyło z całą stanowczością, że do nowej Rady dla braku pieniędzy kandydować niebędą.

I cóż pan prezydent Horowitz nato?

Mądry Polak po szkodzie. Hr. Henryk Badeni wydawca *Kroniki Powszechnej,* po ucieczce jej redaktora Jeske Choińskiego, powierzył kierownictwo tego pisma p. Tadeuszowi Czapelskiemu. Lecz nim przyszedł na tę rozsądną myśl, zapłacił około 100.000 koron frycowego, Ale i tak znakomity i psychę publiczną znający dziennikarz jak p. Tadeusz Czapelski cudów nie dokona, jeśli hrabiowski nakładca będzie mu ręce krępował i wąskie marszruty wyznaczał. Kto siedzi w pałacu i tyle wie o świecie, co mu lokaj powie albo w *Gazecie Narodowej* wyczyta, ten niech się nie rwie do kierowania opinją publiczną, lecz niech to w zupełności zostawi ludziom, którzy się stykają z „hołotą“ i trzymają rękę na pulsie społeczeństwa. Pod redakcyą p. Czapelskiego może się *Kronika Powszechna* rozrobić na wspaniały i bardzo poczytny tygodnik.

Ze świata kinematografów. W marcu b. r. powstało we Lwowie — jedyne tego rodzaju w kraju — „I. Galic. Przedsiębiorstwo dla wyrobu i wypożyczania film kinematograficznych“ jako Spółka z ogr. odpow., na czele której stoją ludzie o znanych i poważanych nazwiskach.

Jak każde młode — torujące drogę nowemu, a nieznanemu u nas przemysłowi — przedsiębiorstwo to przechodzi pierwszą fazę swego rozwoju. Fakt jednak, że przemożne firmy obce, nie przechodzą już obecnie nad istnieniem tego przedsiębiorstwa do porządku dziennego, lecz liczą się z niem, i starają się zgnieść je w zarodku, dla pozbycia się groźnego dla siebie z czasem na terenie galicyjskim konkurenta — każe uznać, że młode to przedsiębiorstwo może być ważną placówką rodzimego naszego przemysłu. Od rozwoju też tego przedsiębiorstwa zależy zatrzymanie w kraju, przynajmniej części ogromnego haraczu, jaki składa obecnie zagranicy nasze społeczeństwo za filmy kinematograficzne.

Jak zaś traktują firmy zagraniczne nasz przemysł kinematograficzny, świadczy fakt, jaki zaszedł przed kilkoma dniami:

Jeden z fotografów tutejszego przedsiębiorstwa dla wyrobu film kinematograficznych, nie mając jeszcze urządzonego laboratoryum, posłał swoje zdjęcie do sporządzenia kopii do jednej z najpoważniejszych firm zagranicznych.

Pomijając już okoliczność, że nadesłana kopia jest lichą i że na nadesłanie jej trzeba było czekać 12 dni — jakkolwiek miała być do trzech dni dostarczoną — zdarzył się fakt, stawiający światową ową firmę w bardzo brzydkim świetle. Oto w dzienniku (Journalu), wydawanym przez tą firmę, a produkowanym na całej kuli ziemskiej znalazły się fragmenty aktualnego zdjęcia, wysłanego tej firmie przez wspomnianego fotografa do sporządzenia kopii, pod zmienionym jednak tytułem, skutkiem czego odnośny obraz w dzienniku owej światowej firmy przedstawiał regaty krakowskie we Lwowie, prawdopodobnie... na Pełtwi!

Prawdziwość tego faktu, którego nie można inaczej skwalifikować, jak prostą kradzież, stwierdzili świadkowie i rzeczoznawcy, a sprawa sama znajdzie epilog w sądzie karnym.

Dziwne interesy Wydziału Krajowego. Wydział Krajowy posiada już cały kompleks domów objętych ulicami Marszałkowską, Trzeciego Maja, Kościuszki i Mickiewicza. Wyjątek jeszcze stanowiła kamienica przy ul. Mickiewicza 5, która była własnością adwokata Krogulskiego. Ten ofiarowywał konieczne niemal kupno swego domu Wydziałowi Krajowemu za cenę 380.000 koron. Wydział krajowy uznał tę cenę za wysoką i sprzedaż nie przyszła do skutku. Wobec tego dr. Krogulski kamienicę sprzedał radcy cesarskiemu Dattnerowi. I teraz dopiero od r. Dattnera Wydział krajowy nabył ten dom za 540.000 kor.

Hr. Gołuchowski może być wspaniałym marszałkiem kraju, ale finansistą stanowczo nie jest.

Przyjechali — odjechali. Gdy do Lwowa przyjedzie jakaś znakomitość, minister albo wielki artysta, to dzienniki donoszą o tem w kronice, i jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą. Ale do tego trzeba być koniecznie jakąś wybitną osobistością.

W Wiedniu o wiele łatwiej o tę przyjemność ukazania się na szpaltach dziennikarskich. Staje się w pierwszorzędnym hotelu, a portyer za cenę 10 koron posyła do którego z dzienników płatną notatkę: *Herr X. Y. ist nach Wien angekommen und im Hotel Excelsior abgestiegen.*

Dziwna rzecz, że największą ambicyę publicznego afiszowania się swym przyjazdem do Wiednia posiadają — Polacy. Ale bo też 10 koron za umieszczenie w gazecie obok ambasadorów, ministrów i książąt kościoła, to jest doprawdy ein Lumpenpreis.

Ciekawą statystykę co do tej polskiej ambicyi na wiedeńskim terenie wyciągnąć można z *Neus Wr. Tagblattu* z 20 bm. W rubryce „Wiadomości osobiste“ wymienia on jednego arcyksięcia i jednego magnata węgierskiego jako przybyłych do Wiednia. Potem zaś następuje cały szereg gwiazd z polskiej arystokracyi. A więc ks. Woronieccy, hr. Helena Mycielska, hr. Stadniccy, hr. Marya Jabłonowska, hr. Władysław Szeptycki i hr. Julia Starzyńska. Ta ostatnia, jak donosi *Tagblatt,* opuściła Wiedeń.

I nie szkoda to zabiegów i pieniędzy na takie głupie i śmieszne ambicyjki? Bo ostatecznie co reprezentuje pod względem moralnym taki Woroniecki, Mycielska albo Starzyńska, żeby pojawienie się ich we Wiedniu aż gazety ogłaszały: Towarzystwo Szkoły Ludowej ledwo dyszy i środków niema na ratowanie tak drogiej każdemu Polakowi instytucyi, ale zato niebrak wśród polskiej arystokracyi pieniędzy na zaspokojenie tak nieskończenie śmiesznych zachcianek i słabostek!

Umundurowani dziennikarze. Zanosi się nato w Rosyi. Ministerstwo Domu cesarskiego chce zarządzić, aby biorący w uroczystościach dworskich udział dziennikarze nosili specyalne uniformy. Pomysł to niezły i powinien się przyjąć także na lwowskim gruncie. Naprzykład pierwszy dyrektor Heller mógłby zażądać, aby recenzenci teatralni przychodzili na premierę w galowych liberyach. I tak Cepnik w mundurze podobnym do straży pożarnej, ponieważ on najskwapliwiej gasi wszelkie objawy niechęci lub buntu przeciw p. Hellerowi. Jedlicz byłby dobrym w uniformie poliszynela, bo im poważniej pisze tem bardziej z jego recenzyi śmiać się trzeba. Szkoda, że Pawlikowski nie jest już krytykiem *Kurjera Lwowskiego*, bo zjawiałby się w teatrze w uniformie sapera z siekierą u boku. P. Makuszyński zaś dobrzeby wyglądał w hełmie z dzwonkami.

Na posiedzenia Rady miejskiej powinni przychodzić naczelni redaktorowie, także umundurowani. A więc dr. Battaglia w uniformie generała Armji Zbawienia. Laskownicki jako — kozak. Wysłouch jako kosynier. Wasilewski ze *Słowa* mógłby pożyczyć sobie uniform od tego policyanta, który i tak niepotrzebnie przed jego redakcyą się poniewiera. Półksiężyc oznaczałby już, że p. Wasilewski jest — bisurmaninem. Breiter powinien być w czapce ułańskiej (jeden z rakarzy taką nosi.) Reizes mógłby się pokazać w hełmie ze spuszczonym wizerem. Byłaby to przyzwoita forma — kagańca.

Naco patrzał Pan Jezus? Jest to jedyny kłopot *Monitora,* który w artykule pod tym tytułem oburza się, że uczestnicy kongresu eucharystycznego rozwinęli niesłychany przepych, który musiał Pana Jezusa razić!

Rozumie się, że artykuł jest obliczony na najniższe instynkta motłochu, ma na celu podburzanie przeciw klasom posiadającym, a czyni to na tle — ubóstwa Jezusowego. Apostolstwo to tem dziwniejsze, że cała rodzina Breiterów to jedno zbiorowisko groszowych hapaczy, którym w dodatku żaden grosz nie śmierdzi. Stary Breiter zapoznał się wskutek tego z kryminałem, syn, redaktor, z biedą kryminału uniknął, a inni członkowie rodziny bawią się w ciemne jak smoła i węgiel interesa.

I tej to rodziny lumen et capacitas garnie się do ubóstwa Jezusowego jako do ideału swych przekonań społecznych. Biedny ten Pan Jezus, że niemoże takiego draba harapem po łbie przejechać.

Walka o humor polski. Adwokat dr. Weitz pisuje do *Słowa Polskiego* migawki pod pseudonimem Kleve. Niedawno redaktor *Gazety Wieczornej*, dr. Merwin, wymacał, że jedna migawka jest przetłumaczonym dowcipem z niemieckiego elementarza i zrobił z dra Weitza w zakresie literatury humorystycznej włamywaczem á la Wasiński. Dr. Weitz odpowiedział w tym sensie, że jeśli on co ukradł, to dr. Battaglia jeszcze więcej ukradł, że Merwin a Zacherlin to jedno, i jeszcze parę tem podobnych subjekcyi im wypisał. Replikowała nato *Gazeta Wieczorna* oświadczeniem, że walka z drem Weitzem jest poniżej jej godności...

W ten sposób zakończyła się kampanja o humor polski. Tamtego roku było gorzej, bo cała redakcya *Gazety Wieczornej* wyzwała dra Weitza na pojedynek. Toczyły się długo pertraktacye o rodzaj broni, o dystans, o metę i o inne okropności. Ostatecznie przeciwnicy powiedzieli sobie: jesteśmy katolikami (?) puśćmy wszystko w niepamięć! Teraz zaś walkę ze sobą jedna i druga strona uważa poniżej swej godności.

Zasądzony oszczerca. Jak wiadomo z dzienników, zasądzony został na pół miesiąca więzienia niejaki Stanisław Horszowski, właściciel składu fortepianów przy ul. Ossolińskich. Posądził on mianowicie inżyniera magistratu Krzyżanowskiego o kubaniarstwo, czego przed sądem nietylko nie starał się udowodnić, ale zarzut swój cofnął i oskarzyciela przeprosił. Niedała się jednak przeprosić prokuratorya państwa i skazała go na karę półmiesięcznego więzienia bez zamiany na grzywnę.

Ów Horszowski, człowiek dotychczas spokojny i bardzo majętny, zapoznał się z osławionym Thumenem, przygarnął go do siebie i począł z nim na spółkę robić interesa. Spółka ta miała ten skutek, że od tego czasu Horszowski ciągle jedną nogą stoi w kryminale.

Gdy Thumen został aresztowany, miał i Horszowski pójść do kryminału, ale ulitowano się jego kalectwa (jest na pół ślepy) i zostawiono go na wolnej stopie. Szedł on Thumenowi na rękę w jego szantażach. W ostatnim czasie przyjaciele się pokłócili i szmata X. Gorazdowskiego robi z Horszowskiego największą kanalję pod słońcem.

Dr. Dawid Hulles, adwokat krajowy i obrońca w sprawach karnych, otworzył kancelaryę we Lwowie przy ul. Kościuszki 1 a. Tel. nr. 474.





Naczynia . . . . . kuchenne
Narzędzia . . . . . rękodzielnicze

HANDEL TOWARÓW ŻELAZNYCH - i ARTYKUŁÓW TECHNICZNYCH -
M. KIERSKI Przedtem PIETRZYCKI
LWÓW — PASAŻ MIKOLASCHA

. Meble żelazne. Maszyny . . . . . i Maszynki domowe. . . . . .

Maryan Lasocki
- - - - Lwów, pl. Maryacki l. 9. - - - - -
Handel delikatesów, Win i Restauracya.

Zmiana lokalu.
Zakład pogrzebowy
Joanny Ostrowskiej
znajduje się obecnie we LWOWIE, UL. SOBIESKIEGO l. 9. i we własnym domu UL. PIEKARSKA l. 93. — — — — — — — — — Nr. Telefonu 1281.

Urządza pogrzeby od najświetniejszych do najprzystępniejszych z ścisłą punktualnością, usłużnością i starannością po cenach bardzo przystępnych. Trumny w największym wyborze. — Dla dzieci białe karawany i służba w białych ubraniach.
Na żądanie służba w różnych najnowszych kostjumach. — Wielki wybór dębowych trumien.

Wystawa i łania sprzedaż
kompletnych: sypialń, jadalń, salonów, pokoi męskich, mebli giętych i żelaznych, dywanów, portyer, firanek, storów, kap na łóżka, kołder i materaców w nowo urządzonej, największej w Galicyi hali, parter i I. p.

JÓZEF SCHUSTER
Lwów przedtem 3 Maja teraz Jagiellońska 20.

„1863" Należy żądać we wszystkich sklepach papieru listowego wyrobu jedynej w kraju fabryki — pod nazwą:
S. W. Niemojowskiego i Ski we Lwowie. „1863"

5% od sprzedaży brutto przeznaczono na przytułek dla Weteranów z r. 1863 do dyspozycyi i pod kontrolą Komitetu Jubileuszowego
1863—1913.
Główny skład, we Lwowie, Pasaż Mikolascha.
Do nabycia wszędzie. — — — — Na żądanie cenniki franco. „1863"

Tanio i pod gwarancyą
nabywać można meble wszelkiego rodzaju, własnego wyrobu, jakoto: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po :-: cenach fabrycznych :-:
w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich
(z ogr. por.) — Lwów, ulica Pańska 9

Praktyczne, ładne i tanie!
Wygodne warunki spłaty!

Ogrodzenia siatkowe
dlą domów, wlll, parków, ogrodzenia placów do gry „Lawn Tennis", siatki druciane, surowe, cynkowane, cynowane, mosiężne, miedziane i t. p. — Drut kolczasty — Liny druciane do promów i transmissyi — Materace druciane — Blachy dziurowane lub prasowane — poleca po cenach fabrycznych
Akcyjne Tow. Hutter i Schranz
we Wiedniu.

We Lwowie, ul. Sykstuska 23.
Winiarnia i Bodega
z pokojem do śniadań, kuchnią węgierską i handlem win oryginalnych.
Codziennie wieczorem koncert.
:: Bliższe szczegóły w dniu otwarcia. ::
Polecając to nowe, na sposób angielski urządzone etablissement względom Szanownej Publiczności, zostaję z poważaniem
Wilhelm Weiss
b. kierownik artyst. Variete Bristol
ob. kierownik artyst. Casino de Paris.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica" — polecają
Didolić i Prpić
LWÓW
ul. Czarnieckiego 3.

Najdokładniesze gotowe francuskie
KROJE
według żurnalu „PARISIANA" z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach, oraz żurnale francuskie, angielskie i Manekiny na składzie u firmy
R. LANDAU
Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej"
Lwów, Czarnieckiego 3.

ROMA WSPANIAŁA KAWIARNIA
Lwów, ul. Akademicka (róg Fredry).
Ornamentyka według projektu art. mal. H. Uziębły.
Salony w stylu empire i Louis XIV.
Bajeczny salonik dla pań - - - - Wszystkie dzienniki.
Wykwintne potrawy i napoje.

KEFIR
dostawia do mieszkań
Mleczarnia Przeworska
Lwów, Polna 25.
—: Telefon Nr. 835. :—

„ESTETYKA"
Skład i wyrób ram, - oprawa obrazów -
STANISŁAWA
JAMROŻA
Lwów, Sienkiewicza 5.
Firma odznaczona medalami wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografij itd. po niskich cenach Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.

Losy zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Posiadacze losów, potrzebujący gotówkę, otrzymaja za swoje losy pełną wartość kursową, zapewniając sobie zarazem natychmiastowe wyłączne prawo gry przez umowę, zaopatrzoną w numera i serye owych losów. Informacyi udziela chętnie i bezpłatnie - - - Dom handlowy i kantor wymiany - ROHATYN i ULAM -
WE LWOWIE, UL. SYKSTUSKA L. 8.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
-:- wszelkie papiery wartościowe i monety -.-
po najdokładniejszym kursie dziennym,
-:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

Cukiernia
Kazimierz Sotschek
Lwów, Hotel Francuski.
Bufet w Teatrze miejskim.

Farby - Lakiery - Pokost
Terpentynę i wszelkie przybory do malowania, tylko najlepszej jakości, po cenach najniższych poleca -
Ludwik Hoszowski — Główny skład farb i materyałów - Lwów, ul. Akademicka l. 3

HOTEL FRANCUSKI
(Hotel de France)
W KRAKOWIE przy rogu ulicy św. Jana i Pijarskiej
w najlepszem położeniu plant, w pobliżu stacyi kolejowej, Rynku głównego, teatru, c. k. starostwa, i głównych arteryi miasta.
Położenie bardzo spokojne.
W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty familijne, 3 windy elektryczne, Vaccum Cleaner własna pralnia elektryczna, restauracya, kawiarnia, czytelnia, fryzyer męski i damski, autogaraż i automobil przy każdym pociągu.
Ostatni wyraz komfortu i hygieny.
Ceny bardzo przystępne.
Telefon Nr. 1045. Telefon Nr. 1045.

Srebro prawdziwe i chińskie
M. Jakubowski
Lwów, Hotel George'a.

Kto chce mieć białe i zdrowe zęby ten niech używa do czyszczenia zębów tylko
„KREM PERŁOWY"
wyrobu
Jana Ihnatowicza
we Lwowie, ul. Sykstuska l. 25.
Tuba kremu perłowego 50 hal.

!! Z DOBREGO NJLEPSZE !!


Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia
LWÓW ul. Halicka 2, ul. Gródecka 55, ul. Łyczakowska 22; STRYJ ul. Sobieskiego 8; SAMBOR ul. Kopernika 5; RZESZÓW ulica Trzeciego Maja 5; JAROSŁAW ulica Grunwaldzka 19; PRZEMYŚL ul. Mickiewicza 4. -:-:-

LOSY gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Tesame losy można u nas nabyć na niskie raty miesięczne grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego na- - DOM BANKOWY - szej „Gazety Handlowej". **Schütz i Chajes**
LWÓW, PL. MARJACKI L, 7.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI. Z drukarni Narodowej, Lwów, Pańska 21, pod zarządem Z. Mussakowskiego.

Nr. 152. **Lwów, 5. października 1912.** **Rok VII.**



Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:

STANISŁAW BRANDOWSKI

Redakcya i Administracya:

Lwów, ulica Ossolińskich l. 11.

(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie).

PRZEDPŁATA:

kwartalna z przesyłką pocztową . 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Niegłupia Austrya.

Niegłupia o tyle, aby się zamięszać we wojnę bałkańską, czego się ogół tak bardzo obawia. Austrya wie, że póty jest mocarstwem, lub uchodzi za mocarstwo, dopóki jej ktoś gdzieś dobrze nie nadwereży. Rosya, Włochy, Serbja lub Bułgarya mogą trzy wojny przegrać, i mimo to pozostaną tem, czem były: państwem europejskiem, osłabionem moralnie i fizycznie, może nawet okrojonem terytoryalnie, ale z tem samem co i przedtem stanowiskiem w Europie.

Austryi niewolno przegrać ani jednej wojny. Dawniej mogła — teraz nie. Austrya, o ile nie zwycięży, wyszła by z wojny nie pobita, tylko rozbita. Za wielkie to ryzyko, aby je podejmować dla interesów na Bałkanie lub dla antagonizmu słowiańskiego z Rosyą.

Wartość bojowa Austryi w teoryi należy do pierwszorzędnych, w praktyce jednak mogłaby wykazać wielkie braki i przynieść zgoła nieoczekiwane niespodzianki. Duch w armji, który jest najważniejszym materyałem wojennym, nie może się nawet równać z duchem wojennym armji bułgarskiej lub choćby serbskiej. Może w armiach bałkańskich po nad prawdziwym patryotyzmem przeważa wrodzona tym ludom awanturniczość, ale i to jest silny czynnik wojenny, którego Austryi tak samo brak, jak i patrjotycznego nastroju. Pułki austrjackie poszłyby na pole walki jak automaty, nieożywione żadnym zapałem, żadnym nastrojem, a w takich warunkach armja nawet liczebnie silniejsza i lepiej zorganizowana nie zawsze zwycięża.

Na którąkolwiek stronę Austrya rozpoczęłaby wojnę, entuzyazmu w masach niewznieci. Włosi niemal wszystkim ludom austryackim są obojętni. Wojnę z Niemcami rdzeń ludności austryackiej uważałby za walkę bratobójczą. To samo uczucie wzbudziłoby się u Słowian austryackich na wypadek wojny z jednem z państw bałkańskich. Pozostaje tylko wojna z Rosyą, która mogłaby się stać w pewnych krajach monarchji bardzo popularną, gdyby Austrya chciała i umiała nastrój wywołać.

I tak poszłyby z pewną ochoczością do tego boju pułki niemieckie, gdyż Niemcy widzą w Rosyi swego naturalnego, rasowego wroga. I na węgierskie pułki liczyć by można, bo na Węgrzech ciągle jeszcze żyje tradycya odwetu za r. 1848. Polacy biliby się, jak zwykle sumiennie i z brawurą, o ile stałaby naprzeciw nim armja rdzennie rosyjska. To byłyby szanse nie najgorsze.

Jeśli jednak Austrya pragnie z góry zwycięzkiej z Rosyą wojny, to powinna zapewnić Polakom na wypadek pokonania armji cara połączenia Galicyi z Królestwem Polskiem i nadania tym obu krajom niezależności politycznej pod berłem arcyksięcia Karola Stefana, ewentualnie zagwarantować nam ten sam dualistyczny stosunek do siebie, jaki dziś łączy Austryę z Węgrami.

Wtedy Austryi pomogą Polacy z tej i tamtej strony kordonu, a pomogą krwią, duszą i tym niepokonanym zapałem, jaki się budzi w ujarzmionym narodzie, gdy świt wolności zobaczy!

Treściwa niewiasta.

Moja sąsiadka z drugiego piętra — ta gruba — zatrzymuje mnie na schodach i mówi:

— Dobrze że pana spotykam, bom i tak miała przyjść pożegnać się.

— Wybiera się pani zamąż?

— Naturalnie! Mnie akurat chłop w głowie.

— Niekoniecznie musi być w głowie...

— No, no, miarkuj się pan, bo dzisiaj piątek, postny dzień. A pożegnać się chciałam, bo wyprowadzam się stąd. Już mi nie sposób wychodzić na drugie piętro, tuszy mi ciągle przybywa i nieraz tak się zasapię jak ta maszyna do walcowania szutru. Musiałam sobie wziąść parterowe mieszkanie, choć się boję tych okien na dole.

— Bardzo słusznie. Złodziej u pani miałby się czem obłowić.

— Wciąż te złośliwe uwagi, z którymi panu wcale nie do twarzy. A zresztą bądź pan pewny, że miałby gdzieindziej, to wolałby u mnie. Zawsze pan sobie pokpiwa z mojej tuszy, choć głowę dałabym zato, że i pan woli taką słoninę, niż coś, co się czuje jak źle wypchany trocinami worek. A są takie panny i ja im wcale tego niezazdroszczę. Mój mąż nieboszczyk był straszny łajdaczyna, co żadnej dziewczyny nie zostawił w spokoju, a jednak do mnie się stale garnął, bo mówił: kobieta powinna przedewszystkiem mieć ciało, powinna pod względem fizycznym coś reprezentować, jeżeli ma działać na mężczyznę. Nieprzeczę, że dziś

Niebieska rozpusta.



Święty Piotr: Co robicie, nieznośne bachory!

mam już za wiele tego ciała, ale gdybym w tej samej proporcyi miała być chudą, jak jestem tęgą, to coby właściwie na mnie było? Kości powleczone skórą. A co mężczyźnie z takiej kobiety? Pan jak idzie, to zawsze mi się zdaje, że pan skrzypi, choć u mężczyzny taka cienkość może się prędzej spodobać. Wie pan co? Pan już stary, i ja nie taka młoda, więc możemy w cztery oczy o tem pomówić: sprawia panu taka chuda kobieta, niby kij, satysfakcyę?

— To zależy.

— To od niczego więcej nie zależy, jak tylko od tego, czy jest co w rękę wziąść, i czy jest się czego dotknąć. Przecie i od pieczeni żąda pan mięsa, a nie kości pookręcanej żyłami. Tem więcej u kobiety. Obejmij pan garścią tę balaskę u schodów, teraz weź pan moje ramię... tu, u góry. Przecie jest różnica, nieprawda?

— Potężna!

— A widzi pan. I ja się dlatego moją tuszą tak bardzo znowu nie gryzę. Na chudą kobietę w moim wieku już chyba żaden mężczyzna niepopatrzy, a za mną tak się oglądają i z oczu widzę niejednemu, że radaby dusza do raju. Chuda kobieta a tęga kobieta — musi pan wiedzieć — to jest tak jak zbierane mleko a najtłustsza śmietana, albo jak goła deska a miękki materac, albo jak zwykły rogalek a najlepszy przekładaniec. Stróżka mi mówiła, że pan się podbiera do tej chuderlawej Cesi od tego konduktora kolejowego, co na ganku mieszka, ale niech mnie Bóg skarze, jeśli ja jej wierzyła. Ja pana znam, pan niepoleci na taki wymięty flak, jak ta Ceśka, pan musi czuć, że pan coś ma. Idę już, bo ta małpa kapitanowa podsłuchuje z pierwszego piętra, o czem my rozmawiamy. Obgada mnie jeszcze na pożegnanie, choć dopieroco widziałam, jak forysicowi swojego męża kazała sobie w kuchni buciki zapinać, przyczem suknię tak wysoko podniosła... o, patrz pan, tak wysoko... niech się z tego miejsca zdrowa nie ruszę! Mnie tam przecie nic do tego, a czułam, jak mnie krew zalewała. A co taki durny forysic musiał sobie myśleć, który pewnie jak żyje nigdy jeszcze majtek z falbankami niewidział. Taka mną cholera trzęsła, że byłabym tej świntuszycy wszystkie włosy ze łba wyrwała. Och, pan nawet by nieuwierzył, jakie się tu rzeczy we Lwowie dzieją. Idę już... odwiedź-że mnie pan, bardzo proszę. Zobaczy pan, jaki mam wygodny pokój. Żadnych niema w nim drzwi do obcego mieszkania. Popołudniu zawsze jestem w domu. Do widzenia z panem, do widzenia!

Żydzi a wybory.

Podjęta przez dr. Loewensteina akcya zjednoczenia żydów znajduje się w tej chwili na punkcie martwym. Zbyt wiele wyrosło tam ambicyi i zawiści, aby owo zjednoczenie mogło pójść tak łatwo, jak tego uczciwe jedynostki wśród żydów pragną.

A także sądził dr. Loewenstein, że zgromadziwszy pod swoim parasolem wszystkich współwyznawców, stworzy z nich potężną świtę, w którą zamiesza się Aschkenazy i jego paru pachołków. Tymczasem na ratuszu oświadczono mu, że mieszczaństwo bardzo ceni żydowskich współobywateli, ale wyklucza z nich wichłaczy, intrygantów i w ogóle ludzi, którzy osobistą pasyę przenoszą po nad dobro miasta.

W ten sposób akcye dra Aschkenazego spadły już poniżej zera, to znaczy, że nawet za dopłatą nikt ich przyjmować niechce.

Ale bo też dr. Aschkenazy, którego mądrość podziwia ogół żydowski, popełniał głupstwo za głupstwem. Gdy wygrał sprawę w trybunale administracyjnym, dążył do zdezorganizowania magistratu i do rewolty wśród urzędników miejskich. Gdy to mu się nieudało, gdy sprawy poszły zupełnie innem trybem, niż się tego spodziewał, począł zabiegać o dostanie się do prezydyum miasta, bo niemógł przeboleć odsunięcia go od udziału w rządach. Dopuszczono go nareszcie do tych rządów, i dopiero teraz mesyasz w cwikierze znalazł się w nieskończenie głupiem położeniu. Niemoże już robić opozycyi, bo w prezydyum zasiada. Jakżeż to zwalczać samego siebie? Dlatego też *Wiek Nowy* ani na kurz, ani na błoto się już nie żali, bo mógłby tem samem dotknąć niemile i swego światłodawcę ze starego Zakonu.

Biorąc zaś udział w rządach nad miastem, nawet najlojalniej postępując niedopnie niczego, bo go sobie tam nieżyczą i za intruza uważają. Więc pewnie lepiej mu było zostać i nadal opozycyonistą i męczennikiem myśli żydowskiej, niż zajmować stanowisko nieokreślenie dziwne i śmieszne. Przecież twierdzenie, że dr. Aschkenazy awanturował się tak długo tylko, póki znowu quasi wiceprezydentem nie został, ma wszystkie dane za sobą i wśród myślących żydów niemoże budzić zachwytu.

Więc przy najbliższych wyborach d-rowi Aschkenazemu ani ćwierć tej roli nieprzypadnie w

---

ST. BRANDOWSKI. 1)

Wśród złota i błota

Powieść współczesna.

I.

Enoch Feuerstein, biedny faktor drochobycki, wracał spiesznie do domu. Było już późno, bardzo późno, a on mieszkał dość daleko za miastem, w samotnej chałupie, oddalonej o jakie pięćset kroków od najbliższych domów mieszkalnych.

Więc Enoch bał się i pędził, ile mu tylko krótkie nogi i słaba, kaszląca ustawicznie pierś pozwalała. A miał jeszcze inne powody do pospiechu.

Żona jego spodziewała się dziecka. Miało to być pierwsze dziecko po roku ich małżeńskiego pożycia. To też Enoch, który jeszcze nigdy niebył świadkiem ani nie uczestniczył w podobnie ciężkiej dla kobiety chwili, z dziwnem wzruszeniem i niepokojem myślał o tem nastąpić mającem wydarzeniu w jego domu.

Enoch Feuerstein był pobożnym żydem, wierzył w Jehowę i w jego wolę, to w duchu też modlił się gorąco do niego, aby żona powiła dziecko podczas jego nieobecności, nie w nocy tylko za dnia, gdy on musi być w mieście za interesami. A jak on wróci, aby już było po krzyku, aby zastał żonę zdrową, i aby dziecko, taki mały bachor w poduszce, niekrzyczał, tylko wesoło się do niego uśmiechał.

Myśl, że on chcąc czy niechcąc może być świadkiem połogu żony, stawiała mu włosy dębem na głowie. Przerażały go już naprzód te krzyki, bóle i jęki żony. A najbardziej bał się widoku krwi.

Krew.. Enoch widział raz ciężko pokrwawionego robotnika i o mało nieumarł pod tem wrażeniem, jakie to na nim zrobiło. Krew była w jego pojęciu materyzacyą życia ludzkiego — i on niemógł patrzeć nato, jak to życie się z człowieka wylewa, takie czerwone, a takie gęste, i jakby tłuste a lepkie.

Co będzie jednak, jeżeli rozwiązanie zaskoczy żonę w nocy albo nad ranem, gdy on jest jeszcze w domu? On już i tak prawie tydzień niespał, choć akuszerka mówi, że jeszcze jest czas i niema się czego strachać.

Ten straszny termin był jednak coraz bliżej i Enochowi coraz straszniej robiło się na duszy. Rano pod pozorem interesów już o piątej uciekał z domu, i dopiero o dziesiątej wieczór do domu wracał, tak się bał tych narodzin dziecka, tego jęku, tych wrzasków, a najbardziej krwi...

Gdy niebawem wśród przydrożnych chaszczy zamigotało światłem okno jego chałupy, zwolnił kroku i zaczął jakby się czaić albo skradać ku domowi. Bo wpadło mu do głowy, że może akurat teraz żona w boleściach się wije i krzyczy, to on wcale do mieszkania niewejdzie, tylko schowa się między wierzby i będzie tak czekał choćby do białego rana. A na polu robiła się właśnie wiosna, i były ciepłe choć mokre noce.

Powoli, unosząc chałat aby nie szurgał o krzaki w ogrodzie, podszedł do okna i z bijącem sercem zajrzał do izby.

Jednak nic się nie stało. Żona jego, w spodnicy i kaftaniku drzemała na łóżku. A była śmiertelnie blada i chuda na twarzy, zato w stanie znów była tak dziwnie i śmiesznie gruba. Ten kontrast mimo zdenerwowania i wylęknięcia, nawet Enochowi przypadł pod uwagę, i tylko jeszcze większy zamęt wywołał w jego głowie.

Widział jednak, że na razie niema się czego obawiać, więc z pod okna podszedł na palcach ku drzwiom, a niechcąc obudzić żony, począł je powoli i z największą ostrożnością otwierać, bo drzwi zazwyczaj skrzypiały przeraźliwie. Dawniej było mu to nawet na rękę. To zgrzytanie drzwi odgrywało w jego domu rolę dzwonka, i oznajmiało każdego przybysza. Teraz jednak Enoch pragnął dla żony spokoju i dla tego zły był na drzwi, które starał się też jak najciszej otworzyć.

Ale w miarę, jak ostrożnie i powoli drzwi parł przed siebie, budziło się w nim zdumienie, dlaczego drzwi otwierają się zupełnie cicho, bez najmniejszego zgrzytu, bez śladu skrzypienia nawet.

Wszedł więc do izby niedosłyszany przez nikogo, bo żona spała dalej, a służąca, tylko na czas krytyczny przyjęta, tłumiła się w przyległej kuchni i śpiewała coś pod nosem.

Enoch, niebudząc żony, wziął lampę ze stołu i podszedł po cichu ku drzwiom, aby obejrzeć zawiasy, w których taka dziwna nagle zaszła zmiana. Znalazł jednak bardzo proste wytłumaczenie tej zagadki. Zawiasy były tak suto wysmarowane oliwą czy też jakimś innym tłuszczem, że aż lało się z nich na podłogę.

Takie odkrycie każdego innego człowieka byłoby uspokoiło. Enoch atoli niebył powierzchownym obserwatorem spraw ludzkich, tylko głębszym myślicielem, który z każdej drobnostki wysnuwał w swej wystraszonej duszy najrozmaitsze wnioski. Więc i te drzwi, oliwą wysmarowane i cicho się otwierające, obudziły w nim podejrzenie.

Przysiadł się na łóżko do żony, która się natychmiast obudziła.

— Szlufst? — zapytał Enoch, gładząc ją po ręce.

— Trochy spałam — odrzekła Feuersteinowa, przecierając chudemi palcami oczy. — Warum kimmst de so spät?

— Bin jach spät gekimmen? — powtórzył Enoch z udanem zdziwieniem, a czując się winowajcą i chcąc odwrócić rozmowę na coś innego, zapytał:

— Czy ty kazała wysmarować drzwi, coby nieskrzypiały?

— Ja niekazywała. Poco smarować drzwi? Lepiej, gdy une skrzypią, bo każdego słychać, jak un wchodzi.

— To może Szymonka zrobiła?

— Może una.

Enoch zamyślił się ciężko.

Szymonka, którą przyjął na kilka dni do pielęgnowania chorej żony, miała wszędzie jak najgorszą reputacyę. Posądzono ją o stosunki ze złodziejami, o podpalenie domu, a nawet o dzieciobójstwo. Bo Szymonka raz po raz miała dziecko, które potem ginę-

udziale, co zeszłego roku. Do Rady może wejdzie, bo jest tendencya, aby wszystkich dotychczasowych radnych żydowskich wziąść na listę bloku. Wyjątek stanowi dr. Horowitz, który opuszcza Lwów i przenosi się na wieś, aby pędzić żywot Agrykoli, a drugim uciekinierem z pod miejskiego sztandaru jest adwokat dr. Reiss. Ten znowu boi się nowych napadów i plakatów ze strony p. Thoma, i dlatego woli z radziectwa zrezygnować. Bodaj tyle satysfakcyi ma pan Tohm za tę krzywdę, jaką mu dr. Reiss z d-rem Krebsem wyrządzili.

Słyszeliśmy atoli, że p. Tohm zamyśla podczas wyborów w również brutalny sposób wystąpić przeciw d-rowi Schneidrowi, gdyby ten do Rady kandydował. Wedle twierdzenia p. Thoma dr. Schneider jako prokurator miał osłaniać i tuszować nieuczciwe postępowanie spółki Reiss i Krebs. Otóż naszem zdaniem stanowisko prokuratora w tej sprawie należy przed zupełnie inne forum i niewolno przenosić go ani dochodzić na polu walki wyborczej. Jeżeli wybory do gminy mają być terenem wszystkich porachunków partyjnych i osobistych, to gmina nigdy do porządnej Rady nie przyjdzie. Niechże więc pan Thom swej prywaty gdzie chce dochodzi ale z własnymi fermentami niech się od wyborów z daleka trzyma.

W obec rezygnacyi dra Horowitza i Reissa pozostałoby jeszcze 8 miejsc dla żydowskich kandydatów. Otóż jako dość pewnych kandydatów wymieniają Piseka, Feldsteina, Becka, Chajesa i Dattnera. Na resztę mandatów niebrak amatorów, z tych jednak najwięcej szans mają radca Ulam, Bader, Wasserberger, Eber, Sokal, Polturak, Brenner, Appel i Jakób Mund. Ulam i Appel kandydują z ramienia Jad Charusim, ale byłoby chyba skandalem, gdyby taki Ulam, prezes tego towarzystwa, miał ustąpić miejsca Aplowi, którego cała kwalifikacya polega na ulicznem krzykactwie.

Sytuacya wyborcza rozjaśni się niebawem, bo od października zapowiedziany jest szereg obrad wyborczych we wszystkich obozach.

Domy nierządu w Nowym Jorku.*)

Prostytucya w Nowym Yorku policyjnie jest zakazaną. Mimo to mieści się ona w specyalnie budowanych na to pałacach, i jak są inżynierowie specyaliści od mostów kolejowych, teatrów itd., tak Nowy Jork posiada specyalistów od „geteway“, którego to wyrazu znaczenie w dalszym ciągu dokładnie wyjaśnimy.

Domy nierządu w Nowym Jorku są dwojakiego rodzaju: 1) „pensyonaty“, w których kobiety, oddające się prostytucyi, stale mieszkają, i 2) „stacye telefoniczne“, podobne do naszych godzinowych hoteli, a biorące swą nazwę od tego, że daną kobietę w razie potrzeby wzywa się lelefonicznie, aby przyszła na stacyę. Pozatem egzystują jeszcze liczne Masage and Manicure Salons, dla których masaż i pielęgnowanie paznokci jest tylko pokrywką do nierządu.

Policya zna doskonale każdy dom nierządu, zna jej właściciela i wie, które kobiety go zamieszkują. Są jednak te domy w ten sposób urządzone, że żadna obława, żadne niespodziane najście mieszkanek ich w ręce policyi wydać nie może.

Kardynalną zasadą w urządzeniu takiego domu jest, zbudować go tak, aby w razie najścia przez policyę dziewczęta mogły uciec lub schować się w kryjówkach dla policyi niedostępnych. Początkowe środki ku temu były dość prymitywne. Budowano np. podziemne kurytarze, prowadzące do sąsiedniego domu, albo na dachu most zwodzony, który się spuszczało na przeciwległą kamienicę, a po którym goście i kobiety chronili się w razie najścia przez policyę. Wszystkie jednak tego rodzaju sposoby ucieczki policya niebawem opanowała i w razie obławy otaczano nie samą podejrzaną kamienicę, lecz i cały blok sąsiednich domów.

Aż znaleźli się inżynierowie specyaliści od „geteway“, tj. od umieszczenia w kamienicy bardzo zręcznych i niedostępnych schowków dla dziewcząt. Początkowo robiono gabinety z ukrytemi drzwiami, następnie w grubym murze takiego domu umieszczano puste przestrzenie dla ściganych dziewcząt, lecz z czasem policya i to wykryła. W ostatnim dopiero czasie inżynierowie powymyślali genialne ukrycia, których opis nawet trudno podać, tyle łączy się z niemi ściśle technicznych szczegółów. Niejednokrotnie za takie schowki służyły piece, tak skonstruowane, że paliło się w piecu a równocześnie siedziała

*) Ostatnie wypadki i inscenizowane przez policyę nowojorską mordy znajdują doskonałe oświetlenie w powyższej pracy dra Bierhoffa, profesora School Clinical Medicine w Nowym Jorku. Rzecz ta, którą podajemy w streszczeniu, czyta się jak opowieść z tysiąca i jednej nocy, a tylko nazwisko autora ręczy za prawdziwość przytoczonych tam faktów.

ło, a nikt niewiedział, gdzie się podziało.

Mimo takiej reputacyi przyjął ją Enoch na tę parę dni do siebie, bo innej by nie dostał, i zresztą któraby chciała iść hen za miasto, do biednej chałupy jeszcze biedniejszego żyda faktora? A Szymonka poszła bez namysłu za dobre słowo tylko, za łyżkę strawy i za parę szóstek.

Siedziała już tak parę dni u Feuersteinów, nibyto gospodarząc, a naprawdę nie imała się żadnej pracy, bo drugiej tak leniwej baby ze świecą w Drochobyczu by nieznalazł. Łaziła tylko z kąta w kąt, szukając ustawicznie, coby zjeść albo ukraść mogła. Najlżejszej roboty jąć się niechciała, ani naczynia pomyć, ani izby zamieść, choć Enoch nieraz tego lub owego od niej żądał, i z gniewem pytał, zaco on jej jeść daje, jeżeli ona ani do ziemi po nic schylić się niechce.

I teraz ta Szymonką miałaby tak z własnej woli i otuchy drzwi jakimś tłuszczem napuścić, aby nieskrzypiały? To się Enochowi niemogło w głowie pomieścić, i począł grzebać w mózgu za powodami, które Szymonkę do takiego kroku skłonić mogły.

Tymczasem Szymonka, usłyszawszy Enocha, przylazła z kuchni do izby, aby go zapytać, czy co będzie jadł.

Enoch powiedział jej, aby mu dała szklankę herbaty i chleba kawałek, a trochę koszernych wędlin on przyniósł ze sobą z miasta.

Gdy przyszła z herbatą, zapytał jej, czy ona zawiasy w drzwiach nasmarowała.

— Przecie nikt inny tylko ja — odrzekła baba trochę zakłopotana.

— Żona chce się nieraz zdrzymnąć, a tu drzwi skrzypią jak wściekły pies że i umarły oka by niezmrużył.

— Że wam się chciało! — zauwarzył Enoch niby od niechcenia, choć równocześnie kotłowało mu w mózgu jak w ukropie.

Szymonka wyszła do kuchni, a Enoch więcej ze strachu niż z chłodu zgrabiałe palce przyłożył do glinianego garnka z herbatą, i począł myśleć i zastanawiać się.

Bieg jego myśli był prosty i logiczny.

Skoro leniwa Szymonka nasmarowała zawiasy, to musiała do tego mieć głębszy cel, niż oszczędzanie zdrowia jego żony.

Zawiasy smaruje się poto tylko, aby nie skrzypiały, aby można po cichu wejść do mieszkania.

A kto wchodzi po cichu do mieszkania?

Do mieszkania wchodzi po cichu... złodziej. Szymonka zaś znana jest z tego, że się zmawia ze złodziejami, że jest ich paserką, że w sądzie często staje jako ich świadek odwodowy.

I mimo gorącego pod palcami garnka zdawało się Enochowi, że mróz go przechodzi do ostatnich kończyn ciała.

Chociaż czego mogą szukać złodzieje u niego, u Enocha Feuersteina? kombinował dalej. Znają go wszyscy jako biednego, bardzo biednego faktora. Chyba się kto zwiedział o tych paruset guldenach, jakie zebrał, a z którymi tak się krył przed ludźmi?

Na myśl o tem Enoch zdrętwiał i zesztywniał. Poczuł, że dorobek jego całego życia może przepaść jednej nocy.

Złodzieje! On się zawsze bał złodziei więcej niż ognia, niż wody, niż trefnego. Tem bardziej bał się ich na tem odludziu, obok chorej żony, z taką straszną babą w kuchni, która zdawała się być ich wspólniczką.

Strach, który początkowo odjął mu siły, powoli począł się przeradzać w energję. Wiedział i czuł, że jest zdany na samego siebie, na własną tylko obronę. Więc począł się do niej gotować.

Drzwi do kuchni i na pole pozamykał na klucz, jedne podparł deską od prasowania, a drugie ławką na sztorc ustawioną. Do okna podsunął starą kanapę, której tylne oparcie do połowy je zasłoniło. Robił to wszystko pocichu, aby niezwrócić uwagi Szymonki, która co chwilę z kuchni na dwór wychodziła, jakby kogo wyglądała.

Potem zagasił lampę, i zmęczony, zlany potem, usiadł pod kuchennemi drzwiami i nadsłuchiwał.

Kwadrans upłynął wśród zupełnej ciszy. Szymonka jeszcze parę razy wyszła przed próg, a potem położyła się w kuchni na łóżku.

Enoch siedział i nadsłuchiwał dalej. Postanowił czuwać tak całą noc aż do białego rana.

Upłynęła jeszcze może godzina, gdy posłyszał za domem gwizdnięcie. Zaraz potem Szymonka wstała z łóżka i wyszła na pole. Wychodziła po cichu, drzwi ostrożnie otwarła i zamkła — i znów zrobiła się cisza.

Enochowi poczęło serce tłuc się w piersi jak furyat po szpitalnej celi. Słuchał dalej. Nastawiał ku drzwiom uszy, ale miał wrażenie, że słucha rękami i nogami, piersią i grzbietem, że całe jego ciało łowi te szmery, jakie z za drzwi dojść go mogą.

Wkrótce od strony pola poza cienką, glinianą ścianką chałupy posłyszał szepty.

Chciał się ruszyć — i niemógł. Chciał ucho przyłożyć do samej ściany ale stracił pamięć, gdzie ściana się znajduje. Strach, szalony, lodowaty strach poraził mu członki i myśli.

Zato słuch jego zdawał się zaostrzać i nabierać nadprzyrodzonej bystrości.

Po chwili klamka u drzwi, prowadzących na dwór poruszała się wolno, dyskretnie, jakby ktoś bardzo ostrożnie jej próbował. Równocześnie od strony łóżka dobiegało go bolesne westnienie, a po niem stłumione, jęczące wołanie;

— Ejnoch!... Ejnoch!

Głos żony oprzytomnił go na tyle, że na palcach podszedł do łóżka i wyszeptał:

— Wus is?

— Ejnoch, ryf die Szymonka — jękneła żona.

— Naco tobi Szymonka? — spytał Enoch, a głos jego podobnym był do cichego bełkotu wody.

— Waj, es kimt szon! — westchnęła żydówka i poczęła zdzierać ze siebie spódnicę.

(C. d. n.)

w nim ukryta dziewczyna. Znaleziono w nich także ruchome czyli przesuwalne piece, pod którymi prowadziły dopiero w podłodze drzwi do pustych miejsc wśród podłogi samej.

Podobnie jak są ruchome sceny, budowano też w tych domach i ruchome gabinety, które posuwały się z miejsca na miejsce lub z piętra na piętro. Wymyślono też „zaczarowane szafy“ na wzór pudełek, jakimi się posługują kuglarze. Szafy te, o dwóch skrzydłach, zapomocą odpowiedniego mechanizmu przy otwieraniu jednego skrzydła przesuwały ukrytą dziewczynę na inne miejsce w szafie, a obu skrzydeł równocześnie nie można było otworzyć.

W tak zwanych stacyach „telefonicznych“, gdzie sprzedają się nieraz kobiety z najlepszego towarzystwa, wszystkie te środki bezpieczeństwa i ochrony przed policyą doprowadzone są do niezwykłej doskonałości. I tak aby policya nie mogła dość szybko wtargnąć na górne piętra, budują inżynierowie schody śrubowe, które się zniżają w razie potrzeby aż do piwnic, tak, że policya biegnąc po schodach na górę, długi czas mimo tego znajduje się ciągle na tem samem piętrze. Jeśli obława zdarzy się podczas ciemnej nocy, doskonałem schronieniem są balkoniki od podwórza lub ulicy, ukryte zawsze w murze, a które dopiero w razie potrzeby z muru się mechanicznie wysuwają. Odkryła też policya salę, podpartą licznemi kolumnami, które w środku były puste i za skrytkę służyły.

Na ogół domy do celów nierządu służące buduje się jak najdziwaczniej, z licznemi fasadami, przymurkami, etc., aby policyę w błąd wprowadzić i sprawiać jej jak najwięcej kłopotu.

Niedawno pewien słynny inżynier, wybudowawszy w Nowym Jorku taki dom, ogłosił w dziennikach 5000 dol. nagrody temu urzędnikowi policyjnemu, który ukryte w tym domu „getaway“ odnajdzie. I szukali ich nietylko urzędnicy, ale inżynierowie, robili pomiary ścian, całego domu, podług itd. i nic nieznaleźli. Gdy już dom został „puszczony“ w ruch, policya wpadała do niego niespodzianie, obliczywszy z ukrycia, że weszło do tego domu przeszło 30 kobiet. Tymczasem nie znajdywała ani jednej.

Rozumie się, że inżynier rozpisujący nagrody za odkrycie wymyślonych przez niego „getaway“ czynił to dla sportu, i że wśród amerykańskiego społeczeństwa zyskiwał tem samem na wzięciu i popularności.

Powoli, policya widząc, jak trudną jest walka z właścicielami domów publicznych, poczęła z nimi żyć na dobrej stopie, oddawała im nawet pewne usługi, aż wyrodziły się stosunki, które doprowadziły w bieżącym roku do znanych skandali.

Z tygodnia.

Nadzwyczajne przygody radnika miejskiego Michała Töpfera Naftuły. Gdy w lecie br. następca tronu bawił w Kołomyi, dostarczał mu win p. Michał Töpfer, jak sam zapewnia bardzo dobrych win, w co zresztą trudno niewierzyć, bo następcy tronu dać złe wino byłoby poprostu straszną nielojalnością, do której nie jest wcale zdolną dusza lwowskiego łyka.

Ale że mijają nawet dnie Aranjuezu, więc minął i pobyt następcy tronu w Kołomyji. Należało p. Töpferowi podziękować za jego trudy. P. Töpfer nienależy do ludzi żyjących górną ambicyą, ale zawsze spodziewał się jakiegoś nadzwyczajnego *signum* łaski arcyksiążęcej. Tymczasem otrzymuje — spilkę z inicyałami arcyksięcia.

Obstupuit Töpfer Naftuła. Bo on się zna na dworskich manierach i ceremoniałach, i wie, że śpilkę zwykli otrzymywać kamerdynerzy za precyzyjne otwieranie drzwi lub zręczne podawanie płaszcza, albo stangreci za gładką jazdę lub inni tego pokroju rękodajnicy. Ale on — Michał Töpfer Naftuła, pierwszy gospodnik król. stoł. miasta Lwowa, radziec miejski a ongi prezydent zjazdu restauratorów galicyjskich, do tego człek żyjący *in odore* artystycznej *capacitatis*, sam niby pędzlem władający a przytem rymotwórca od Częstochowy aż po Kalwaryę sławny — i dostaje śpilkę z inicyałami!

Zżymnął się pan Töpfer, ale jak tu następcy tronu nieukontentowanie okazać a głowy nienarazić? Przyjąć inicyały — źle. Odesłać — jeszcze gorzej. Ale od czego głowa a w niej mózg jak duża wieprzowa? Więc wystosował p. Töpfer do urzędu ochmistrzowskiego *submisse* prośbę, aby mu wolno było inicyały arcyksięcia zdjąć ze śpilki a przykręcić do papierośnicy, na której znajdują się już liczne inne inicyały jego k o l e g ó w i p r z y j a c i ó ł....

Urząd ochmistrzowski podania tego dotychczas nie załatwił, a p. Töpfer o odpowiedź pono urgować go niemyśli.

Gdy zaś przyjaciele p. Töpferowi wyrzuty czynili, że jest na wysokie dekoracye łasy, ten im co następuje opowiedział:

Gdy Strzelnica tego roku bal dawała, podchodzi do mnie namiestnik i mówi:

— Czemu to pan na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej wystąpiłeś tak agresywnie wobec policyi lwowskiej?

A ja mu na to:

— Czym może niemiał racyi Ekscelencyo? Do bani z taką policyą, która nas tyle kosztuje a z której pożytek mają tylko rosyjski i pruski konsulaty.

Stał zaś obok mnie radny-kolega Sklepiński, i słysząc takie moje gadanie za połę od fraka mnie targał i szeptał:

— Michaś, daj pokój na rany Chrystusowe! Toć Jego Ekscelencya Jaśnie Wielmożny Pan Namiestnik jest naszym gościem i niewolno go tu obrażać.

Widział zaś namiestnik, że Sklepiński coś mamrocze, więc obces do niego: a pan czego tu? i Sklepiński spalił się zaraz.

Potem zaś jął mi Bobrzyński tłómaczyć, że Rosya i Niemcy to zaprzyjaźnione z nami mocarstwa, których reprezentantów obrażać niemożna, na co ja mu replikuję:

— To sobie takich waszych przyjaciół wojskiem strzeżcie, a policya niech złodziei pilnuje!

Uśmiał się Bobrzyński z tej mojej rezolutności i powiada:

— No, no, niech się pan tak nie rzuca, bo my nieraz myślimy o tem, że klapa przy pańskim fraku jeszcze jest pusta i że trzebaby tam w dziurkę coś założyć.

A gdy on tak do mnie, tedy ja wręcz do niego:

— Niech sobie Ekscelencya głowy nad tem nie łamie, bo ja o takie rzeczy niestoję i dziurkę w klapie mam nawet zaszytą.

— Więc pan nieprzyjąłbyś żadnej dekoracyi? — pyta namiestnik.

— Cobym zaś niemiał przyjąć — mówię nato — alem chciał dać do zrozumienia, że za nią nie gonię, i ta to jest między mną a n. p. takim Sklepińskim różnica, który kichnąć się boi, aby mu przypadkiem ze surduta jego Franc Józef niezleciał!

Takie to są przedziwne przygody radnika lwowskiego pana Michała Töpfera Naftuły.

Organ warjatów. Gdy dyrekcya zakładu obłąkanych w Kulparkowie robiła rewizyę w celach waryatów, znalazła manuskrypta i listy dowodzące, że pensyonarze kulparkowscy są pilnymi współpracownikami *Monitora*, a ostatni artykuł o stosunkach w zakładzie wyszedł z pod pióra nielada specyalisty, bo pisał go osławiony inżynier Ilnicki, który zdaniem wszystkich lekarzy (także paryskich i szwajcarskich) jest primawarjatem.

Biedny Breiter. On ma specyalne szczęście do kryminalistów i waryatów, oni tylko są jego zwolennikami, oni go forsują przy wyborach, oni wreszcie wypełniają łamy *Monitora*. Mistrz i czeladnicy godni siebie.

Fakt, że właściwa redakcya *Monitora* znajduje się do połowy na Kulparkowie, a do połowy w Brygidkach, powinien przecież społeczeństwo nasze napełnić respektem dla tego organu, bo chyba żadne inne pismo tego rodzaju podziałem pracy poszczycić się niemoże. Cóż dziwnego, że *Monitor* na wszystkich napada, wszystkich od uczciwości i rozumu odsądza? Kto niesiedział w Brygidkach lub Kulparkowie, ten przecież nie może uchodzić za porządnegp człowieka. To jest bardzo naturalny punkt widzenia współpracowników Breitera.

Że dla tej kategoryi ludzi Breiter jest ideałem męża stanu, to także bardzo proste. Nie sztuk dostać się za kratę albo do kaf-

W galicyjskiej kuchni politycznej



czyli przypalona i przesolona reforma wyborcza.

tana, bo się nato zasłużyło. Sztuka jest, zasłużyć na jedno i drugie, a niedostać się ani tu ani tam.

To właśnie potrafi Breiter. I zato jest podziwiany, zato jest uwielbiany. On sam siebie nazywa posłem z woli ludu, co żeby było rzetelną prawdą, należałoby stworzyć dla niego specyalny kataster wyborczy Brygidki-Kulparków. On i dlatego jeździ na humanitarnym koniku i żąda polepszenia doli w kryminałach i w domach waryatów. Występuje w obronie tych mas, na których się opiera. Widzimy więc, że w *Monitorze* i dookoła osoby Breitera jest wszystko *all right.*

Ruska nielojalność. Donoszą nam: Tyle się mówi i pisze o ruskiej nielojalności, a przecież dziś każda niemal gazeta ruska rozpoczyna się od słów: W imieniu Jego ces. i król. Apostolskiej Mości!

Tajemnicza sprawa w dyrekcyi policyi. Nadkomisarz policyi p. Jakób Łysakowski udał się na urlop, z którego — jak słychać — niepowróci więcej do urzędowania. Ma to stać w związku z pewną sprawą, jaka się wydarzyła w IV. departamencie (biuro bezpieczeństwa) w czasie, gdy p. Łysakowski był jego szefem. Nie powtarzamy kolportowanych na ten temat a niestwierdzonych pogłosek; ostateczną decyzyę w tej sprawie zastrzegł sobie namiestnik.

Adwokat dr. Ludwig Karlsbad, wymieniony przez nas między tymi adwokatami, którzy uprawiają przemysł kinematograficzny, zapewnia nas, że nie jest ani nigdy niebył właścicielem lub współwłaścicielem jakiegokolwiekbądź kinematografu.

Premie dla abonentów „Herolda Polskiego“. Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3 kor.) otrzyma jako premię „Szakale“, powieść współczesną St. Brandowskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma oprócz „Szakali“ i „Moją menażeryę“ tegoż autora.

Na koszta rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

Wśród ruskiego złota i błota. W 146 n-rze naszego pisma donosiliśmy o defraudacyi 20.000 K popełnionej w ruskiej bursie Towarzystwa pedagogicznego a to przez 3 dyrektorów bursą tą zarządzających. Pisaliśmy wtedy — niewymieniając nazwisk — że dwaj dyrektorowie wynagrodzili szkodę, a trzeci nietylko niechciał słyszeć o zwrocie pieniędzy, ale jeszcze komisyi rewizyjnej, złożonej z pp. Witoszyńskiego i Przepiórskiego, zagroził — kryminałem.

Ów heroj ruski, wykazujący rewizorom od kryminału, nazywa się prof. Adryanowicz. Afera ta zaś skończyła się na tem, że zamiast coby Adryanowicz komisyę wsadził za kratę, komisya postarała się o to, że pan profesor stracił swą posadę.

Zgiął się Adryanowicz pod tym ciosem, ale że to siedzi w nim harda dusza, niedał się złamać, tylko poszedł do dra Barwińskiego, który jest wodzem ruskiej partyi chrześc. społecznej, i ofiarował mu swe przystąpienie do partyi, jeśli go Barwiński z tych fatalności wyratuje.

Pokwapił się Barwiński w tej robocie, (boć chudej jego partyi uśmiechał się przyrost o jednego... defraudanta) i wykołatał w Radzie szkolnej krajowej bodaj tyle, że Adryanowicza restytuowali na posadzie, ale równocześnie przenieśli go do Przemyśla. Adryanowicz zaś jest bardzo niekontent z takiego obrotu rzeczy, bo we Lwowie był równocześnie profesorem i u Bazylianek, co mu dawało ładny dochód uboczny. Siedzi więc dalej we Lwowie i męczy Barwińskiego, aby ten go wpływami swemi we Lwowie ulokował.

Tego rodzaju duszołapstwo jest między partyami ruskiemi na porządku dziennym. Interesujący jest np. i taki wypadek. Pewien radca skarbowy, nazwijmy go N., spodziewał się od dłuższego czasu awansu na nadradcę, awans ten jednak jakoś go omijał. Był zaś radca N. z pochodzenia Rusinem, ale takim sobie spokojnym Rusinem, który do żadnej partyi się nieprzyznawał i żadnej haraczu nie składał.

Widząc jednak, że Rusini coraz to większy wpływ w Wiedniu mają i że dużo przez nich osiągnąć można, zgłosił się do dra Kościa Lewickiego z prośbą, aby się ten ujął za nim w Wiedniu jako za ich człowiekiem.

Na to *dictum* zażądał dr. Lewicki, aby radca N. wykazał się, co dla partyi zrobił. A gdy pan radca niczem się niemógł wykazać, położono mu za warunek, aby się formalnie do partyi zapisał, za 26 lat wstecz wkładki partyjne i prenumeratę *Diła* zapłacił.

Uczyniło to razem do 2.000 koron. Gdy radca N. spełnił ten warunek, w kilka tygodni potem spełniło się jego pragnienie: został mianowany nadradcą.

Strzelnica się burzy. Burzy się na prezydenta Neumana. Bo zaraz po rozwiązaniu Rady miejskiej uchwalili Strzelniczanie, aby nowe wybory odbyły się już w listopadzie br. i p. prezydent Neuman obiecał się do tego zastosować. Tymczasem rozpisał on wybory na 16 stycznia, podobno z powodu czysto technicznych trudności, które do listopada niedały się załatwić. To przesunięcie terminu długi czas jak robak nurtowało w sercu zacnych mieszczan, aż znaleźli się między nimi ludzie odważni i wielkiego ducha, którzy postanowili zwołać na ten temat zgromadzenie Strzelnicy. I faktycznie zgromadzenie takie odbyło się wczoraj tj. we środę o 6-ej wieczór. Przewodniczył p. Edmund Riedl. Ale mieszczan niestawiło się wielu, bo tylko 32 dobrze naliczonych. Widocznie wielu niechciało leść w oczy łyczakowskiemu Neronowi.

Tymczasem dyskusya niepotoczyła się zamierzonemi torami. Przedewszystkiem prez. Neuman zdał przed bracią strzelecką sprawozdanie ze swej czynności za czas od nieszczęsnego rozwiązania Rady miejskiej. Sprawozdanie to przyjęto z zadowoleniem. Potem na wniosek sentymentalnego zawsze radcy Janowicza uchwalono wysłać deputacyę do chorego Ciuchcińskiego, któraby mu wyraziła radość mieszczan, że b. prezydent miasta i b. prezes strzelnicy po szczęśliwem przejściu ciężkiej choroby tak szybko wraca do zdrowia. Jeszcze rozwinęła się dyskusya, co będzie z arsenałem przy Dominikanach, z magazynem na Podwalu i z odwachem na pl. św. Ducha, które wojskowość chce sprzedać. Żalono się też na złe bruki i jeszcze gorsze oświetlenie niektórych ulic, a właściwie tych ulic, przy których pp. radni mieszkają. Po wyczerpaniu tych tematów P. T. zgromadzeni przerwali posiedzenie aż do najbliższej środy.

Państwa bałkańskie powinny wziąść sobie przykład z naszych mieszczuchów: z wielkiej chmury mały deszcz!

O orłach polskich do lochu wtrąconych. Żywie w nadpełtwiańskim grodzie szlachcic okrutny, Józef Sosnowski zwan. Ten jest wspólnikiem firmy budowlanej Sosnowski i Zacharyewicz, a jaki on wspólnik, o tem szczegółowo w następnym numerze pomówimy. Dziś podajemy tylko historyę tego, jak ów szlachcic Sosnowski dwa orły polskie w kazamatach więzi a sokoła jednego papierem zaszpuntował,

Rząd rosyjski rozpisał licytacyę na budowę dwóch mostów na Wiśle. Wniósł na oną licytacyę ofertę i pan Sosnowski, powołując się na to, że

1) on już mosty o podobnej konstrukcyi na Wiśle i Dniestrze dla rządu austryackiego zbudował i

2) że jest on szlachcicem i oficerem rosyjskim, co na szali w onych czasach powszechnej zdradliwości także zaważyć powinno.

Argumenta te trafiły rządowi rosyjskiemu do przekonania, bo wysłano do Lwowa generała Ł., aby się z panem Sosnowskim porozumiał, a także zbudowane przez niego mosty na Wiśle i Dniestrze oglądnął.

Na wiadomość o generalskiej wizycie ucieszył się w panu Sosnowskim oficer rosyjski, ale zato zamarkocił się w nim szlachcic polski, bo należałoby przecie pana generała w dom poprosić i ugościć od stu dyabłów — a tu w bramie kamienicy p. Sosnowskiego stoją dwa orły polskie na słupach, a trzeci sokół na bramnej szybie wymalowany!

Jak tu prosić „generała“ na gościnę w tak miatieżny dom? Dadząż budowę mostów tak nieprawomyślnemu obywatelowi?

Te i tym podobne myśli roznurtowały szlachecką duszę pana

Lwowska kobieta.



— Pani wie, że Karolowa przed miesiącem umarła?
— Co pan mówisz? Ja się też dziwię, czemu ją w ostatnim czasie tak rzadko spotykam.....

Sosnowskiego. Ale od czegóż łeb na karku i *mens sana* we łbie? Powziął więc pan Sosnowski szybką decyzyę. Kazał stróżowi orły ze słupów pozdejmować i zanieść do piwnicy, a sokoła na szybie papierem zalepić. Co gdy się stało, *magno cum clamore* kolegę generała pod swój dach wprowadził, tam go suto ugościł, odjeżdżającemu dieńgi (1800 rubli) na drogę dał, a teraz czeka tylko aż jego oferta na budowę mostów przez ministerstwo w Petersburgu zatwierdzoną zostanie.

Pamiątka z Capri. Pewien urzędnik Wydziału krajowego wróciwszy z Capri przywiózł ze sobą 20 pudełek tutek cygaretowych, które mu podczas pobytu na włoskiej willegiaturze specyalnie smakowały. Zdumiał się jednak potężnie, gdy po zerwaniu wierzchniej, włoskiej etykiety znalazł w środku pudełka firmę: Elster & Topf, Leopol.

Fakt ten zdarzył się jeszcze przed dwoma laty, a podnosimy go dziś ze względu na manifestacyjną wizytę, jaką złożyli zeszłego tygodnia tej fabryce delegaci T. S. L. z wdzięczności za ofiarność fabryki, która tytułem 5% rabatu od sprzedaży bibułek „Promień“ złożyła już 30.000 K na cele T. S. L. *Przegląd*, opisując tę wizytę, podaje ciekawe szczegóły, jakie etykiety muszą nosić wyrabiane przez tę fabrykę a dla zagranicy przeznaczone towary. I tak gdy ludy bałkańskie kochają się w markach nazwanych i noszących portrety ich bohaterów narodowych, Amerykanie żądają marki oznaczonej słynnemi cowbojami, bokserami i td. W Galicyi podobne marki mogłyby również liczyć na powodzenie np. bibułki „Stapiński“ dla chłopów, byle niebyły naglicerynowane a tem samem przeźroczyste. Albo „Bobrzyński“ dla polskiej demokracyi żółte bibułki z czarnym munsztukiem. Możnaby nawet zaryzykować bibułki „Breiter“ w opakowaniu — w kratki.

Dzieci generała. Nietylko żywa scena, lecz i ta niema, którą cienie grają na płótnie kinematograficznem, wytworzyła swoich artystów, między którymi Asta Nielsen zajmuje dziś pierwsze miejsce. Publiczność lwowska zna ją z dramatu „Taniec śmierci“, który z tak olbrzymiem powodzeniem był wystawiony w Vaudevillu przy placu Smolki. Obecnie Vaudeville wystawia drugą rzecz z seryi dramatów popisowych Asty Nielsen, mianowicie „Dzieci generała“. Nielsen rozwinęła tu całą skalę swego talentu, bo od roli podlotka aż do tragicznej postaci kobiety, walczącej między obowiązkiem a miłością. Jest to dramat uscenizowany z nadzwyczajnym realizmem i z podkładem bezwzględnej prawdy życiowej.

Szczęśliwy Kraków. Prezydent m. Krakowa Leo jest przecież człowiekiem o szerokim rozmachu, o bujnem sercu i rozrzutnej jak dłoń Krezusa naturze. Ma bowiem Kraków swoją miejską Kasę Oszczędności, na której czele staje aż — sześciu dyrektorów. To się nazywa mieć wielkopański gest, to się nazywa *leben und leben lassen*!

A u nas? Dla powstającej miejskiej Kasy Oszczędności utworzono jednego dyrektorzynę, i to na takich warunkach, że i najskromniejszemu ciężko będzie wyżyć na tej posadzie. Jeżeli Kraków miał 60 kandydatów na na te 6 dyrektorskich posad, to Lwów na swoją jedną posadę miał ich ze 200! Gdzież tu więc jaka proporcya, gdzie zamarkowanie, że Kraków bądź co bądź jest prowincyą a Lwów stołecznem miastem!

Prezydent Neuman, jeżeli chce sobie zaskarbić względy poddanych, powinien z gruntu zmienić postępowanie i bodaj tam nieszczędzić rozdawnictwa tłustych posad, gdzie go to nic niekosztuje. To nie jest żadna racya stanu: wolę jednego dyrektora, bo jednego łatwiej za łeb trzymać. Ludzie chcą żyć i to dobrze żyć, a gdy się raz na kopę lat okazya do tego trafi wtedy występuje taki pan Neuman ze swoim systemem oszczędnościowym i ludziom poprostu chleb z gęby wytrąca.

Historya o szpiegu, który uciekł. Tutejsza komenda korpusu ma swój niemały kłopot ze szpiegiem, który jej uciekł... Rzecz tak się przedstawia.

Służył w garnizonie lwowskim nadporucznik Czarnecki, który jako „wywiadowca“ znaczne komendzie oddawał usługi. Aby mu pracę uprzystępnić, mianowany został komisarzem pogranicznej straży skarbowej, przez co zyskał wpływ i władzę na pograniczne stosunki.

Do ludzi, którzy w tym zakresie muszą wojskowości iść na rękę, należą restauratorzy kolejowi na stacyach granicznych. Wyrodził się nawet usus, że komenda korpusu poleca swych ludzi na dzierzawców odnośnych restauracyi, gdyż oni, ciągle na pograniczu będąc i z podróżnymi ustawicznie się stykając, dużo dowiedzieć i dużo powiedzieć mogą.

Z tego też powodu bywają takim zaufanym ludziom restauracye te wypuszczane w dzierżawę pod bardzo korzystnymi warunkami i dużo jest zawsze na nich amatorów. Otóż tę okoliczność wyzyskał Czarnecki, który od urodzenia siedział w długach po uszy, do robienia dobrych interesów. Starającym się o dzierżawę takiej restauracyi, obiecywał pójść na rękę za jakąś bagatelę paru tysięcy koron, które pobierał z góry, a celem zrobienia miejsca swym protegowanym na będących już na dzierżawie restauratorów robił relacye, że służbę swą źle i niedbale pełnią lub co gorzej pełnią ją na korzyść ościennego mocarstwa. Rozumie się, że takiego zdradliwego restauratora usuwano jak najprędzej, a na jego miejsce przychodził zazwyczaj protegowany Czarneckiego.

Udawało się to jakiś czas, aż ucho pękło i komenda wpadła na trop tych nieczystych manipulacyi pana komisarza. Zanosiło się więc na srogą burzę, której pan komisarz nie odczekał, tylko pozaciągawszy jak mógł największe długi drapnął do.... ościennego mocarstwa. Rozumie się, że dla wojskowości austryackiej powstał stąd wielki kłopot, bo Czarnecki posiadał wielkie zaufanie komendy.

Że Czarnecki nieprzeszedł granicy z pustemi rękami, dowodzi to, że przed swoją ucieczką pożyczył od kolegi radcy skarbowego Osady 6.000 koron.

Gorżki żart. Pan Jan Stapiński nienależy do orłów politycznych. Mówią nawet jego wrogowie, że jest tylko kretem w polityce ryjącym. Z tem wszystkiem ma on swoje *lucida intervalla* i wtedy przychodzą mu do głowy pomysły wspanialsze od magistrackiego mleka. Oto w interwiewie ze współpracownikiem *Wieku Nowego* oświadczył pan wiceprezes Koła imieniem ludu, że lud gotów jest konserwatystom zapłacić brzęczącą monetą odszkodowanie za ustępstwo w sprawie reformy wyborczej, podobnie jak przed laty zapłacił indemnizacyę za prawa propinatorskie.

Kto zna naszą szlachtę, ten wie chyba, że dwa razy takiej propozycyi powtarzać jej nietrzeba. Chodziłoby tylko o wynalezienie przyzwoitej formy na tę finansowo polityczną transakcyę. To ostatnie jest już rzeczą konserwatywnych prawników i stylistów, którzy — jak to pamiętne — nawet na największego szuję, (gdy im to potrzebne) wymyślili określenie: człowiek skędinąd ze wszech miar na szacunek zasługujący.

Ta indemnizacya reformy wyborczej — to może jedyne rozwiązanie tego ciężkiego położenia, jakie w sejmie stworzyli konserwatyści.

Dowcipny znachor. Wiadomo, że laikom niewolno zajmować się lekarską fuszerką, mianowicie w zakresie chorób, które wymagają ortopedycznego leczenia. Ale na wszystko jest sposób. W *Wieku Nowym* ogłasza się niejaki Leopold Waszek, że znalazł niezawodny środek na — syfilis. A znalazłszy go, szuka kapitalisty dla finansowego wyzyskania swego wynalazku.

Że taki kapitalista się nie zgłosi, to pewne. Teraz kto ma pieniądze, ten wkłada je w kinematograf, a nie w antysyfilityczne mikstury. Wie o tem niezawodnie i ów bajeczny wynalazca, ale to wie jeszcze lepiej, że zgłasza się do niego mnóstwo chorych z prośbą o udzielenie im tego niezawodnego środka. A on — naturalnie — udziela. Jeszcze naturalniejszą jest rzeczą, że udziela tylko za dobrą zapłatą.

Inserat, ofiarujący wprost leczenie kiły przez jakiegoś fuszera musiałaby prokuratorya skonfiskować. Co istnego poszukiwanie kapitalisty na kiłę — i to jeszcze na szpaltach *Wieku Nowego*.

Znawcy
palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki
= „PROMIEŃ“ =
5% na czecz T. S. L.

Dobra katoliczka.



— Pani była na kongresie eucharystycznym?
— Byłam?
— I cóż?
— Nic. Mam trzy miesiące odpustu a dziewięć miesięcy dopustu.

Należy żądać we wszystkich sklepach i c. k. trafikach
Tutek i bibułek cygaretowych pod nazwą:
wyrobu najstarszej i renomowanej fabryki S. Niemojowskiego i Ski we Lwowie
„1863“
Główny skład: we Lwowie w PASAŻU MIKOLASCHA.
Do nabycia wszędzie. Cenniki i wzory gratis.
5% od sprzedaży brutto przeznaczono na przytułek dla Weteranów z r. 1863 do dyspozycyi i pod kontrolą Komitetu - Jubileuszowego 1863—1913. -

JAN HÖFLINGER
ZNAKOMITE HERBATNIKI
Lwów, ul. Teatralna 8.
Numer telefonu 379.

Kraina cudów
The Wonderland Kino - Ltd
pierwszorzędny teatr kinematograficzny
LWÓW, Jagiellońska 20—22.
Codziennie przedstawienie od 5 pop. do 11 wiecz.
Każdego tygodnia zupełna zmiana programu.
Bliższe szczegóły przynoszą afisze.
Obsze ne poczekalnie. ✪ ✪ Wykwintny bufet. ✪ ✪
Muzyka wojskowa. ✪ ✪ Obrazy z najsławniejszych fabryk. ✪ ✪ Urządzenie ostatni wyraz techniki. ✪ ✪
✪ ✪ Sale przewietrzane ozonatorem: ✪ ✪

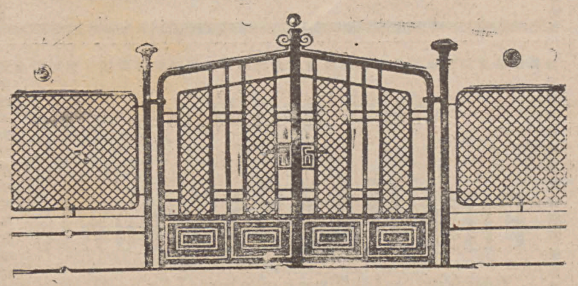
Pracownia sukień damskich
„HELENA“
Lwów, ul. Ossolińskich 6.
wykonywa wszelkie roboty wedle najnowszych żurnali po cenach przystępnych.

ROMA WSPANIAŁA KAWIARNIA
Lwów, ul. Akademicka (róg Fredry).
Ornamentyka według projektu art. malarza H. Uziębły. — — Salony w stylu empire i Louis XIV. — Bajeczny salonik dla pań. — Wszyskie dzienniki.
Wykwintne potrawy i napoje.

Niezawodny środek
DO BAJCOWANIA PRZENICY! SINY KAMIEŃ I BAJCĘ „DUPUYA“
poleca najtaniej znana firma
ALOJZEGO HÜBNERA
Lwów, Rynek 38. — Filia ul. Gródecka 14.

Cukiernia
KAZIMIERZ SOTSCHEK
Lwów, Hotel Francuski.
Bufet w Teatrze Miejskim.

Praktyczne ładne i tanie!
Wygodne warunki spłaty!



Ogrodzenia siatkowe
dla domów, will, parków, ogrodzenia placów do gry „Lawn Tennis“, siatki druciane, cynkowane, mosiężne, miedziane i t. p. — Drut kolczasty — Liny druciane do promów i transmisyi — Materace druciane — Blachy dziurowane lub prasowane poleca po cenach fabrycznych
Akcyjne Tow. Hutter i Schrantz
we Wiedniu.
Wzory w naturze — Cenniki — Kosztorysy dostarcza
zastępca firmy dla Galicyi
Henryk WONSCH, - Lwów
ul. hr. A. Potockiego 28.
Telefon Nr. 990. Telefon Nr 909.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, — znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają
Didolić i Prpić
LWÓW
Czarnieckiego 3.

Najdokładniejsze gotowe francuskie
KROJE
według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach oraz żurnale francuskie, angielskie, Manekiny na składzie u firmy **R. Landau,** Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“, **Lwów, Czarniec ieg 3.**

Kołdry
materace, koce, poduszki, wkłady sprężynowe, łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor.
Magazyn pościeli
W. IŻYCKIEGO
we Lwowie, ul. Kopernika l. 3.

Kefir
dostawia do miesnkań
LECZARNIA PRZEWORSKA
Lwów, Polna 25.
Telefon Nr. 835.

„ESTETYKA“
Skład i wyrób ram, oprawa obrazów
STANISŁAWA
JAMROŻA
Lwów, Sienkiewiczz 5.
Firma odznaczona m dalami wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografij i t. d. po niskich cenach. Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.

- Wszelkie materyały budowlane -
loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają
BRACIA MUND, - Lwów
Centralne biuro: ul. Sykstuska l. 23.
Telefon Nr. 605. — — Telefon Nr. 605.

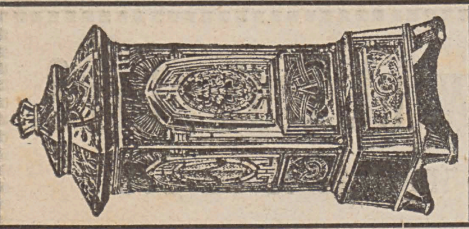
!!! Żądaj wszędzie
i prenumeruj „**Polskie Uniwersum!**“
:-: Lwów, ul. Lenartowicza l. 9. :-:

Maryan Lasocki
= = = = Lwów, pl. Maryacki l. 9. = = = =
Handel delikatesów, Win i Restauracja.

SFINKS
Karola Ludwika 5.
SPECYALNY MAGAZYN NOWOŚCI FANTASIC-WYROBÓW ZE SKÓRY I BIŻUTERYI FRANCUSKIEJ -
właściciel **WŁADYSŁAW CIECHULSKI**
AU BON MARCHE
ul. Teatralna 2.
SPECYALNY MAGAZYN TOWARÓW GALANTERYJN. I DO PODRÓŻY (WYROBY SZKOCKIE).

Zmiana lokalu.
ZAKŁAD POGRZEBOWY
Joanny Ostrowskiej
znajduje się obecnie we LWOWIE, Ul. SOBIESKIEGO l. 9. i we własnym domu UL. PIEKARSKA l. 93. — Nr. telef. 1281.

Urządza pogrzeby od najświetniejszych do najprzystępniejszych z ścisłą punktualnością, usłużnością i starannością po cenach bardzo przystępnych. Trumny w największym wyborze. — Dla dzieci białe karawany i służba w białych ubraniach. — Na żądanie służba w różnych najnowszych kostjumach. — — — — — — — Wielki wybór dębowych trumien.



Naczynia - - - - kuchenne
Narzędzia - - - - rękodzieln.

Handel towarów żelaznych - i artykułów technicznych -
M. Kierski
Przedtem PIETRZYCKI
LWÓW — PASAŻ MIKOLASCHA.

Meble żelazne. Maszyny i Maszynki - - - domowe.

We Lwowie, ul. Sykstuska 23.
Winiarnia K. Weissa
z pokojem do śniadań, kuchnią węgierską i handlem win oryginalnych.
Codziennie wieczorem koncert.

Polecając to nowe, na sposób angielski urządzone etablissement względom Szanownej Publiczności, zostaję

Z poważaniem zarządca
Wilhelm Weiss
b. kierownik artyst. Variete Bristol i Casino de Paris.

LOSY zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Posiadacze losów, potrzebujący gotówkę, otrzymają za swoje losy pełną wartość kursową, zapewniając sobie zarazem natychmiastowe wyłączne prawo gry przez umowę, zaopatrzoną w numera i serye owych losów. Informacyi udziela chętnie i bezpłatnie
Dom handlowy i kantor wymiany **ROHATYN i ULAM**
we Lwowie ul. Sykstuska l. 8.

— NAJWSPANIALSZA we LWOWIE —
Kawiarnia Sans-Souci
ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.
Największy wybór czasopism. Hotel Sans-Souci nowoczesny komfort. - **Ceny umiarkowane**

Od kradzieży ubezpiecza
najlepiej i najtaniej
- Austryackie akcyjne - Towarzystwo ubezpieczeń
od szkód elementarnych we Wiedniu.
GENERALNA AGENCYA
we Lwowie, ul. 3-go Maja 17.
(Wystarcza zawiadomienie korespondentką).

Terra-nowa dla fasad
wyłącznie u firmy
HENRYK EBER
Zakład dostaw budowlanych
Lwów, ul. Mickiewicza 5.

Piękna, trwała, naśladująca łudząco fasady kamienia.

NAJWIĘKSZY WYBÓR PERFUMERYJ MYDEŁ I PRZYBORÓW TOALETOWYCH POLECA
Ludwik Hoszowski
Główny skład farb i materyałów - Lwów, Akademicka 3.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po najdokładniejszym kursie dziennym.
-:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

Skład fabryczny
FIRMY
Filip HAAS i Synowie
Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 7.
ma zaszczyt zawiadomić, że na obecny sezon nadeszły już w wielkim wyborze ostatnie nowości z własnych fabryk krajowych i zagranicznych — oraz zwraca szczególną uwagę na wielki wybór
wschodnich dywanów.
Cenniki ilustrowane na żądanie odwrotnie franko.



Wielka oszczędność! Dużo światła!
INŻYNIER
Bolesław DMOROWSKI
Lwów, ul. Asnyka 6.
poleca najnowsze LAMPY OMEGA NA ZWYKŁĄ NAFTĘ. —
Lampy te są szczytem doskonałości pod względem konstrukcyi, praktyczności i ceny. — *Lampy OMEGA dają światło czysto białe gazowe,* ze zwykłej nawet najtańszej nafty, spalają litr nafty za 20 godzin, a kosztują: **o sile 80 świec od kor. 11·—**, 240 świec kor. 29·—. Stołowe lampy **na 80 świec od kor. 9·—**, sposoby użycia dołącza się. Liczne uznania do przejrzenia. Cenniki zawierające duży wybór lamp zwykłych oraz żarowych na naftę, spirytus i gazolinę — darmo i opłatnie.

Tanio i pod gwarancyą
nabywać można meble wszelkiego rodzaju i własnego wyrobu, jako to: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po cenach fabrycznych
w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich (z ogr. por.)
Lwów, ulica Pańska l. 9.

HOTEL FRANCUSKI
(Hotel de France)
W KRAKOWIE, przy rogu ulicy św. Jana i Pijarskiej
w najlepszem położeniu plant, w pobliżu stacyi kolejowej, Rynku głównego, teatru, c. k. starostwa i głównych arteryi miasta.
Położenie bardzo spokojne.
W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty familijne, 3 windy elektryczne, Vaccum Cleaner, własna pralnia elektr. restauracya, kawiarnia, czytelnia, fryzyer męski i damski, autogaraż i automobil przy każdym pociągu.
Ostatni wyraz komfortu i hygieny. Ceny bardzo przystępne.
Telefon Nr. 1045. Telefon 1045.

POWSZECHNY BANK DEPOZYTOWY
FILIA WE LWOWIE
ul. Kościuszki l. 6. — Numer telefonu 842 i 931.
KANTOR WYMIANY
załatwia wszelkie interesy bankowe oraz transakcye w zakres kantorów wchodzące, a mianowicie:

Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. — Przyjmuje wkładki na 4% książeczki wkładkowe. — Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki na podkład papierów wartościowych. Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.

Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.
Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.
Udziela kredytu na faktury, towary i winkulacya.
Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi.

KTO chce mieć białe i zdrowe zęby, ten niech używa do czyszczenia zębów tylko
„KREM PERŁOWY"
wyrobu
JANA IHNATOWICZA
we Lwowie, ul. Sykstuska 25.
Tuba kremu perłowego 50 hal.

Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy można u nas nabyć na niskie raty miesięczne grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego naszej „Gazety Handlowej". **Dom Bankowy Schütz i Chajes Lwów, plac Marjacki l. 7.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Brandowski.** Z „Drukarni Powszechnej" we Lwowie, Akademicka 8.

Nr. 153. Lwów, 12. października 1912. Rok VII.



Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:

STANISŁAW BRANDOWSKI

Redakcya i Administracya:

Lwów, ulica Ossolińskich l. 11.

(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie).

PRZEDPŁATA:

kwartalna z przesyłką pocztową . 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Na chłopski rozum.

Rezyduje we Lwowie w pasażu Mikolasza kupiec i obywatel o słodkiem nazwisku, niejaki pan Zucker, który od kilkudziesięciu lat trudni się handlem oryentaltalnych dywanów, i zna z tej racyi Wschód, a w szczególności stosunki na Bałkanie. Ten, zapytany przez nas żartobliwie, co myśli o położeniu politycznem, dał taką, zdrowym chłopskim rozumem tchnącą odpowiedź:

— Ja nierozumiem, jak można się obawiać wojny austryacko-rosyjskiej z powodu jakichś tam interesów państwowych Austryi na Bałkanie. Austrya od czasu okupacyi Bośnii i Hercegowiny nabrała już na tyle rozumu, że Bałkan jest śmietnikiem, dla którego szkoda pieniędzy i krwi rozlewu. Najpierw austryackie wojsko niełatwo da sobie radę ze zbójcami, którzy z za skał strzelają i z frontu na to znikną, aby z tyłu wypłynąć. Do takiej wojny austryacki generał jest za głupi. Ja to znam, bo ja brał udział w okupacyi Bośni i Hercegowiny. Przecie my Bośniaków nie podbili, tylko rząd austryacki za drogie pieniądze przekupił hadżów, aby dali już spokój dalszemu oporowi!

A co Austrya ma za tę krew i za te pieniądze tam wylane? Kupę gołych gór i bandę barbarzyńców, którzy w zamian za dane im szkoły, drogi, szpitale i koleje, co także już miliardy kosztowało, czekają tylko na sposobność, aby Austryę pchnąć nożem z tyłu. Czy to się nazywa zrobić państwowy interes? Schlag soll treffen solche Gechäfte!

A im głębiej tam Austrya będzie lazła, tem dla niej gorzej. Ona ma taką misyę na Bałkanie, jaką ja mam we Watykanie. Oboje nas tu ani tam niepotrzeba. Niech się nawet ta kupa złodziei pobije tam między sobą, to co Austryi do tego i w czyjej obronie ona tam będzie występowała? Panowie myślą, że Serbom albo Bułgarom chodzi o jakiś patryotyzm? Niech-no król Ferdynand albo ten Peter serbski zapowie, że na wojnie nie wolno kraść, ani rabować, ani kobiet gwałcić, to mu całe wojsko nakicha na taką wojnę. Rwą się do bijatyki, bo się chcą obłowić. Ja znam tę bandę jak moją kieszeń i dajcie mi panowie tylko dość pieniędzy, a ja, Zucker, podejmuję się pobić wszystkich Serbów i Bułgarów, bo jak im zato dobrze zapłacę, to oni przedemną uciekną.

Bismark był mądry człowiek i on powiedział, że cały Bałkan nie jest wart kości jednego grenadyera. I on miał racyę! Naco Austryi Sandżaku albo Salonik? Głupi ten, kto sobie wilka bierze do domu i jeść mu daje. Wyzwolenie Macedonii — co to właściwie jest? Trzebaby nad każdym Macedończykiem żandarma postawić, aby nierozbijał i niemordował.

A gdyby już między Austryą i Rosyą przyszło do wojny, to z pewnością nie o tę hołotę na Wschodzie. Do wojny potrzeba innej racyi stanu, która może jest, a o jakiej my nie wiemy. A wiecie panowie, kto wojnę wygra? Ten, który ma więcej pieniędzy. Bo wojna jest jak ferbel: kto dłużej może wytrzymać, ten w rezultacie przeciwnika złupi.

Ja panom jeszcze raz mówię, że ja w żadną wojnę niewierzę. Dziś nikt niema na wojnę pieniędzy. Ja to wiem po sobie. Jak ja niemam pieniędzy, to ja też mojemu konkurentowi daję spokój. Co mi z tego, choćbym go nawet zabił, jak sam zdechnę przytem!

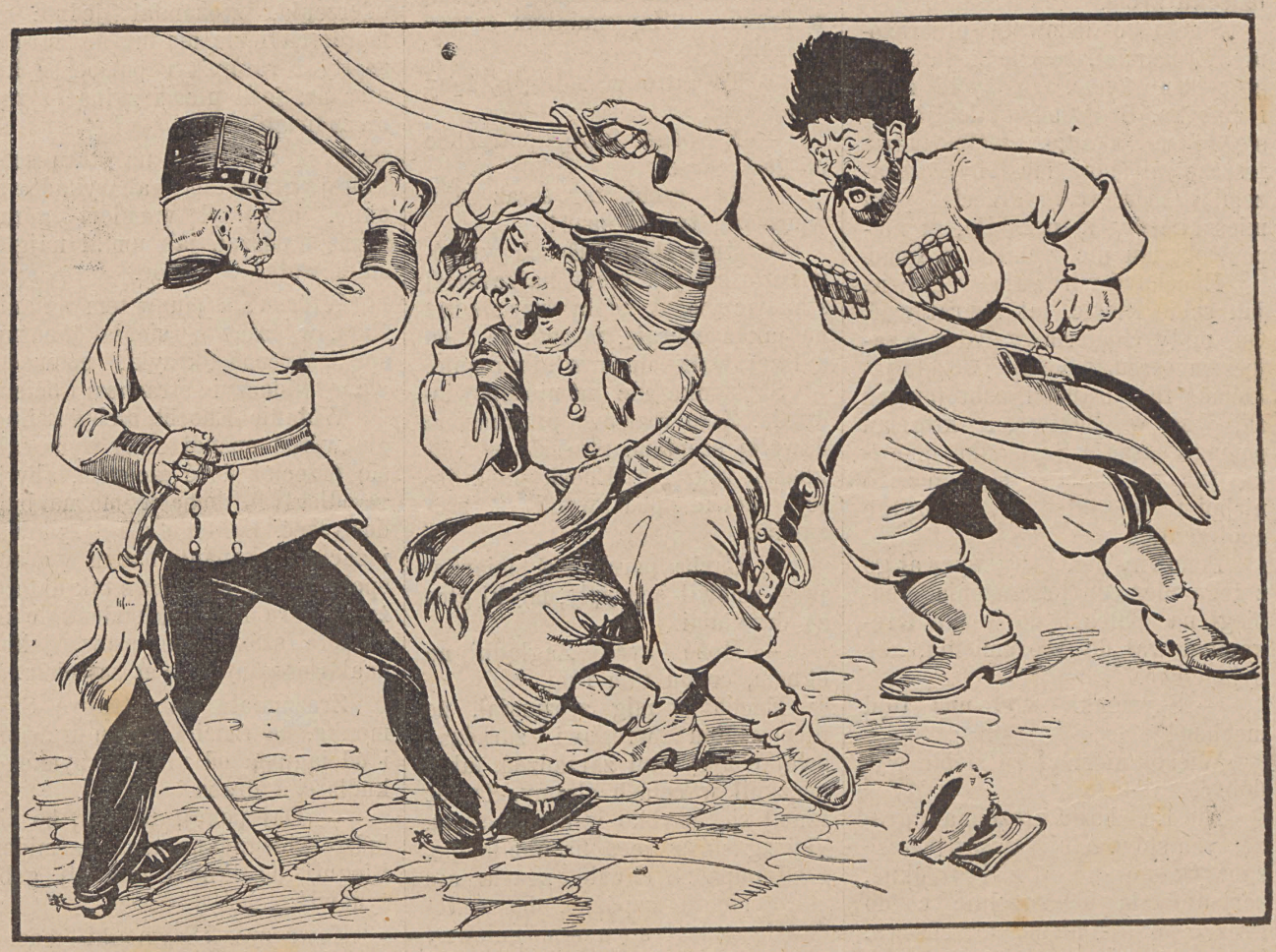
Kronika tygodniowa

Rozbiór psychiczno-psychopatyczny czynów i żywota pana Jana Stapińskiego.

Pan Stapiński zamierza zrezygnować ze wszystkich godności, aby powrócić między lud jako święty turecki, bo jako Święty Pański skończył już swoją rolę, przyczem Pan mu pobłogosławił i dobytkiem wszelakim nagrodził. Twierdzi wprawdzie pan Stapiński, że ów dobytek złożył na ołtarzu Ojczyzny, a w szczególności dla dobra ludu we „Wiśle“ go ufundował, ale za to, co panu Stapińskiemu jeszcze się zostało, gotów jestem dać mu 100.000 koron odstępnego i pogodzić go z Grabskim na wspólną dolę i niedolę przy najbliższych wyborach do sejmu galicyjskiego, a nawet wyrobić mu w historyi przydomek „króla kmiotków“, rozumie się z uwolnieniem od taksy, bo pan Stapiński wychodzi z mądrej zasady, że król jest nato aby brał, a nie nato aby dawał.

Nieznam ja wszystkich godności pana Stapińskiego, ale to wiem, że jeśli z wiceprezesury Koła zrezygnuje, to wdzięczny na

Na kim się skrupi



wojna austryacko-rosyjska?

ród gotów mu pomnik ustawić i ósmym mędrcem świata obwołać zato, że poznał siebie samego i w myśl tego samopoznania postąpił.

Jest też pan Stapiński prezesem Stronnictwa ludowego, co uważam za rzecz całkiem naturalną, bo mieszczanie lub szlachta, ponieważ pokończyli normałki, na takiego prezesa zgodzićby się niemogli, i woleliby raczej Lelewicza o zdanie pytać, niż na radach pana Stapińskiego polegać. Tę to godność także złożywszy, mógłby pan Stapiński jak ów grzesznik biblijny powiedzieć o sobie: oto obran jestem z szat nieprawością nabytych!

Orderów pan Stapiński niema, choć patrzy mu się jakiś medal zasługi bodaj za tę sześcioletnią wierną służbę rządowi. Gdybym ja był królem (niechby kurkowym tylko) to już dawno obdarowałbym pana Stapińskiego krzyżem „pro arte“ (za sztukę), bo to dalibóg sztuka jedną i tą samą gębą wygrażać się i służyć równocześnie. Wnoszę z tego, że pan Stapiński jest brzuchomowcą politycznym, który równocześnie wilka i pudla udawać umie, i obie te bestye tak dobrze skrzyżował, że narodził się z nich osioł złotem obładowany.

Niepojmuję jednak, dlaczego pan Stapiński na wojnę z konserwatystami do kalesonów się rozbiera. Chyba że im despekt chce pokazać w bieliźnie tylko przeciw nim wychodząc. Mimo to konserwatyści bagatelizować go niebędą, bo wiedzą, że choć pan Stapiński niema na sobie kutej zbroi, to jednak jest na wszystkie cztery nogi kuty *und mit allen Salben geschmiert*, jak powiada Niemiec. Ze wszystkich zaś maści wazeliny najmniej sobie żałował, mianowicie ile razy szedł wygrażać się w cztery oczy namiestnikowi, który po każdej takiej wizycie przez parę dni bez rycynusu się obywał.

Możliwem też jest, że pan Stapiński biblijną metodę obrał i wyzbywa się godności swoich w myśl słów pisma świętego: kto się poniża, wywyższon będzie — na fotel ministeryalny. A powiedział też Pan Jezus: Chodźcie do mnie wszyscy obnażeni i głodni, a przyodzieję was (we frak) i nakarmię (pirogiem).

Co się mnie tyczy, to admirowałem Stapińskiego jako dygnitarza, ale przed Stapińskim gołym aż do włosów respektu mieć nie mogę. A niech jedno bodaj zmiłowanie ma pan Stapiński nad sobą i niech się nie zrzeka naczelnej redakcyi *Przyjaciela Ludu*. On w tym chłopskim tygodniku pisze jak anioł, łże jak szlachcic, a zbiera prenumeratę jak złodziej chrust w lesie. A także podchlebia mi, że jestem jego kolegą po piórze. Opatrzność oszczędziła mi kolegowania z Breiterem w parlamencie, ale zato wynagrodziła Stapińskim. Dobrze było dziennikarzom, którzy żyli za Napoleona Wielkiego, ale lepiej mnie, com jest Stapińskiemu współczesny, bo o nim można więcej pisać, niż o Napoleonie, który miał jedną skórę tylko, podczas gdy pan Stapiński już się z trzech skór wylenił, a podobno jeszcze trzy skóry ma na sobie, z których ostatnia — jak mówią — jest á la Excellence wyprawiona.

Życzę panu Stapińskiemu, aby się do tej ostatniej swojej skóry jak najprędzej dobrał. Bo Stapiński jako ludowiec stał się już dla mnie wyczerpanym tematem. Dopiero ekscelencya Stapiński odrodzi moje pióro do nowego życia. Wtedy i ja *mutatis mutandis* będę mógł z autorem Ifigenii zawołać o sobie:

Wer lange lebt, hat viel er-[fahren
Und weiss, wie manches ist ge-[schehen —
Ich hab' in meinen Wandeljahren
Stapiński im Ministertross ge-[sehen!

St. Brandowski.

Najtaniej meble nabyć można tylko w magazynie **BRACI SIWEK** Lwów, ulica Kopernika l. 3. Telefon Nr. 430.

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

- „PROMIEN“ -

5% na rzecz T. S. L.

ST. BRANDOWSKI. 2)

Wśród złota i błota

Powieść współczesna.

Enoch na ten jęk żony doznał uczucia, jak gdyby mu się od dołu ziemia z pod nóg usuwała, a z góry niebo waliło na głowę. Od dworu — to już nieulegało żadnej wątpliwości — dobijają się do izby złodzieje, podczas gdy w izbie żona ma lada chwila dać dziecku życie.

Ścięło go lodowate przerażenie. Zrozumiał, że chodzi tu o jego własne życie, i o życie żony i dziecka. Boć złodziej dobijający się do mieszkania, gdzie ludzie jeszcze nieśpią, musi być zarazem i mordercą. Przecie póki mieszkańców niepozabija, ci niepozwolą mu nic wynieść z domu.

Enochowi wirowało w głowie, jak sobie radzić, jak się ratować. On, mały chuderlawy żydek, o zajęczem sercu, ma stawić czoło jakiemuś tam drabowi, uzbrojonemu zapewne w siekierę, a któremu pomaga jeszcze Szymonka, dziewka jak tur, która się niczego nieboi i ma takie złe, zezowate spojrzenie...

Ponowny jęk żony wyrwał go z tego niemego przerażenia. Podbiegł na palcach do łóżka i rękami dawał do zrozumienia, aby była cicho.

— Szymonka wył uns tojd machen!

Więcej niemógł ze siebie wydobyć.

Ale Enochowa zrozumiała grozę tych słów. A ujrzawszy jeszcze zabarykadowane drzwi i okna, zorjentowała się zupełnie co do grożącego im niebezpieczeństwa. Przestała się wić i sztywne ze strachu oczy wlepiła w męża.

Tymczasem klamka u drzwi poczęła się znowu poruszać, tym razem gwałtownie, jak gdyby ktoś już z gniewem za nią szarpał.

— Hörste? — szepnął Enoch do żony.

Chciał jej i to powiedzieć, że Szymonka ma wspólnika, ale niemógł. Instynkt obronny mówił mu tylko, że niepodobna trwać dalej w tej biernej roli, że trzeba dać jakiś odpór tej napaści.

— Szymonka, to ty? — spytał stłumionym, febrycznym głosem.

— Otwórzcie no, Enoch — wołała dziewka uderzając pięścią w drzwi. — Zapomniałam czegoś w izbie.

— To jutro weźmisz, bo żony teraz szpi.

— Niemogę jutro, potrzebne mi jest zaraz!

— Ja czebi tu teraz niewpuszczę, ty idź spać!

Ostatnie słowa Enoch wymówił głosem jak umiał najbardziej stanowczym. A zdobywszy się raz na jakąś energię, poczuł, że i do dalszej walki duch w nim rośnie.

Szymonka nic już nieodpowiedziała. Zato rozmowa prowadzona dawniej szeptem, przeszła w półgłośną, tak, że Enoch niektóre jej słowa podchwycił i zrozumiał.

— Chyba parch coś miarkuje — mówił ochrypły, męski głos za drzwiami.

— Może być. Zaglądnij-no oknem, co on tam robi.

Enoch w mig zrozumiał, że niepowinien wrogowi zdradzać swej pozycyi ani zarządzeń, jakie poczynił w celach obrony. To też rzucił się szybko w stronę stołu, aby zgasić stojącą na nim lampę.

Lampa za chwilę zgasła, ale stało się to zapóźno, bo w tej chwili rozległ się u okna gniewny głos męski:

— A to ci żyd psiapara! Zabarykadował cały pokój. Trza będzie budę rozwalić!

Wojna z ukrytej stawała się jawną. Zajścia te musiały też przyspieszyć funkcye porodne u żydówki, bo poczęła z bólu przeraźliwie krzyczeć. Równocześnie ktoś do drzwi bił ciężkim butem, że cały dom drżał od tych uderzeń.

— Otwieraj natychmiast, złodzieju!

Drzwi jednak, podparte ciężką ławką, niepuszczały, co zdawało się podwajać wściekłość napastnika.

Ale Enoch, słysząc te straszne uderzenia, zrozumiał jedno: że morderca idzie mu już do gardła, że teraz ratunek i pomoc są konieczne, jeśli niema zginąć z rąk nieznanego zbója.

Wskoczył więc na starą sofę, której grzbietem zabarykadował okno, otworzył w niem górną szybę i począł, jak umiał najgłośniej wołać o pomoc.

Wtórowała mu w tem wołaniu żona, wydając ze siebie donośne, spazmatyczne krzyki, spowodowane widocznie strachem i bólem.

Wołanie Enocha niebyło silne, ale wśród nocnej ciszy wydawało się przecież dość głośnem, aby je w odległych domach można było dosłyszeć. Do tego pisk żydówki i zaciekłe kopanie butem w drzwi spotęgowało ten hałas tak dalece, że w paru miejscach odezwało się zajadłe szczekanie psów, jakby zaalarmowanych tym zajściem.

Zrozumiała tę sytuacyę Szymonka, bo rzuciła się ku drzwiom i odciągnęła od nich olbrzymiego, kudłatego draba.

— Daj pokój, Kostek, bo się ludzie zbiegną na taki harmider. Biegnij do okna i zamknij gębę żydowi!

Towarzysz Szymonki musiał uznać słuszność tej uwagi, bo jednym skokiem znalazł się przed oknem, z którego Enoch rozpaczliwie wzywał ratunku.

— Kusz! kusz żydzie! — krzyknął podskakując z zaciśniętą pięścią ku górze.

Ale Enoch niedał się stropić tym rozkazem i krzyczał o ile możności jeszcze głośniej.

Wtedy drab, jakby zirytowany tym krzykiem, butem wybił dolną szybę i stanąwszy na przymurku chwycił w górze za ramę okna. Ta niewytrzymała jednak ciężaru i wyrwana z futryny spadła na ziemię wśród brzęku tłuczonych szyb.

Żyd w tej chwili zniknął z okna, które przedstawiało się teraz jako jedna wielka dziura, zastawiona do połowy od wnętrza kanapą.

— Wlazuj Kostek! wlazuj oknem! — syczała Szymonka do draba.

Ten niedał sobie tego dwa razy powtarzać. Szybko wszedł na okno, ale jego górna odsłonięta część była tak wąska, że z biedą tylko mógł przez nią wsunąć głowę do izby. Ale wsunąwszy głowę niemyślał się cofać. Porwawszy grzbiet kanapy, starał się go złamać lub zgiąć, aby sobie w ten sposób otworzyć drogę do środka.

Enoch zrozumiał ten zamiar napastnika i widział jasno, że wykonanie go jest tylko kwestyą krótkiego bardzo czasu. A wtedy nic go już nie uratuje.

I w głowie biednego żyda poczęły latać myśli jak błyskawice. Aż uchwycił się jednej, która mu się zdawała najlepszą. Skoczył do łóżka, i porwał mały, słomą wypchany sienniczek, który mu służył za podkładkę pod głowę. Namacawszy zapałki szybko podpalił jego koniec, a gdy ta słomiana poduszka buchnęła już silnym ogniem, Enoch rzucił się z nią do okna i przytknął ją do głowy napastnika, która sterczała

Wojnista.

— Panie, będzie wojna?

Pytanie to słyszałem już ze dwa tysiące razy. Ale tym razem zadał mi je człowiek, z którym warto było na ten temat pogadać. Więc odrzekłem:

— Bóg to raczy wiedzieć. A pan jakbyś chciał?

— Rozumie się, że chciałbym wojny. Może się coś nareszcie ruszy.

— A cóż się ma ruszyć?

— Wszystko, panie. Cały świat. Teraz stagnacya taka, że człowiek żywcem zdycha. Widzi pan, jesteśmy dopiero w przededniu wojny, a już jakoś lepiej idzie. Wszystko podniecone, po handelkach większy ruch, a wtedy i jakaś funda prędzej się trafi. Wczoraj zato tylko, żem do Zwolińskiego pierwszy przyniósł dodatek do *Wieku Nowego*, wypiłem dwie wódki i dwa piwa tak jakoś gratis.

— Poszedł pan i niezapłacił?

— Uchowaj Boże! To tak było, że przy bufecie jeden tapicer twierdził, że Montenegro zerznie kurtę Serbom i Bułgarom. Wszyscy się z niego śmiali, tylko ja mu dogadywał, że ma recht, i za to mi fundnął wódkę i piwo. A gdym mu powiedział, że on pewnie musi być oficerem od rezerwy, bo się tak dobrze na wojnie zna, to fundnął mi drugi raz. W spokojnych czasach, proszę pana, taka durniczka rzadko się trafi. Chyba jeden drugiemu da w pysk, a ja się na świadka do sądu ofiaruję. A także myślę, co po wojnie muszą nastać lepsze czasy, Przecie namordują moc ludzi i może wtedy łatwiej będzie o jakąś posadę albo o inne jakieś coś.

— Co do tego jesteś pan w grubym błędzie. Po wojnie posady otrzymują przedewszystkiem inwalidzi, których jest tysiące. Doświadczenie uczy, że dla wszystkich, którzy udziału w kampanii niebrali albo wyszli z niej cało, otrzymanie posady przez parę lat po wojnie jest bardzo trudnem.

— E, naprawdę? Tegom się niespodziewał. Co to za bestyjski świat! Ani tędy ani owędy na jakąś posadę się dostać. Gdybym niebył żonaty, tobym jeszcze liczył nato, że będzie kupa wdów i panien na wydaniu, a chłopów mało. Wtedy możnaby jeszcze los zrobić. Tymczasem mnie przed ośmiu laty Heller do żeniaczki namówił!

— Który Heller? Ten z teatru, czy ten z hotelu Zorża?

— Ale skąd! Jeden woźny bankowy tak się nazywa. Musi go pan znać. Namówił mnie do swej kuzynki, bo — powiada — będziesz żonaty, to w naszym banku prędzej posadę dostaniesz jako niby mój kuzyn.

— I dostałeś pan?

— Zrobili mnie prowizorycznym woźnym, ale już w dwa tygodnie znowu mnie wylali. A wie pan zaco? Dali mi zanieść za filurą list do banku depozytowego, wie pan, gdzie to Dische jest dyrektorem. Idę — patrzę — a na kopercie jest napisane: 8.000 koron. Myślę więc sobie: trza zobaczyć, czy jest tyle, aby potem na mnie niebyło — i rozdarłem kopertę. A tam było 8000 koron, ale w wekslach. Myślę sobie: co mi po wekslach — i oddałem list, gdzie należało, ale że to go otworzyłem, więc oni zaraz: fora ze dwora! Łajdaki, nieprawda?

— Jeszcze jakie!

— A widzi pan, że niemam szczęścia, i jeszcze tylko na tę wojnę spekuluję, że może mi się los odmieni. Niechby tak Moskale przyszli i zbombardowali Lwów. W takiem zamięszaniu prędzej da się tego.... Ja panu mówię, że byle mieć głowę na karku, to możnaby na takiej wojnie dużo sprofitować. Ruch, wrzask, hałas, wirwar — i wtedy tylko trzeba przytomnym być, aby się prędko zoryentować, gdzie, co i którędy.... Ja raz kibicował w kawiarni, jak grali w maczka, aż tu wpada policya, Wszystko się zerwało i w nogi, pulę z pieniędzmi rozsypali, jeden srebrną papierośnicę na stole zostawił, a tylko ja niestracił zimnej krwi, pieniądze pozbierałem, papierośnicę do kieszeni i jakby nigdy nic poszedłem na ustęp, gdziem się zamknął, aż policya z kawiarni niewywiała. Widzi pan, podobnie może się trafić i podczas wojny, i ja dlatego się pana pytał....

---

w izbie między kanapą a ramą okna.

W sekundę później izbę napełnił straszliwy, nieludzki ryk pożeranego płomieniem człowieka. Bo drab, chcąc szybko uciec z głową, zaparł się brodą o kanapę, a Enoch korzystając z tego jeszcze zawzięciej przytykał mu do twarzy palącą się słomę, z dziką radością patrzał na to, jak płomienie trzeszcząc pożerały czarną brodę napastnika, jak jego gęste, jakimś tłuszczem nasmarowane kudły na głowie z sykiem ginęły w ogniu, jak osmolona dymem twarz draba krzywiła się w strasznych boleściach, zadawanych jej liżącemi ją płomieniami.

Aż ta dzika, krwawemi białkami tocząca głowa, znikła poza oknem. Enoch, trzymając resztki płonącego siennika, stał w izbie jak zły duch, upojony swą przewagą i swojem zwycięstwem nad stokroć potężniejszym przeciwnikiem.

Wtem otworem w oknie wpadł do izby duży kamień, rzucony widocznie ze straszną siłą, bo ugodzony nim w głowę Enoch nawet niezatoczył się, tylko w tem samem miejscu, w którem stał, upadł jak martwy na ziemię. Płomienie, trzymane w mściwej dłoni żyda, rozsypały się po całej izbie, oświetlając czerwonym blaskiem głowę Enocha, całą we krwi skąpaną.

W izbie uciszyło się. Nawet żydówka przestała krzyczeć. Te straszne, towarzyszące jej połogowi sceny, pozbawiły ją przytomności.

Zato na dworze pod oknem towarzysz Szymonki wśród tłumionego ryku chwytał się za głowę i jęczał z bólu.

— Oczy mi spalił... łotr parszywy.... rany Chrystusowe jak mnie gęba piecze! Szymonka, wody! dawaj wody!

Przy ścianie pod rynną stała beczka z deszczówką. Szymonka pociągła ku niej towarzysza, który chciwie łeb we wodzie zanurzył.

Równocześnie z izby przez rozbite okno wydobywało się na dwór dziwne, gęstym dymem przesłonięte światło.

— Kostek, chałupa w środku gore! — krzyknęła Szymonka.

— A niech ją jasne pioruny! — zaklął drab chlapiąc się we wodzie.

W oknie robiło się coraz jaśniej.

— Tyle dobytku się spali! — zawodziła Szymonka — Żydy miały srebrne lichtarze i bety z puchem... Kostek, a uratuj-że coś, aby my z próżnemi rękami nie odeszli.

Mówiąc to, Szymonka mimo dymu wydrapała się na okno.

— Niewleziesz bo okno zastawione! — tłómaczył jej towarzysz.

— Wlezę, ino odepchnij kanapę..... tu z boku.

Kanapa rzeczywiście poddała się parciu obu tych ludzi i Szymonka w trop za nią wskoczyła do izby.

Towarzysz jej, patrząc przez okno, widział jak Szymonka wśród kłębów dymu i w migotliwym blasku ognia uwijała się po izbie, latała z kąta w kąt, schylała się ku ziemi, to znów spinała się ku szafom, rabując w izbie, co jej pod ręce wpadło.

Aż nagle dym ją przesłonił i znikła.

— Pewnie ją zadusiło! — pomyślał wspólnik jej napadu na Feuersteinów i wsadził głowę do izby przepatrując pilnie całą podłogę.

O parę kroków leżał Enoch; Szymonki niemógł nigdzie dojrzeć.

— Gdzie jesteś? Stało ci się co? — krzyknął do środka.

Ale nikt mu nieodpowiadał.

— Skaranie Boże z taką babą! — zaklął na głos i uklęknął w oknie, aby wejść do izby.

W tej chwili poczuł, że go ktoś z tyłu za nogę złapał.

— Gdzie leziesz, waryat?

Był to głos Szymonki.

— A ty skąd się tu wzięła?

— Dusiło mnie więc uciekłam drzwiami. Żyd wszystko pozapierał. Musiałeś mu fajnie dać kamieniem w łeb, bo leży i ani zipie!

— Cholera na niego! Patrz jak mi skóra na czole złazi. Wzięłaś tam co?

— Niewzięłabym? Patrz ino!

Opodal leżał olbrzymi tłumok spakowanych do prześcieradła rzeczy.

— Żeś się to przez drzwi z takim tobołem przecisła — zauważył drab.

— Tam jest najwięcej pościeli, to można było.

Podczas ostatnich słów Szymonki nagle buchnęła jasność i rozlała się dookoła po najbliższych drzewach i krzakach.

— Poszycie na dachu się pali!

Rzeczywiście płomienie objęły słomianą strzechę chałupy, dostawszy się na strych przez szczelinę w drewnianej powale.

— Kostek, bież łachy i uciekajmy!

— Niemogę! Ślepia mi spaliło i ledwie co widzę.

— Skaranie Boże z tobą! — zaklęła kobieta i zarzuciwszy sobie tłumok na ramię poczęła biedz ku krzakom w przeciwną od miasta stronę.

Jej towarzysz schwycił się z tyłu tłumoka i podążał za nią. Robił on rzeczywiście wrażenie ślepca, który biegnie za swym przewodnikiem.

Droga wśród niskich chaszczów stawała się coraz to widniejsza, bo dach chałupy gorzał już cały. Ta jasność zdawała się przerażać kobietę, bo pomimo ciężaru biegła wciąż prędzej, coraz mniej szukając wygodnej drogi, coraz mniej uważając na krzaki, które jej darły spódnicę i wśród których plątały się jej nogi.

Nagle od strony Drohobycza dobiegł ich jęk dzwonów wieżowych, a w ślad za nim rozległo się stłumione echo trąbki pożarnej.

— Fajerwera już jedzie — dyszała wystraszona Szymonka.— Byle tej sośniny dopaść...

— Albo to się pali jeszcze? — zagadnął biegnący za nią człowiek.

— Niewidzisz? Jasno jak na świtaniu, a on jeszcze pyta.

— Szymonka, to niemoże być... mnie ciemno... Jezusie Maryjo! ciemno! ciemno!

Głos ślepca drżał straszną niewypowiedzianą rozpaczą.

— To nic, Kostek, wymyjesz oczy wodą i będzie dobrze... trzymaj się mnie....

Szymonka uspakajała go, ale i jej głos dygotał ze strachu.

Biegli tak jeszcze z dziesięć minut, gdy Szymonka nagle stanęła, jak skamieniała.

— Co jest, zmęczyłaś się?

— Nie, ale..... słyszysz ty, Kostek?

W pytaniu jej malowało się bezgraniczne przerażenie.

— Nie słyszę nic.... nie widzę.... dzwony biją.... co się stało?

W odpowiedzi na to kobieta cisnęła tłumok na ziemię i rzuciła się swemu towarzyszowi na piersi.

— Kostek, ratuj! Kostek, niedaj mnie!

I oplótłszy go wpół rękami, wtuliła z przeraźliwym krzykiem głowę pod jego surdut, jakby szukając tam obrony i ucieczki.

Na to ślepiec zaczął bić potężnemi pięściami powietrze i ryczeć groźnie:

— Poszedł! poszedł! ahu! ahu!

(C. d. n.)

Nowiny z Miejskiej Kasy Oszczędności.

Skrzywoziliśmy prezydenta Neumana posądzając go o nadmiar ekonomii w powstać mającej Kasie Oszczędności.

Dotąd mianowano wprawdzie jednego dyrektora tylko, ale będzie mianowany drugi jeszcze i 3 zastępców dyrektorów. Więcej od takiego noworodka finansowego wymagać niemożna.

Dziwnie się to pisze i słyszy, ale faktem jest, że na powyższe posady brak kandydatów. Rozumie się odpowiednich kandydatów. A brak ich tem bardziej, że najlepsze siły powołano do komisyi kontrolującej (Adam, Bartoń i Bolesław Lewicki). Obecnie Wydział Kasy żąda, aby bodaj dwóch członków komisyi kontrolującej wniosło rezygnacyę, a przyjęło stanowiska zastępców dyrektora. Toczą się w tym kierunku pertraktacye.

*

Syndykiem Kasy mianowany został adwokat dr. Bronisław Ostaszewski.

*

Otwarcie Kasy nastąpi bardzo uroczyście 28 bm. Typy książeczek wkładkowych są wzorowane zupełnie według książeczek galic. Kasy Oszczędności. Do tej chwili prenotowano (tj. zastrzeżono sobie) 1020 książeczek, czyli że ilość wkładkujących wynosi już teraz 1020 osób na ogólną sumę 217.250 koron. Byłby to zatem niezły początek.

*

Oprocentowanie od wkładek wynosi 4%. Do 1000 koron można podnosić wkładki bez wypowiedzenia. Stopy procentowej od pożyczek wekslowych nieuchwalono jeszcze. (Zato — *ut fama fert* — wpłynęły już podania o pożyczki wekslowe z bardzo kiepskimi podpisami).

*

Uchwalono już i regulamin dla dyrekcyi, a w robocie jest regulamin dla komisyi kontrolującej, dla cenzorów, i układa się też bardzo starannie lista cenzorów.

Niemniej faktem jest, że właściwym dyrektorem Kasy Oszczędności będzie — prezydent Neuman. Już on sobie ludzi tak dobiera i tak rzeczy układa, aby mógł wszystko trzymać w ręku. Pół biedy, póki jeszcze taki Neuman będzie trząść Kasą. Ten nic stracić lub jakkolwiek uronić niepozwoli. Ale po Neumanie przyjdzie jaka rozdajbieda o miękkiem sercu i słabej garści, i wtedy gotowe się powtórzyć pamiętne z przed kilkunastu lat historye.

Widocznie jednak, że wszystko, co się dzieje, dobrze się dzieje, skoro Neumanowi w jego pracy organizacyjnej koło Kasy bardzo energicznie idą na rękę Edmund Riedl i Bolesław Lewicki. Co tygodnia odbywają się pełne posiedzenia dyrekcyi i komisyi kontrolującej....

Jak to hr. Berchtold



aby uzyskać kredyty na armię wymalował w delegacyach dyabła na ścianie.

Z tygodnia.

Premie dla abonentów „Herolda Polskiego“. Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3 K), otrzyma jako premię „Szakale“, powieść współczesną St. Brandowskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma prócz „Szakali“ i „Moją menażeryę“ tegoż autora.

Na koszta rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

Szmoki wojenne. Z powodu zawieruchy na Bałkanie dyabelnie osłabło u nas napięcie patryotyczne. Kłótnie o reformę wyborczą do sejmu i o to, które stronnictwo jest najlepszym synem ojczyzny — ucichły. Wszystko patrzy na Serbów i na Czarnogórców i na innych bohaterów w krypciach i z kindżałem w zanadrzu. Rozumie się, że sypią się oryginalne korespondencye z Belgradu, z Zofii i z Cetynii, boć prawy patryota bałkański, mający jutro ciągnąć na Turka, pierwej rźnie korespondencyę do *Wieku Nowego* albo do *Gazety Wieczornej*, aby nasi kołtuni wiedzieli, jak sprawy stoją. Ale trudno się zoryentować w tym chaosie wojennych nastrojów, mianowicie co do Belgradu. Bo oto *Wiek* donosi, że ulice Belgradu jakby wymarły. Wszystko siedzi po domach, kuje broń, łata serdaki i ładuje torby amunicyą i prowiantem. Nawet ruch kołowy zamilkł zupełnie, i tylko niekiedy pędzą po rozkopanych ulicach automobile z oficerami rozwożącymi rozkazy.

Zupełnie inaczej wyobraża sobie stolicę Serbii belgradzki korespondent *Gazety Wieczornej*. Ten pisze, że na ulicach wre i kipi ruch żywiołowy. Tramwaje z trudnością mogą kursować w obec mas zalegających miasto. Tłumy wydają okrzyki na rzecz wojny, biwakują w nocy na publicznych placach i domagają się wymarszu na plac boju...

Są to dwa diametralnie sprzeczne obrazy, to wymarłe miasto i te tłumy hałasujące po ulicach. Widocznie korespondent *Wieku* ma inny punkt widzenia niż jego kolega z *Gazety*. Dobrze byłoby, gdyby obaj ci korespondenci pociągli za armią serbską na plac boju. Pokazałoby się dopiero, co to znaczy indywidualizm takiego pana i jego podmiotowe na sprawy zapatrywanie. Dowiadujemy się jednak, że korespondent *Wieku* zjeżdża niestety w grudniu do Lwowa, aby wziąść osobiście udział w rozlosowaniu szynek, kiełbas i kwargli, jakie *Wiek Nowy* co roku na Boże Narodzenie dla swych czytelników urządza.

O szpiegu, który uciekł. Odnośnie do naszej notatki o komisarzu straży skarbowej Czarneckim, który według naszych informacyi uciekł do Rosyi pożyczywszy przedtem u radcy skarbu Osady 6.000 koron, zwrócił się do nas radca Osada z zapewnieniem, że Czarneckiemu nigdy pieniędzy niepożyczał i niemógłby nawet pożyczyć, gdyż mu własne materyalne stosunki na to niepozwalają. Ponadto wyraża r. Osada w liście jakoby żal, że go posądzamy o danie pomocy materyalnej w ten sposób postępującemu człowiekowi.

Otóż na ten temat słów parę.

Nieznamy we Lwowie człowieka szlachetniejszego, poczciwszego i bardziej chętnego do niesienia pomocy drugim od radcy Osady. Dobroć i uczynność jego stały się we Lwowie przysłowiowe. To jest nawet powodem jego przykrych materyalnych stosunków, o jakich w swojem sprostowaniu pisze.

To też ani przez myśl nam nie przyszło, posądzać takiego człowieka o porozumienie z Czarneckim i o świadome danie mu pomocy. Ze wszystkich czytelników chyba jeden radca Osada dopatrzył się w tej notatce tego rodzaju tendencyi. Świadczyłoby to o jego nadzwyczajnem zdenerwowaniu.

Z drugiej strony rodzina komisarza Czarneckiego donosi nam, że Czarnecki znikł, pozostawiając list, iż sobie życie odbiera, a niechcąc rodzinie po śmierci sprawiać kłopotu, kończy w ten sposób, aby ciała jego nieznaleziono.

Ze strony bardzo dobrze poinformowanej donoszą nam, że kom. Czarnecki miał nieograniczony przystęp do biura kolejowego w Wydziale krajowym i mógł również i z tego biura cenne materyały mobilizacyjne zaczerpnąć dla tego, komu one są potrzebne.

Niespokojny duch. Były radca prokuratoryi skarbu dr. Wollerner skazany został za pobicie panny F. na 10 dni aresztu, a nadto ma dochodzenie karne za pastwienie się nad żoną.

Dr. Wollerner jest znaną na bruku lwowskim figurą dla zajść ulicznych, jakie ciągle prowokuje. Z tego też powodu był zmuszony opuścić prokuratoryę skarbu. Gorącego obrońcę swego temperamentu znalazł on w — Breiterze, co się nawet odbiło głośnem echem w procesie Breitera przeciw *Heroldowi Polskiemu*. Ostatecznie dr. Wollerner przeniósł się do Wieduia i tam otworzył kancelaryę adwokacką. Ale jego sprawki pokutują do dziś dnia po sądach lwowskich.

Baron Battaglia jako turecki feldmarszałek. Nierozumiemy, poco i naco państwa bałkańskie chcą jeszcze wojnę z Turcyą prowadzić, skoro dr. Battaglia już losy wojny rozstrzygnął, zgromadził pół miliona Turków pod Adryanopolem i rozgromił armię sprzymierzonych państw bałkańskich. Uczynił to na razie na papierze, zwanym *Gazetą Wieczorną*, ale to papier mający pretensye do nieomylności. Miał przytem dr. Battaglia dużo kłopotu ze sprowadzeniem na pole bitwy garnizonów z Małej Azyi, bo koleje tureckie w tamtą stronę źle funkcyonują, ale i tę trudność w rezultacie pokonał, bo od czegóż on jest członkiem austryackiej Rady kolejowej?

Hadko było czytać te artykuły o tryumfie półksiężyca na polach Adryanopola. Ale jako bardzo oględny strategik zaznacza na końcu dr. Battaglia, że wojna mimo to może wziąść zupełnie odmiennny obrót, co mu także na słowo wierzyć trzeba, bo jest i tureckie przysłowie, że Battaglia strzela a Allach kule nosi.

W każdym razie dobrze z góry wiedzieć, jak rzeczy wypadną co do Turcyi. *Aut — aut.* Zachodzi tylko obawa, że dra Battaglię po skończonej wojnie Turcy swoim prorokiem ogłoszą. Galicya straciłaby wtedy męża jasnowidzącego, który na dwie strony wróżyć potrafi. Chorągiew proroka na drogę do Stambułu sprawiłby mu własnym sumptem Breiter. Wyszłe dotychczas numera *Gazety Wieczornej* zabrałby ze sobą dr. Battaglia jako c. k. Koran dla niewiernych. W ten sposób Turcya do drugiego pokolenia zostałaby zaustryaczoną — a wszystko dzięki gieniuszowi wojennemu pana barona. No i kwestya bałkańska znikłaby z Europy, bo ją dr. Battaglia literalnie przeciął swem piórem i zalał atramentem.

Sąd honorowy z powodu ukradzionych pantaljonów. Lwowska Liga ochrony czci będzie miała twardy orzech do zgryzienia. Musi mianowicie rozsądzić, czy zarzut, że ktoś ukradł parę nogawek, jest obrazą lub komplementem. A geneza tej sprawy wcale niewesoła.

Donosiliśmy w 146 n-rze *Herolda* o tem, jak to niejaki p. Józef Gurzkowski kraj od zatraty ratować postanowił i w tym celu „Galicyjski związek wierzycieli“ erygował, który to związek sam niebawem w konkurs popadł dzięki temu, że p. Gurzkowski kasę związku ze swoją kieszenią pomięszał i komunistyczną gospodarkę w niej prowadził.

Otóż temu to panu Gurzkowskiemu z okazyi jakiejś kontrowersyi p. Kofler, reprezentant wiedeńskiego Kreditorenvereinu, powiedział przy świadkach:

— Nim pan będziesz ze mną gadał, zdejm pan z nóg te skradzione spodnie!

Pan G. dopatrzył się obrazy nie tyle w żądaniu, aby á la Stapiński spodnie z nóg ściągnął, ile w tem, że jego pantaliony na nogach pochodzą z kradzieży. Zaskarżył zatem pana K. o oszczerstwo do sekcyi III.

Do rozprawy jednak nieprzyszło, bo p. Gurzkowski przedtem jeszcze przyszedł do przekonania, że tak ciężkiej obrazy żadnym paragrafem karnym niby gąbką niezetrze, zaczem sprawę z sądu wycofał i oddał ją do rozpatrzenia tutejszej Lidze ku ochronie czci. Czy przedkładając sprawę lidze dołączył do niej i *corpus delicti* w postaci inkryminowanych spodni, o tem niemogliśmy się już dowiedzieć.

Warto jednak przy tej sposobności inną rzecz zakonotować, a mianowicie, że tenże p. Gurzkowski po wcale niechlubnem wyeliminowaniu go ze Związku przez Wydział czynił silne starania, aby przy pomocy adwokata tutejszego dra Herbsta nowy Związek wierzycieli na Galicyę założyć, w czem mu jednak ostatecznie Pan Bóg niepobłogosławił, prawdopodobnie dlatego, bo w mądrości swojej chce on odczekać, jak p. Gurzkowski wyjdzie z innych afer honorowych, jakie ma z prokuratoryą i z wielu prywatnymi osobami. Do tych ostatnich należy pan B. ze Zbaraża, którego syna p. Gurzkowski namówił, aby na wekslu na 4.500 koron ojca poderżnął, co ten w jego oczach uczynił, poczem pan Gurzkowski weksel spieniężył.

Gorzej poszło p. Gurzkowskiemu z innym wekslem na 5.000 koron, na którym był podpisany starosta B. z Namiestnictwa, a który klnie się na brodę namiestnika, że nigdy nikomu takiego weksla niepodpisywał, Został zaś ten weksel przez pana G. zeskontowany w banku Spindla w Kałuszu, który to Spindel zbankrutował i uciekł, a masa konkursowa zabrała się do energicznego realizowania pozostałych w jego banku weksli.

Pysznym natomiast i niezwykłym jest taki kawał.

P. Gurzkowski był w jednej instytucyi finansowej w Wiedniu winien 12.000 koron. Aby go o ich zapłatę nie cisnęli, jako kierownik Związku wierzycieli wywystósował do tej instytucyi wiedeńskiej list, że dług jego obejmuje i zobowiązuje się w ratach spłacić — galicyjski Związek wierzycieli, o czem naturalnie wydziałowi Związku ani się śniło.

Post tot discrimina rerum kierownictwo nieszczęsnego Związku wierzycieli po przepędzeniu Gurzkowskiego ujął w swe ręce adwokat dr. Benjamin Schneck i energicznie prowadzi sanacyę tej instytucyi, która powoli odzyskuje zaufanie zagranicy i ściąga coraz więcej członków. Ale iluż to takich Gurzkowskich dzierży dalej patronat nad podobnemi instytucyami w naszym kraju!

Z wielkiej polityki. Jeden z posłów, który nas tak sumiennie informował o przebiegu sądu honorowego w parlamencie nad Breiterem, donosi nam z Wiednia o sytuacyi w Kole Polskiem co następuje.

Nową sesyę parlamentarną rozpocznie Koło od gruntownej reformy w swem prezydyum. Bo wszystkie stronnictwa, niewyłączając nawet polskiej demokracyi, zgodziły się na to, że dr. Leo jest nadzwyczaj nieudolnym prezesem Koła i ze konieczną jest na tem stanowisku wymiana mózgu.

W szczególności zarzucają d-rowi Leowi zupełną nieznajomość terenu wiedeńskiego, brak szybkiej oryentacyi w polityce wewnętrznej, a co najgorsze, karygodną opieszałość w sprawach kraju dotyczących.

Już afera Heinolda wykazała, jak łatwo dr. Leo traci równowagę, i z jak jeszcze wiekszą łatwością wykonuje odwrót, gdy chodzi o salwowanie jego stanowiska jako prezesa, choćby z ujmą dla Koła Polskiego. Dużo złej krwi wywołała i taka sprawa:

Do ministra obrony krajowej przybyła deputacya przemysłowców galicyjskich z prośbą, aby pewne dostawy wojskowe przypadły i Galicyi w udziale. Minister przyrzekł spełnić to życzenie, aby jednak nie wyglądało, że popiera pewne jednostki, zażądał, aby o te dostawy upomniał się prezes Koła Polskiego z racyi popierania krajowego przemysłu. Zawiadomiono o tem dra Lea, który obiecał to uczynić w odpowiedniej chwili. Skończyło się jednak na tem, że dr. Leo zapomniał o tym obowiązku i dostawa poszła w inne ręce.

Następcą dra Lea — to już rzeczą postanowioną — będzie dr. Korytowski, który już dawno nato stanowisko był bardzo odpowiednim kandydatem, ale stał temu na przeszkodzie dr. Biliński, długoletni antagonista dra Korytowskiego, jeszcze na tle reform finansowych w Austryi (obaj byli ministrami skarbu).

Dziś ten antagonizm został usunięty i dr. Biliński jest najgorętszym rzecznikiem kandydatury dra Korytowskiego na prezesa Koła. Mówi nawet głośno o tem, jako o fakcie postanowionym, i najbliższe zadania i czynności Koła Polskiego traktuje z tego stanowiska, jakby dr. Korytowski już był prezesem Koła.

Dr. Leo zaś czuje tę swoją podkopaną sytuacyę i radby doprowadzić do przesilenia gabinetowego w nadziei, że uda mu się jeszcze przed katastrofą zdobyć tekę ministeryalną, ostatni etap swej politycznej karyery. Ale jeśli Jaworski mógł niegdyś obalić Taaffego, Dzieduszycki Gautscha, to Leo przenigdy nieobali hr. Stürgkha, i zdaje się, że z niezaspokojonym apetytem ustąpi z areny parlamentarnej.

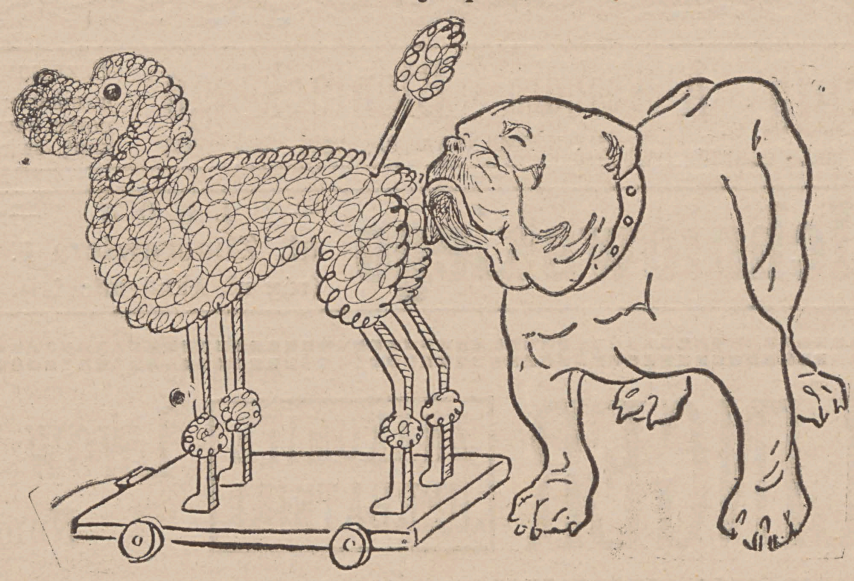
Dla obrony swego stanowiska był też dr. Leo skrytym zwolennikiem jak najdalszych ustępstw na rzecz Rusinów w sprawie sejmowej reformy wyborczej, zamyślając ze szczupłej garstki swych osobistych zwolenników, z ludowców Stapińskiego i z Rusinów utworzyć blok, choćby tylko od wypadku do wypadku spoiście występujący. Tymczasem Rusini zoryentowali się, że co się da uzyskać, dostaną i bez pomocy Lea. Stapiński poszedł wprawdzie w myśl tego projektu, ale nie w chęci wysługiwania się drowi Leowi. Stapiński już od dawna usilnie zabiega o tekę galicyjską, natrafia jednak ze strony Dworu na stanowcze veto, bo pewnym osobistościom na Dworze nie uśmiecha się (i słusznie bardzo) myśl awansowania pana Stapińskiego *zu einem hoffähigen Staatsminister*. Że jednak następca tronu bardzo życzy sobie zgody Polaków z Rusinami, więc Stapiński wszystkiemi siłami forsuje tę zgodę, aby tą akcyą zakraść się w łaski następcy tronu.

Raz był już Stapiński bardzo bliskim urzeczywistnienia swych pragnień. Było to podczas ostatniego przesilenia gabinetowego, gdy tekę galicyjską oddano do dyspozycyi stronnictwu ludowemu. Stapiński wyciągał wtedy natarczywie po nią ręce i nie dawał sobie wytłómaczyć, że stoi jeszcze w zbyt silnym *odore skandalitatis*, aby mogł się o tekę ubiegać. I wtedy to namiestnik Bobrzyński, aby zlać Stapińskiego zimną wodą, spowodował zawieszenie aresztu śledszego nad dyrektorami Banku parcelacyjnego, Poznańskim i Deskurem. Wybuchł wskutek tego ponowny skandal, Stapiński zmalał, a ministrem dla Galicyi został Władysław Długosz.

Bracia Eibenschütz. W Krakowie zbankrutowała firma bankowa pod tem wezwaniem, a we Lwowie stanęła przed trybunałem karnym firma tego samego nazwiska, która się znów trudni rozbojem — niespokojnych obywateli. Bo ofiarą napadu braci E. i E. Eibenschütz (jeden jest ajentem a drugi prokurzystą w *Assicurazioni Generali)* padł dr. Wollerner, o którym powyżej była mowa. Obaj napastnicy uszkodzili mu głowę w ulicy Kopernika. Prokurzysta Eibenschütz był bodaj na tyle uczciwym, że na dzień przedtem zaproponował Wollernerowi ubezpieczenie od — wypadku.

LUX. Przed kilku dniami otwarte zostało pod powyższą nazwą biuro informacyjne dla spraw kredytowych i osobistych, wzoro-

Durny pies.



(Rasa czysto lwowska).

wane na instytucyach zagranicznych tej kategoryi, z któremi też stałe utrzymuje stosunki. Biuro to jest koncesyonowanem przez c. k. namiestnictwo, a właścicielem jego i kierownikiem jest p. Włodzimierz C. Teppa długoletni prokusta bankowy i asesor c. k. sądu przemysłowego apelacyjnego we Lwowie.

Lwowscy ochotnicy. Ze Lwowa zbiegł ukończony maturzysta, Jan B., syn zamożnego kupca, oświadczając w pozostawionym do rodziców liście, że udaje się do Czarnogóry, aby stanąć jako ochotnik w szeregach księcia Nikity. Zrozumiał jednak ów młody bohater, że bez pieniędzy niema wojny, i zabrał ze sobą znaczniejszą ojcowiznę, którą widocznie zamierza wystrzelać na Turków, a może jeszcze bardziej na Turczynki. Ojciec obiecał ajentom policyjnym wysoki okup, jeśli syna wezmą do niewoli i zapędzą w domowy jasyr.

Dowiadujemy się przytem, że wśród lwowskiej młodzieży coraz częściej objawia się gorączka wojenna i chęć dania pomocy uciśnionym na Bałkanie braciom. Gdy wybuchła wojna włosko-turecka, w Krakowie — jak to pamiętne — poczęto formować legion ochotników, który miał Turkom na pomoc pospieszyć. Teraz zaś panuje tendencya wystąpienia przeciw Turkom. Bo w polityce tak być musi: raz na lewo, raz na prawo. Najgłośniej kwestyę wzięcia czynnego udziału w wojnie dyskutuje młodzież rękodzielnicza. Ktoś dowcipny zawezwał ich jednak, aby się nie ruszać z miejsca, bo niedługo tu, we Lwowie, z Moskalem będzie sprawa.

Niechże się więc konsul rosyjski strzeże, bo w onych czasach niepokoju i podniecenia wojennego z łatwością coś oberwać może.

C. k. nadworny dostawca. Zygmunt Zehngut, właściciel Bristolu, po nieudałym zamachu na cesarski urząd ochmistrzowski, stara się, aby mu magistrat wydzierżawił kamienicę przy ul. Jagiellońskiej 12 (gdzie Primus & Iglicki). Kamienica ta jest własnością gminy, i potrzebuje jej pan Zehngut tymczasowo na swój interes, bo własne kamienice przy ul. Karola Ludwika będzie burzył a nowy gmach dla kultu Wenery stawiał.

Wątpimy bardzo, aby magistrat choćby za najlepszą opłatą użyczał gościnności pensyonarkom p. Zehnguta. U nas na szkoły miejskie wynajmuje się za drogie pieniądze obce domy, albo stawia baraki, a do własnej kamienicy będzie się wpuszczać — Zehnguta! Tak bardzo rozum magistracki nie szwankuje jeszcze.

Warto przy tej sposobności opinii publicznej przypomnieć, że ów Zehngut był najbezczelniejszym sutenerem *Gazety Codziennej*, i dla walki konkurencyjnej obsypywał takiego Thumena tysiącami ułatwiając mu egzystencyę, szantaże i rozboje. Wykazało to dowodnie śledztwo sądowe przeprowadzone podczas aresztowania Thumena.

Prasa polska niezapomni kuplerowi z Bristolu, że najparszywszy wrzód na ciele dziennikarstwa polskiego on podsycał i pielęgnował, i to z najnikczemniejszych pobudek, bo z chęci jeszcze szybszego bogacenia się nierządem i demoralizacyą.

Reforma przy robocie. Ze wszystkich stronnictw miejskich jeden klub reformy rozwinął już zdumiewającą agitacyę na rzecz zbliżających się wyborów do Rady miejskiej. Zwolennicy dra Aschkenazego obchodzą już te wszystkie zakłady i przedsiębiorstwa, które będą rozporządzać większą ilością kart do głosowania, i starają się je związać ze sobą do przyszłej kampanii wyborczej. W kilku wypadkach zabiegi te odniosły nawet skutek, i w ten sposób mobilizacya klubu reformy powoli postępuje naprzód. Możeby i inne stronnictwa obudziły się ze swego letargu, zamiast liczyć na to, że w dniu wyborów obudzą nieboszczyków na Łyczakowie. Nieboszczycy tym razem niebardzo będą się kwapić do ratusza, i lepiej — jak powiada poeta — z żywymi naprzód iść, aniżeli na łyczakowskim landszturmie polegać.

Ukraińska prawdomowność. Do szajki aresztowanych ostatnio szpiegów należał i Rusin Łesiuk, koncypista dyrekcyi Skarbu. Prasa podniosła, że Łesiuk jest serdecznym przyjacielem adwokata dra Starosolskiego, czemu redakcya *Diła* w niebogłosy zaprzeczyła.

Tymczasem rozpisano rozprawę onych szpiegów, i z tegoż *Diła* dowiadujemy się, że Łesiuka będzie bronił — dr. Starosolski.

Ukraińcom w Łesiuku przybędzie nowy heroj. Bo on to był, który zadenuncyował w sądzie swych współ szpiegów, w nadziei, że sam tem samem wyjdzie bezkarnie. Tymczasem policya już dawniej miała zwrócone oko na to całe towarzystwo kompanionów i aresztowała wszystkich razem z Łesiukiem.

Hałaśliwe five o' clocki. W kawiarni Warszawa odbywają się obecnie od 5—7 popołudniu five o clocki przy akompaniamencie — muzyki! Szczęście całe, że koncertuje przytem słynna kapela Macho, a nie organy albo katarynka, do czego zresztą właściciel tej kawiarni jest najzupełniej zdolny. Owe five o clocki zaprowadzone zostały specyalnie dla artystek i śpiewaczek kabaretowych, które w tej kawiarni wysiadują, a którym herbata z muzyką ma przypominać olbiońską ojczyznę.

Lwowska szarmancya. Rozpacz zbiera patrzeć na to, jak na przystankach tramwajowych przy wsiadaniu do wozów mężczyźni odtrącają kobiety i dzieci, aby się pierwsi do środka dostać mogli. Dzieje się to z niezwykłą brutalnością, i człowiek o jakiemś poczuciu przyzwoitości musi dobrze panować nad sobą, aby takim pasażerom ordynarności nienadadać.

Bo że w tramwaju taki pan niemyśli kobiecie ustąpić siedzenia, do tego jesteśmy już przyzwyczajeni. Niedawno dopiero pewien pasażer, proszony, aby ustąpił swego miejsca jakiejś starszej pani, odrzekł cynicznie:

— Rozumie się, ja nato rozgrzał już ławkę, aby teraz jej w t... ciepło było!

W Paryżu nawet najmniejsze dziecko niema prawa jechać tramwayem gratis, chyba ktoś trzyma je na kolanach, I ilekroć jaka kobieta, mianowicie gminu, wsiędzie z małemi dziećmi do tramwayu, obecni panowie i panie natychmiast rozbierają maleństwa między siebie i sadzają je sobie na kolanach, aby kobiecie wydatku na bilety dla dzieci oszczędzić.

Czy u nas coś podobnego jest możliwe? Lwowski pasażer filozofował by natychmiast na głos:

— Albo to ja bachora zrobił, abym go miał na podołku trzymać!

Redakcya „Herolda Polskiego“ nieznając adresu wszystkich osób, które z. r. należały do komitetu wyborczego *Herolda*, prosi w tej drodze o pisemne lub ustne podanie swych odresów w lokalu redakcyi ul. Ossolińskich 11.

SFINKS
Karola Ludwika 5.
SPECYALNY MAGAZYN NOWOŚCI FANTASIC-WYROBÓW ZE SKÓRY I BIŻUTERYI FRANCUSKIEJ - właściciel WŁADYSŁAW CIECHULSKI
AU BON MARCHE
ul. Teatralna 2.
SPECYALNY MAGAZYN TOWARÓW GALANTERYJN. I DO PODRÓŻY (WYROBY SZKOCKIE).

Najstarsza cukiernia Aleksandra Bienieckiego
LWÓW, UL. HETMAŃSKA 8.
Przyjmuje zamówienia na wesela i przyjęcia w miejscu i na prowincyę. — Poleca w każdej porze kawę, herbatę i czekoladę, lody przez całą zimę, świeże cukry, ciasta, wódki, koniaki i likiery.

Elektryczna fabryka i Skład wędlin F. Ichniowskiego
— LWÓW —
ul. Zimorowicza 1.
(róg ul. Akademickiej).
Poleca **szynki i wędliny doborowej jakości.** Kupcom możliwy opust. Wysyłka na prowincyę odwrotną pocztą Nr. tel. 427. Rok 89

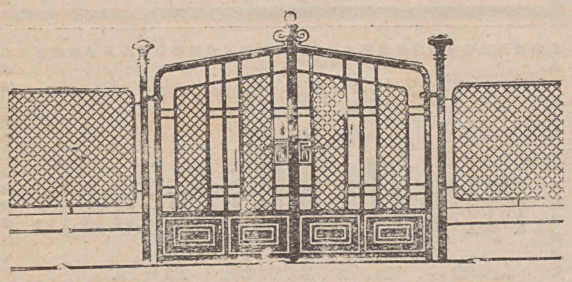
JAN HÖFLINGER
ZNAKOMITE HERBATNIKI
Lwów, ul. Teatralna 8.
Numer telefonu 379.

„1863" Należy żądać we wszystkich sklepach papieru listowego wyrobu jedynej w kraju fabryki pod nazwą: **S. W. Niemojowskiego i Ski we Lwowie** „1863" 5% od sprzedaży brutto przeznaczono na przytułek dla Weteranów z r. 1863 do dyspozycyi i pod kontrolą Komitetu Jubileuszowego 1863-1913. **Główny skład: Lwów, Pasaż Mikolascha.** Do nabycia wszędzie. Na żądanie cenniki franco. „1863"

Pracownia sukień damskich
„HELENA"
Lwów, ul. Ossolińskich 6.
wykonywa wszelkie roboty wedle najnowszych żurnali po cenach przystępnych.

Kraina cudów
The Wonderland Kino - Ltd
pierwszorzędny teatr kinematograficzny
LWÓW, Jagiellońska 20—22.
Codziennie przedstawienie od 5 pop. do 11 wiecz.
Każdego tygodnia zupełna zmiana programu.
Bliższe szczegóły przynoszą afisze.
Obsze ne poczekalnie. ✪ ✪ Wykwintny bufet. ✪ ✪
Muzyka wojskowa. ✪ ✪ Obrazy z najsławniejszych fabryk. ✪ ✪ Urządzenie ostatni wyraz techniki. ✪ ✪
✪ ✪ Sale przewietrzane ozonatorem: ✪ ✪

Praktyczne ładne i tanie!
Wygodne warunki spłaty!



Ogrodzenia siatkowe
dla domów, will, parków, ogrodzenia placów do gry „Lawn Tennis", siatki druciane, cynkowane, mosiężne, miedziane i t. p. — Drut kolczasty — Liny druciane do promów i transmisyi — Materace druciane — Blachy dziurowane lub prasowane poleca po cenach fabrycznych
Akcyjne Tow. Hutter i Schrantz
we Wiedniu.
Wzory w naturze — Cenniki — Kosztorysy dostarcza
zastępca firmy dla Galicyi
Henryk WONSCH, - Lwów
ul. hr. A. Potockiego 28.
Telefon Nr. 990. Telefon Nr 909.

Do sprzedania
kompletne urządzenie elektrowni, a to:
2 kotły kornwalijskie z r. 1900, każdy 50 m. kw. powierzchni ogrzewalnej, na 10 atm. ciśnienia normalnie, z rurami płomiennemi i całą armaturą.
2 maszyny parowe dwu cylindrowe „Compound" Ringhoffera z roku 1896 po 70 HP. effekt 280—300 obrot. każda spojona z dynamo-elektryczną kompletne z armaturą.
2 dynamo-elektryczne, firmy Siemens & Halske z r. 1896 na 240 do 270 volt, 185 amp. 50 kilowat., z opornicami.
1 agregat dodatkowy wyrównawczy 12 kilowatt, Siemens & Halske z r. 1896 „Tertier" z opornicami i oporem rozruchowym.
1 kondenzator Worthington 4 cylindrowy z r. 1899 z rurociągiem i vacuum-metrem.
2 **pompy** zasilające Worthington z garniturem metalowym.
1 wieża wodna żelaznej konstrukcyi 5 metr. wysoka z rezerwoarem.
1 komin fabryczny Heinike (Radialsteine) 28 metr. wysoki, 80 cm średnicy.
Tablica rozdzielcza z Voltmetrami i Ampermetrami.
Wszystkie powyższe przedmioty w dobrym stanie do użytku, obecnie w ruchu do obejrzenia na miejscu w elektrowni w **Jaśle,** do odebrania będą w listopadzie 1912 r. — Oferty na wszystkie przedmioty razem lub na każdy osobno przesyłać należy do Banku Hipotecznego we Lwowie.

!! Z DOBREGO NAJLEPSZE !!



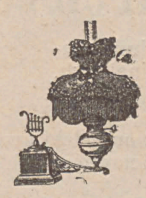
Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia.
Lwów ul Halicka 2. ul. Gródecka 55, ul. Łyczakowska 22; **Stryj** ul. Sobieskiego 8; **Sambor** ul. Kopernika 5; **Rzeszów** ul. Trzeciego Maja 5; **Jarosław** ul. Grunwaldzka 19; **Przemyśl** ulica Mickiewicza 4. —

POWSZECHNY BANK DEPOZYTOWY
FILIA WE LWOWIE
ul. Kościuszki l. 6. — Numer telefonu 842 i 931.
KANTOR WYMIAMY
załatwia wszelkie interesy bankowe oraz transakcye w zakres kantorów wchodzące, a mianowicie:
Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. — Przyjmuje wkładki na 4% książeczki wkładkowe. — Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki na podkład papierów wartościowych. Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.
Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.
Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.
Udziela kredytu na faktury, towary i winkulacya.
Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi.

!!! Żądaj wszędzie
i prenumeruj **„Polskie Uniwersum!"**
:-: Lwów, ul. Lenartowicza l. 9. :-:

ROMA WSPANIAŁA KAWIARNIA
Lwów, ul. Akademicka (róg Fredry).
Ornamentyka według projektu art. malarza H. Uziębły. — — Salony w stylu empire i Louis XIV. — Bajeczny salonik dla pań. — Wszyskie dzienniki.
Wykwintne potrawy i napoje.

Wielka oszczędność! Dużo światła!



INŻYNIER
Bolesław DMOROWSKI
Lwów, ul. Asnyka 6.
poleca najnowsze LAMPY OMEGA NA ZWYKŁĄ NAFTĘ. — Lampy te są szczytem doskonałości pod względem konstrukcyi, praktyczności i ceny. — *Lampy OMEGA dają światło czysto białe gazowe,* ze zwykłej nawet najtańszej nafty, spalają litr nafty za 20 godzin, a kosztują: **o sile 80 świec od kor. 11·—**, 240 świec kor. 29·—. Stołowe lampy **na 80 świec od kor. 9·—**. sposoby użycia dołącza się. Liczne uznania do przejrzenia. Cenniki zawierające duży wybór lamp zwykłych oraz żarowych na naftę, spirytus i gazolinę — :: darmo i opłatnie. ::

Kołdry
materace, koce, poduszki, wkłady sprężynowe, łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor.
Magazyn pościeli
W. IŻYCKIEGO
we Lwowie, ul. Kopernika l. 3.

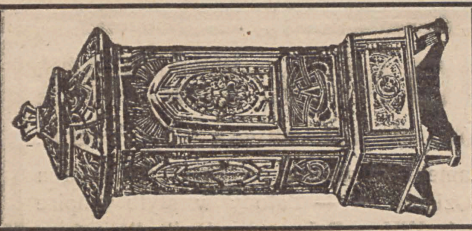
— NAJWSPANIALSZA we LWOWIE —
Kawiarnia Sans-Souci
ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.
Największy wybór czasopism. Hotel Sans-Souci nowoczesny komfort. - **Ceny umiarkowane**

- Wszelkie materyały budowlane -
loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają
BRACIA MUND, - Lwów
Centralne biuro: ul. Sykstuska l. 23.
Telefon Nr. 605. — — Telefon Nr. 605.

Maryan Lasocki = = = = Lwów, pl. Maryacki l. 9. = = = = Handel delikatesów, Win i Restauracja.

Teofil Banaś poleca swój najwyborniejszy skład — wędlin wszelkiego rodzaju. —
Lwów, ul. Jagiellońska 16. Zlecenia z prowincyi wykonuje odwrotnie.

Zmiana lokalu.
ZAKŁAD POGRZEBOWY Joanny Ostrowskiej
znajduje się obecnie we LWOWIE, Ul. SOBIESKIEGO l. 9. i we własnym domu UL. PIEKARSKA l. 93. — Nr. telef. 1281.
Urządza pogrzeby od najświetniejszych do najprzystępniejszych z ścisłą punktualnością, usłużnością i starannością po cenach bardzo przystępnych. Trumny w największym wyborze. — Dla dzieci białe karawany i służba w białych ubraniach. — Na żądanie służba w różnych najnowszych kostjumach. — — — — — — Wielki wybór dębowych trumien.



Naczynia - - - kuchenne Narzędzia - - - rękodzieln.
Handel towarów żelaznych - i artykułów technicznych -
M. Kierski Przedtem PIETRZYCKI
LWÓW — PASAŻ MIKOLASCHA.
Meble żelazne. Maszyny i Maszynki - - - domowe.

We Lwowie, ul. Sykstuska 23.
Winiarnia K. Weissa
z pokojem do śniadań, kuchnią węgierską i handlem win oryginalnych.
Codziennie wieczorem koncert.
Polecając to nowe, na sposób angielski urządzone etablissement względom Szanownej Publiczności, zostaję
Z poważaniem zarządca
Wilhelm Weiss
b. kierownik artyst. Variete Bristol i Casino de Paris.

LOSY zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Posiadacze losów, potrzebujący gotówkę, otrzymają za swoje losy pełną wartość kursową, zapewniając sobie zarazem natychmiastowe wyłączne prawo gry przez umowę, zaopatrzoną w numera i serye owych losów. Informacyi udziela chętnie i bezpłatnie
Dom handlowy i kantor wymiany **ROHATYN i ULAM**
we Lwowie ul. Sykstuska l. 8.

Niezawodny środek
DO BAJCOWANIA PRZENICY! SINY KAMIEŃ I BAJCĘ „DUPUYA“
poleca najtaniej znana firma
ALOJZEGO HÜBNERA
Lwów, Rynek 38. — Filia ul. Gródecka 14.

Od kradzieży ubezpiecza
najlepiej i najtaniej
- Austryackie akcyjne - Towarzystwo ubezpieczeń
od szkód elementarnych we Wiedniu.
GENERALNA AGENCYA
we Lwowie, ul. 3-go Maja 17.
(Wystarcza zawiadomienie korespondentką).

Terra=nowa dla fasad
wyłącznie u firmy
HENRYK EBER
Zakład dostaw budowlanych
Lwów, ul. Mickiewicza 5.
Piękna, trwała, naśladująca łudząco fasady kamienia.

Cukiernia
KAZIMIERZ SOTSCHEK
Lwów, Hotel Francuski.
Bufet w Teatrze Miejskim.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

Skład fabryczny FIRMY
Filip HAAS i Synowie
Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 7.
ma zaszczyt zawiadomić, że na obecny sezon nadeszły już w wielkim wyborze ostatnie nowości z własnych fabryk krajowych i zagranicznych — oraz zwraca szczególną uwagę na wielki wybór
wschodnich dywanów.
Cenniki ilustrowane na żądanie odwrotnie franko,

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, — znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają
Didolić i Prpić
LWÓW
Czarnieckiego 3.

Najdokładniejsze gotowe francuskie
KROJE
według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach oraz żurnale francuskie, angielskie, Manekiny na składzie u firmy **R. Landau,** Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“, **Lwów, Czarniecki eg 3.**

Tanio i pod gwarancyą
nabywać można meble wszelkiego rodzaju i własnego wyrobu, jako to: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po cenach fabrycznych
w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich (z ogr. por.)
Lwów, ulica Pańska l. 9.

HOTEL FRANCUSKI
(Hotel de France)
W KRAKOWIE, przy rogu ulicy św. Jana i Pijarskiej
w najlepszem położeniu plant, w pobliżu stacyi kolejowej, Rynku głównego, teatru, c. k. starostwa i głównych arteryi miasta.
Położenie bardzo spokojne.
W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty familijne, 3 windy elektryczne, Vaccum Cleaner, własna pralnia elektr. restauracya, kawiarnia, czytelnia, fryzyer męski i damski, autogaraż i automobil przy każdym pociągu.
Ostatni wyraz komfortu i hygieny. Ceny bardzo przystępne.
Telefon Nr. 1045. Telefon 1045.

Kefir
dostawia do mieszkań
MLECZARNIA PRZEWORSKA
Lwów, Polna 25.
Telefon Nr. 835.

„ESTETYKA“
Skład i wyrób ram, oprawa obrazów
STANISŁAWA
JAMROŻA
Lwów, Sienkiewiczz 5.
Firma odznaczona m dalami wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografij i t. d. po niskich cenach. Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.

KTO chce mieć białe i zdrowe zęby, ten niech używa do czyszczenia zębów tylko
„KREM PERŁOWY“
wyrobu
JANA IHNATOWICZA
we Lwowie, ul. Sykstuska 25.
Tuba kremu perłowego 50 hal.

FARBY - LAKIERY - POKOST TERPENTYNĘ
i wszelkie przybory do malowania, tylko najlepszej jakości, po cenach najniższych poleca
Ludwik Hoszowski, główny skład farb i materyałów, Lwów, Akademicka 3.

Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy można u nas nabyć na niskie raty miesięczne grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego naszej „Gazety Handlowej“. **Dom Bankowy Schütz i Chajes Lwów, plac Marjacki l. 7.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Brandowski.** Z „Drukarni Powszechnej“ we Lwowie, Akademicka 8.

Nr. 154. **Lwów, 19. października 1912.** **Rok VII.**



Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:

STANISŁAW BRANDOWSKI

Redakcya i Administracya:

Lwów, ulica Ossolińskich l. 11.

(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie).

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową . 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h
Numer pojedynczy we Lwowie . . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Na wypadek wojny...

Prasa polska oględnie i półgębkiem zastanawia się, co nam Polakom czynić należy z tej i z tamtej strony kordonu na wypadek wojny austryacko-rosyjskiej. Jedne dzienniki są za tem, aby ruszyć się, a inne, aby cicho siedzieć i śledzić bieg wypadków...

Rozumie się, że ta ostatnia rada jest najzdrowszą, bo kto palców niewkłada między drzwi, temu ręki nieprzyskrzynią. A oczekiwać biernie zwycięstwa jednej lub drugiej strony, i potem dopiero u zwycięzcy o względy zabiegać, to także nie bardzo licuje z polityczną żywotnością narodu.

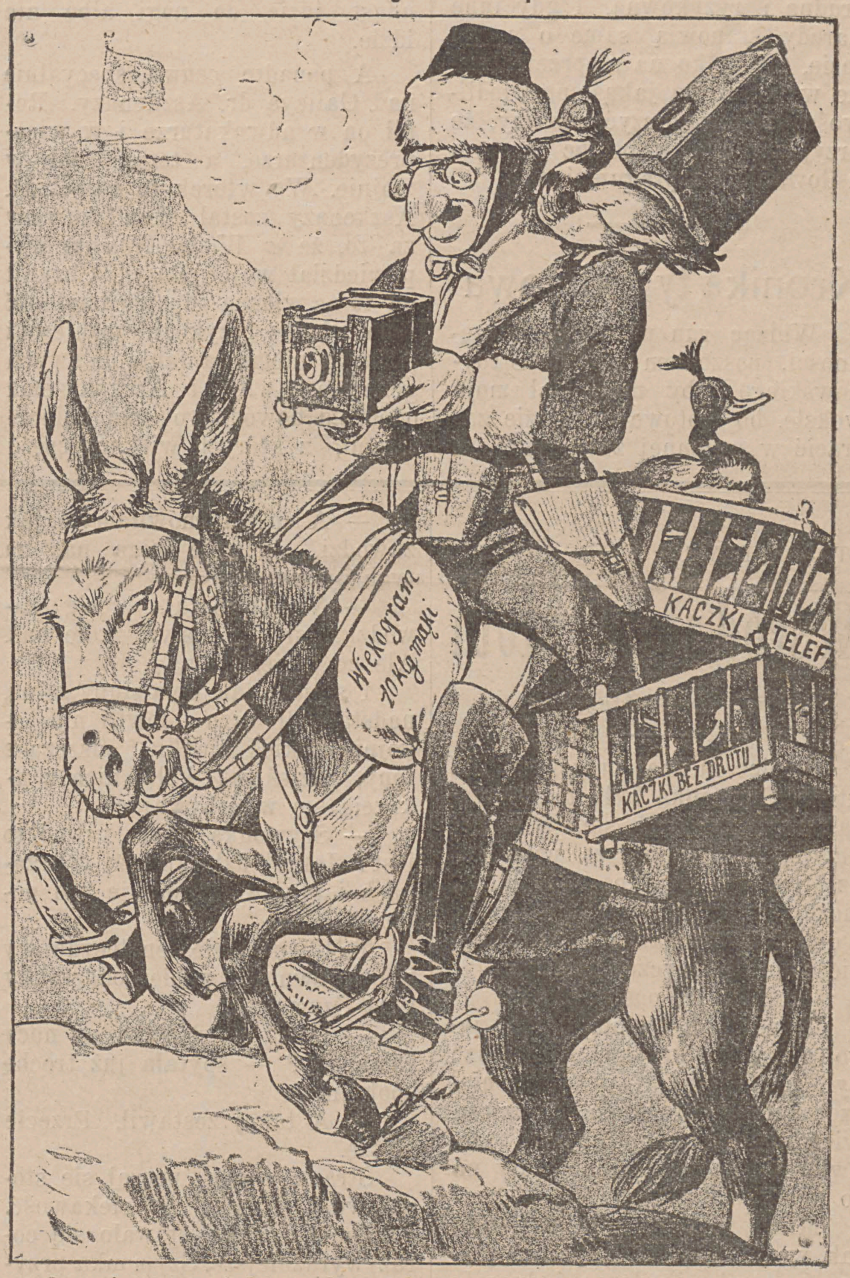
Naród polski niekoniecznie silniejszego trzymać się powinien, bo niech swoje środki słabszemu do dyspozycyi odda, to ten słabszy może się stać silniejszym. Tu rozstrzyga pytanie, która strona zechce i może obiecać nam większe korzyści, i jaka jest gwarancya, że te korzyści będą nam dane.

Przyjmować i godzić się na te korzyści i gwarancye ze strony Rosyi, byłoby nie błędem, nie lekkomyślnością, ale zbrodnią. Gdyby nawet rząd rosyjski chciał taki oblig przyjąć i wykonać, to niedopuści do tego czynownictwo, które stoi ponad dyplomacyą i ponad caratem, a które jak robactwo obsiadło polskie prowincye i toczy je aż do zniszczenia. Jeden Skałłon i tuzin Aziewów wystarczy, aby nam zarzucono nieprawomyślność, buntownictwo, i pozbawiono nas ewentualnych korzyści, zapracowanych posiewem krwi i ruiną tysięcy rodzin polskich.

Na temat, pod czyim berłem połączenie Galicyi z Królestwem dla dalszego rozwoju interesów Polski byłoby najkorzystniejsze, zastanawiano się już bardzo gruntownie, ale są to tylko hipotezy polityczno historyczne, na których w niczem opierać się ani nic na nich budować niemożna. Z ery konstytucyjnej Austryi widzimy jednak, że wpływ, znaczenie i swobody zdobywają sobie w niej narodowości silne, zaczem wzmożenie polskości pod berłem Habsburgów równałoby się konsolidacyi naszych sił na terenie dla nas bardzo korzystnym.

Nie jest jednak wykluczony nowy podział polskich krajów jako wypływ porozumienia austryacko-rosyjskiego. Austrya za nabytki terytoryalne na Bałkanie, możeby się zdecydowała część

Wiek Nowy z 14|X 1912



donosi, że wysłał na plac boju specyalnego współpracownika.

Reporterzy lwowscy, informujący się na czarnej giełdzie,



przysięgają, że bomby z Bałkanu aż do Lwowa dolatują.

Galicyi, wschodnią lub zachodnią, odstąpić Rosyi. To byłoby ze wszystkich klęsk największa. Znaczenie nasze w Austryi spadłoby o połowę, a prąd rusyfikacyjny w zabranym przez Rosyę kraju nurtowałby tylko tem silniej, gdy przybyłoby terenu, na którym politykę wynaradawiania według kacapskiego rozumu i racyi stanu prowadzićby należało. Że taki obrót rzeczy gotowe są popierać Niemcy, to nieulega wątpliwości. Wolałyby one widzieć Galicyę pod caratem, niż pod berłem austryackiem, i dlatego nawet dobre chęci Austryi łatwo dyplomacya berlińska sparaliżować może.

Wynaleść w tem zamięszaniu, w tem kłębowisku dyplomatycznych intryg, właściwą drogę i środki, jest rzeczą niezmiernie trudną i ryzykowną. I gdy inne narody stanowią same o swym losie, my tylko na nieprzewidziane wypadki, na jakąś sprawiedliwość dziejową liczyć możemy, że przyjdzie ona w pomoc naszym usiłowaniom i pragnieniom.

Kronika tygodniowa

Widząc run na Kasę Oszczędności, poszedłem i ja do Stroynowskiego, aby mi oddał moje weksle, bo gotowe się gdzie zatracić w wojennej zawierusze. A Stroynowski na to, że mogę je sobie wykupić.

Tyle wiedziałem i bez niego. Odszedłem więc zostawiając moje autografy na pastwę losu. Zapowiedziałem tylko Stroynowskiemu, że jeśli zginą, to będę się domagał zwrotu pieniędzy za nie. A on machnął tylko ręką, jak gdyby chciał powiedzieć: niech cały świat dyabli wezmą!

Tymczasem dyabli świata nie wezmą. Czuwa nad nim dyplomacya europejska, która szle groźne noty do państw bałkańskich, a te odpowiadają wysyłaniem wojsk nad granicę turecką. Widocznie te małe państewka mają taki sam respekt przed Europą, jak ów pies przed leśniczym, który opowiadał o nim, że gdy krzyknie na swego wyżła: idziesz do nogi czy nie idziesz! to ten natychmiast idzie do nogi albo nie idzie.

A ponadto czuwa specyalnie nad Galicyą dr. Aszkenazy. Robił on w adwokaturze i w wiceprezydenturze, a teraz robi w wojnie. We wtorek to nawet dr. Aszkenazy został skonfiskowany za to, że *w Wieku Nowym* wypowiedział wojnę Rosyi. Uczynił on to na własną odpowiedzialność i na własne ryzyko, ale ponieważ Austrya niema zaufania do swych generałów, więc i Aszkenazemu odebrała dowództwo nad kolporterami, z których większa część za roznoszenie wojny austryacko rosyjskiej dostała się do policyjnej niewoli.

Wolę ja jednak dra Aschkenazego, gdy wojuje z Rosyą, niż gdy wypowiada wojnę zdrowemu rozumowi, albo mieszczaństwu lub narodowej demokracyi. Przekonał on się, że tym ostatnim niesprosta, a w spotkaniu z Rosyą może mu akurat Pan Bóg poszczęścić, bo jeśli do wojny wcale nie przyjdzie, to *Wiek Nowy* nieomieszka ogłosić to jako moralny sukces Klubu reformy i dr. Aszkenazy do swoich licznych tytułów otrzyma jeszcze i przydomek Pacyfikatora, w czem mu będzie tak samo do twarzy, jak naszej wieży ratuszowej w lakierach i w kapeluszu Panama.

Niepojmuję czemu się ludzie tej wojny tak boją, skoro z niej może spaść dużo dobrego na Galicyę. Przecie Breiter jest tylko przed kryminałem nietykalny, a nie przed moskiewskimi kulami. Zresztą niechby mu jaki granat zęby tylko wybił, to już opłaciła się wojna. A ma się Lwów zawalić, to lepiej niech go Kuropatkin spali. W ten sposób przyjdziemy o wiele prędzej do nowej stolicy kraju. Najtrudniej będzie Moskalom wtargnąć do ratusza, bo ich tam bez łapówki niewpuszczą. A także wiceprezydent Szlachtowski zacznie zaraz rozsyłać Moskalom wezwania do złożenia fasyi od podatku zarobkowego i osobisto-dochodowego. On nawet mnie przysłał takie wezwanie, alem mu jeszcze nieodpowiedział. Właściwie to ja mu chciałem już odpowiedzieć, tylko się bałem, że się obrazi. A ja muszę z nim żyć na dobrej stopie, bo za ten podatek zarobkowy zafantował mi w redakcyi dwa biurka i trzecią spluwaczkę. O biurka mniejsza, bo umiem na kolanie pisać, ale w co ja będę pluł?

Na te trzy kawałki została już nawet rozpisana licytacya, rozumie się z przeszkodami, gdyż ja we wniesionym rekursie oba biurka i spluwaczkę ogłosiłem za nietykalną, bo integralną część mego zarobkowego warsztatu. Może dr. Szlachtowski przyjdzie do tego przekonania, że lepiej abym pluł w spluwaczkę, niż gdzieindziej, i da mi spokój. Ja tyle zarabiam na *Heroldzie*, co pies na fisharmonii, z czego jeszcze X. Gorazdowskiemu dziesięcinę płacić muszę w formie przypomnienia od czasu do czasu, że gdyby Pan Bóg każde złodziejstwo kryminałem karał, to parafia św. Mikołaja jużby dawno z duszpasterza osieroconą została.

Ponieważ od wojny zacząłem, więc i na wojnie chcę skończyć, i dlatego ostrzegam pana Mienszykowa, aby się do Galicyi zanadto niekwapił, bo choć koleją na dworzec łyczakowski zajedzie

---

ST. BRANDOWSKI. 3)

Wśród złota i błota

Powieść współczesna.

Ślepiec nieznał przyczyny, dla której Szymonka była taka przerażona. Domyślał się, a raczej przypuszczał tylko, że może ludzie ich gonią jako podpalaczy, może jaki zwierz wszedł w drogę, i dlatego machał w powietrzu pięściami i krzyczał groźnie:

— Poszedł! poszedł! ahu!

Tymczasem dokoła, oprócz jego groźnego krzyku, niesłychać było nic więcej. Nawet wiatr nieszeleścił w krzakach, a dzwon wieżowy i turkot sikawki zaledwie słabem echem dobiegały na to pustkowie.

Mimo to Szymonka dygotała jak we febrze, tuliła spoconą głowę pod piersi ślepca i dyszała w śmiertelnym strachu:

— O raju! Kostek! niedaj mnie!

Powoli ślepiec, niesłysząc nic, niemogąc nikogo trafić pięściami, uspokoił się i spytał:

— Czego wrzeszczysz? Co ci się stało?

— Kostek, słuchaj... girołapek płacze... — wyjąkała Szymonka cisnąc się jeszcze mocniej do niego.

— Zwaryowałaś, czy jak?

— Słuchajże, kiedy ci mówię!

Ślepiec stanął teraz nieruchomo, słuch natężył i rzeczywiście, po chwili dobiegło go jakby stłumione podziemne kwilenie.

— A co? niemówiłam? o, jak zawodzi... pewnie ściga nas za tych żydów.

— Niebaj baju!... cosig zawodzi... słyszę, nawet kole nas. Ale co to jest?

I stojac, jak dwa słupy solne, nadstawiali uszu i łowili niespokojnie jakieś cienkie, piszczące tony, gdzieś tuż koło nich z ukrycia się wydobywające.

— Szymonka, wiesz ty, co to jest? Jakieś dziecko leży w krzakach i płacze. Musiał je kto porzucić.

To tłómaczenie, ten decydujący ton i pewność siebie oddziałały i na Szymonkę.

— Ktoby tu dziecko po nocy zostawiał? — spytała już trochę spokojniej.

— A takoj zostawił. Przecie słyszę.

Strach w obu począł się stopniowo zamieniać w ciekawość. Kwilenie dziecka stawało się coraz wyraźniejsze. Szymonka przysiadła nawet do ziemi, aby lepiej wymiarkować, skąd się ono wydobywa.

— Wiesz, Kostek, gdzie płacze? Pod tłumokiem. Musiałam je najpierw nadepnąć, a potem tłumok na nie ze strachu rzuciłam.

To mówiąc ostrożnie uniosła toboł do góry. Ale pod tobołem nie było nic. Zato płacz dziecka rozlegał się ciągle.

— Jezusie Maryo! — odezwała się Szymonka. — Dziecko płacze w tłumoku.

I poczęła szybko rozwiązywać węzły prześcieradła, a potem rozwijać zawiniętą w niem pościel.

Płacz stawał się teraz coraz wyraźniejszy, a niebawem na tle krwią zlanych poszewek ukazał się maleńki, czerwony jak ćwikła noworodek.

Szymonkę ogarniało naprzemian zdumienie, to znów uciecha z tego niespodzianego nabytku. Ślepiec zaś niecierpliwił się i nalegał na Szymonkę o wyjaśnienie.

Ale dużo czasu upłynęło, nim Szymonka połapała się w tem wszystkiem, co zaszło.

— Wiesz ty, Kostek, jak się to mogło stać? Gdym wyciągała pościel z łóżka, żydówica musiała już być po porodzie, i razem z pościelą załapałam dziecko. Mogłam to zresztą w tym ogniu zauważyć?

I pochyliła się do maleństwa jakby przejęta litością i ukontentowaniem z tak dziwnego zdarzenia.

Inaczej ślepiec. Jego to intermezzo z dzieckiem zdawało się irytować i niecierpliwić.

— Wykiń bachora w krzaki i gońmy dalej. Jeszcze nas tu przyłapią i do kryminału wsadzą.

— Bodaj ciebie! A cóż się z dzieckiem w krzakach stanie? Zmarnuje się, psy je zjedzą albo jak... Wolałabym sobie rękę dać uciąć. Zawinę je i zabiorę.

— Zwaryowałaś czy co? Własne dziecko zakopała w gnojówce a żydowskiego bachora chcesz karmić?

— Widocznie taka wola Boża, skoro mi się dziecko w prześcieradło zawinęło. A ty mu od żydowskiego bachora niewymyślaj, bo jak je dam ochrzcić, to będzie z niego katolickie dziecko.

— Chłopiec czy dziewczyna?

— Dziewczyna.

— Chyba tak. Za pietnaście lat może z niej być wygoda — zaśmiał się cynicznie ślepiec.

Tymczasem dookoła robiło się coraz jaśniej, bo pożar chałupy, odległej o jaki kilometr od nich, doszedł do szczytu i bił krwawą łuną ku niebu.

— Kostek, uciekajmy, bo już ludzie dopadli chałupy i może być nieszczęście.

Po tych słowach Szymonka prędko związała prześcieradło, zarzuciła je sobie znowu na ramię, ślepiec uchwycił się jej prawą ręką i poczęli przedzierać się przez gąszcze. Już dobiegła ich trąbka, sygnalizująca pompierom, aby puścili tłocznię w ruch, zdawały się nawet dolatywać ich słowa komendy i jakby uderzanie siekier o belki...

— Las, Kostek, las! — wydyszała Szymonka opierając się o najpierwsze drzewo dla wypoczynku i nabrania tchu.

Ale uspokojenie to było chwilowe. W miarę jak Szymonka rozważała następstwa tego wszystkiego, co zaszło, poczęło jej się coraz straszniej robić na duszy.

— Kostek, ludzie wiedzą, że ja była u żydów na wysłudze i z pewnością żandary będą za mną szukać.

— A co powiedzą, jak mnie zobaczą? Łeb mam opalony, ślepie mnie pieką...

— A ja cała od dymu śmierdzę.

— Co tobie! Tobie nic. Posądzą cię to, żeś żyda kamieniem w łeb huknęła?

— Co ciebie żydy obchodzą? Musiały się na węgiel spalić,

to stąd niema drogi do miasta, której magistrat widocznie ze względów strategicznych wybudować niechce. Chyba że przez żółkiewską rogatkę wejdą do Lwowa, ale i tak pod rampą kolejową osiwieć mogą, nim się przed namiestnictwo dostaną, gdzie ich znowu starościńska cholera albo jaka pyskowa zaraza łatwo wydusić może. A już cała parada się skończy, gdy natkną na policyanta, i ten im się rozejść każe.

Jedną przysługę mogliby nam oddać sałdaty, wyręczając nieboszczyków w głosowaniu do Rady miejskiej. Dajemy prawo wyborcze umrzykom, to możemy dać i kacapom. Myśl obywatelska niepyta o środki, gdy tylko cel jest zdrowy. A ten u nas na wszystkie boki zdrowy bywa.

St. Brandowski.

Najtaniej meble nabyć można tylko w magazynie **BRACI SIWEK** Lwów, ulica Kopernika l. 3. Telefon Nr. 430.

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

- „PROMIEŃ“ -

5% na rzecz T. S. L.

Zmobilizowany pan.

Pewna grupa urzędników lwowskiego Namiestnictwa bawi się doskonale od paru dni następującą historyą.

Mają oni w swem gronie kolegę, pana Z., który niemógł brać udziału w żadnych ich zabawach, schadzkach itd., ponieważ pani Z. trzyma swego męża żelaznemi pazurami, i z największą skrupulatnością przestrzega, aby nigdy niemiał złamanego szeląga w kieszeni i poza biurowemi godzinami siedział kamieniem w domu.

Od tej babskiej niewoli pan Z. zmienił się w kompletnego cymbała, aż niedawno musiała się nad nim zmiłować jakaś dusza czyścowa i natchnęła go dobrą myślą. Oto uprosił odnośnego kolegę, aby ten posłał mu kartę powołującą do czynnej służby wojskowej jako rezerwistę, choć pan Z. dla krótkiego wzroku nigdy prochu niewąchał i może nawet bagnetu od secesyjnego pogrzebacza odróżnićby nieumiał.

Karta owa wywołała w rodzinie pana Z. takie wrażenie, że i jego własna klepsydra okropniejszego wywołaćby niemogła. Pani Z. szalała. Bo przecie miała dotychczas w domu barana, który był jej ślepo posłuszny, dał się poszturkiwać i oskubywać do ostatniego centa, a tu teraz zabierają jej takie dobrodajne bydlątko na wojnę! Więc stał się gwałt i lament niedoopisania.

A pan Z., narozpaczawszy się także, dał żonie do zrozumienia, że od tej twardej powinności żołnierskiej można się wykupić, ale nie w taki ordynarny sposób, tj. daniem gołego kubana, tylko zapomocą fundy sprawianej urzędnikom, prowadzącym mobilizacyę.

Pani Z., nawykła do galicyjskich stosunków, łacno uwierzyła w ten punkt wyjścia, i upełnomocniła męża do podjęcia wszystkich kroków celem wykręcenia się od współudziału w wojnie austryacko-rosyjskiej. Rozumie się, że dała mu i na koszta tej salwującej go akcyi, godząc się z racyonalną bardzo zasadą, że nietylko ten ma wydatki, kto wojuje, ale i ten, kto wojować niechce.

I od tego czasu jedna z górnych sal w restauracyi Lasockiego jest co wieczora widownią szerokiej zabawy małego towarzystwa, odbywającej się na koszt sfabrykowanego *ad hoc* rezerwisty. Pan Z., do niedawna małżonek jak z najsurowszego katechizmu wycięty, obecnie codzień wraca dopiero nad ranem do domu, pijany jak Noe i hałasujący jak magistracki automobil.

Pani Z. narzeka wprawdzie, że mąż jej się rozbisurmanił i rozpił, ale woli to, niż żeby go mieli gdzie pod Przemyślem ustrzelić (bo powołany został do fortecznej artyleryi w Przemyślu). Zresztą pociesza się, że po obrobieniu komisyi mobilizującej znowu weźmie męża w ryzy i zamieni go napowrót w manekina kiwającego się według jej komendy w domowem ognisku. Natomiast pan Z. w podniesieniu piwnem przysięga na swoją cześć osobistą, że dla niego skończyła się już babska tyrania i gotów jest z całym Bałkanem wołać: niech żyje wojna! I zdaje się, że ona niebawem czeka go w domu.

Dookoła przyszłych wyborów.

Profesor Grabski kandyduje.

Profesor Grabski klął się na zbawienie całej endecyi, że ani do Rady miejskiej ani gdziekolwiekindziej kandydować niebędzie. Zmieniają się jednak czasy i stosunki, a z niemi zmieniło się niejedno i w głowie prof. Grabskiego. W sztabie endeckim uchwalono mianowicie, aby Grabski nietylko wszedł do Rady miejskiej, ale nawet ma zostać wiceprezydentem miasta w miejsce dra Stahla. Jest to odpowiedź narodowej demokracyi dana namiestnikowi na jego życzenie, aby narodowa demokracya zatrzymała dotychczasową ilość mandatów w Radzie-

---

i dojdzie to kto, co się z nimi stało?

— Jak amen w pacierzu, że dojdzie. Policyany i sąd to teraz takie mudrahele! Futryna od okna z muru wyrwana. Przecie jej ogień niewyrwał. A w dodatku na dwór wypadła to się i niespaliła. Już ta oni powoli wszystko wysztuderują i poczną nas prześladować. Lepiej nawet było tych łachów niezabierać, to byłoby mniejsze podejrzenie i nie taki pościg.

Zamilkli oboje, jakby się zastanawiali, co teraz robić.

— Do domu niema poco wracać, bo nas do dnia przyaresztują — rzekł ślepiec. — Chybaby pójść przed siebie, gdzie nas oczy poniosą. Ale ja z mojemi ślepiami daleko niezajdę. Dogonią i jeszcze w kajdany zakują.

— Skoro tak mówisz, to niema co, ino chodźmy dalej. Nam spieszniej będzie, niż żandarom, to może nas i niezłapią.

I ruszyli dalej. Ale teraz ślepiec zarzucił sobie toboł na plecy, bo Szymonka już by z nim tak prędko iść niemogła.

— Uważaj, Kostek, abyś dziecka niezadusił.

— A niechby skrepirowało!

— Bodajeś ty prędzej zdechł! — krzyknęła poirytowana kobieta. — Pan Bóg sam chciał uratować dzieciaka, a taki łajdak mu krepirować każe!

— Ej, Szymonka!

— No co? no co? — nastawiała mu się kobieta.

— Gdyby nie oczy, juźbym ci kości porachował!

— Ty mi kości będziesz rachował, a ja cię do kryminału wsadzę, zbóju jeden!

— Grozisz, co? A tybyś do kryminału ze mną niemusiała iść?

— Jak mnie wezmą, to na rok, albo i na dwa. Ale ja żyda niezabiła i na szubienicę zato niepójdę.

Twarz ślepca wykrzywiła się bezsilną wściekłością.

— Nim mnie żandary dostaną, to zgniótłbym cię na powidła, ty zatracona makarelo!

— Doprawdy? Na powidła mnie zgnieciesz? Ano spróbójże, psi synu zatracony!

To mówiąc wyrwała mu się z ręki i uskoczyła za pień najbliższego drzewa.

Ślepiec zadrżał z przerażenia na myśl, że gdyby Szymonce przyszło do głowy zostawić go tu swojemu losowi, to znalazłby się w położeniu niedoopisania.

Stanął więc nieruchomo i nadsłuchiwał, w której stronie może być Szymonka. Ona zaś, jak gdyby pastwiąc się nad jego bezradnością, stała za drzewem ze wstrzymanym oddechem.

Chwilę tak trwali, on łowił ją słuchem, ona jego oczami, gdy niespodzianie ich wzajemna uwaga skierowana została w inną stronę.

Po lesie szedł jakiś głuchy huk, podobny do przeciągłego grzmotu.

— Szymonka, słyszysz ty? — spytał ślepiec.

— Co to może być? — rzekła kobieta wychodząc z za pnia.

Strach zbliżył ją znowu do towarzysza niedoli. A tymczasem huk stawał się coraz wyraźniejszy.

— Cholera dopiero! — zaklął nagle ślepiec. — Toż to kolej jedzie.

Szymonka odetchnęła i jaby zapominając o wszystkiem podeszła znów do ślepca.

— A jużci, że kolej. Przecie tu zaraz idą szyny. Chodź, Kostek, może przejdziemy je, nim kolej nadejdzie.

I ruszyli znowu dalej w najlepszej ze sobą harmonii. Ale gdy doszli do toru, ujrzeli niedaleko jasne ślepia lokomotywy. W zwykłych warunkach możnaby było przejść na drugą stronę. Szymonka jednak niechciała tego ryzykować. Trzebaby ślepca, dźwigającego w dodatku toboł, wyprowadzić na nasyp kolejowy, ostrzegać go, aby się niepotknął na wystających szynach, i znowu z nasypu na dół go sprowadzać...

Wolała przeczekać, aż pociąg nieprzejedzie.

Tymczasem pociąg wlókł się leniwo, coraz wolniej, z budek konduktorów na towarowych wagonach rozlegały się gwizdania i pociąg stanął. Koniec jego zatrzymał się w tem miejscu, gdzie siedziała przyczajona Szymonka ze swoim towarzyszem.

Był to pociąg towarowy. Konduktor, który na straży siedział w ostatnim wagonie, zeskoczył z niego i wywijając w powietrzu latarką pobiegł w stronę lokomotywy.

— Kostek, poczekaj tu, ja ino coś popatrzę — rzekła do ślepca i przeszedłszy rów, oddzielający tor od lasu, podeszła ostrożnie pod pociąg.

Za chwilę wróciła i złapała gwałtownie ślepca za rękę.

— Chodź, Kostek, ale żywo, będziemy się ratowali! — i pociągnęła go naprzód, w stronę nasypu, na który nie bez trudności się wdrapali. Tu Szymonka zdjęła swemu towarzyszowi tłumok z pleców i kazała mu wejść w jakąś na metr od ziemi odstającą dziurę, co ten zresztą bez namysłu uczynił. Szymonka weszła tam za nim i szepnęła:

— Cicho! Nieruszaj się, bo nas zobaczą i wyrzucą.

— Gdzie my jesteśmy? Tu śmierdzi jak w stajni.

— We wagonie jesteśmy. Próżny jedzie a otwarty. Śmierdzi, bo z bydła. Jak tylko pociąg ruszy, zasunę zaraz drzwi, to będziemy bezpieczni. Może dzień a może i dwa uda się nam tu przesiedzieć i odjechać hen, daleko, gdzie nas nikt nieznajdzie ani się o nas niedopyta. Widzisz, za to dziecko Pan Bóg nam nagrodził i pociąg zdarzył. A ty na nie jak ten zbój.

— Niedogaduj teraz dzieckiem, ino połóżmy się tak, aby nas nikt niezobaczył.

W parę minut ustały gwizdy i nawoływania konduktorów, i pociąg ruszył dalej. Teraz dopiero Szymonka zasunęła drzwi wagonu, bo turkot wszystko głuszył.

— Wzięłaś żydom bety, to mi je podściel, bo już nie mogę na nogach ustać — rzekł ślepiec. — Gnać tyle drogi z zamkniętemi oczami to gorzej męczy niż najcięższa praca! C. d. n.

ale zato ustąpiła swego miejsca w prezydyum na rzecz polskiej demokracyi. Jeśli ta uchwała się utrzyma, to walka wyborcza o osobę prof. Grabskiego może być bardzo interesującą.

*

Hudec i Diamand także kandydują.

Socyaliści zamierzają także wziąść gorący udział w wyborach i sforsować do Rady Hudeca i Diamanda. Hudec wyjechał tymi dniami do Karlsbadu na dłuższą kuracyę, bo cierpi na zatłuszczenie... ten głodny proletaryusz! Gdy wróci, zacznie organizować do wyborczej kampanii swoich sześciu batiarów i siódmego nieboszczyka. Dziś już można przepowiedzieć, że obaj towarzysze odniosą świetne zwycięstwo. Ale moralne tylko. O tem, aby zdobyli ratusz, mowy niema. A takich moralnych sukcesów daj im Panie Boże jak najwięcej. Wilk wprawdzie z tego nie jest syty, ale zato koza cała.

*

III. wiceprezydentura.

Aby uniknąć rozdwojenia i walki z wszechpolakami godzi się polska demokracya objąć spuściznę po drze Aszkenazym i kontentować się trzecią wiceprezydenturą, zostawiając drugą wszechpolakom. Rozumie się, że tym trzecim wiceprezydentem musiał by być żyd. I tu rozpoczyna się sęk, bo w szeregach polskiej demokracyi niema odpowiedniego na to stanowisko człowieka. P. Feldstein, jeden z wodzów tej demokracyi, ma bardzo mało szans, a także nieposiada miru u żydów, którzy nieuważaliby go za swego reprezentanta i bynajmniej niesądziliby, że 4-te krzesło w prezydyum jest obsadzone ich człowiekiem. Wobec tego czynią się wśród polskiej demokracyi poszukiwania za jakimś lepszym od dyr. Feldsteina żydem.

Z tygodnia.

Premie dla abonentów „Herolda Polskiego“. Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3 K), otrzyma jako premię „Szakale“, powieść współczesną St. Brandowskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma prócz „Szakali“ i „Moją menażeryę“ tegoż autora.

Na koszta rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

Redakcya „Herolda Polskiego“ nieznając adresu wszystkich osób, które z. r. należały do komitetu wyborczego *Herolda*, prosi w tej drodze o pisemne lub ustne podanie swych odresów w lokalu redakcyi ul. Ossolińskich 11.

Pierwsza serbska wygrana. Terenem jej — kantor bankowy Schütza i Chajesa we Lwowie. A jak przystało na kantor bankowy odbyła się ona bez trupów

Mars na Bałkanie.



— Ciekawym, jak długo będzie tej zabawy?

i bez krwi rozlewu. O zwycięstwie rozstrzygnęła nie Bellona, tylko Fortuna, rzucając główną wygranę na serbski los tytoniowy, który kupił na raty u Schütza i Chajesa mieszczanin z Tarnopola Stefan Borkowski. Mimo że to się nazywa „serbska wygrana“, rząd serbski musi zapłacić odszkodowanie wojenne w kwocie 100.000 franków. Nadszedł już nawet telegram z Belgradu, że kontrybucya wyasygnowana i jest do podjęcia. Wywieszony w oknie domu bankowego cyrograf podziwiają tłumy z rosnącem wśród nich przekonaniem, że nadzieja niezawsze bywa matką głupich.

Dyplomatyczna gwara. Szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych hr. Wickenburg powiedział na posiedzeniu delegacyi o zajściach bałkańskich dosłownie co następuje.

„Wiadomości prasy znajdują niemniej potwierdzenie w informacyach naszego urzędu zagranicznego. Wypadki te nie są jednak niczem innem jak symptomatami wielkiej konstrukcyi, która w swej całości ze strony urzędu zagranicznego oceniana, w istocie swej i w swych symptomach w niczem zmienioną być nie może“.

Rozumie się, że nasi delegaci wyjaśnienie to przyjęli z zadowoleniem do wiadomości.

Niesumienna konkurencya. Dyrektor teatru Heller, gdy mu chodzi o zniszczenie przeciwnika, nieprzebiera w środkach. Staje się wtedy brutalny, dziki, mięsożerny, napastliwy i okrutny jak baszybożuk albo któryś z Malisorów. Dość spojrzeć na walkę, jaką on pod hasłem ratowania prawdziwej sztuki wydał kinematografom. Ponieważ niemoże tych przybytków, wydrzeźniających sztukę, spalić ani wysadzić w powietrze, więc wymyślił epokalny sposóq odciągania im gości: oto zaangażował jakiegoś kudłatego Rumuna, aby ten w teatrze podczas antraktów bawił publiczność wymyślną grą na teorbanie czy na jakiemś innem pudle. Rozumie się że tak niezwykłe skojarzenie sztuki scenicznej z obrośniętym jak borsuk Wołochem wywołało ruch i senzacyę nawet w tych sferach, które kino ponad teatr przekładają.

Współpracownik nasz odwiedził dyr. Hellera i prosił go o wywiad na temat, co dalej w tym kierunku począć zamierza, Otóż dyrektor Heller sprowadza jeszcze celem zaprodukowania na scenie psa, który najlepszemu szachiście w 12 posunięciach daje mata. Drugą atrakcyą będzie kobyła rodząca cielęta czystej syementalskiej rasy. Po niej przyjdzie kolej na parę małżeńską Radwan-Odilon. Następnie rabin Popiel będzie bawił publiczność payromancyą (wróżeniem z nagniotków). Taniec gołego brzucha wykona signora Rondlini di Coro m' Esło, pod którym to pseudoninem kryje się pewna znana lwowska beauté. Jako ostatnie, popielcowe już pied odbędzie się na scenie skrutynium wyborów do Rady miejskiej, poczem poseł Diamand da się zamknąć na 40 dni w ustawionym na widowni szklannym pokoju jako głodomór z pod czerwonego sztandaru.

Dyrektor Heller spodziewa się z tych spektakli wielkiego moralnego i kasowego sukcesu. Sekretarz Sachorowski oblicza np., że jeden taki wieczór może dać do tysiąc koron, licząc już w to i te pieniądze, jakie publiczność ma w kieszeni.

Wojenna komika. *Gazeta Wieczorna* rozważa konsekwencye, jakie wojna bałkańska może za sobą pociągnąć dla Galicyi. Otóż wedle tego Weltblattu kraj nasz wychodzi z tego pożaru obronną ręką. Podrożeją tylko — powidła, które importujemy w wielkich ilościach z Serbii. Może nawet przyjść i tak, że będziemy się musieli w ogóle bez serbskich powideł obchodzić. Gorszego nic nas nieczeka, zaco dziękować Bogu.

Gorzej dzieje się w *Wieku Nowym*. Ten cytuje list od ks. Jerzego, następcy tronu czarnogórskiego, do cara. Otóż po długich tyradach ks. Jerzy — wedle *Wieku Nowego* — kończy swój list słowami: czas uderzyć w czynów stal! Gdzie taki Montenegryniec studyował Mickiewicza i cytat się z niego nauczył, to tajemnica współpracownika *Wieku Nowego*, który blaguje tak rażąco niezręcznie, że najgłupszego z równowagi wyprowadzić może. Co się zresztą w łbach tych ludzi dzieje, dowodzi wtorkowy numer, w którym zjazd stapińszczyków w Rzeszowie zatytułowano „Narada polskiego stronnictwa demokratycznego“. Cała redakcya *Wieku*, ilekroć wskutek tych lub owych zdarzeń nakład rośnie, pije na umór, i w tym to stanie mięszają Battaglię ze Stapińskim i walą w czynów stal!

Z powodu arcyksiążęcych inicyałów. Z urzędu ochmistrzowskiego arcyksięcia Karola Franciszka informują nas, że p. Michał Töpfer wina na stół arcyksięcia de facto niedostarczał. Prawdą natomiast jest, że p. Töpfer zgłosił się w Kołomyi do arcyksięcia z kasetką próbnych win i z propozycyą dostarczania ich da stół arcyksiążęcy, dostał jennak odmowną odpowiedź. Odchodząc niezabrał p. Töpfer ze sobą kasetki i dopiero gdy arcyksiąże opuszczał Kołomyję, p. Töpfer zgłosił się po jej odbiór. Że jednak w międzyczasie kasetka gdzieś się zapodziała, a p. Töpfer niechciał za jej stratę przyjąć pieniężnego odszkodowania, przeto otrzymał śpilkę z inicyałem arcyksięcia.

Hermandados contra bellum. Policya lwowska podjęła zabiegi pacyfikacyjne w ten sposób, że zabroniła pismom codziennym podawania alarmujących a niesprawdzonych wiadomości i zakazała nadzwyczajnych dodatków, które były specyalnie na to przeznaczone, aby szerzyć w nich alarm i trwogę. Ostrze tego zarządzenia zwraca się głównie przeciw *Wiekowi Nowemu*, który swoją bezczelnością w bladze i w podawaniu kłamliwych wieści o wojnie już dziurę w niebie wybił. *Wiek Nowy*, który w ogóle pozostaje pod naczelną redakcyą skandalicznego nieuka, w każdej kwestyi bałkańskiej (a więc w geografii, historyi, etnografii itd.) zdradza rozpaczliwą ignorancyę i w obec ludzi z jakiem takiem elementarnem wykształceniem ośmiesza w przykry sposób cały stan dziennikarski.

Że to jednak klientela *Wieku* składa się z 90% prawie analfabetów i głupców, więc ci wierzą drukowanej bibule na słowo i ze strachu przed wojną odbierają swoje oszczędności z kas i banków, które znów niemogą naraz rzucić do dyspozycyi tyle pieniędzy, i powstaje stąd dla lwowskiego rynku pieniężnego bardzo przykra sytuacya. Dyrektor policyi zagroził nawet wydawcom *Wieku* ścisłem przestrzeganiem zakazu kolportaży, co na tę czcigodną spółkę wywarło najsilniejsze wrażenie, bo oni wolą, aby im deszcz na gębę padał, niż żeby im się kto do kieszeni podbierał. *Wiek Nowy* skruszał nawet jak śmierdziący już zając i narobiwszy alarmu wzywa w poniedziałkowym numerze czytelników, aby się niczego niebali, bo wszystko będzie dobrze, a pieniądze w *Kasie Oszczędności* są tak pewne jak u Pana Boga za piecem.

Dziwne tylko, że dr. Loewenstein jako główny akcyonaryusz tej brukowej bibuły aprobuje tego rodzaju Geschäftsbetrieb i niezmusi swych nieobrzezanych meszuresów do jakiej takiej przyzwoitości dziennikarskiej. Przecież dr. Loewenstein awansował ostatnio na szlachcica, i to z przydomkiem Opoka, a tu tymczasem rząd ani społeczeństwo na tę Opokę liczyć niemogą, bo pomimo skalistego miana opoka ta po-

siada doskonały grunt do robienia geszeftów za wszelką cenę. Niech się p. Loewenstein nie dziwi, że do niego zwraca się przedewszystkiem opinia publiczna o jakieś remedium na te szelmostwa, boć trudno apelować do poczucia honoru takiemu Laskownickiemu, Hałacińskiemu albo Krzysztofowiczowi. To są ludzie, którzy zgrawszy się do centa w ruletę gotowi są Polskę na rouge lub na noir, na pair lub impair postawić, byle dalej szczęścia w hazardzie życiowym próbować.

Czytelników naszych z Drohobycza, Borysławia i Wolanki prosimy, aby o *Herolda* zwracali się wprost do naszej administracyi we Lwowie, ponieważ tamtejszej ajencyi Tannego zmuszeni byliśmy z powodu jej niesumiennego postępowania wstrzymać wysyłkę naszego pisma.

Potrójny jubileusz. P. Józef Wencel, restaurator na Wysokim Zamku, obchodził tamtego tygodnia 60 letni jubileusz swej pracy w tym zawodzie, 50 letni jubileusz swej samodzielności jako restaurator, a 30 letni jubileusz dzierżawy restauracyi na Wysokim Zamku. Odbyła się z tego powodu staraniem radnego Janowicza bardzo wesoła uczta, na której wręczono jubilatowi papiery wartościowe jako upominek od kolegów, walory te zaś ofiarował p. Wencel na fundusz zapomogowy dla wdów i sierot po szynkarzach.

Niemiła przygoda spotkała w Wiedniu jednego z polskich członków delegacyi. W jednym z przedmiejskich ogrodów odbywało się coś w rodzaju wesela. Znęcony widokiem wielu ładnych dziewcząt (choć o bardzo podejrzanym wyglądzie) wmieszał się nasz poseł do tego towarzystwa, powoli wpadł w należyte animo, zdjął surdut i tańcował zawzięcie, gdy wybuchła niespodzianie ordynarna bójka, podczas której pan poseł spalił się, zostawiając swoją zarzutkę na łup apaszów i ich kochanek. Zdziwił się jednak niemało, gdy jakiś posłaniec na drugi dzień przyniósł mu zarzutkę do hotelu z objaśnieniem, że pan dyrektor kłania się i odsyła zgubę.

— Co za dyrektor?

— Od Pathe Fréres. My wczoraj zdejmowali to wesele i tę bitkę dla kinematografu.

Wszystkie zabiegi pana delegata, aby ów film z jego osobą wśród apaszów i ich dam został zniszczony, nieodniosły skutku.

Polowe domy nierządu. Wśród lwowskiego półświatka rozpuścił ktoś pogłoskę, że na wypadek wojny będą zorganizowane nietylko polowe szpitale, kantyny itd., ale i polowe domy nierządu, do których wojskowość poszukuje aspirantek. Wskutek tego ruszyły się różne kapłanki Astarty i poczęły wnosić do plackomendy podania o zaasenterowanie ich do tej niezwykłej branży wojennej. Niektóre próbowały nawet osobiście przedstawić się gdzie należy, ale niemogły się dowiedzieć, komu ten szczególny referat przydzielono. Dotychczas wszystkie wniesione podania są na stemplu i mają dołączone fotografie kandydatek. Jakaś żydówka ofiarowuje nawet kaucyę na to, że wytrzyma do końca wojny, a jeszcze jakaś inna kandydatka zastrzega się, że pójdzie tylko „do oficerskiej menaży, bo na zwykłe rzeczy Pan Bóg jej niestworzył. Komenda placu zarządziła, aby wszystkie te podania zwrócone zostały petentkom w drodze policyjnej.

Trafiła kosa na kamień. Podczas sobotniego runu na Kasę Oszczędności niejaki Alois Taub, faktor z Tarnopola, niepomny szabasu przyjechał do Lwowa upiec tu swą pieczeń i wmięszawszy się w tłum oblegający Kasę starał się od głupców wykupywać książeczki ze znacznym zyskiem. Interes jednak nieszedł, bo Kasa wypłacała wkładki, i każdy wolał choćby parę godzin poczekać, niż część oszczędności stracić. Jeden tylko ruski chłop bez trudności dał się namówić do sprzedaży swej książeczki, opiewającej na 2050 koron za 650 koron. Gdy jednak Taub przy kasie chciał podjąć pieniądze, pokazało się, że sprytny chłop wziął go na kawał i sprzedał mu z 20 K. na 2050 koron podrobioną książeczkę.

Silne towarzystwo. W ubiegłą niedzielę i poniedziałek bawił we Lwowie gość niezwykły: sire Ernest Lines, naczelny lekarz towarzystwa asekuracyjnego New-York. Niezwykłym gościem nazywamy go dlatego, bo sire Lines był z żoną i córką na okręcie *Titanic* podczas pamiętnej katastrofy na Oceanie Atlantyckim. Wyratowali się wszyscy, ale ślady tej strasznej nocy wyryły się wyraźnie na pięknej twarzy dzielnego Amerykanina.

Razem z drem Linesem przybył i generalny dyrektor austryackiej reprezentacyi New-Yorku, p. Jerzy Lucacs. Przybyli tu w nielada sprawie. Oto jeden z magnatów polskich, hr. P. pragnął się zabezpieczyć na 3 miliony koron na wypadek śmierci. Tak wysokie ubezpieczenie wymagało specyalnej rewizyi klienta przez naczelnego lekarza, która wypadła pomyślnie i ubezpieczenie przyszło do skutku. Hr. P. zobowiązał się płacić roczną premię 132.000 koron.

„Interes“ ten świadczy o niezwykłej sile finansowej New-Yorku, które w razie niepomyślnym może przeboleć stratę 3 miljonów koron. Ale też i rezerwy tego towarzystwa dosięgają do półmiliarda.

P. Henryk Pelczarski, dyrektor lwowskiej reprezentacyi New-Yorku informuje nas, że w Galicyi jest to pierwszy wypadek podobnie wysokiego ubezpieczenia. Najwyższe dotychczas a także niedawno zawarte ubezpieczenie wynosiło 1,200.000 koron. W Ameryce zaś ubezpieczenia takie są codziennemi zdarzeniami.

Mieszczańska poczciwość. — Tamtego tygodnia zmarł we Lwowie Skarbek, z zawodu ogrodnik i wielki przyjaciel śp. prezydenta Michalskiego, którego uczynił nawet spadkobiercą swego majątku, składającego się z pięknej kamienicy w śródmieściu wartości 200.000 koron. Tymczasem Skarbek przeżył Michalskiego, ale wierny pierwotnemu postanowieniu kamienicę zostawił jego wdowie, pani Michalinie Michalskiej. Jest to bardzo piękny rys poczciwości i solidarności mieszczańskiej. Niechże też p. Neuman — jak żąda poeta — ma serce i patrzy w serce, a może i jemu kiedyś gdzieś ktoś coś zapisze.

50 ajentów policyi przybyło z Wiednia do naszego miasta, aby tropić szpiegów rosyjskich, którzy zalewają całą Galicyę. Pokazało się teraz, że ci Japończycy, którzy przed aneksyą Bośni i Hercegowiny przebiegali ze swemi figurkami Galicyę, byli wynajętymi przez Rosyę szpiegami, i oddawali jej niemałe usługi, mając wszędzie łatwy przystęp a niebudząc w nikim podejrzenia. Tak samo zwrócono baczną uwagę i na szanszonistki, którym najłatwiej o znajomość z oficerami, a które również poświęcają się służbie szpiegowskiej.

Zahamowana spekulacya. Prezydyum Rady miejskiej odrzuciło w ostatnim czasie kilka projektów parcelacyi gruntów i otwarcia nowych ulic, ponieważ nieuwzględniały one ostatniego planu regulacyjnego miasta, tylko były tak wytyczone, aby właściciele gruntów wyciągli z tej parcelacyi jak największe korzyści, nietroszcząc się o wygląd miasta i o techniczną stronę nowych ulic.

Dawniej takim spekulantom lepiej się powodziło. Urząd budowniczy, sekcye i komisye odrzucały plany, a oni szli ze swym projektem na pełną Radę, gdzie mieli już o b r o b i o n y c h należycie radnych i ci przeprowadzali pomyślną dla nich uchwałę. Dzięki tego rodzaju stosunkom (parcelacya daje sute prowizye) taka ulica Tarnowskiego ma zaledwie 16 metrów szerokości, stojące tam kamienice pozbawione są zupełnie światła słonecznego, a sama ulica, ciemna i duszna, robi wrażenie klasztornego krużganka.

Niedziw więc, że szeroki ogół, mając dwa porównawcze okresy rządów pełnej Rady z prezydyum, patrzy coraz obojętniej na wynik najbliższych wyborów, bo wie, że choćby one najpomyślniej wypadły, to lepsze są obecne, energiczne rządy trzech ludzi, niż wybranego przez obywatelstwo stugłowego aeropaga.

Co słychać w Stryju? Bardzo źle słychać w Stryju. Trzech największych matadorów tego miasta dostało się do kryminału. Nazwiska ich: Hersch Nagler, Mons Diamand i Markus Lorberbaum. Miało się więcej dostojników dostać pod klucz, ale w sprawach niecierpiących zwłoki wyjechali do Ameryki, a jeden tylko, dowiedziawszy się, że prokurator chce go widzieć, dostał ataku nerwowego i umarł. Ten jeden, najmądrzejszy ze wszystkich, nazywa się, a raczej nazywał się Oberländer. Jak mu tam w niebie teraz na imię, Bóg to raczy wiedzieć.

Sprawa cała bezczelnością i rozmiarami przypomina słynną aferę emigracyjną w Oświęcimiu, gdy to zapomocą budzików telegrafowano do Ameryki, czy grunt dla tego lub owego wychodźcy już wydzielony. Jak tam tak i tu, w Stryju, policya pracowała wspólnie z oszustami, naganiając im emigrantów i pokrywając ich sprawki.

Interes musiał być bardzo lukratywny, jeźli niedawni handełesi, Nagler i Diamand, posiadają dziś krociowe majątki. Ale bo też eksportowali do Ameryki emigrantów w wieku popisowym. Szwarcowanie ich przez granicę kosztowało do 600 koron od głowy. Kto niechciał tej taksy uiścić, bywał aresztowany i osadzany w hotelu Löw, którego właścicielem jest radny miejski Weiss. Emigranci, głównie węgierscy poddani, pejsatych szmajgełesów uznawali jako ajentów policyjnych, prokuratorów, szefów kompanii okrętowych i oddawali im ostatniego centa. Nawet ta prawdziwa policya, przyaresztowawszy wychodźców, okradała ich z pieniędzy. Gdy jeden z nich zwrócił się o pomoc do stryjskiego adwokata dra Wurzla, ten powiedział mu: co stryjska policya raz ukradnie, tego ani moce piekielne jej nieodbiorą!

Naturalnie dzieją się gwałtowne zabiegi, aby energicznych eksporterów żywego mięsa uniewinnić i oczywiście ze względu na to, że wmięszani są w tę aferę funkcyonaryusze kolejowi i policyjni. Słychać nawet, że jak tylko wydostaną się z kryminału, Rada miejska chce ich mianować honorowymi obywatelami miasta Stryja, a pamięć zmarłego Oberländera ma być uczczoną przez umieszczenie na murach kryminału tablicy pamiątkowej z jego popiersiem i odpowiednim napisem.

Kij na posłów. Nasz parlament w tym roku jeszcze dostanie nowy regulamin Izby. Czas był największy. Obecny regulamin pochodził z czasów, gdy niepodobna było sobie wyobrazić, aby do Rady państwa mógł się dostać taki Breiter, Klofacz, Iro, Baczyński, Staruch itp. „parla-

Propozycya pokojowa.



Monarchowie bałkańscy powinni swe korony nie na głowach tylko na gębie jak kaganiec nosić.

mentarzyści". Liczono na to, że wejdą tylko ludzie przyzwoici, dobrze wychowani, zasady parlamentaryzmu szanujący. Tymczasem odkąd hr. Badeni stworzył V. kuryę, a jeszcze więcej od zaprowadzenia powszechnego głosowania zjawili się w Radzie państwa opoje, hamany, rynsztokowi gębacze i inni atleci językowi, którzy parlament w szynk zamieniali, doprowadzając do bójek i do rozmyślnego niszczenia sprzętów w Izbie.

A prezydent Izby był wobec tego bezsilny, niemiał żadnej ustawy do dyspozycyi, aby tego rodzaju „reprezentantom ludu" nałożyć kaganiec i kaftan bezpieczeństwa. Próbował ich wyrzucić za drzwi Kazimierz Badeni, ale sam padł przy tem, bo usuwając z Izby takie szumowiny, „pogwałcił" tem samem konstytucyę.

Teraz ma być inaczej. Prezydent będzie odpowiedzialny za porządek i spokój w gmachu parlamentu, a specyalna Rada honorowa będzie mogła hałaburdów i pijaków na 14 dni wykluczać z posiedzeń. Im może nawet w to graj, bo mogliby tymczasem po knajpach i po tynglach wysiadywać, ale gorzej z tem, że taki poseł przez ów czas dyet pobierać nie może. W tem leży właściwy szpic ustawy.

Ale też za to ci porządni posłowie dostaną większe dyety, które mają być zamienione w stałe pobory 10.000 K rocznie i 3.000 K dodatku na mieszkanie. Szkoda, że rząd niewyznacza im jeszcze osobnych pauszali na wikt, światło i pranie, choć to ostatnie bardzo tanio im przychodzi, bo oni wszyscy sobie nawzajem bardzo sumiennie bieliznę pierą.

Nowy ten regulamin oznaczałby wiecej niż podwojenie dyet poselskich. Bo dotychczas poseł tylko podczas sesyi bierze 20 koron dziennie, a jeśli ta sesya trwa nawet 10 miesięcy w roku, to czyni to dopiero 6.000 koron.

Przemawiają jednak za tą dotacyą inne względy. Dla posła, o ile niema innych dochodów, niewystarcza 20 koron dziennie, jeźli jeszcze z tych pieniędzy rodzinie na utrzymanie posyłać musiał. Aby zatem powiększyć swoje dochody, wielu posłów, zamiast pracować w parlamencie, trudniło się wyrabianiem koncesyi, dostaw, awansów itd., za co pobierali nieraz sute honorarya, jak to zresztą wykazują zakulisowe skandale parlamentarne. Otóż rząd, powiększając dyety, liczy nato, że jeźli nie ustanie, to w każdym razie zmniejszy się ta ustawiczna żebranina posłów po biurach ministeryalnych i to kompromitujące parlament antyszambrowanie u różnych dygnitarzy.

Ale też zapomina rząd o tem, że teraz jeszcze więcej głodnych łapserdaków do parlamentu cisnąć się będzie.

Z listu lwowskiej kobiety. Najdroższy! Jutro nieprzyjdę, bo wychodzę za mąż. Ale pojutrze oczekuj mnie o zwykłej godzinie.

Kino-Vaudeville

Lwów, Pl. Smolki 3. (Gmach akc. Banku Zw.)
Obok kawiarni „WARSZAWA" — Przedstawienia codziennie od godziny 4-tej do 11-tej wieczorem.

SFINKS

Karola Ludwika 5.

SPECYALNY MAGAZYN NOWOŚCI FANTASIC-WYROBÓW ZE SKÓRY I BIŻUTERYI FRANCUSKIEJ-
właściciel **WŁADYSŁAW CIECHULSKI**

AU BON MARCHE

ul. Teatralna 2.

SPECYALNY MAGAZYN TOWARÓW GALANTERYJN. I DO PODRÓŻY (WYROBY SZKOCKIE).

Najstarsza cukiernia Aleksandra Bienieckiego

LWÓW, UL. HETMAŃSKA 8.

Przyjmuje zamówienia na wesela i przyjęcia w miejscu i na prowincyę. — Poleca w każdej porze kawę, herbatę i czekoladę, lody przez całą zimę, świeże cukry, ciasta, wódki, koniaki i likiery.

Hotel i Kawiarnia „Esplanade"

Lwów — ul. Karola Ludwika l. 27.
po gruntownem odnowieniu dawnego gmachu „Belle Vue" poleca różnego rodzaju pokoje o zupełnie nowem umeblowaniu. CENY PRZYSTĘPNE a dla wygody lift nowej konstrukcyi. KAWIARNIA nowo z przepychem urządzoną została, zaopatrzona w najlepsze napoje i wszystkie pisma. — Wieczorem Koncert muzyki wojskowej 30 i 95 pp. na przemian.

!! Z DOBREGO NAJLEPSZE !!



Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia.

Lwów ul. Halicka 2. ul. Gródecka 55, ul. Łyczakowska 22; **Stryj** ul. Sobieskiego 8; **Sambor** ul. Kopernika 5; **Rzeszów** ul. Trzeciego Maja 5; **Jarosław** ul. Grunwaldzka 19; **Przemyśl** ulica Mickiewicza 4. —



SKŁADY:
Lwów, Jagiellońska 20
Kraków, Rynek 47. A-B.
Tylko tą marką zaopatrzone materye są naszym wyrobem.

POLECA SIĘ W
KAWIARNI Kryształowej
(PASAŻ MIKOLASCHA)
Chapeau Rouge.

LOKAL ŚWIEŻO Z PRZEPYCHEM URZĄDZONY. — DOBOROWA KAWIARNIA. — ZNAKOMITA I WYKWINTNA KUCHNIA. — **CODZIENNIE KONCERT SALONOWEJ ORKIESTRY.**

POWSZECHNY BANK DEPOZYTOWY

FILIA WE LWOWIE
ul. Kościuszki l. 6. — Numer telefonu 842 i 931.
KANTOR WYMIANY

załatwia wszelkie interesy bankowe oraz transakcye w zakres kantorów wchodzące, a mianowicie:

Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. — Przyjmuje wkładki na 4% książeczki wkładkowe. — Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki na podkład papierów wartościowych. Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.

Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.
Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.
Udziela kredytu na faktury, towary i winkulacya.
Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi.

Elektryczna fabryka i **Skład wędlin** **F. Ichniowskiego** — LWOW — **ul. Zimorowicza 1.** (róg ul. Akademickiej).

Poleca **szynki i wędliny doborowej jakości.** Kupcom możliwy opust. Wysyłka na prowincyę odwrotną pocztą Nr. tel. 427. Rok 89

JAN HÖFLINGER

ZNAKOMITE HERBATNIKI

Lwów, ul. Teatralna 8.
Numer telefonu 379.

Należy żądać we wszystkich sklepach i c. k. trafikach
Tutek i bibułek cygaretowych pod nazwą:
wyrobu najstarszej i renomowanej fabryki **S. Niemojowskiego i Ski we Lwowie**

„1863"

Główny skład: we Lwowie w PASAŻU MIKOLASCHA.
Do nabycia wszędzie. Cenniki i wzory gratis.

5% od sprzedaży brutto przeznaczono na przytułek dla Weteranów z r. 1863 do dyspozycyi i pod kontrolą Komitetu - Jubileuszowego 1863—1913. -



— PATHEFON —

z tubą lub bez tuby, grający **bez igieł,** obecnie uznany został jako najdoskonalszy aparat tego rodzaju. Ogromny repertuar zdjęć pierwszorzędnych artystów i orkiestr świata. — **Niema zmiany igieł,** nie charczy, oddaje naturalnie głos ludzki i instrumentalny.

Do nabycia w głównym składzie wyrobów firmy

Pathe Freres, we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 24.

Ceny aparatów K: 45, 65, 100, 150, 215, 260—

Nowość! Płyty o 35 cm. średnicy. — Skończenie doskonałe, które pod względem oddawania głosu nie mają żadnej konkurencyi i przewyższają wszystkie inne. Ulgi w spłatach ratalnych. — Ostrzegamy przed niesumiennymi agentami, gdyż takowych nie wysyłamy.

ROMA

WSPANIAŁA KAWIARNIA

Lwów, ul. Akademicka (róg Fredry).

Ornamentyka według projektu art. malarza H. Uziębły. — — Salony w stylu empire i Louis XIV. — Bajeczny salonik dla pań. — Wszyskie dzienniki.

Wykwintne potrawy i napoje.

Wielka oszczędność! Dużo światła!



INŻYNIER
Bolesław DMOROWSKI
Lwów, ul. Asnyka 6.

poleca najnowsze LAMPY OMEGA NA ZWYKŁĄ NAFTĘ. — Lampy te są szczytem doskonałości pod względem konstrukcyi, praktyczności i ceny. — *Lampy OMEGA dają światło czysto białe gazowe,* ze zwykłej nawet najtańszej nafty, spalają litr nafty za 20 godzin, a kosztują: **o sile 80 świec od kor. 11·—**, 240 świec kor. 29·—. Stołowe lampy **na 80 świec od kor. 9·—**. sposoby użycia dołącza się. Liczne uznania do przejrzenia. Cenniki zawierające duży wybór lamp zwykłych oraz żarowych na naftę, spirytus i gazolinę — darmo i opłatnie.

Pracownia sukień damskich „HELENA"
Lwów, ul. Ossolińskich 6.
wykonywa wszelkie roboty wedle najnowszych żurnali po cenach przystępnych.

!!! Żądaj wszędzie
i prenumeruj **„Polskie Uniwersum!"**
:-: Lwów, ul. Lenartowicza l. 9. :-:

Kraina cudów
The Wonderland Kino - Ltd
pierwszorzędny teatr kinematograficzny
LWÓW, Jagiellońska 20—22.
Codziennie przedstawienie od 5 pop. do 11 wiecz.
Każdego tygodnia zupełna zmiana programu.
Bliższe szczegóły przynoszą afisze.
Obszerne poczekalnie. ✪ ✪ Wykwintny bufet. ✪ ✪ Muzyka wojskowa. ✪ ✪ Obrazy z najsławniejszych fabryk. ✪ ✪ Urządzenie ostatni wyraz techniki. ✪ ✪ ✪ ✪ Sale przewietrzane ozonatorem: ✪ ✪

Kołdry
materace, koce, poduszki, wkłady sprężynowe, łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor.
Magazyn pościeli
W. IŻYCKIEGO
we Lwowie, ul. Kopernika l. 3.

Najlepsze krajowe
Piwo Okocimskie
z browaru
Jana Götza w Okocimie
Prócz znanych gatunków
marcowe, eksport, bok
wyrabia także browar
Porter Okocimski

o wielkiej zawartości słodu i bardzo przyjemnym smaku, a dla odżywczych i orzeźwiających swoich własności zalecamy powszechnie osobom słabym i niedokrewnym.

Dostać można we wszystkich lepszych restauracyach i składach okocimskiego piwa, lub wprost z browaru, paczkami po 25 i 50 butelek.

Do sprzedania
kompletne urządzenie elektrowni, a to:

2 kotły kornwalijskie z r. 1900, każdy 50 m. kw. powierzchni ogrzewalnej, na 10 atm. ciśnienia normalnie, z rurami płomiennemi i całą armaturą.
2 maszyny parowe dwu cylindrowe „Compound" Ringhoffera z roku 1896 po 70 HP. effekt 280—300 obrot. każda spojona z dynamo-elektryczną kompletne z armaturą.
2 dynamo-elektryczne, firmy Siemens & Halske z r. 1896 na 240 do 270 volt, 185 amp. 50 kilowat., z opornicami.
1 agregat dodatkowy wyrównawczy 12 kilowatt, Siemens & Halske z r. 1896 „Tertier" z opornicami i oporem rozruchowym.
1 kondenzator Worthington 4 cylindrowy z r. 1899 z rurociągiem i vacuum-metrem.
2 pompy zasilające Worthington z garniturem metalowym.
1 wieża wodna żelaznej konstrukcyi 5 metr. wysoka z rezerwoarem.
1 komin fabryczny Heinike (Radialsteine) 28 metr. wysoki, 80 cm. średnicy.
Tablica rozdzielcza z Voltmetrami i Ampermetrami.

Wszystkie powyższe przedmioty w dobrym stanie do użytku, obecnie w ruchu do obejrzenia na miejscu w elektrowni w **Jaśle,** do odebrania będą w listopadzie 1912 r. — Oferty na wszystkie przedmioty razem lub na każdy osobno przesyłać należy do Banku Hipotecznego we Lwowie.

— NAJWSPANIALSZA we LWOWIE —
Kawiarnia Sans-Souci
ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.
Największy wybór czasopism. Hotel Sans-Souci nowoczesny komfort. - **Ceny umiarkowane.**

- Wszelkie materyały budowlane -
loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają
BRACIA MUND, - Lwów
Centralne biuro: ul. Sykstuska l. 23.
Telefon Nr. 605. — — Telefon Nr. 605.

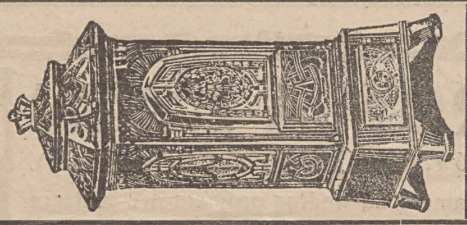
Maryan Lasocki
= = = = Lwów, pl. Maryacki l. 9. = = = =
Handel delikatesów, Win i Restauracja.

Teofil Banaś
Lwów, ul. Jagiellońska 16.

poleca swój najwyborowszy skład wędlin wszelkiego rodzaju.

Zlecenia z prowincyi wykonuje odwrotnie.

Zmiana lokalu.
ZAKŁAD POGRZEBOWY **Joanny Ostrowskiej**
znajduje się obecnie we LWOWIE, Ul. SOBIESKIEGO l. 9 i we własnym domu UL. PIEKARSKA l. 93. — Nr. telef. 1281.
Urządza pogrzeby od najświetniejszych do najprzystępniejszych z ścisłą punktualnością, usłużnością i starannością po cenach bardzo przystępnych. Trumny w największym wyborze. — Dla dzieci białe karawany i służba w białych ubraniach. — Na żądanie służba w różnych najnowszych kostjumach. — — — — — — Wielki wybór dębowych trumien.



Naczynia - - - - kuchenne Narzędzia - - - - rękodzieln.
Handel towarów żelaznych - i artykułów technicznych -
M. Kierski Przedtem PIETRZYCKI
LWÓW — PASAŻ MIKOLASCHA.
Meble żelazne. Maszyny i Maszynki - - - domowe.

We Lwowie, ul. Sykstuska 23.
Winiarnia K. Weissa
z pokojem do śniadań, kuchnią węgierską i handlem win oryginalnych.
Codziennie wieczorem koncert.
Polecając to nowe, na sposób angielski urządzone etablissement względom Szanownej Publiczności, zostaję
Z poważaniem zarządca
Wilhelm Weiss
b. kierownik artyst. Variete Bristol i Casino de Paris.

LOSY zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Posiadacze losów, potrzebujący gotówkę, otrzymają za swoje losy pełną wartość kursową, zapewniając sobie zarazem natychmiastowe wyłączne prawo gry przez umowę, zaopatrzoną w numera i serye owych losów. Informacyi udziela chętnie i bezpłatnie
Dom handlowy i kantor wymiany **ROHATYN i ULAM**
we Lwowie ul. Sykstuska l. 8.

Niezawodny środek
DO BAJCOWANIA PRZENICY! SINY KAMIEŃ I BAJCĘ „DUPUYA“
poleca najtaniej znana firma
ALOJZEGO HUBNERA
Lwów, Rynek 38. — Filia ul. Gródecka 14.

Terra=nowa dla fasad
wyłącznie u firmy
HENRYK EBER
Zakład dostaw budowlanych
Lwów, ul. Mickiewicza 5.
Piękna, trwała, naśladująca łudząco fasady kamienia.

Cukiernia
KAZIMIERZ SOTSCHEK
Lwów, Hotel Francuski.
Bufet w Teatrze Miejskim.

Skład fabryczny
FIRMY
Filip HAAS i Synowie
Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 7.
ma zaszczyt zawiadomić, że na obecny sezon nadeszły już w wielkim wyborze ostatnie nowości z własnych fabryk krajowych i zagranicznych — oraz zwraca szczególną uwagę na wielki wybór
wschodnich dywanów.
Cenniki ilustrowane na żądanie odwrotnie franko,

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, — znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają
Didolić i Prpić
LWÓW
Czarnieckiego 3.

Najdokładniejsze gotowe francuskie
KROJE
według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach oraz żurnale francuskie, angielskie, Manekiny na składzie u firmy **R. Landau,** Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“, **Lwów, Czarnieckiego 3.**

Tanio i pod gwarancyą
nabywać można meble wszelkiego rodzaju i własnego wyrobu, jako to: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po cenach fabrycznych
w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich (z ogr. por.)
Lwów, ulica Pańska l. 9.

Kawiarnia Amerykańska otwarta!
Koncertuje w niej laureat wiedeńskiej Akademji muzycznej
M. GEIGER
Lokal wspaniale odnowiony. Trunki i napoje wyborowe.
O najliczniejsze odwiedziny uprasza



J. Lenoble.

Kefir
dostawia do miesnkań
MLECZARNIA PRZEWORSKA
Lwów, Polna 25.
Telefon Nr. 835.

„ESTETYKA“
Skład i wyrób ram, oprawa obrazów
STANISŁAWA
JAMROŻA
Lwów, Sienkiewiczz 5.
Firma odznaczona medalami wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografij i t. d. po niskich cenach. Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.

KTO chce mieć białe i zdrowe zęby, ten niech używa do czyszczenia zębów tylko
„KREM PERŁOWY“
wyrobu
JANA IHNATOWICZA
we Lwowie, ul. Sykstuska 25.
Tuba kremu perłowego 50 hal.

NAJWIĘKSZY WYBÓR PERFUMERYJ MYDEŁ I PRZYBORÓW TOALETOWYCH POLECA
Ludwik Hoszowski
Główny skład farb i materyałów - Lwów, Akademicka 3.

Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy można u nas nabyć na niskie raty miesięczne grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego naszej „Gazety Handlowej“. **Dom Bankowy Schütz i Chajes Lwów, plac Marjacki l. 7.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Brandowski.** Z „Drukarni Powszechnej“ we Lwowie, Akademicka 8.

Nr. 155. **Lwów, 26. października 1912.** **Rok VII.**



Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:

STANISŁAW BRANDOWSKI

Redakcya i Administracya:

Lwów, ulica Ossolińskich l. 11.

(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie).

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową . 1 K 50 h
roczna . . . . . 6 K — h
Numer pojedynczy we Lwowie . . . . 10 h
Na prowincyi . . . . . 12 h

Waryaty robią powstanie!

Już od szeregu dni ogłasza pan Studnicki w *Wieku Nowym* artykuły na temat stanowiska Polaków w obecnej sytuacyi politycznej i ze względu na możliwość wojny między europejskimi mocarstwami.

Pan Studnicki jest znakomitym i bystrym pisarzem, posiada wielki dar obserwacyjny i oryentacyjny i w artykułach jego mieści się bardzo wiele cennych dla nas spostrzeżeń i wskazówek. Rozumie się, że jest on za powstaniem skierowanem przeciw Rosyi, co się wspaniale czyta i otwiera różowe nadzieje na przyszłość.

Póki *Wiek Nowy* zadowalniał się tylko publikacyami na temat powstania, można było dwojako o tem sądzić: że uświadamia naród w kierunku politycznym w przededniu ważnych wypadków dziejowych, albo że niepotrzebnie rozpala młode głowy i budzi przedwcześnie awanturnicze instynkta. Bo tak i tak osądzano artykuły pana Studnickiego.

Niepoprzestał jednak *Wiek Nowy* na agitacyi prasowej i stał się od pewnego czasu kuźnią realnej tj. czynnej polityki. Krótko mówiąc, gotuje on powstanie na wiosnę.

Głównymi aranżerami tego powstania są wspomniany już p. Wł. Studnicki, dalej poseł Hipolit Śliwiński i redaktor Laskownicki. Odbywają się w tej kwestyi poufne i bardzo gorące narady, zbierane są składki, które dosięgły już kwoty 80.000 koron, prowadzi się rozległą korespondencyę z zagranicą, głównie z Francyą i ze Szwajcaryą, odbywa się proskrypcya młodzieży „zdolnej do szeregów“ i robi się jeszcze sto innych głupstw, których rezultatem może być tylko cofnięcie o pół wieku wstecz tych wszystkich zdobyczy, jakie osiągnęliśmy pracą na drodze pokojowej.

Powstanie polskie, nawet we formie akcesu do jednego z wojujących mocarstw, jest mrzonką, która nam może przynieść dużo rozczarowań i nieszczęść. Jak dawniej lada kiep mógł być lekarzem, tak i lada awanturnik mógł wojować. Dziś sztuka strategiczna i potrzebne do niej środki techniczne tak w olbrzymiały, że trudno sobie wyobrazić, jak wielkim i kosztownym jest obecnie aparat wojenny. Że go Śliwińscy i Laskowniccy niestworzą — to więcej jak pewne.

Smutnem jest, że do organizacyi tego powstania oprócz wielu

Zabawa w szczęście.



Grabski: Uda się — nieuda, ryzykować trzeba!

Czarnogórski następca tronu dał pierwszy strzał do wroga....



Nikita: Brawo, mój chłopcze! Zdaje mi się nawet, że to była dubleta.

lekkoduchów przystąpiło kilku ludzi poważnych, nawet posłów, których trudno byłoby posądzać o taki brak zastanowienia. Musimy stanowczo wystąpić przeciw podobnej robocie, która może złamać tysiące młodych egzystencyi, unieszczęśliwić tysiące rodzin, okryć żałobą kraj cały.

Robiliśmy już tyle razy powstanie, że chyba można było wyciągnąć z tego naukę, do czego to prowadzi i jakie są z tych rewolucyi skutki. Nieprzeczymy, że nieraz niepodległość podatkiem krwi okupić trzeba, ale szaleństwem byłoby przelewać tę krew w obecnych warunkach, gdy interesowane spuścizną polską mocarstwa niedopuszczą do żadnej kombinacyi politycznej, która mogłaby nam dawać bodaj nadzieję na przyszłość. „Rząd Narodowy“ funkcyonujący w redakcyi *Wieku Nowego*, jest bardzo przedwczesny a jeszcze więcej — śmieszny.

Panna Zosia...

Ta gruba sąsiadka, co to się wyprowadziła, wpada onegdaj do mnie i pyta, czybym się nieożenił.

— Nie, droga pani, ja jestem zwolennikiem wolnej miłości — odparłem sucho. — Jeśli pani ma dla mnie jaką ładną pannę, to mogę z nią żyć na wiarę, ale wiązać się niemyślę.

Miałem wrażenie, że moją sąsiadką zakręciła trąba powietrzna.

— I pan mi w żywe oczy mówisz takie niechlujstwo? — krzyknęła głosem jękliwym jak cymbały.

— Lepiej w oczy, niż za plecami. Ja mam charakter szczery jak złoto, i dlatego mówię pani, że miłość między mężem a żoną jest zupełnie tak samo, jak gdyby kto sadło gotował w oleju. Od takich rzeczy dostaje się wymiotów.

— Jezusie Nazareński, gdybym niebyła taka zasapana, tobym napluła panu na podłogę i poszła sobie. To panu taka dzika miłość tylko smakuje?

— Rozumie się. To jest jak astrachański kawior na brunświckiej kiszce.

— Bodaj panu ta kiszka w gardle stanęła! Ja tu przychodzę do niego, aby mu naraić panienkę przyzwoitą, niewinną, pobożną, dobrze wychowaną, moralną, a pan do mnie, jak do rajfurki. Drugiej takiej dziewczyny z latarnią we Lwowie nieznajdzie, a pan chciałby ją sobie na kochankę wyrychtować? Gdzież sprawiedliwość Boża, że panu od razu języka nieskręciło!

— Moja pani, nietraćmy czasu na puste gadanie, tylko załatwmy się krótko. Jeżeli to jest panienka niewinna, moralna, przyzwoita, et cetaera et cetaera, to taka akurat się zgodzi...

— Na konkubinat z panem? Przestań pan, bo mnie krew zaleje!

— Hamuj pani krew i mówmy spokojnie. Konkubinat jest kwestyą zaufania...

— Ba, gdybyż to do pana można mieć zaufanie! Wtedy bym jej sama powiedziała: Zosiu, tak a tak, ze ślubem są trudności, spróbój na razie bez ślubu, ja ci za tego pana ręczę... ale jak tu ręczyć za pana? Prędzej za wilka, za... tygrysa!

— Moja pani, to panna Zosia niechce ani wilka ani tygrysa, tylko widocznie chce mężczyzny. Otóż to mogę jej dać. Jeżeli niema do mnie zaufania, to musiałaś pani narobić na mnie przed nią plotek!

— Ja i plotki! No słyszał to kto? Chcę pana z nią wyswatać i równocześnie pana przed nią obgaduję? Uderz się pan w czoło!

— Mówię tak, bo wiem, że kobiety są nielogiczne. A jakżeż ta panina Zośka wygląda?

— Szkoda żem jej od razu nieprzyprowadziła ze sobą. Dziewczyna akurat wedle pańskiego gustu. Twarz ma archangielską...

— Archanielską.

— Piersi ma, jak to pan lubi, takie pękate, a nogi idą u niej równo do figury. I choć mieszczanka jest, niema wysadzonego przed siebie brzucha, czego pan tak nieznosi.

— Nawet bardzo nieznoszę.

— No widzi pan! Ja przecie wiem, czego panu potrzeba.

— A nie chrapie ona?

— Tego to już niewiem.

— A niezalatuje trochę?

— Zalatuje?

— No, niby czy jej nieczuć trochę. Kobieta ma czasem taki pikantny fetorek...

— Fe, wstydź się pan! Z pana to taki niechluja. Dziewczyna jak ta róża....

ST. BRANDOWSKI. 4)

Wśród złota i błota

Powieść współczesna.

Gdy straż pożarna przybyła przed palący się dom Feuersteina, zjawiło sie w ślad za nią i dwóch żandarmów. Ogień w nędznej, spruchniałej chałupie szybko strawił słomiane poszycie dachu i zgniłe belki. To też akcya ratunkowa nietrwała długo, bo i niebyło co ratować. Zato uwaga wszystkich skierowaną była na dwa spalone trupy żydowskie i na wyrwaną oprawę okna, która — wyrzucona na dwór — ocalała w tym pożarze.

Wachmistrz żandarmeryi Motyka rozglądnąwszy się w dogasających zgliszczach poznał na pierwszy rzut oka, że na Feuersteinach popełnione zostało morderstwo rabunkowe. Któryś ze strażników objaśnił go, że u Feuersteinów służyła w ostatnim czasie znana zresztą żandarmeryi Szymonka, i to jedno wystarczało Motyce, by wykombinować, kto i w jakim celu zbrodni się dopuścił.

Więc przedewszystkiem wysłał swego kolegę do mieszkania Szymonki, aby ją i jej kochanka, Konstantego Radkiewicza, przyaresztował i przeprowadził u nich rewizyę, a sam począł w spalonej chałupie zbierać ślady i dowody popełnionej zbrodni.

Więc skonstatował najpierw, że Feuerstein miał rozwaloną kamieniem głowę, że musiano się oknem do mieszkania dobywać, bo drzwi były na klucz pozamykane, jak o tem świadczyły zamki, które po spalonych drzwiach się zostały. Dziwiły go także sprężyny z kanapy, leżące tuż pod oknem, i świadczące o tem, że kanapa musiała okno zasłaniać. Wiedział też Motyka, że Feuersteinowa była przy nadziei, bo niejedną sprawę przez jej męża załatwiał, ale ze strasznie spalonych zwłok kobiety o jej stanie podczas pożaru nieumiał nic wywnioskować. Że jednak nieznalazł i zwęglonego dziecka, więc przypuszczał, że ono się w łonie matki spaliło.

Na tych badaniach i na grzebaniu w zgliszczach za najdrobniejszemi szczegółami zeszło mu parę godzin i świt zastał go jeszcze na miejscu katastrofy, gdy zjawił się plutonowy żandarmeryi z wiadomością, że Szymonka ani Radkiewicz dziś w nocy wcale do mieszkania nieprzyszli.

— I niewrócą więcej — pomyślał sobie Motyka. — Trzeba ich ścigać i to zaraz.

Działo się to, jak pisaliśmy, na wiosnę, w porze deszczowej a przynajmniej wilgotnej, a że trudno było przypuszczać, aby zbrodniarze po podpaleniu domu uciekali drogą, jaka do miasta prowadziła, więc Motyka postanowił śladów ich szukać w krzakach, o które niebyło zresztą trudno w rozmiękłej ziemi i wśród nieuczęszczanego pustkowia.

Dookoła domu było wszystko zdeptane i stratowane przez konie i przez straż pożarną. To też Motyka dopiero w oddaleniu jakich dwustu kroków począł okrążać spaloną chałupę. Chaszcze były niskie, słońce świeciło już jasno, więc wyciśnięte w ziemi stopy niepowinny były ujść jego uwagi.

Zaczął okrążać chałupę od strony miasta, w przewidywaniu, że Szymonka z Radkiewiczem w tę stronę się zwróciła. Tymczasem dopiero zrobiwszy całe półkole natrafił na podwójne ślady stóp ludzkich, wiodące w stronę lasu. Jeden ślad był duży, widocznie z wielkiej męskiej nogi pochodzący, drugi o niewiele mniejszy, ale odciskiem obcasów zdradzający, że pochodzi od kobiety.

Motyka z największą uwagą począł iść za tymi śladami. Były one regularne, zdradzały szybkie tempo i ciągły się bez przerwy aż do tego miejsca, gdzie przestraszona płaczem dziecka Szymonka rzuciła toboł na ziemię. Udeptana w tem miejscu ziemia zdradzała dłuższy postój uciekających. A także bieliło się coś w krzakach. Był to długi, biały szal, jakiego używają żydzi podczas modlitwy, zakładając go sobie na szyję i na ramiona.

O ile przedtem Motyka liczył się z tem, że ślady, za któremi szedł, mogą i od kogo innego pochodzić, np. od sąsiadów, którzy przybiegli do ognia i tą drogą wracali do domu, o tyle nabrał teraz silnego przekonania, że jest na tropie właściwych sprawców mordu i pożaru.

Więc zagrała w nim żywiej krew i z podwojoną uwagą szedł za temi śladami. Tak dotarł do nasypu kolejowego, który złoczyńcy widocznie przeszli. Tymczasem z drugiej strony nasypu niemógł znaleść żadnych śladów, choć grunt tam był gładki i gliniasty, w którym po uciekających nawet znaczne ślady pozostać by musiały.

Napróżno z największą skrupulatnością badał grunt po obu stronach toru. Z chwilą, gdy złodziejska para wstąpiła na nasyp kolejowy, wszelki ślad po niej zaginął.

Aż Motyce nasunęło się przypuszczenie, że Szymonka z Radkiewiczem torem kolejowym wrócili do Drohobycza.

Puścił się więc tą samą drogą w stronę miasta, wypytując każdego budnika, czy niewidział przechodzących w nocy mężczyzny i kobiety. Lecz wszędzie spotykał się z przeczącą odpowiedzią. Na dworcu kolejowym również ich niewidziano. Musieli zatem — kombinował wachmistrz — rychlej zejść z toru na jedną z dróg do miasta prowadzących. Tu, przypuszczał, nietrudno ich będzie odszukać, bo niepodobna, aby tacy ludzie długo ukrywać się mogli.

Tymczasem należało odkrycie podpalenia i mordu donieść do sądu karnego. Motyka uczynił to i na zlecenie sędziego śledczego puścił się niebawem na dalsze poszukiwania za zbrodniarzami.

Przyszło mu też do głowy, czy Szymonka i Radkiewicz po dojściu do toru kolejowego zamiast ku miastu niepuścili się w przeciwną właśnie stronę. Radkiewicz był przecie starym wytrawnym kryminalistą, i niemógł na chwilę przypuszczać, że w Drohobyczu będzie się czuł bezpieczny. Mogli więc powziąść plan ucieczki w głąb prowincyi, gdzie łatwiej było ukryć się i przez wsie coraz dalej się wymykać.

Na posterunku zastał już swego kolegę plutonowego, który również bezskutecznie przetrząsał za zbrodniarzami całe miasto. Motyka podzielił się z nim swemi dotychczasowemi wynikami śledztwa i polecił mu przetrząść tor kolejowy w stronę Stryja i tam wypytywać się drożników, czy niewidzieli uciekającej pary.

Plutonowy podjął się chętnie tego zadania. Wykluczał on z góry, aby zbrodniarze ukrywali się w mieście, a naprowadzony na ich ślad przez wachmistrza, postanowił za wszelką cenę i na własną rękę odszukać ich kryjówkę. Uśmiechała mu się zato

— Kolana ma grube?

— Tyle że ledwo je widać. Zato wargi wypięte...

— Nie wypięte tylko wysadzone. A żeber jej nieznać?

— Uchowaj Boże! Dziewczyna w korpusie jak gdyby ją wywatował i safianem obciągnął. I strasznie lubi takie masne facecye, a pan ich tyle umie.

— Myślę! Ileż ona ma lat?

— Ile ma, tego niewiem, ale więcej jak na 29 niewygląda, mianowicie przy lampie. W dzień wydaje się starsza, bo ma piegi na czole i nos jej się poci. Lekarz mówi, że zatruła go sobie pudrem, w którym musiał być ołów.

— Dziękuję pani za dziewczynę z zatrutym nosem! Pani wie, jak ja lubię kobiety w nos całować, ale w taki suchy, rzymski nos. Mniejsza jednak z tem. Liszaji ani brodawek na widocznem miejscu niema?

— Ta skąd u niej liszaje albo brodawki? Ma brodawki ale tam, gdzie je mieć musi. Z pana taki pedant...

— Pani daruje, lecz ja chcę zebrać informacye. Jak tam z jej inteligencyą?

— Przepraszam pana, ale co panu po inteligencyi u śpiącej kobiety?

— Przecie wiecznie niebędzie spać!

— Wie pan co, ja tu do pana w najlepszej myśli, a pan ze mnie waryata robi. Ja nie żaden malarz ani fotograf, żebym panu dziewczynę do naga opisywała. Ona przyszła ze mną i czeka na bramie. Chce pan, to weź pan kapelusz i chodź pan ją zobacz, a nie, to idź pan do jakiej starej kabalarki, bo taka ma inteligencyę, a jeźli panu do uciechy z kobietą sama inteligencya wystarcza, to szkoda, żem ja sobie dopiero nogi na trzecie piętro do pana zrywała!

Najtaniej meble nabyć można tylko w magazynie **BRACI SIWEK** Lwów, ulica Kopernika l. 3. Telefon Nr. 430.

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

- „PROMIEŃ“ -

5% na rzecz T. S. L.

Bukowiński kuglarz.

(*Mikołaj Wasylko.*)

(*ld*) Takim bezsprzecznie jest Mikołaj Ritter von Wasylko, bukowiński poseł do austryackiego parlamentu. Ze swej działalności pan baron Wasylko szerszym kołom nie jest znany, bo umie on tak lawirować, aby w prasie nigdy nie znalazła się przykra krytyka jego życia publicznego.

Mimo, że pan baron jest pochodzenia niemieckiego i doskonale włada tym językiem, zalicza siebie obecnie do ukraińców i wśród nich odgrywa poważną rolę. To ostatnie jednak nie przeszkadza mu oświadczyć publicznie w sejmie: *Ich kann den Deutschen zwar nichts Feindliches sagen, leider auch nichts Freundliches.* Ale gdyby to Wasylko trzymał się tylko ukraińców! Narodowość swoją i zapatrywania zmieniał on już cztery razy.

W czasie nauk szkolnych uchodził on za Niemca, a gdy zjechał z Wiednia na Bukowinę był już zapalonym Rumunem. A że wkrótce w kołach rumuńskich stał się niemożliwym, przylgnął do partyi moskalofilskiej, został wiernym sługą cara batiuszki, zdobywając pierwszy mandat poselski na podstawie programu moskalofilskiego. Wśród moskalofilów niedługo popasał i ostatecznie został ukraińcem, co ukraińcy powitali z entuzyazmem, chełpiąc się, że dla swego koła zdobyli jednego... barona.

Nabytek barona ukraińcom bardzo się nadawał, bo on słynął z niepospolitego talentu w uzyskiwaniu różnych koncesyi i dochodów. A takiego właśnie przed dwoma laty potrzebowali ukraińcy. Tym sposobem został Wasylko dla nich autorytetem i ustanowili go oni głową bukowińskiej Ukrainy, co pan baron zaczął wykorzystywać dla swych prywatnych celów. Z bandą różnych Anhauchów począł on obrabiać biedną Bukowinę. Przepadły miliony z bukowińskich kas Raifaisena, stopniały też setki tysięcy koron przy drzewnych transakcyach prawosławnego funduszu religijnego.

Tego nareszcie było za wiele bukowińskim ukraińcom, tuszującym zwykle wszelkie sprawki menerów ukraińskich. I dlatego pan baron Wasylko przed kilku dnia-

---

nagroda w formie awansu lub innego odznaczenia.

Wyszukawszy we wskazanem miejscu pod torem kolejowym ślady uciekających, szedł dalej nasypem pytając wszystkich, czy czy niewidzieli takiej a takiej pary, niosącej pakunki i jakby uciekającej. A gdy wszystko to zostało bez rezultatu, przetrząsnął jeszcze okoliczne wsie i domy, zeszedł lasy i pola, aby dojść nareszcie do przekonania, że na nasypie gubi się wszelki dalszy ślad po uciekających.

A jednak z nasypu gdzieś zejść musieli i niemogą nawet być daleko.

Z temi myślami wrócił na to miejsce, gdzie kończył się ślad uciekających. Był poirytowany jak wyżeł, któremu kuropatwy z przed nosa wzbiły się w powietrze.

Siadł więc na małym kopcu granicznym i medytował, co teraz robić, gdzie dalej szukać. O tem, że przed uciekającymi zatrzymał się szczęśliwym trafem pociąg towarowy, który oni wykorzystali do wygodnej i bezpiecznej ucieczki, niepomyślał nawet. Zresztą kombinacya tego rodzaju niepowstałaby i w głowie najwytrawniejszego ajenta śledczego, a cóż dopiero żandarma, który rzadko ma do czynienia z wyrafinowanemi zbrodniami, a jeszcze rzadziej spotyka w swej praktyce śledczej tak niezwykłe wypadki, jak ucieczka zbrodniarzy nieledwie zamówionym do tego pociągiem.

Ale ten sam przypadek, który pomógł Szymonce i Radkiewiczowi do ucieczki, naprowadził i Sydora na trafne przypuszczenie, którędy zbiegowie ujść mogli.

W dali rozległ się hurkot nadjeżdżającego pociągu, który niebawem zwolnił biegu i stanął nareszcie w tem miejscu, gdzie siedział Sydor. Powodowany więc zwykłą żardarmską ciekawością podniósł się z kopca i poszedł do klnących konduktorów, pytając o przyczynę wstrzymania pociągu.

— Zwrotnica się zacina — objaśnił go budnik — i niekiedy niemogę jej sam nastawić, tylko potrzebuję pomocy. Wczoraj także musiałem zatrzymać dwunastkę i ósemkę. Szczęście, że maszynista spostrzegł moje sygnały latarką, bo akurat żyd się na górze palił i wszyscy na ogień patrzali.

Sydorowi na te słowa poczęło coś majaczyć w głowie.

— Ogień się poczynał dopiero, czy już dogasał, jak towarówka tu stanęła? — spytał budnika.

— Chyba się kończył, bo sporo czasu minęło, jak ja pierwszy raz łunę zobaczył, a potem dopiero pociąg nadszedł.

— Możliwe to, aby podczas takiego postoju wskoczył kto do wagonu?

— Czemu nie? Już się trafiały takie rzeczy.

— A gdzie ten pociąg szedł?

— Albo ja wiem? Szedł w stronę Lwowa, ale po drodze na stacyach jedne wagony się odczepia, inne zato dokuplowuje, jak im tam trza.

Sydor czemprędzej wrócił do Borysławia i udzielił swych spostrzeżeń Motyce. Ten kręcił niedowierzająco głową, ale sędzia śledczy uznał możliwość takiego faktu, i jeszcze tego samego dnia Sydor, zaopatrzony w urzędową marszrutę puścił się tą samą drogą za zbiegami,

Ale zamiast pociągiem osobowym, pojechał towarowym, który na każdej stacyi dłużej się zatrzymuje. Zyskiwał w ten sposób na czasie i miał możność wypytania się służby kolejowej o wszystko, coby mogło podejrzenie obudzić.

Jechał więc tą samą linią aż do Lwowa, nietrafiając na najmniejszy ślad po zbrodniarzach. U kresu tej pogoni uśmiechnęło mu się szczęście, bo wrócił do Drohobycza z rozjaśnioną miną i zgłosił się natychmiast do raportu do sędziego śledczego.

— Melduję panu radcy, że Szymonka i Radkiewicz są we Lwowie!

To były jego pierwsze słowa. A dalej tak uzasadniał swoje twierdzenie:

— Pociąg, do którego oni musieli wsiąść, kończy swą podróż we Lwowie i tam rozwiązuje się. Prosiłem zatem naczelnika stacyi, aby mi pokazał wagony, które się składały na garnitur tego pociągu. Przelustrowałem je wszystkie i w jednym towarowym wagonie znalazłem ślady, że ukrywali się w nim ludzie.

— Jakie ślady?

— W kącie wagonu leżały pokrwawione szmaty i ta żydowska książka do modlenia.

— Czemużby szmaty miały być pokrwawione?

— Widocznie Feuerstein się bronił i zranił Radkiewicza albo tę dziewkę, a oni dopiero w wagonie mieli czas zaopatrzyć sobie ranę.

Sędzia zamyślił się.

— To nieulega kwestyi, że stosownie do domysłu pańskiego wsiedli oni do wagonu i tą drogą uciekali. Ale zachodzi jedna wątpliwość.

— Jaka?

— Czy dojechali do Lwowa. Bo mogli gdzieś po drodze wysiąść.

— Mam poszlaki, niemal pewne, że opuścili wagon dopiero we Lwowie. Gdy pociąg dojechał do Stryja, było już widno. Na przestrzeni Stryj-Lwów chyba niewysiedli, bo zauważyłaby ich i zatrzymała służba kolejowa. Mogli się nato odważyć dopiero w nocy we Lwowie, gdy się domyślali, że dalej ten wagon niepojedzie, i gdy go przeszybowano na dworzec towarowy. A także załatwiali oboje w kącie wagonu swe potrzeby, których ilość wskazuje na dłuższy niż na parogodzinny ich tam pobyt.

— Ten ostatni argument nie jest wonny, ale dość przekonywujący — roześmiał się sędzia.

— I jeszcze jedno. Znalazłem w wagonie okruchy z chleba dość jeszcze świeże. Gdyby wysiedli w Stryju, to okruchy stwardniałyby do wieczora. Widocznie jedli chleb krótko przed opuszczeniem wagonu.

— A skąd oni wzięli chleb?

— Mogli go mieć ze sobą, mogli zrabować Feuersteinom albo kupić na której stacyi.

— Zauważonoby ich.

— Co innego, gdy się jedna osoba wymyka z wagonu, a co innego gdy wagon taki opuszczają dwie osoby obładowane różnemi rzeczami.

— Trzeba więc zwrócić się do lwowskiej policyi o wyszukanie tych ludzi. Pan znasz osobiście tę parę, proszę zatem do Lwowa pojechać i iść policyi w poszukiwaniach na rękę. Gdyby zaraz niedało się ich ująć, to niech policya dalej ich śledzi, a pan wracaj do Drohobycza.

Tego samego wieczora Sydor zgłosił się we lwowskiej policyi, zaopatrzony w odpowiednie papiery i protokoły. Przydzielono tę sprawę jednemu z najsprytniejszych ajentów, Günsthalowi, który też w towarzystwie Sydora udał się zaraz na dworzec towarowy, aby tam szukać pierwszych śladów Szymonki i Radkiewicza.

C. d. n.

mi w sejmie bukowińskim spotkał się z ciężkimi zarzutami ze strony posła Hawryszczuka i Bezpałki. Jednak Wasylko do dziś na te zarzuty nie reagował. On ma grubą skórę, wzoruje się na Breiterze, którego jest serdecznym przyjacielem. Wyrzucą go ukraińcy, to powie on sobie: „*ich bin der dritte im Bunde*“ i stworzy Klub do spółki z Breiterem i Reizesem. Naturalnie, że potem obryzga błotem ukraińców, tak samo, jak to uczynił dnia 11. grudnia 1909, piętnując olbrzymią mową w parlamencie całe stronnictwo moskalofilskie.

Tymczasem dalej uchodzi on we Wiedniu nie za aferzystę, ale za ukraińskiego polityka, Bienertha nazywa swoim przyjacielem, i często wygrywa go jako atut w swych kuglarskich sztuczkach.

To i owo.

(*Atramentowa fundacya.*)

Spadkobiercy po zmarłym św. p. drze Feliksie Woynarowskim, adwokacie i właścicielu drukarni we Lwowie, postanowili złożyć do kasy Towarzystwa dziennikarzy polskich 10.000 koron jako fundacyę stypendyalną pod nazwiskiem zmarłego, której odsetki pobierać ma syn dziennikarza polskiego, chcący się w tym zawodzie dalej kształcić. Stypendyum powyższem zawiadować będzie Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich, i on też będzie go udzielał kandydatowi, którego uzna za najodpowiedniejszego.

*

(*Cisza wyborcza.*)

Dookoła przyszłych wyborów panuje jeszcze pustynna cisza. Poza reformą, która w skrytości nurtuje i ryje, nierusza się nikt i nic. Narodowa demokracya, uchwaliwszy kandydaturę Grabskiego, czeka jakiego ona dozna w opinii publicznej przyjęcia. Stronnictwa żydowskie boją się ruszyć z powodu nawału kandydatów w ich obozach, wskutek czego może zaraz na początku przyjść do kwasów i nieporozumień. A także dr. Loewenstein, stosując się widocznie do naszej rady, zwleka z projektowaną przez niego akcyą wyborczą, aby mu najserdeczniejsi przyjaciele szyków niepomięszali. Mieszczanie gotowi są choćby dziś podkasać rękawy do roboty, ale mityguje ich Neuman zapewnieniem, że jeszcze czas na robotę wyborczą, i że w każdym razie dadzą radę skoncentrowanym Aschkenazym i zdecentralizowanym Laskownickim. W gruncie rzeczy zaś chodzi Neumanowi o to, aby rozagitowywaniem mas nie odrywać ludzi od ich zajęć i niewnosić wojowniczej atmosfery w nasze i tak niewesołe stosunki.

*

(*Podły kawał.*)

Jedna z firm lwowskich, z olbrzymim personalem i rozległymi przedsiębiorstwami, padła tamtego tygodnia ofiarą paskudnego kawału. Oto codzień otrzymywała po kilka rekomendowanych listów z grubym napisem na kopercie: „w sprawie protestu wekslowego“. W kopertach zaś były gazety lub czysty papier. Listy takie wysyłała jakaś złośliwa ręka, mistyfikując w ten sposób personal biurowy, który sądził, iż chodzi o rzeczywiste protesty wekslowe, wskutek czego poczęły obiegać pogłoski o niewypłacalności danej firmy, które nawet silnie zachwiały jej kredytem. Ostatecznie firma zwróciła się do prywatnego biura detektywów Fastnachta o wyśledzenie nadawcy tych listów, co zresztą niebyło rzeczą trudną I pokazało się, że listy te wysyłał pewien właściciel wielkiej, a niedawno dopiero otwartej kawiarni, znany dobrze ze swoich waryactw i awanturniczych kawałów. Sprawa przeciw temu kawiarzowi skierowaną została na drogę sądową „o przedsiębranie czynności mogących zaszkodzić dobrej sławie i przynieść szkodę w majątku danej osobie“.

Z tygodnia.

Premie dla abonentów „Herolda Polskiego“. Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3 K), otrzyma jako premię „Szakale“, powieść współczesną St. Brandowskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma prócz „Szakali“ i „Moją menażeryę“ tegoż autora.

Na koszta rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

Papa zabronił! Szkoda że tak mądry człowiek, jak ś. p. hrabia Stanisław Badeni, zostawił tak głupiego syna, jak pan Henryk hr. Badeni. Za młodu rokowano mu lepszą przyszłość, bo w szkołach uczył się dobrze, aż dopiero pokazało się w szkole życia, że nie z każdego ziarnka zboże wyrasta.

O tem pisaliśmy już, że chcąc działać społecznie, począł z Jeske-Choińskim wydawać *Tygodnik Powszechny*, tak głupio redagowany, że para psów morskich lepiej by go redagować umiała. Ale to niech mu będzie odpuszczone jako grzech młodości, a tylko trudniej już odpuścić panu hrabiemu fakt następujący:

Ojciec jego objawił przed śmiercią życzenie, aby na jego pogrzebie niewygłaszano żadnych mów. I były one doprawdy zbyteczne, bo nieboszczyk działalnością swoją w dziejach naszego kraju wypisał sobie taki panegiryk, jakiego nieskomponuje i najlepszy krasomowca pogrzebowy.

Tę wolę ojca zakomunikował hr. Henryk Badeni telegraficznie hr. Gołuchowskiemu. Ale w jakiej formie zakomunikował? W formie bardzo prostej, zrozumiałej i używanej zazwyczaj w obec ekonomów, włódarzy, gumiennych itp. oficyalistów. Zatelegrafował węzłowato: papa zabronił wszelkich mów pogrzebowych!

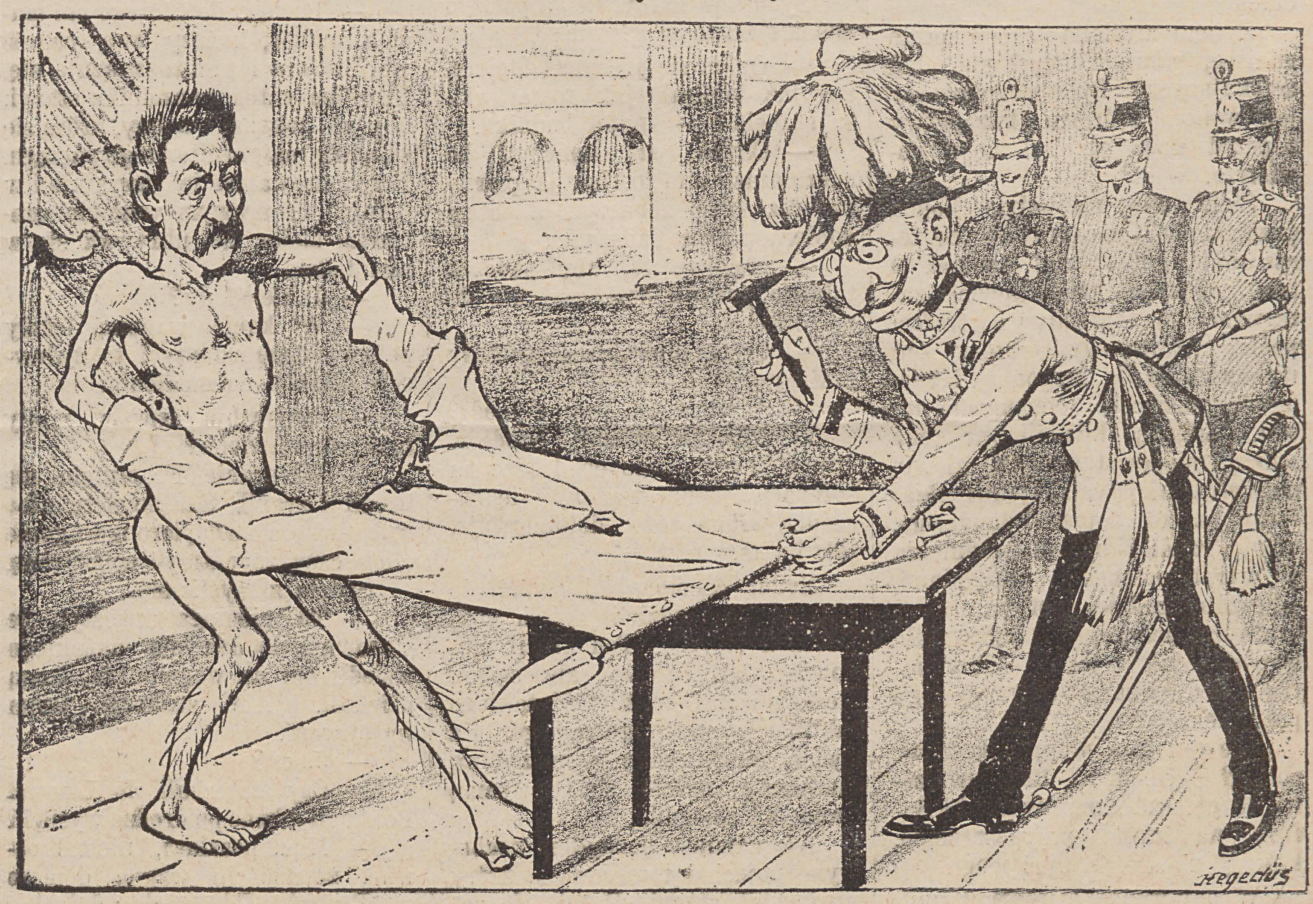
Biedny ś. p. marszałek... On nawet w tak ciężkiej i krytycznej chwili życia jak śmierć, wyraził prawdopodobnie życzenie, albo objawił jako swą ostatnią wolę, aby na jego pogrzebie niegadano bez potrzeby. Jego potomek po mieczu ujął to jednak w formę więcej imperatywną i zatelegrafował do hr. Gołuchowskiego: papa zabronił!

Poseł Reizes jako dziennikarz. Mandataryusz złoczowski zna się nietylko na kartografii, na finansowości, na dziewkeryi, ale i na publicystyce. On zna to od dzieciństwa. Jeszcze w pieluszkach pisywał artykuły, które troskliwa o jego reputacyę niańka czemprędzej zasypywała. Później zdradzał pociąg do pisania maczając ustawicznie palec w nosie. Wywnioskowano z tego, że mógłby zostać perłą literatury i posłano go do szkół. Tam nienauczono go porządnie mówić, ale wymiarkował zato, że pisanie jest w pewnych okolicznościach intratnem przedsiębiorstwem, i założył ku chwale polskości *Przegląd Poniedziałkowy*, którego mu Breiter do chrztu trzymał.

I rzeczywiście organ pana Reizesa przegląda co poniedziałku wszystkie kryminały i niesie między czytelników oświaty kaganiec. Jaka to oświata, dość rozpatrzyć się w tytułach artykułów, które przynosi ostatni numer reizesowskiego *Przeglądu:* 1) Dwa samobójstwa. 2) Nóż rozstrzyga!.. 3) Niebezpieczny waryat. 4) Zemsta apaszów. 5) Śmiertelny mord na weselu. 6) Okropne bratobójstwo. 7) Harakiri obłąkanej.

Krótka ale dobra wiązanka tego, czem pan Reizes karmi czytelników. Organ jego ocieka krwią, jak gdyby sam harakiri popełnił. Makulaturę z *Przeglądu Poniedziałkowego* skupuje podobno rząd bułgarski, aby miał w co trupów zawijać. A pan Reizes, zamiast nieść oświaty kaganiec przed narodem, niech go sobie lepiej na gębę założy. Będzie przez to mniej głośny wprawdzie, ale więcej przyzwoity.

Oddaj duszę!



Kredyty wojskowe między innemi pozycyami wymieniają i sprawienia dla armii nowych sztandarów.

Ostrzeżenie dla publiczności. Przy ul. Jagiellońskiej l. 6 otwarte zostało biuro dzienników i inseratów pod wezwaniem „Fortuna“. Przestrzegamy wszystkich przed zanoszeniem tam jakichkolwiek pieniędzy, bo pod tą firmą podszywa się znany oszust i szantażysta Thumen. Całe to biuro będzie miniaturowem wydaniem Unio Catholica, w którem Thumen także brał pieniądze na lewo i na prawo, wyłudzał kaucye, nieodprowadzał wkładek do centrali, aż się skończyło na tem, że jego odprowadzono na półtora roku do kryminału.

Nowy Herold. Dwa miesiące temu obwieściły potężne plakaty zdumionemu światu, że od 21 października zacznie wychodzić *Nowy Herold*, wielki i niezawisły dziennik polityczny. Ludność dnia owego z zapartym oddechem czekała pojawienia się tej nowej zbawczej gwiazdy, ale do samego wieczora ani następnych dni nie zeszła ona ponad Lwowem.

O ile siegają nasze informacye, znalazł się jakiś mecenas czernidła drukarskiego, który pewnej na prędce zlepionej spółce dziennikarskiej zaliczył paręset koron na prace wstępne do wydawania tego wielkiego dziennika. Gdy jednak spółka ta zaliczkę natychmiast utopiła w alkoholu, mecenas zerwał stosunek z topielcami i Lwów w ten sposób pozbawiony został bibuły, która w tych niepewnych czasach miała mu jako płomień Mojżeszowy świecić na rozdrożach.

Nędznicy. W kinoteatrze Vaudeville „grają“ od środy „Nędzników“, dramat opracowany według sławnego romansu Wiktora Hugo. Grany jest rzeczywiście po mistrzowsku, bo odtworzyli go artyści Comédie française, którzy zachęceni szalonemi honoraryami ćwiczą się specyalnie w mimice kinematograficznej. Film, co podobno jest senzacyą, ma 4 kilometry długości, a więc jak ze Lwowa do Winnik. Brać kinoteatralna zjawisko to powitała tak entuzyastycznie, jak np. Bułgarzy powitaliby zdobycie Konstantynopola albo Czarnogórcy zdobycie handlu Szkowrona. Przyznać trzeba, że ta dziesięciotomowa powieść ujętą jest w bardzo zręczną i pełną plastyki pantominę, a losy Jana Valjeau mianowicie wśród słuchaczek (?) wywołują łzy tem łacniejsze, bo ciemnościami sali osłonięte.

Poskromienie złośnika Nie jest to żadne pendant do szekspirowskiej komedyi, tylko taki czysto ludzki przejaw. Oto krytyk operetkowy *Słowa Polskiego*, p. Stanisław Niewiadomski, zboczył z obranej drogi i o ostatniej operze sceny lwowskiej (Kuglarz) napisał bardzo uczciwą recenzyę. Pochwalił sztukę, muzykę, reżyseryę, artystów — brak tylko pochwał dla suflera, biletérów i strażaków.

Przy tej sposoboości aranżerom jubileuszu dla p. Niewiadomskiego przypominamy, że 15 października już dawno minął, a był to termin tych zapowiedzianych uroczystości jubileuszowych. Czyżby wojna przeszkodziła im w zaaranżowaniu tego familijnego święta?

Menażerya do wygrania. Wychodzi w Krakowie tygodnik *Pochodnia*. Niby dlatego tak się nazywa, że daje mało światła a dużo swędu. Recenzentem teatralnym tego organu jest jakiś pan Lebiedzik. Twardy obowiązek kazał mu napisać ocenę „Peer Gynta“. Załatwia on się ze swoją krytyką w 15 wierszach, a mianowicie pisze najdosłowniej:

„W szczegóły tego utworu wdawać się nie będę. Musiałbym zarówno wątek mych losów, idei i wizyi wywnętrzyć.“

(Otóż to jest sumienny krytyk. Czuje, że musiałby wywnętrzyć coś, czegoby nikt nie czytał, więc daje temu spokój. Zato dalej tak pisze):

„O ile wyższe przeszedłem koleje, wykażą czyny i plany idei, które spełnić będzie zadaniem całego życia.“

(Te wyższe koleje należy zapewnie tak rozumieć, że autor jest lunatykiem i łaził jak kot po dachach).

W końcowych paru wierszach zaznacza pan Lebiedzik, że sfinks jest blady. Jest to pierwsza dopiero dyagnoza tego rodzaju. Musiał mu p. Lebiedzik czytać niektóre swe krytyki, zaczem biedakowi niedobrze się zrobiło i zbladł. Ale taki sam termin musiałby przyjść i na uwarzonego raka...

Na ostatniej stronie ogłasza redakcya *Pochodni* wielką loteryę, w której pierwszą wygranę stanowi koń, a drugą krowa. Brakuje zato w dalszym ciągu świni i małpy. Niechże teraz *Wiek Nowy*, sypiący ze swego rogu obfitości pięciofuntowe kiełbasy, wstydzi się po sam brzuch za swoją loteryjną mizeryę. Co to jest jedna wiekowa kiszka w obec kobyły, z której można pełen kosz kiełbas narobić.

Jeśli *Wiek Nowy* niechce pozostać w tyle, to powinien teraz ustanowić jako pierwszą wygraną całe stado baranów. Niech się jednak zastrzeże, że odnosi się to do prawdziwych baranów, a nie do czytelników, którzy z baranią potulnością biorą udział we fortunach i wiekogramach *Wieku Nowego*.

Niezwykłe spotkanie. Kapitan artyleryi G., wychodząc w sobotę późnym wieczorem z restauracyi, wsiadł do jednokonki przed kawiarnią wiedeńską i kazał się wieźć do domu. Gdy po przybyciu przed swe mieszkanie płacił dorożkarzowi, koń ustawicznie rżał i zwracał się łbem ku niemu. Zaintrygowany tem przypatrzył się bliżej koniowi i poznał w nim swego wierzchowca. Dorożkarz nieumiał się wytłómaczyć i kapitan kazał mu jechać na policyę. Tam dopiero pokazało się, że forysic kapitana od paru miesięcy już wynajmował na noc wierzchowca dorożkarzowi. Forysic poszedł nazajutrz do aresztu garnizonowego, a kapitan uspokoić się niemoże, że jego „Fuchs“ zamiast wypoczywać, pijaków po nocy woził.

Zabawa w szczęście. Pewien profesor pisze nam: *Wiek Nowy* w numerze ze środy ogłasza sposób rozstrzygnięcia konkursu pod nazwą zabawa w szczęście. Uczestnicy tej przedziwnej zabawy poprzysyłali redakcyi kolejno po 10 kart, z których każda zawierała numer od 1—40.

Obecnie komisya konkursowa wylosuje z urny, w której znajdują się numera do 1—40, także 10 numerów. Nagrodę otrzyma ten, kto przesłał *Wiekowi* 10 widokówek nietylko z temi samemi numerami co wyciągnięte, ale przesłał je i w tym samym porządku, w jakim one wyciągnięte zostały.

Jako profesor matematyki objaśniam Szanowną Redakcyę, że w powyższym systemie liczb 1—40 : 10 z uwzględnieniem i ich następstwa, egzystuje 1.503, 712.889 czyli przeszło półtora miliarda kombinacyi! Jest to więc równoznaczne z tem, jak gdyby *Wiek Nowy* wydał półtora miliarda losów od 1—1.500,000.000 i teraz każdemu czytelnikowi wolno było zgadywać, który numer zostanie wyciągnięty.

Zwracam uwagę, że słynnych losów tureckich (dzieło oszusta barona Hirscha) wydano tylko 2 miliony, że odbywa się od szeszeregu lat 6 ciągnień w roku, i że szanse wygranej są przytem śmiesznie małe. *Wiek Nowy* wydaje przeszło półtora miliarda losów i urządza jednorazowe losowanie. A ponieważ każdy biorący w tej grze udział musiał złożyć *Wiekowi Nowemu* pewną drobną opłatę, że dalej uczestników tych, jak sam *Wiek* przyznaje, jest 13.559, przeto ta cała „zabawa w szczęście“ jest rażąco oszukańczą manipulacyą, na którą prokuratorya państwa zezwalać niepowinna.

Z szacunkiem dr. *S. K.*

Teatralia. Dyrektor Heller wyjechał za granicę szukać nowych operetetek dla Lwowa, a także aby urzeczywistnić swój zamiar zaprezentowania Paryżanom komedyi i dramatu polskiego w teatrze Sary Bernhardt. Wiadomo, że teatr lwowski grał przed dwoma laty w Wiedniu i wtedy cała prasa niemiecka pisała o naszych artystach z wielkiem uznaniem.

Żydzi — niewiadomo dlaczego — bojkotują zawzięcie ostatnią premierę operową „Kuglarz“. Ponieważ muzyka jest bardzo piękna i wystawa niezwykle staranna, więc przypuszczać należy, że żydom nie jest do smaku religijne tło tej opery, wzięte ze znanej, przepięknej noweli Anatola de France. A ponieważ katolicy chodzą przeważnie na pikantne operetki i tłuste farsy, więc sala teatralna podczas przedstawienia „Kuglarza“ świeci nieprzyjemną pustką.

??? Kilka znanych we Lwowie obywateli obchodzi zamożne domy i legitymując się upoważnieniem „Rządu Narodowego“ zbierają składki na zbrojne powstanie. Rzadko kiedy spotyka ich odmowa, gdyż jako cel swych wizyt wybierają tylko domy zamożne i znane z ofiarności na cele dobra publicznego. Jeden z nagabywanych o datek doniósł dyrektorowi policyi Reinländerowi o tych niezwykłych składkach i wymienił nazwiska kwestarzy, na co dr. Reinländer machnął ręką i rzekł lekceważąco: niech się bawią!

Z tej zabawy jednak łatwo pożar powstać może.

Prezydent Neuman jako architekta. Z Neumana jest mądry człowiek, który wychodzi z zasady, że kto siedzi w długach po uszy i komu za kołnierz kapie, ten niemusi w pałacu mieszkać. To też zamiast forsować myśl rekonstrukcyi ratusza (czwarte piętro, arkady itd.) postanowił *brevi manu* ratusz odrestaurować, zostawiając mu w całości jego dzisiejszy styl i strukturę.

Gruntownej zmianie ulegnie tylko sala obrad Rady miejskiej. Zostanie ona rozszerzona w ten sposób, że usunięte będą obie galerye i podpierające je słupy, a zato z przyległych pokoi II-go piętra wybite zostaną na salę duże okna, wskutek czego powstaną loże z widokiem na wnętrze sali, podobnie jak to jest w nowym gmachu Izby handlowo-przemysłowej.

Tak rozszerzona sala otrzyma ławki z pulpitami, aby radni mieli gdzie robić notatki i kłaść papiery.

Przy tej sposobności wielka kamienica gminna na ulicy Blacharskiej zostałaby adaptowaną na budynek sukursalny magistratu. Biedzi się też p. Neuman nad tem, jakby w starym ratuszu stworzyć wielką salę recepcyjną i nic mądrego niechce mu wpaść do głowy. Ale sala recepcyjna musi być, jako że sam prezydent jest mężem nader okazałym i pragnie mieć na ratuszu odpowiednie tło do swej figury.

Dobrze byłoby, gdyby prezydent ten rozsądny zamiar jak najprędzej urzeczywistnił, bo później Rada miejska może mu łatwo pokrzyżować te trzeźwe projekta.

Namiestnik a wszechpolacy. W kołach politycznych kolportują pogłoskę, że nastąpiło zbliżenie się narodowej demokracyi do namiestnika, które jest zapowiedzią zupełnego między nimi porozumienia. Ustępstwa wszechpolaków wobec dra Bobrzyńskiego mają być tak wielkie, że wszechpolacy godzą się nawet na wstąpienie Stapińskiego do gabinetu.

Według naszych informacyi pogłoski te są pozbawione wszelkiej realnej podstawy. Prawdą jest, że namiestnik jest nietylko do zgody skłonny, ale nawet serdecznie jej pragnie. To, że do głównych postulatów zgody zalicza awans Stapińskiego na ministra, jest nietylko wesołe ale i tak nieskończenie głupie, że chyba nikt temu nieuwierzy. Nareszcie namiestnik jest tak cierpiący, że załatwia tylko najwa

żniejsze sprawy urzędowe, a ewentualne pakta z panem Grabskim mógłby chyba prowadzić po przyjściu do zdrowia.

Plotki tego rodzaju mogły powstać ztąd, że Podolacy w ostatnim czasie odsunęli się od narodowej demokracyi i przestali atakować namiestnika, tak dalece, że nawet ich *Gazeta Narodowa* znalazła się znowu w ciężkiem położeniu dla braku materyalnego z ich strony poparcia. Wskutek tego, a może i dla taktyki wyborczej, również *Słowo Polskie* poniechało namiestnika — a stąd zrodziła się pogłoska o zgodzie wszechpolsko - namiestnikowskiej.

Śmierć marszałka Badeniego, jak opowiadają sobie w kołach lekarskich, nastąpiła wskutek satrucia krwi. Podobno dr. Ziembicki przeciął mu powstały na nodze pęcherz z materyą, czego konsekwencyą było zakażenie i śmierć pacyenta. O katastofę było o tyle łatwiej, że hr. Badeni cierpiał na cukrzycę. Chorzy tacy podobno bardzo łatwo ulegają zakażeniu krwi. Ponieważ leczyli marszałka dr. Ziembicki i dr. Walichiewicz, więc z ich strony powinno wyjść ewentualne zaprzeczenie tym pogłoskom.

Poświęcenie i jubileusz. Zeszłej niedzieli ks. Barć dokonał poświęcenia nowo przybudowanych warsztatów w znanej zaszczytnie fabryce art. ślusarskiej i budowlanej Jana Daschka. Równocześnie obchodzono 30 letni jubileusz wytrwałej pracy p. Karola Sethalera, jako kierownika warsztatów tej fabryki. Jubilat w podarunku od firmy otrzymał złoty zegarek z brylantami, a od personalu fabrycznego tableau fotograficzne, zawierające około 70 fotografii. W rzadkiej tak u nas uroczystości udział wzięło wiele osób zaproszonych, grono inżynierów, z ramienia Izby rękodzielniczej p. Ohly a z ramienia korporacyi prezes p. Pammer.

P. Józefa Borowska, ciesząca się wciąż niebywałem powodzeniem w „Casino de Paris“, występuje od dziś w nowym, stylowym kostyumie z 1812 r. i śpiewać będzie nieznane jeszcze we Lwowie piosenki z cyklu: „Stara Warszawa“, a prócz tego „chansons modernes“, wśród których ucieszne bardzo: „o lwowskich kinematografach“ i „lwowska plotka“, z choralnym refrenem dla publiczności.

Lwów ma nowość! Wiązanie krawatów przy kołnierzach wykładanych było rzeczą nie wygodną. Dla zaradzenia temu, firma *Emil Haber* **„Maison de Cravattes“,** *Lwów, pl. Halicki l. 2,* wpadła na pomysł zakładania „w mig“ krawatów przy pomocy szyn, przyczem nie mną się one pod kołnierzem. Magazyn posiada wszelkie nowości dla panów, jak w bieliźnie, kapeluszach najnowszych fasonów. Wszystko to godne jest zakupna. „Dobry gust“ i nowość oto dewiza firmy!

Salon obrazów Leona Propsta Lwów, Sienkiewicza 2. Telef. nr. 1508. poleca najtaniej obrazy, ramy, odlewy gipsowe i z galwanobronzu.

SFINKS Karola Ludwika 5. SPECYALNY MAGAZYN NOWOŚCI FANTASIC-WYROBÓW ZE SKÓRY I BIŻUTERYI FRANCUSKIEJ - właściciel **WŁADYSŁAW CIECHULSKI** **AU BON MARCHE** ul. Teatralna 2. SPECYALNY MAGAZYN TOWARÓW GALANTERYJN. I DO PODRÓŻY (WYROBY SZKOCKIE).

Najstarsza cukiernia Alkseandra Bienieckiego LWÓW, UL. HETMAŃSKA 8. **Przyjmuje zamówienia na wesela i przyjęcia** w miejscu i na prowincyę. Poleca w każdej porze kawę, herbatę i czekoladę lody przez całą zimę, świeże cukry, ciasta, wódki, koniaki i likiery.

Kołdry
materace, koce, poduszki, wkłady sprężynowe łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor.
Magazyn pościeli
W. IŻYCKIEGO
we Lwowie, ul. Kopernika l. 3.

!! Z DOBREGO NAJLEPSZE !!
Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia.
Lwów ul Halicka 2. ul. Gródecka 55, ul. Łyczakowska 22; **Stryj** ul. Sobieskiego 8; **Sambor** ul. Kopernika 5; **Rzeszów** ul. Trzeciego Maja 5; **Jarosław** ul Grunwaldzka 19; **Przemyśl** ulica Mickiewicza 4. —

1867 F. & E. ZAJĄCZEK i LANKOSZ KĘTY MARKA-OCHRONNA
SKŁADY:
Lwów Jagiellońska 20
Kraków Rynek 47. A-B.
Tylko tą marką zaopatrzone materye są naszym wyrobem.

„Bajka“
Nowy kinoteatr, Lwów, plac Maryacki 10
daje przedstawienia codziennie od 26 października 1912. Sala 30 metrów długa, 8 metrów wysoka, przestronna i bardzo miła. Aparaty i tło obrazów wzorowe najnowszego wynalazku. Programy staranne, z dziedziny przyrody, nauki, sztuki, przemysłu. Nadto dramaty i krotochwile. Ceny od 50 hal. do 2 koron ze zniżką dla młodzieży. „Bajka“ jest rozrywką tanią i przyjemną. Programy szczegółowe przy kasie i w dziennikach.

POWSZECHNY BANK DEPOZYTOWY
FILIA WE LWOWIE
ul. Kościuszki l. 6. — Numer telefonu 842 i 931.
KANTOR WYMIAMY
załatwia wszelkie interesy bankowe oraz transakcye w zakres kantorów wchodzące, a mianowicie:
Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. — Przyjmuje wkładki na 4% książeczki wkładkowe. — Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki na podkład papierów wartościowych. Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.
Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.
Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.
Udziela kredytu na faktury, towary i winkulacya.
Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi.

Elektryczna fabryka i **Skład wędlin** **F. Ichniowskiego** — LWOW — ul. Zimorowicza 1. (róg ul. Akademickiej). Poleca **szynki i wędliny doborowej jakości.** Kupcom możliwy opust. Wysyłka na prowincyę odwrotną pocztą. Nr. tel. 427. Rok zał. 1892.

JAN HÖFLINGER ZNAKOMITE HERBATNIKI **Lwów, ul. Teatralna 8.** Numer telefonu 379.

„1863" Należy żądać we wszystkich sklepach papieru listowego wyrobu jedynej w kraju fabryki pod nazwą:
S. W. Niemojowskiego i Ski we Lwowie
„1863"

5% od sprzedaży brutto przeznaczono na przytułek dla Weteranów z r. 1863 do dyspozycyi i pod kontrolą Komitetu Jubileuszowego 1863-1913.
Główny skład: Lwów, Pasaż Mikolascha.
Do nabycia wszędzie. Na żądanie cenniki franco.
„1863"



— PATHEFON —

z tubą lub bez tuby, grający **bez igieł,** obecnie uznany został jako najdoskonalszy aparat tego rodzaju. Ogromny repertuar zdjęć pierwszorzędnych artystów i orkiestr świata. — **Niema zmiany igieł,** nie charczy, oddaje naturalnie głos ludzki i instrumentalny.

Do nabycia w głównym składzie wyrobów firmy
Pathe Freres, we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 24.

Nowość! Płyty o 35 cm. średnicy. — Skończenie doskonałe, które pod względem oddawania głosu nie mają żadnej konkurencyi i przewyższają wszystkie inne. Ulgi w spłatach ratalnych. — Ostrzegamy przed niesumiennymi agentami, gdyż takowych nie wysyłamy.

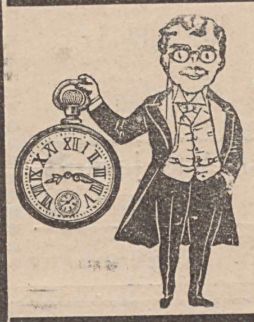
Ceny aparatów
K: 45, 65, 100, 150, 215, 260—

ROMA
WSPANIAŁA KAWIARNIA
Lwów, ul. Akademicka (róg Fredry).
Ornamentyka według projektu art. malarza H. Uziębły. — — Salony w stylu empire i Louis XIV. — Bajeczny salonik dla pań. — Wszyskie dzienniki.
Wykwintne potrawy i napoje.

HOTEL FRANCUSKI
(Hotel de France)
W KRAKOWIE, przy rogu ulicy św. Jana i Pijarskiej
w najlepszem położeniu plant, w pobliżu stacyi kolejowej, Rynku głównego, teatru, c. k. starostwa i głównych arteryi miasta.
Położenie bardzo spokojne.
W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty familijne, 3 windy elektryczne, Vaccum Cleaner, własna pralnia elektr. restauracya, kawiarnia, czytelnia, fryzyer męski i damski, autogaraż i automobil przy każdym pociągu.
Ostatni wyraz komfortu i hygieny. Ceny bardzo przystępne
Telefon Nr. 1045. **Telefon 1045.**

Pracownia sukień damskich „HELENA"
Lwów, ul. Ossolińskich 6.
wykonywa wszelkie roboty wedle najnowszych żurnali po cenach przystępnych.

Kraina cudów
The Wonderland Kino - Ltd
pierwszorzędny teatr kinematograficzny
LWÓW, Jagiellońska 20—22.
Codziennie przedstawienie od 5 pop. do 11 wiecz.
Każdego tygodnia zupełna zmiana programu.
Bliższe szczegóły przynoszą afisze.
Obszerne poczekalnie. ✪ ✪ Wykwintny bufet. ✪ ✪ Muzyka wojskowa. ✪ ✪ Obrazy z najsławniejszych fabryk. ✪ ✪ Urządzenie ostatni wyraz techniki. ✪ ✪ ✪ ✪ Sale przewietrzane ozonatorem: ✪ ✪



Józef Komorowski
zegarmistrz
Lwów, ulica Bielowskiego l. 3
przy Pasażu Mikolascha
Skład zegarów i zegarków genewskich.

Najlepsze krajowe
Piwo Okocimskie
z browaru
Jana Götza w Okocimie
Prócz znanych gatunków
marcowe, eksport, bok
wyrabia także browar
Porter Okocimski
o wielkiej zawartości słodu i bardzo przyjemnym smaku, a dla odżywczych i orzeźwiających swoich własności zalecamy powszechnie osobom słabym i niedokrewnym.

Dostać można we wszystkich lepszych restauracyach i składach okocimskiego piwa, **lub wprost z browaru, paczkami po 25 i 50 butelek.**

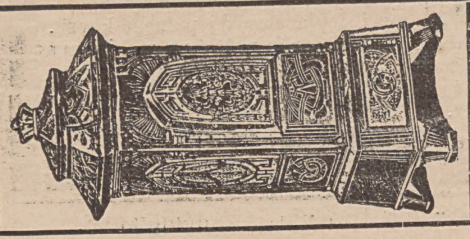
Do sprzedania
kompletne urządzenie elektrowni, a to:
2 kotły kornwalijskie z r. 1900, każdy 50 m. kw. powierzchni ogrzewalnej, na 10 atm. ciśnienia normalnie, z rurami płomiennemi i całą armaturą.
2 maszyny parowe dwu cylindrowe „Compound" Ringhoffera z roku 1896 po 70 HP. effekt 280—300 obrot. każda spojona z dynamo-elektryczną kompletne z armaturą.
2 dynamo-elektryczne, firmy Siemens & Halske z r. 1896 na 240 do 270 volt, 185 amp. 50 kilowat., z opornicami.
1 agregat dodatkowy wyrównawczy 12 kilowatt, Siemens & Halske z r. 1896 „Tertier" z opornicami i oporem rozruchowym.
1 kondenzator Worthington 4 cylindrowy z r. 1899 z rurociągiem i vacuum-metrem.
2 pompy zasilające Worthington z garniturem metalowym.
1 wieża wodna żelaznej konstrukcyi 5 metr. wysoka z rezerwoarem.
1 komin fabryczny Heinike (Radialsteine) 28 metr. wysoki, 80 cm średnicy.
Tablica rozdzielcza z Voltmetrami i Ampermetrami.
Wszystkie powyższe przedmioty w dobrym stanie do użytku, obecnie w ruchu do obejrzenia na miejscu w elektrowni w **Jaśle,** do odebrania będą w listopadzie 1912 r. — Oferty na wszystkie przedmioty razem lub na każdy osobno przesyłać należy do Banku Hipotecznego we Lwowie.

— NAJWSPANIALSZA we LWOWIE —
Kawiarnia Sans-Souci
ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.
Największy wybór czasopism. Hotel Sans-Souci nowoczesny komfort. - **Ceny umiarkowane.**

FARBY - LAKIERY - POKOST TERPENTYNĘ
i wszelkie przybory do malowania, tylko najlepszej jakości, po cenach najniższych poleca
Ludwik Hoszowski, główny skład farb i materyałów, Lwów, Akademicka 3.

Maryan Lasocki
= = = = Lwów, pl. Maryacki l. 9. = = = =
Handel delikatesów, Win i Restauracja.

Zmiana lokalu.
ZAKŁAD POGRZEBOWY
Joanny Ostrowskiej
znajduje się obecnie we LWOWIE, Ul. SOBIESKIEGO l. 9. i we własnym domu UL. PIEKARSKA l. 93. — Nr. telef. 1281.
Urządza pogrzeby od najświetniejszych do najprzystępniejszych z ścisłą punktualnością, usłużnością i starannością po cenach bardzo przystępnych. Trumny w największym wyborze. — Dla dzieci białe karawany i służba w białych ubraniach. — Na żądanie służba w różnych najnowszych kostjumach. — — — — — — — Wielki wybór dębowych trumien.



Naczynia - - - kuchenne
Narzędzia - - - rękodzieln.
Handel towarów żelaznych - i artykułów technicznych -
M. Kierski
Przedtem PIETRZYCKI
LWÓW — PASAŻ MIKOLASCHA.
Meble żelazne. Maszyny i Maszynki - - - domowe.

Zakład fryzyersko-perukarski i Skład perfumeryi

przy ulicy Sienkiewicza w HOTELU GEORGEA

nabyłem na własność i po zaopatrzeniu tegoż **w najnowsze urządzenia** w zakres fryzyerstwa tak **męskiego** jak i **damskiego** wchodzące, wybitne siły fachowe, zarówno w bogaty dział

Perfumeryi angielskiej i francuskiej

prowadzić będę pod firmą

Bronisław Stoiński

Lwów, ul. Sienkiewicza Hotel Georgea i ul. Karola Ludwika 1.

!!! Żądaj wszędzie

i prenumeruj „**Polskie Uniwersum!**“

:-: Lwów, ul. Lenartowicza l. 9. :-:

Terra-nowa dla fasad

wyłącznie u firmy

HENRYK EBER

Zakład dostaw budowlanych

Lwów, ul. Mickiewicza 5.

Piękna, trwała, naśladująca łudząco fasady kamienia.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, — znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają

Didolić i Prpić

LWÓW

Czarnieckiego 3.

Najdokładniejsze gotowe francuskie

KROJE

według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach oraz żurnale francuskie, angielskie, Manekiny na składzie u firmy **R. Landau,** Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“, **Lwów, Czarnieckiego 3.**

Kefir

dostawia do mieszkań

MLECZARNIA PRZEWORSKA

Lwów, Polna 25.

Telefon Nr. 835.

„ESTETYKA“

Skład i wyrób ram, oprawa obrazów

STANISŁAWA JAMROŻA

Lwów, Sienkiewicz 5.

Firma odznaczona m dalami wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografij i t. d. po niskich cenach. Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.

NAJWIĘKSZY WYBÓR PERFUMERYJ MYDEŁ I PRZYBORÓW TOALETOWYCH POLECA

Ludwik Hoszowski

Główny skład farb i materyałów Lwów, Akademicka 3.

Hotel i Kawiarnia „Esplanade“

Lwów — ul. Karola Ludwika l. 27.

po gruntownem odnowieniu dawnego gmachu „Belle Vue“ poleca różnego rodzaju pokoje o zupełnie nowem umeblowaniu. CENY PRZYSTĘPNE a dla wygody lift nowej konstrukcyi. KAWIARNIA nowo z przepychem urządzoną została, zaopatrzona w najlepsze napoje i wszystkie pisma. — Wieczorem Koncert muzyki wojskowej 30 i 95 pp. na przemian.

LOSY zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Posiadacze losów, potrzebujący gotówkę, otrzymają za swoje losy pełną wartość kursową, zapewniając sobie zarazem natychmiastowe wyłączne prawo gry przez umowę, zaopatrzoną w numera i serye owych losów. Informacyi udziela chętnie i bezpłatnie

Dom handlowy i kantor wymiany **ROHATYN i ULAM**

we Lwowie ul. Sykstuska l. 8.

Cukiernia

KAZIMIERZ SOTSCHEK

Lwów, Hotel Francuski.

Bufet w Teatrze Miejskim.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

Tanio i pod gwarancyą

nabywać można meble wszelkiego rodzaju i własnego wyrobu, jako to: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po cenach fabrycznych

w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich (z ogr. por.)

Lwów, ulica Pańska l. 9.

KTO chce mieć białe i zdrowe zęby, ten niech używa do czyszczenia zębów tylko

„KREM PERŁOWY“

wyrobu

JANA IHNATOWICZA

we Lwowie, ul. Sykstuska 25.

Tuba kremu perłowego 50 hal.

- Wszelkie materyały budowlane -

loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — do tarczą

BRACIA MUND, - Lwów

Centralne biuro: ul. Sykstuska l. 23.

Telefon Nr. 605. — — Telefon Nr. 605.

Niezawodny środek

DO BAJCOWANIA PRZENICY! SINY KAMIEŃ i BAJCĘ „DUPUYA“

poleca najtaniej znana firma

ALOJZEGO HUBNERA

Lwów, Rynek 38. — Filia ul. Gródecka 14.

Skład fabryczny

FIRMY

Filip HAAS i Synowie

Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 7.

ma zaszczyt zawiadomić, że na obecny sezon nadeszły już w wielkim wyborze ostatnie nowości z właściwych fabryk krajowych i zagranicznych — oraz zwraca szczególną uwagę na wielki wybór

wschodnich dywanów

Cenniki ilustrowane na żądanie odwrotnie franko,

Kawiarnia Amerykańska otwarta!

Koncertuje w niej laureat wiedeńskiej Akademji muzycznej

M. GEIGER

Lokal wspaniale odnowiony. Trunki i napoje wyborowe.

O najliczniejsze odwiedziny uprasza



J. Lenoble.

Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy można u nas nabyć na niskie raty miesięczne grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego naszej „Gazety Handlowej“. **Dom Bankowy Schütz i Chajes Lwów, plac Marjacki l. 7.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Brandowski.** Z „Drukarni Powszechnej“ we Lwowie, Akademicka 8.

Nr. 156. Lwów, 2. listopada 1912. Rok VII.

HEROLD POLSKI

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:

STANISŁAW BRANDOWSKI

Redakcya i Administracya:

Lwów, ulica Ossolińskich l. 11.

(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie).

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową . 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Wojna.

Zdaje się już nieulegać wątpliwości, że między Austryą a Rosyą przyjdzie w najbliższych dniach do zbrojnego starcia, którego widownią — niestety — będą ziemie polskie. Potwierdzają to osoby w zagranicznej polityce udział biorące, wskazuje na to mobilizacya Rumunii, zbrojenia Rosyi i ostatnie słowa hr. Stürgkha, który słusznie powiedział, że i zamiłowanie do pokoju kończy się tam, gdzie najżywotniejsze interesa państwa mogą na szwank być narażone.

Jeżeli sama myśl o wojnie podnieciła u nas do tego stopnia umysły, że w pewnych kołach poczęto się „mobilizować“, to tem więcej na zaognienie umysłów może wpłynąć wojna sama.

I dlatego jeszcze raz przestrzegamy przed szaleństwami, które mogą na nas ściągnąć katastrofę.

Wielkie mocarstwa pobiją się i pogodzą, a potem będą na nas szukać odwetu.

Tylko polityka neutralności może nam zapewnić pewne korzyści, a głównie korzyść stanowiska nazwanego *tertius gaudens*.

Nasza „siła militarna“ niezaważy na szali zwycięstwa. Może ona tylko ciężko zaważyć na szali pomsty i kary za „ruch buntowniczy“.

Niewyciągajmy dla Austryi kasztanów z ognia, które jej tem więcej będą smakować, im bardziej my sobie przytem palce poparzymy.

Gdyby nawet Austrya i Rosya nawzajem się w tej wojnie zniszczyły, nas zniszczą Prusacy.

Czekajmy spokojnie chwili, gdy chwiać się zacznie potęga krzyżactwa, tak podobna do niedawnej potencyi półksiężyca. Tylko na gruzach Hohenzollernów wyrość będzie mogła idea niepodległości Polski.

Carat, okrzyczany za najgorszego wroga Polski, zgnije nieuchronnie sam w sobie i strawi go rewolucya. Prusaków zewnętrzna siła zgnieść i strawić musi.

Wtedy dopiero nadejdzie i dla nas odpowiednia chwila aby przemówić do Europy z podniesioną pięścią.

St. B.

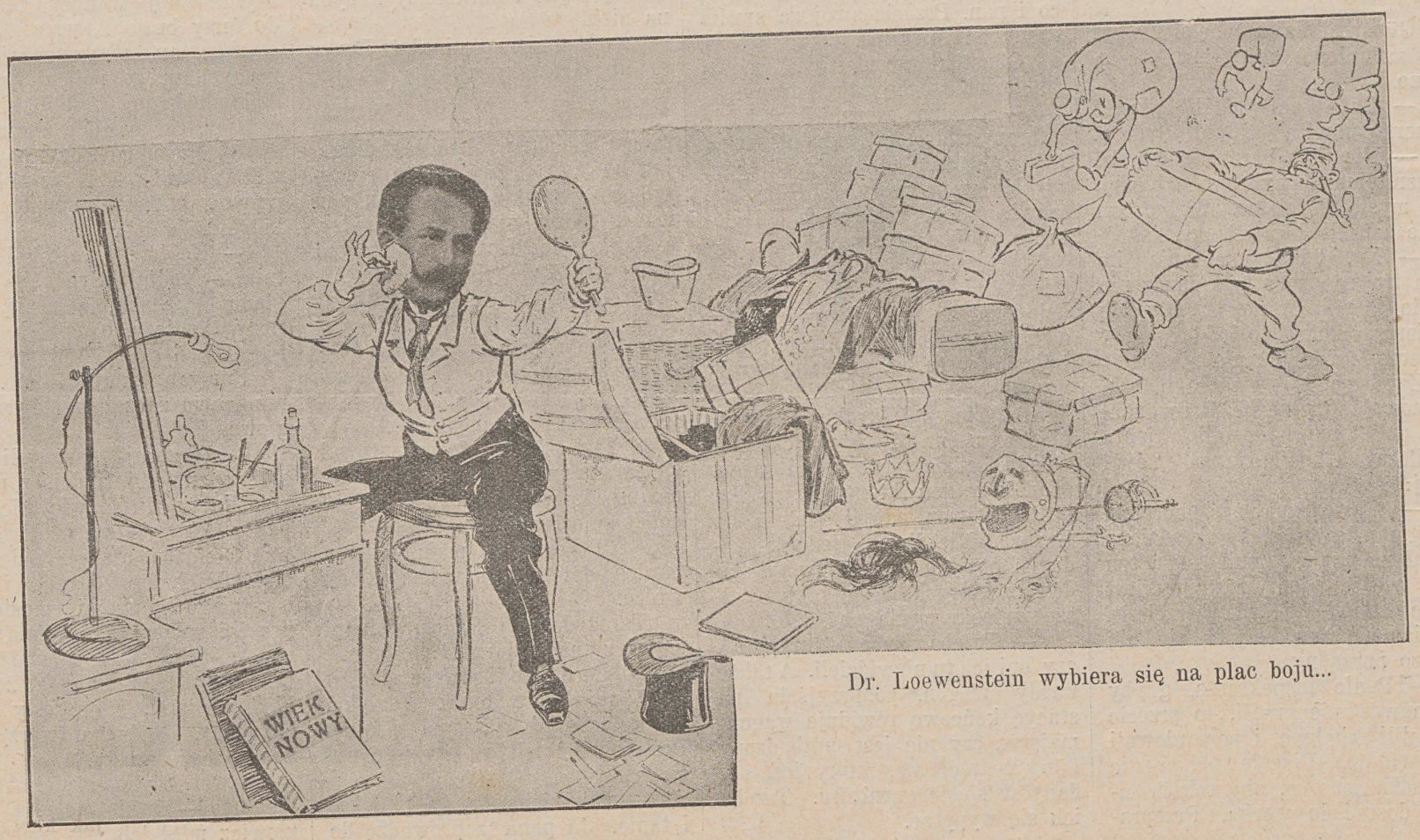
Kronika tygodniowa.

Sprawozdanie z konferencyi powstańczej w redakcyi „Wieku Nowego.“

Ubiegłej niedzieli odbyło się w redakcyi *Wieku Nowego* poświęcenie sztandarów powstańczych, zakończone przekąską i poufną pogawędką na temat przyszłej ressurekcyi.

Zaraz na początku wyłoniły się różnice zdań co do drogi, jaką obrać należy. Polska demokracya była zapatrywania, że wymarsz ze Lwowa nastąpić powinien przez rogatkę żółkiewską, podczas gdy ludowcy byli za ro-

Wiek Nowy robi powstanie!



Dr. Loewenstein wybiera się na plac boju...

gatką janowską, popierając swe żądanie tem, że w Janowie miody Blatta będzie można wziąść w rekwizycyę. I ten argument przechylił ostatecznie opinję na ich stronę, o tyle więcej, że jeden z uczestników zna drogę do Janowa, a o drogę od Janowa do granicy rosyjskiej będzie się można łatwo dopytać.

Służba wywiadowcza, jak wynika z pogadanki, jest doskonale zorganizowana. Pozycyę i siły nieprzyjaciela ma zbadać biuro detektywów prywatnych Fastnachta, naco otrzymało już z kasy wojennej zaliczkę 100 koron. Niezależnie od tego pełnić będzie służbę wywiadowczą i p. Menkes, reporter *Wieku Nowego*, po odebraniu od niego przysięgi, że ani od Skałłona ani od Kuropatkina nieprzyjmie kubana i niezdradzi sprawy narodowej.

Największe trudności sprawia zaprowiantowanie armii powstańczej. Aż do granicy rosyjskiej liczy naczelna komenda na gościnne przyjęcia po dworach i plebaniach. Dalej jednak trzeba będzie pomyśleć o zaopatrzeniu się we własną żywność. Wybrano w tym celu komisyę prowiantową, do której weszło dwóch piernikarzy i jeden fabrykant wody sodowej.

Gdy była mowa o uzbrojeniu armii powstańczej, wystąpił z ostrą ale patryotycznym zapałem podyktowaną krytyką p. Pielecki. Mówił on o konieczności sprawienia bodaj dwóch armat z lanego żelaza, bo te, jakie zamówiono w pracowni blacharskiej p. Popiela, dobre będą do rozpędzania chmur gradowych, ale nie kozaków. W arsenale zauważył mowca wielką ilość flobertów pięcio-siedmio- a nawet dziewięciomilimetrowych. Ta różnorodność kalibru wywołuje konfuzye w dostarczaniu amunicyi na linii bojowej. Uchwalono wskutek tego wszystkie floberty przerobić na pięciomilimetrowe i rozpisać w tym celu licytacyę z terminem 4-tygodniowym.

Wskazał też p. Pielecki na zupełny brak materyałów wybuchowych, zaczem na wniosek p. Studnickiego postanowiono zakupić w aptekach lwowskich jak największe ilości cali chloricum. Na uwagę jednego z obecnych, że sprzedaż cali chloricum jest policyjnie zabronioną, oświadczył dr. Aschkenazy gotowość interweniowania w tej sprawie u dyrektora Reinländera, ewentualnie odniesienia się z tem do namiestnictwa. Przy tej sposobności ma też p. wiceprezydent prosić dyrektora Reinländera o asystę policyjną podczas wymarszu armii powstańczej, a to ze względu na możliwość prowokowania lub nawet insultowania jej przez syonistów i breiterowszczyków.

Senzacyę wywołało wystąpienie właściciela cukierni p. Sotschka, który doniósł, że miejski zakład pogrzebowy niechce się podjąć grzebania poległych na polu bitwy powstańców. Mowca wietrzy w tem intrygę prezydenta Neumana, który jest przeciwny powstaniu, zaco ma nawet przyrzeczone poparcie przy wyborach ze strony namiestnika. Wniosek r. Czarneckiego, aby poległych bohaterów palić zamiast grzebać, odrzucono jednogłośnie, a wybrano natomiast komisyę karawaniarską, którą upoważniono do zawarcia odpowiedniego układu z przedsiębiorstwem pogrzebowem pani Ostrowskiej.

Z zadowoleniem jednak podnieść należy, że opieka lekarska dla rannych i chorych została wzorowo zorganizowaną. Ponieważ chodzi tu o skórę patryotycznych obywateli, przeto zaangażowano do lazaretów polowych wszystkich lekarzy chorób skórnych i dwóch felczerów do stawiania baniek na wypadek, gdyby którego ze starszyzny nagła krew zalała.

Dr. Löwenstein, jako współwłaściciel *Wieku*, ofiarował się na pośrednika między Rządem Narodowym a gabinetem petersburskim, co jednak przyjęto chłodnem milczeniem.

Były radny Michał Töpfer zapowiedział, że wyda własnym nakładem karykatury generałów moskiewskich i opisze ich wierszem. Zapowiedź tę przyjęto burzliwemi oklaskami.

Na końcu zabrał głos p. Feldstein, dyrektor banku kupieckiego, i przestrzegał przed zbytnim optymizmem w wojnie z Rosyą. Dyr. Feldstein wskazał na skromne środki finansowe, jakimi rozporządzamy, i radził, aby zebrany fundusz wojenny ulokować w miejskiej Kasie Oszczędności na tak długo, aż się nie podwoi lub nie potroi, i wtedy zadać cios caratowi. Myśl ta znalazła jednak nielicznych tylko zwolenników, natomiast z uznaniem przyjęto projekt reżysera Lelewicza, aby brakującą kwotę uzupełnić pożyczką wekslową w tejże samej Kasie Oszczędności. Wyłożono nawet natychmiast blankiet wekslowy, na którym 44 uczestników zgromadzenia położyło zaraz swe żyro.

Po tym dowodzie ofiarności obywatelskiej zgromadzeni udali się do domów. Obecny na tem zebraniu z ramienia policyi komisarz Tauer nie znalazł ani razu powodu do interwencyi, a tylko przestrzegł rozchodzących się przed demonstracyą i pochodem ku konsulatowi rosyjskiemu, gdyż mogłoby to zaszkodzić sprawie wojny galicyjsko-rosyjskiej.

Nieobecność swą na tem zebraniu usprawiedliwili pisemnie p. Franc Moszkowitz, który popadł w konkurs, i wiceprezes Koła polskiego p. Stapiński, który już od dłuższego czasu cierpi na zapalenie kiszki ministeryalnej.

St. Brandowski.

Najtaniej meble nabyć można tylko w magazynie **BRACI SIWEK** Lwów, ulica Kopernika l. 3. Telefon Nr. 430.

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

- „PROMIEŃ“ -

5% na rzecz T. S. L.

ST. BRANDOWSKI. 5)

Wśród złota i błota

Powieść współczesna.

Günsthal ani trochę niecieszył się zadaniem, które mu powierzono.

— Dużo oni mogli ukraść Feuersteinom? — spytał Sydora.

— Nic albo bardzo mało, bo Feuersteinowie byli bardzo biedni, jak myszy kościelne. W każdym razie zabrali jakieś łachy.

— Nu, i dla odebrania im tych trochę szmat tyle chodzenia i tyle fatygi. A nawet gdy się odbierze, komu to oddać, gdy Feuersteinowie już nieżyją?

Żandarm, który zgoła inaczej pojmował swą służbę, nierozumiał tej policyjnej filozofii ajenta i milczał, Günsthal zaś mówił dalej:

— Warto nałożyć sprytem i nogami, gdy ktoś okradziony został na grube pieniądze, a ten ktoś wie, że ajent policyjny jest także człowiek i żyć potrzebuje. Trafia się niekiedy i złodziej bardzo porządny...

— Panie inspektorze, gdyby oni nawet nieukradli, to przecie podpalili chałupę i pomordowali tych żydów. Przecie opłaci się pochodzić za tem, aby takich łotrów dostać do worka. Przepraszam pana za moją śmiałość, ale pan także jest mojżeszowego wyznania, nieprawda?

— Nu, to co z tego?

— Tyle z tego, że panu tem więcej na odszukaniu zbrodniarzy zależeć powinno, skoro oni pomordowali ludzi tej samej religii, co i pan. Przecie swój za swoim obstawać powinien.

Günsthal uczuł się tą mową żandarma trochę zawstydzony.

— Pan ma racyę. Niech takie gałgany widzą, że żydów niemożna tak sobie zabijać. Poczekaj pan, my ich wyszukamy. Ja, Günsthal, mówię panu, że my ich dziś jeszcze znajdziemy.

I zagrała w nim rasowa krew. Niemyślał już o tem, co on będzie miał z tego, gdy morderców odszuka, tylko rozpaliła się w nim żądza odwetu za przelaną krew współwyznawców.

Przyspieszył kroku i doszli niebawem na dworzec czerniowiecki, gdzie ponownie i razem zbadali wagon którym Szymonka i Radkiewicz odbyli podróż do Lwowa. Nieodkryli jednak żadnych nowych szczegółów ani śladów, z których by się jakieś dalsze wnioski wyciągnąć dało.

— Trzeba szyberów wypytać, czy oni ich tu niewidzieli. A także każdy wagon, po przyjściu na stacyę końcową rewiduje wagonmajster, czy nie jest uszkodzony i czy to ten sam, który jest podany w spisie garnituru. Trzeba ich się wypytać.

Tymczasem t. zw. wagonmajstra niebyło. Pojechał za służbą na dworzec Podzamcze i miał dopiero późną nocą wrócić.

— To możeby tymczasem przetrząść noclegi w mieście — zaproponował Sydor. — Gdzieś muszą spać i natkniemy chyba na nich.

— Pan niezapominaj, że Lwów to nie Drohobycz. We dwójkę przetrząść wszystkie noclegi we Lwowie, wie pan co to jest? To ta noc musiałaby być tak długa, jak od tego czwartku do przyszłego czwartku. Ale jeżeli pan mówi, że oni niemają pieniędzy, a Radkiewicz Lwów zna, to oni mogą nocować tylko u brata Alberta i my tam chodźmy popatrzeć. Ale jeszcze nie teraz, dopiero około dziesiątej. Teraz pójdziemy na kolacyę. Ino pierwej muszę pojechać do domu, bo niewziąłem ze sobą pieniędzy.

Sydor, który niezoryentował się odrazu w intencyach Günsthala, nic nieodpowiedział, aż Günsthal dodał zniecierpliwiony:

— Tylko że ja mam do domu bardzo daleko i niewiem kiedy wrócę.

Teraz dopiero Sydor połapał się w sytuacyi i rzekł:

— Poco pan będziesz chodził do domu, skoro to tak daleko. Na kolacyę to ja pana proszę. Przecie wielkich rzeczy jeść nie będziemy.

— Wielkich nie, ale dobre i tanie. Ja pana zaprowadzę do Naftuły. Tam można prawie za darmo zjeść i wypić jak w najpierwszym hotelu. Pan mi będzie nawet wdzięczny zato, co ja panu pokazał, gdzie najlepiej iść.

I poszli na tę kolacyę, która zabrała im tyle czasu, że dopiero o jedenastej w nocy zadzwonili do furty brata Alberta.

Furtyan, przyzwyczajony do nocnych wizyt policyi, zaprowadził ich do przyległej kancelaryi, pytając, czego sobie życzą.

— Niech nam brat powie, czy wczoraj albo dziś w nocy nieprzyszli tu nocować zupełnie nowi ludzie....

— Kobieta tęga, około 40-letnia — podjął Sydor — z wyglądu pijaczka, a z nią chłop rosły, kudłaty. o dzikich oczach i czarnych grubych wąsach.

Furtyan zamyślił się, i zaraz potem zaczął kręcić przecząco głową.

— Wczoraj nocowali sami starzy znajomi, a dziś z nowych zgłosiło się dwóch wiejskich chłopaków, którzy przyjechali do Lwowa za służbą, ale właściciel biura sług Pachole, okradł ich do ostatniego centa i musieli tu przyjść nocować. A także niedawno zgłosiła się para małżeńska. Ona stara już kobieta, z dzieckiem u piersi, a on rosły chłop, ale ślepy, i goły na twarzy, prawie że bez zarostu.

— To chyba nie ci, których szukamy — rzekł Sydor. — Radkiewicz miał łeb jak niedźwiedź,

Opiekunowie!

Był czas — a niedawno temu — że w Galicyi oprócz filii Banku austro-węgierskiego, pracowały same tylko krajowe instytucye pieniężne, a więc Kasa Oszczędności, Bank krajowy, Bank hipoteczny, Bank zaliczkowy i inne. Dopiero od 10 mniej więcej lat wcisnęły się do Galicyi banki wiedeńskie. Łatwość, z jaką one udzielały kredytu, sprawiła, że rozprowadzili po Galicyi mnogie miliony, ryzykując je przeważnie w lukratywnych, ale zato olbrzymie procenta niosących przedsiębiorstwach. Za wiedeńskimi przyszły czeskie banki. Spekulacya tych wszystkich zagranicznych instytucyi polegała na tem, aby zanurzyć w Galicyi mnogie miliony, a w stosownej chwili wydobyć je napowrót obrośnięte szalonemi procentami. Chwila ta właśnie nadeszła.

Jest zwyczaj — nie prawo — że kupiec, zaciągnąwszy w banku pożyczkę wekslową, spłaca co 3 miesiące dziesiątą część kapitału. On wie o tem, on się do tego przyzwyczaił, on się z tem rachuje i o tem pamięta.

Tymczasem gdy rozległa się wrzawa wojenna, gdy nadszedł kryzys pieniężny, owe banki krajowe rzuciły się swoim dłużnikom do gardła i zażądały spłaty całego kapitału, grożąc protestem, skargą i egzekucyą.

Weźmy kupca, który ma w banku dług 10.000 koron, i liczy się z tem, że co trzy miesiące powinien 1000 koron upłacić. A tymczasem w terminie płatności bank żąda 10.000 koron. Dla kupca, żyjącego kredytem, oznacza to ruinę i bankructwo.

I sieją tę ruinę we Lwowie i w całej Galicyi same obce banki. Wiedeński Bank związkowy, Union-bank, Bank pragski, Ziwnostenska banka, austryacki Bank kredytowy i inne tego rodzaju przybłędy z wściekłością rzucają się teraz swym dłużnikom do gardła, duszą ich i żądają pieniędzy — albo życia. Mianowicie Unionbank wyprawia istne orgie ze swymi klientami.

Postępowanie takie jest nieludzkie, jest po prostu rozbojem na legalnej drodze.

Ilekroć obcy bank zakładał we Lwowie swą filię, cieszono się, że zasili on przemysł galicyjski nowymi kapitałami. A tymczasem on zapuszczał tylko w nasz kraj suchą gąbkę, aby ją wydobyć napęczniałą procentami od kapitału, zazwyczaj bez ryzyka wypożyczonego.

Szkoda, że niemożemy stworzyć krajowej ustawy, zabraniającej spekulantom z nad Dunaju i Wełtawy uszczęśliwiania nas swą finansyerską robotą.

Galicyjska Kasa Oszczędności w najcięższej dla siebie chwili, bo w dniach runu na nią, szła swoim dłużnikom na rękę, kontentując się upłatą 10 procent od kapitału, a w wypadkach godnych uwzględnienia i tego nawet nieżądała. Tak samo postępował Bank zaliczkowy i Bank hipoteczny.

W związku wierzycieli dzień w dzień zgłaszane są nowe bankructwa, a powodem ich zawsze bezwzględność wiedeńskich i czeskich banków. Przeciw tej bezwzględności koniecznie jakąś akcyę podjąć należy.

Z tygodnia.

Premie dla abonentów „Herolda Polskiego“. Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3 K), otrzyma jako premię „Szakale“, powieść współczesną St. Brandowskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma prócz „Szakali“ i „Moją menażeryę“ tegoż autora.

Na koszta rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

Wojenne zakłady. Goście przychodzący do handlu Szkowrona porobili znaczne zakłady o wynik wojny bałkańskiej. Wszyscy byli zdania, że Turcya pobije na głowę sprzymierzone państewka. Jedyny tylko pułkownik P., który długie lata przybywał na Bałkanie i zna doskonale tamtejsze stosunki, przepowiadał z całą stanowczością klęskę armii tureckiej. Wprawdzie wojna jeszcze nie ukończona, ale zdaje się nieulegać wątpliwości, że pułkownik P. będzie stroną wygrywającą. Najwyższe zakłady pozawierał p. Jakób Glikson, b. dyrektor teatru krakowskiego, i to turkofilstwo będzie go teraz kosztować poważne sumy.

Pułkownik P., zapytywany o ewentualny wynik wojny austryacko-rosyjkiej, jest zdania, że w wojnie czeka Rosyę co najmniej taki sam pogrom, jaki ją spotkał ze strony Japonii.

Co słychać w Stryju? Odnośnie do powyższej notatki pisze nam dr. Juliusz Wurzel, adwokat w Stryju, że nigdy niewyrażał się o policyi stryjskiej w ten sposób „co stryjska policya raz ukradnie, tego ani moce piekielne jej nieodbiorą“, i zapewnia nas, że żaden wychodźca o pomoc przeciw stryjskiej policyi do niego się niezwracał.

Równocześnie inspektor stryjskiej policyi żąda od nas odwołania całej osnowy tej notatki, grożąc w przeciwnym razie procesem o oszczerstwo. Śmieszna groźba. Jeżeli pan inspektor nieboi się kratek sądowych i trybunału, to my się tem mniej boimy. Nieźle by to nawet było, gdyby pan inspektor dał nam sposobność do takiej obywatelskiej pogawędki na sali sądowej. Zobaczymy, kogo zaswędzi i kto się będzie drapał: on czy my? Zasyłamy panu inspektorowi serdeczne pozdrowienie i prosimy, aby o nas pamiętał.

Rekwizycye rewolucyjne. Donosiliśmy już, że po Lwowie kręcą się emisaryusze Rządu Narodowego zbierając składki na wojsko polskie, które ma wkroczyć do Rosyi. Zdarzają się przytem epizody ogromnie wesołe. I tak przyszli oni do znanego ze swej ofiarności obywatela, który zmieszany niezwykłem ich żądaniem, wydobył z kasy banknot tysiąc-

---

kobieta zaś, powiada ojciec, miała dziecko u piersi? No po Szymonce wszystko się jeszcze może pokazać, tylko nie dziecko.

— Może panowie pójdą na salę przeglądnąć pensyonarzy? — spytał furtyan.

— Poco tam chodzić i smród wdychać? — podjął Günsthal. — Skoro brat mówi, że niema takich, jakich my szukamy, to na tem koniec.

I odeszli, aby zwiedzić jeszcze inne noclegowiska, również bezskutecznie. Dobrze po północy rozstali się z tem, że rano o 9-ej pojadą znowu na kolej celem przesłuchania wagonmajstra.

Sydor, przenocowawszy w koszarach żandarmeryi, stawił się punktualnie o oznaczonej godzinie w policyi, ale Günsthala niebyło. Czekał godzinę i niecierpliwił się, aż mu poradzono, aby go szukał w kawiarni europejskiej. Poszedł więc tam i rzeczywiście zastał ajenta przy herbacie, w otoczeniu całego grona faktorów, z którymi załatwiał jakieś interesa.

Dość jeszcze upłynęło czasu, nim mu się udało Günsthala wyciągnąć z kawiarni. Pojechali tramwajem na kolej, gdzie niebawem odszukali wagonmajstra i spytali zaraz o rezultat rewizyi pociągu.

— A to dziwny traf dopiero! — rzekł zaaferowany wagonmajster. — Ja w jednym wozie wyłapał dwoje ludzi. On był ślepiec a ona z dzieckiem. Chciałem ich odstawić na inspekcyę na głównym dworcu, tylko że się bardzo prosili, aby ich puścć, bo są biedni i nieszczęśliwi. On dzień przedtem przy ogniu oczy stracił, więc przyjechali do Lwowa ratować się.

Wiadomość ta Sydora aż rozparła. Wywnioskował zaraz, że jeźli Radkiewiczowi ogień oczy spalił, to jeszcze bardziej musiał mu spalić włosy na głowie i zarost na twarzy. A ponieważ wagonmajster tych obu niezwykłych pasażerów widział w dzień i dłuższy czas z nimi rozmawiał, więc podał ich tak dokładny rysopis, że Sydor na chwilę już niewątpił o ich identyczności.

Ale też zaraz palnął pięścią w dłoń i zawołał:

— Psiakrew, toć to oni nocowali wczoraj u brata Alberta! Chodźmyż tam zaraz, to może ich jeszcze zastaniemy.

Günsthal chciał jechać tramwajem, ale służbisty Sydor zatrzymał pierwszą spotkaną na ulicy jednokonkę i kazał jej pędzić na ulicę Kleparowską.

Gdy furtyan otworzył bramę, spytał go zaraz, czy ślepiec i kobieta z dzieckiem są jeszcze w zakładzie.

— Pół godziny jak stąd wyszli — rzekł furtyan.

— A niemówili, czy nieprzyjdą jeszcze raz nocować?

— Chyba nie, bo podziękowali bardzo serdecznie za gościnę, a także zabrali ze sobą wielki toboł, jaki ten ślepy dźwigał na plecach.

— W którą stronę poszli?

— Do miasta.

— Jeżeli do miasta i przed pół godziną dopiero. to niemogli daleko zajść — rzekł Günsthal.— Nic łatwiejszego, jak odszukać taką parę, która dźwiga dziecko i wielki toboł, a on w dodatku jest ślepy.

I puścili się zaraz ku miastu. Już przed kościołem św. Anny policyant, zapytany przez Günsthala, czy niewidział takiej pary, objaśnił ich, że przechodzili tędy i nawet kupowali pomarańcze u wózkarza przed szkołą.

Handlarz pomarańczy powiedział im znów, że baba pytała się go o drogę do rogatki łyczakowskiej, którą on im objaśnił, a oni udali się też we wskazanym kierunku.

— Teraz najkrótszą drogą do rogatki, a zdybiemy ich — rzekł Günsthal. — Nawet bardzo się spieszyć niepotrzeba, bo oni przecie prędko iść niemogą.

U zbiegu ulicy Łyczakowskiej i Czarneckiego policyant również tę parę zauważył, jak szła w kierunku górnego Łyczakowa, i to może przed kwadransem dopiero.

Günsthal i Sydor puścili się więc szybko w górę, rozpatrując pilnie ulicę. Tak doszli aż do rogatki, dziwiąc się już po trochu, że jeszcze nienatknęli na zbiegów. Niepokój ich jednak zamienił się w wielkie zadowolenie, gdy strażnik na rogatce powiedział im, że taka para co tylko tędy przechodziła, a nawet wyszedłszy na środek drogi wskazał im w dal na gościniec do Winnik idący i rzekł:

— O, idą tam po prawej stronie pod koszarami. Widzicie ich panowie?

Bystre oko żandarma dostrzegło rzeczywiście dwoje ludzi, kobietę i mężczyznę, idących pod parkanem otaczającym koszary. Na plecach mężczyzny, który szedł jakby niepewnie, czerniał wielki toboł.

— Już oni nasi — rzekł Günsthal i pomimo tęgiej tuszy przyspieszył kroku.

Odległość między nimi a ściganą parą zmniejszała się coraz bardziej.

— Poznaję Szymonkę — rzekł Sydor. — To ona, z pewnością ona! Ogląda się co chwilę, jakby wiedziała, że będą jej szukać.

C. d. n.

koronowy i niechciał przyjąć na tę kwotę pokwitowania, tłómacząc się, że może mieć z tego kłopot, gdyby policya albo prokuratorya takie pokwitowanie u niego znalazła. Emisaryusze mimo to pokwitowanie mu zostawili i odeszli.

Obywatel odetchnął, wytarł pot z czoła — gdy obaj panowie znowu zjawili się w jego gabinecie.

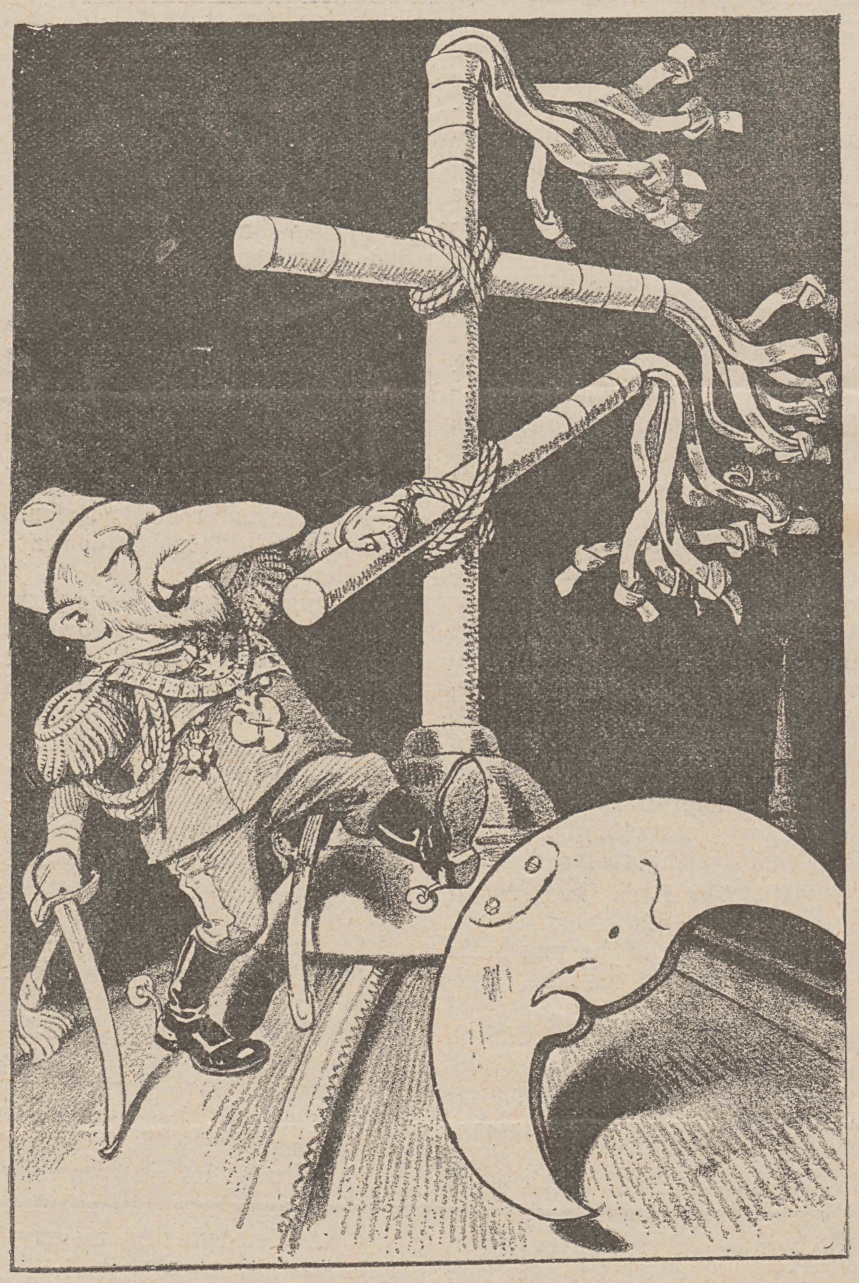
— Zapomnieliśmy poprosić pana o podpisanie rewersu, w którym się pan zobowiązuje na wypadek potrzeby odddać swój automobil do dyspozycyi Rządu Narodowego.

Obywatel drżącą ręką podpisał i to zobowiązanie, ale też szuka na gwałt kupca, aby automobil sprzedać, bo niemoże się pogodzić z myślą, że jego ukochanym wehikułem jeździć będą... rewolucyoniści!

Przespekulowali się. Dr. Aschkenazy jest tylko dobrym oratorem i adwokatem. Jako polityk skompromitował się, a także jako spekulant drukarniany zdradza zupełny brak oryentacyi. *Wiek Nowy* posiada mianowicie drukarnię „Prasa“, przedsiębiorstwo założone na wielką skalę, bo posiadacze *Wieku* sądzili, że zagarną wszystkie drukarskie roboty we Lwowie. Tymczasem naród niekwapił się z niesieniem grosza p. Aschkenazemu, który jest generalissimusem całej „Prasy“, i w ten sposób stało się, że połowa sprowadzonych maszyn stoi bezczynnie, nietylko dla braku roboty, ale i dlatego, że niektóre maszyny okazały się niepraktyczne i zupełnie bezużyteczne. I podczas gdy inne drukarnie rady sobie dać nie mogą z nawałem robót, pracują po nocach i robią doskonałe interesa, a nawet część lwowskich robót oddawaną bywa na prowincyę (do Gródka i Przemyśla), bo lwowskie drukarnie wydołać im niemogą, jedyna „Prasa“ pędzi żywot kanikularno-wakacyjny, a nawet grozi jej bankructwo, o ile niepozbędzie się niepotrzebnych maszyn i niezredukuje swych ambitnych planów do tej miary, na jaką Wiekowcy w ogóle zasługują.

Tragikomedya atramentowego bandyty. Gdyśmy przestrzegali Izbę handlowo-przemysłową, aby przypadkiem nieposzła na rękę ambicyom Zehnguta, właściciela osławionego Bristolu, który starał się właśnie o tytuł nadwornego dostawcy, wtedy w obronie Zehnguta wystąpił znany „obrońca moralności“ Thumen, który wyrywał sobie ze łba zrudziałe włosy, dziwiąc się, jak można napadać i paskudzić tak zacnego i wzorowego obywatela. Rozumie się, że z odnośnym numerem swej szmaty udał się Thumen do Zehnguta i zażądał brzęczącego uznania za energiczną obronę. Ale Zehngut, jak dawniej zasypywał Thumena tysiącami, tak teraz kazał kelnerom, aby natrętnego wychrztę wyrzucili za drzwi. Dzięki temu „obrońca moralności“ z miejsca zmienił swe

Car bułgarski Ferdynand przysiągł,



że na meczecie św. Zofii w Konstantynopolu zatknie znak wiary chrześcijańskiej.

przekonanie i już w następnym numerze zamieścił olbrzymi artykuł, piętnujący Zehnguta jako kuplera, maciornika i t. d. Tych artykułów o Zehngucie ukazała się już cała serya. Wstrzymane zostaną wtedy dopiero, gdy odniosą należyty skutek.

Opinia publiczna ciekawą jest wiedzieć, czy i kiedy władze z tą kanalią zrobią porządek? Przecież w śledztwie, jakie się przeciw Thumenowi toczy, świadkowie zeznawali rzeczy, od których nawet łysym stawały włosy na głowie. Podobno prokuratorya robi co możliwe, aby tego atramentowego bandytę nareszcie uniemożliwić, ale kiedy jeszcze ciągle są ludzie, którym się zdaje, że ten kilkakrotnie kryminałem karany drab „umoralnia społeczeństwo“. Przesłuchanie świadków odbywa się w ten sposób, że zmusza się ich prawie, aby niezeznawali obciążająco, i dlatego to nawet w swoim czasie prasa się domagała, aby ten system obrończy zmienić na bardziej bezstronny, dążący nie do tuszowania tylko do wykrycia prawdy.

Poseł Reizes zbankrutował. Z Wiednia nadchodzi wieść hiobowa. Poseł Reizes, jak wiadomo zapalony spekulant giełdowy, stracił wskutek gwałtownego spadku papierów swój cały majątek. Tamtego tygodnia próbował za pożyczone pieniądze odbić te straty i zakupił 5.000 cystern ropy spekulując na baisse. Tymczasem ropa poszła do góry i zażądano od niego wyrównania różnicy. Niemając pieniędzy i bojąc się niewypłacalności zatelegrafował do swej rodziny i do tutejszego banku depozytowego, z którym pozostawał w stosunkach, o pomoc i uregulowanie go, grożąc w przeciwnym razie samobójstwem. Ta groźba poskutkowała. Zebrano potrzebną sumę i perła złoczowska w opresyach giełdowych straciła wszystko, z wyjątkiem honoru. Pozostały mu się z dóbr doczesnych tylko dyety poselskie. Ale gdy i te się skończą, pan poseł z woli ludu izraelskiego będzie goły jak babskie kolano.

Japończycy uciekają. Donosiliśmy w zeszłym numerze, że domokrążcy japońscy, handlujący po restauracyach i kawiarniach figurkami wyrabianemi z masy kamiennej, są nadesłani do Galicyi przez Rosyę i stoją na usługach tej ostatniej jako szpiedzy. Publiczność dzięki naszej notatce poczęła tych Japończyków bojkotować i publicznie zwoływać od szpiegów, wskutek czego w ostanich dniach prawie wszyscy opuścili nasze miasto.

Afrana. Afraną będą się interesowały tylko czytelniczki *Herolda*. Otóż nie jest to żadna hetera ani inna nieprzyzwoita niewiasta, tylko tak się nazywa najnowsza maszyna do szycia pędzona elektrycznością. Niepotrzeba do niej specyalnych kabli, wystarcza ten prąd, jaki zaprowadzony jest w mieszkaniach dla elektrycznego oświetlenia. Różnica zaś między nożną a elektryczną maszyną jest ta, że pierwsza robi najwyżej 300 ściegów na minutę, a ta druga 3500. Szyje więc 10 razy prędzej i np. według orzeczenia fachowców majtki damskie można na niej uszyć za dwie minuty, który to pośpiech w razach nagłej potrzeby jest rzeczą niedopogardzenia. Te elektryczne maszyny musiały się okazać bardzo praktycznemi, skoro Wydział krajowy u p. A. Malimona (ul. Wałowa 7) zamówił kilkanaście takich maszyn dla szwalni lwowskiego szpitala powszechnego.

Poważna sprawa. Od mieszkańców górnej ul. Zielonej otrzymujemy skargę, że ulica ta wskutek licznych wyboi, wilczych dołów i jezior stała się nie do przebycia. My z natury rzeczy takimi lapaliami się niezajmujemy, ale dziś, gdy armia powstańcza może łatwo przez rogatkę na Zielonem jaki marsz taktyczny wykonać, jest nie obywatelskim, ale wprost patryotycznym obowiązkiem magistratu dbać o dobry stan tej strategicznej linii, aby niepisano kiedyś, że w chwili, gdy wybiła wielka dziejowa godzina, opieszałość magistratu lwowskiego naraziła naród na klęskę i dalsze lata niewoli.

Krach na całej linii. Lwów jest widownią takiego przesilenia finansowego, jakie nigdy jeszcze nas nienawiedziło. Wystarczy powiedzieć, że chwieją się nawet dwa tutejsze banki, z których jeden już od dłuższego czasu pędził korzystny choć lichwiarski żywot, a drugi powstał niedawno oparty — jak powszechnie przypuszczano — na poważnych kapitałach. Mówimy tu o bankach posiadających firmę, a nie o drobnych towarzystwach kredytowych.

Pewien fabrykant ze Zamarstynowa, dr. Bl., zmuszony był w jednym tygodniu zaskarżyć 62 kupców o wyrównanie należytości, czego nigdy nierobił, powodując się zawsze jak najdalej idącemi względami dla swych klientów.

W teatrze rozpaczliwe pustki. Na premierach jeszcze pełno, na drugiem przedstawieniu są już luki, a trzeci raz tego samego spektaklu niewarto dawać, bo nie pokryje on ani kosztów administracyjnych. Może się p. Heller w Paryżu odbije, co daj mu Boże.

O jajku mądrzejszem od kury. Senat akademicki Uniwersytetu lwowskiego powołał na katedrę profesora Weyberga. Bo senatowi

przysługuje prawo przedstawiania kandydatów do katedry, a ministerstwu oświaty prawo mianowania.

Niestety, wybór senatu niepodobał się akademikom, grupującym się w polsko-demokratycznem „Życiu“ i udali się oni do rektora z przedstawieniem, że powołanie prof. Weygerta nie jest po ich myśli.

Rektor najpierw zadumał się, a potem wytłómaczył gołowąsym malkontentom, że wybór odpowiedniej siły nauczycielskiej muszą już zostawić senatowi i ministerstwu, bo to jest taki stary zwyczaj, od którego odstąpić niemożna, i że jeszcze daleko do reformy w tym kierunku, aby uczniowie dobierali sobie profesorów według swego gustu, bo profesor to nie kochanka ani pantaliony, i nie gust o nim rozstrzyga, tylko jego kwalifikacye naukowe i pedagogiczne.

Aż dotąd jest ta studencka demonstracya tak wesołą, jak najkomiczniejsza jednoaktówka w Colosseum. Smutną zaczyna być dopiero od środy, w którym to dniu *Wiek Nowy* napadł na senat akademicki, czemu nieuwzględnia życzeń młodzieży, czemu robi na przekór akademikom, którzy przecież są i obywatelami i mają obywatelskie prawa.

Piszemy o tem dlatego tylko, aby inteligentnej publiczności systematycznie otwierać oczy na szkodliwość tej brukowej ścierki, na tę społeczną demoralizacyę, jaką ona sieje, na niepoczytalność poprostu ludzi, którzy ją redagują!

Dyrektor Tomicki ustępuje? Obiega od dwóch dni pogłoska, że dyrektor elektrowni lwowskiej, p. Tomicki, zrezygnował ze swego stanowiska. Powodem tego „desperackiego“ kroku ma być zatarg urzędowej natury między nim a prezydentem Neumanem. Mianowicie prezydent Neuman chciał zaprowadzić w elektrowni kontrolę tego rodzaju, że utrudniałaby ona prawidłowy ruch w zakładach elektrycznych, zaco dyr. Tomicki nie chciał brać na siebie odpowiedzialności i wniósł rezygnacyę.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że dziś zbiera się w tej sprawie posiedzenie prezydyum miasta aby ten zatarg załagodzić i skłonić dyr. Tomickiego do cofnięcia rezygnacyi. Jest to już drugie tego samego rodzaju starcie się dyr. Tomickiego z prezydyum miasta. Neuman i Tomicki są to ludzie porówno energiczni i twardzi, porówno nieustępliwi i zacięci w swych zapatrywaniach i stąd też każde nieporozumienie między nimi przybiera zaraz ostre, przesileniem grożące formy.

Bank „Przemysłowy“. W artykule „Opiekunowie“ wskazujemy na nielitościwe, naszych kupców i przemysłowców rujnujące postępowanie banków wiedeńskich i czeskich. Niechcieliśmy w to towarzystwo mięszać i Banku Przemysłowego, który pomimo, że jest a raczej ma być naszym polskim bankiem, postępuje wobec swych klientów również bezwzględnie i nielitościwie, i należy do tych samych pająków, które tylko kraj ssać umieją, nic lub bardzo mało w zamian mu dając. Bank Przemysłowy, powołany przed dwoma laty do życia wśród takiego gaudium całej Galicyi, stał się bezwolną ekspozyturą dolno-austryackiego Towarzystwa eskontowego, którego musi słuchać i na korzyść jego interesów przedewszystkiem działać. Dyrektorami tego banku są pp. radca Szarski, ongi komisarz giełdowy, i Karłowski, ongi zero, a teraz dzięki swym koneksyom naczelnik wielkiej instytucyi finansowej. Obaj ci dyrektorzy są marnemi narzędziami w ręku dolno-austr. Towarzystwa eskontowego, za szczyt swej przemysłowej działalności uważają sfinansowanie fabryki tutek lub kart do grania, a że wszystko, czego się dotkną, robią ze szkodą dla kraju, nieledwie indolencyą powodowani, to wykazał i udowodnił w swej znakomitej broszurze profesor szkoły przemysłowej w Krakowie p. Henryk Mianowski.

Bank Przemysłowy posiada 5 milionów kapitału akcyjnego, 2 miliony wkładek, dwadzieścia i kilka milionów na rachunek bieżący — razem ze 30 milionów koron, a wobec postępowania tego banku spytać się trzeba, gdzie są te pieniądze? Czy pp. Szarski i Karłowski odesłali je Towarzystwu eskontowemu do Wiednia aby ono swe krytyczne interesa łatało galicyjskiemi kapitałami?

Bank ten jest tak dalece przesiąknięty niemieckimi ideałami, że dyrekcya nawet posiedzenia swe odbywa w niemieckim języku!

Bank Przemysłowy wśród najkorzystniejszych konjuktur finansowych mało dobrego dla kraju robi, a w krytycznych czasach sieje tylko zniszczenie i ruinę w kraju. Możeby Rada zawiadowcza tej instytucyi przystąpiła do rewizyi statutu, aby ta wśród patryotycznych fanfarów stworzona instytucya niestała się dla kraju kiedyś tem samem czem się stał niegdyś Bank Kredytowy albo jeszcze gorszej pamięci Bank Włościański.

Mars venerabilis.



Minister wojny (po otrzymaniu kredytów dzięki wojennym alarmom): Dziękuję!... serdecznie dziękuję!

Fotografia i natura. Sztuka nasza przeżywa jeszcze zabytki średniowiecza. Jak niegdyś malarstwo i rzeźba uważane były za rzemiosło, za rękodzieło zarobkujące, tak samo większość w sztuce fotografowania widzi tylko mechaniczne czynności, mniej lub więcej zręcznie przez daną osobę wykonane. A tymczasem fotografia stała się dziś subtelnym artyzmem, bardzo do malarstwa zbliżonym. Jej największą zaletą jest, a raczej powinna być naturalność. Tymczasem fotografowie nieartyści (nie mówiąc już o fotografującej się ludności) wysilają się poprostu na nienaturalność, nakazując przybierać swym klientom niezwykłe pozy, wytrzeszczać oczy na jeden punkt lub przybierać pogodny wyraz twarzy, który pod takim przymusem w regule zamienia się w jakąś groteskową fizyognomię. Dodajmy jeszcze do tego sztafaż, do której mianowicie panie przypisują tak wielką wagę, a więc skały, lasy, baryery itp. Trafiają się przecież takie fotografie: dama w balowej toalecie siedzi na brzozowej ławeczce na tle skalnych dekoracyi, koło niej rośnie palma a pod nogami ma rozciągnięty dywan... Pięć kłócących się nonsensów na jednym obrazku.

Ale podobnie jak zagranicą tak i u nas są już pionierzy, którzy sztukę fotograficzną podnieśli do wyżyn artyzmu, a tylko brak jej muzy starożytnej, któraby się tego artyzmu stała opiekunką i patronką. Takiem przybytkiem prawdziwie artystycznej sztuki fotograficznej jest atelier p. B. Hennera, przy ul. Koralnickiej 4, które mieliśmy sposobność zwiedzić. Pomijając to, że zakład ten został specyalnie na ten cel zbudowany i urządzony, że zaopatrzony jest w najnowsze środki techniczne, podnieść należy głównie sposób fotografowania stosowany przez właściciela, a więc pozycya i układ figury jak najnaturalniejsze, swobodny wzrok i pogodna, prawie że duszę odzwierciedlająca twarz. Zdjęcia w tych warunkach dokonane są nietylko dokładną kopią martwych linii, ale i wiernem odbiciem duchowej strony człowieka, o ile ona w zewnętrznej formie się objawia. Także unika p. Henner zbytniego retuszowania twarzy, wskutek czego wychodzi ona z pod jego umiejętnej ręki nie jako obraz, ale jako doskonały relief, jak płaskorzeźba wszystkie załamania linii i wypukłości twarzy uwydatniająca. W ten sposób polska sztuka fotograficzna zawdzięcza panu Hennerowi otworzenie jej nowych, prawdziwie artystycznych horyzontów.

Miraculum. Kinoteatr Vaudeville przy placu Smolki wystawia obecnie dramat osnuty na rycerskich czasach średniowiecza z jednej strony, a z drugiej oparty na głębokich, aż do czarów sięgających wierzeniach religijnych. Tłem dramatu są dzieje zakonnicy Beatrix, która w wielu rycerzach wznieciła miłość i przechodzi wskutek tego zarówno romantyczne jak cudowne koleje. Stąd nazwa dramatu *Miraculum* czyli Cud. Był on z olbrzymiem powodzeniem grany we wszystkich kinoteatrach w Wiedniu podczas kongresu eucharystycznego, i wart jest tego rozgłosu, jaki go wszędzie poprzedza.

Przezorny mąż. Dobrze jednak zrobił dr. Battaglia, że przepowiadając w *Gazecie Wieczornej* klęskę wojsk sprzymierzonych pod Adryanopolem, zastrzegł się, iż nie jest wykluczonym wprost odmienny wynik boju na adryanopolskich polach. Byle wróżyć na dwoje, to już łatwo być prorokiem. Chodziłoby teraz o przepowiednię, czy Bułgarzy zajmą Konstantynopol. I co do tej kwestyi przepowiednia jest łatwą, jeśli się ją sporządza według recepty takiego magistra wojny, jak baron Bataglia: jeśli armia króla Ferdynanda wkroczy do Stambułu, to Konstantynopol dostanie się w moc Bułgarów. Tak wyraźnie ani Pytia Daryuszowi niewróżyła!

Natomiast *Herold* przed rozpoczęciem wojny przepowiedział pewną rzecz, którą mu z wielu stron za złe brano. Oto że armie bałkańskie ożywiać będzie i prowadzić do zwycięstwa przedewszystkiem nadzieja znacznych łupów wojennych. I tak się też stało. Dziś już cała prasa europejska wyraża zdumienie z powodu tych olbrzymich „rekwizycyi“, ja-

kie udaje się dokonywać wojskom serbskim i bułgarskim. Mowa tu przedewszystkiem o zdobytem bydle i broni. Ale niechno się wojna skończy, a serbscy i bułgarscy domokrążcy zaleją znowu całą Europę, sprzedając za bezcen dywany i makaty tureckiego wyrobu, i mnóstwo innych rzeczy tureckiej proweniencyi.

Bardzo się dziwić niemożna, bo gdy armie najbardziej ucywilizowanych państw Europy wkroczyły do Pekinu, to oficerowie francuscy, a przedewszystkiem niemieccy, pałac cesarski tak gruntownie okradli, że nawet z tronu cesarza poździerali materyę i poodłamywali ozdoby zrobione z perłowej macicy i z kości słoniowej, a generał pruski Reinerz ma pod Dreznem nieecenione wprost „muzeum chińskiego przemysłu domowego“.

Fortuna kołem się toczy. Był czas, że sprowadzaliśmy szynki i wędliny z Czech i Morawy, jako najlepsze tego rodzaju wyroby. „Pragska szynka“ uchodzi do dziś dnia za specyał — ale jeszcze z nazwiska tylko. Bo w rzeczywistości już nie my sprowadzamy wędliny z Czech i z Moraw, tylko kraje te sprowadzają je z Galicyi, a specyalnie ze Lwowa, gdzie głównym eksporterem tych artykułów jest p. Franciszek Ichniowski, dziś już tak samo sławny w Pradze i w Opawie, jak sławnym jest we Lwowie. Światłocieniem w tej całej historyi jest tylko okoliczność, że my tak się specyalizujemy w artykułach służących do zaspokojenia potrzeb brzucha, o który troszczymy się jak o okow głowie i którego pielęgnacyę uważamy za najgłówniejszy warunek krajowej kultury.

Zmiana lokalu. Przedsiębiorstwo artykułów i materyałów budowlanych p. Henryka Ebera przeniesione zostało z ul. Mickiewicza na ul. Podlewskiego.

Przebrany za moskala. Do jednego zakładu fryzyerskiego przy ul. Karola Ludwika przyszedł w tym tygdoniu gość obcy z prośbą, aby mu głowę całkiem krótko ostrzydz a brodę zupełnie zgolić. Żądanie to wydawało się bardzo podejrzanem, bo ów klient miał długie, gęste włosy i brodę aż do pasa i robił wrażenie kacapa przybyłego z głębi Rosyi. W miarę jednak jak spadały geste włosy i nikła długa broda, klient ów wydawał się właścicielowi fryzyerni coraz bardziej znajomym, aż nareszcie poznał w nim pewnego oficera sztabowego, który stale jego zakład odwiedzał, ale znikł zupełnie przed pół rokiem, i aż teraz dopiero zjawił się o wyglądzie, który kazałby się w nim domyślać rodowitego Moskala. I rzeczywiście oficer ów przez pół roku bawił w Warszawie i w Kijowie, skąd wrócił wzbogacony w najrozmaitsze spostrzeżenia i uwagi godne rzeczy.

Jeszcze 4 kina. W bieżącym miesiącu otwarte zostaną we Lwowie jeszcze 4 wielkie kinoteatry. To już nie jest wesołe, tylko poczyna być tragiczne. Wśród kinoteatrów od pewnego czasu uczuwać się daje przesilenie. Niedziela i święta dopisują, w dnie powszednie ukazuje się stale deficyt. Dalsze kinoteatry muszą doprowadzić do krachu i pocznie się zamykanie tych z takim kosztem pootwieranych przedsiębiorstw. Ze względu na teatr miejski, który bardzo odczuwa konkurencyę kinoteatrów, kryzys taka byłaby bardzo pożądana.

Korespondencye redakcyi. *Dr. Kazimierz M.* Pańska opowieść ma jeden zasadniczy błąd: dana osoba jest chora i od paru tygodni nieopuszcza mieszkania, więc niemogła „przed paru dniami“ jeść obiadu w Czerniowcach.

Eugenja. Pyta pani odnośnie do obrazku „Panna Zosia“, czemu grube kolana szpecą kobietę? Odpowiedź na tę kwestyę nie łatwa. Ale wyobraź sobie pani Venus milońską, mającą w miejscu kolan dwie grube dynie...

Nemo. 1) Prorokami nie jesteśmy, ale wszystko wskazuje na taki bieg wypadków. 2) P. Stapiński został pierwszy raz do delegacyi wybrany.



SFINKS
Karola Ludwika 5.
SPECYALNY MAGAZYN NOWOŚCI FANTASIC-WYROBÓW ZE SKÓRY I BIŻUTERYI FRANCUSKIEJ-
właściciel WŁADYSŁAW CIECHULSKI
AU BON MARCHE
ul. Teatralna 2.
SPECYALNY MAGAZYN TOWARÓW GALANTERYJN. I DO PODRÓŻY (WYROBY SZKOCKIE).

Świetnie reprodukowane widokówki artystów polskich w olbrzymim wyborze poleca specyalny skład kart
Leona Propsta
Lwów, ul. Sienkiewicza l. 2.
Telefon Nr. 1 08.
Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotnie

Otrzymałem świeży transport herbaty chińskiej.
Znakomita w smaku i aromatyczna herbata: Congo 5·20 K., Souchong 4·— K., Souchong zbiór majowy 6·— K., Kausow 8·— K. Wysiewki z herbat 2·60 K., Wysiewki z najlepszych herbat 2 20 K. za pół kilograma.
Handel kawy i herbaty
Edmunda Riedla
we Lwowie, ulica Teatralna l. 3.
[naprzeciw katedry].

KAWIARNIA
Kryształowa
(PASAŻ MIKOLASCHA)
LOKAL ŚWIEŻO Z PRZEPYCHEM URZĄDZONY. — DOBOROWA KAWIARNIA. — ZNAKOMITA I WYKWINTNA KUCHNIA. — CODZIENNIE KONCERT SALONOWEJ ORKIESTRY.

„Bajka“
Nowy kinoteatr, Lwów, plac Maryacki 10
daje przedstawienia codziennie od 26 października 1912. Sala 30 metrów długa, 8 metrów wysoka, przestronna i bardzo miła. Aparaty i tło obrazów wzorowe najnowszego wynalazku. Programy staranne, z dziedziny przyrody, nauki, sztuki, przemysłu. Nadto dramaty i krotochwile. Ceny od 50 hal. do 2 koron ze zniżką dla młodzieży. „Bajka“ jest rozrywką tanią i przyjemną.
Programy szczegółowe przy kasie i w dziennikach.

POWSZECHNY BANK DEPOZYTOWY
FILIA WE LWOWIE
ul. Kościuszki l. 6. — Numer telefonu 842 i 931.
KANTOR WYMIAMY
załatwia wszelkie interesy bankowe oraz transakcye w zakres kantorów wchodzące, a mianowicie:
Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. — Przyjmuje wkładki na 4% książeczki wkładkowe. — Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki na podkład papierów wartościowych. Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.
Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.
Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.
Udziela kredytu na faktury, towary i winkulacya.
Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi.

Elektryczna fabryka i Skład wędlin
F. Ichniowskiego
— LWOW —
ul. Zimorowicza 1.
(róg ul. Akademickiej).
Poleca szynki i wędliny doborowej jakości. Kupcom możliwy opust. Wysyłka na prowincyę odwrotną pocztą. Nr. tel. 427. Rok zał. 1892.

Jan HÖFLINGER
ZNAKOMITE HERBATNIKI
Lwów, ul. Teatralna 8.
Numer telefonu 379.

Należy żądać we wszytkich sklepach i trafikach
papieru listowego, tutek i bibułek cygaret.
wyrobu jedynej w kraju fabryki:
S. W. NIEMOJOWSKIEGO i Ski we Lwowie
POD NAZWĄ:

„1863“

5% od sprzedaży brutto przeznaczone na przytułek dla Weteranów z r. 1863 do dyspozycyi i pod kontrolą Komitetu Jubileuszowego **1863—1913.**

GŁÓWNY SKŁAD WE LWOWIE, PASAŻ MIKOLASCHA.
Do nabycia wszędzie. — Na żądanie cenniki franko.

BIELIZNA
której się nie pierze!

Jest to ostatni wynalazek hygieny i oszczędności! Kołnierze (damskie lub męskie), mankiety i półkoszulki (białe lub kolowe) po tych samych cenach, ile kosztuje pranie, a noszą się dłużej, gdyż płótno jest glazurowane i nie przyjmuje potu ani kurzu. Ceny bajeczne! Np. tuzin kołnierzyków tylko 1 korona. — **Do nabycia we Lwowie**

w MAGASIN AU BON MARCHÉ
(WŁADYSŁAW CIECHULSKI) — ULICA TEATRALNA L. 2.

Najstarsza cukiernia Aleksandra Bienieckiego
LWÓW, UL. HETMAŃSKA 8.

Przyjmuje zamówienia na wesela i przyjęcia w miejscu i na prowincyę. - Poleca w każdej porze kawę, herbatę i czekoladę, lody przez całą zimę, świeże cukry, ciasta, wódki, koniaki i likiery.

Pracownia sukień damskich
„HELENA“
Lwów, ul. Ossolińskich 6.
wykonywa wszelkie roboty wedle najnowszych żurnali po cenach przystępnych.

Najlepsze krajowe
Piwo Okocimskie
z browaru
Jana Götza w Okocimie
Prócz znanych gatunków
marcowe, eksport, bok
wyrabia także browar
Porter Okocimski
o wielkiej zawartości słodu i bardzo przyjemnym smaku, a dla odżywczych i orzeźwiających swoich własności zalecamy powszechnie osobom słabym i niedokrewnym.

Dostać można we wszystkich lepszych restauracyach i składach okocimskiego piwa,
lub wprost z browaru, paczkami po 25 i 50 butelek.

Kraina cudów
The Wonderland Kino - Ltd
pierwszorzędny teatr kinematograficzny
LWÓW, Jagiellońska 20—22.
Codziennie przedstawienie od 5 pop. do 11 wiecz.
Każdego tygodnia zupełna zmiana programu.
Bliższe szczegóły przynoszą afisze.
Obszerne poczekalnie. Wykwintny bufet.
Muzyka wojskowa. Obrazy z najsławniejszych fabryk. Urządzenie ostatni wyraz techniki.
Sale przewietrzane ozonatorem:

Do sprzedania
kompletne urządzenie elektrowni, a to:
2 kotły kornwalijskie z r. 1900, każdy 50 m. kw. powierzchni ogrzewalnej, na 10 atm. ciśnienia normalnie, z rurami płomiennemi i całą armaturą.
2 maszyny parowe dwu cylindrowe „Compound“ Ringhoffera z roku 1896 po 70 HP. effekt 280—300 obrot. każda spojona z dynamo-elektryczną kompletne z armaturą.
2 dynamo-elektryczne, firmy Siemens & Halske z r. 1896 na 240 do 270 volt, 185 amp. 50 kilowat., z opornicami.
1 agregat dodatkowy wyrównawczy 12 kilowatt, Siemens & Halske z r. 1896 „Tertier“ z opornicami i oporem rozruchowym.
1 kondenzator Worthington 4 cylindrowy z r. 1899 z rurociągiem i vacuum-metrem.
2 pompy zasilające Worthington z garniturem metalowym.
1 wieża wodna żelaznej konstrukcyi 5 metr. wysoka z rezerwoarem.
1 komin fabryczny Heinike (Radialsteine) 28 metr. wysoki, 80 cm. średnicy.
Tablica rozdzielcza z Voltmetrami i Ampermetrami.
Wszystkie powyższe przedmioty w dobrym stanie do użytku, obecnie w ruchu do obejrzenia na miejscu w elektrowni w **Jaśle,** do odebrania będą w listopadzie 1912 r. — Oferty na wszystkie przedmioty razem lub na każdy osobno przesyłać należy do Banku Hipotecznego we Lwowie.

ROMA WSPANIAŁA KAWIARNIA
Lwów, ul. Akademicka (róg Fredry).
Ornamentyka według projektu art. malarza H. Uziębły. — — Salony w stylu empire i Louis XIV. — Bajeczny salonik dla pań. — Wszyskie dzienniki.
Wykwintne potrawy i napoje.



Józef Komorowski
zegarmistrz
Lwów, ulica Bielowskiego l. 3
przy Pasażu Mikolascha
Skład zegarów i zegarków genewskich.

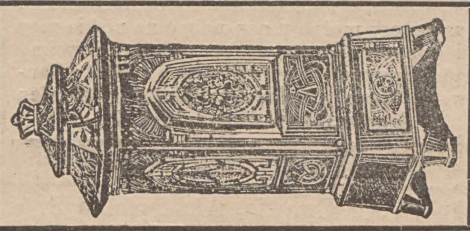
— NAJWSPANIALSZA we LWOWIE —
Kawiarnia Sans-Souci
ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter
Największy wybór czasopism. Hotel Sans-Souci nowoczesny komfort. - **Ceny umiarkowane**

„NEKTAR“
doskonałe wino owocowe bezalkoholowe
poleca
Fabryka „Zdrowie“
Lwów, ulica Zdrowie l. 10.

Maryan Lasocki
Lwów, pl. Maryacki l. 9.
Handel delikatesów, Win i Restauracja.

Zmiana lokalu.
ZAKŁAD POGRZEBOWY
Joanny Ostrowskiej
znajduje się obecnie we LWOWIE, Ul. SOBIESKIEGO l. 9. i we własnym domu UL. PIEKARSKA l. 93. — Nr. telef. 1281.

Urządza pogrzeby od najświetniejszych do najprzystępniejszych z ścisłą punktualnością, usłużnością i starannością po cenach bardzo przystępnych. Trumny w największym wyborze. — Dla dzieci białe karawany i służba w białych ubraniach. — Na żądanie służba w różnych najnowszych kostjumach. — — — — — — Wielki wybór dębowych trumien.



Naczynia - - - - kuchenne
Narzędzia - - - - rękodzieln.

Handel towarów żelaznych i artykułów technicznych
M. Kierski
Przedtem PIETRZYCKI
LWÓW — PASAŻ MIKOLASCHA.

Meble żelazne. Maszyny i Maszynki - - - domowe.

Zakład fryzyersko-perukarski i Skład perfumeryi

przy ulicy Sienkiewicza
w HOTELU GEORGEA

nabyłem na własność i po zaopatrzeniu tegoż **w najnowsze urządzenia** w zakres fryzyerstwa tak **męskiego** jak i **damskiego** wchodzące, wybitne siły fachowe, zarówno w bogaty dział

Perfumeryi angielskiej i francuskiej

prowadzić będę pod firmą

Bronisław Stoiński

Lwów, ul. Sienkiewicza Hotel Georgea
i ul. Karola Ludwika 1.

!!! Żądaj wszędzie
i prenumeruj „**Polskie Uniwersum!**“
:-: Lwów, ul. Lenartowicza l. 9. :-:

Terra-nowa dla fasad
wyłącznie u firmy
HENRYK EBER
Zakład dostaw budowlanych
Lwów, ul. Podlewskiego 10.
Piękna, trwała, naśladująca łudząco fasady kamienia.

Win a, Koniaki, Śliwowice, Rumy, — znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają
Didolić i Prpić
LWÓW
Czarnieckiego 3.

Najdokładniejsze gotowe francuskie
KROJE
według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach oraz żurnale francuskie, angielskie, Manekiny na składzie u firmy **R. Landau,** Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“, **Lwów, Czarnieckiego 3.**

Kefir
dostawia do miesnkań
MLECZARNIA PRZEWORSKA
Lwów, Polna 25.
Telefon Nr. 835.

„ESTETYKA“
Skład i wyrób ram, oprawa obrazów
STANISŁAWA JAMROŻA
Lwów, Sienkiewiczz 5.
Firma odznaczona m dalami wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografij i t. d. po niskich cenach. Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.

Wałeczki elastyczne i Kit
do zaopatrywania okien na zimę
poleca najtaniej
LUDWIK HOSZOWSKI
Główny skład farb i materyałów — Lwów, Akademicka 3.

Hotel i Kawiarnia „Esplanade“
Lwów — ul. Karola Ludwika l. 27.
po gruntownem odnowieniu dawnego gmachu „Belle Vue“ poleca różnego rodzaju pokoje o zupełnie nowem umeblowaniu. CENY PRZYSTĘPNE a dla wygody lift nowej konstrukcyi. KAWIARNIA nowo z przepychem urządzoną została, zaopatrzona w najlepsze napoje i wszystkie pisma. — Wieczorem Koncert muzyki wojskowej 30 i 95 pp. na przemian.

LOSY zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Posiadacze losów, potrzebujący gotówkę, otrzymają za swoje losy pełną wartość kursową, zapewniając sobie zarazem natychmiastowe wyłączne prawo gry przez umowę, zaopatrzoną w numera i serye owych losów. Informacyi udziela chętnie i bezpłatnie
Dom handlowy i kantor wymiany ROHATYN i ULAM
we Lwowie ul. Sykstuska l. 8.

Cukiernia
KAZIMIERZ SOTSCHEK
Lwów, Hotel Francuski.
Bufet w Teatrze Miejskim.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po najdokładniejszym kursie dzienym,
-:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

Tanio i pod gwarancyą
nabywać można meble wszelkiego rodzaju i własnego wyrobu, jako to: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po cenach fabrycznych
w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich (z ogr. por.)
Lwów, ulica Pańska l. 9.

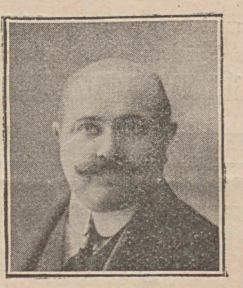
KTO chce mieć białe i zdrowe zęby, ten niech używa do czyszczenia zębów tylko
„KREM PERŁOWY“
wyrobu
JANA IHNATOWICZA
we Lwowie, ul. Sykstuska 25.
Tuba kremu perłowego 50 hal.

- Wszelkie materyały budowlane -
loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają
BRACIA MUND, - Lwów
Centralne biuro: ul. Sykstuska l. 23.
Telefon Nr. 605. — — Telefon Nr. 605.

Niezawodny środek
DO BAJCOWANIA PRZENICY! SINY KAMIEŃ I BAJCĘ „DUPUYA“
poleca najtaniej znana firma
ALOJZEGO HUBNERA
Lwów, Rynek 38. — Filia ul. Gródecka 14.

Skład fabryczny
FIRMY
Filip HAAS i Synowie
Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 7.
ma zaszczyt zawiadomić, że na obecny sezon nadeszły już w wielkim wyborze ostatnie nowości z własnych fabryk krajowych i zagranicznych — oraz zwraca szczególną uwagę na wielki wybór
wschodnich dywanów.
Cenniki ilustrowane na żądanie odwrotnie franko,

Kawiarnia Amerykańska otwarta!
Koncertuje w niej laureat wiedeńskiej Akademji muzycznej
M. GEIGER
Lokal wspaniale odnowiony. Trunki i napoje wyborowe.
O najliczniejsze odwiedziny uprasza



J. Lenoble.

Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy można u nas nabyć na niskie raty miesięczne grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego naszej „Gazety Handlowej“. **Dom Bankowy Schütz i Chajes Lwów, plac Marjacki l. 7.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Brandowski.** Z „Drukarni Powszechnej“ we Lwowie, Akademicka 8.

Nr. 157. **Lwów, 9. listopada 1912.** **Rok VII.**



Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:

STANISŁAW BRANDOWSKI

Redakcya i Administracya:

Lwów, ulica Ossolińskich l. 11.

(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie).

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową . 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Kto zbawi Polskę?

(Kwestya bardzo na czasie.)

Wiek Nowy z 4 b. m. oburza się. Trafia mu się to tak często, jak często jego redaktor chodzi na stronę. Tylko że tym razem oburzenie *Wieku* ma znamiona głębszej psychozy. Twierdzi on mianowicie, że ostatnia enuncyacya Koła o stanowisku Polaków w obecnej sytuacyi politycznej jest aktem samozwańczym, bo Kołu nikt niedał upoważnienia, aby występowało w imieniu całej, a choćby tylko galicyjskiej Polski.

Bardzo słusznie. Do sejmu i do parlamentu kandyduje śmietanka społeczeństwa. Z tej to śmietanki naród cały wybiera najlepszych obywateli i najgorliwszych patryotów. A z tej elity na różnych dygnitarzy i na przewodniczących klubów wybiera się znowu najprzedniejszych mężów, o cnotach politycznych już przez trzecie sito przesianych.

Są to więc najwybrańsi z wybranych. Niektórzy z nich, jak Biliński, Abrahamowicz i inni po pół wieku i po kilka dziesiątek lat sterują krajem mniej lub więcej szczęśliwie. Biliński okazał się nawet tak wytrawnym mężem stanu, że mu powierzono rządy nad Bośnią i Hercegowiną.

Słusznie jednak *Wiek* pisze, że to jest banda samozwańców, która w sprawach narodowych niema nic do gadania. Są inni, lepsi od nich, mądrzejsi, wytrawniejsi, mający większy mir i posłuch w narodzie.

Jest to mianowany przez *Wiek* Rząd Narodowy.

Składają się na niego Śliwiński, Laskownicki, Studnicki, Wysłouch, Dąbski i inni. Jeźli ci niezbawią Polski, to już jej nikt niezbawi.

Koło Polskie — to Targowica. Rząd Narodowy (Śliwiński, Wysłouch etc.) to Konfederacya Barska.

Tamci — zdrajcy. Oni — zbawcy.

Tamtym chodzi o szlachetczyznę, im o Polskę demokratyczną.

Biliński ma na oku swoje przywileje, Dąbski obejmuje całokształt idei narodowej.

A dopiero porównywać Laskownickiego z takim Abrahamowiczem albo Głąbińskim. Czy oni budzili kiedy ducha w narodzie zapomocą wiekogramów lub zabawy w szczęście? Czy rozlosowywali na święta kiełbasy, szynki, worki z mąką, tuczone gęsi i nny dobytek?

Myśl taka ani im niepostała w głowie. A mimo to chcą przodować narodowi. Odmawiają od powstania, radzą zachować rezerwę i wstrzymywać się od głupstwa.

Tak oni. Laskownicki zaś i Dąbski gotowi są choćby i dziś iść do boju. Na Moskala, na Prusaka, na Austryaka, na każdego kto im w drogę wejdzie. Wysłouchowi śmierć nie straszna, a Śliwiński całe życie ołów łyżką jadał.

Tak stoją sprawy. *Quod felix, faustum fortunatumque sit!*

Sztab generalny „Wieku Nowego“



opuszcza Lwów.

Walka o byt.

(*Banki przeciw bankom.*)

I banki, nietylko ludzie, walczą o byt. Dziś bardziej niż kiedykolwiek. A że śmierć jednego banku może stać się ratunkiem drugiego, więc różne instytucye finansowe kopią nawzajem pod sobą dołki, aby na tak uprawionej glebie własne ziarno posiać.

Run na galicyjską Kasę Oszczędności wywołany i zorganizowany został przez tutejsze banki wiedeńskie. To jest już dzisiaj publiczną tajemnicą. Głównym konspiratorem tego runu był wiedeński bank związkowy.

W ostatnim znów czasie z podobnie ciemnych źródeł wyszła pogłoska o złym stanie finansowym Banku Lwowskiego. Jednakże jeżeli na Kasę Oszczędności można było run wywołać, to ten sam zamiar w obec Banku Lwowskiego musi zrobić fiasco. Klientela Kasy Oszczędności składa się z wielu tysięcy drobnych, nieinteligentnych wkładkowców, między których łatwo było rozsiać popłoch bajkami na temat, że w razie wojny komenda korpusu zabierze Kasie Oszczędności pieniądze na swoje potrzeby. W Banku Lwowskim mają ulokowane swe kapitały przeważnie inteligentni mieszczanie i ci na własne runo nieurządzą runu.

Jako przykład mieszczańskiej solidarności w sprawach pieniężnych przypominamy fakt z przed dziesięciu laty, kiedy to stara mieszczańska firma Sadłowskiego bliską była bankructwa. Wtedy mieszczanie, aby ratować swego, ponieśli znaczne ryzyko pieniężne, głównie zaś Hübner i ś. p. Bałłaban. I oni to dwaj, objąwszy sanacyę i zarząd tej chwiejącej się firmy, do roku ją uporządkowali i właścicielowi znowu zwrócili.

Byłoby zadaniem naszych polskich banków bronić się solidarnie przed tą krecią robotą banków obcych. A współdziałać tu powinna i prasa, która łatwo tego rodaju szelmowskie zamachy sparaliżować może. Obce banki lub ich ekspozytury, jak Galicyjski Bank Przemysłowy, nietylko obsiadły nasz kraj i wysysają z niego milionowe procenta, ale dla zyskania terenu podkopują jeszcze nasze instytucye krajowe, które zdobyty zysk nietylko zatrzymują w kraju, ale w wielkiej mierze, jak gal. Kasa Oszczędności, obracają go na krajowe cele humanitarne i kulturalne.

Prawda, że zła gospodarka finansowa może najlepiej dotowaną instytucyę do upadku doprowadzić, czego byliśmy niejednokrotnie świadkami. Co do Banku Lwowskiego obawę tę należy wykluczyć. Nasz łyk, z natury samej bardzo podejrzliwy, dostaje argusowych oczu gdy chodzi o jego kieszeń, o jego ukochane pieniądze. Wtedy nawet jego „obywatelskie uczucia“, któremi można go zwykle za nos wodzić, idą do kąta, a jego obywatelskim fundamentem stają się szóstaki. I pod tym względem należy on do przykrych klientów bankowych, bo bank, któremu powierzył swój kapitał, codziennie ze wszystkich stron obwąchuje, czy tam co nieśmierdzi. W obec takiej kontroli zła lub ryzykowna gospodarka w banku jest wykluczona. Możliwą jest co najwyżej gospodarka niosąca wysokie procenta. Ale te ostatnie łyk nasz uważa za „błogosławieństwo Boże“, któremu się oponować byłoby ciężkim grzechem.

Na tropie fałszerzy.

(*O kaucyę 20.000 kor. Łomnickiego.*)

Sprawa ta znaną jest ogółowi Czytelników. Złoty młodzieniec Łomnicki aresztowany został za różne oszustwa, ale wypuszczony na wolną stopę po złożeniu kaucyi 20.000 koron w książeczce Galic. Kasy Oszczędności.

Gdy mimo kaucyi Łomnicki uciekł, sąd krajowy karny przystąpił do zrealizowania książeczki. I wtedy pokazało się, że książeczka jest sfałszowaną. Włożono na nią tylko 2 kor. i przerobiono na 20.000 koron.

Obrońcą Łomnickiego był dr. Grek, który uzyskał w sądzie wypuszczenie go na wolną stopę za powyższą kaucyą. Ale pomimo uchwały sądowej Łomnicki długo jeszcze siedział w więzieniu śledczem, płacząc przed drem Grekiem, że jego wuj, Stanisław Lewandowski, niemoże zebrać kaucyi. Pokazywał mu nawet listy, w których wuj pisze mu, że z zebraniem kaucyi idzie bardzo ciężko, bo rodzina nic niechce dla takiego łajdaka (jak Łomnicki) uczynić.

Aż gdy dr. Grek wrócił z letnich wywczasów, odwiedził w więzieniu Łomnickiego, ten z radością opowiedział mu, że wuj Lewandowski kaucyę już zebrał i był przed paru dniami u niego (dra Greka), ale niezastawszy go musiał wracać na wieś i kaucyę w formie książeczki Kasy Oszczędności na 20.000 koron pocztą pieniężną przyśle. Przy tej sposobności pokazywał Łomnicki list od wuja, w którym ten mu pisze mniej więcej: łajdaku, ostatni raz wyciąga rodzina do ciebie pomocną dłoń, jak się niepoprawisz, to zginiesz marnie itd. itd.

A na drugi dzień faktycznie dr. Grek otrzymał pocztą list z deklarowaną wartością 20.000 koron, a w nim książeczkę opiewającą na tę sumę, z prośbą, aby ją jako kaucyę w sądzie złożył i wypuszczenie Łomnickiego spowodował. Podpisanym był Stanisław Lewandowski.

Ponieważ dr. Grek miał wśród swych klientów Lewandowskich i znał ich jako bogatych ludzi, więc niepodejrzywając żadnego kawału zdeponował książeczkę u sędziego śledczego, a ten zarządził natychmiastowe wypuszczenie Łomnickiego.

Gdy Łomnickiego sprowadzono do kancelaryi i dr. Grek mu

ST. BRANDOWSKI. 6)

Wśród złota i błota

Powieść współczesna.

Szymonka, wlokąc ślepca za sobą, rzeczywiście oglądała się co chwilę za siebie, a z jej niespokojnych nerwowych ruchów można by było wnioskować, że czuje pogoń za sobą i stara się uciec przed nią.

Zaraz za koszarami poczynała się olbrzymia drewniana szopa, służąca za wojskowy magazyn siana. Wrota szopy stały na oścież otwarte i dokoła nich kręcili się ułani. We wrota te weszła Szymonka i wciągła za sobą ślepego Radkiewicza.

Sydor, zauważywszy to, zerwał się i chciał pędem biedz za nimi. Ale powstrzymał go Günsthal.

— Szkoda nóg, panie kolego — rzekł śmiejąc się z zadowoleniem. — Ja znam tę szopę doskonale. Z niej niema żadnego wyjścia, a podwórze dokoła ogrodzone jest trzymetrowym parkanem. Oni weszli w pułapkę, nawet niewiedząc o tem. Teraz mamy ich w ręku i niepotrzebujemy się spieszyć.

Aby zaś pokazać, że jest zupełnie pewny siebie, przystanął, wyjął cygaro z kieszeni, obciął je powoli i uważnie, i zapalił zepsuwszy kilkanaście zapałek, bo wiatr gasił ogień.

Sydor, polegając na słowach Günsthala, czekał cierpliwie na koniec tej manipulacyi, ale równocześnie ani na sekundę z szopy oczu niespuszczał.

— Niepojmuję jednak — rzekł do ajenta — czemu oni tak szybko do tej szopy weszli. Przecie niemogli zauważyć, że ja idę za nimi, podobnie jak i ja na tę odległość niepoznałbym Szymonki z twarzy, tylko poznałem ją z tych danych, że wiedzie za sobą ślepego Radkiewicza i że dźwigają skradzione Feuersteinom rzeczy.

— To jest złe sumienie u ludzi tej kategoryi. Chłop, który coś zbroi, czuje strach przed koguciemi piórami, bo zdaje mu się, że każdy żandarm za nim tylko goni. Tym niepokojem i miejscy złodzieje się zdradzają. Gdyby niejeden przeszedł koło mnie obojętnie, to ani by mi do głowy przyszło, aresztować go. Ale że on się lęka i chowa, to ja zaraz myślę, co on ma złe sumienie...

— Patrz pan — przerwał mu żandarm — z szopy wychodzą ułani i wynoszą snopy słomy. Przecież oni byli powinni takich nieproszonych gości wyrzucić, bo do wojskowych magazynów osoby cywilne niemają wstępu.

— Skład siana to nie prochownia ani żaden depot z amunicyą, aby ich mieli zaraz wyrzucać — uspokajał ajent żandarma. — Zresztą chodźmy już do nich, bo widzę, że panu spieszno.

I ruszyli w raźniejszem tempie, a za minutę stanęli u wrót szopy.

— Ciekaw jestem na minę tej kobiety, jak ona pana tu zobaczy — rzekł Günsthal. — Bo im się musi po takiej podróży koleją zdawać, że są niewiem jak bezpieczni.

I weszli na podwórze, gdzie dwóch żołnierzy powrósłami wiązało słomę w snopy. Szymonki i jej towarzysza na pierwszy rzut oka niebyło nigdzie widać.

Na twarzy Sydora odbił się niepokój. Gdy się jednak lepiej rozpatrzył w otoczeniu, poznał wnet, że Szymonka i Radkiewicz uciec stąd niemogli. Małe podwórze wraz z szopą otaczał silny, trzymetrowy, a gdzieniegdzie nawet wyższy parkan, obwiedziony ponadto u góry kolczastym drutem. Jakiś młody, zwinny jak kot chłopak mógłby się wydostać z takiej pułapki po wydrapaniu się na parkan, ale wykluczoną była na tej drodze ucieczka starszej, bardzo tęgiej kobiety, i również otyłego a ślepego przytem mężczyzny.

— Musieli się gdzieś schować — rzekł do ajenta. — Może w sianie siedzą.

— Panie wojak — odezwał się Günsthal do pierwszego z brzegu żołnierza — tu weszła przed chwilą kobieta ze ślepym mężczyzną i mieli jeszcze taki wielki pakunek na plecach. Gdzież oni są?

Obaj ułani spojrzeli na mówiącego jakby ze zdziwieniem.

— Ja tu żadnych takich niewidział — odpowiedział zagadnięty.

— Tu niewolno obcym — dodał drugi.

Z kolei Günsthalowi zrobiło się głupio i niewyraźnie.

— Pan dobrze widział, że oni tu weszli? — spytał półgłosem Sydora.

— Truciznę mogę wziąść na to.

— Może zamiast do bramy poszli kilkanaście kroków dalej i znikli za płotem, a panu się zdawało, że we wrotach?

— Wykluczone! Ja na wsi i w polu pełnię moją służbę, to mam wprawne oczy.

— A jednak ci żołnierze musieliby ich widzieć.

— Może niechcą powiedzieć!

— Cóżby mieli z tego?

— A jednak ja dobrze widział, jak tu weszli, i przyznaję panu, że uciec stąd niemogli. Musieli się zakopać w sianie. Trzeba je przerzucić. Ale pierwej zobacz pan, czy niesiedzą za szopą albo za stertą.

Günsthal chciał obejść szopę dookoła, gdy jeden ze żołnierzy zastąpił mu drogę.

— Ja panu mówił, co tu obcym niewolno!

— Panie wojak, niekręć pan głowy. My widzieli, jak się tu schowało dwoje złodziei i podpalaczy. My ich musimy aresztować, bo inaczej oni jeszcze i te magazyny podpalą.

— A my panu mówili, że tu

powiedział, że zostaje uwolniony za kaucyą, Łomnicki rozpłakał się nad dobrocią wujaszka...

We wrześniu miała być rozprawa, ale dr. Grek zrzekł się obrony i wyjechał. Wtedy Łomnicki wpadł do kancelaryi dra Greka i zrobił kolosalną awanturę, jak można było takiego jak on klienta w ten sposób wykiwać.

Drugą rozprawę rozpisano na październik. Łomnicki przez 6 tygodni, tj. aż do tej drugiej rozprawy rozbijał się po Lwowie i wygrażał prokuratoryi za nieuzasadniony akt oskarzenia, ale na dzień przed rozprawą spalił się — prawdopodobnie na zawsze.

I wtedy dopiero fałszerstwo wyszło na jaw.

Policya poczęła zawzięcie szukać sprawców tego kawału, bo naturalnie że ów prawdziwy Stanisław Lewandowski o niczem niewiedział i w niczem niebrał udziału.

Wykryto nareszcie, że pomysł do tego dał przebywający w więzieniu śledczem za różne oszustwa adwokat dr. Sowilski, a wykonania według jego wskazówek podjęli się dwaj również pozłacani młodzieńcy, którzy Łomnickiego namawiali do fałszowania weksli i dzielili się z nim zdobytemi w ten sposób pieniądzmi.

Jeden z tych „artystów“ został aresztowany, drugi uciekł za granicę, ale pozostawił za sobą tak wyraźne ślady, że oczekują tu lada dnia wiadomości o jego ujęciu.

Najtaniej meble nabyć można tylko w magazynie **BRACI SIWEK** Lwów, ulica Kopernika l. 3. Telefon Nr. 430.

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

- „PROMIEŃ“ -

5% na rzecz T. S. L.

Kronika tygodniowa.

(*Biuletyny z pola walk o niepodległość.*)

Lwów. Armia powstańców opuściła dziś nasze miasto, udając się na plac boju. Podczas przekroczenia rogatki janowskiej generalissimus Aschkenazy kazał grać hymn narodowy i oddać general-de-charge. Okazało się jednak, że kapela Czwartaków na rozkaz prezydenta Neumana z pod kościoła św. Anny wróciła się do ratusza. W zastępstwie jej poborca podatkowy wyniósł gramofon, ale wskutek nastawienia fałszywej płyty rozległa się arya: Jedź do Krety! (z Pięknej Heleny). Poborcę aresztowano i spisano z nim protokół. Aresztowany wniósł rekurs do biura szynkarskiego, które za kaucyą 50 koron poleciło go wypuścić na wolną stopę.

Podczas oddania general-de-charge major Jonasz spadł z konia i musiał zmienić spodnie.

Janów. Awangarda powstańców wkroczyła dziś rano do Janowa. Miodosytnia Blatta była jeszcze zamknięta, ale zaraz po pierwszym strzale Blatt wytoczył antałek miodu i pił zdrowie komendanta, który w odpowiedzi toastował na cześć patryotycznego mieszczaństwa janowskiego. Uchwalono zamianować Blatta honorowym oficerem legii powstańczej. Oddział nocuje dziś w Janowie dla wygotowania dyplomu, którego uroczyste wręczenie nastąpi jutro.

Jaryczów. Przybyło tu gros armii powstańczej, ale zastało zamkniętą rogatkę. Generałmajor Laskownicki udał się w charakterze parlamentaryusza do burmistrza, który telegrafował po instrukcye do Wydziału krajowego.

Jaryczów. Wydział krajowy uznał się niekompetentnym i kazał burmistrzowi odnieść się do Namiestnictwa. Powstańcy posłali do Lwowa po monterów, aby przemocą otworzyć rogatkę, jednak na groźbę burmistrza, że zaskarży ich o gwałt publiczny, uchwalono moratoryum aż do nadejścia odpowiedzi z Namiestnictwa.

Jaryczów. O 10 wieczór nadeszła depesza, że jutro rano zjedzie do Jaryczowa komisya celem zbadania faktycznego stanu rzeczy. Na depeszy podpisany był własnoręcznie Bobrzyński.

Jaryczów. Gdy do godziny 12 w południe zapowiedziana komisya niezjechała, dr. Aschkenazy kazał rogatkę brać szturmem. Policyanci jaryczowscy dali odpór. Popołudniu szturm ma być ponowiony.

Jaryczów. Wieczorem zjechała nareszcie komisya z Namiestnictwa, która orzekła, że przemarsz wojsk powstańczych przez rynek jaryczowski nosiłby cechę zaburzenia porządku publicznego i zatwierdziła zarządzenie burmistrza. Dr. Aschkenazy zapowiedział, że z pod rogatki nieustąpi, tylko wniesie rekurs do Trybunału administracyjnego.

Lwów. Zapowiedź dra Aschkenazego o wniesieniu rekursu do Trybunału administracyjnego wywołała w Namiestnictwie ogromne wrażenie. Dr. Bobrzyński powołał do siebie telefonicznie prezydenta Neumana, z którym odbył całogodzinną konferencyę.

Jaryczów. Wśród armii powstańczej, obozującej już dwunasty dzień pod rogatką jaryczowską, objawiać się zaczyna zniechęcenie. Kapitan Szenderowicz wrócił do Lwowa, bo Bank hipoteczny zaprotestował mu weksel, a to wbrew ogłoszonemu przez Rząd Narodowy moratoryum.

Wiedeń. Przybył tu dr. Loewenstein, aby urgować decyzyę Trybunału w sprawie wniesionego przez dra Aschkenazego rekursu.

Lwów. Namiestnik Bobrzyński powołany został do Wiednia i natychmiast wyjechał. Wyjazd jego w sferach poinformowanych łączą z aferą jaryczowską.

Lwów. Dziś od starosty jaryczowskiego nadeszła do namie-

---

nikt cywilny niewchodził i my na żadne szukanie niepozwolimy.

Stanowczy ton żołnierza zbił ajenta i żandarma z tropu.

— A kiedy my jednak siano przetrząśniemy — rzekł Sydor.

— Niewolno! — sprzeciwił się żołnierz i jakby dla poparcia swych słów chciał zamknąć wrota.

Zaledwie jednak ruszył bramę z miejsca, ajent skoczył jak oparzony.

— A wy złodzieje sobacze! — rzucił się ku ułanom — wy łajdaki! wy brechuny zatracone! Tu cywilom niewolno? Tu nikt niewchodził? A to co jest?

I wskazał z tryumfującą miną na odchylony kąt między bramą i parkanem.

Żołnierze na ten widok zmięszali się i spokornieli. Pod bramą, a raczej w ukryciu za nią, leżał olbrzymi, w prześcieradło związany toboł.

— Tu uciekli, tu skradzione rzeczy ukryli, a wy w żywe oczy breszycie, że nikt niewchodził? Złodziejom wolno tu się kryć, a władzy niewolno złodziei szukać? Poczekajcie, psie syny, pójdziecie do garnizonsaresztu zato, że złodziei w magazynach przechowujecie!

Ajent, mówiąc to, podsuwał ułanom pięści do nosa i czerwony był z wściekłości. Sydor zaś stojącego mu w drodze ułana uderzył kolbą w brzuch i odtrącił na bok.

— Paszoł, łajdaki!

Żołnierze cofnęli się przestraszeni, niemyśląc już o oporze.

— Gdzie są ci ludzie, co tu weszli? — rozwrzeszczał się ajent. — Dawajcie ich zaraz, albo zobaczycie! Ja jestem komisarz od policyi, ja was w szpangi zamknąć każę!

— Panie komisarzu — rzekł pokornym głosem jeden z żołnierzy — my tu niewidzieli nikogo wchodzić, a skąd się te rzeczy za bramą wzięły, to my też niewiemy. Chyba je tu kto rzucił, gdy my w szopie siano ważyli.

— Zamknąć bramę! — huknął rozkazująco Günsthal.

Obaj żołnierze rozkaz ten szybko spełnili.

— Rozrzucić te sterty, jedną po drugiej!

Żołnierze zawahali się.

— Będzie czy niebędzie? — krzyknął z kolei Sydor zdejmując karabin z ramienia.

Ten ruch zadecydował. Żołnierze poczęli odrzucać wiązkę po wiązce, najpierw z jednej sterty, a potem z drugiej, a nareszcie z trzeciej.

Siano leżało teraz rozrzucone po ziemi, tak że kot by się pod niem nieukrył, a Szymonki i Radkiewicza nigdzie niebyło.

Podczas gdy Günsthal pilnował i tak zamkniętej bramy, Sydor obiegł szopę do koła, rewidował krokwie na poddaszu, nawet sam dach opatrzył, nareszcie idąc wzdłuż parkanu uderzał kolbą w każdą deskę, czy się która nieodsuwa lub nieodchyla i niedaje w ten sposób wyjścia z podwórza, ale wszystko napróżno. Parkan był do koła szczelnie zamknięty — a jednak ze zbiegów niebyło ani śladu.

— Może jest tu gdzie piwnica w ziemi? — wsiadł znowu z krzykiem na żołnierzy.

— Melduję posłusznie, panie cugsfirer, że niema piwnicy.

Sydor musiał mu wierzyć, bo i coby tu nawet piwnica robiła. Zresztą zdeptał tak całe podwórze, że musiałby na nią natrafić.

Wrócił więc do Günsthala, który tymczasem przystroił twarz w złośliwy grymas.

— I cóż? Niema ich?

— A niema! Chyba że się w ziemię zapadli.

— Ja mówię, co panu się przewidziało, aby oni tu weszli.

— Jakże to nieweszli? A ich toboł skąd się tu wziął?

— Prawda, jaki ja głupi! — zawołał ajent i uderzył się w czoło. — Ale w takim razie gdzie są?

— Strzel pan w łeb, to dla mnie zagadka.

I patrzeli na siebie bezradni.

— Zostań-no pan na bramie, a ja przeszukam szopę i podwórze — rzekł ajent.

I począł biegać po podwórzu, zaglądać za najcieńsze belki, rozkopywał nogami siano, skrobał obcasem po ziemi — wszystko napróżno.

— A przecież uciec stąd niemogli! — krzyknął nareszcie z największą irytacyą.

— Niemogli! Wykluczone! — powtórzył za nim Sydor.

Patrzali na siebie z głupiemi minami, bezradni i zawstydzeni.

— Musieli jednak zauważyć, że ich gonimy — zreflektował się żandarm — bo inaczej pocóżby tu rzucali ten tobół? Zostawili go, aby im łatwiej było skryć się albo uciekać.

— Ganz richtig — rzekł ajent — ale gdzie się oni schowali albo gdzie uciekli?

— Popatrzmy jeszcze...

I znowu, teraz we dwójkę, poczęli biegać po podwórzu i po szopie, aż Günsthal rzekł:

— Nieróbmy ze siebie waryatów. Przecie mysz bylibyśmy już znaleźli, a nie dopiero dwoje takich ludzi.

— Więc niema co, tylko wydostali się stąd i uciekli.

— Ale jak? Balonem?

— Mniejsza o to, jak. Chodźmy ich ścigać.

I puścili się drogą do Winnik, pytając o kobietę, którąby prowadziła ślepca za sobą. Potem zeszli na drogę do Lesieniec, pytali się dookoła koszar, indagowali robotników, pastuchów, furmanów, przetrząśli browar lesienicki, karczmy, chałupy, krzaki — kobiety ze ślepcem nikt niewidział, nikt niezauważył. Szymonka i jej kochanek przepadli jak kamień we wodzie.

Ciemno już było, gdy Günsthal i Sydor wrócili do miasta, kłócąc się i nawzajem winę na siebie zwalając. C. d. n.

stnika depesza, że w armii powstańczej wybuchła cholera.

Wiek Nowy wiadomość tę piętnuje jako świadome kłamstwo, mające na celu utrudnić marsz powstańców ku granicy rosyjskiej.

Jaryczów. Rozeszła się pogłoska, że protomedyk namiestnictwa zarządził nad armią powstańczą całomiesięczną kwarantannę.

Wiedeń. Trybunał administracyjny zniósł zarządzenie burmistrza, zamykające rogatkę dla przemarszu wojsk powstańczych.

Jaryczów. Z powodu orzeczenia Trybunału administracyjnego panuje tu wielki entuzyazm. Wybiera się do Wiednia specyalna deputacya, aby złożyć Trybunałowi podziękowanie za jego patryotyczne stanowisko. Oczekują tu też powszechnie rozwiązania armii powstańczej, analogicznie jak to się stało z lwowską Radą miejską.

(Ta ostatnia wiadomość jest bałamutną i prawniczo nielogiczną).

Jaryczów. Pułkownik Wysłouch opuścił dziś armię i wrócił do Lwowa. Mianowicie z furgonu bagażowego zginął mu ogrzewacz na żołądek. Pułkownik W. oświadczył, że prędzej do szeregów niewróci, dopóki mu nie oddadzą ogrzewacza.

Jaryczów. Przybył tu wczoraj były radny a obecnie prowiantmeister Janowicz z wiadomością, że prezydent Neuman korzystając z nieobecności powstańców termin wyborów do Rady miejskiej z 16 stycznia przyspieszył na dzień 12 listopada b. r, Wiadomość ta wywołała szalony popłoch. Dr. Aschkenazy wydał natychmiast rozkaz do odwrotu celem ratowania stolicy kraju.

Janów. Maszerując forsownie na Lwów armia odbyła tu podczas postoju zgromadzenie przedwyborcze. Generał Śliwiński w zapalczywej przemowie przysiągł, że padnie na barykadach ratuszowych. Urządzono mu zato gorącą owacyę. Profos od furwezów Hałaciński za swój wniosek porozumienia się ze Strzelnicą oddany zostanie pod sąd wojenny.

Lwów. Dziś przybyła tu armia powstańcza, zmęczona fizycznie, ale ożywiona najlepszym duchem. Generalicyę podejmował świetnym bankietem obywatel tutejszy Albert Szkowron, który toastował na pomyślność oręża polskiego. Poczyniono też liczne zakłady o to, kto zwycięży przy wyborach. Były dyrektor Glikson twierdzi, że ten, kto otrzyma największą ilość głosów.

Petersburg. Bawi tu dr. Loewenstein jako delegat Rządu Narodowego celem zawarcia pokoju z Rosyą. Dr. Loewenstein jako terytoryalne ustępstwo ofiarował Rosyi Rydzynę. Minister Sazonow zastrzegł sobie trzy dni czasu do namysłu.

St. Brandowski.

Ilustracya do przysłowia



„Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły!"

Bunt dziewic.

(*Awantura w lwowskiej centrali telefonicznej*).

Kto chce wiedzieć, dlaczego nasze urządzenia telefoniczne kiepsko funkcyonują, ten niech z nabożenstwem poniższe zdarzenie przeczyta.

Naczelnikiem urzędu telefonicznego jest p. Wacek, którego tak tylko dla dziennikarskiej dokładności wymieniamy.

Kontrolorami natomiast są pp. Faliszewski i Burczak. Z tych każdy ma około pięćdziesiąt dziewic pod sobą, bo telefon obsługują one na „szychty".

Los tych obu kontrolorów jest bardzo odmienny. P. Faliszewskiego dziewice telefoniczne strasznie lubią, a p. Burczaka strasznie niecierpią. Nie można tego nazwać kaprysem kobiecym, bo każdy z tych panów tak śpi, jak sobie posłał. P. Faliszewski jest dla dziewic słodki, miły i przypodchlebny, a p. Burczak kanciasty, rosochaty i dżgający.

One zaś odpłacały mu się pięknem za nadobne, i na każdym kroku przypinały mu łatkę, i to nietylkę buzią, ale nawet szpilkami przyczepiały mu do tylnej połaci surduta klocki, pończochy, cebulę, tasiemki i inne awantury, wskutek czego ów pocztowy dygnitarz wyglądał nieraz jak żydowski stragan, tyle na nim nieprzystojnych rzeczy dyndało.

Nic tedy dziwnego, że pomstował on na dziewicach, burcząc na nie i fimfy im czyniąc. Ale gdy raz przebrał miarę w szpetnym afroncie, niewiasty one popadł w histeryę i urządziły mu kocią muzykę, tak piskliwą i przeraźliwą, jak gdyby kto sto kocurów ogonami do płotu przygwoździł.

P. Burczak muzyki wysłuchał, a potem oświadczył dziewicom, że je wszystkie z biura na buzię wyrzucić każe.

To było kroplą, która przelała dziewicze naczynie cierpliwości. Rzuciły się na kontrolora jak rozjuszone pantarki i przysięgły mu wendetę, a w ślad za tem wysłały deputacyę do dyrektora Wopaterniego, aby takiego kontrolora zastrzelił, albo potargał, albo otruł, bo one żyć z nim niemogą, i ponad niewolę w jego ręku przenoszą stan małżeński albo jakie inne męczęństwo.

Dyrektor Wopaterni wysłuchał tych skarg i opowiadań, włosy stanęły mu świerkiem na głowie i oblazł cały gęsią skórą, a w rezultacie zarządził śledztwo dyscyplinarne, które łatwo może się skończyć tem, że jedna lub druga hałaśliwa dziewica pożegna się z aparatem telefonicznym, a że nie każdej uda się zrobić znajomość z aparatem małżeńskim, więc powiększą one tylko szeregi niewiast, o których powiada Prevost: ani głową ani też czem innem społeczeństwu służyć nieumieją!

Z tygodnia.

Premie dla abonentów „Herolda Polskiego". Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3 K), otrzyma jako premię „Szakale", powieść współczesną St. Brandowskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma prócz „Szakali" i „Moją menażeryę" tegoż autora.

Na koszta rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

O nieszczęściu, które się w szczęście zamieniło. Jeżeli niektórzy rozwiązanie lwowskiej Rady miejskiej nazywają nieszczęściem, to górny Łyczaków w tym wypadku o szczęściu mówić może. Bo oto nareszcie magistrat rozpoczął budowę drogi dojazdowej do dworca łyczakowskiego i wykonuje te roboty w bardzo energicznem tempie, jak gdyby miał zamiar przed zimą do końca je doprowadzić. Za pełnej Rady niepodobna się było zabrać do tej drogi, bo różni spekulanci gruntowi z górnego Łyczakowa wymyślili kilkanaście tras i każdy ciągnął na to, aby ten dojazd szedł przez jego grunta. A ponieważ każdy znalazł radnych, którzy agitowali za jego projektem (rozumie się nie bezinteresownie) więc niemogło przyjść do uchwały i sprawa wlokła się jak gałąź za krowim ogonem. Aż objął rządy triglaw prezydyalny i z tą chwilą sprawa budowy dojazdu ruszyła z kopyta.

Tak poszło z wielu rzeczami, które przedtem stanowiły jabłko niezgody między stu radnymi. I jeśli nadchodząca wojna austryacko-rosyjska odwlecze wybory do Rady miejskiej, to ze wszystkich nieszczęśliwych skutków tej wojny to nieszczęście będzie zaiste najmniejszem!

Tragedya nieszczęśliwego konkurenta. Ponury tytuł, ale zupełnie usprawiedliwiony. Dotyczy on zaś pana Gabryela Rz., słuchacza praw i konkurenta do ręki panny Zosi, jedynej córki (obok dwóch innych) pewnego obywatela lwowskiego, odmierzającego metrem płótno i barchany. Akademik ów odwiedzał codzień popołudniu swoją donnę, ale około siódmej nad wieczorem dyskretnie znikał, gdyż mama panny Zosi słynie na całej Wałowej ulicy i na wszystkich jej przecznicach jako skąpica straszna, i nawet kaszę tak na ziarnka licząca, jak gdyby to były niklowe dziesięciohalerzówki.

Ubiegłej niedzieli pan Rz. przyszedłszy z wizytą do swego ideału, kupił sobie od razu na kolacyę szynki (jako że wieczorem sklepy są zamknięte) i szynkę tę zostawił w kieszeni paltota, który powiesił w przedpokoju.

Państwo X. — tak nazwijmy owych obywateli o dwóch córkach i trzeciej jedynaczce — trzymają

u siebie potężnego psa, nie z zamiłowania do tych czworonogów, tylko z chronicznej obawy przed złodziejami. A ponieważ i tej szczekającej bestyi harpagońska natura gospodyni daje się ustawicznie we znaki, więc pies nieraz całymi dniami musi żyć własnym przemysłem, i węszyć, coby gdzie ukraść się udało. Aż psi, ale dobry los, zaprowadził go do przedpokoju, gdzie zaraz zwietrzył pachnącą szynkę, a śledząc węchem doszedł i do tego, że mieści się ona w kieszeni paletota pana Rz.

Pies jak pies. Rąk niema, żeby do kieszeni sięgał, zresztą i inteligencya niestarczy mu na to, a że od szynki postanowił nieodstąpić, więc niewiele myśląc, a najprawdopodobniej wcale nic niemyśląc, przegryzł kieszeń paletota i szynkę zjadł, podobno nawet razem z papierem.

Pan Rz. ma wprawdzie przyszłość przed sobą, ale jego teraźniejszość jest jedną wielką golizną. To też widok podartego płaszcza napełnił go taką żałością, że spuchł z bólu, a wróciwszy do domu napisał do państwa X. list z żądaniem, aby mu nowy płaszcz sprawili lub gotówką powetowali przez psa wyrządzoną szkodę.

Pan X. rozczulił się nad losem konkurenta swej córki, ale pani X. po przeczytaniu listu dostała krwawej dyzenteryi i niemogąc pisać (a właściwie nieufając swej ortografii) kazała panu Rz. przez służącą powiedzieć, że pierwej ziemia zejdzie się z niebem, nim ona mu „nową szmatę na plecy kupi“, a już zgoła niemyśli oddać córki baciarzowi, który przychodzi na wizytę z szynką w kieszeni.

Familia państwa X. próbowała pośredniczyć pokojowo, ale pani X. przysięgła, że zginie a nieustąpi, i że „szkoda śliny na dalsze gadanie.“

W obec tego pan Rz. oddał sprawę sądowi. Audyencya co do tego zatargu, niestety, jeszcze niewyznaczona.

Neuman-Tomicki. Z kół magistrackich piszą nam:

Szanowna Redakcya omówiła bardzo ogólnikowo urzędowy zatarg między prezydentem Neumanem a dyrektorem elektrowni Tomickim. A przecież sprawa ta zasługuje na wyraźniejsze oświetlenie.

Linie tramwajowe dały miastu w ubiegłym roku 1,427.815 koron czystego dochodu. Rzecz prosta, że zysk z tak lukratywnego przedsiębiorstwa powinien być odprowadzany do głównej Kasy miejskiej, celem pokrywania temi pieniądzmi wspólnych wydatków, względnie deficytu, jaki dają niektóre zakłady miejskie bądź to gorzej prosperujące, bądź też jako filantropijne z góry na deficyt skazane.

Tymczasem dyr. Tomicki te olbrzymie zyski obracał w wielkiej części na bardzo zbytkowne wydatki w elektrowni samej. Kosztowne siatki, klinkiery i inne luksusy (także 2 powozy, któremi rozbijały się kucharki w elektrowni zajęte) pochłaniały te pieniądze w znacznej mierze, a równocześnie miasto na pokrycie innych bieżących wydatków musiało robić długi wekslowe, i to na rachunek nieszczęsnych milionów inwestycyjnych.

Żądanie prez. Neumana zatem, aby zaniechać zbytków a opędzać temi pieniądzmi niezbędne potrzeby, było bardzo słuszne i względami na dobro miasta podyktowane.

Inna rzecz, że prez. Neuman to żądanie swoje poparł zaraz tego rodzaju egzykutywą, iż dał do elektrowni buchaltera mającego czuwać nad racyonalnym obrotem tych pieniędzy.

Temu zarządzeniu oparł się dyr. Tomicki, twierdząc, iż zgadza się na każdą kontrolę, ale nie na narzucanie mu urzędnika, który ma spełniać quasi rolę szpiega i donosiciela, co się w elektrowni dzieje.

Pod tym względem znowu słuszność była zupełnie po stronie dyr. Tomickiego.

Zatarg ten jest już dziś obustronnie i pomyślnie załogodzony. Buchalter poszedł, skąd przyszedł, a nadwyżka z elektrowni będzie odtąd racyonalnie zużywaną.

Opatrznościowe kino. Dyrekcya Vaudevillu na placu Smolki sprawiła dla swego etablissement aptekę domową, która zawieszona na ścianie w poczekalnym salonie kusi widzów swojemi słoikami, maściami, pigułkami i innym doborem farmaceutycznych delikatesów. Stało się to *in gratiam* żeńskiej publiki, która na przedstawieniu bądź dostaje spazmów ze śmiechu, bądź też rozczula się aż do łez histerycznych losami różnych skaczących po prześcieradle bohaterów i bohaterek.

W miarę takiego postępu będą może musiały kina w przyszłości trzymać na dyżurach masażystki, akuszerki, pogotowie karawaniarskie itp. Początek do tego w Vaudevillu zrobiony.

Przyczynek do dziejów atramentowego bandyty. Odnośnie do naszej notatki o Thumenie i o jego ustawicznej bezkarności, donosi nam jeden z bardzo poważnych obywateli miasta:

Śledztwo, jakie się prowadzi przeciw Thumenowi, zakrawa na smutną farsę. Znam z bezpośredniego źródła taką historyę: Sędzia śledczy przesłuchuje pewnego szynkarza, na którym Thumen wymusił pogróżkami „smarowania“ go parę tysięcy koron. Szynkarz podaje zatem do protokołu, jak najpierw pojawiły się o nim w świstku X. Gorazdowskiego kłamliwe i plugawe napaści, jak potem zgłaszali się do niego od Thumena różni pośrednicy z propozycyą opłacenia się za milczenie, i jak nareszcie świadek, dla miłego spokoju i nieszkodzenia mu w interesie, dał Thumenowi parę tysięcy koron.

Sędzia śledczy słucha tego opowiadania z widoczną irytacyą, aż nareszcie przerywa świadkowi:

— To są szacherki i geszefta między panem a Thumenem, które sąd nic nieobchodzą. Podaj mi pan o Thumenie konkretne fakta, dające się podciągnąć pod ustawę karną, a ja go natychmiast zamknę!

Proszę sobie wyobrazić konsternacyę świadka. Człowiek inteligentny połapałby się w tego rodzaju prowadzeniu śledztwa. Ale szynkarz daje się zbić z tropu i z zakłopotaniem przyznaje, że on „nic więcej o Thumenie niemoże powiedzieć.“

(Naprowadzony przez autora tych słów wiarygodny świadek, który był w sprawie Thumena przesłuchiwany, fakt ten w zupełności potwierdził).

Pożyczka na cele powstania. *Słowo Polskie* z piątku doniosło, że mimo przesilenia finansowego pewna osobistość lwowska, politycznie stojąca blisko Daszyńskiego, otrzymała w jednej z tutejszych instytucyi pożyczkę pół miljona koron.

Ciekawi się dowiedzieć, kto jest tym szczęśliwcem i który to bank ma taki szlachetny charakter, zwróciliśmy się po bliższe informacye do *Słowa Polskiego*.

Tam dowiedzieliśmy się, że tę półmiljonową pożyczkę otrzymał poseł lwowski Hipolit Śliwiński, a obróconą ona ma być na cele konspiracyjne. Wskazywałaby przynajmniej nato ta okoliczność, że ręczycielami tej pożyczki są członkowie „Rządu Narodowego“. Znając zaś w większej części skład tego Rządu, przypuszczamy, że transakcya taka mogła przyjść do skutku.

Tą patryotyczną zaś choć na majątku przyszłych powstańców dobrze zabezpieczoną instytucyą jest Bank krajowy.

Historya o twardym eskulapie. Od znanego nam osobiście kupca, w którego prawdomowność niemożemy wątpić, otrzymujemy następujący list:

Szanowna Redakcyo! Tamtego tygodnia udałem się z moim małym synkiem na klinikę do szpitalika św. Zofii celem dyagnozy jego choroby, ponieważ dwóch lekarzy skonstatowało u niego szkarlatynę, trzeci zaś tę dyagnozę zwalczał.

Zaprowadzono mnie do pawilonu chorób zakaźnych, gdzie synek mój musiał się do naga rozebrać. Niebawem przyszedł lekarz dr. Progulski i potrząsając puszką rzekł:

— Jeźli pan da 10 koron, to dziecko zbadam, inaczej nie.

Niemając tej kwoty przy sobie, prosiłem dra Progulskiego, aby dziecko zbadał, a ja mu zaraz potem żądane pieniądze przyniosę. Otrzymałem jednak nato odpowiedź:

— Idź pan do domu po 10 koron, bo inaczej niebędziemy badać!

Co miałem robić? Zostawiłem rozebrane dziecko i pojechałem do domu po pieniądze. Ale czy tak postępuje lekarz?

Od Redakcyi. Zapewne, że lekarz tak postępować niepowinien. Ale jak są ludzie i ludziska, tak są też doktorzy i doktorzyska. Że Pan właśnie na jednego z tych ostatnich trafił, to widocznie mądrość Boża wyższy sens w tem upatrzyła.

Senzacyjne rezygnacye i nominacye. Senzacyę mogą one stanowić tylko dla świata finansowego.

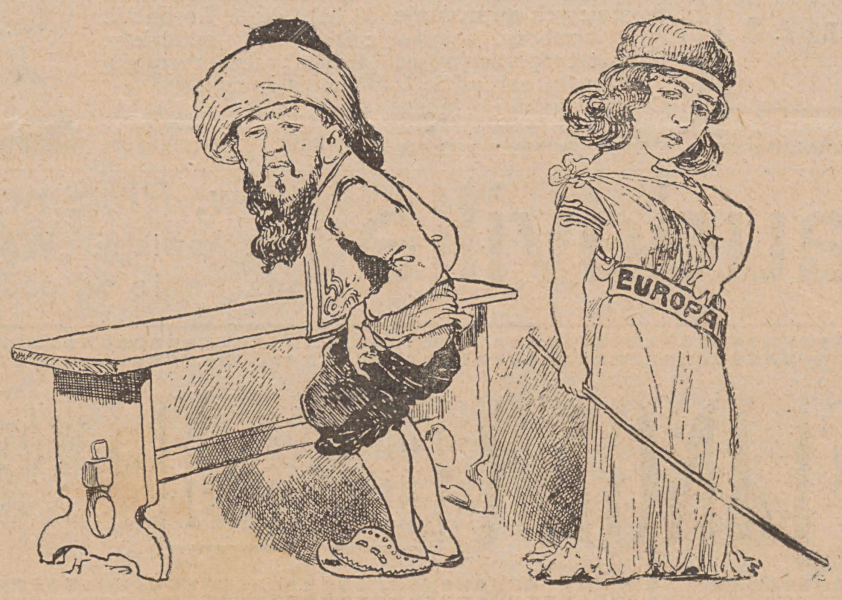
I tak eksc. dr. Władysław Kraiński wniósł pisemną rezygnacyę jako prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Pełnić będzie swe funkcye tylko do 21. marca 1913, poczem ustępuje. Jego następcą ma zostać dr. Włodz. Kozłowski, bar. Konopka lub St. Jędrzejowicz.

Tak samo postąpił prezes Tow. Kółek Rolniczych poseł Zaremba Cielecki wrzekomo z powodu złego stanu zdrowia, Jako jego następcę wymieniają p. Jaroszyńskiego, który jednak w samem Towarzystwie ma wielu przeciwników.

Bank Zaliczkowy przy ulicy Hetmańskiej zamienia się na Towarzystwo akcyjne, i jako takie musi mieć trzech dyrektorów. Na tego trzeciego upatrzony został p. Feldstein, były radny miejski i dotychczasowy dyrektor banku kupieckiego.

Co słychać w miejskiej Kasie Oszczędności? Tam słychać po-

„Rozbiór“ Turcyi.



woli, ale dobrze. Wkładki płyną coraz obficiej, i to przeważnie drobne wkładki, co znaczyłoby, że Kasa staje się popularną wśród najszerszych sfer ludności. Do końca bm. suma wkładek wyniesie przypuszczalnie 300.000 kor.

Ale obok wkładek płyną i.... weksle. Te także bardzo obficie. Ludzie, którym już ani pies „na zdrowie“ niemówił, poprzylatywali z wekslami, żyrowanemi, jak to mówią, na waryata, sądząc, że taka młoda instytucya musi być jeszcze i durna, i zapłaci frycowe nim doświadczenia nabierze, komu i ile zborgować można. Tymczasem cenzorami Kasy są ludzie, którzy kieszeń drugich znają prawie lepiej niż swoją. Zaraz na pierwszem posiedzeniu nieprzyjęto ani jednego weksla (a było ich półtora kilo) i dopiero na drugiem udzielono parę tysięcy koron kredytu. Cenzura jest na ogół bardzo ostra i z podań o pożyczki zaledwie jedną dziesiątą część załatwia się przychylnie.

Znamiennym jest też fakt, że dużo wkładek, i to większych, znoszą żydzi. Przysiądz można, że nieprzychodzą oni tam z namowy — dra Aschkenazego.

Ciężka kwestya. Szanowna Redakcyo! Dwa lata temu kupiłem w domu bankowym Schütza i Chajesa los turecki na raty. Po długiej męczarni wypłaciłem go i schowałem w domu. Ale przyszła kryzys finansowa, więc poszedłem do domu bankowego Rohatyn i Ulam, los turecki im sprzedałem, i zaraz potem ten sam los znowu na raty u nich odkupiłem.

I od tego czasu niemogę spokojnie sypiać. Bo ciągle dręczy mnie pytanie, co będzie, jeżeli na mój los padnie główna wygrana? Wtedy oba te domy bankowe napadną na siebie i każdy będzie sobie uzurpował tę chwałę, że u niego kupiony los zrobił hauptfreffera. Komuż ja mam w takim razie słuszność przyznać? Który bank za krynicę dobroczynności, za siedzibę Fortuny ogłosić?

Myśl ta niedaje mi spokoju i przed każdem ciągnieniem losów tureckich aż migreny dostaję z obawy, że mogę popaść w sytuacyę bez wyjścia. I dlatego zwracam się do Szanownej Redakcyi z prośbą o rozstrzygnięcie tej kwestyi dzisiaj już, bo potem może niebędzie już czasu ani spokojnego namysłu.

Universum. Niezmordowany p. Stefan Gralewski rozpoczął wydawnictwo ilustrowanego dwutygodnika pod powyższym tytułem. Robiony on jest nadzwyczaj starannie, tak co do treści jak i działu ilustracyjnego. Nowością jest, że zamieszczona w *Universum* trylogia dramatyczna p. Gralewskiego jest bardzo udatnie ilustrowaną.

Tabarin. Otwarty został we Lwowie przy ul. Ossolińskich „Salon taneczny“ na wzór paryskich i berlińskich. Mieści się on w pysznie odnowionej sali koncertowej. Początek o 9 wieczorem.

Casino de Paris. Grają tam jednoaktówki „Parisiana“ z wiedeńskiego *Fledermaus*, Są one tak dowcipne, że ludzie giną ze śmiechu. Tak twierdzi przynajmniej właściciel kasyna, a więc człowiek bezwarunkowo najkompetentniejszy. Komik warszawski Lafayette ma być niezrównany, to samo śpiewaczka Dolorosa.

Prześliczne Papiery listowe i artystyczne pocztówki w największym i najgustowniejszym wyborze najtaniej u Leona Propsta Lwów, Sienkiewicza 2 (obok Htoelu George'a). Tel. 1508. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Jedyna w kraju! **I. Krajowa parowa farbiarnia i chemiczna pralnia LANGIER i Ska**
we LWOWIE ul. Janowska 36, pl. Smolki 4, Akademicka 15, Sykstuska 33 i Łyczakowska 22
czyści chemicznie, farbuje i apretuje wszelką garderobę zimową i wieczorkową, materye, portyery, dywany, futra, pióza i pokrycia meblowe oraz wełnę. Celem szybkiej ekspedycyi prosimy przesylki z prowincyi adresować: ul. JANOWSKA 36.

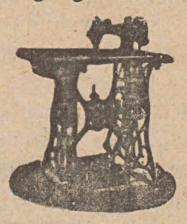
!! Z DOBREGO NAJLEPSZE !!


Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia.
Lwów ul. Halicka 2. ul. Gródecka 55, ul. Łyczakowska 22; Stryj ul. Sobieskiego 8; Sambor ul. Kopernika 5; Rzeszów ul. Trzeciego Maja 5; Jarosław ul Grunwaldzka 19; Przemyśl ulica Mickiewicza 4. —

NAJWIĘKSZY WYBÓR PERFUMERYJ MYDEŁ I PRZYBORÓW TOALETOWYCH POLECA
Ludwik Hoszowski
Główny skład farb i materyałów - Lwów, Akademicka 3.

Kołdry
materace, koce, poduszki, wkłady sprężynowe łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor.
Magazyn pościeli
W. IŻYCKIEGO
we Lwowie, ul. Kopernika l. 3.

Otrzymałem świeży transport herbaty chińskiej.
Znakomita w smaku i aromatyczna herbata: Congo 5·20 K., Souchong 4·— K., Souchong zbiór majowy 6·— K., Kausow 8·— K. Wysiewki z herbat 2·60 K., Wysiewki z najlepszych herbat 3 20 K. za pół kilograma.
Handel kawy i herbaty
Edmunda Riedla
we Lwowie, ulica Teatralna l. 3.
[naprzeciw katedry].

Maszyny na raty

wszelkich systemów oraz ponczosznicze poleca
A. Malimon
Lwów, Wałowa 9.
Nauka szycia, haftu i pończosznictwa bezpłatnie. Nabywcom maszyn pończoszniczych **gwarantuje roboty.**
Warsztat reperacyjny we własnym zarządzie.
Cenniki darmo i opłatnie.

„Bajka“
Nowy kinoteatr, Lwów, plac Maryacki 10
daje przedstawienia codziennie od 26 października 1912. Sala 30 metrów długa, 8 metrów wysoka, przestronna i bardzo miła. Aparaty i tło obrazów wzorowe najnowszego wynalazku. Programy staranne, z dziedziny przyrody, nauki, sztuki, przemysłu. Nadto dramaty i krotochwile. Ceny od 50 hal. do 2 koron ze zniżką dla młodzieży. „Bajka“ jest rozrywką tanią i przyjemną.
Programy szczegółowe przy kasie i w dziennikach.

POWSZECHNY BANK DEPOZYTOWY
FILIA WE LWOWIE
ul. Kościuszki l. 6. — Numer telefonu 842 i 931.
KANTOR WYMIAMY
załatwia wszelkie interesy bankowe oraz transakcye w zakres kantorów wchodzące, a mianowicie:
Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. — Przyjmuje wkładki na 4% książeczki wkładkowe. — Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki na podkład papierów wartościowych. Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.
Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.
Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.
Udziela kredytu na faktury, towary i winkulacya.
Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi.

Kino-Vaudeville Lwów, Pl. Smolki 3. (Gmach akc. Banku Zw.)
Obok kawiarni „WARSZAWA“ — Przedstawienia codziennie od godziny 4 tej do 11-tej wieczorem.

Jan HÖFLINGER ZNAKOMITE HERBATNIKI Lwów, ul. Teatralna 8. Numer telefonu 379.

Należy żądać we wszytkich sklepach i trafikach
papieru listowego, tutek i bibułek cygaret.
wyrobu jedynej w kraju fabryki:
S. W. NIEMOJOWSKIEGO i Ski we Lwowie
POD NAZWĄ:

„1863“

5% od sprzedaży brutto przeznaczone na przytułek dla Weteranów z r. 1863 do dyspozycyi i pod kontrolą Komitetu Jubileuszowego **1863—1913.**
GŁÓWNY SKŁAD WE LWOWIE, PASAŻ MIKOLASCHA.
Do nabycia wszędzie. — Na żądanie cenniki franko.

BIELIZNA
której się nie pierze!

Jest to ostatni wynalazek hygieny i oszczędności! Kołnierze (damskie lub męskie), mankiety i półkoszulki (białe lub kolowe) po tych samych cenach, ile kosztuje pranie, a noszą się dłużej, gdyż płótno jest glazurowane i nie przyjmuje potu ani kurzu. Ceny bajeczne! Np. tuzin kołnierzyków tylko 1 korona. — **Do nabycia we Lwowie**

w MAGASIN AU BON MARCHÉ
(WŁADYSŁAW CIECHULSKI) — ULICA TEATRALNA L. 2.

Najstarsza cukiernia Aleksandra Bienieckiego
LWÓW, UL. HETMAŃSKA 8.

Przyjmuje zamówienia na wesela i przyjęcia w miejscu i na prowincyę. Poleca w każdej porze kawę, herbatę i czekoladę lody przez całą zimę, świeże cukry, ciasta, wódki, koniaki i likiery.

Pracownia sukień damskich „HELENA“
Lwów, ul. Ossolińskich 6.
wykonywa wszelkie roboty wedle najnowszych żurnali po cenach przystępnych.

Najlepsze krajowe
Piwo Okocimskie
z browaru
Jana Götza w Okocimie
Prócz znanych gatunków
marcowe, eksport, bok
wyrabia także browar
Porter Okocimski
o wielkiej zawartości słodu i bardzo przyjemnym smaku, a dla odżywczych i orzeźwiających swoich własności zalecamy powszechnie osobom słabym i niedokrewnym.

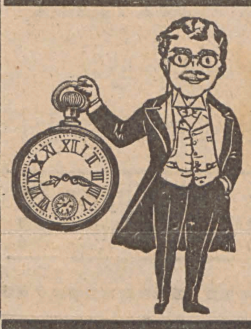
Dostać można we wszystkich lepszych restauracyach i składach okocimskiego piwa, lub wprost z browaru, paczkami po 25 i 50 butelek.

KAWIARNIA Kryształowa
(PASAŻ MIKOLASCHA)
LOKAL ŚWIEŻO Z PRZEPYCHEM URZĄDZONY. — DOBOROWA KAWIARNIA. — ZNAKOMITA I WYKWINTNA KUCHNIA. — **CODZIENNIE KONCERT SALONOWEJ ORKIESTRY.**

Wyborowe masło deserowe i kuchenne dostarcza
Związek mleczarski
WE LWOWIE
ul. Mickiewicza l. 26
pozostający pod patronatem Wydziału krajowego.
Telefon 1489.

Do sprzedania
kompletne urządzenie elektrowni, a to:
2 kotły kornwalijskie z r. 1900, każdy 50 m. kw. powierzchni ogrzewalnej, na 10 atm. ciśnienia normalnie, z rurami płomiennemi i całą armaturą.
2 maszyny parowe dwu cylindrowe „Compound“ Ringhoffera z roku 1896 po 70 HP. effekt 280—300 obrot. każda spojona z dynamo-elektryczną kompletne z armaturą.
2 dynamo-elektryczne, firmy Siemens & Halske z r. 1896 na 240 do 270 volt, 185 amp. 50 kilowat., z opornicami.
1 agregat dodatkowy wyrównawczy 12 kilowatt, Siemens & Halske z r. 1896 „Tertier“ z opornicami i oporem rozruchowym.
1 kondenzator Worthington 4 cylindrowy z r. 1899 z rurociągiem i vacuum-metrem.
2 pompy zasilające Worthington z garniturem metalowym.
1 wieża wodna żelaznej konstrukcyi 5 metr. wysoka z rezerwoarem.
1 komin fabryczny Heinike (Radialsteine) 28 metr. wysoki, 80 cm średnicy.
Tablica rozdzielcza z Voltmetrami i Ampermetrami.
Wszystkie powyższe przedmioty w dobrym stanie do użytku, obecnie w ruchu do obejrzenia na miejscu w elektrowni w **Jaśle,** do odebrania będą w listopadzie 1912 r. — Oferty na wszystkie przedmioty razem lub na każdy osobno przesyłać należy do Banku Hipotecznego we Lwowie.

ROMA WSPANIAŁA KAWIARNIA
Lwów, ul. Akademicka (róg Fredry).
Ornamentyka według projektu art. malarza H. Uziębły. — — Salony w stylu empire i Louis XIV. — Bajeczny salonik dla pań. — Wszyskie dzienniki.
Wykwintne potrawy i napoje.



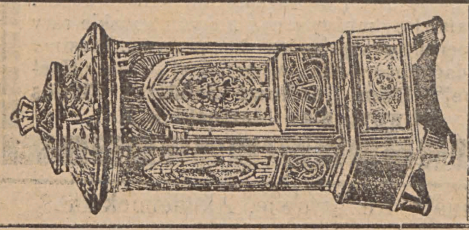
Józef Komorowski
zegarmistrz
Lwów, ulica Bielowskiego l. 3
przy Pasażu Mikolascha
Skład zegarów i zegarków genewskich.

— NAJWSPANIALSZA we LWOWIE —
Kawiarnia Sans-Souci
ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter
Największy wybór czasopism. Hotel Sans-Souci nowoczesny komfort. - **Ceny umiarkowane**

„NEKTAR“
doskonałe wino owocowe bezalkoholowe
— poleca —
Fabryka „Zdrowie“
Lwów, ulica Zdrowie l. 10.

Elektryczna fabryka i **Skład wędlin** **F. Ichniowskiego**
— LWÓW —
ul. Zimorowicza 1.
(róg ul. Akademickiej).
Poleca **szynki i wędliny doborowej jakości.** Kupcom możliwy opust. Wysyłka na prowincyę odwrotną pocztą. Nr. tel. 427. Rok zał. 1892.

Zmiana lokalu.
ZAKŁAD POGRZEBOWY **Joanny Ostrowskiej**
znajduje się obecnie we LWOWIE, Ul. SOBIESKIEGO l. 9. i we własnym domu UL. PIEKARSKA l. 93. — Nr. telef. 1281.
Urządza pogrzeby od najświetniejszych do najprzystępniejszych z ścisłą punktualnością, usłużnością i starannością po cenach bardzo przystępnych. Trumny w największym wyborze. — Dla dzieci białe karawany i służba w białych ubraniach. — Na żądanie służba w różnych najnowszych kostjumach. — — — — — — Wielki wybór dębowych trumien.



Naczynia - - - - kuchenne
Narzędzia - - - - rękodzieln.
Handel towarów żelaznych i artykułów technicznych
M. Kierski
Przedtem PIETRZYCKI
LWÓW — PASAŻ MIKOLASCHA.
Meble żelazne. Maszyny i Maszynki - - - domowe.

Zakład fryzyersko-perukarski i Skład perfumeryi

przy ulicy Sienkiewicza w HOTELU GEORGEA

nabyłem na własność i po zaopatrzeniu tegoż **w najnowsze urządzenia** w zakres fryzyerstwa tak **męskiego** jak i **damskiego** wchodzące, wybitne siły fachowe, zarówno w bogaty dział

Perfumeryi angielskiej i francuskiej

prowadzić będę pod firmą

Bronisław Stoiński

Lwów, ul. Sienkiewicza Hotel Georgea i ul. Karola Ludwika 1.

!!! Żądaj wszędzie

i prenumeruj „**Polskie Uniwersum!**“

:-: Lwów, ul. Lenartowicza l. 9. :-:

Terra-nowa dla fasad

wyłącznie u firmy

HENRYK EBER

Zakład dostaw budowlanych

Lwów, ul. Podlewskiego 10.

Piękna, trwała, naśladująca łudząco fasady kamienia.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, — znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają

Didolić i Prpić

LWÓW

Czarnieckiego 3.

Najdokładniejsze gotowe francuskie

KROJE

według żurnalu „PARYSIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach oraz żurnale francuskie, angielskie, Manekiny na składzie u firmy **R. Landau**, Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“, **Lwów, Czarnieckiego 3.**

Kefir

dostawia do mieszkań

MLECZARNIA PRZEWORSKA

Lwów, Polna 25.

Telefon Nr. 835.

„ESTETYKA“

Skład i wyrób ram, oprawa obrazów

STANISŁAWA JAMROŻA

Lwów, Sienkiewiczz 5.

Firma odznaczona medalami wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografij i t. d. po niskich cenach. Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.

Wałeczki elastyczne i Kit

do zaopatrywania okien na zimę

poleca najtaniej

LUDWIK HOSZOWSKI

Główny skład farb i materyałów — Lwów, Akademicka 3.

Hotel i Kawiarnia „Esplanade“

Lwów — ul. Karola Ludwika l. 27.

po gruntownem odnowieniu dawnego gmachu „Belle Vue“ poleca różnego rodzaju pokoje o zupełnie nowem umeblowaniu. CENY PRZYSTĘPNE a dla wygody lift nowej konstrukcyi. KAWIARNIA nowo z przepychem urządzoną została, zaopatrzona w najlepsze napoje i wszystkie pisma. — Wieczorem Koncert muzyki wojskowej 30 i 95 pp. na przemian.

LOSY zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Posiadacze losów, potrzebujący gotówkę, otrzymają za swoje losy pełną wartość kursową, zapewniając sobie zarazem natychmiastowe wyłączne prawo gry przez umowę, zaopatrzoną w numera i serye owych losów. Informacyi udziela chętnie i bezpłatnie

Dom handlowy i kantor wymiany ROHATYN i ULAM

we Lwowie ul. Sykstuska l. 8.

Cukiernia

KAZIMIERZ SOTSCHEK

Lwów, Hotel Francuski.

Bufet w Teatrze Miejskim.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, -:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

Tanio i pod gwarancyą

nabywać można meble wszelkiego rodzaju i własnego wyrobu, jako to: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po cenach fabrycznych

w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich (z ogr. por.)

Lwów, ulica Pańska l. 9.

KTO chce mieć białe i zdrowe zęby, ten niech używa do czyszczenia zębów tylko

„KREM PERŁOWY“

wyrobu

JANA IHNATOWICZA

we Lwowie, ul. Sykstuska 25.

Tuba kremu perłowego 50 hal.

- Wszelkie materyały budowlane -

loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają

BRACIA MUND, - Lwów

Centralne biuro: ul. Sykstuska l. 23.

Telefon Nr. 605. — — Telefon Nr. 605.

Niezawodny środek

DO BAJCOWANIA PRZENICY! SINY KAMIEŃ I BAJCĘ „DUPUYA“

poleca najtaniej znana firma

ALOJZEGO HUBNERA

Lwów, Rynek 38. — Filia ul. Gródecka 14.

Skład fabryczny

FIRMY

Filip HAAS i Synowie

Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 7.

ma zaszczyt zawiadomić, że na obecny sezon nadeszły już w wielkim wyborze ostatnie nowości z własnych fabryk krajowych i zagranicznych — oraz zwraca szczególną uwagę na wielki wybór

wschodnich dywanów.

Cenniki ilustrowane na żądanie odwrotnie franko,

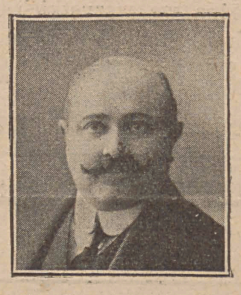
Kawiarnia Amerykańska otwarta!

Koncertuje w niej laureat wiedeńskiej Akademji muzycznej

M. GEIGER

Lokal wspaniale odnowiony. Trunki i napoje wyborowe.

O najliczniejsze odwiedziny uprasza



J. Lenoble.

Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy można u nas nabyć na niskie raty miesięczne grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego naszej „Gazety Handlowej“. **Dom Bankowy Schütz i Chajes Lwów, plac Marjacki l. 7.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Brandowski.** Z „Drukarni Powszechnej“ we Lwowie, Akademicka 8.

Nr. 158. Lwów, 16. listopada 1912. Rok VII.

HEROLD POLSKI

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:

STANISŁAW BRANDOWSKI

Redakcya i Administracya:

Lwów, ulica Ossolińskich l. 11.

(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie).

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową . 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Zbawcy Ojczyzny.

(*Wesoły artykuł wstępny.*)

Żyjemy w historycznie przełomowej chwili. Więc rzecz naturalna, że wzięliśmy się za łby, jak jeszcze nigdy.

Naród cały, jak przystało na mądry naród, podzielony jest na trzy obozy.

Socyaliści twierdzą, że Prusacy, ponieważ się rządzą konstytucyjnie, najmniej krzywd nam mogą zrobić, i dlatego należy się o nich oprzeć, a będzie Polska.

Wszechpolacy widzą w Rosyi zbawienie. Nie w tej czynowniczej, kacapskiej Rosyi, tylko w Rosyi postępowej. Tam należy zachwycić grunt pod nogami, a odrodzi się Ojczyzna.

Demokraci postępowi szukają oparcia o Austryę. Mówią że w Austryi tyle wolno, że nawet wolno będzie i Polskę zbawić.

Jednem słowem każde z mocarstw rozbiorowych ma swoich sojuszników. Gdy kiedyś naprawdę będzie chodziło o Polskę, to Rosya ani Austrya ani Niemcy niepotrzebują szabli dobywać. Pobijemy się my między sobą i kwestya polska znowu na długie lata zniknie z horyzontu.

Na razie niemogąc się jeszcze bić na Manlichery, strzelamy do siebie z dział dyplomatycznych — i to ku wielkiej uciesze porozbiorowych mocarstw. A te nowe działa dyplomatyczne są szczególniejszego kalibru. Zamiast zabijać nieprzyjaciela, osmradzają go tylko.

Ponieważ wódz socyalistów Daszyński zachwyca się Prusakami jako narodem konstytucyjnym, więc *Słowo Polskie* dedykuje z tego bardzo trafnie, że wziął pruskie marki i broni szwabów jak świnia prosiąt. Wywiązała się na ten temat bardzo budująca polemika w całej prasie polskiej, bez rezultatu co prawda, bo musi Daszyński brać te pieniądze bez świadków i bez kwitów, a w takim razie trudno o namacalny na jego przekupstwo dowód.

Gorzej, bo już *in flagranti* wyłapano wszechpolaków, skąd czerpią swoje środki wojenne. *Wiek Nowy* doniósł, że na ręce jednego z najzaufańszych ludzi prof. Grabskiego (miał na myśli Jana Gwalberta Pawlikowskiego) przychodzi regularnie co pierwszego każdego miesiąca przekaz na 500 rubli od pewnego towarzystwa politycznego w Moskwie.

Rosya i Prusy zrobiły już zatem, co do nich należało. Chodziłoby teraz o Austryę.

Otóż o tej ostatniej wiedzą już nasi Czytelnicy. Według relacyi wszechpolskich, jak to donosiliśmy w zeszłym numerze, otrzymał poseł Śliwiński na koszta zbrojeń pół miliona koron. Sumę tę wypłacić miał wiedeński Länderbank (bank dla krajów koronnych, a nie bank krajowy, jak przez omyłkę podał *Herold Polski).*

Widzimy tedy, że już każde stronnictwo przekupione, że już każde wzięło od wroga pieniądze. Najzgrabniej dają Prusacy, najniezręczniej Austrya, Moskale trzymają się środka.

A gdyśmy się już tak nawzajem porobili łotrami, biorącymi pieniądze od Pruskaków, Austryaków i Moskali, to wątpliwości nieulega, że godzina naszej wol-

Pod grozą wojny.



Unlängst Frechling, Lausbub kecker,
Plötzlich wird zum F.....lecker!

(Heine)

Z księgi mądrości politycznych.



Daszyński: Tamten zabija nas konstytucyjnie, a ten wbrew konstytucyi!

ności musi lada chwila wybić na dziejowym zegarze!

Najtaniej meble nabyć można tylko w magazynie **BRACI SIWEK** Lwów, ulica Kopernika l. 3. Telefon Nr. 430.

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

- „PROMIEŃ“ -

5% na rzecz T. S. L.

Będzie awantura!

(Z powodu wyborów do Rady miejskiej.)

Stronnictwa zorganizowane w lwowskiej Radzie miejskiej poczęły się nareszcie porozumiewać w sprawie rozdziału mandatów. I natknięto na szkopuły, których może niezdoła usunąć ani ciężka pięść prezydenta Neumana.

Rachunek przedstawia się następująco:

Żądają i niechcą od tego odstąpić:

42 mandaty mieszczanie
6 partya katolicka
2 dzicy
18 żydzi
4 ludowcy
2 klub reformy

74 mandaty razem.

Do powyższych cyfr parę uwag.

Że mieszczanie obstają przy swoim stanie posiadania, to jest całkiem naturalne i słuszne. Oni są najstarszem stronnictwem, rządzą miastem i posiadają najlepszą organizacyę.

Mandaty partyi katolickiej dzierzą ludzie zasłużeni lub na wysokich stanowiskach i tych rabować niemożna.

Dzicy (Pawlewski i Obmiński) tak się wżyli w naszą Radę, że trudno ją sobie bez nich wyobrazić. Ponadto Obmińskiego się boją, bo znowu będzie protesty i awantury robił, aż jakiegoś galimatyasu naczyni.

Żydów ustaliło się osiemnastu, bo i tak jest wielkie prawdopodobieństwo, że jeszcze jeden albo dwóch się wślizgnie, a chodzi o to, aby ich niebyło ponad 20.

Ludowcom także nieda się nic ująć, a

klub reformy otrzymać ma 2 mandaty, bo trzeci ich mandat (Aschkenazego) wliczony jest między mandaty żydowskie.

Pozostawałoby zatem 26 mandatów do podziału między narodową i polską demokracyę.

Narodowi demokraci, powołując się na ilość głosów rzuconych podczas ostatniej walki, domagają się — i bardzo słusznie — znacznego powiększenia swego stanu posiadania. I oto wyznaczyli sobie 19 mandatów.

Polska demokracya znów, oparta na życzliwości i protekcyi namiestnika, zastrzegła się, że musi mieć co najmniej tę samą ilość mandatów, jaką będą mieć wszechpolacy.

A tymczasem dla nich zostaje się zaledwie 7 mandatów.

Wszechpolacy okażą się twardymi, ale i polska demokracya niezechce ustąpić. A równy podział 26 zbytnich mandatów między obie te partye (po 13) jest z góry wykluczony.

Ostatecznie ktoś musi ustąpić. A jeżeli nieustąpi, to przyjdzie do rozdwojenia, któreby tylko klubowi reformy wyszło na korzyść.

Niechże więc prezydent Neuman zawczasu ostudzi apetyt obu stron i zredukuje go do właściwej miary.

Zawieszenie wydawnictwa „Herolda Polskiego.“

Jeśli przyjdzie do takiej katastrofy, to nie z naszej winy, tylko na życzenie i na rozkaz burmistrza stryjskiego dra Falka. A geneza tej sprawy jest następująca:

Przed paru tygodniami pisaliśmy o oburzającym bandytyźmie hyen emigracyjnych, którym policya stryjska, dobrze przez te hyeny smarowana, idzie na rękę. Z powodu rewelacyi naszych na ostatniem posiedzeniu stryjskiej Rady miejskiej wniósł interpelacyę radny adwokat dr. Kaleta, i zażądał, aby gmina w obronie honoru miasta spowodowała odwołanie w *Heroldzie Polskim* tych wiadomości, albo wytoczyła naszej redakcyi proces o oszczerstwo.

Nato burmistrz Stryja, dr. Falk, oświadczył, że *Herold Polski* nie stoi na tej wyżynie, aby należało na jego artykuły reagować lub wdawać się z nim w procesa. Poparł to jego kiepskie mniemanie o *Heroldzie* dyrektor stryjskiej Kasy Oszczędności dr. Bilina.

Innego jednak był zdania radny Goldstern, który oświadczył się za procesem i postawił odpowiedni wniosek, wyrażając jednak obawę, że „na takim procesie może niejedno wyleść“, naco radny Werstein zawołał z zamaszystą fantazyą: jeśli ma co wyleść, to niech wyłazi!

Podczas głosowania wniosek dra Goldsterna przyjęty został większością głosów i z niekłamaną uciechą, i Rada zmusiła w ten sposób pana burmistrza, aby spowodował odwołanie podniesionych w *Heroldzie Polskim* zarzutów,

---

ST. BRANDOWSKI. 7)

Wśród złota i błota

Powieść współczesna.

Ślad, jakim Sydor i Günsthal ścigali Szymonkę i jej kochanka, był zupełnie trafny. Zaszły jednak dwie okoliczności, które ocaliły ściganych.

Mianowicie gdy Szymonka z Radkiewiczem doszła do ulicy Łyczakowskiej, ten ostatni, nieprzyzwyczajony do bruku, do ruchu kołowego, do wielkomiejskiego hałasu, a przytem trwożliwy bo ślepy, powiedział Szymonce, że dalej iść niemoże i musi odpocząć.

Więc najpierw przysiedli się na murze pod kościołem Klarysek, ale zwabił ich szynk naprzeciwległy, tem bardziej, że niejedli jeszcze śniadania.

— Gdzież ty mnie prowadzisz, suko zatracona? — spytał Radkiewicz, pokrzepiwszy się wódką i śledziem.

A używał w obec Szymonki tego tonu, bo ją uważał za sprawczynię swego nieszczęścia, i ciągle z powodu tego przychodziło między nimi do kłótni.

— Kiedyś ślepy, to zdaj się na mnie, i nie gębuj w szynku, bo ludzie słuchają — wyjechała na niego Szymooka.

— Taki los! taki los! — jęczał Radkiewicz. — Potrzeba mi było dobierać się do tych dziadowskich żydów? Tylu bogaczy w Drohobyczu, a ja akurat musiał się na nich porwać. Bodaj ciebie pokręciło, ty djablico!

— Ja ci tylko radziła, a ty od tego masz swój rozum, aby usłuchać albo nie. I jeszcze raz ci mówię, nie pyskuj, bo się zabiorę i pójdę. Łatwiej mi bez ciebie uciekać, niż z tobą.

Groźbę tę Szymonka miała ustawicznie na ustach i nią trzymała Radkiewicza na uwięzi.

— Co mi kto zrobi, jak odemnie uciekniesz? — rzekł mimo to zapalczywie. — Siądę pod kościołem i nikt mnie nie pozna, a ciebie przyharesztują...

— Pójdę ja siedzieć, to musisz i ty. Najadłeś się, to chodźmy dalej.

— A dokąd?

— Gdzieś za miasto, bo co będziemy tu robili? Ja niezwyczajna wśród tyla narodu żyć. A i ciebie rozjadą jeszcze albo roztratują.

I wyszli z szynku. Radkiewicz, że był rzeczywiście zmęczony i zdenerwowany swoją ślepotą, uparł się, aby na koniec miasta jechać tramwajem.

Wsiedli na najbliższym przystanku do wozu, do którego konduktor wpuścił ich dopiero po długiej sprzeczce ze względu na toboł, jaki dźwigali ze sobą. Ustąpił jednak, bo zdjęła go litość nad ślepcem, a szło też na południe i w wozach mało było pasażerów.

Ujechali parę stacyi, gdy wzrok Szymonki padł na dwóch ludzi, którzy szli w tym samym kierunku. Zainteresowanie się nimi musiało się w Szymonce mimowoli obudzić, bo jeden z nich był żandarmem.

Gdy wóz ich mijał i Szymonka spojrzała na twarz żandarma, objęło ją przerażenie od pięt do głowy. Poznała Sydora.

— Kostek — szepnęła jak w febrze — schyl się trocha... schyl się...

Radkiewicz machinalnie usłuchał tego rozkazu.

— Czemu? co się stało?

— Sydor idzie ulicą, z jakimś drugim panem, może ze sędzią.

— Pewnie nas szukają — jęknął ślepiec.

— Niebój się, już my ich wyminęli. Teraz byle uciec przed nimi.

Pocieszała go, ale wszystko się w niej trzęsło ze szalonego strachu.

— Pojedziemy tramwajem jak można najdalej, a potem będziemy gnać przed siebie...

— Dobrze tobie gnać, ale ja? Niewidzę nic i taki ciężar dźwigać trzeba. Lepiejbyś rzuciła tego bachora a mnie pomogła.

— Przestań już raz nad dzieckiem pomstować. Prędzej ciebie rzucę, rozumiesz?

— Wiem ja, że potrafiłabyś!

Kres kłótni położyła końcowa stacya tramwaju.

Szymonka ujęła Radkiewicza i poczęła go ciągnąć w górę ku rogatce łyczakowskiej. Gdy doszli tam, ślepiec był tak zziajany, że musiał odpocząć oparłszy toboł na ławie akcyzowej.

— Nieujdę dalej — dyszał zrezygnowany. — Wolę gnić we więzieniu, niż tak się mordować. Zresztą co mi tam! Ślepy jestem, to mi i wszystko jedno.

— Gdybyś to miał pewność, że będziesz tylko gnić — rzuciła się na niego Szymonka. — Ale ty będziesz dyndać!

— Głupia jucha z ciebie. Mogą to ślepego powiesić?

Szymonka chciała coś odpowiedzieć, gdy w dole od strony miasta zobaczyła znów kapelusz z koguciemi piórami.

— Kostek, umykajmy! Sydor idzie tu.

Porwali się i poczęli iść szybko przed siebie.

— Prosto idziemy? — spytał Radkiewicz.

— A prosto. Będę w gołe pole skręcała?

Szymonka instynktownie trzymała się gościńca, licząc na to, że schowa się gdzie między domy, podczas gdy boczne drogi prowadziły wśród pustych pól, gdzie trudniej byłoby skryć się.

Tymczasem ucieczka ze ślepcem niebyła możliwą. Radkiewicz potykał się i klął, i coraz natarczywiej mówił, że woli się dać aresztować, niż uciekać jak ten zając przed psem.

Szymonka z trwogą oglądała się raz po raz za siebie, i za każdym razem widziała postać żandarma na gościńcu. Zrozumiała teraz, że ci dwaj ludzie gonią ich i że niema co uciekać, tem bardziej, że za koszarami kończyły się domy i gościniec ciągnął się wśród pól i ugorów.

Ostatniem zabudowaniem był wojskowy magazyn siana. Szymonka skręciła w bramę i pociągła za sobą Radkiewicza.

Na obsrernym placu, ogrodzonym do koła szczelnie wysokim parkanem, żołnierze kończyli

albo wytoczył nam proces prasowy.

W obec takiego wyniku głosowania burmistrz Falk, jak był przedtem za ignorowaniem *Herolda*, tak teraz zadął w tylne surmy i oświadczył, że nietylko zmusi *Herolda* do odwołania, ale nawet „spowoduje zawieszenie tego wydawnictwa“. (!)

Tak powiedział pan burmistrz Falk — krótko i węzłowato.

My w naszej odpowiedzi musimy się nieco szerzej zająć osobą pana burmistrza i jego otoczeniem.

Otóż „opinia“ stryjskiego burmistrza o *Heroldzie Polskim* jest nam serdecznie obojętną. Dla nas wystarcza, jeśli urząd ochmistrzowski arcyksięcia Karola Franciszka nieuważał za niżej swej godności przysłać nam niedawno sprostowanie w sprawie nawet dosyć błahej (chodziło o tytuł nadwornego dostawcy dla radnego lwowskiego Michała Töpfera.) Jest jednak między panem Falkiem a wspomnianym urzędem ochmistrzowskim ta różnica, że ostatni sprostował błędnie przez nas podane fakta, a pan Falk musiałby nasze jak najautentyczniejsze wiadomości zbijać bezczelnemi kłamstwami, na które — mirabile dictu — nawet takiemu p. Falkowi brakło odwagi!

Źle jednak robi pan Falk, że nas tak ignoruje i chce płazem puścić nasze oszczerstwa. Bezkarność rozzuchwala. To też widząc, że niemamy potrzeby bać się odpowiedzialności karno-sądowej, zwracamy się niniejszem do p. Ciepielowskiego, starosty w Stryju, z następującemi interpelacyami:

1) Czy panu staroście wiadomo, że szafowanie gruntami gminnymi, jak je to niby na cele przemysłowe np. z takim Burakiem burmistrz Falk uprawia, naraża gminę miasta Stryja na niepowetowane szkody materyalne?

2) Czy panu staroście wiadomo, że budowy gminne, oddawane dzięki protekcyi burmistrza Falka niejakiemu Abrahamowi Waldmanowi, prowadzą miasto Stryj do bankructwa i do ruiny?

3) Czy panu staroście wiadomo, że w magistracie miasta Stryja na polecenie i za wiedzą dra Falka dzieją się nietylko powyższe ale i innego jeszcze rodzaju nadużycia, za które energiczna władza polityczna powinna burmistrza Falka przed kratki sądowe postawić?

Sądzimy, że dr. Falk nieobrazi się na nas za powyższe słowa, bo on jest wyższym ponad tego rodzaju zarzuty, i to jeszcze w obec takiego *Herolda!*

Może jednak Rada miejska w Stryju zechce poznać swego burmistrza ze strony karno-sądowej i zmusi go, aby na powyższe zarzuty w odpowiedni sposób reagował?

A do pana starosty Ciepielowskiego dlatego się zwracamy, ponieważ po skończeniu wspomnianego posiedzenia Rady miejskiej pan starosta odmówił ostentacyjnie podania ręki burmistrzowi Falkowi.

Widocznie zna go już, ale jeszcze nie w tym stopniu, jak na to pan burmistrz miasta Stryja zasługuje.

Kronika tygodniowa.

(*Moje przygotowania do wojny z trójcesarstwem.*)

Kiepski ze mnie polityk i gospodarz. Grabski, Śliwiński i Daszyński rozebrali między siebie fundusze wojenne, a ja gdybym chciał bodaj na wiwat wystrzelić, to niemam czem.

Że to jednak powstanie jest nie najgorszym interesem, przeto postanowiłem na własną rękę ruchawkę urządzić. W tym celu począłem się organizować. Więc przedewszystkiem przybiłem na drzwiach redakcyjnych edykt, ogłaszający dziesięcioletnie moratoryum, i grożący sądem wojennym każdemu wierzycielowi, któryby się ośmielił przestąpić próg redakcyi.

Uporawszy się w ten sposób z najgorszym wrogiem narodowym, tj. z lichwiarzami, z praczką, krawcem i węglarzem, począłem przemyśliwać nad jakąś akcyą dla szerszej ojczyzny. A ponieważ każda akcya wymaga forsy, więc kazałem sobie podrukować blankiety z podpisem „Nowy Rząd Narodowy“ i puściłem się na zbieranie funduszu wojennego.

I teraz dopiero pokazało się, jak straszne przesilenie ekonomiczne nawiedziło Galicyę. Każdy bardzo pragnął odbudowania Polski, ale jakoś w taki sposób, aby to nic niekosztowało. Ponieważ mam zwyczaj wszystko zbożnie poczynać, więc najpierw zapukałem do Szkowrona. Niemogę powiedzieć, aby mnie źle lub na sucho przyjął, ale zamiast gotówki ofiarował dla trzech najwybitniejszych konspiratorów kredyt przy bufecie, który ostatecznie przyjąłem w formie bonów wojennych, wychodząc ze zasady, że ziarnko do ziarnek a napełni się garnek.

Tymczasem garnek niechciał się napełnić. Od Szkowrona najbliżej mi było do Schütza i Chajesa. Wprawdzie pan Chajes z największą gotowością wręczył mi 50 koron, ale spostrzegłszy się, że kwestuję na rebelię narodową a nie na wybory do Rady miejskiej (jak on sądził), pieniądze mi znów odebrał pod tym pretekstem, że gdyby się nawet u-

---

właśnie wiązać ogromne snopy słomy i siana, i brali je na plecy, aby zanieść do graniczących z magazynem koszar.

— Czego chcecie? Tu niewolno! — wpadł na wchodzącą parę najbliższy z brzegu żołnierz.

Szymonka, która liczyła nato, że magazyn będzie miał może drugie wyjście, ujrzała się nagle w pułapce, z której ją w dodatku wyrzucano, i to prosto w ręce żandarma.

— Panowie żołnierze — rzekła błagalnie — skryjcie mnie u siebie, bo idzie za mną kochanek i chce mnie bić. Ledwo mu się wyrwałam... a jak mnie kijem bez nogi uderzył, aż sińce mi się zrobiły...

I znając naturę młodych a na kobietę zgłodniałych żołnierzy, podniosła wysoko spódnicę, odsłaniając aż po brzuch grube, tęgie nogi, na których swoją drogą niebyło żadnych sińców widać.

Jednakże skutek tego manewru był nadspodziewany. Żołnierzom poczęło się mdło robić i obudziły się w uich samcze instynkta.

— Mam kochanka żandarma, który mną tak poniewiera i goni tu za mną. Schowajcie mnie i mojego brata — prosiła się Szymonka, robiąc równocześnie do żołnierzy wszystko obiecującą minę.

— To chyba w stajni was schowamy, bo tu niemożna — rzekł jeden ze starszych żołnierzy.

— A jakżeż stąd wyjdziemy, kiedy mój kochanek gościńcem tu idzie.

Żołnierze, przestępując z nogi na nogę, spoglądali na swego starszego kolegę, jakby jego rady wyczekując.

— Wiecie co, kamerady? — rzekł ów starszy. — Wyjdźmy stąd kupą, a ich do środka.

— Nieukryją się z takim tłumokiem — zauważył jeden z żołnierzy.

— To schowajcie tłumok za bramę, a im dać słomę na plecy. Będą jeszcze lepiej schowani.

Projekt ten żołnierze w mig wykonali. Szymonce żal było rozstawać się z rzeczami, zwyciężył jednak strach przed żandarmem, który musiał być niedaleko, i musiał zauważyć, gdzie się ona ze ślepcem ukryła.

Więc bez namysłu wzięli na siebie dwa snopy słomy, jeden z przodu drugi z tyłu, to samo zrobił Radkiewicz, i otoczeni żołnierzami, którzy również dźwigali olbrzymie snopy słomy lub wiązki siana, wyszli z magazynu.

Droga tuż za magazynem skręcała z gościńca do koszar. Szymonka szła, nieśmiejąc nawet okiem rzucić na gościniec. Radkiewicza, który truchlał na samo wspomnienie Sydora, prowadzili żołnierze — i tak dostali się na podwórze koszarowe, a stąd do stajni, gdzie drżącą jeszcze z przerażenia parę żołnierze zaraz rozdzielili. Radkiewiczowi kazano spokojnie siedzieć w komorze, gdzie były uprząż i siodła, a Szymonkę zaprowadzono na poddasze stajni, służące za podręczny skład siana.

Radkiewicz zacinał zęby w bezsilnej wściekłości, ale strach przed żandarmem wziął górę ponad innemi uczuciami.

Siedział więc cierpliwie w swojej kryjówce, a siedział bardzo długo, bo żołnierze dwa razy jeść mu przynieśli, niby na obiad i na kolacyę, potem sen go zmorzył, i dopiero gdy się wyspał jeden z żołnierzy wyprowadził go poza koszary między krzaki, gdzie już czekała na niego Szymonka.

— A nasze łachy? — spytał niedostawszy na plecy tobołu, do którego już się przyzwyczaił.

— Nasze rzeczy Sydor przyaresztował. Ten drugi, co z nim szedł, to był komisarz policyi. Szukali nas tam, grozili, ale niedoczekanie ich!

— Cóż teraz będzie?

— Pójdziemy lasem, aż się gdzieś coś trafi, że będzie można bezpiecznie zamieszkać. Żołnierze mi mówili, żeby na Majerówkę iść, jak tam ten pałac na górze widać, to w lesie są chałupy, do których obcy ani żandarmy niezaglądają.

— A jak żyć?

— Niemówiłam ci dotąd, że między bielizną było parę setek, co je sobie żydy musiały uszparować. Zaszyłam je w spódnicy, więc nam bieda niedokuczy, nie! Sprowadzę doktora, aby ci oczy uzdrowił, odpoczniesz sobie teraz, pożywisz się...

Szymonka zrobiła się nagle dla Radkiewicza czułą i troskliwą, bo chciała uniknąć z nim awantury na temat, dlaczego żołnierze ją gdzieindziej zaprowadzili i przez długie godziny przetrzymywali. Dlatego zdradziła przed nim nawet i to, że wśród zrabowanych Feuersteinom rzeczy znalazła parę setek, które im na razie byt ułatwią i zapewnią.

I widocznie fortel ten odniósł skutek, bo ślepiec szedł zły i zachmurzony, ale kłótni niewszczynał.

Droga ich prowadziła najpierw błotnistym wąwozem, potem pięła się do góry i ginęła w wielkim lesie, gdzie nad parowem zobaczyli parę chałup, ukrytych wśród drzew i krzaków, jak gdyby przez świat i ludzi zapomnianych.

— Boże mój, — westchnęła Szymonka — tu znaleść jakie mieszkanie, to możnaby bezpiecznie do końca życia siedzieć.

I mieszkanie to, wobec skromnych wymagań obu bohaterów, z łatwością się znalazło.

Przez pierwszych parę miesięcy Szymonka i Radkiewicz niewychylali się z lasu, bojąc się natknąć na pościg. Ale powoli opuszczała ich obawa, aż raz zdecydowali się na ekspedycyę do kościoła św. Antoniego na Łyczakowie. A dlatego tam skierowali pierwsze kroki, bo zabrane żydom dziecko zaczęło chorować. i zdawało się, że zginie. Więc Szymonka chciała, aby przynejmniej ochrzczone zeszło z tego świata. Na chrzcie zaś nadano dziecku imię Zofia.

C. d. n.

dało stworzyć Polskę, to zdrajca Garczyński wniesie znowu rekurs do Trybunału administracyjnego i narazi tylko obywateli na niepotrzebne koszta.

Znając ambitne plany pana Chajesa, zapowiedziałem mu, że nigdy niezostanie senatorem polskim, i udałem się do cukierni Sotschka, gdzie w długiej przemowie tłómaczyłem gospodarzowi, jak to z drobnych nieraz cegiełek powstają olbrzymie gmachy, i w imię lepszej przyszłości prosiłem go o datek narodowy na zniszczenie wspólnego wroga.

Pan Sotschek wysłuchał mej oracyi z baranią cierpliwością i oświadczył, że gotówki dać niemoże, bo on sam gdy potrzebuje guldena, to płaci za niego dwie korony, ale okazał gotowość poparcia powstania darem *in natura* i ofiarował mi funt nadziewanych pomadek, niby jako fant do loteryi powstańczej, którą radził mi urządzić, przypuszczając, że może w ten sposób prędzej jakaś gotówka się zbierze.

Uznałem ten projekt za bardzo rozsądny i podyktowany duchem obywatelskim, i wniosłem zaraz do policyi ostemplowane podanie o licencyę na taką loteryę, naco oświadczył mi dyrektor Reinländer, że z taką loteryą ma się rzecz podobnie jak z kolportażem: ustawowo jest ona zabronioną, ale mimo to odbyć się może.

Widząc z tej odpowiedzi, że rząd potajemnie sprzyja mym projektom, rozesłałem cyrkularz do obywateli o nadsyłanie mi fantów na cele powstania narodowego, z obietnicą, że nazwiska i ofiary szlachetnych patryotów będą publicznie ogłoszone. Obietnicę tę spełniam poniżej, ogłaszając I wykaz nadesłanych fantów:

1. Prezydent Neuman przysłał wyprawioną na bęben skórę z dra Aschkenazego,
2. wiceprezydent Rutowski — olejodruk przedstawiający Monnę Lizę w boleściach porodowych,
3. radny Ferd. Ohly — tuzin legitymacyi ważnych na najbliższe wybory do Rady miejskiej,
4. dr. Aschkenazy — nieboszczyka posiadającego prawo głosowania,
5. prof. Grabski — psa, którego wybrał namiestnikowi Bobrzyńskiemu,
6. redaktor Laskownicki — bańkę oleju z atestem, że niepochodzi z jego głowy,
7. inżynier Richtman — parę sztuk damskiej bielizny,
8. wiceprezes Stapiński — salceson z mięsa chłopskiego,
9. dyrektor Heller — konserwy z mózgów recenzentów teatralnych,
10. artysta Nowacki — akumulatora nabitego własną elektrycznością,
11. X. Połoszynowicz — wędzonkę wyciętą z Ossolińskiego,
12. poseł Reizes — talię kart, któremi m u s i się wygrać,
13. poseł Śliwiński — 3 wróble, jakie złapał we własnej głowie,
14. namiestnik Bobrzyński — tuzin skalpów wszechpolskich,
15. baron Battaglia — ozór Breitera w sosie tatarskim,
26. Ernest Breiter — swój honor przerobiony na kwargle,
17. poseł Loewenstein — wiązkę żydów różnej maści,
18. minister Długosz — faskę bigosu z wszechpolskiej nierogacizny,
19. radny Janowicz — radnego Töpfera w spirytusie.

O dalsze fanty upraszam.

St. Brandowski.

Prywatne biuro detektywów.

(*Wywiad z p. Fastnachtem.*)

Spotkałem p. Fastnachta w knajpie, gdzie „zalewał ciężkie czasy.“ Spytałem go o powodzenie biura detektywów, które niedawno otworzył we Lwowie.

— Ciężko idzie. Spraw jest dużo, ale pieniędzy mało.

— Jakież były pierwsze sprawy i zlecenia biura?

— Najpierw zgłosiło się mnóstwo osób, ofiarujących swe usługi jako detektywów prywatnych. Najnieprzyjemniejszem wspomnieniem dla mnie są uczniowie szkół średnich, którzy w mundurkach sans gêne zgłosili swe usługi jako detektywi. Było ich przeszło pięćdziesięciu. Niemniej licznie i w tym samym celu zgłosili się agenci i subjekci handlowi. Ci ofiarowywali się głównie do informowania mnie o stosunkach majątkowych kupców i osób prywatnych.

— A kobiety zgłaszały się na detektywów?

— I tych niebrakło. Przyszło kilkanaście lepszych kokot, z których dwie zaangażowałem do mojego biura i oddają mi one doskonałe usługi. Ale przychodziły też i panie o nazwiskach, żony lub córki znanych urzędników z zapytaniem, czybym ich niemógł zatrudnić. Widziałem, że przywiodła je chęć zarobku, i to dobrego zarobku.

— A jakiegoż rodzaju sprawy bywają panu powierzane?

— Najczęstsze są informacye majątkowe. We Lwowie są do tego specyalne biura informacyjne, ale podobno funkcyonują one tak niedbale, a nawet stronniczo, że mało ma się do nich zaufania.

— A dalsze sprawy?

— Wyszukiwanie adresów osób, o których niemożna się było dowiedzieć w policyjnem biurze meldunkowem. Tu trafiają się nieraz bardzo skomplikowane rzeczy. Niedawno pewna firma, mająca maszyny do szycia, prosiła mnie, o odszukanie jej dłużnika, który się wyprowadził ze starego mieszkania i przepadł bez wieści, choć mieszka we Lwowie. Jedyne, co się o nim na starem mieszkaniu dowiedziałem, było to, że jego rzeczy zabrał żółty wóz meblowy. Ludzie moi obeszli zatem biura spedycyjne szukając żółtego wozu meblowego, i w ten sposób odkryliśmy adres dłużnika.

— A nietrafiają się panu jakie pikantne zlecenia?

— Jest ich dosyć, a odnoszą się przeważnie do śledzenia żon i kochanek, czy niezdradzają swych mężów względnie mecenasów. Pewien nafciarz, mieszkający w Borysławiu a mający tu swoją metresę, każe jej od rana do nocy pilnować.

— Głupiec. Zamiast od rana do nocy powinien jej kazać pilnować od nocy do rana.

— My też jej przez całą dobę pilnujemy. Także mężatki radeby wyłapać swoich mężów na zdradzie małżeńskiej. Jedne przez zazdrość, inne aby mieć powód do separacyi.

— Zupełnie na paryską modłę. A cóż więcej?

— Byłaby jeszcze niejedna ciekawa sprawa, tylko dyskrecya niepozwala na jej wyjawienie. Ale jeden fakt zasługuje na opublikowanie. Przychodzi niedawno znany złotnik lwowski Lau, i powiada, że w liście rekomendowanym wysłał niedawno do Przemyśla brylantowe kolczyki wartości 3.000 koron. Tymczasem adresat odedrał list, ale bez kolczyków. Do poczty niema regresu, bo ona za zgubione lub splądrowane listy polecone płaci najwyżej 50 koron odszkodowania. Więc prosi mnie, czybym ja niewykrył, gdzie się kolczyki podziały.

— I wykrył pan?

— Przez dwa tygodnie pociliśmy się jak szczury na palenisku, aż znaleźliśmy niezbity dowód na to, że pan Lau żadnych kolczyków do listu niewłożył, a do nas zgłosił się poto tylko, aby przed swym klientem w Przemyślu mieć obsłonkę, jak on tych kolczyków szukał.

— Ładny interes!

Na tem skończyła się rozmowa.

Sułtan jako ostatni ratunek



chce na Koburga swój harem wypuścić.

Z tygodnia.

Premie dla abonentów „Herolda Polskiego“. Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3 K), otrzyma jako premię „Szakale“, powieść współczesną St. Brandowskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma prócz „Szakali“ i „Moją menażeryę“ tegoż autora.

Na koszta rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

Z kawałów dra Sowilskiego. Poniżej z działalności „mecenasa“ Sowilskiego podajemy fakt, nieobjęty wprawdzie w toczącym się procesie aktem oskarzenia, ale niemniej prawdziwy i wielce oryginalny.

Tamtego roku zgłosił się do niego niejaki Tr., pozłacany młodzieniec, i przedstawiwszy mu weksel na 27.000 koron, żyrowany przez swego wuja, obszarnika na Pokuciu, spytał Sowilskiego, czyby niedało się weksel zrealizować.

Sowilski poinformowszy się, że podpis wuja jest bardzo dobry i pewny, oświadczył gotowość spieniężenia weksla, ale tylko pod tym warunkiem, że weksel zostanie pierwej zaskarzony i uzyska się na niego nakaz zapłaty. „Na taki już prawomocny weksel — tłómaczył Sowilski swemu klientowi — żydzi dadzą pieniądze.“

Tr. zgodził się na tę propozycyę, Sowilski weksel zaskarzył i podał o wydanie nakazu zapłaty. Wuj-żyrant, któremu się ta manipulacya wydała nieczystą, wniósł do sądu zarzut, że jego siostrzeniec nieotrzymał na weksel pieniędzy. Sąd wezwał zatem pana Tr. do oświadczenia się.

Przed rozprawą Sowilski klienta swego tak o sytuacyi objaśnił:

— Jeśli pan powiesz, żeś pan dostał pieniądze, to sąd wyda nakaz zapłaty i weksel da się spieniężyć. A powiesz pan, żeś pan pieniędzy niedostał, to nakaz zapłaty upadnie i weksel stanie się bezwartościowym.

Tr. rzecz dobrze zrozumiał i na rozprawie oświadczył, że pieniądze dostał. Trybunał, który również miał pewne wątpliwości, kazał mu to zeznanie zaprzysiądz. Cóż ów Tr. miał robić? Przysiągł, i sąd wskutek tego wydał nakaz zapłaty.

Ucieszony młodzieniec idzie do Sowilskiego i domaga się pieniędzy na weksel. A Sowilski do niego:

— Pan chcesz pieniędzy? Alboś to pan w sądzie nie przysiągł, żeś pan już pieniądze dostał? Idź pan do domu i nierób pan ze siebie ani z drugich waryata!

I wyrzucił go za drzwi.

Tr. pobiegł do adwokata Rabnera, pytając go, co ma teraz robić. Dr. Rabner udzielił mu zdrowej jak rzepa porady prawnej:

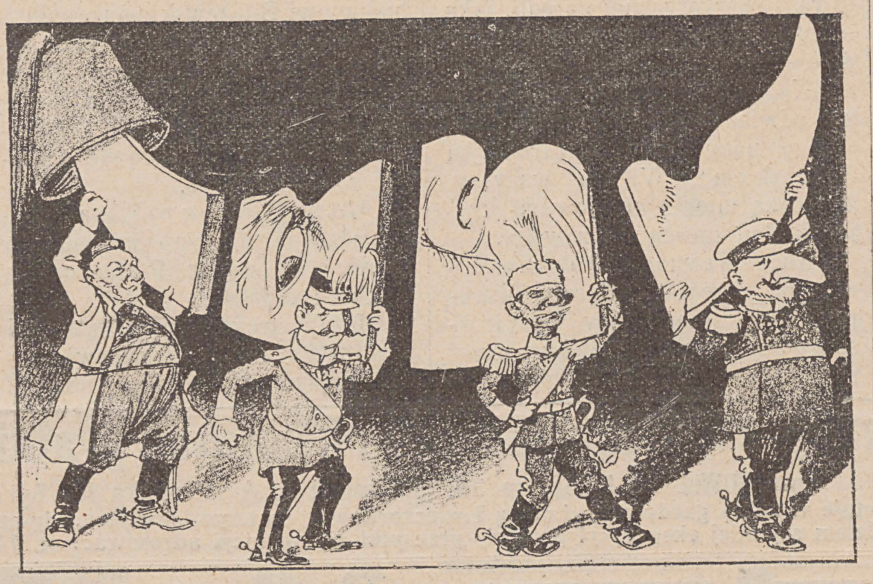
— Siedź pan cicho, abyś się pan za krzywoprzysięstwo niedostał do kryminału!

I Tr. siedzi cicho, a tylko bardzo pilnie chodzi na proces Sowilskiego, modląc się żarliwie do Boga, aby Sowilski dostał choć z dziesięć lat kryminału.

Z warsztatu wielkich ludzi. Żaden z Czytelników naszych na chwilę chyba niewątpi, że mamy na myśli szlachetną spółkę *Wieku Nowego*. Stała się tam bowiem rzecz historyczna: odbyło się losowanie słynnej zabawy w szczęście.

„Premii w kwocie 500 kor., względnie 1000 koron niezdobył nikt“ pisze sam *Wiek Nowy*, „gdyż żadna pocztówka niezawierała ani tych samych, ani w tym samym porządku zestawionych numerów, jak je w obecności ck. notaryusza wyciągnięto. Wynik taki był zresztą do przewidzenia...“ kończy *Wiek Nowy* z więcej bezczelną niż naiwną otwartością.

Podział półksiężyca.



O tej „zabawie w szczęście“ pisaliśmy w 155 urze *Herolda* i napiętnowaliśmy ją jako kiepskie oszustwo. Kombinacyi miała ta zabawa przeszło półtora miliarda, i *Wiek* obiecywał 1000 koron temu głupcowi, który utrafi akurat w jego kombinacyę, czyli żądał od czytelników, aby odgadywali, który numer zostanie wyciągnięty z półtora miliarda numerów!

I znalazło się aż 13.559 matołków, którzy się w tę zabawę wdali, i stwierdzili nieśmiertelność przysłowia, że nadzieja jest matką głupich...

Napoleon a „Wiek Nowy.“ Szanowna Redakcyo! W *Wieku Nowym* z dnia 11 listopada br. czytałem na stronie 6 szpalta 3 u dołu następujący telegram:

Konstantynopol. Do dzienników donoszą z Silivri, że po ucieczce władz tureckich wybuchły rozruchy. Wśród ogólnego popłochu zabito 4 Greków, trzech Ormian, trzech żydów i kilka innych osób. Napoleon uderzył się po udach.

Co to ma znaczyć?

Od Redakcyi. To nic nieznaczy. Jest to w najlepszym razie omyłka Napoleona. Chciał może redaktorów *Wieku Nowego* palnąć po łbie, ale się rozmyślił i tylko siebie po udach uderzył.

P. Oskar Baral, długoletni współpracownik składu tytoniu i cygar, istniejącego pod tą samą firmą przy ul. Akademickiej 3, otworzył własną wzorowo prowadzoną trafikę przy ul. Halickiej 14.

Atramentowy bandyta w opałach. Niema wśród restauratorów lwowskich sympatyczniejszej postaci, jak p. Fabian, właściciel kawiarni i hotelu City przy ul. Karola Ludwika. Otwierając swój pierwszorzędny lokal, uczęszczany przez elitę lwowskiej publiczności, popełnił jednak p. Fabian jeden karygodny błąd: zapomniał okupić się Thumenowi.

Nic zatem dziwnego, że jeszcze przed otworzeniem kawiarni, pojawiły się w szmacie X. Gorazdowskiego napastliwe artykuły o p. Fabianie i jego przedsiębiorstwie. Powoli — powoli — doszło do tego, że Thumen, niemogąc wycisnąć żadnego okupu, scharakteryzował w swym rynsztokowym organie p. Fabiana jako defraudanta, kuplera i złodzieja. Bo ten bandyta z pod patronatu arcyb. Bilczewskiego ma swoją metodę w wyciskaniu pieniędzy. Jak za średniowiecznej inkwizycyi przykręca swym ofiarom najpierw palce, potem nogi, i w końcu dobiera się do gardła.

P. Fabian — zna go i poważa całe miasto — wstąpił na drogę, którą mu podyktowały poczucie prawa i spokojne sumienie: zapozwał łotra do sądu.

W ubiegły piątek rozpoczął się zatem ów proces prasowy przed przysięgłymi.

Dzień przedtem jednak zwrócił się Thumen do p. Fabiana, skomląc na wszystkie świętości, aby od skargi odstąpił. P. Fabian atoli, nękany dwa lata przez kanalię, niechciał tego uczynić. Rad nierad zgłosił zatem Thumen na procesie dowód prawdy, cytując na swe twierdzenia świadków, którzy będą po prostu wspaniałymi świadkami, jeśli ich tylko sąd odszukać zdoła. Rozprawa została odroczona.

Kto był na sali sądowej i rozejrzał się w niej, temu łzy żalu i oburzenia cisnęły się do oczu. Jako poszkodowany stał starzec z siwemi jak śnieg włosami, który kilkadziesiąt lat przeżył w twardej pracy, i niedorobił się w swym zawodzie majątku — gdy z drugiej strony stał typowy kryminalista, o odrażającej fizyognomii, jak zwykle zaplugawiony i zawszawiony, a stał w roli moralizatora i opiekuna dobrych obyczajów!

Jakaś groza wiała po sali, i wstrząsała każdym, kto widział tę parę — i cisnęło się wszystkim na myśl pytanie: gdzie i w jakich czasach my żyjemy, gdzie jakaś władza bezpieczeństwa publicznego, gdzie poręka spokoju dla najzacniejszych obywateil, skoro taki opryszek Thumen może szósty rok bezkarnie grasować, łupić i wymuszać pieniądze od ludzi pracujących w pocie czoła i wśród najtrudniejszych warunków na swe utrzymanie!

Thumen i Gorazdowski przejdą do historyi miasta Lwowa, do jego najczarniejszych kart kulturalnych, ale doprawdy że i władze bezpieczeństwa publicznego, bojące się dotknąć tej figury ulepionej z błota i kału, będą obok takiego Thumena więcej niż dziwnie wyglądały.

Zgroza moralna. Tak p. Laskownicki w *Wieku Nowym* nazywa fakt, że dyr. Heller uzupełnił chóry w teatrze miejskim ośmiu chórzystami i dwunastu chórzystkami, z których pierwsi dostają na początek 20 kor. a te drugie po 16 k. miesięcznie, i feu po 60 hal. od występu.

Przyznajemy, że płaca to nieświetna. Ale należy zważyć i to:

Co roku dyrekcya teatru ogłasza, że przyjmuje aspirantów i aspirantki do chóru.

Zjawia się wtedy z 50 osób obojga płci. Wstępują oni do szkoły chóru, gdzie otrzymują przez rok cały bezpłatną naukę. A nauka to mozolna, bo ci aspiranci w regule pojęcia niemają o muzyce, niejedna adeptka nawet nie wie, co to są nuty. Więc trzymać trzeba do nich 2 nauczycieli, męczyć się rok cały, uczyć za darmo, a po roku dopiero widzi się, że z całej szkoły zaledwie 20 uczniów nadaje się na scenę. I ci, którzy się nadają, zostają angażowani pod warunkami, jak powyżej, ale są to warunki początkowe tylko.

Weźmy teraz rzemieślniczego terminatora, który przez 3 albo 5 lat uczy się swego rzemiosła, nim zostanie wyzwolony na czeladnika. A za naukę musi ojciec lub opiekun majstrowi płacić.

Dziewczyna wstępująca do modystki, składa za naukę honoraryum 200 300 koron, a po roku dostaje 20 kor. na miesiąc.

Tymczasem dyrekcya teatru udziela swym uczniom nauki darmo — uczy 50 a wykształca 20 osób — a po roku angażuje ich na chórzystów i chórzystki po 20 i 16 koron miesięcznie.

Nie jest to świetne, ale znowu i nienajgorsze. W nadwornej operze we Wiedniu, gdzie wymagania od uczniów są wiele większe, też niedają na początek lepszych warunków.

P. Laskownicki wzywa Towarzystwo ochrony kobiet, aby urządzało w teatrze stałe dyżury... U boku p. Laskownickiego powinny czuwać dwa dyżury: prokuratoryi państwa po prawej, a psychiatrów po lewej stronie.

Temu rebellizantowi nie o urojoną moralność chodzi, tylko o to, że Heller odebrał mu bilety teatralne, ponieważ *Wiek Nowy* niezamieszczał komunikatów dyrekcyjnych, co było kontraktem zastrzeżone.

Stąd gniew i zemsta, nie krwawa wprawdzie, ale atramentowa.

I małe obustronne pomięszanie

pojęć. P. Heller dawał bilety zato, aby p. Laskownicki pisał. P. Laskownicki zaś przyzwyczajony jest widocznie brać zato, aby niepisać. I teraz obaj niemogą się zrozumieć.

Bilczewski i Bandurski. Nazwiska tych obu dygnitarzy kościelnych są znowu na ustach całego Lwowa. I jak zwykle nazwisko biskupa Bandurskiego wymawiane jest ze czcią i współczuciem, a arcybiskupa Bilczewskiego z niechęcią i goryczą.

Wiadomo, że arcybiskup Bilczewski niecierpi biskupa Bandurskiego, zazdroszcząc mu gorących sympatyi całego społeczeństwa i patryotycznej aureoli, jaka otacza tego złotoustego kaznodzieję.

Napróżno arcybiskup Bilczewski odwiedziając biskupa Bandurskiego nazywa go „najdroższym Józieczkiem“. Wiedzą wszyscy, że po za miodnemi słowami kryje się jad niechęci i zawiści.

Aż niedawno arcybiskup Bilczewski wyzyskał chorobę biskupa Bandurskiego, aby „najdroższego Józieczka“ usunąć z posady rektora seminaryum duchownego.

Jeden jedyny dziennik, dotrzymujący jeszcze służby arcybiskupowi Bilczewskiemu, doniósł, że biskup Bandurski zrzekł się tej posady dobrowolnie, a to ze względu na podkopane zdrowie.

I rzeczywiście biskup Bandurski ma podkopane zdrowie wskutek rozlania żółci...

Łatwiej jednak podkopać czyjeś zdrowie, niż popularność, i to taką, jaką się w Polsce cieszy biskup Bandurski.

Jeżeli arcybiskup Bilczewski zazdrości sympatyi biskupowi Bandurskiemu, to niech wstępuje w jego ślady, a będzie porówno z nim uwielbiany. Droga do popularności nieprowadzi przez Gorazdowskiego, Thumena i ich kryminalną szmatę!

Kalendarz Smigusa na rok 1913 opuścił prasę i jak zawsze jest przez czytelników swych starych przyjaciół rozchwytywany. Salonowy humor obok żydowskich opowiadań uzupełniają się w doskonale urozmaiconą całość. Cena kalendarza 1 kor.

Jedyna w kraju!

I. Krajowa parowa farbiarnia i chemiczna pralnia LANGIER i Ska

we LWOWIE ul. Janowska 36, pl. Smolki 4, Akademicka 15, Sykstuska 33 i Łyczakowska 22

czyści chemicznie, farbuje i apretuje wszelką garderobę zimową i wieczorkową, materye, portyery, dywany, futra, pióra i pokrycia meblowe oraz wełnę. Celem szybkiej ekspedycyi prosimy przesyłki z prowincyi adresować: ul. JANOWSKA 36.

Otrzymałem świeży transport herbaty chińskiej.

Znakomita w smaku i aromatyczna herbata: Congo 5·20 K., Souchong 4·— K., Souchong zbiór majowy 6·— K., Kausow 8·— K. Wysiewki z herbat 2·60 K., Wysiewki z najlepszych herbat 3·20 K. za pół kilograma.

Handel kawy i herbaty

Edmunda Riedla

we Lwowie, ulica Teatralna l. 3.

[naprzeciw katedry].

Maszyny na raty



wszelkich systemów oraz ponczosznicze poleca

A. Malimon

Lwów, Wałowa 9.

Nauka szycia, haftu i pończosznictwa bezpłatnie. Nabywcom maszyn pończoszniczych **gwarantuje roboty. Warsztat reperacyjny we własnym zarządzie.** Cenniki darmo i opłatnie.

„Bajka“

Nowy kinoteatr, Lwów, plac Maryacki 10

daje przedstawienia codziennie od 26 października 1912. Sala 30 metrów długa, 8 metrów wysoka, przestronna i bardzo miła. Aparaty i tło obrazów wzorowe najnowszego wynalazku. Programy staranne, z dziedziny przyrody, nauki, sztuki, przemysłu. Nadto dramaty i krotochwile. Ceny od 50 hal. do 2 koron ze zniżką dla młodzieży. „Bajka“ jest rozrywką tanią i przyjemną.

Programy szczegółowe przy kasie i w dziennikach.

Magazyn broni

Stefana Pieleckiego

Lwów, ul. Akademicka 4.

poleca dubeltówki, karabiny, browningi, rewolwery, pistolety i inną broń wszelkiego rodzaju w najlepszym wyborze.

Panom P. T. Powstańcom 15% opustu za okazaniem legitymacyi Rządu Narodowego

„Tabarin“ — „Salon taneczny“

Na wzór w Paryżu, Berlinie i t. d. istniejących urządzony.

Już otwarty.

Wspaniały program inauguracyjny. — Początek o godz. 9. wieczór.

APTEKA POD „ZŁOTĄ GWIAZDĄ“ I LABORATORYUM CHEMICZNE

Piotra Mikolascha

we Lwowie, ul. Kopernika l. 1.

wyrabia i poleca

SYRUP

sulfoguajacolowy i sulfoguajacolowy z kolą jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych, w działalności zupełnie identyczny z Siroliną i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.

Syrup sulfoguajacolowy

jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje tylko flaszka 2 koron.

Syrup sulfoguajacolowy z kolą

kosztuje kor. 2·50.

Wydaje się tylko te wyroby na przepis lekarski. Do nabycia we wszystkich aptekach. Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki **Piotra Mikolascha, Lwów.**

Ostrzega się przed naśladownictwami!

GALICYJSKI BANK LUDOWY DLA ROLNICTWA I HANDLU

we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 17. —

Tel. Nr. 1677 i Nr. 1678

zawiadamia, że podwyższył oprocentowanie od wkładek na książeczki wkładkowe na —

$4^{3}/_{4}\%$

zaś w rachunku bieżącym na —

5%

GŁÓWNY SKŁAD NAFTY NIEZAPALNEJ

R. Ditmar, Bracia Brünner T|A

we Lwowie, plac Maryacki 9. (ul. Sobieskiego 1).

Polecają najlepszą naftę niezapalną cesarską i salonową po umiarkowanych cenach z dostawą do domów. Chcąc Szan. P. T. Publiczność ochronić od różnych domokrążców podszywających się pod naszą firmę i roznoszących naftę podlejszych gatunków jakoby od nas, postanowiliśmy każdą bańkę z naszego składu pochodzącą zaopatrywać plombą metalową z napisem **„R. DITMAR“.** Wszelkie bańki nawet z napisem naszym na blaszance a **nie plombowane, nie pochodzą z naszego składu.** — Upraszamy Sz. P. T. Publiczność baniek z naftą nie opatrzonych plombami nie przyjmować.

Dziękując za łaskawe zaufanie, upraszamy i nadal nas łaskawymi względami obdarzyć zaszczycać. **DYREKCYA.**

Kto nie wie, niech się dowie. **Najpiękniejsze widokówki, papiery listowe, najlepsze czekoladki i cukierki Kuglera z Budapesztu — są do nabycia u**

LEONA PROPSTA, Lwów, Sienkiewicza 2. (obok hotelu Georgea. Tel. 1508. Wybór olbrzymi, zamówienia z prowincyi odwr. pocztą

Jan HÖFLINGER ZNAKOMITE HERBATNIKI **Lwów, ul. Teatralna 8.**

Numer telefonu 379.

Należy żądać we wszytkich sklepach i trafikach
papieru listowego, tutek i bibułek cygaret.
wyrobu jedynej w kraju fabryki:
S. W. NIEMOJOWSKIEGO i Ski we Lwowie
— POD NAZWĄ: —

„1863“

5% od sprzedaży brutto przeznaczone na przytułek dla Weteranów z r. 1863 do dyspozycyi i pod kontrolą Komitetu Jubileuszowego **1863—1913.**
GŁÓWNY SKŁAD WE LWOWIE, PASAŻ MIKOLASCHA
Do nabycia wszędzie. — Na żądanie cenniki franko

BIELIZNA
której się nie pierze!

Jest to ostatni wynalazek hygieny i oszczędności! Kołnierze (damskie lub męskie), mankiety i półkoszulki (białe lub kolowe) po tych samych cenach, ile kosztuje pranie, a noszą się dłużej, gdyż płótno jest glazurowane i nie przyjmuje potu ani kurzu. Ceny bajeczne! Np. tuzin kołnierzyków tylko 1 korona. — **Do nabycia we Lwowie**

w MAGASIN AU BON MARCHÉ
(WŁADYSŁAW CIECHULSKI) — ULICA TEATRALNA L. 2.

Najstarsza cukiernia Aleksandra Bienieckiego
LWÓW, UL. HETMAŃSKA 8.

Przyjmuje zamówienia na wesela i przyjęcia w miejscu i na prowincyę. Poleca w każdej porze kawę, herbatę i czekoladę, lody przez całą zimę, świeże cukry, ciasta, wódki, koniaki i likiery.

ROMA WSPANIAŁA KAWIARNIA
Lwów, ul. Akademicka (róg Fredry).
Ornamentyka według projektu art. malarza H. Uziębły. — — Salony w stylu empire i Louis XIV. — Bajeczny salonik dla pań. — Wszyskie dzienniki.
Wykwintne potrawy i napoje.

KAWIARNIA Kryształowa
(PASAŻ MIKOLASCHA)
LOKAL ŚWIEŻO Z PRZEPYCHEM URZĄDZONY. — DOBOROWA KAWIARNIA. — ZNAKOMITA I WYKWINTNA KUCHNIA. — **CODZIENNIE KONCERT SALONOWEJ ORKIESTRY.**

Wyborowe masło
deserowe i kuchenne dostarcza
Związek mleczarski
WE LWOWIE
ul. Mickiewicza l. 26
pozostający pod patronatem Wydziału krajowego.
Telefon 1489.

Unia kredytowa we Lwowie
Stow. zar. z ogr. poręką
Lwów, Karola Ludwika l. 35.
Wpłacony kapitał udziałowy 400.000 K.
Poręka członków sięga około 800.000 K.
Eskont weksli i faktur.
Wkładki oszczędnościowe oprcentowuje się po
$4\frac{1}{2}\%$
Inkaso weksli w całej Galicyi i Bukowinie za nizkiemi należytościami. — Winkulacya towarów. — Zaliczki na towary i papiery wartościowe pod dogodnymi warunkami.
Każdemu kupcowi poleca się przystąpienie.

Najlepsze krajowe
Piwo Okocimskie
z browaru
Jana Götza w Okocimie
Prócz znanych gatunków
marcowe, eksport, bok
wyrabia także browar
Porter Okocimski
o wielkiej zawartości słodu i bardzo przyjemnym smaku, a dla odżywczych i orzeźwiających swoich własności zalecamy powszechnie osobom słabym i niedokrewnym.

Dostać można we wszystkich lepszych restauracyach i składach okocimskiego piwa, lub wprost z browaru, paczkami po 25 i 50 butelek.

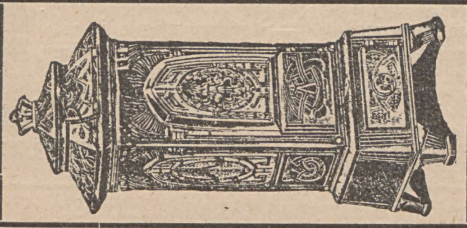
Do sprzedania
kompletne urządzenie elektrowni, a to:
2 kotły kornwalijskie z r. 1900, każdy 50 m. kw. powierzchni ogrzewalnej, na 10 atm. ciśnienia normalnie, z rurami płomiennemi i całą armaturą.
2 maszyny parowe dwu cylindrowe „Compound“ Ringhoffera z roku 1896 po 70 HP. effekt 280—300 obrot. każda spojona z dynamo-elektryczną kompletne z armaturą.
2 dynamo-elektryczne, firmy Siemens & Halske z r. 1896 na 240 do 270 volt, 185 amp. 50 kilowat., z opornicami.
1 agregat dodatkowy wyrównawczy 12 kilowatt, Siemens & Halske z r. 1896 „Tertier“ z opornicami i oporem rozruchowym.
1 kondenzator Worthington 4 cylindrowy z r. 1899 z rurociągiem i vacuum-metrem.
2 pompy zasilające Worthington z garniturem metalowym.
1 wieża wodna żelaznej konstrukcyi 5 metr. wysoka z rezerwoarem.
1 komin fabryczny Heinike (Radialsteine) 28 metr. wysoki, 80 cm średnicy.
Tablica rozdzielcza z Voltmetrami i Ampermetrami.
Wszystkie powyższe przedmioty w dobrym stanie do użytku, obecnie w ruchu do obejrzenia na miejscu w elektrowni w **Jaśle,** do odebrania będą w listopadzie 1912 r. — Oferty na wszystkie przedmioty razem lub na każdy osobno przesyłać należy do Banku Hipotecznego we Lwowie.

— NAJWSPANIALSZA we LWOWIE —
Kawiarnia Sans-Souci
ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter
Największy wybór czasopism. Hotel Sans-Souci nowoczesny komfort. - **Ceny umiarkowane**

„NEKTAR“
doskonałe wino owocowe bezalkoholowe
— poleca —
Fabryka „Zdrowie“
Lwów, ulica Zdrowie l. 10.

Elektryczna fabryka i **Skład wędlin** **F. Ichniowskiego** — LWOW — **ul. Zimorowicza 1. (róg ul. Akademickiej).**
Poleca **szynki i wędliny doborowej jakości.** Kupcom możliwy opust. Wysyłka na prowincyę odwrotną pocztą. Nr. tel. 427. Rok zał. 1892.

Zmiana lokalu.
ZAKŁAD POGRZEBOWY **Joanny Ostrowskiej**
znajduje się obecnie we LWOWIE, Ul. SOBIESKIEGO l. 9. i we własnym domu UL. PIEKARSKA l. 93. — Nr. telef. 1281.
Urządza pogrzeby od najświetniejszych do najprzystępniejszych z ścisłą punktualnością, usłużnością i starannością po cenach bardzo przystępnych. Trumny w największym wyborze. — Dla dzieci białe karawany i służba w białych ubraniach. — Na żądanie służba w różnych najnowszych kostjumach. — — — — — — Wielki wybór dębowych trumien.



Naczynia - - - - kuchenne Narzędzia - - - - rękodzieln.
Handel towarów żelaznych i artykułów technicznych
M. Kierski
Przedtem PIETRZYCKI
LWÓW — PASAŻ MIKOLASCHA.
Meble żelazne. Maszyny i Maszynki - - - domowe.

Zakład fryzyersko-perukarski i Skład perfumeryi

przy ulicy Sienkiewicza w HOTELU GEORGEA

nabyłem na własność i po zaopatrzeniu tegoż **w najnowsze urządzenia** w zakres fryzyerstwa tak **męskiego** jak i **damskiego** wchodzące, wybitne siły fachowe, zarówno w bogaty dział

Perfumeryi angielskiej i francuskiej

prowadzić będę pod firmą

Bronisław Stoiński

Lwów, ul. Sienkiewicza Hotel Georgea i ul. Karola Ludwika 1.

!!! Żądaj wszędzie

i prenumeruj „**Polskie Uniwersum!**“

:-: Lwów, ul. Lenartowicza l. 9. :-:

Terra=nowa dla fasad

wyłącznie u firmy

HENRYK EBER

Zakład dostaw budowlanych

Lwów, ul. Podlewskiego 10.

Piękna, trwała, naśladująca łudząco fasady kamienia.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, — znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają

Didolić i Prpić

LWÓW

Czarnieckiego 3.

Najdokładniejsze gotowe francuskie

KROJE

według żurnalu „PARYSIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach oraz żurnale francuskie, angielskie, Manekiny na składzie u firmy **R. Landau,** Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“, **Lwów, Czarnieckiego 3.**

Kefir

dostawia do miesnkań

MLECZARNIA PRZEWORSKA

Lwów, Polna 25.

Telefon Nr. 835.

„ESTETYKA“

Skład i wyrób ram, oprawa obrazów

STANISŁAWA JAMROŻA

Lwów, Sienkiewiczz 5.

Firma odznaczona m dalami wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografij i t. d. po niskich cenach. Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich ma'arzy.

Wałeczki elastyczne i Kit

do zaopatrywania okien na zimę

poleca najtaniej

LUDWIK HOSZOWSKI

Główny skład farb i materyałów — Lwów, Akademicka 3

Hotel i Kawiarnia „Esplanade“

Lwów — ul. Karola Ludwika l. 27.

po gruntownem odnowieniu dawnego gmachu „Belle Vue“ poleca różnego rodzaju pokoje o zupełnie nowem umeblowaniu. CENY PRZYSTĘPNE a dla wygody lift nowej konstrukcyi. KAWIARNIA nowo z przepychem urządzoną została, zaopatrzona w najlepsze napoje i wszystkie pisma. — Wieczorem Koncert muzyki wojskowej 30 i 95 pp. na przemian.

LOSY zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Posiadacze losów, potrzebujący gotówkę, otrzymają za swoje losy pełną wartość kursową, zapewniając sobie zarazem natychmiastowe wyłączne prawo gry przez umowę, zaopatrzoną w numera i serye owych losów. Informacyi udziela chętnie i bezpłatnie

Dom handlowy i kantor wymiany ROHATYN i ULAM

we Lwowie ul. Sykstuska l. 8.

Cukiernia

KAZIMIERZ SOTSCHEK

Lwów, Hotel Francuski.

Bufet w Teatrze Miejskim.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, -:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

Tanio i pod gwarancyą

nabywać można meble wszelkiego rodzaju i własnego wyrobu, jako to: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po cenach fabrycznych

w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich (z ogr. por.)

Lwów, ulica Pańska l. 9.

KTO chce mieć białe i zdrowe zęby, ten niech używa do czyszczenia zębów tylko

„KREM PERŁOWY“

wyrobu

JANA IHNATOWICZA

we Lwowie, ul. Sykstuska 25.

Tuba kremu perłowego 50 hal.

- Wszelkie materyały budowlane -

loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają

BRACIA MUND, - Lwów

Centralne biuro: ul. Sykstuska l. 23.

Telefon Nr. 605. — — Telefon Nr. 605.

Niezawodny środek

DO BAJCOWANIA PRZENICY! SINY KAMIEŃ I BAJCĘ „DUPUYA“

poleca najtaniej znana firma

ALOJZEGO HUBNERA

Lwów, Rynek 38. — Filia ul. Gródecka 14.

Skład fabryczny

FIRMY

Filip HAAS i Synowie

Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 7.

ma zaszczyt zawiadomić, że na obecny sezon nadeszły już w wielkim wyborze ostatnie nowości z własnych fabryk krajowych i zagranicznych — oraz zwraca szczególną uwagę na wielki wybór

wschodnich dywanów.

Cenniki ilustrowane na żądanie odwrotnie franko.

Kawiarnia Amerykańska otwarta!

Koncertuje w niej laureat wiedeńskiej Akademji muzycznej

M. GEIGER

Lokal wspaniale odnowiony. Trunki i napoje wyborowe.

O najliczniejsze odwiedziny uprasza



J. Lenoble.

Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy można u nas nabyć na niskie raty miesięczne grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego naszej „Gazety Handlowej“. **Dom Bankowy Schütz i Chajes Lwów, plac Marjacki l. 7.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Brandowski.** Z „Drukarni Powszechnej“ we Lwowie, Akademicka 8.

Nr. 159. **Lwów, 23. listopada 1912.** **Rok VII.**

HEROLD POLSKI

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:

STANISŁAW BRANDOWSKI

Redakcya i Administracya:

Lwów, ulica Ossolińskich l. 11.

(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie).

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową . 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Prawo pięści.

Gdy ludy bałkańskie porwały się do wojny z Turcyą, oprócz świata słowiańskiego nikt ich niedarzył sympatyami. Mianowicie sierdziła się zachodnia Europa, która chorego człowieka z nad Bosforu uznawała za swoją własność, a którą niespodzianie obsiadły cztery uprzykrzone muchy.

Zwycięski pochód państw bałkańskich na Konstantynopol wywołał rażąco szybką zmianę w opinii całej Europy o baraniarzach i wszojadach, jak mianowicie Niemcy nazywali Serbów i Bułgarów. Z polnych złodziei stali się bohaterami narodowymi. Silna pięść zaimponowała Teutonom. Europie, chcącej wmięszać się w zatarg, poradzono na Bałkanach, aby pilnowała swego nosa. I Europa respektuje tę radę.

Leży w tych zdarzeniach i dla nas nauka. Kultura umysłowa to wielki czynnik w życiu narodu, ale dobrze jest, gdy ktoś w pięknej szacie silną pięść ukrywa. Czemu respektujemy Prusaków i mamy o ich potędze takie wielkie mniemanie? Chyba nie dla ich kultury, bo naród uchwalający wywłaszczenie jest ostatnim barbarzyńcą. Ale ten ich bagnet i ta pikelhauba! To godło siły, której sprostać niemożna! Wytrącić im to z ręki, a będą stadem nierogacizny....

Z ludów bałkańskich nam, Polakom, przykład brać należy. Niczaczy to, aby Śliwiński bagnety na strychu gromadził, a Laskownicki lał ołów na miednicy. Ale gdyby nadeszła kiedyś taka godzina, należy zestrzelić myśli w jedno ognisko, i w jedno ognisko duchy, zamiast rzucać nawzajem podejrzenia, że ten wziął pieniądze od Moskala, a tamten od Prusaka. Wyobraźmy sobie w obecnych warunkach powstanie polskie. Byłaby to partyzantka wszystkich stronnictw przeciw sobie ku uciesze Niemiec i Rosyi.

Naszą główną siłą powinna być jedność, ta sama jedność, która ludy bałkańskie prowadzi na Konstantynopol. Rozdartej Polski nikt się niezlęknie, ze zwartą będą się rachować.

I dlatego, gdy Rada Narodowa ujęła akcyę w swe ręce, poddać się jej należy, choćby przekonanie mówiło, że nie tędy droga do celu prowadzi. Jedna ciężka, choćby niezgrabna pięść, więcej zdziała, niż tysiąc dziecinnych piąstek.

Z ruchu wyborczego.

Mieszczanie.

Koło mieszczańskie zabrało się nareszcie do wyborczej roboty. W skład prezydyum weszli dr. Alfred Halban, Edmund Riedl i Bolesław Lewicki. Sekretarzem został Włodzimirski Walery, skarbnikiem Ciechulski Władysław.

Główna a intenzywna akcya ma się rozpocząć w połowie grudnia, co uważamy za termin spóźniony. Czas bowiem od połowy grudnia do Trzech Króli wypełniają święta i najrozmaitsze z nimi kłopoty i zajęcia. W okresie tym nieprzyjdzie do skutku ani jedno porządne zgromadzenie wyborcze. Pozostawałby zatem na robotę jeden tydzień tylko przed wyborami, a to zamało, jeźli akcya wyborcza ma być należycie zorganizowaną.

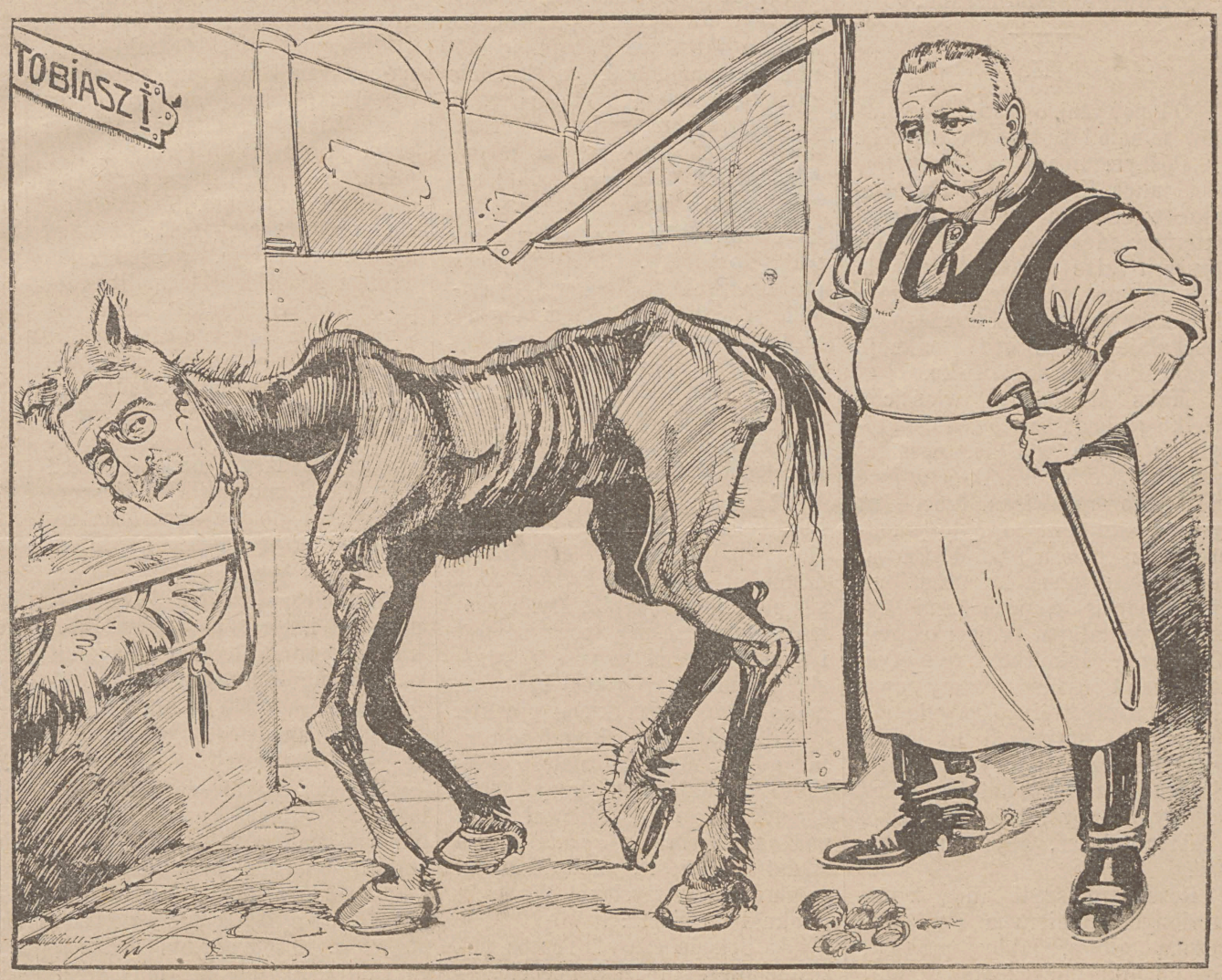
Żydzi.

U dra Loewensteina odbyło się w sobotę zgromadzenie notablów żydowskich, na którem jednomyślnie uchwalono skoncentrowaną akcyę wyborczą, jakkolwiek poszczególnym członkom zostawiono wolną rękę wstępowania do innych komitetów i pracowania w nich. Ów centralny komitet żydowski zastrzegł sobie tylko aprobatę kandydatów, bez której to aprobaty nikomu o mandat ubiegać się niewolno. Jeżeli drowi Loewensteinowi uda się poskromić apetyty kandydackie u swych współwyznawców, to żydzi tym razem do walki wyborczej przystąpiliby z niezwykłą u nich solidarnością. Ale organ Reizesa już dziś naigrawa się, pisząc, że u dra Loewensteina zgromadziło się 60 kandydatów do Rady miejskiej, aby porozumieć się co do swego wyboru.

Narodowa demokracya.

Z tą będzie kłopot. Narodowi demokraci upierają się przy powiększeniu swego stanu posiadania, ale czyim kosztem? Żadne stronnictwo na ich rzecz ofiar

W ratuszowej stajni.



Neuman: Ten by mi wyborczy zaprzęg spaskudził tylko!

czynić niemyśli. Występuje tu też kwestya wsunięcia prof. Grabskiego na miejsce wiceprezydenta Stahla. Tylko pierwej musi prof. Grabski zasiadać w Radzie miejskiej...

Narodowi demokraci rozwinęli już gorączkową chęć skrytą czynność przedwyborczą. Aby ułatwić sobie prace reklamacyjne, pobrali z magistratu wykazy wyborców, i już delegaci stronnictwa tych wyborców obchodzą, już ich sobie kaptują. Wszechpolacy chcą za wszelką cenę pokazać, że wbrew ogólnemu mniemaniu nietylko nieupadli, ale jeszcze bardziej wzrośli na siłach. I zdaje się, że oni ten przyrost sił przy nadchodzących wyborach wykażą. Czują się nawet tak silni, że gotowi są podjąć walkę przeciw wszystkim innym stronnictwom, tem bardziej, gdyby im się udało sprowadzić rozłam w klubie mieszczańskim do czego wszystkimi siłami dążą. Zamierzają w takim razie prezydenturę zostawić mieszczanom, pierwszą i drugą wiceprezydenturę zatrzymać dla siebie, a trzecią oddać żydom.

To nie są wersye, to są fakta, że menerzy wszechpolscy czynią w powyższym kierunku intrygi i zabiegi.

Polska demokracya.

Ta zabiera się do roboty z grandezzą ale i z energią. Tamtego tygodnia na zaproszenie dra Dwernickiego zgromadziło się w sali Ligi przemysłowej około 100 osób (same grube ryby) celem omówienia akcyi wyborczej. Z toku dyskusyi pokazało się, że polscy demokraci (na razie przynajmniej) niemyślą o żadnej wiceprezydenturze, o czem chodziły pogłoski. Zresztą dr. Rutowski, I wiceprezydent miasta, jest ich człowiekiem. Że chcą powiększyć swój stan posiadania, temu się dziwić niemożna. Pracują też nad wyborami dyskretnie, ale bardzo intenzywnie, i będzie to zapewne jedyne stronnictwo, które wykaże największy przyrost głosów. W ogóle jest to partya, która stara się przedewszystkiem o własny rozrost, zamiast — jak to jest u nas w zwyczaju — wychodzić na zniszczenie innych stronnictw. To też wiadomości o zaciekłym antagoniźmie wyborczym polskiej demokracyi z narodową należy przyjmować z największą ostrożnością.

*

Na ogół wybory zapowiadają się — z ulicznego punktu widzenia — bardzo marnie. Klub reformy położył uszy po sobie i gotów jest do każdego kompromisu. Nawet tem się zadowolni, jeżeli z całego klubu sam dr. Aschkenazy tylko wróci do Rady miejskiej. A ponieważ w pogróżki narodowej demokracyi też trudno uwierzyć, więc łatwo być może, że wybory będą się odbywały pod hasłem bajecznej jednomyślności i zgody.

*

Na liczne zapytania odpowiadamy, że na wypadek wojny austryackiej wybory musiałyby zostać odroczone na termin nieograniczony. Dziwnem jest, że na 19 odnośnych pytań listownych, 13 przyszło z prowincyi a tylko 6 ze Lwowa. Byłoby to wskazówką, że prowincya więcej się troszczy o wybory lwowskie niż sami Lwowianie.

Najtaniej meble nabyć można tylko w magazynie **BRACI SIWEK** Lwów, ulica Kopernika l. 3. Telefon Nr. 430.

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

- „PROMIEŃ“ -

5% na rzecz T. S. L.

Andzia.

Andzia jest ekskucharką mojej gospodyni i posiada do mnie nieograniczone zaufanie. Na święta muszę jej wyrabiać zniżki kolejowe do domu, omawiać z nią krytycznie numera, jakie zamierzam postawić na loteryę, a raz na tydzień piszę list do narzeczonego.

— Mogłaby ja sy sama napisać — tłómaczy mi Andzia — ale pan ma w pisaniu lepszy gust. Jak to pan wtedy ładnie napisał: serce mi się skręca z tęsknoty... Bo i tak było. Jeszcze dziś zdaje mi się, że je ktoś wziął za dwa końce i wyżymał niby ręcznik.

— Twoje serce, o ile pamiętam, wyżymało wtedy aż dwóch kawalerów naraz.

— Proszę pana, dla serca nigdy zadużo zrobić niemożna. W mojem sercu siedzi taka moc, że umiałabym i stu chłopów naraz kochać, i żadnemu krzywda by niebyła. Dziś widziałam, jak oficer z paręset ułanów do kościoła prowadził. Tak sobie myślę: żeby to ja była przebrana za takiego oficera i dowodziła tylu chłopami! Mamo droga, jaby dopiero użyła!

— Andziu, nie denerwuj się, bo ja dzisiaj niemam koniaku w domu.

— Wtedy ten koniak od pana ino mnie jeszcze bardziej rozsłabił. Wie pan, ja o wszystkiem mogę myśleć, i nigdy mi nic. Tylko gdy zacznę sobie wyobrażać młodego i ładnego chłopa, to zaraz ginę. Tak mnie coś rozbiera i mgli i zupełnie jakby

---

ST. BRANDOWSKI. 8)

Wśród złota i błota

Powieść współczesna.

II.

Od powyżej opisanych wypadków minęło lat około dwadzieścia.

Późnym lipcowym wieczorem szedł ulicą Karola Ludwika człowiek w średnim wieku, którego exterieur zdradzało, że należy do lepszych klas towarzyskich, do tak zwanej plutokracyi, która dzięki swym środkom finansowym specyalnie we Lwowie zajmuje uprzywiliowane stanowisko.

Maks Rosenberg, właściciel wielkiego domu bankowego, o którym tu mowa właśnie, posiadał wszystkie cechy charakteryzujące ludzi jego środowiska. Trochę już łysawy, starannie wygolony i ubrany z przesadną elegancyą, zdradzał na pierwszy rzut oka swe niearyjskie pochodzenie typowo-oryentalnym krojem twarzy. Na dużym, łukowato wygiętym nosie miał osadzony złoty cwikier, z poza którego wyglądała para raczej sprytnych niż inteligentnych ócz. Cały wyraz twarzy zdradzał byznesistę-hulakę, który nato żyje, aby robić pieniądze, a robi pieniądze, aby życia używać.

Rosenberg szedł ulicą z nastawionym kołnierzem i ze spuszczoną głową, jakby pragnął, aby go nikt niepoznał ani niezatrzymał. To też przyszedłszy przed kamienicę w której mieścił się jego dom bankowy, szybko wsunął się do bramy, i tak samo pospiesznie otworzył tylne, na wertheimowski zamek zamknięte drzwi, wiodące do kantoru.

Wsunął się tam jak złodziej, i przekonawszy się pierwej, że żelazne okiennice pokoju, w którym się znajdował, są szczelnie zamknięte, odkręcił elektrykę.

Wiszący u sufitu czteroramienny swiecznik z poza mlecznych zasłon oblał cały pokój silnem, metalicznem światłem.

Pokój, w którym się znajdował Rosenberg, był ubikacyą przeznaczoną do kasowej manipulacyi. Świadczyły o tem potężne, wzdłuż ścian ustawione kasy, i kąt pod oknem, odgrodzony drewnianemi sztabami, z biurkiem w środku i z małem okienkiem między sztabami, nad którem widniał napis: kasa główna.

Rosenberg, niezdejmując cylindra, usiadł na okrak na krześle i wpatrzył się w owo ogrodzenie, w kasę i w biurko, jakie się poza niem znajdowały. A chociaż równocześnie pogwizdywał i bębnił palcami po poręczy krzesła, to niemniej widać było, że mózg jego z wysiłkiem pracuje.

Niekiedy znów kręcił głową, jak gdyby niemógł znaleść tego, czego szukał. Parę razy wstał, obmacywał kraty, próbował blatu pod okienkiem kasowem, i znowu siadał na krześle, znowu zapadał w gorączkowe myślenie. Wreszcie mruknął do siebie:

— Szkoda czasu! Trzeba pozostać przy starym koncepcie.

Z pęku kluczyków, jakie miał w kieszeni na łańcuszku, wyszukał jeden, którym otworzył drzwi prowadzące do zakratowanego przedziału, i na małym marmurowym stoliczku przy kasie położył kilka równo pokrajanych ćwiartek papieru. Potem wyszedł z ogrodzenia, z wielkiej dębowej szafy wyjął długi, cienki pręt, na jednym końcu wysmarowany lepem i przesunąwszy go przez gęste sztachety, oblepiony koniec pręta przyłożył do ćwiartek papieru, z których parę zaraz się do niego przylepiło. Teraz ostrożnie pręt wyciągnął, zdjął z niego kartki, zwinął je, wrzucił z powrotem do pieca i podpalił, czekając dopóki ostatnia iskra na spopielonym papierze nie zgasła.

Uporządkowawszy starannie pokój, aby najmniejszy ślad z jego tu bytności niepozostał, wyszedł na ulicę.

Celu żadnego niemiał przed sobą. Do domu niechciał jeszcze wracać, a do kawiarni na codzienną partyę bakarata było już zapóźno.

Skręcił zatem na Wały Hetmańskie i szedł powolnym krokiem w stronę teatru. Idąc tak natknął na Boryckiego, którego przywitał protekcyonalnie i zatrzymał banalnem pytaniem:

— Co nowego?

Borycki, z zawodu i z powołania dziennikarz, niemiał szczególnego nabożeństwa do Rosenberga. W duchu bagatelizował go i kpił sobie z niego, ale mimo to przestawał z nim chętnie z dwóch powodów. Rosenberg był chodzącą encyklopedyą plotek miejskich, i to encyklopedyą bardzo niedyskretną, a powtóre Borycki nieraz potrzebował dla swego wydawnictwa pomocy pieniężnej od Rosenberga, której mu ten nietylko nieodmawiał, ale często się z nią sam narzucał, rozumie się nie bezinteresownie, bo Borycki swą działalnością publicystyczną nawzajem jemu szedł na rękę i swem ciętem piórem niejedną mu już oddał przysługę.

— Mnie spotkanie z panem — odrzekł Borycki — dlatego zawsze cieszy, bo zwykle ja od pana dowiaduję się interesujących nowin.

— Dziś panu nic niepowiem, bo niebyłem ani w klubie ani w kawiarni. O tem pan słyszał, że adwokat Tulpen nazarywał ludzi, pofałszował weksle i uciekł do Ameryki?

— To było do przewidzenia z chwilą, gdy jego brata zabrakło, który go co miesiąca z błota wyciągał.

— Ja miałem dobry nos — rzekł Rosenberg z pewną chełpliwością w głosie — bo gdy na dzień przed ucieczką wpadł do mnie po trzy tysiące koron jak po ogień, spytałem go, czy mu tych trzech tysięcy koron niewypłacić dolarami. Tulpen spąsowiał i odszedł prędko, nic już o pożyczce niewspominając.

— Od pana — podjął Borycki opowiadanie Rosenberga — udał się do Banku Mieszczańskiego, gdzie go także z niczem odprawiono, ale zato poszczęściło mu się u jego kolegi, adwokata Munkaczego, który mu pożyczył na parę godzin około 8000 koron i jakąś książeczkę Kasy Oszczę-

mnie kto na sercu językiem łaskotał.

— Pfuj! To ty na chłopców jesteś taka zajadła?

— Co ja mogę zato, że Pan Bóg mi dał taką naturę? Zresztą niema nic lepszego na świecie, jak taki zakochany, gorący mężczyzna. A jeszcze gdy zacznie dygotać i zębami szczękać... Szkoda, że pan nie jest dziewczyną, dopiero by pan poznał, jak to jest.

— Wyobrażam ja to sobie, gdy na ciebie patrzę. Ino twojego gustu wyrozumieć niemogę, bo widziałem cię już z brunetem, z blodynem, jeden był nawet łysy...

— Gdyby ja była księżna, to jaby sobie wybierała samych brunetów, takich dużych i z zarośniętemi piersiami. Ale ja jestem biedna dziewczyna i muszę patrzeć, kto mnie chce, a nie, kogo jabym chciała.

— To źle. Maupassant powiedział, że bierność i rezygnacya z wyboru czyni kobietę najnieszczęśliwszą z istot.

— Co to za jeden ten Mupasan?

— To jest właśnie taki chłop z obrośniętemi piersiami, jak to ty lubisz. W jego oczach uchodziłabyś za niewolnicę.

— Niewolnicą mogę być, ale zmianę przytem muszę mieć, bo i chłopy takie są zmienne jak ta pogoda.

— Widzę, Andziu, że jesteś na słodycze męskie zachłanną niewiastą.

— Każdy szuka tego, co lubi. Jaby jedzenie i picie oddała za ładnego chłopca. Niech który przemówi do mnie, a podobi mi się, tobym mu nieba przychyliła.

— Zamiast niebo przychylać, lepiej je rozchylaj. A cóż to za jeden ten mały, połamany krawczyk, z jakim cię w Lunaparku widziałem?

— Widzi pan, czasem człowiek ma najlepsze jedzenie i nie jest wcale głodny, a jednak tak jakoś mimowoli skórkę z chleba do gęby włoży i gryźć zacznie.

— Już rozumiem. Ty jesteś filozofką, która pojmuje i wyczuwa objawy życia. Ty chyba nigdy niezawołasz jak Cezar rzymski: *diem perdidi amici!* Powiedz mi jednak jedno. Ciągle mówisz o młodych chłopcach. A jakież jest twoje stanowisko wobec starszych mężczyzn?

Andzia na to pytanie spoważniała i patrząc pod łóżko jak sroka w kość cedziła powoli:

— Starszy mężczyzna jest dobry, gdy się ma dla niego dużo czasu, i gdy niechodzi o gwałtowną tylko o gruntowną miłość. Ja i potemu wolę czasem starszego mężczyznę, bo widzę po nim, że on mnie jest wdzięczny, a młody tak się nieraz zachowuje, jak gdyby on mi łaskę zrobił i jeszcze odemnie wdzięczności żąda. Starszy mężczyzna nikomu nic niepowie, a młody zaraz rozgada i będzie się chwalił. I wie pan co jeszcze? Młody facet to tak: hamaj kiciu! A takie starsze panisko to lubi pierwej pogustować, on się delektuje, on potrafi ocenić to, co młody jeszcze sobie bagatelizuje.

— Andziu, plebejuszką jesteś, ale w rzeczach miłości wieje od ciebie duch arystokratyczny. Czy bardzo ci się śpieszy?

— Muszę już iść, bo pani czeka na mnie na bramie z koszykiem.

— Pani... na ciebie... na bramie... z koszykiem?

— A tak. Wyszłyśmy na targ, i ja jej powiedziałam, że ino skoczę do mojej chorej siostry, więc wzięła nawet odemnie koszyk, abym go na piętro niedźwigała. Muszę ją ołgać, żem siostrze dziecko przewijała i to mnie zatrzymało. Ja jutro do pana przyjdę, to jeszcze niejedno panu powiem, jak to jest z tem kochaniem...

Kronika tygodniowa.

Moja oryentacya polityczna. — Co wylewać dla Ojczyzny: krew czy atrament? — Dlaczego dotychczas pod żadną chorągwią niewalczę.

Podczas gdy w tych ciężkich czasach mnie brak tylko pieniędzy, to moim kolegom ze *Słowa*, *Wieku* etc. oprócz pieniędzy brak jeszcze i oryentacyi politycznej. Jest to defekt, z którym można bardzo długo żyć, jeźli się niechce robić powstania albo któremu z orłów pod ogon włazić.

Skoro jednak dziś każde szanujące się pismo ma swoją oryentacyę polityczną, więc postanowiłem i ja zoryentować się w sytuacyi, aby ani wojna ani pokój niezastały mnie nieprzygotowanym, jak to bardzo trafnie powiedział pan Roman Dmowski na szpaltach *Słowa Polskiego*.

Otóż moja oryentacya polityczna mówi mi, że na wojnie należy wziąść jak najmniej bicia, a zato jak najwięcej łupów. Kto inaczej sądzi, ten jest zdrajcą, nietylko własnej ale i ogólnonarodowej sprawy.

Szczytem takiej zasady byłoby więc, wziąść pieniądze na powstanie, ale powstania wcale nierobić. Byłaby to poprostu zdobycz wojenna bez wojny, czyli coś w guście tych niedoścignionych ideałów ludzkości jak posag bez żony albo dziecko bez porodu lub mandat do Rady miejskiej bez wyborów.

Jestem zresztą przekonany, że przelawszy w sprawie Ojczyzny tyle atramentu, będziemy oszczędzali krwi, bo tej ani Tlen nie

---

dności niby to na podkład kaucyjny.

— Jeżeli to prawda, to niechże Tulpenowi Bóg da zdrowie i szczęśliwie go do Ameryki prowadzi. Munkaczy każdemu łajdakowi gotów był dopomódz, jeżeli on tylko należał do jego obozu.

— A mnie Munkaczego żal rzekł Borycki. — On z pewnością tych trochę oszczędności niezarobił brudnemi aferami, tylko ciężką i uczciwą pracą.

— Głupiec z niego jest i kwita. Niedawno proponowałem mu całkiem pewną spekulacyę na alpinach, a on mi na to, że alpiny zostawia giełdziarzom. A moje rachuby spełniły się i byłby zarobił niewiele, ale zawsze z jakie 12 do 15 tysięcy koron.

Borycki, który był również przeciwnikiem giełdy, a nieumiał się hamować ani kryć ze swemi zapatrywaniami, chciał się z Rosenbergiem pożegnać i odejść. Ten jednak niespodzianie ujął go pod rękę i rzekł:

— Odprowadź mnie pan trochę, bo mam się pana o coś zapytać.

— Mianowicie?

— Z pana jest taki bajeczny znawca psychy kobiecej, więc powiedz mi pan, cobyś pan zrobił w takim wypadku: znasz pan dziewczynę, o której względy długi czas starasz się napróżno. Aż ta dziewczyna wskutek swego niedbalstwa wyrządza panu znaczną szkodę materyalną. Pan możesz jej to wybaczyć, albo narobić jej bardzo dużo przykrości. Co z tych dwóch rzeczy, według pana, prędzej doprowadzi do celu?

— To zależy od dziewczyny. Jeżeli jest mądra i uczciwa, to nieda się wziąść ani na szlachetność, ani nie ugnie się przed sekaturami i prześladowaniem.

— Przyjąwszy jednak, że ona jest do zdobycia?

— W takim razie okazanie szlachetności powinno być tą pewniejszą drogą. Ale to teorya tylko. Bo dziewczyna równie dobrze może sobie powiedzieć, że pan nie jesteś szlachetny, tylko strasznie głupi, i będzie się wolała oddać pierwszemu lepszemu baciarzowi niż panu. Gdyby mi kto ciężkiem złotem płacił, to niepodjąłbym się pisania studyum o duszy kobiecej, bo to jest, mojem zdaniem, faska bigosu, który zjeść i znowu zwymiotować trzeba, aby wiedzieć, co tam było.

— No tak, ale przeciętnie prędzej ulegnie kobieta szlachetności niż się ugnie przed terrorem.

— Trudno mówić o przeciętności u kobiet. Humbold powiedział, że w całej przyrodzie niema i niebędzie dwóch zupełnie równych sobie liści, a tak samo niema na świecie dwóch równych sobie charakterów kobiecych. Do mej redakcyi przychodziła kolporterka, którą uważałem za bardzo przeciętną dziewczynę. Raz wyłapał ją mój służący na drobnym, może parucentowym szwindlu, i za milczenie zażądał od niej czegoś, czego ona zresztą za parę szóstek nikomu nieodmawiała. I jak pan myśli, co wskórał? Dała mu tak w pysk, że chodził przez trzy dni ze spuchniętą gębą. Tak czasem wygląda p r z e c i ę t n a dziewczyna.

— A niesądzi pan, że dziesięć innych na jej miejscu byłoby się wolało okupić?

— Na dziesięć innych każda byłaby co innego zrobiła. Jedna by mu się oddała, druga oskarżyła o wymuszenie, trzecia zbyłaby go obietnicą, czwarta by go znienawidziła a piąta ujrzałaby w nim swój ideał. Wie pan, z jaką ja się raz loiką kobiecą spotkałem? Córkę jednego stróża uwiódł taki typowy, ordynarny donżuan. Pytam jej: jak ty się mogła dać złapać takiemu hołociarzowi? A ona mi na to: proszę pana, on tak łże i tak mu jednego słowa wierzyć niemożna, że naco by mi przydało się prawować z nim i mojej racyi dowodzić? Panu ta odpowiedź może się zdawać idyotyczną, a tymczasem w niej jest zupełnie ta sama loika, co w twierdzeniu, że najtrudniejszą jest walka z kłamstwem.

Szli dalej w milczeniu, aż Borycki stanął i patrząc w oczy Rosenbergowi zapytał go dziwnie złośliwym tonem:

— Panie, czy tych komentarzy do psychologii kobiecej niezbierasz pan przypadkiem, aby je praktycznie stosować do swej kasyerki, panny Radkiewicz?

Rosenberg oburzył się, jak tylko umiał najlepiej.

— Nie jestem purytaninem — rzekł — ale zasadniczo nienastaję na zajęte w mem biurze dziewczęta. Położenie takiej istoty staje się wówczas bardzo przykre. Antypatya walczy w niej z bojaźnią o utratę posady, a przynajmniej o zrodzenie się nieznośnego stosunku służbowego. Zresztą zna pan Radkiewiczównę, a ja ją znam jeszcze lepiej od pana. Niedawno powiedziała mi w oczy, że nigdyby nie wyszła zamąż za żyda, z czego łatwy wniosek, że tem mniej zostałaby jego kochanką.

— Musiałeś jej pan bardzo przygrzewać, skoro się odważyła panu to powiedzieć.

— Ona jest w obec mnie bardzo szczerą i zwierza się przedemną z wielu rzeczy.

— A zwierzyła się i z tego, że często po biurze odprowadza ją do domu jakiś młody, zadzierzysty drab?

— Nie. A zresztą cóż mnie to obchodzi?

Rosenberg mówił spokojnie, ale nawet w mroku widać było, jak jego kościste policzki nagle oblokły się purpurą.

Borycki zauważył to, bo podał Rosenbergowi rękę na pożegnanie i rzekł sarkastycznie:

— Uważaj-że pan na Zośkę, aby jej się co niestało, podobnie jak ów drab ją strzeże, aby w pańskim kantorze niespotkała jej jaka niespodzianka. Jak jej tak obaj pilnować będziecie, to może się dziewczyna między wami uchowa.

Po odejściu Boryckiego Rosenberg ledwie mógł zapanować nad zdenerwowaniem, jakie go ogarnęło. Idąc machał laską i mówił sam do siebie pół po niemiecku, pół po żydowsku. Wstąpił jeszcze na koncert do kawiarni Amerykańskiej, i późno w nocy wrócił do domu, ciągle jeszcze w tym samym stanie, w jakim go Borycki zostawił.

C. d. n.

wyrabia, ani z pruskich fabryk na kredyt sprowadzać jej niemożna.

A także Ojczyźnie wystarczy atrament. Pije go ona od pół wieku tyle, że musi mieć w brzuchu Morze Czarne i już go żadne powstanie na Czerwone niezamieni. Gdyby już jednak koniecznie za kim przeciw komu wystąpić należało, to ja solidaryzuję się z p. Hipolitem Śliwińskim, bo on dostał od Länderbanku największy fundusz wojenny i ma też wskutek tego największe szanse zwycięztwa za sobą. Ale to z góry mówię, że na barykady niepójdę z nim, tylko za nim. Skoro on wziął pieniądze, to niech on mnie daje dobry przykład, a nie ja jemu.

Byłem też u posła Stapińskiego, pytając go, czy on nie formuje jakich pułków, bo bym do niego przystał, a na spółkę moglibyśmy znacznych przewag dokonać. Ale powiedział mi Stapiński, że jako poseł niema posłuchu u chłopstwa, i dopiero gdy ministrem zostanie, szabli dobędzie. Zarazem prosił mnie, abym dla dobra Ojczyzny forsował go na fotel ministeryalny, poczem on mobilizacyę zarządzi i natychmiast zwróci się do wroga z wezwaniem, aby złożył odszkodowanie wojenne.

Na moją uwagę, że w takim razie ministrem wojny albo pospolitego ruszenia zostać powinien, rzekł Stapiński, że on z patryotyzmu każdy portfel przyjmie, byle był rzeczywisty, a nie honorowy, bo do honorowych godności zazwyczaj jeszcze dopłacać trzeba, co się sprzeciwia jego najświętszym przekonaniom politycznym.

Pukałem ja i do innych jeszcze osobistości, pytając, czy ochotników niepotrzebują, i tylko jeden poseł Reizes był mnie gotów zaasenterować, jeźli mu kaucyę złożę na zabezpieczenie, że odważnie walczyć i ginąć będę. A jak pan poseł moją kaucyę na giełdzie przegra? spytałem Reizesa. A on mi nato: co na giełdzie przegram, to w karty odegrać mogę!

Mimo takiego zabezpieczenia wolałem innego zaciągu szukać, ale jakoś nikt się w pole niekwapił. Grabski mówił, że magistrat jeszcze błota z ulic nieodgarnął, Aschkenazy, że musi Neumana pilnować, a poseł Diamand pierwej do Karlsbadu się wybiera, bo (powiada) z takim brzuchem jak mój tylko waryat na wojnę będzie chodził.

Widzę z tego wszystkiego, że Polska ma dużo szlachetnych synów i może jeszcze drugie sto lat spokojnie w grobie leżeć!

St. Brandowski.

Wesoła figura.

Polska miała dużo i dobrych błaznów politycznych. Był Stańczyk, był Gąska — a teraz jest hrabia Skarbek.

Pan ten ma zaszczyt należeć do stronnictwa narodowo-demokratycznego, a jest mu tak oddany, że gdy trzeba — zdrowy rozum kładzie pod ewangelię.

Wszechpolacy niechcą uchodzić w opinii publicznej za zwolenników caratu. Niechcą, chociaż p. Roman Dmowski w październiku na zjeździe politycznym w Pieniakach u p. Tadeusza Cieńskiego wystąpił całkiem jawnie za Rosyą, a przeciw Austryi.

Drugi ich hetman, p. Balicki z Warszawy, na pamiętnym wiecu dra Rutowskiego we Lwowie wykazywał, że zamykanie przez Rosyę szkół, niszczenie Macierzy i tępienie Sokoła nie jest właściwie żadnem prześladowaniem narodowościowem, a nawet dziwił się, że my tu w Galicyi gorzejemy z powodu oderwania Chełmszczyzny, skoro to nie jest żadną klęską, tylko zwykłym i nic nieznaczącym zabiegiem administracyjnym rządu rosyjskiego.

To były Pieniaki i Lwów. W Krakowie zabierał głos dr. Głąbiński. Ten już mówił oględniej, ale także oświadczył się przeciw Austryi i Prusom, dając tem samem do zrozumienia, że zostaje nam Rosya...

Taką jest oryentacya polityczna wszechpolaków. I niechby ją mieli u siebie w domu, bo medycy mówią, że każdemu własne gazy pachną. Ale oni wysunęli w delegacyach hr. Skarbka jako lajkonika, mającego walczyć przeciw budżetowi ministerstwa spraw zagranicznych. Miała to być na szerokiej arenie europejskiej demonstracya na rzecz Rosyi. Nic dziwnego, że polscy członkowie delegacyi niedopuścili waryata do głosu. A wtedy hr. Skarbek złożył w delegacyach mandat i kazał sobie zato przysłać z Warszawy telegram gratulacyjny. Czy jeszcze kto gratulował na drucie tej ofierze carofilstwa — o tem dotychczas niewspomina *Słowo Polskie*.

Hr. Skarbek — jak to pamiętne — był też jednym z tych delegatów, którzy przyszli z rewolwerem do ministra Długosza, a bez rewolweru za drzwi wylecieli.

W każdym razie szczęśliwe stronnictwo, które ma w swym obozie ludzi aż do takich „poświęceń“ gotowych!

Podczas wywłaszczania.



Europa: Czemu ci Polacy tak ręce wznoszą ku niebu?
Prusak: Błagają Boga o szczęście i zdrowie dla dynastyi Hohenzollernów.

Z tygodnia.

Premie dla abonentów „Herolda Polskiego“. Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3 K), otrzyma jako premię „Szakale“, powieść współczesną St. Brandowskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma prócz „Szakali“ i „Moją menażeryę“ tegoż autora.

Na koszta rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

Niegrzeczni pedagodzy. W Towarzystwie muzycznem pełnią obowiązki profesorów obok innych pp. Dianni i Zadora. Nieznamy się na kwalifikacyach nauczycielskich tych panów, ale o ich ogładzie towarzyskiej opowiadają na mieście bajeczne rzeczy. P. Zadora np. chodzi po sali wykładowej podczas nauki w kapeluszu, z papierosem w ustach i... gwiżdże. Przytem ma chorobliwą pasyę swym uczennicom, nieraz nawet starszym już paniom, puszczać dym pod nos. Niechcąc jednak polegać na skardze kilku uczennic, zwróciliśmy się po informacye do jednego z profesorów Towarzystwa, który wprawdzie to zachowywanie się p. Zadory potwierdził, ale dodał równocześnie na jego obronę, że p. Zadora odbywał studya w Berlinie i tam nasiąkł pruską butą i arogancyą. O p. Diannim zaś dodał, że on nigdy innym niebędzie, bo ma wadę wspólną wszystkim tenorom, t. zn., że jest niemądry jak tenor, a tacy ludzie nigdy niczego się nienauczą.

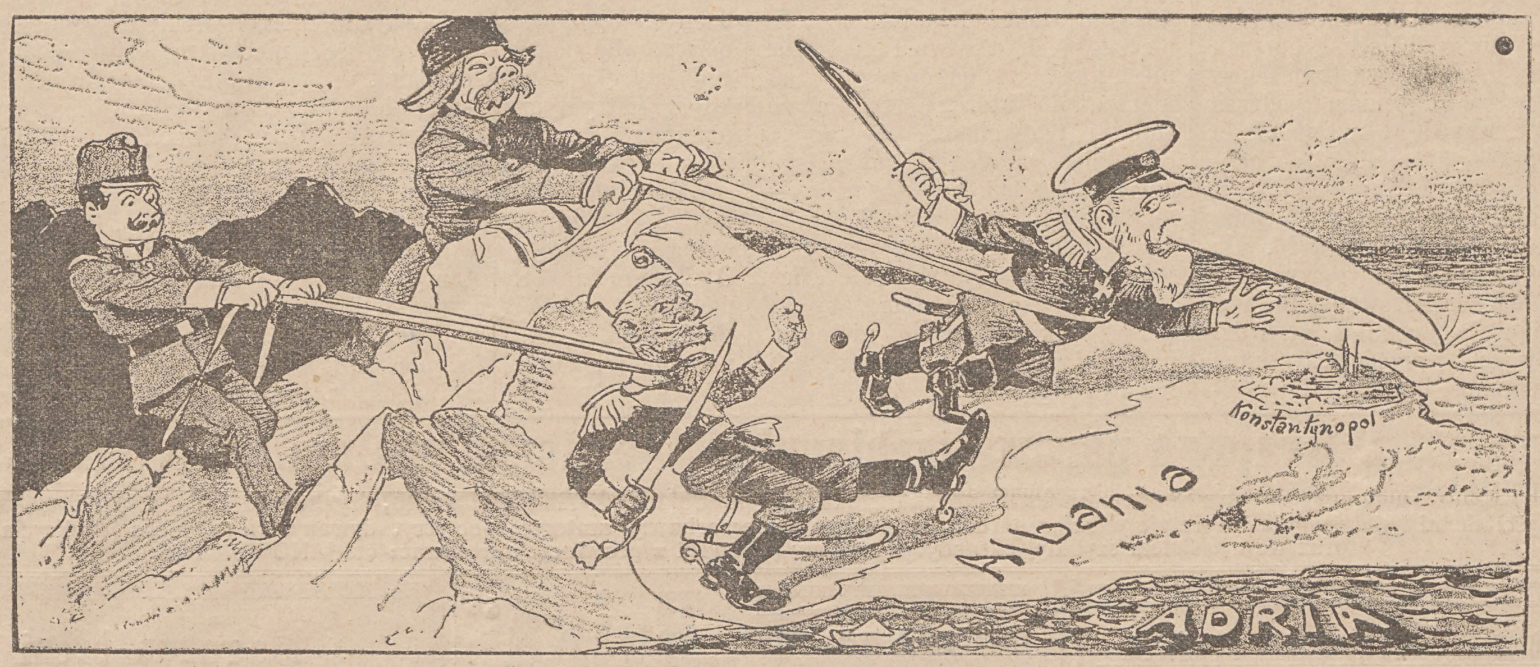
Mimo to nieszkodziłoby wytłómaczyć p. Zadorze, że sala wykładowa nie jest szynkiem, uczennice nie są kokotami, a naukę powinno się wykładać, nie wygwizdywać.

Świnia go zgubiła! Poseł do parlamentu Jedynak został wydany sądowi karnemu zato, że chciał swą chorą świnię z fałszywym paszportem sprzedać na targu. Komisya wydanie Jedynaka umotywowała tem, że handlowanie świniami niema nic wspólnego z działalnością poselską i dlatego należało posła Jedynaka wydać pod nóż sprawiedliwości sądowej.

Prezydent Neuman przeszedł influencę i wogóle stan jego pozostawia nieco do życzenia ze względu na przepracowanie i ustawiczną irytacyę, na jaką jest narażony. Lekarze nalegają na niego, aby wyjechał koniecznie do Karlsbadu, prez. Neuman oświadczył jednak kategorycznie, że nie zejdzie ze swego posterunku, dopóki niebędą przeprowadzone wybory do Rady miejskiej.

Z prezydentem Neumanem ma się rzecz analogicznie jak z ś. p. Michalskim, któremu pewna koterya magistracka celowo i systematycznie podkopywała zdrowie i utrudniała pracę na jego stanowisku. Wprawdzie Neuman ma żelazną konstytucyę, ale i największa odporność wyczerpać się

Zabawa na Bałkanie.



musi, gdy jest ustawicznie i w sposób wyrafinowany atakowaną.

Szkandaliczne zajście w kawiarni „Sztuka.“ Franciszek Budziński jest znaną we Lwowie figurą. Najpierw manipulant w Kasie Oszczędności w Dolinie, którą opuścić musiał za bardzo brzydkie kawały, następnie dzięki drowi Aschkenazemu dyetaryusz w magistracie lwowskim, a przytem i „dziennikarz“ hardzo smutnej pamięci i sławy.

W magistracie Budziński dopuścił się również takich rzeczy, że go wyrzucono. Była to swego czasu sprawa omawiana w prasie, przyczem podnoszono zarzut, jak mogła przełożona władza tak długo tolerować liczne a głośne szelmostwa Budzińskiego.

Zeszłego tygodnia Budziński zjawił się wieczorem w kawiarni „Sztuka“, gdzie zastał jednego z b. radnych miejskich, tego właśnie, który był referentem wytoczonej mu dyscyplinarki. Budziński przystąpił ku niemu i ze słowami: teraz porachujemy się ze sobą! chciał się na wspomnianego radnego rzucić, ten jednak schwycił go za obie ręce, a obecny przy tem zajściu p. Kazimierz Pepłowski, współpracownik *Słowa Polskiego,* złapał napastnika za kark i wyrzucił do drugiego pokoju.

I na tem byłoby się skończyło, gdyby Budziński nie zaczął na swego poskromiciela rzucać — talerzami. Teraz dopiero Pepłowski, człowiek nadmiernie ciężkiej ręki, taką Budzińskiemu wypisał lekcyę po obu stronach fizyognomii, że prawdopodobnie wystarczy mu ona na czas bardzo długi.

Spadek po ś. p. prezydencie Ciuchcińskim. Członkiem sekcyi przemysłowej w Izbie handlowo-przemysłowej w miejsce śp. Ciuchcińskiego zostanie p. Krzysztof Janowicz, który tamże był jego zastępcą. O opróżnione zaś po nim miejsce w Wydziale miejskiej Kasy Oszczędności ubiegają się b. radni Walery Włodzimirski i Julian Zgórski.

Czerwona bezczelność. Zanik partyi socyalistycznej w Galicyi najlepiej charakteryzują napady tych czerwonych szmaciarzy na najpopularniejsze instytucye w kraju. Np. *Nowy Głos Przemyski,* organ posła Liebermanna, oburza się kwestą uliczną na rzecz T. S. L., nazywając to karotą i publicznem napastywaniem. Poseł Daszyński w *Naprzodzie* oświadczył się za popieraniem T. S. L, nietyle zapewne z przekonania, co dla popularności. Ta zmiana zapatrywania w krakowskiej centrali socyalistycznej niedoszła zapewne do wiadomości kundla przemyskiego i dlatego ujada na starą nutę. Ale za rok albo za dwa i taki kaptur prowincyonalny dowie się, z której strony wiatr wieje, i wtedy dopiero pocznie wyć w niebogłosy: dawajcie grosz na Szkołę Ludową!

Na niemieckim chlebie. Jak służba w prywatnych instytucyach niemieckich demoralizuje polskich urzędników, tego przykład mieliśmy na wiecu urzędników bankowych i Kas Oszczędności we Lwowie. Na wiecu tym p. Teodorowicz, funkcyonaryusz austryackiego Zakładu kredytowego zaatakował w sposób bardzo nieparlamentarny p. Fruchtmana, dyrektora Banku hipotecznego zato, że ten niechce się zgodzić na jednorazowe urzędowanie w sobotę. Zapewne że krytyka jest dozwoloną a dezyderat zupełnie słuszny, ale wzywać dla wymuszenia tego żądania urzędników, aby odmawiali klientów od kupowania akcyi Banku hipotecznego — to jest terror ekonomiczny, któ y nielicuje chyba z godnością stanu urzędniczego. A także wzywał p. Teodorowicz interwencyi centralnego zarządu we Wiedniu, co również nie jest á propos, bo i gorszy zatarg można w domu załatwić, a nieuciekać się pod sądowniczą hegemonię Niemców wiedeńskich. Dr. Loewenstein, obecny na zgromadzeniu, obiecał rzecz tę polubownie załatwić, i wpływowi jego bez wątpienia się to uda. Ale wystąpienie p. Teodorowicza i jego radykalizm wywołały wielki niesn ak na wiecu.

Wszechpolskie kłopoty. *Słowo Polskie* miało dawniej kłopoty materyalne, a teraz ma moralne. I te ostatnie zdarzają mu się coraz częściej. Niedalej jak przedwczoraj nabawiła *Słowo Polskie* zgryzot mowa delegacyjna dra Lea jako prezesa Koła Polskiego. Bo prof. Grabski czekał na tę mowę jak kania na deszcz, jak panna na noc poślubną, jak dewotka na odpuszczenie grzechu śmiertelnego. Bo jakkolwiek i cokolwiek Leo powie, to doświadczony łupiskóra potrafi Lea odsądzić od czci i od wiary i od najprymitywniejszych uczuć patryotycznych.

Tymczasem mowa prezesa Koła polskiego w delegacyach była tak wspaniałą, tak męską i duchem patryotycznym owianą, że *Słowu Polskiemu* niestało konceptu nato, aby ją skrytykować i „pod pręgierz publiczny postawić“.

Ale na drugi dzień poradziło sobie *Słowo* w inny, a zgoła nieoczekiwany sposób. Skonstatowało mianowicie, że gdyby nie dzielne wystąpienie hr. Skarbka w delegacyach, prezes Koła polskiego nigdyby się na taką mowę niezdobył.

Rada dla dyrektora Hellera. Dyrektor teatru miejskiego w Bielsku niemogąc wytrzymać konkurencyi z kinematografami, sam się podał o koncesyę na kinematograf i od tygodnia zamiast dramatów daje w teatrze narodowym przedstawienia na prześcieradle.

Dyr. Heller, który bardzo narzeka nato, że kinematografy odciągają publiczność od teatru, może postąpić tak samo. Troskliwe o dobro sceny narodowej władze koncesyi mu zapewne udzielą, a nowe przedsiębiorstwo powinien p. Heller ochrzcić: Kinoteatr imienia Zygmunta Krasińskiego.

Oświadczenie. W czerwcu br. przyczyniłem się do rozpowszechniania pogłosek, jakoby p. dr. K. Weitz, adwokat krajowy we Lwowie, wplątany był w dochodzenia sądowe o lichwę, które to pogłoski odbiły się nawet w prasie niemieckiej. Przekonawszy się o zupełnej bezpodstawności tych plotek, wyrażam z tego powodu moje ubolewanie i pana dr. Klemensa Weitza niniejszem przepraszam. Lwów, 21 listopada 1912.

Leon Daniluk.

O chórzystki i statystki. Z kancelaryi teatralnej dowiadujemy się, że wstępujący do szkoły dramatycznej względnie chórów uczniowie otrzymują gażę 16 względnie 20 K. nie po roku dopiero, ale już po sześciu tygodniach, t. j. z chwilą gdy można ich bodaj jako statystów wyprowadzić na scenę. I tak uczniowie, wstąpiwszy do szkoły 1. września, już od 15. października tę początkową płacę pobierają. Napaść *Wieku Nowego* była więc tem bardziej nieuzasadnioną i podyktowana osobistą nienawiścią red. Laskownickiego do dyr. Hellera.

Dawniej, gdy żyła jeszcze śp. artystka teatru p. Szenderowicz-Ogińska, żona współwłaściciela *Wieku*, ten ostatni starał się o utrzymanie dobrych stosunków z dyrekcyą teatru, a nawet przed 7 laty *Wiek Nowy* był najzajadlejszym zwolennikiem oddania teatru p. Hellerowi zamiast Pawlikowskiemu. Odkąd jednak zabrakło tego łącznika, zmieniły się czasy, stosunki, zapatrywania, przekonania itd. *Wieku Nowego!*

Jak Reizes kłamie! Reizesowski *Przegląd Poniedziałkowy* przyniósł o sobotniem zgromadzeniu wyborczem u dra Loewensteina sprawozdanie, z którego wynikałoby, że zebrała się tam zgraja obskurnych macherów celem rozdrapania między siebie mandatów do Rady miejskiej. Tymczasem zgromadzeuie to miało taki przebieg i powzięto takie uchwały, że drowi Loewensteinowi za jego akcyę tylko uznanie i cześć wyrazić należy.

Przedewszystkiem w zebraniu tem wzięli udział przeważnie ludzie, którym kandydatura do Rady miejskiej niepostała nigdy w głowie, i którzyby się do niej za ciężkie pieniądze nakłonić niedali. Gdy dr. Loewenstein zgromadzenie zagaił, zabrał głos p. Henryk Suesser i wyłuszczył swoje zapatrywanie, w jaki spo-

sób żydzi w najbliższych wyborach udział wziąść powinni. Wystąpił stanowczo przeciw wydawaniu żydowskiej listy wyborczej, i wogóle przeciw wszelkim separatystycznym dążeniom podczas wyborów, wzywając natomiast do takiej pracy, która dąży do ekonomicznego i kulturalnego podniesienia Lwowa i do zachowania jego narodowego charakteru. Do tych wywodów przyłączył się z zapałem dr. Loewenstein, zaznaczając z naciskiem, że żydzi powinni się przedewszystkiem czuć Polakami i pracować wspólnie i zgodnie z tymi, wśród których żyją. Nieżądał on bynajmniej dla centralnego komitetu niewolniczego posłuszeństwa. Przeciwnie, niech każdy wstąpi do tego stronnictwa, do którego ciągnie go serce i przekonanie, czy to jest Strzelnica, narodowa lub polska demokracya, ludowcy albo klub reformy. Podjęta przez dra Loewensteina akcya niekrępuje niczyich przekonań politycznych, a chce tylko czuwać nad tem, aby na szalę walki wyborczej nierzucono haseł nienawiści rasowej lub różnic religijnych.

Tu jeszcze z przyjemnością zaznaczamy, że wśród zgromadzonych panowała jednomyślna opinia, aby podczas wyborów iść ręka w rękę z mieszczanami, jako najpatryotyczniejszem i najlepszemi chęciami ożywionem stronnictwem w Radzie miasta.

Tygodnik Ilustrowany przynosi w ostatnim zeszycie bardzo obfity i interesujący materyał. O Carogrodzie (Konstantynopolu) dawnym i współczesnym pisze Ig. Grabowski, Z. M. Iłłakowicz rozpoczyna ciekawe studyum p. t. „Serce poety w Panu Tadeuszu“, Kaz. Bartoszewicz podaje nieznane szczegóły z legend o Ordonie. Artur Schröder opisuje mające się niebawem otworzyć lwowskie „Muzeum im. Króla Jana III“, potem idą „Rozmowy o teatrze“ Ig. Balińskiego, „Wojna na Bałkanach“ (piękne ilustracye z placu boju i głównych miast, oraz fortec tureckich), „Mieszaniny literackie i artystyczne“, powieści Reymonta i Prusa, nowele, poezye, barwna kronika ze świata itd. Numer ten zdobi kilkadziesiąt pięknych, estetycznych ilustracyj.

Jedyna w kraju!

I. Krajowa parowa farbiarnia i chemiczna pralnia LANGIER i Ska

we LWOWIE ul. Janowska 36, pl. Smolki 4, Akademicka 15, Sykstuska 33 i Łyczakowska 22

czyści chemicznie, farbuje i apretuje wszelką garderobę zimową i wieczorkową, materye, portyery, dywany, futra, pióra i pokrycia meblowe oraz wełnę. Celem szybkiej ekspedycyi prosimy przesyłki z prowincyi adresować: ul. JANOWSKA 36.

Otrzymałem świeży transport herbaty chińskiej.

Znakomita w smaku i aromatyczna herbata: Congo 5·20 K., Souchong 4·— K., Souchong zbiór majowy 6·— K., Kausow 8·— K. Wysiewki z herbat 2·60 K., Wysiewki z najlepszych herbat 3 20 K. za pół kilograma.

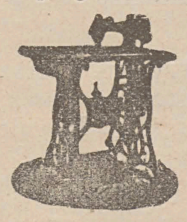
Handel kawy i herbaty

Edmunda Riedla

we Lwowie, ulica Teatralna l. 3.

[naprzeciw katedry].

Maszyny na raty



wszelkich systemów oraz ponczosznicze poleca

A. Malimon

Lwów, Wałowa 9.

Nauka szycia, haftu i pończosznictwa bezpłatnie. Nabywcom maszyn pończoszniczych **gwarantuje roboty.**

Warsztat reperacyjny we własnym zarządzie.

Cenniki darmo i opłatnie.

„Bajka“

Nowy kinoteatr, Lwów, plac Maryacki 10

daje przedstawienia codziennie od 26 października 1912. Sala 30 metrów długa, 8 metrów wysoka, przestronna i bardzo miła. Aparaty i tło obrazów wzorowe najnowszego wynalazku. Programy staranne, z dziedziny przyrody, nauki, sztuki, przemysłu. Nadto dramaty i krotochwile. Ceny od 50 hal. do 2 koron ze zniżką dla młodzieży. „Bajka“ jest rozrywką tanią i przyjemną.

Programy szczegółowe przy kasie i w dziennikach.

Magazyn broni

Stefana Pieleckiego

Lwów, ul. Akademicka 4.

poleca dubeltówki, karabiny, browningi, rewolwery, pistolety i inną broń wszelkiego rodzaju w najlepszym wyborze.

Panom P. T. Powstańcom 15% opustu za okazaniem legitymacyi Rządu Narodowego

„Tabarin“ — „Salon taneczny“

Na wzór w Paryżu, Berlinie i t. d. istniejących urządzony

Już otwarty.

Wspaniały program inauguracyjny. — Początek o godz. 9. wieczór.

Pracownia sukień damskich

„HELENA“

Lwów, ul. Ossolińskich 6.

wykonywa wszelkie roboty wedle najnowszych żurnali po cenach przystępnych.

Kołdry

materace, koce, poduszki, wkłady sprężynowe łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor.

Magazyn pościeli

W. IŻYCKIEGO

we Lwowie, ul. Kopernika l. 3.

GŁÓWNY SKŁAD NAFTY NIEZAPALNEJ

R. Ditmar, Bracia Brünner T|A

we Lwowie, plac Maryacki 9. (ul. Sobieskiego 1).

Polecają najlepszą naftę niezapalną cesarską i salonową po umiarkowanych cenach z dostawą do domów. Chcąc Szan. P. T. Publiczność ochronić od różnych domokrążców podszywających się pod naszą firmę i roznoszących naftę podlejszych gatunków jakoby od nas, postanowiliśmy każdą bańkę z naszego składu pochodzącą zaopatrywać plombą metalową z napisem **„R. DITMAR“.** Wszelkie bańki nawet z napisem naszym na blaszance a **nie plombowane, nie pochodzą z naszego składu.** — Upraszamy Sz. P. T. Publiczność baniek z naftą nie opatrzonych plombami nie przyjmować.

Dziękując za łaskawe zaufanie, upraszamy i nadal nas łaskawymi względami obficie zaszczycać. **DYREKCYA.**

POWSZECHNY BANK DEPOZYTOWY

FILIA WE LWOWIE

ul. Kościuszki l. 6. — Numer telefonu 842 i 931.

KANTOR WYMIAMY

załatwia wszelkie interesy bankowe oraz transakcye w zakres kantorów wchodzące, a mianowicie:

Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym. — Przyjmuje wkładki na 4% książeczki wkładkowe. — Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki na podkład papierów wartościowych. Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagranicznych. — Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.

Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.

Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.

Udziela kredytu na faktury, towary i winkulacya.

Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.

Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi.

!! Z DOBREGO NAJLEPSZE !!



Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia.

Lwów ul. Halicka 2. ul. Gródecka 55, ul. Łyczakowska 22; **Stryj** ul. Sobieskiego 8; **Sambor** ul. Kopernika 5; **Rzeszów** ul. Trzeciego Maja 5; **Jarosław** ul. Grunwaldzka 19; **Przemyśl** ulica Mickiewicza 4. —

LEON PROPST Lwów, SIENKIEWICZA 2.

ma zaszczyt zaprosić P. T. Publiczność do łaskawego zwiedzenia jego magazynu, zaopatrzonego w świeże towary i zwrócić uwagę na artykuły, składające się z wielkiego wyboru w zakres galanteryjno-papierowy wchodzące, na piękne i gustowne karty z widokami, wreszcie na łakocie, pochodzące ze znanej w całym świecie fabryki czekoladek i cukierków „Kuglera“ (Gerbaud) z Budapesztu, której powyższy jest wyłącznym zastępcą na Galicyę i Bukowinę; a przekona się każdy, że tak towar, jak niska cena, zasługują na ogólne poparcie.

Jan HÖFLINGER ZNAKOMITE HERBATNIKI **Lwów, ul. Teatralna 8.**

Numer telefonu 379.

Z kłopotu cokupićna **Gwiazdkę** wybawia nasfirma **S. W. Niemojowski i Sp. we Lwowie,** która wydała własnym nakładem **wycinanki, obrazki** do sklejania, **laleczki** do ubierania, proj. przez art. mal. **Rybkowskiego, Rozwadowskiego iWinterowskiego.** a mianowicie: **„Wojsko polskie“, „Ubiory ludu polskiego“, „Dwór i chata“. Szopki polskie.** — Do nabycia w każdym sklepie. — Główny skład: **Lwów, Pasaż Mikolascha.** Olbrzymi wybór **kart gwiazdkowych** od **4 halerzy** sztuka, — Odsprzedającym znaczny rabat. — Pudełko papieru listowego z kalendarzem na rok 1913. **50 halerzy.**

BIELIZNA której się nie pierze!

Jest to ostatni wynalazek hygieny i oszczędności! Kołnierze (damskie lub męskie), mankiety i półkoszulki (białe lub kolowe) po tych samych cenach, ile kosztuje pranie, a noszą się dłużej, gdyż płótno jest glazurowane i nie przyjmuje potu ani kurzu. Ceny bajeczne! Np. tuzin kołnierzyków tylko 1 korona. — **Do nabycia we Lwowie**

w MAGASIN AU BON MARCHÉ

(WŁADYSŁAW CIECHULSKI) — ULICA TEATRALNA L. 2.

Najstarsza cukiernia Aleksandra Bienieckiego

LWÓW, UL. HETMAŃSKA 8.

Przyjmuje zamówienia na wesela i przyjęcia w miejscu i na prowincyę. — Poleca w każdej porze kawę, herbatę i czekoladę, lody przez całą zimę, świeże cukry, ciasta, wódki, koniaki i likiery.

ROMA WSPANIAŁA KAWIARNIA

Lwów, ul. Akademicka (róg Fredry).

Ornamentyka według projektu art. malarza H. Uziębły. — — Salony w stylu empire i Louis XIV. — Bajeczny salonik dla pań. — Wszyskie dzienniki.

Wykwintne potrawy i napoje.

KAWIARNIA Kryształowa

(PASAŻ MIKOLASCHA)

LOKAL ŚWIEŻO Z PRZEPYCHEM URZĄDZONY. — DOBOROWA KAWIARNIA. — ZNAKOMITA I WYKWINTNA KUCHNIA. — **CODZIENNIE KONCERT SALONOWEJ ORKIESTRY.**

Wyborowe masło deserowe i kuchenne dostarcza **Związek - - - mleczarski - -** **WE LWOWIE** ul. Mickiewicza l. 26 pozostający pod patronatem Wydziału krajowego. Telefon 1489.

Unia kredytowa we Lwowie

Stow. zar. z ogr. poręką

Lwów, Karola Ludwika l. 35.

Wpłacony kapitał udziałowy 400.000 K.

Poręka członków sięga około 800.000 K.

Eskont weksli i faktur.

Wkładki oszczędnościowe oprcentowuje się po

4½%

Inkaso weksli w całej Galicyi i Bukowinie za nizkiemi należytościami. — Winkulacya towarów. — Zaliczki na towary i papiery wartościowe pod dogodnymi warunkami.

Każdemu kupcowi poleca się przystąpienie.

Najlepsze krajowe **Piwo Okocimskie** z browaru **Jana Götza w Okocimie**

Prócz znanych gatunków **marcowe, eksport, bok** wyrabia także browar **Porter Okocimski**

o wielkiej zawartości słodu i bardzo przyjemnym smaku, a dla odżywczych i orzeźwiających swoich własności zalecamy powszechnie osobom słabym i niedokrewnym.

Dostać można we wszystkich lepszych restauracyach i składach okocimskiego piwa, **lub wprost z browaru, paczkami po 25 i 50 butelek.**

GALICYJSKI BANK LUDOWY DLA ROLNICTWA I HANDLU

we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 17. —

Tel. Nr. 1677 i Nr. 1678

zawiadamia, że podwyższył oprocentowanie od wkładek na książeczki wkładkowe na —

4¾%

zaś w rachunku bieżącym na —

5%

— NAJWSPANIALSZA we LWOWIE —

Kawiarnia Sans-Souci

ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter

Największy wybór czasopism. Hotel Sans-Souci nowoczesny komfort. - **Ceny umiarkowane**

„NEKTAR“

doskonałe **wino owocowe bezalkoholowe**

— poleca —

Fabryka „Zdrowie“

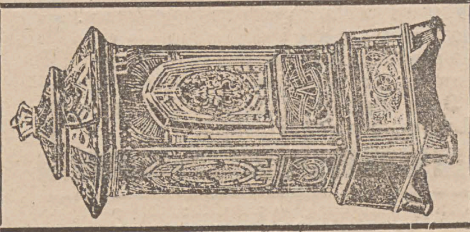
Lwów, ulica Zdrowie l. 10.

Elektryczna fabryka i **Skład wędlin F. Ichniowskiego** — LWÓW — ul. Zimorowicza 1. (róg ul. Akademickiej).

Poleca **szynki i wędliny doborowej jakości.** Kupcom możliwy opust. Wysyłka na prowincyę odwrotną pocztą. Nr. tel. 427. Rok zał. 1892.

Zmiana lokalu. ZAKŁAD POGRZEBOWY **Joanny Ostrowskiej** znajduje się obecnie we LWOWIE, Ul. SOBIESKIEGO l. 9. i we własnym domu UL. PIEKARSKA l. 93. — Nr. telef. 1281.

Urządza pogrzeby od najświetniejszych do najprzystępniejszych z ścisłą punktualnością, usłużnością i starannością po cenach bardzo przystępnych. Trumny w największym wyborze. — Dla dzieci białe karawany i służba w białych ubraniach. — Na żądanie służba w różnych najnowszych kostjumach. — — — — — — Wielki wybór dębowych trumien.



Naczynia - - - - kuchenne Narzędzia - - - - rękodzieln.

Handel towarów żelaznych - i artykułów technicznych -

M. Kierski Przedtem PIETRZYCKI

LWÓW — PASAŻ MIKOLASCHA.

Meble żelazne. Maszyny i Maszynki - - - domowe.

Zakład fryzyersko-perukarski i Skład perfumeryi

przy ulicy Sienkiewicza
w HOTELU GEORGEA

nabyłem na własność i po zaopatrzeniu tegoż **w najnowsze urządzenia** w zakres fryzyerstwa tak **męskiego** jak i **damskiego** wchodzące, wybitne siły fachowe, zarówno w bogaty dział

Perfumeryi angielskiej i francuskiej

prowadzić będę pod firmą

Bronisław Stoiński

Lwów, ul. Sienkiewicza Hotel Georgea
i ul. Karola Ludwika 1.

!!! Żądaj wszędzie
i prenumeruj „**Polskie Uniwersum!**“
:-: Lwów, ul. Lenartowicza l. 9. :-:

Terra-nowa dla fasad
wyłącznie u firmy
HENRYK EBER
Zakład dostaw budowlanych
Lwów, ul. Podlewskiego 10.
Piękna, trwała, naśladująca łudząco fasady kamienia.

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, — znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają
Didolić i Prpić
LWÓW
Czarnieckiego 3.

Najdokładniejsze gotowe francuskie
KROJE
według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach oraz żurnale francuskie, angielskie, Manekiny na składzie u firmy **R. Landau,** Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“, **Lwów, Czarnieckiego 3.**

Kefir
dostawia do mieszkań
MLECZARNIA PRZEWORSKA
Lwów, Polna 25.
Telefon Nr. 835.

„ESTETYKA“
Skład i wyrób ram, oprawa obrazów
STANISŁAWA
JAMROŻA
Lwów, Sienkiewicz 5.
Firma odznaczona medalami wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografij i t. d. po niskich cenach. Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.

Wałeczki elastyczne i Kit
do zaopatrywania okien na zimę
poleca najtaniej
LUDWIK HOSZOWSKI
Główny skład farb i materyałów — Lwów, Akademicka 3

Hotel i Kawiarnia „Esplanade“
Lwów — ul. Karola Ludwika l. 27.
po gruntownem odnowieniu dawnego gmachu „Belle Vue“ poleca różnego rodzaju pokoje o zupełnie nowem umeblowaniu. CENY PRZYSTĘPNE a dla wygody lift nowej konstrukcyi. KAWIARNIA nowo z przepychem urządzoną została, zaopatrzona w najlepsze napoje i wszystkie pisma. — Wieczorem Koncert muzyki wojskowej 30 i 95 pp. na przemian.

LOSY zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Posiadacze losów, potrzebujący gotówkę, otrzymają za swoje losy pełną wartość kursową, zapewniając sobie zarazem natychmiastowe wyłączne prawo gry przez umowę, zaopatrzoną w numera i serye owych losów. Informacyi udziela chętnie i bezpłatnie
Dom handlowy i kantor wymiany ROHATYN i ULAM
we Lwowie ul. Sykstuska l. 8.

Cukiernia
KAZIMIERZ SOTSCHEK
Lwów, Hotel Francuski.
Bufet w Teatrze Miejskim.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po najdokładniejszym kursie dziennym,
-:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

Tanio i pod gwarancyą
nabywać można meble wszelkiego rodzaju i własnego wyrobu, jako to: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po cenach fabrycznych
w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich (z ogr. por.)
Lwów, ulica Pańska l. 9.

KTO chce mieć białe i zdrowe zęby, ten niech używa do czyszczenia zębów tylko
„KREM PERŁOWY“
wyrobu
JANA IHNATOWICZA
we Lwowie, ul. Sykstuska 25.
Tuba kremu perłowego 50 hal.

- Wszelkie materyały budowlane -
loco budowa i każda stacya kolejowa.
po cenach fabrycznych — dostarczają
BRACIA MUND, - Lwów
Centralne biuro: ul. Sykstuska l. 23.
Telefon Nr. 605. — — Telefon Nr. 605.

APTEKA POD „ZŁOTĄ GWIAZDĄ“
I LABORATORYUM CHEMICZNE
Piotra Mikolascha
we Lwowie, ul. Kopernika l. 1.
wyrabia i poleca
SYRUP
sulfoguajacolowy i sulfoguajacolowy z kolą
jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych, w działalności zupełnie identyczny z Siroliną i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.
Syrup sulfoguajacolowy
jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje tylko flaszka 2 koron.
Syrup sulfoguajacolowy z kolą
kosztuje kor. 2·50.
Wydaje się tylko te wyroby na przepis lekarski. Do nabycia we wszystkich aptekach. Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki **Piotra Mikolascha, Lwów.**
Ostrzega się przed naśladownictwami!

Kawiarnia Amerykańska otwarta!
Koncertuje w niej laureat wiedeńskiej Akademji muzycznej
M. GEIGER
Lokal wspaniale odnowiony. Trunki i napoje wyborowe.
O najliczniejsze odwiedziny uprasza



J. Lenoble.

Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy można u nas nabyć na niskie raty miesięczne grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego naszej „Gazety Handlowej“. **Dom Bankowy Schütz i Chajes Lwów, plac Marjacki l. 7.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Brandowski.** Z „Drukarni Powszechnej“ we Lwowie, Akademicka 8.

Nr. 160. Lwów, 30. listopada 1912. Rok VII.

HEROLD POLSKI

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:

STANISŁAW BRANDOWSKI

Redakcya i Administracya:

Lwów, ulica Ossolińskich l. 11.

(Gmach Ks. Sapiehów — Podwórze drugie).

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową . 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Oryentacye z przed stu laty.

Tak zwana oryentacya polityczna jest kwestyą bardzo aktualną, bo na wypadek zawieruchy wojennej, jeżeli mamy brać w niej udział, to powinien on być celowy i jednolity. Postawić jednak nieomylną oryentacyę polityczną, takiego daru proroczego chyba nikt nieposiada

Gdy mocarstwa przystępowały do rozbioru Polski, starano się u nas także zoryentować, jaki podział będzie dla nas najzdrowszy.

Szereg ulotnych pism, wydawanych głównie przez emigracyę Polską w Paryżu i w Genewie, życzył sobie, aby Prusacy zagarnęli jak najwięcej polskiego kraju, bo wnioskowano, że będą oni musieli z zabranych dzielnic stworzyć pewnego rodzaju samodzielną prowincyę jako przedmurze oddzielające Niemcy od Rosyi. Dziś widzimy, jak dyametralnie innemi drogami od powyższej oryentacyi politycznej poszła pruska mądrość stanu.

Mimo całej nienawiści do Rosyi potężny odłam społeczeństwa polskiego spodziewał się wówczas pod berłem caratu etycznego odrodzenia Polski i preponderancyi polskiej kultury nad rosyjską, a zaczem idzie i moralnej hegemonii nad ciemiężcami. Te kombinacye zdawały się sprawdzać, ale powstania polskie zmieniły stan rzeczy na naszą niekorzyść, i dziś słusznie całkiem upatrujemy w caracie śmiertelnego wroga.

Najmniej przyjaciół wśród nas miała wówczas Austrya. Z wyjątkiem nielicznej garstki ideowców, powołujących się na odsiecz Wiednia i na związki dynastyczne, bano się jej jako państwa, które niema najmniejszego interesu w podtrzymywaniu żywiołu polskiego w swych granicach. Jak caryca Katarzyna była dla wielu zbałamuconych polityków ówczesnej doby ratunkiem i ostoją, tak w jeszcze większej mierze uważano Maryę Teresę za fatum i za największe nieszczęście konającej Rzeczypospolitej. A dziś przecież uważamy Galicyę za nasz Piemont, do którego

Car i Grabski



czyli polityczni ami-cochons.

schroniło slę wszystko, co gdzieindziej na zagładę było skazane.

Takie były oryentacye przed stu laty, a historya srogo sobie z tych oryentacyi zadrwiła. Powinny to sobie uprzytomnić stronnictwa, chorujące na nieomylność, i narzucające despotycznie opinii publicznej własne oryentacye, jako jedynie do zbawienia wiodące. Niemożna żadnemu z tych stronnictw odmawiać ideowości i najlepszej wiary w głoszone hasła. Socyaliści, twierdzący że konstytucya weźmie ostatecznie górę nad brutalnością Prusaków — narodowa demokracya, wierząca w uczciwość nacyonalistyczną postępowej Rosyi — austryofile ze swoją najrealniejszą podstawą, bo opartą na faktach przeszłości — wszyscy oni mają swoje racye i najlepsze chęci. Niebezpieczeństwo leży w rozbieżności zapatrywań i dążeń. Na jedno nam się zgodzić trzeba i w jednym kierunku działać, aby historya ironicznych słów Publiusa *bellum in bello gerant Graeci* — i do nas kiedyś niezastosowała.

Pane Kostiu, każit prawdu!

W taborze ukraińskim pomiędzy watażkami na największą manię wielkości choruje poseł dr. Kost' Lewicki, co już za złe biorą mu nietylko jego koledzy-watażki, ale nawet koszowi i osauły, rumieniący się na fakt kompromitacyi pana Kostia. Do licznych takich faktów przybył jeszcze jeden z okazyi dworskiego obiadu dla członków delegacyi w Budapeszcie, w czasie którego cesarz zamienił kilka słów i z panem Kostiem, co ten postanowił wyzyskać dla otocznia swej osoby nimbem wielkości.

Pojawiły się zatem w niemieckich pismach relacye, że poseł Kost' Lewicki na wspomnianym obiedzie prowadził z cesarzem dyskusyę polityczną i rozwinął program partyi ukraińskiej w Galicyi!

Wiadomość ta zdziwiła wszystkich polityków i udowodniła zarazem, jakiemi kłamstwami pan Kost' stara się wzmocnić swoje stanowisko w partyi ukraińskiej. Wedle utartego zwyczaju na dworskich obiadach i cesarskich tzw. cerclach do każdego delegata cesarz wypowiada kilka słów ogólnikowych i nigdy nie wchodzi w żadną dyskusyę, a jeśli zauważy, że któryś z delegatów sprowadza rozmowę na tory programów partyjnych, w tej chwili przerywa rozmowę i podchodzi do innego delegata. Takich rozmów nikt z obecnych nie podsłuchuje ani też nie zapisuje, a posłowie, chcąc pochwalić się przed swoimi wyborcami, sami potem spieszą do redakcyi przyjaznych im pism niemieckich i proszą redaktorów o podanie treści rozmowy z cesarzem, i to przeważnie takiej, jaka im jest najdogodniejsza. Naturalnie, że osoby, stojące blizko dworu i znające stosunki, gdy czytają takie rewelacye, zanoszą się od śmiechu.

Podobnie stało się i z rozmową pana Kostia, a jeśli kto z otoczenia cesarzowi przedłoży tekst rozmowy z pism niemieckich, to nie ulega kwestyi, że cesarz w przyszłości nie zaszczyci pana Kostia przemówieniem. Szkoda tylko, że poseł Lewicki nie dodał, iż cesarz uścisnął mu nawet rękę i ucałował się z nim z dubeltówki.

Skoro jednak pan Lewicki ogłasza swe dyskursa z cesarzem, to dlaczegoż nie ogłosił w pismach o swej rozmowie z namiestnikiem drem Bobrzyńskim po kongresie eucharystycznym? A byliby dowiedzieli się ukraińcy, że pan namiestnik posłowi Lewickiemu jako przewódcy ukraińców, zwrócił uwagę na paskudne zachowywanie się posłów ruskich w czasie procesyi eucharystycznej na Ringstrasse. Mianowicie posłowie ks. Folis, ks. Onyszkiewicz i dr. Kołessa, zgłosiwszy i ubrawszy się do procesyi, zamiast iść z procesyą, wesoło zabawiali się przy kieliszku w restauracyi zum weissen Hahn, co wśród wiedeńczyków wywołało powszechne zgorszenie.

Pane Kostiu, może se neprawda?

Najtaniej meble nabyć można tylko w magazynie **BRACI SIWEK** Lwów, ulica Kopernika l. 3. Telefon Nr. 430.

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

- „PROMIEŃ“ -

5% na rzecz T. S. L.

Historya skrupulatnego człowieka.

Przystąpił do mnie z taką powagą, jakby się gotował na kandydata do Rady miejskiej. Tymczasem on się łagodził tylko do świętego stanu małżeńskiego.

— Mam dwie partye — tłomaczył mi głosem Herkulesa na rozstajnych drogach, — Wikcię, córkę tego konduktora, i jedną wdowę, której pan niezna, a która ma grajzlernię i pół realności na Kosterówce.

— Przecie pan z Wikcią jest zaręczony?

— Właśnie dlatego przyszedłem odwzajemni. Tymczasem

ST. BRANDOWSKI. 9)

Wśród złota i błota

Powieść współczesna.

II.

Rosenberg, wybierając się nazajutrz rano do kantoru, nigdy jeszcze tak starannie nierobił toalety, jak tym razem; krawatkę przewiązywał z dziesięć razy, przymierzał kilkanaście kamizelek, z największą starannością wyczyścił paznokcie, a wstąpiwszy do fryzyera zażądał, aby mu włosy „ułożył w arcydzieło“, naco fryzyer odpowiedział mu dosyć śmiało, że do robienia arcydzieła potrzebny jest materyał, którego — niestety — brak już jest na jego głowie. Ta aluzya do jego łysowatości wprawiła Rosenberga w nieco zły humor. Ale w rezultacie kontent był ze swojej fryzury i już miał wejść do kantoru, gdy wrócił się jeszcze, aby z apteki Mikolasza wziąść flakonik perfum, których bardzo rzadko używał, a które dziś wydawały mu się niezbędnemi.

W kantorze przeglądnął starannie ranną pocztę, przerzucił gazety i zabrał się do swej zwykłej roboty, która jednak szła mu bardzo niesporo. Był zniecierpliwiony, zdenerwowany, zdawał się na coś czekać i bać tego równocześnie. Ponieważ był to piętnasty, więc ruch w kantorze znaczniejszy był niż w inne dnie. Zajęci u niego kantorzyści przerywali mu często jego pracę, przychodząc po informacye, podpisy lub poradę, a także telefon odzywał się co parę minut. Tymczasem skupiony zazwyczaj nad swoimi interesami Rosenberg dziś zdradzał wielkie roztargnienie i brak tej szybkiej oryentacyi w sprawach bankowych, jaką się zwykle odznaczał.

Szło już na południe i ruch w kantorze wzmagał się coraz bardziej, gdy Rosenberg przeglądnąwszy się w lustrze i poprawiwszy włosy i krawatkę, nacisnął na dzwonek elektryczny.

Za chwilę wszedł do pokoju służący i stanął na środku w wyczekującej pozycyi.

— Poproś pannę Radkiewicz — rzekł Rosenberg.

Służący wyszedł i wrócił znów z oznajmieniem, że panna Radkiewicz zaraz przyjdzie.

Tymczasem minęło pięć minut, dziesięć, potem kwadrans, a wezwana niezjawiała się.

Rosenberg czekał, gładząc niekiedy wąsy i ocierając nos z potu, bo w pokoju jego, z oknami na południe, panowało wielkie gorąco.

Aż otworzyły się boczne drzwi i weszła szybko główna kasyerka w kantorze Rosenberga, Zofia Radkiewicz.

— Przepraszam, że tak późno, ale musiałam klientów odprawić, którym się bardzo spieszyło — rzekła wesołym i żartobliwym tonem, opierając się rękami o poręcz krzesła, które stało przy biurku Rosenberga.

Była to słusznego wzrostu, prędzej tęga niż szczupła dziewczyna, którą na pierwszy rzut oka odznaczała tylko niezwykła bujność włosów, wskutek której głowa jej zdawała się być nieproporcyonalnie wielką w stosunku do całości figury.

Pozatem Radkiewiczówna była co najwyżej przeciętnie przystojną dziewczyną, niebudzącą w nikim, kto na nią przelotnie spojrzał, większego zainteresowania. Ale kto z nią dłużej rozmawiał i pilniej się w nią wpatrywał, ten prędko ulegał nadzwyczajnemu wrażeniu fizyologicznemu, jakie ta dziewczyna na każdego z mężczyzn wywierała.

W jej całej twarzy, w spojrzeniu, w uśmiechu, a nawet w gniewnem zmarszczeniu brwi przebijała się przedewszystkiem kobiecość, słodycz i wstydliwość. Gęste, czarne brwi zrastały się ze sobą u nasady nosa, nadając jej wyraz pożądliwy, jakby skrytym ogniem płonący. Do spotęgowania tego wrażenia przyczyniały się wielkie, bojaźliwie patrzące oczy i ciemno-karminowe, zawsze rozchylone, wilgotne wargi. Więc choć niebyła wybitną pięknością, roztaczała urok i czar, budząc w każdym, kto ją bliżej poznał, gwałtowne pragnienie posiadania jej. Temu to uczuciu uległ i Rosenberg, i zmagał się z niem od półtora roku. I dzięki temu uczuciu z panny, przyjętej do pisania na maszynie z płacą 50 koron miesięcznie, awansowała w krótkim czasie na główną kasyerkę z gażą 180 koron na miesiąc. Rosenberg starał się okazywać jej bezgraniczne zaufanie, w nadziei, że ona się takiem samem zaufaniem odwzajemni. Tymczasem Radkiewiczówna, jakkolwiek od najmłodszych lat przechodziła twardą szkołę życia i wychowała się wśród niezliczonych pokus, niedomyślała się nawet, co powodowało Rosenbergiem, że jej tyle względów i wyszukanej grzeczności okazywał.

Stała więc przed nim z tym uśmiechem, którym kobieta chce okazać swą wdzięczność i swe uznanie za życzliwe i rycerskie obchodzenie się z nią.

Rosenberg, niepodnosząc oczu od listu, w którym zdawał się być zatopiony, spytał ją tonem raczej kolegi i przyjaciela niż szefa:

— Niebraknie pani gotówki na wypłaty?

— Przypuszczam, że nie. Największe asygnaty już odebrane.

— A bank austro-węgierski?

— Załatwiony.

— Dużo pani ma jeszcze w kasie?

— Trzydzieści parę tysięcy koron.

— W takim razie powinno pani wystarczyć. Przepraszam, że panią fatygowałem.

I skinął jej głową jakby na pożegnanie. Ona zrozumiała ten gest i odeszła, dziwiąc się po trochu, dlaczego ta rozmowa była tak suchą i na biurowe sprawy tylko ograniczoną.

Po jej wyjściu Rosenberg począł nerwowo chodzić po pokoju, spoglądając od czasu do czasu na zegarek. Nareszcie, jakby dobrze wszystko rozważywszy, wsadził na głowę cylinder i wyszedł do kantoru sklepowego, w którym —

dłem się pana poradzić, bo ja jestem człowiek skrupulatny i chcę iść według sumienia a nie naprzeciw. Widzi pan, ja jestem goły i dziewczyna jest blank. Pobierze się bieda z nędzą i nawzajem się unieszczęśliwimy. Ona jest ładna i mogłaby zrobić los, więc poco ja mam jej życie zawiązywać? Nieprzymawiam jej, ale niech kiedy złamie wiarę małżeńską, o co u ładnej kobiety nietrudno, to przez mój nieodpowiedni wybór rozbije się ognisko domowe i będzie dane zgorszenie światu. Takiej żony trzeba pilnować, co pociąga za sobą stratę czasu, umniejszenie zarobku i pogorszenie się stanu gospodarczego. Godzi się poświęcać wyższe cele dla osobistych upodobań? Społeczeństwo może mnie kiedyś wezwać do porachunku...

— Złam pan język z takiem gadaniem! A cóż ta wdowa?

— Ma sześćdziesiąt lat i potrzebuje męskiej opieki, nie jak taka młoda dziewczyna, co sama zarobi i na własnych nogach się ostoi. Owa sklepiczarka słabuje już trochę na umyśle i znajdzie się jeszcze kto, co pieniądze od niej wyłudzi. Przecie ustrzedz taką przed szkodą, to święty obowiązek uczciwego człowieka. W razie jej śmierci wszystko pójdzie na marne, a tak ja będę, zgarnę co jest i pomnożę dobytek narodowy, aby jaki hajdamaka lub syonista polską krwawicą się nieutuczył.

— Kochasz pan tą wdowę?

— Szanuję ją, bo jest rządna niewiasta, i wiem, że mi wiary małżeńskiej dotrzyma, co innym za przykład i ku zbudowaniu posłużyć może. Godzi się na wspólność majątkową: co jej to moje, a co moje to jej. Trudno o lepszy dobór serc i charakterów. Jest między nami różnica wieku, ale kogoż szanować będę, jeśli jej siwych włosów nieuszanuję? I dlatego ja się pana o zdanie spytać przyszedłem, bo moje sumienie szwankować może, a pan bezstronnie osądzić to potrafi.

— Ja już mam mój sąd o tem. Z pana jest łajdus i kręcigłowa. Puszcza pan biedną dziewczynę dla starej bogatej baby.

— Niech się śmierci niedoczekam, jak to prawda. Robię ze siebie poświęcenie na dwie strony: wyrzekam się młodej, aby jej losu niezawiązywać, i biorę starą, aby ją od złego uchronić. Myślałem, że pan to uzna, a pan mi podsuwa podłe intencye. Mniejsza jednak z tem. Niech się dopełni miara moich skrupułów. Znajdzie się taki, co mnie lepiej oceni i powie: osobistych korzyści zaniechał a wyższym celom służył. Boli serce, ale spełnię obowiązek obywatelski, tak mi Panie Boże dopomóż!

Kronika tygodniowa.

Przepowiednie pani de Thebes w ogólności a moje w szczególności.

Madame de Thébes przepowiada na rok 1913 odrodzenie Polski — ale bez bliższych i dalszych szczegółów, których wykombinowanie i zestawienie mnie poruczyła, jako człekowi lepiej znającemu charakter na odu.

Otóż ja na podstawie dokładnych badań przepowiedzieć mogę w dalszym ciągu co następuje:

Zaraz po ogłoszeniu niepodległości Polski powstanie w granicach dawnej Rzeczypospolitej wielka wojna domowa o to, komu Polska niepodległość swoją zawdzięcza: polskiej czy narodowej demokracyi, konserwatystom lub panu Studnickiem u posiłkowanemu przez frondę ludowcową z panem Wysłouchem na czele.

Wylanem zostanie w tej wojnie dużo narodowego atramentu, a baterye *Słowa, Wieku, Dziennika, Kuryera* i *Przeglądu* zionąć będą ogniem przez kilkanaście lat codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel, przyczem reduta *Gazety Wieczornej* jako najzawzięciej ostrzeliwana wyleci w powietrze, grzebiąc pod swemi gruzami Battaglię i Loewensteina, którym wdzięczny naród wystawi na Wałach Gubernatorskich pomnik z napisem skopiowanym ze skał termopilskich:

Przechodniu! Powiedz Ekscelencyi, że reskryptom jego posłuszni tu spoczywamy polegli.

Gorzej powiedzie się konserwatystom, którym Grabski udowodni zdradę stanu, a Abrahamowicz tylko dlatego uniknie latarni, ponieważ przez trzy dni i trzy noce będzie siedział na Górze stracenia i będzie śpiewał: Patrz Kościuszko na mnie z nieba!

Przyjdzie jednak termin i na narodową demokracyę, która nietylko urzędy, senatorstwa, województwa i teki ministeryalne, ale nawet koronę będzie chciała zagarnąć dla siebie, desygnując na to stanowisko pana Szczurkiewicza albo Paszkudzkiego. Wtedy naród się zrewoltuje i przepędzi tych nowoczesnych Targowiczan, a królem zostanie jeden z królów kurkowych, może Ohly albo Demeter albo jaki inny z mieszczan.

Skończą się też wichrzenia pana Stapińskiego, którego senat zamianuje wielkim hetmanem koronnym i zaspokoi jego ambicyę, żądając w zamian, aby swą gazetę *Przyjaciel Ludu* nazwał *Przyjacielem Narodu*. Druch Stapińskiego, pan Kanarek, zostanie żupanem wielickim i puści mu się w dożywocie wszystkie jägermanówki.

O te ostatnie intraty ubiegać

---

ponieważ była to już późna obiadowa pora — siedział tylko jeden buchalter zajęty pilnie jakąś robotą.

— Panie Bernstein — odezwał się do niego Rosenberg — tu jest list do hrabiego Lasockiego w sprawie jego akceptów wykupionych od Krusensterna w Warszawie. Poproś pan pannę Radkiewicz, aby ten list na maszynie zaraz przepisała i trzeba go oddać natychmiast na pocztę, żeby odszedł wieczornym blicem.

Po tych słowach, rzuciwszy buchalterowi na pożegnanie „smacznego“, wyszedł z kantoru.

Ale zamiast pójść ulicą, skręcił szybko do bramy tej samej kamienicy i podbiegł sienią do drzwi, które prowadziły do tylnego pokoju kasowego.

Przystanął i nadsłuchiwał pod drzwiami.

Niebawem doszło go stłumiomione, chrapliwe wołanie buchaltera:

— Panno Zofio!

Po chwili rozległ się trzask drzwi kasowego kurnika, przekręcenie klucza w zamku i skrzypienie drzwi prowadzących z pokoju kasowego do głównego kantoru.

Rosenberg czekał na tę chwilę. Przygotowanym kluczem otworzył drzwi, uchylił je nieco i nadsłuchiwał dalej.

W minutę później w głównym kantorze rozległo się tykotanie piszącej maszyny. Teraz Rosenberg wsunął się szybko do pokoju, z grymasem lisa, który czuje się zupełnie bezpieczny.

Bo rzeczywiście wszystko dobrze przewidział i obliczył. W głównym kantorze siedział stary buchalter, podczas pracy prawie nigdy nieopuszczający swego miejsca i Radkiewiczówna, zajęta przepisywaniem listu na maszynie. Tykotanie klawiatury maszynowej było dla Rosenberga sygnałem bezpieczeństwa, że Radkiewiczówna niewyłapie go jak złodzieja manipulującego przy kasie. A gdyby w najgorszym razie to się stało, to przecież jemu, szefowi, wolno wejść tylnemi drzwiami do własnego kantoru.

Tymczasem klawisze maszyny grały miarowo i nieustannie. W obec tego Rosenberg bez obawy przystąpił do wykonania swego planu.

Klatka kasowa była zamknięta na wertheimowski zamek. Ale w klatce stała otwarta kasa, a na jej półkach leżały posortowane banknoty.

Rosenberg przygotowany jeszcze wczoraj pręt wsunął między balaski i jego drugi, lepki koniec przyłożył do miejsca, gdzie leżały banknoty tysiąckoronowe.

Wierzchni banknot przylepił się natychmiast do pręta.

Rosenberg wyciągnął go z kasy i powtórzył drugi raz tę samą manipulacyę. Mając w ręku dwa tysiąckoronowe banknoty wyszedł znowu z pokoju, zamykając ostrożnie i jak najciszej drzwi za sobą. Gdy już odchodził z pod drzwi, słyszał jeszcze, jak maszyna grała...

Na schodach połamał cienki, laskowy pręt na drobne kawałki, zawinął do chustki od nosa i schował do kieszeni.

Czuł, jak wszystko w nim fibruje. Bo choć kradł własne pieniądze, to jednak kradzież ta miała bardzo niezwykły podkład. Że mu się jednak udała, więc przychodził powoli do równowagi.

Znalazłszy się w swojem mieszkaniu, połamany pręt razem z chustką obwinął w gazety, wrzucił do pieca i podpalił.

Potem oba banknoty wodą oczyścił starannie z lepu i schował dla osuszenia ich do jednego tomu leksykonu Meiera, który to leksykon stanowił niemal jego całą bibliotekę domową, oprócz jeszcze paru książek, rozrzuconych dla parady po salonie.

Zrobiwszy to, uznał, że zatarł za sobą wszystkie ślady swej niezwykłej manipulacyi. Uspokojony tem poszedł na obiad do Bristolu, na czarną kawę i potem wrócił do kantoru.

Załatwiał różne korespodencye i rachunki, ale czynił to machinalnie, niedbale, spoglądając to na zegarek, to znów w okno, jakby wyglądał mroku i wieczora.

Raz wzdrygnął się, gdy niespodzianie weszła Radkiewiczówna z zapytaniem, czy można jakąś większą asygnatę wypłacić.

Spojrzał jej w oczy, a ona spojrzała na niego, jak zawsze, swobodnie i z wdzięcznym uśmiechem.

— Niewie jeszcze — pomyślał sobie Rosenberg.

Ale gdy zbliżała się godzina ósma, a z nią zamknięcie kantoru, Rosenberg odłożył pióro, bo ręka mu drżała i niemógł już nic pisać ani rachować.

Im bliżej było ósmej, tem częściej wchodził do niego ktoś z personalu po informacye i rozkazy na jutro. Każda taka wizyta działała na Rosenberga jak prąd elektryczny, bo spodziewał się lada chwila wejścia Radkiewiczównej.

Nareszcie posłyszał tartas spuszczanych u drzwi sklepowych rolosów. W przyległym kantorze gwar i rozmowa cichły. Widocznie kantor opróżniał się powoli z personalu.

Aż zrobiło się w nim zupełnie cicho.

Rosenberg czekał jeszcze parę minut w największem naprężeniu, gdy drzwi się otworzyły i posłyszał szelest sukni.

Pochylony nad jakimś papierem nie podnosił głowy do góry. Było to zresztą jego zwyczajem. Ale tym razem miotała nim jakaś obawa i wyrzuty sumienia.

— Panie Rosenberg....

Usłyszał tuż koło siebie te dwa słowa tylko. Był to głos Radkiewiczówny. Chciała dalej mówić, ale głos jej się załamał, urwała...

— Panie Rosenberg — powtórzyła jeszcze raz z wysileniem.

— Co pani powie?

— Zamykam właśnie kasę i... niewiem co to jest... mam dwa tysiące koron manko.

Rosenberg spojrzał ze zdziwieniem na mówiącą.

— Dwa tysiące koron? To chyba omyłka rachunkowa!

— Nie, panie. Trzy razy skontrowałam. Brakuje mi....

I wybuchła spazmatycznym płaczem. Trząsł się w niej każdy nerw, każdy wyraz łkał rozpaczą i desperacyą.

C. d. n.

się będzie i dr. Aschkenazy, mąż koło sprawy publicznej również bardzo zasłużony. Że jednak liczne partye będą przeciw niemu, więc za poradą króla dr. Aschkenazy wychrzci się, wyświęci i zostanie prymasem Polski.

Zostanie jeszcze wielu innych rycerzów znacznych a nienagrodzonych, którym Senat latyfundje i *panem bene merentium* obmyślać będzie musiał.

I tak Breiter zostanie łowczym królewskim, bo się z psami obchodzić umie, co wziął w spadku po swoich antenatach. Urzędem podskarbiego wynagrodzon będzie Sowilski za despekt niewinnie wycierpiany w jasyrze rakuskim. Pan Laskownicki zostanie podsędkiem łyczakowskim z obowiązkiem golenia brody żydom. Poseł Jedynak otrzyma urząd kanclerski, ponieważ świńskie paszporta umie zaopatrywać w fałszywe pieczęcie.

Hrabia Skarbek zostanie wojewodą na Kulparkowie, a radny Töpfer otrzyma tytuł i charakter nadwornego niedostawcy. Z powodu niego wybuchnie też wojna ze Szwecyą, bo Strzelnica zażąda dla p. Töpfera nagrody Nobla, czemu Instytut odmówi. Uznanem to będzie za casus belli ze Szwedami, której wynik będzie ten, że zdobędziemy na Szwecyi okno do morza, i założymy w niem północne Montecarlo z wielką szkodą dla naszych nieprzyjaciół, a z jeszcze większą chwałą dla polskiego imienia.

St. Brandowski.

Z tygodnia.

Premie dla abonentów „Herolda Polskiego“. Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3 K), otrzyma jako premię „Szakale“, powieść współczesną St. Brandowskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma prócz „Szakali“ i „Moją menażeryę“ tegoż autora.

Na koszta rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

Atramentowy bandytyzm. Otrzymujemy następujący, w wysokim stopniu uwagi godny list:

Szanowna Redakcyo! Jestem właścicielem kawiarni we Lwowie i jako taki bywam przez Thumena w jego gazecie systematycznie obrzucany błotem. Ale właśnie dlatego silę się w pisaniu tych słów na największy spokój i bezstronność.

Nie o mnie tu zresztą chodzi, tylko o cały stan przemysłowcow kawiarnianych we Lwowie. Ja mogę być złym człowiekiem, i czterdziestu innych kawiarzy może mieć nieczyste sumienie. Ale pytam się, czy w całym naszym stanie niema ani jednego niekuplera i nieoszusta, niema ani jednego uczciwego człowieka?

Tak sądzić należy z napaści Thumena od pięciu lat systematycznie uprawianych. Ofiarą jego „publicystycznej działalności“ padli następujący moi koledzy po fachu: Huget (Avenue), Schreier (Kryształowa), Bechtloff (Centralna), Czudżak (Wiedeńska), Lenobel (Muzeum), Linnee (Splendid), Fabian (City), Breitmeier (Metropole), Zieliński (Szkocka), Wendel (Roma), Moszkowicz (Europejska i Warszawa), Fleischer (Grand), Moss (Secesya), Klarfeld (Amerykańska), Weiss (Tyrolska), Chameides (Reclame), Jäger (Bellevue), Guttman (Riviera), Genauer (Abbazia), Kaufman (Sanssouci) i jeszcze kilkudziesięciu innych pomniejszych, których niewymieniam.

Zwracam się do opinii publicznej z prośbą, o wymienienie kawiarza lub kawiarni we Lwowie, której Thumen nienapadł, którejby jako domu rozpusty i spelunki oszustów nie napiętnował!

Takiej kawiarni niema. Napadł nawet na Czudżaka, człowieka czystego jak łza, który dla miłego spokoju musiał mu się trzystu koronami okupić. Zmieszał z błotem takiego Lenobla, Fabiana, Kaufmana i Zielińskiego, którym najgorszy wróg nic zarzucić niemoże. Jedni mu się okupili i dał im spokój, inni niechcieli lub niemogli się okupić i tych prześladuje dalej, a są i tacy, od których wziął pieniądze a mimo to o nich pisze, domagając się większego okupu.

Nietylko prokuratorya państwa, ale i każdy prostak zrozumie chyba, że Thumen niewalczy z demoralizacyą, tylko systematycznie uprawia szantaż i wymusza na kawiarzach pieniądze. Jest to dla jego rewolwerowej roboty najwygodniejszy teren. W kawiarni siedzi zazwyczaj kasyerka i goście grają w karty. A więc rozpusta i szulerka.

Zresztą Thumen napadł paru kawiarzy, którzy dopiero zamyślali interes otworzyć. Czy to nie charakterystyczne? Czyż to nie jest jawny i zawodowy szantaż?

Racz, Szanowna Redakcyo, umieścić tych parę słów. Może one otworzą oczy tym, którzy są powołani, aby strzegli czci i miena obywateli. Bo chyba władze niestoją też na tem stanowisku, że wszystkie bez wyjątku kawiaruie we Lwowie są norami rozpusty, zawodowego karciarstwa i rozboju.

Projekty podatkowe. Na ten temat miał dr. L. Mund zeszłego tygodnia odczyt a raczej pogadankę w lokalu organizacyi żydowskiej kupców, przemysłowców i rękodzielników we Lwowie. Prelegent zebrał na ten temat nadzwyczaj interesujące materyały, będące ciekawą ilustracyą do organizacyi finansowej nowoczesnych państw z jednej, a do siły podatkowej obywateli z drugiej strony. Nagrodzono go też zato szczerymi oklaskami. Słuchaczy zebrało się bardzo dużo.

Dyrektor Ball ustępuje! Z poza kulis Towarzystwa urzędników prywatnych we Lwowie wydostała się wiadomość, że już w krótkim czasie pan Ball pożegna się z dyrekturą tego towarzystwa. Ostatni nowy prezes hr. Tarnowski zwrócił baczniejszą uwagę na tok spraw towarzystwa a rada nadzorcza spostrzegła, że na budowie nowego hotelu Krakowskiego przy pl. Bernardyńskim wyjść może, jak Zabłocki na mydle. Mianowicie budowa nie postępuje wedle sporządzonych kosztorysów.

Z powodu przygotowującego się ustąpienia pana Balla, który w towarzystwie wiódł despotyczne rządy, jakim musiał nieraz ulegać i sam prezes ze swoją radą nadzorczą, zapanowała uciecha wśród urzędników, związanych przez pana dyrektora „przyrzeczeniem“ o dochowywaniu tajemnicy przed dziennikarzami co do spraw towarzystwa. I tajemnicą zostanie, dlaczego pan Ball nie chciał, aby w pismach poruszano sprawy towarzystwa, liczącego około 8500 członków, rekrutujących się z prywatnych urzędników i oficyalistów, którzy — dzięki panu Ballowi — dla braku oficyalnego zawodowego organu nie mogą nic wiedzieć o toku swych żywotnych interesów.

Następcą pana Balla ma zostać dr. Majerski, jeden z młodszych urzędników tej instytucyi, chociaż kierownictwo objąć powinien p. Zawadowski, przez 20 lat wszechstronnie wyszkolony pod ręką tak wytrawnego dyrektora i przyjaciela spraw urzędników prywatnych, jakim był poprzedni dyrektor R. Makarewicz.

W każdym razie nowy dyrektor w interesie członków towarzystwa niewątpliwie zerwie z systemem p. Balla, wedle którego zaległości w załatwieniu spraw aż się piętrzą, bo pan dyrektor sam wszystko załatwia i woli, aby urzędnicy siedzieli bezczynie niżli mieli się wtajemniczać w sprawy towarzystwa.

Sanitaryuszki. We wtorek rano zgłosiły się do prezydyum magistratu dwie madmoiselle, oświadczając po długiem kołowaniu, że chciałyby się zapisać do — Czerwonego Krzyża. Prezydyaliści magistraccy byli tak zbudowani tą prośbą, że niemogli się dość nagapić tym wojennym siostrom miłosierdzia, tem więcej, że jedna z nich była ładna jak lalka a smaczna jak biszkopty w śmietanie.

Ale ten wylew chrześcijańskiej miłości trafił na zator zupełnej dezoryentacyi magistrackiej, czy i gdzie jest jaki Czerwony Krzyż we Lwowie. Posłano do dra Legeżyńskiego, który odpowiedział, że on ma miejski krzyż do dźwigania i Czerwonym się nie interesuje. W tym samym duchu oświadczył się prezydent Neu-

Z polityki na Bałkanie.



Król serbski zarobkuje pokazywaniem niedźwiedzia ...

man, z tą różnicą, że on dźwiga krzyż Pański i dobroczyńcą będzie, kto mu go zdejmie. Jakiś bardzo bystry pan zrobił suppozycyę, że skoro chodzi o krzyż czerwony, to pewnie będzie o nim wiedzieć socyalistyczna Kasa chorych, gdzie Hudec jest pierwszym dyrektorem i głównym pacyentem równocześnie. Aby niczego nie zaniedbać, zwrócono się jeszcze do jatek miejskich, skąd niebawem nadeszła odpowiedź, że o czerwonym krzyżu nic niewiedzą, a mają natomiast czerwoną krzyżówkę.

Gdy już wyczerpano wszystkie pomysły i domysły, ktoś dosiadł tak zwanego amtsszymla i oświadczył obu miłosiernym białogłowom, że czego niewie pierwsza instancya czyli magistrat, o tem powinna wiedzieć druga instancya czyli namiestnictwo, i tam pielęgniarską ofertę złożyć należy. Sanitaryuszki uwierzyły w to i poszły zaraz prezydyum namiestnictwa piłować swą chęcią służenia rannym i zabitym, żegnane przez prezydyalistów magistrackich patryotycznym frazesem: Do widzenia — na polu chwały!

Jedną z tych opatrunkowych dziewic była panna O—k, córka głośnego a nieżyjącego już przedsiębiorcy pogrzebowego, druga niechciała zdradzić swego inkognito i zamierza pod pseudonimem siostry Bożeny goić rany i koić boleści austryackich patryotów.

O czterech apostołów. Układy wyborcze z narodową demokracyą postępują powoli naprzód. Jako jeden z preliminarzy pokojowych zaproponowano narodowym demokratom 18 mandatów, ale z tem, aby w liczbie tych 18 znaleźli się byli radni Dąbrowski, Rucker, Starzewski i Zakrzewski. Radni ci, jak wiadomo, opuścili wszechpolskie szeregi i niemają dotychczas formalnego prawa przynależności. Strzelnica utrzymuje, że powrót ich do Rady jest wskazany, a ponieważ nawrócą się oni prawdopodobnie i pod względem politycznym i do dawnego stronnictwa wrócą, więc jest rzeczą słuszną, aby znaleźli się na wszechpolskiej liście.

Inaczej jednak zapatrują się na tę sprawę wszechpolacy. Na 18 mandatów godzą się, ale bez zastrzeżeń, jakich kandydatów do nich wyznaczą. Natomiast żądają, aby wspomnianych 4 panów przyjęła lista mieszczańska, bo owi uciekinierzy z pod znaku Grabskiego grawitują ku mieszczanom i są niejako ich hospitantami.

Jednego nierozumiemy. Jeżeli prof. Grabski uważa tę czwórkę dla siebie za straconą, to czemu narzuca ją koniecznie Strzelnicy? Polityka mściwości, której pan Grabski hołduje, nakazywałaby mu dążyć właśnie do tego, aby tacy dezerterzy z legii wszechpolskiej nieweszli więcej do Rady. To byłaby kara za ich wiarołomstwo. Tymczasem pan Grabski chce być szlachetnym. Nie kwestyonujemy jego osobistej szlachetności, ale w jego polityczną szlachetność niewierzymy.

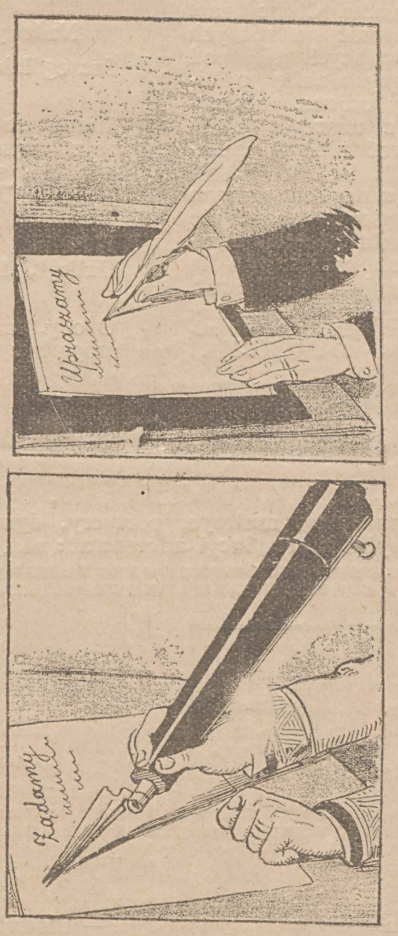
Przyczynek do oryentacyi politycznej. Z kół parlamentarnych donoszą nam:

Nie jest to żadną tajemnicą, że akcyę powstańczą, którą kierować chciały w Galicyi żywioły najzupełniej nieodpowiedzialne, ujęli od pewnego czasu ludzie wybitni, posiadający w kraju mir i poważanie, a na których zdaniu i kierunku ogół społeczeństwa polegać może. Z łona tych to ludzi wysłano tamtego tygodnia trzech delegatów do Wiednia, aby ci porozumieli się z rządem, naco mogą liczyć Polacy w zamian za pomoc daną Austryi w wojnie z Rosyą. Ale ani prezydent ministrów hr. Stürgkh. ani minister spraw zagranicznych hr. Berthold nieumieli dać w tym kierunku żadnych wyjaśnień ani niechcieli brać żadnych zobowiązań. Ponieważ sytuacya stawała się coraz groźniejszą i naprężenie wojenne między Austryą a Rosyą rosło, udał się minister Biliński do cesarza, aby u monarchy zasięgnąć w tym względzie wskazówek. Cesarz relacyi ministra Bilińskiego uważnie wysłuchał, ale niedał mu żadnej odpowiedzi. Rozumie się, że delegaci z bardzo rzadkiemi minami wrócili do Lwowa.

Bolesna przygoda posła Wityka. Telegrafują nam z Wiednia: Wczoraj w kawiarni Alhambra orkiestra zaintonowała hymn cesarski. Wszyscy goście powstali, z wyjątkiem obecnego także w kawiarni posła Semena Wityka. Publiczność zawezwała go, aby wstał, a gdy niechciał tego uczynić, rzucono się na niego, poturbowano i wyprowadzono za drzwi.

(Poseł Wityk powinien wnieść z powodu tego interpelacyę zakończoną stereotypowem: jakie kroki zamierza ekscelencya pan minister przedsięwziąć, aby tego rodzaju godne ubolewania zajścia więcej się niepowtórzyły?)

Austrya z Serbią nie takie



ale takie noty wymieniać powinna.

Kochany Heroldzie! Nie jestem szowinistą narodowym, ale jednak serce moje napęczniało dumą patryotyczną, gdym wyczytał w telegramach, że austryackiemu następcy tronu oddano w Berlinie na zamku cesarskim do dyspozycyi t. zw. *polnische Kammern*. Wierzę chętnie, że gościa z nad Dunaju chciano tem samem uczcić niepomiernie, i to należy podnieść publicznie, aby ktoś nieświadomy sprawy nie sądził, że Prusacy w swej skarbnicy pojęć kulturnych mają *eine Trilogie der Minderwertigkeit*, na którą składa się *polnische Wirtschaft*, *polnische Schweine i polnische Kammern*.

Łyk a wojna. Jakie w pewnych sferach naszego miasta panują pojęcia o wojnie i o sztuce wojennej, tego dowodem rozmaite projekta obronne, jakie napływają do komendy korpusu od anonimowych a często i nieanonimowych strategików lwowskich.

Większość z nich jak gdyby się zawzięła na kopiec Unji, i żąda umieszczenia na nim jak najwięcej armat, bo „stamtąd na wszystkie strony strzelać można".

Do najpomysłowszych propozycyi należy ta, aby Lwów otoczyć dookoła kolczastemi drutami, któremi by przechodził prąd elektryczny o sile zabijającej człowieka „a nawet konia".

Czarującym jest i taki pomysł. Sprowadzić tysiąc aeroplanów i z nich nadciągającą armię rosyjską oblewać witryolem. Autor twierdzi, że po takiej „szprycy" odechciałoby się Moskalom Lwowa.

W innym obrońcu ojczyzny odżyła sienkiewiczowska reminiscencya, bo radzi, aby na nieprzyjaciela pędzić stada wołów z przywiązanemi do rogów pochodniami. Ten śmiertelny fakelcug należy powtarzać aż do skutku.

Banalnemi są już takie koncepta, jak podłożenie Moskalom stu tysięcy butelek zatrutego wina, albo otoczenie miasta strasznemi minami, aby „jednej piędzi ziemi niebyło pewnej. Niezły jest zato projekt porobienia fałszywych drogowskazów przy gościńcach, aby Moskale zamiast do Lwowa zaszli do Przemyśla, „gdzie i tak jest twierdza". A jakiś (widocznie starościński) taktyk radzi, zrobić dyplomatyczne przedstawienie w Petersburgu, że w powiecie lwowskim grasują bydlęce choroby, że leży w zdrowotnym interesie armii rosyjskiej Lwów uznać za teren zarażony i wyłączyć go z pod operacyi wojennych.

Parę słów o panice. Kinoteatr Vaudeville po szczęśliwem założeniu apteki domowej przeszedł od farmaceutyki do publicystyki i celem szerzenia kinematograficznej oświaty wydaje własny organ pt. „Program kinoteatru Vaudeville", w ktorym oprócz repertuaru tygodniowego znajdują się przeróżne pouczające i budujące artykuły. Nie reprodukujemy z nich żadnego, aby nas niespotkał zarzut plagiatorstwa, ale na jeden z nich z przyjemnością zwracamy uwagę kinematograficznych bywalców. Jest to artykuł, „Parę słów o panice", doskonale charakteryzujący tak zwany owczy pęd publiczności, która nieraz a raczej zazwyczaj bez rzeczywistego powodu płoszy się i wywołuje nieobliczalne katastrofy. Artykuł ten, świetnie skreślony ze stanowiska zbiorowej psychologji, zasługuje rzeczywiście na szersze rozpowszechnienie, a nawet jako środek paliatywny przeciw panice powinien być obowiązkowo i ustawicznie rozdawany między publiczność odwiedzającą kinoteatry. Jest to rzecz tem bardziej wskazana ze względu na świeżą katastrofę w Bilbao, o której doniosły onegdajsze telegramy.

Prof. Grabski nie chce kandydować! Ciśnienie, jakie stronnictwo wszechpolskie wywiera na swego szefa, aby wlazł do Rady miejskiej, znajduje silny odpór w samym profesorze Grabskim, który chce się uchylić od tego zaszczytu z powodu wielkiego przeciążenia innemi zajęciami. Oświadczył jednak prof. Grabski, że gdyby już do Radey koniecznie wejść musiał, to pod żadnym warunkiem nieprzyjmie wiceprezydentury, dla której zrezygnować by musiał z katedry i skrępować swoje stanowisko jako wodza narodowej demokracyi.

Od Redakcyi. W kilku ostatnich numerach *Herolda* pojawił się inserat jednego ze składów broni we Lwowie z żartobliwym dodatkiem, że powstańcy przy zakupnie otrzymają 15 procent opustu. Redakcya wyraża niniejszem z tego powodu swe ubolewani i zarządziła usunięcie powyższej uwagi.

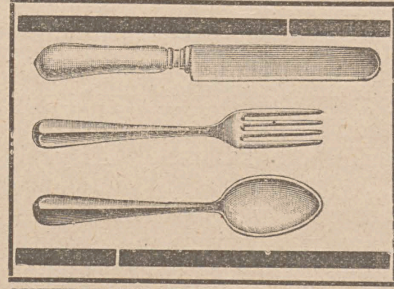
Sosnowski i Zachariewicz. Znane pod tą firmą olbrzymie przedsiębiorstwo budowlane we Lwowie, zamienia się w Towarzystwo akcyjne z kapitałem 2 miljonów koron, w co dotychczasowi wspólnicy wnoszą jako aport 700.000 koron. Finansjerzy tego przedsiębiorstwa, najpoważniejsze banki lwowskie, przeprowadzają tę transakcyę z niesłychaną skrupulatnością, a raczej bezwzględnością, bo np. aktywa tej firmy, na które składają się olbrzymie grunta, realności, fabryki i nadzwyczajnie korzystne już zakontraktowane roboty, oszacowali zaledwie na 2 miljony koron, podczas gdy fachowcy oceniają te aktywa na dwa razy tyle.

Wynikłoby stąd, że nabyta w drodze subskrypcyi akcya nominalnej wartości 200 koron, posiada de facto podwójną wartość, zagwarantowaną olbrzymim nieruchomym majątkiem tej firmy. Finansujące banki wyrządziły zatem prawie że krzywdę dotychczasowym obu właścicielom tego przedsiębiorstwa, dla uzyskania i zabezpieczenia tem większych korzyści akcyonarjuszom.

To też kapitaliści o trochę

przedsiębiorczym duchu powinni wziąść żywy udział w tej subskrypcyi, która przez noc może i powinna im podwoić kapitał. Wpłaty akcyi przyjmują Bank krajowy, galicyjski Bank ludowy, Bank zaliczkowy i galicyjski ziemski Bank kredytowy we Lwowie.

Wielkie rozpowszechnienie w kraju całym znalazły wyroby jubileuszowe (1863—1913) zaszczytnie znanej fabryki S. W. Niemojowskiego i Spki we Lwowie. Tak piękny i wytworny papier listowy z wodnym znakiem Anno MDCCCLXIII, jak i tutki, oraz bibułki cygaretowe „1863“ spotykają się zewsząd z licznymi wyrazami uznania, tembardziej że, 5% dochodu brutto ze sprzedaży tychże wyrobów przeznaczony jest na upamiętnienie pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego, do dyspozycyi Komitetu jubileuszowego 1863—1913.



Nowości Porcelany, Szkła, Srebra stołowego „Christofle“
po cenach najprzystępniejszych, także i w ratach miesięcznych poleca

Artur Bartosz
Lwów, róg ul. Kopernika l. 2.
(narzeciw apteki MIKOLASCHA).

Polecam również wielką Wypożyczalnię Szkła, Srebra stołowego i t. p.

Znane ze znakomitości **Cukierki i czekoladki Kuglera z Budapesztu** są do nabycia u wyłącznego zastępcy

LEONA PROPSTA
Lwów, ulica Sienkiewicza l. 2. (obok hot. George'a)
Telefon nr. 1508. Zamówienia z prowincyi odwrot. pocztą.

Otrzymałem świeży transport herbaty chińskiej.

Znakomita w smaku i aromatyczna herbata: Congo 5·20 K., Souchong 4·— K., Souchong zbiór majowy 6·— K., Kausow 8·— K. Wysiewki z herbat 2·60 K., Wysiewki z najlepszych herbat 3·20 K. za pół kilograma.

Handel kawy i herbaty
Edmunda Riedla
we Lwowie, ulica Teatralna l. 3.
[naprzeciw katedry].

SKŁAD NAJLEPSZYCH **HERBAT**
ROSYJSKICH i ANGIELSKICH
A. Serafina
Lwów, ulica Sienkiewicza liczba 5.

Kołdry
materace, koce, poduszki, wkłady sprężynowe łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor.
Magazyn pościeli
W. IŻYCKIEGO
we Lwowie, ul. Kopernika l. 3.

„THE GRESHAM“
Angiel. Towarzystwo ubezpieczeń na życie w Londynie
zostaje pod kontrolą austryackiego i angielskiego rządu. Fundusz gwarancyjny w Austryi przez c. k. rząd uznany wynosi
Koron 39,032.093.

Wyciąg ze sprawozdania Walnego, Zgromadzenia odbytego dnia 18. maja 1911, w Londynie:

1. Ogólny dochód za rok 1910 wynosi	K	34,895.374·—
2. Aktywa w dniu 31. grudnia 1910	K	251,366.657·—
3. Ogółem wypłacono ubezpieczonym od dnia założenia Towarzystwa	K	612,829.228·—
4 Ogólna nadwyżka w dniu 31. grudnia 1910	K	10,616.240·—
Z nadwyżki obrócono		
Na tymczasowy zy k wypłacony już ubezpieczonym	K	824.206·—
Na zysk przeznaczony jeszcze do podziału między ubezpieczonych	K	6,808.941·—
Na dywidendy i odsetki dla akcyonaryuszy	K	941.612·—
Na dalszą rezerwę przy ewentualnem zmniejszeniu stopy procentowej	K	2,041.481·—
	K	10,616.240·—

Nadzwyczaj dogodne warunki ubezpieczenia.

Szczególnie korzystne warunki przy ubezpieczeniach w celu zaciągnięcia pożyczki

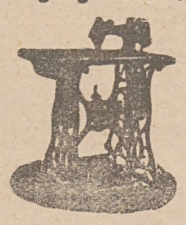
Mieszane ubezpieczenia ze zmniejszającą się premią 3% gwarantow. odsetek. | Specyalne taryfy dla celów wychowawczych i inne nowe korzystne kombinacye.

Prospekt na żądanie gratis.

Wszelkich informacyi udziela: **Centralne biuro dla Galicyi, Lwów, Sykstuska l 21.** Reprezentant: **Antoni Kofler.**

Osoby, mające rozgałęzione stosunki towarzyskie mogą być natychmiast jako akwizytorzy przyjęte, ze stałą płacą i prowizyą.

Maszyny na raty



wszelkich systemów oraz ponczosznicze poleca
A. Malimon
Lwów, Wałowa 9.
Nauka szycia, haftu i pończosznictwa bezpłatnie. Nabywcom maszyn pończosznicz ych **gwarantuje roboty.**
Warsztat reperacyjny we własnym zarządzie.
Cenniki darmo i opłatnie.

„Bajka“
Nowy kinoteatr, Lwów, plac Maryacki 10
daje przedstawienia codziennie od 26 października 1912. Sala 30 metrów długa, 8 metrów wysoka, przestronna i bardzo miła. Aparaty i tło obrazów wzorowe najnowszego wynalazku. Programy staranne, z dziedziny przyrody, nauki, sztuki, przemysłu. Nadto dramaty i krotochwile. Ceny od 50 hal. do 2 koron ze zniżką dla młodzieży. „Bajka“ jest rozrywką tanią i przyjemną.
Programy szczegółowe przy kasie i w dziennikach.

GŁÓWNY SKŁAD NAFTY NIEZAPALNEJ
R. Ditmar, Brac Brünner T|A
we Lwowie, plac Maryacki (ul. Sobieskiego 1).
Polecają najlepszą naft niezapalną cesarską i salonową po umiarkowanych cenach z dostawą do domów. Chcąc Szan. P. T. Publiczność ochronić od różnych domokrążców podszywających się pod naszą firmę i roznoszących naftę podlejszych gatunków jakoby od nas, postanowiliśmy każdą bańkę z naszego składu pochodzącą zaopatrywać plombą metalową z napisem **„R. DITMAR“.**
Wszelkie bańki nawet z napisem naszym na blaszance a **nie plombowane, nie pochodzą z naszego składu.** — Upraszamy Sz. P. T. Publiczność baniek z naftą nie opatrzonych plombami nie przyjmować.
Dziękując za łaskawe zaufanie, upraszamy i nadal nas łaskawymi względami obficie zaszczycać.
DYREKCYA.

Jedyna w kraju!
I. Krajowa parowa farbiarnia i chemiczna pralnia LANGIER i Ska
we LWOWIE ul. Janowska 36, pl. Smolki 4, Akademicka 15, Sykstuska 33 i Łyczakowska 22
czyści chemicznie, farbuje i apretuje wszelką garderobę zimową i wieczorkową, materye, portyery, dywany, futra, pióra i pokrycia meblowe oraz wełnę. Celem szybkiej ekspedycyi prosimy przesyłki z prowincyi adresować: ul. JANOWSKA 36.

Jan HÖFLINGER
ZNAKOMITE HERBATNIKI
Lwów, ul. Teatralna 8.
Numer telefonu 379.

Z kłopotu kupicie **Gwiazdkę** proj. przez art. mal. **Rybkowskiego, Rozwadowskiego i Winterowskiego.** Olbrzymi wybór **kart gwiazdkowych** wybawia nas firma **S. W. Niemojowski i Sp. we Lwowie,** która wydała własnym nakładem **wycinanki,** a mianowicie: **„Wojsko polskie“, „Ubiory ludu polskiego“, „Dwór i chata“. Szopki polskie.** — Do nabycia w każdym sklepie. — Główny skład: **Lwów, Pasaż Nikolascha.** — Odsprzedającym znaczny rabat. — Pudełko papieru, **obrazki** do sklejania, **laleczki** do ubierania od 4 **halerzy** sztuka, — Odsprzedającym znaczny rabat. — Pudełko papieru, listowego z kalendarzem na rok 1913. **50 halerzy.**

W aptekach i drogueryach żądaj Pani do mycia ···· twarzy ····

Otrąbków „LACTOL“ wyrobu Instytutu physioplastycznego w Paryżu, gdyż tylko one konserwują cerę. Pudełko kor. 2·— Skład główny na Austryę: Mr Leszek Składowski Droguerya Lwów.

BIELIZNA której się nie pierze!

Jest to ostatni wynalazek hygieny i oszczędności! Kołnierze (damskie lub męskie), mankiety i półkoszulki (białe lub kolowe) po tych samych cenach, ile kosztuje pranie, a noszą się dłużej, gdyż płótno jest glazurowane i nie przyjmuje potu ani kurzu. Ceny bajeczne! Np. tuzin kołnierzyków tylko 1 korona. — **Do nabycia we Lwowie**

w MAGASIN AU BON MARCHÉ

(WŁADYSŁAW CIECHULSKI) — ULICA TEATRALNA L. 2.

Najstarsza cukiernia Aleksandra Bienieckiego

LWÓW, UL. HETMAŃSKA 8.

Przyjmuje zamówienia na wesela i przyjęcia w miejscu i na prowincyę. — Poleca w każdej porze kawę, herbatę i czekoladę lody przez całą zimę, świeże cukry, ciasta, wódki, koniaki i likiery.

Pracownia sukień damskich „HELENA“

Lwów, ul. Ossolińskich 6.

wykonywa wszelkie roboty wedle najnowszych żurnali po cenach przystępnych.

KAWIARNIA Kryształowa

(PASAŻ MIKOLASCHA)

LOKAL ŚWIEŻO Z PRZEPYCHEM URZĄDZONY. — DOBOROWA KAWIARNIA. — ZNAKOMITA I WYKWINTNA KUCHNIA. — **CODZIENNIE KONCERT SALONOWEJ ORKIESTRY.**

Wyborowe masło deserowe i kuchenne dostarcza Związek mleczarski WE LWOWIE ul. Mickiewicza l. 26 pozostający pod patronatem Wydziału krajowego. Telefon 1489.

Unia kredytowa we Lwowie

Stow. zar. z ogr. poręką

Lwów, Karola Ludwika l. 35.

Wpłacony kapitał udziałowy 400.000 K.

Poręka członków sięga około 800.000 K.

Eskont weksli i faktur.

Wkładki oszczędnościowe oprcentowuje się po

4½%

Inkaso weksli w całej Galicyi i Bukowinie za nizkiemi należytościami. — Winkulacya towarów. — Zaliczki na towary i papiery wartościowe pod dogodnymi warunkami.

Każdemu kupcowi poleca się przystąpienie.

Najlepsze krajowe

Piwo Okocimskie

z browaru Jana Götza w Okocimie

Prócz znanych gatunków

marcowe, eksport, bok

wyrabia także browar

Porter Okocimski

o wielkiej zawartości słodu i bardzo przyjemnym smaku, a dla odżywczych i orzeźwiających swoich własności zalecamy powszechnie osobom słabym i niedokrewnym.

Dostać można we wszystkich lepszych restauracyach i składach okocimskiego piwa, **lub wprost z browaru, paczkami po 25 i 50 butelek.**

GALICYJSKI BANK LUDOWY DLA ROLNICTWA I HANDLU

we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 17. —

Tel. Nr. 1677 i Nr. 1678

zawiadamia, że podwyższył oprocentowanie od wkładek na książeczki wkładkowe na

5%

zaś w rachunku bieżącym pod najkorzystniejszymi warunkami.

— NAJWSPANIALSZA we LWOWIE —

Kawiarnia Sans-Souci

ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter

Największy wybór czasopism. Hotel Sans-Souci nowoczesny komfort. - **Ceny umiarkowane**

„NEKTAR“

doskonałe wino owocowe bezalkoholowe

poleca

Fabryka „Zdrowie“

Lwów, ulica Zdrowie l. 10.

Elektryczna fabryka i **Skład wędlin F. Ichniowskiego** — LWOW — **ul. Zimorowicza 1.** (róg ul. Akademickiej).

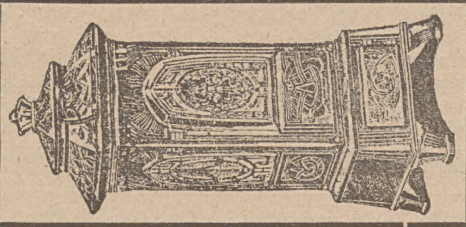
Poleca **szynki i wędliny doborowej jakości.** Kupcom możliwy opust. Wysyłka na prowincyę odwrotną pocztą. Nr. tel. 427. Rok zał. 1892.

Zmiana lokalu.

ZAKŁAD POGRZEBOWY **Joanny Ostrowskiej**

znajduje się obecnie we LWOWIE, Ul. SOBIESKIEGO l. 9 i we własnym domu UL. PIEKARSKA l. 93. — Nr. telef. 1281.

Urządza pogrzeby od najświetniejszych do najprzystępniejszych z ścisłą punktualnością, usłużnością i starannością po cenach bardzo przystępnych. Trumny w największym wyborze. — Dla dzieci białe karawany i służba w białych ubraniach. — Na żądanie służba w różnych najnowszych kostjumach. — — — — — — Wielki wybór dębowych trumien.



Naczynia - - - - kuchenne Narzędzia - - - - rękodzieln.

Handel towarów żelaznych i artykułów technicznych

M. Kierski Przedtem PIETRZYCKI

LWÓW — PASAŻ MIKOLASCHA.

Meble żelazne. Maszyny i Maszynki - - - domowe.

Zakład fryzyersko-perukarski i Skład perfumeryi

przy ulicy Sienkiewicza
w HOTELU GEORGEA

nabyłem na własność i po zaopatrzeniu tegoż **w najnowsze urządzenia** w zakres fryzyerstwa tak **męskiego** jak i **damskiego** wchodzące, wybitne siły fachowe, zarówno w bogaty dział

Perfumeryi angielskiej i francuskiej

prowadzić będę pod firmą

Bronisław Stoiński

Lwów, ul. Sienkiewicza Hotel Georgea
i ul. Karola Ludwika 1.

!!! Żądaj wszędzie
i prenumeruj **„Polskie Uniwersum!“**
:-: Lwów, ul. Lenartowicza l. 9. :-:

Terra-nowa dla fasad
wyłącznie u firmy
HENRYK EBER
Zakład dostaw budowlanych
Lwów, ul. Podlewskiego 10.
Piękna, trwała, naśladująca łudząco fasady kamienia.

Win a, Koniaki, Śliwowice, Rumy, — znakomite Szampany musujące wino „Vodica“ — polecają
Didolić i Prpić
LWÓW
Czarnieckiego 3.

Najdokładniejsze gotowe francuskie
KROJE
według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach oraz żurnale francuskie, angielskie, Manekiny na składzie u firmy **R. Landau**, Wydawnictwo „Garderoby dziecięcej“, **Lwów, Czarnieckiego 3.**

Kefir
dostawia do miesnkań
MLECZARNIA PRZEWORSKA
Lwów, Polna 25.
Telefon Nr. 835.

„ESTETYKA“
Skład i wyrób ram, oprawa obrazów
STANISŁAWA
JAMROŻA
Lwów, Sienkiewiczz 5.
Firma odznaczona m dalami wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografij i t. d. po niskich cenach. Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.

Wałeczki elastyczne i Kit
do zaopatrywania okien na zimę
poleca najtaniej
LUDWIK HOSZOWSKI
Główny skład farb i materyałów — Lwów, Akademicka 3

Hotel i Kawiarnia „Esplanade“
Lwów — ul. Karola Ludwika l. 27.
po gruntownem odnowieniu dawnego gmachu „Belle Vue“ poleca różnego rodzaju pokoje o zupełnie nowem umeblowaniu. CENY PRZYSTĘPNE a dla wygody lift nowej konstrukcyi. KAWIARNIA nowo z przepychem urządzoną została, zaopatrzona w najlepsze napoje i wszystkie pisma. — Wieczorem Koncert muzyki wojskowej 30 i 95 pp. na przemian.

LOSY zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Posiadacze losów, potrzebujący gotówkę, otrzymają za swoje losy pełną wartość kursową, zapewniając sobie zarazem natychmiastowe wyłączne prawo gry przez umowę, zaopatrzoną w numera i serye owych losów. Informacyi udziela chętnie i bezpłatnie
Dom handlowy i kantor wymiany ROHATYN i ULAM
we Lwowie ul. Sykstuska l. 8.

Cukiernia
KAZIMIERZ SOTSCHEK
Lwów, Hotel Francuski.
Bufet w Teatrze Miejskim.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po najdokładniejszym kursie dzienym,
-:- nie licząc żadnej prowizyi. -:-

Tanio i pod gwarancyą
nabywać można meble wszelkiego rodzaju i własnego wyrobu, jako to: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po cenach fabrycznych
w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich (z ogr. por.)
Lwów, ulica Pańska l. 9.

KTO chce mieć białe i zdrowe zęby, ten niech używa do czyszczenia zębów tylko
„KREM PERŁOWY“
wyrobu
JANA IHNATOWICZA
we Lwowie, ul. Sykstuska 25.
Tuba kremu perłowego 50 hal.

- Wszelkie materyały budowlane -
loco budowa i każda stacya kolejowa
po cenach fabrycznych — dostarczają
BRACIA MUND, - Lwów
Centralne biuro: ul. Sykstuska l. 23.
Telefon Nr. 605. — — Telefon Nr. 605.

APTEKA POD „ZŁOTĄ GWIAZDĄ“
I LABORATORYUM CHEMICZNE
Piotra Mikolascha
we Lwowie, ul. Kopernika l. 1.
wyrabia i poleca
SYRUP
sulfoguajacolowy i sulfoguajacolowy z kolą
jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych, w działalności zupełnie identyczny z Siroliną i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.
Syrup sulfoguajacolowy
jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje tylko flaszka 2 koron.
Syrup sulfoguajacolowy z kolą
kosztuje kor. 2·50.
Wydaje się tylko te wyroby na przepis lekarski. Do nabycia we wszystkich aptekach. Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki **Piotra Mikolascha, Lwów.**
Ostrzega się przed naśladownictwami!

Kawiarnia Amerykańska
otwarta!
Koncertuje w niej laureat wiedeńskiej Akademji muzycznej
M. GEIGER
Lokal wspaniale odnowiony. Trunki i napoje wyborowe.
O najliczniejsze odwiedziny uprasza



J. Lenoble.

Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy można u nas nabyć na niskie raty miesięczne grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego naszej „Gazety Handlowej“. **Dom Bankowy Schütz i Chajes Lwów, plac Marjacki l. 7.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Brandowski.** Z „Drukarni Powszechnej“ we Lwowie, Akademicka 8.

Nr. 162. Lwów, 14 grudnia 1912. Rok VII.



Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich l. 11.

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową	1 K 50 h.
roczna	6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie	10 h.
Na prowincyi	12 h.

Run!

Run na galicyjską Kasę Oszczędności już przeszedł szczęśliwie. Ale warto mu się przypatrzyć raz jeszcze z minionej perspektywy.

Wśród szturmujących Kasę było 80 procent inteligencyi, mianowicie pań kapeluszowych. Miałoby więc i u nas racyę bytu włoskie przysłowie: z pod drogiego kapelusza wyziera głupia dusza.

Ale obok głupich dusz były i lekkomyślne a niesumienne. Niejedna z klientek symulowała strach, aby mieć pretekst do podjęcia gotówki, którą już potem nietrudno na fatałaszki obrócić. I te to »panie« szerzyły największy popłoch aby krzyk własnego sumienia zagłuszyć.

Odezwy, plakaty i artykuły dziennikarskie nie odnosiły skutku. Ale bo też cisnąca się do Kas publiczność nie wyglądała na to, że czyta bodaj »Wiek Nowy«. Połowa tej klienteli robiła wrażenie analfabetów, a druga połowa możeby się dała odwieść od runu, gdyby im »Pocięgiel« napisał, że robią głupstwo, bo pieniądze w Kasie są pewne.

Trzeba było stać w tym tłumie histerycznych kobiet, aby przyjść do poznania, z jak małym zasobem inteligencyi można się zdobyć na strusie pióra, na butony w uszach no i na szparkasową książkę!

Siedmiu policyantów, którzy odpychali cisnący się tłum, robiło wrażenie siedmiu mędrców greckich, starających się zapanować nad bezbrzeżną głupotą ludzką.

Ktoś, przechodząc pod Kasą, zapytał: Czy tam nowe kino otwarte? Bo mniejszem idyotyzmem wydała mu się wędrówka tłumów do kina, niż ta wybiórka pieniędzy z Kasy.

Do gmachu cisnęli się ludzie, którzy nawet nie wiedzą, jak książeczka Kasy wygląda, ale chcieli wzbudzić wrażenie, że spieszą po swoje oszczędności. Jednem słowem pozowali na kapitalistów.

Niejedna obywatelka, dopchawszy się do okienka, spostrzegła dopiero, że niema książeczki ze sobą. Zapomniała ją wziąść... ze samego strachu.

I rozpływały się miliony wśród ogłupiałych mas. Sytuacya dla Kasy, zaskoczonej tym runem, stała się wreszcie tak krytyczną, że Wydział krajowy chciał zlombardować znaczną partyę obligów propinacyjnych, aby przyjść Kasie z pomocą.

Aż nadeszło otrzeźwienie, a raczej zmęczenie umysłowe i fizyczne. Kasa ocalała, bo już obywatelstwu sił niestało na jej zrujnowanie.

Kronika tygodniowa.

Był i u mnie święty Mikołaj. Chciał mi dać jakiś höflingerowski piernik, ale poprosiłem, aby go schował dla Stapińskiego, a mnie zato de politicis et de publicis coś powiedział, bo nastały czasy takie szalone, że i najtrzeźwiejszy człowiek głowę stracić musi.

— I czegożbyś ty, waszmość skrybo, odemnie dowiedzieć się pragnął? — rzekł św. Mikołaj. — Pewnie najbardziej o bellum russicum ci się rozchodzi, ale w tej materyi nic waszmości zdradzić nie mogę, bo ona w ręku Bożem, a o Bożych zamysłach nawet ja, najstarszy Święty niebieski, nie jestem poinformowany. Natomiast zdradzę waszmości inne arcana, do których, aby je zgadnąć, niepotrzeba natchnienia Pańskiego, jeno szczyptę znajomości rerum humanarum.

Wojna na dwa fronty.



Neuman: Kacapy stchórzyły. Ciekaw teraz jestem, czy ci będą mieli kuraż?

Otóż jeśli do wojny nie przyjdzie, co sprawi zapewne miłosierdzie Boże, tedy Wiek Nowy zarzuci wszechpolakom, że oni bez wojny ojczyznę Moskalowi sprzedali, a na odwrót Słowo Polskie zarzuci demokracyi postępowej, że w jej obozie rozkradziono fundusz wojenny, zaczem i wojnę z Rosyę doprowadzono do absurdum i do niemożliwości,

— Ależ to Wasza Świątobliwość zna naszą narodową prasę! — zawołałem wprost oślepiony tem proroctwem.

— Posłuchajno asan, jakie będą wasze powojenne orjentacye. Konserwatyści wywiodą, że ominęła nas klęska wojny dzięki ugodowej polityce hrabiego Korwin-Milewskiego, z którego naszym roztropnym mężom stanu wzór brać należy, jeżeli w zgodzie z wielkimi mocarstwami żyć mamy i chcemy. Poseł Stapiński wmówi w chłopów, że do wojny parli księża i obszarnicy dla wytępienia jak najwięcej braci włościan, ale on (Stapiński) zwołał na wiec królów i cesarzy, i zagroził im zemstą ludu na wypadek wojny na zgubę włościaństwa obliczonej.

— Tak powie?

— Przekonasz się asan. Idem Daszyński wyda manifest do rzesz robotniczych, że wola proletaryatu zgięła krwawe ambicye tyranów na tronach i zmusiła armaty do milczenia.

— A co powie Battaglia?

— Battaglia ogłosi, że on wziął udział w konferencyi ambasadorów jako adwokat przemysłu dyplomatycznego, że on referował na tej konferencyi sprawę wojny europejskiej i że na jego wniosek uchwalono jednomyślnie wojny nie zaczynać.

— Wasza Świątobliwość, a co będzie z Breiterem i Reizesem? — pytam półgębkiem, aby w Świętym Pańskim niewzbudzić zbytniej abominacyi.

— Napiszą, że cały świat toczy korrupcya i deprawacya, a oni tylko są jeszcze dwaj mężowie sprawiedliwi i odgrywają w słowiańszczyźnie tę samą rolę, jaką niegdyś odgrywali święty Cyryl i święty Metody. Pod Mickiewiczem przyjdzie do bójek z policyą, bo utrwali się mniemanie, że to ona przeszkodziła

zbawczej wojnie z Rosyą. Oświadczenie namiestnika, dane w Sejmie, że niema i nie będzie wojny, każe Grabski przylepić na pręgierzu pod ratuszem. Równocześnie zaś kilkaset patryotów galicyjskich zwróci się do Wiednia po order zato, ze mrozili zapał wojenny i przyczynili się do pokojowego załatwienia konfliktu.

— Proszę Waszej Świątobliwości, a nie możnaby kogo z naszych osadzić na tronie albańskim?

— Dlaczego nie! Korona patrzałaby się Hellerowi, bo czy go lwowska publiczność zamorduje swoją obojętnością dla teatru, czy albańska jataganem, to mu jest zupełnie wszystko jedno.

— A co sądzi Wasza Świątobliwość o wyborach do rady miejskiej?

— Żal mi Neumana.

— E?

— On chciałby podczas wyborów walczyć i zwyciężyć. Zdaje się, że on zajmie ratusz bez jednego wystrzału, a to go przecież chwałą nie okryje. Kto się dziś ogłosi wrogiem Neumana, tego Neuman będzie za swego największego przyjaciela uważał. Ogłoś asan przeciw Neumanowi wojnę świętą, a gotów ci jeszcze dać subwencyę zato!

— Ba, z elberfeldzkiego funduszu! Znam ja go pod tym względem. Zresztą Neuman każdemu, kto się z nim zadrze, obiecuje bezpłatny pogrzeb w miejskim zakładzie karawaniarskim. A co będzie z reformą wyborczą do sejmu?

Na to pytanie święty Mikołaj zamyślił się, a potem machnął ręką:

— Nie interesuję się nią, bo wiem, że jej nie dożyję. Wprawdzie Niebo jest wieczne, ale przecie waszych matactw politycznych nie przetrwa. Za sto lat postąpi ona na tyle, że wybierzecie nowy subkomitet i poczniecie szukać nowego wytrycha do rozdziału mandatów. Znają was w Niebie, takie syny!

Tu św. Mikołaj splunął z wielką obrzydliwością i odszedł bez pożegnania, jakbym ja był winien temu, że paczka polityków zrobiła sobie z reformy wyborczej konika wyścigowego do karyery i popularności.

ST. BRANDOWSKI.

Mały artykuł w wielkiej sprawie.

Może następujący skandal poruszy trochę lwowskich patryotów i spowoduje jakąś akcyę dla ratowania rzeczywiście zagrożonego w tym wypadku przemysłu krajowego.

Towarzystwo ubezpieczeń urzędników prywatnych buduje hotel na rogu ulicy Piekarskiej i placu Bernardyńskiego. Spiritus movens tej entrepryzy jest dyrektor Towarzystwa p. Ball.

O tym pomyśle hotelowym pisał już bardzo sceptycznie w »Przeglądzie« p. Masłowski, najwytrawniejszy, najtrzeźwiej na ludzi i rzeczy patrzący dziennikarz polski. Wytknął on niefortunne położenie hotelu, pod którym (ul. Piekarską) będzie codziennie przechodzić kilkanaście pogrzebów, i wskazał na bliskość hoteli podejrzanej renomy, które przyzwoitemu hotelowi, gdy się znajdzie w ich towarzystwie, nie przyczyniają dobrej konduity.

Mógł jednakże pan Masłowski omylić się, a pan Ball ma racyę, co przyszłość dopiero okaże. Natomiast gorszym i bez dyskusyi haniebnym jest fakt następujący.

Wewnętrzne urządzenie hotelu, a więc adaptacye, ornamentyka i meble do salonów i 100 pokoi wykonane mają być w pruskiej fabryce Augusta Leiera i Ski w Libercu, a to kosztem 400.000 koron. Zatem prawie pół miliona koron, które powinny i mogą zostać w kraju, pójdą zagranicę w niemieckie ręce!

A przecież my mamy we Lwowie aż dwie Spółki stolarskie, które chętnie podejmą się tych robót, i równie gustownie a solidnie je wykonają.

Mamy fabryki stolarskie, zagranicznym dorównywujące, między których tę robotę rozdzielić by można.

Czy pan Ball się zastanowił, co to znaczy, ukraść przemysłowi krajowemu pół miljona koron i wynieść je do Niemców?

Chodzi tam komu o prowizyę od tych robót, to dadzą mu ją i krajowe fabryki (Leier i Ska ofiarowali 40.000 koron prowizyi). Ale niechże ten ciężki grosz zostanie w kraju, niech w tych desperackich czasach zasili polskiego majstra i polskiego robotnika!

O sprawie tej póty będziemy pisać, aż pan Ball nie zdecyduje się urządzić swój hotel krajowym przemysłem i polskimi rękami.

Najtaniej meble nabyć można tylko w magazynie **BRACI SIWEK** Lwów, ulica Kopernika l. 3. Telefon Nr. 430.

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

„PROMIEŃ“

5 proc. na rzecz T. S. L.

ST. BRANDOWSKI. 11)

Wśród złota i błota

Powieść współczesna.

Radkiewiczówna, wychowana za młodych lat wśród ludzi gminu, wśród awanturników i pijaków, niełatwo traciła odwagę i przytomność umysłu. Jednak położenie, w jakiem się teraz znalazła, wydawało się jej fatalne i rozpaczliwe.

Ani w drzwiach ani w oknie nieśmiała szukać ratunku. Rozważyła mimo szalonej trwogi dobrze, że nim otworzy jedno lub drugie, ukryty w szafie człowiek może się na nią rzucić i ubezwładnić ją.

Zdaną była zatem na własne siły. Nietyle obawiała się okradzenia jej ze skromnej biżuteryi i drobnych oszczędności, ile drżała na myśl o zamachu na jej cześć. A miała do tych obaw pewne dane, z któremi się zawsze liczyła i bardzo na siebie uważała.

W szafie było cicho, tylko tykot zegarka ciągle się rozlegał. Stawał się on w rozigranej wyobraźni Radkiewiczówny coraz silniejszy i nie ulegało już dla niej wątpliwości, że pochodzi on ze szafy, i że w szafie jest ktoś ukryty.

A ów ukryty człowiek pochodzi prawdopodobnie z najniższych sfer, z mętów ulicznych czy nawet przedmiejskich. Bo ktoś, kto się zalicza bodaj do trochę przyzwoitego towarzystwa, nie nosi zegarka o tak głośnym chodzie. W zegarkach takich lubują się tylko indywidua z gminu, wychowańcy szynku i kryminału.

Oparta o biurko męczyła się nad obmyśleniem ratunku dla siebie. Zachowanie się jej, dziwne i niezwykłe, mogło siedzącego w szafie draba przejąć domysłem, że się zdradził swoją bytnością, że już jest odkryty, a tem samem nakłonić go do przyspieszenia zamachu. Więc aby zmylić ten zgubny dla niej domysł, wzięła do drżących rąk książkę i poczęła w niej głośno przewracać kartki. A równocześnie myśli wiły się jej w mózgu jak na rozżarzonych węglach.

Spoglądała ustawicznie na szafę, która stała pod ścianą spokojna, nieruchoma, a jednak z tak strasznem, ukrytem w sobie niebezpieczeństwem.

Powoli przyszło jej na myśl, że może schowany w szafie łotr chce przeczekać, aż się ona nie położy do łóżka i nie zaśnie.

W takim razie byłoby najlepiej zachowywać się tak, jakby miała pójść spać, a podczas tego wymknąć się do drugiego pokoju i otworzyć drzwi wiodące na schody.

W tej chwili w szafie dał się słyszeć silniejszy szelest, prawie że hałas, jakby spowodowany duszeniem się ukrytego tam człowieka.

Radkiewiczówna mimowoli chwyciła za leżące na biurku nożyczki. Było to jedyne, co miała pod ręką i czem się w razie napadu bronić postanowiła.

Rozglądając się uważniej po swym pokoiku zauważyła teraz, że szlafroczek i dwie sukienki, jakie zwykle wisiały w szafie, i które rano tam zostawiła, wisiały teraz na ścianie pod piecem. Widocznie złodziejowi za ciasno było w kryjówce, i wyrzuceniem paru sztuk garderoby stworzył sobie trochę wolnego miejsca.

Ale w związku z tem przyszło Radkiewiczównie i to na myśl, że gdyby złodziejowi chodziło tylko o okradzenie jej, to miał cały dzień czasu, aby spakować, co mu się spodoba, i wynieść z tej spokojnej i słabo zamieszkałej kamienicy. Dlaczegóż zatem nie uczynił tego?

Widocznie nie chodziło mu o jej rzeczy, tylko o nią samą.

Radkiewiczówna zacisnęła zęby i ujęła lepiej za nożyczki.

— Co robić? Jak się ratować? — kotłowało jej w głowie.

Szafa była wielka, dębowa i silnie zbudowana. Ale zamek u drzwi był słaby i zawiasy u drzwi były obruszone. Gdyby nie to — kombinowała Radkiewiczówna — podeszłaby ku szafie, przekręciła kluczyk, aby ją zamknąć, a równocześnie rzuciłaby się do ucieczki na schody. Nimby drab drzwi w szafie wyłamał, ona mogłaby już być na dole.

Ale takie drzwi i taki zamek! Wystarczy z wewnątrz jedno pchnięcie, aby drzwi z zawiasów wyskoczyły.

Tymczasem w szafie rozległo się znowu jakby stłumione chrząkanie. Radkiewiczówna poznała z rodzaju tego chrząkania, że mieszkaniec szafy ma kaszel, który stara się zdusić, aby nie zdradzić swej bytności.

Ta okoliczność powiększała tylko niebezpieczeństwo. Bo jeśli napastnik raz jeden kaszlu nie wstrzyma i zdradzi nim swą obecność, to równocześnie nie pozostaje mu nic innego, jak opuścić czemprędzej swoją kryjówkę i dokonać tego, co zamierza.

Wśród tych męczących myśli i kombinacyi upłynęło pół godziny, które się Radkiewiczównie wydawały wiecznością. Oparta o biurko machinalnie i głośno przewracała kartki w książce, jakby chciała tem samem uśpić podejrzliwość i czujność strasznego gościa. Niekiedy opuszczała ją lodowata sztywność i przepływały przez nią jakby płomienie, gdy w imaginacyi swojej poczęła się już bronić i zmagać z nieznanym napastnikiem.

Gdybyż to był dzień! Wybiłaby szybę w oknie, wyrzuciłaby na ulicę porcelanowy dzbanek, miednicę, karafkę i krzyczałaby równocześnie o pomoc. Ćwierć minuty takiego hałasu w jasny dzień przyniosłoby jej ratunek, spłoszyłoby łotra. Ale w tej chwili, o północy i na takiem pustkowiu?

Aż zdawało jej się, że wpadła na dobry pomysł. Postanowiła wybiedz do drugiego pokoiku i zamknąć za sobą drzwi na klucz. W ten sposób zyskałaby tyle na czasie, że nim złoczyńca wydobędzie się z szafy

Z POWODU NIEPEWNEJ SYTUACYI urządza z dniem dzisiejszym począwszy do końca grudnia WIELKĄ SPRZEDAŻ TOWARÓW ZIMOWYCH PO ZNACZNIE ZNIŻONYCH CENACH AMERICAN HOUSE, Lwów, Kopernika 5. WIELE ARTYKUŁÓW OCCASION! Ogromny wybór praktycznych podarków na gwiazdkę.

Czy będzie wojna?

Wiedeń 12 grudnia.

Z kół parlamentarnych donoszą nam:

Mobilizacya, a raczej wzmocniony stan pokojowy wojsk austryackich i rosyjskich ma swe źródło nie w grożącej wojnie, lecz jest wynikiem doświadczeń porobionych podczas co tylko skończonej kampanii turecko-bałkańskiej. Przyczyną klęsk półksiężyca była mianowicie ta okoliczność, że rezerwiści tureccy, stanowiący gros armii, okazali się zamało wyszkoleni w boju, podczas gdy armie bałkańskie wykazały nadzwyczajną sprawność bojową, bo składały się przeważnie z żołnierza pozostającego w czynnej służbie, a uzupełnione tylko zostały rezerwą, i to bitną rezerwą.

Mocarstwa zrobiły więc spostrzeżenie, że na pole walki nie należy wyprowadzać rezerw w ostatniej chwili pod broń powołanych, lecz rezerwy te powinny pójść na plac boju dopiero po należytem ich ponownem wyszkoleniu. Stosując się do tego tak Austrya jak i Rosya powołują rezerwistów do ćwiczeń i do czynnej służby, a skonstatowawszy i uzupełniwszy ich sprawność wojskową, rozpuszczają ich znowu, powołując w ich miejsce nowych rezerwistów, co łatwo w opinii publicznej wywołać mogło wrażenie mobilizacyi.

Dzieje się to zaś w obecnej porze z dwóch względów. Z jednej strony chce Austrya rezerwy swoje zahartować do ewentualnej kampanii zimowej, z drugiej zaś bardzo jest możliwą w najbliższym czasie t. zw. ekspedycya karna przeciw Serbii, która ma się jednakże skończyć rozbiorem tego królestwa, do którego to planu pozyskana została Rumunia, Bułgarya i Czarnogóra, a to nadzieją znacznych nabytków terytoryalnych z ziemi państwa serbskiego. Podobno i wielkie mocarstwa skłaniają się do tego planu, gdyż uważają Serbję za ognisko ustawicznych niebezpieczeństw dla pokoju europejskiego.

Austrya sądzi, że dopiero po wykonaniu tego projektu będzie miała rozwiązane ręce do walnej rozprawy z Rosyą, która jest zapewne poinformowaną o zamiarach rządu austryackiego, ale czuje się wobec trójprzymierza za słabą, aby wystąpić w obronie dynastyi królobójców, i bezsilna będzie musiała patrzeć, jak Austrya na swoich tyłach zrobi porządek, aby z tem większą konsolidacyą swych sił wojskowych wystąpić kiedyś i przeciw swemu północnemu wrogowi.

Zamknięcie kancelaryi adwokackiej Dra Stan. Zagórskiego.

Palestra lwowska doczekała się nareszcie senzacyi, co prawda dawno przewidywanej.

Lwowska Izba adwokacka zamknęła drowi Stanisławowi Zagórskiemu kancelaryę adwokacką na 6 miesięcy.

Powodem tego drakońskiego kroku są oszustwa i szantaże, jakich dopuścił się dr. Zagórski w sprawie Haarbanda i Axelradów, o czem Herold swojego czasu obszernie pisał.

Nazwisko dra Stanisława Zagórskiego posiada we Lwowie bardzo smutną reputacyę. Wystąpił on poraz pierwszy na szerszą widownię w pamiętnym procesie Breitera przeciwko redaktorowi »Herolda Polskiego«. St. Brandowski zgromadził wtedy na swe zarzuty obszerny materyał dowodowy, ale dr. Zagórski, jako jego obrońca, złożył niespodzianie na sali sądowej obronę, pod pozorem, że on sam zarzuty te uznaje za niewystarczające. To haniebne postąpienie dra Zagórskiego stało się we Lwowie olbrzymim skandalem. Paru adwokatów, z jakimi chciał się dr. Zagórski pożegnać opuszczając sąd, odmówiło mu podania ręki, a myśmy napisali i do dziś dnia twierdzimy, że dr. Zagórski został wtedy przez Breitera przekupiony, aby złożył takie oświadczenie, bo to był dla Breitera jedyny ratunek z opresyi.

Przecież ten sam materyał, dostarczony przez nas w rok później, parlamentarny sąd honorowy uznał za prawdziwy i wystarczający, aby Breitera ogłosić jako indywiduum niehonorowe.

Wyrok ten Izby adwokackiej jest tem znamienniejszy, że prezydentem Izby jest dr. Aszkenazy, dla Zagórskiego bardzo życzliwie usposobiony, tak dalece, że Zagórski był nawet członkiem Rady dyscyplinarnej w tejże Izbie!

I jeszcze jedno. Mecenas Zagórski był syndykiem paru lwo-

---

i zamknięte do drugiego pokoju drzwi wyłamie, ona będzie w stanie otworzyć drzwi na schody wiodące i zbiedz na dół do dozorcy domu.

Był i to ryzykowny projekt, ale na razie najlepszy, jedynie możliwy do wykonania. A czas naglił, bo w szafie powtórzyło się znowu jakby dławienie, z tłumionego kaszlenia pochodzące.

Skupiła wszystką energję, zebrała wszystkie siły moralne, na jakie ją stać było, i podeszła ku drzwiom, wiodącym do drugiego pokoju, I teraz z przerażeniem spostrzegła, że w drzwiach oddzielających jeden pokój od drugiego, brak klucza.

Od tego spostrzeżenia aż dostała zawrotu głowy. Bo klucz tkwił zawsze z przeciwnej strony zamku. Nawet gdy dziś rano wychodziła do biura, zawadziła o niego suknią i o mało co nie rozdarła kieszeni. Przypomniała sobie dokładnie ten fakt — a teraz klucz został z zamku wyjęty!

Dlaczego? W jakim celu? W poszukiwaniu za wyjaśnieniem tej zagadki poczęły jej się coraz bardziej mieszać myśli, coraz większy chaos powstawał w jej mózgu. Wsparła się ręką o ścianę i dysząc ciężko spoglądała przerażonym wzrokiem na szafę, w przekonaniu, że ona teraz musi się otworzyć i rozpocznie się walka straszna, w której ona na koniec ulegnie...

Tymczasem — ponieważ szafa stała tuż koło drzwi — zegarek tykotał zupełnie wyraźnie, tykotał sekundę za sekundą, upływały minuty, czas przedłużał się jakby w jakąś wieczność wśród śmiertelnej, zabójczej ciszy.

Nagle człowiek, ukryty w szafie, zakaszlał głośno, gwałtownie, tak niepohamowanie, że nawet głową o wierzch szafy uderzył.

Radkiewiczówna wydała ze siebie przeraźliwy okrzyk, jaki zwykły wydawać ze siebie kobiety w śmiertelnej trwodze, w obawie, że spotka je coś strasznego, czego odwrócić ani uniknąć niepodobna.

Ten krzyk Radkiewiczówny musiał zadecydować o postępowaniu ukrytego w szafie człowieka. Bo w głębi szafy rozległ się najpierw szmer rozsuwanych gwałtownie czy też zrywanych z wieszadła sukien, a potem skrzypieć poczęły drzwi, jakby ktoś na nie wewnątrz parł i starał się je otworzyć.

W tym strasznym momencie Radkiewiczównę oślepiła niespodziewanie zbawcza myśl. Przyskoczyła do szafy, porwała za jej górną krawędź i ze strasznym wysiłkiem obaliła szafę na ziemię.

Szafa upadła w ten sposób, że drzwiami leżała na ziemi a tylną ścianą do góry.

Człowiek, leżący w szafie, musiał się wskutek tego upadku potłuc, bo we wnętrzu szafy rozległo się jakieś rozpaczliwe szamotanie, klątwy i bicie nogami w deski.

— Psiakrew dopiero!... czekaj małpo, ja ci dam szkołę!... ty suko przeklęta! — ryczał w środku szafy jakiś męski głos.

I równocześnie deski szafy trzeszczały, jakby je kto całem ciałem i całą siłą w środku rozpierał. Trwało to dobrą chwilę, ale silna dębowa szafa opierała się skutecznie temu rozpaczliwemu parciu od środka.

Radkiewiczówna, wysiliwszy się na tak heroiczny krok, uczuła się zupełnie ze sił wyczerpaną. Gdyby nawet ów napastnik deskę w szafie wyłamał i powoli wydobywał się ze środka, ona nie byłaby w stanie ruszyć się z miejsca ani wydać ze siebie jeden okrzyk.

Powoli przychodziła do siebie, powoli tylko wracały jej władze myślenia i jakby sparaliżowany na chwilę instynkt samozachowawczy znowu się w niej budził.

Głos w szafie był stłumiony, nietylko sukniami i ścianami szafy, lecz także jakąś dziką pasyą i wściekłością. Widocznie napastnik nie spodziewał się, że stanie się więźniem tej, do której się zakradł i którą napaść zamierzał.

Tymczasem tupanie w szafie stawało się coraz zajadlejsze, ściany trzeszczały coraz silniej i niebezpieczniej. Radkiewiczówna zerwała się z kanapy, na którą niedawno upadła zupełnie wyczerpana. Czas było uciekać i wołać o ratunek.

Widziała zresztą, że na razie nic jej nie grozi, i że ma dosyć czasu, aby wydostać się na schody.

Wypadła więc do drugiego pokoju, dygotającą ręką otworzyła drzwi do sieni i rzuciła się ku schodom.

Ale nim dosięgła pierwszego stopnia, jakaś silna ręka pochwyciła ją w pół i szyderczy, wódką cuchnący głos zachrypiał jej do ucha:

— Powoli, Zośka. My tu we dwójkę do ciebie z wizytą przyszli.

Radkiewiczówna zdołała ze siebie wydobyć zaledwie stłumiony, urwany okrzyk, gdy ów nowy, za drzwiami ukryty napastnik, położył jej ciężką, szorstką rękę na ustach, mówiąc:

— Nie piszcz, kociaku, bo to może być twój ostatni pisk w życiu!

Napadnięta w ten sposób dziewczyna, mając silnie i brutalnie zatkane usta, niemogła nawet najcichszego jęku wydobyć ze siebie.

— Marsz do mieszkania! — rzekł z jakąś dziką zaciekłością nieznajomy, uderzając ją równocześnie kolanem w biodro.

(C. d. n.)

wskich instytucyi finansowych, i z dawna już chodziły słuchy, że on posługuje się wymuszeniami i szantażami także wobec klientów tych instytucyi. Może więc owe banki i kasy otrząsną się nareszcie z tego wrzodu?

U stóp łotra.

(C. k. Prokuratoryi Państwa ad informandum)

Pewien funkcyonaryusz sądowy, interesowany z urzędu w sprawie łotrostw Thumena, rzekł do przesłuchiwanej w tej materyi strony:

— Czego wy właściwie od Thumena chcecie? Sami przynosicie mu pieniądze, a potem skarzycie się na niego!

Otóż na ten temat pragniemy pać małą ilustracyę.

Jest we Lwowie właściciel wielkiej, pierwszorzędnej kawiarni, człowiek znany ze swej uczciwości, a cieszący się w najszerszych kołach poważaniem i sympatyami.

Dwie swoje córki, dorastające już panienki, wychowuje w zakładzie pani Strzałkowskiej.

Otóż raz te córki przybiegły do ojca do domu i wśród spazmatycznego szlochania oświadczyły, że więcej do szkoły nie pójdą, ponieważ Thumen napisał w swoje gazecie, że ich ojciec jest oszustem i kuplerem, a koleżanki tę gazetę przyniosły do szkoły, czytały ją na głos i dokuczały im.

Co miał robić ów nieszczęśliwy człowiek, na którym nigdy ludzka krzywda niezaciążyła, o charakterze jak łza czystym?

Czy miał może Thumenowi wytoczyć proces prasowy, czekać trzy lata, aż pan sędzia przeprowadzi śledztwo, narazić się na odroczenie trzech rozpraw z powodu powoływania przez Thumena świadków z Ameryki, a na odroczenie drugich trzech rozpraw, bo taki dr. Link wystawi Thumenowi świadectwo, że jest chory i na sali jawić się nie może — w końcu narazić się na niepewny werdykt sędziów przysięgłych — a przez ten cały czas być przedmiotem najohydniejszych ataków atramentowego bandyty, patrzeć lata całe na niezawiniony ból i wstyd młodych córek, którym głupie i złe koleżanki rzucają do oczu: twój tato kupler! twój tato oszust!

Czy tak miał postąpić ów nieszczęśliwy człowiek?

On postąpił zupełnie inaczej. Zebrał, co mógł, naco go stać było, poszedł do jaskini łotra, rzucił mu się do nóg i błagał go ze spazmatycznym płaczem:

— Przynoszę panu, co tylko mogę, ale ulituj się nad mojemi biednemi dziećmi, nie łam im życia, nie gub mnie i mojej rodziny!

A łotr, rozparty w swoim »fotelu redakcyjnym«, raczył rzucić łaskawym okiem na zrozpaczonego ojca, i postawiwszy mu za dalszy warunek, że wszystkie druki będzie zamawiał w jego drukarni, przyrzekł mu na razie względy i pobłażanie.

Fakt taki zaszedł niedawno a Sąd wie dobrze, o którym właścicielu kawiarni tu mowa.

*

A teraz, panie prokuratorze i panie sędzio śledczy, powiedzcie z ręką na sercu: Czy Wy w podobnem położeniu postąpilibyście inaczej? Nie! I Wy przynieślibyście ostatni grosz do stóp łotra, i Wy całowalibyście jego plugawe, cuchnące nogi, aby dzieciom Waszym oszczędzić hańby i katuszy.

Ale równocześnie przeklinalibyście władze, które takie rozboje tolerują, złorzeczylibyście krajowi, w którym podobne rzeczy dziać się mogą!

ST. BRANDOWSKI.



Z tygodnia.

Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na piękne graficzne wykończenie bieżącego numeru naszego pisma, które drukuje się obecnie w „Drukarni Lwowskiej“ zostającej pod kierownictwem technicznem p. O. Schrecka. Wszystkim, którzy potrzebują jakichkolwiek robót drukarskich, gorąco polecamy ten wzorowo urządzony zakład, mieszczący się przy ul. Kopernika 11.

Stwierdzenie pogłosek. Donosiliśmy w zeszłym numerze, że mieszczanie lwowscy na wypadek oblężenia Lwowa przez armję rosyjską gotują się do energicznej obrony miasta. Zanotowaliśmy to, jako nieskontrolowaną jeszcze pogłoskę. Obecnie znajduje ona swe potwierdzenie w komunikacie Towarzystwa strzeleckiego we Lwowie, zwołującym na środę o godz. 7-ej wieczór nadzwyczajne walne zgromadzenie członków, na którem to zgromadzeniu omawianą będzie sprawa ćwiczenia członków w strzelaniu z najnowszego systemu broni palnej.

Tym najnowszym systemem — jak się dowiadujemy — są karabiny Manlichera, których Strzelnica za zezwoleniem komendy korpusu zakupiła znaczną ilość.

Przykra sprawa. W wyższych sferach duchowych naszego miasta omawianą jest z najwyższą goryczą sprawa X. biskupa Bandurskiego, którego arcyb. Bilczewski bez jego wiedzy i woli usunął ze stanowiska rektora Seminaryum duchownego. Oprócz moralnej przykrości ponosi X. biskup Bandurski i znaczną materyalną stratę, bo jako rektor Seminaryum miał rządowe mieszkanie, stół wolny i rektorską płacę. Obecnie X. biskup Bandurski wszystko to traci, a odczuwa tę stratę bardzo, ponieważ jego stosunki materyalne są nader opłakane. Mając hojną zawsze dłoń w niesieniu pomocy ubogim i w ofiarach na cele patryotyczne, przyjął on na siebie najrozmaitsze zobowiązania finansowe, którym teraz nie będzie mógł wydołać.

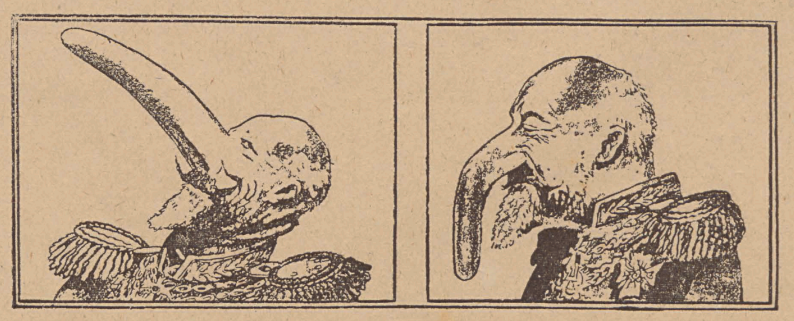
Twierdzenie pewnych kół, że biskup Bandurski dobrowolnie z posady rektora ustąpił, jest wręcz nieprawdziwe. Biskup Bandurski był jeszcze chory i nie opuszczał łóżka, gdy przyszedł do niego jeden z kleryków i spytał go ze łzami w oczach, dlaczego wszystkim alumnom wyrządził taką przykrość i zrzekł się rektorstwa. Biskup Bandurski był tem twierdzeniem niezmiernie zdziwiony i zapewniał kleryka, że mu podobna rezygnacya ani w głowie niepostała. W parę godzin później dowiedział się jednak, że o tej jego „rezygnacyi“ zadecydowano poza jego plecami.

Prasa codzienna niechętnie pisze o tem zajściu, ponieważ z każdą tego rodzaju notatką arcyb. Bilczewski przychodzi zaraz do biskupa Bandurskiego i robi mu wyrzuty, posądzając go, że on jest inspiratorem tych artykułów. W takich okolicznościach położenie biskupa Bandurskiego staje się nie do opisania przykre i kłopotliwe.

Przezorność pana Kruka. Pan Kruk jest majstrem stolarskim i wielce czcigodnym obywatelelem miasta Lwowa. Zasługi jego jako prezesa Spółki stolarzy są niezaprzeczone. Ale nietylko troska pro publico bono władnie panem Krukiem. Ma on też w pieczy i własną personę, czego dowodem takie factum:

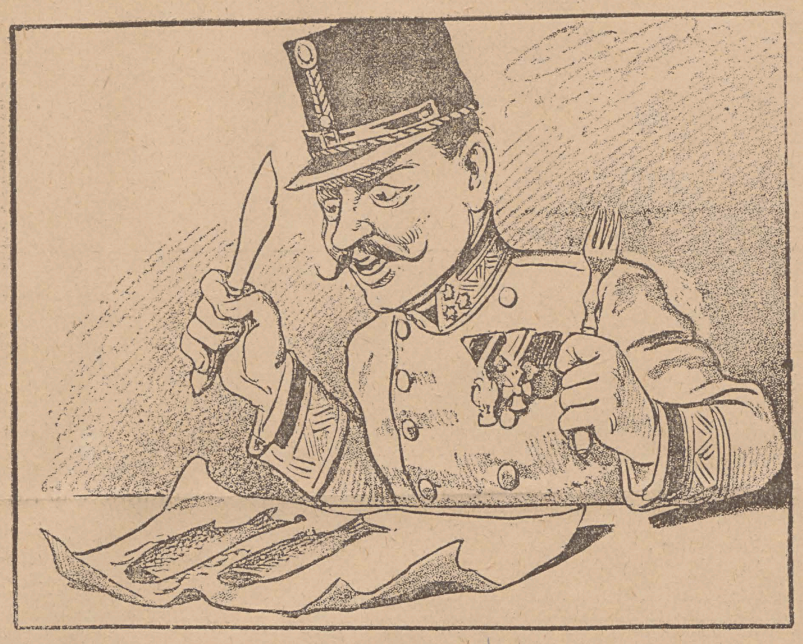
Pracuje u pana Kruka czeladnik K. A ponieważ jest rezerwistą, więc otrzymał niedawno temu wezwanie, aby stanął w

Król bułgarski Ferdynand



na początku wojny i pod koniec wojny.

Zagadka polityczna.



(Austrya zabiera się do moskali).

szeregu walecznych i w sprawności bojowej się ćwiczył.

Zmartwił się tedy ów czeladnik, nie iżby obawiał się śmierci na polu chwały, jeno gwoli tego, że był biedny i nieswojo mu było bez złamanego grosza w pole ruszać. Należało mu się wprawdzie u majstra za tydzień robocizny 20 koron, ale że miał u niego akurat i taką samą zaliczkę, więc wymierzył sobie, że po strąceniu tej zaliczki wyjdzie z obrachunku goły jak oskrobana pietruszka.

Mimo to zdobył się na odwagę i podczas wypłaty jął prosić mistrza, aby mu tylko 10 koron strącił, a drugie 10 wypłacił, iżby z całkiem pustą kieszenią nie musiał iść do żołnierskiego zaciągu.

Ale na taką prośbę żachnął się pan Kruk i zawołał:

— Wściekłeś się pan, czy co? Wybory do Rady miejskiej za pasem i ja jako kandydat wór szóstaków rychtować muszę, a pan mi tu będzie zaliczkami głowę zawracał!

Uznał czeladnik tę racyę pana Kruka i już się z nim o zaliczkę niespierał. A pan majster Kruk, jeśli ojcem miasta zostanie, to zaiste nie przypadkowi lub obcej promocyi, jeno własnej oględności godność oną zawdzięczać będzie.

Niedźwiedź jako dziennikarz. Ubiegłej niedzieli zgłosiły się do prezesa Koła Polskiego dra Lea deputacye organizacyi narodowychrecte wszechpolskich, aby zażądać od niego nieustępliwości w sprawie ruskiego uniwersytetu. Tymczasem dr. Leo przewodniczył właśnie obradom klubów i kazał prosić panów deputatów, aby się nazajutrz pofatygowali, a on im wszelkich wyjaśnień udzieli. W odpowiedzi nato panowie deputaci zrobili burdę, której kres położył dr. Leo w ten sposób, że oddał przewodnictwo swemu zastępcy, a sam wyszedł do wszechpolskich patryotów i zapewnił ich, że nikt Rusinom ze szkodą polskości ustępstw robić nie myśli.

Sprawozdawca Słowa Polskiego, opisując powyższe zajście, stara się wywołać nastrój nieprzyjazny dla prezesa Koła, i opowiada w tym celu, że gdy dr. Leo nie zjawił się na zawołanie przed deputacyą, członkowie jej poczęli na głos wykrzykiwać:

— Kryje się! Nieśmi wyjść do nas!

— Widocznie boi się!

— Niech zmieni bieliznę!

Sprawozdawca Słowa sądził, że powtarzaniem tych wykrzykników godzi w dra Lea. Tymczasem najzagorzalsi wszechpolacy, przeczytawszy to, płonęli ze wstydu, że organizacye narodowe wysyłają w deputacyi hołotę i batiarów, którzy wołanie do prezesa Koła, aby zmienił bieliznę, uważają za wykwit polityki narodowej!

Niechże redakcya Słowa wysyła na przyszłość do sejmu sprawozdawców z głową na karku, a nie durnowatych miśków. Dobry dziennikarz powinien w swej relacyi podnosić błędy przeciwnika, a pokrywać co najmniej milczeniem głupotę i niezręczność własnego stronnictwa. Słowo robi przeciwnie i dzięki jego przedstawieniu rzeczy wszyscy mają za złe drowi Leo, że wyszedł z posiedzenia i raczył gadać z hołotą, posługującą się podobnemi wykrzykami.

Kryzys w teatrze miejskim. Dyrektor Heller wskutek ogólnego przesilenia ekonomicznego znalazł się w nadzwyczaj przykrem położeniu finansowem. Sala teatralna dzień w dzień świeci pustkami. Wiele zamożnych osób wobec grożącej wojny wyjechało do Wiednia lub zagranicę, kupcy i przemysłowcy wskutek złych czasów niemogą sobie na teatr pozwolić, a kto ma jeszcze jaki grosz, ten chowa go na krytyczne dnie. Dość powiedzieć, że nawet poniedziałkowa premiera zawiodła i widownia na „Jeńcu Napoleona“ była zaledwie do połowy zapełnioną. Dyrektor Heller w ostatnich kilku tygodniach dopłacił do teatru przeszło 50.000 koron, a tem samem wyczerpał doszczętnie swe siły i zasoby finansowe, i nie jest w stanie jeszcze dłużej walczyć z deficytem.

W takich warunkach jest obowiązkiem miasta i kraju przyjść narodowej scenie z wydatną pomocą materyalną. Niepowodzenia te nie są winą dyrekcyi, lecz spowodowała je vis major, z którą nietylko dyrektor Heller, ale i cały świat finansowy bezskutecznie walczy.

Jeżeliby miasto i kraj niespełniły swej powinności wobec teatru, dyrektor Heller zamierza oddać teatr artystom do prowadzenia go „na dział“ to znaczy, że artyści graliby na własny tylko rachunek i po opędzeniu niezbędnych kosztów dzieliliby się pozostałemi pieniądzmi.

Wypadek taki był już raz, mianowicie po nieszczęsnej dyrekturze Przybylskiego, który był doskonałym autorem dramatycznym, ale niemożliwym kierownikiem teatru.

Dziś stajemy przed podobną katastrofą, z tą jednak różnicą, że scena lwowska znajduje się w wysokiej kulturze artystycznej, a tylko fatalne ogólne położenie wciągło i ją w sytuacyę bez wyjścia. Wobec tego władze i publiczność powinny spełnić swój obowiązek. Władze przez uchwalenie nadzwyczajnej subwencyi dla sceny, a publiczność przez chodzenie do teatru, aby ten wzmógł się finansowo, i aby nasi znakomici artyści niemarnowali swych cennych sił i niezwykłych talentów przed pustą widownią.

Dziwi nas, że prasa lwowska nie zajęła jeszcze wobec grożącego teatrowi przesilenia odpowiedniego stanowiska. Uczynił to w Słowie Polskiem jedyny pan K. Makuszyński, i za jego gorące wystąpienie w sprawie teatru należy mu się serdeczna podzięka i uznanie.

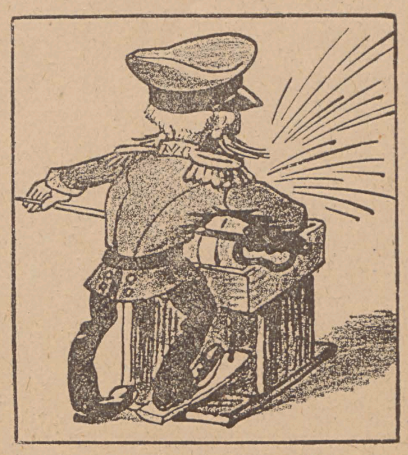
Przykładna zgoda w obronie honoru. Z powodu znanej kalumnji, rzuconej przez fabrykantów niemieckich, jakoby kupcy galicyjscy obecne przesilenie wyzyskiwali do oszukańczych bankructw, minister sprawiedliwości Hohenburger wydał do sądów galicyjskich okólnik, aby prokuratorye pilnie badały galicyjskie bankructwa. Rozumie się że nasz świat handlowy przeciw podobnemu świństwu bardzo energicznie wystąpił, a między innemi w tę środę z inicyatywy p. Halskiego odbyło się wspólne zebranie żydowskiego klubu mieszczańskiego,organizacyi kupców żydowskich, centralnego związku i chrześciańskiej konfraternii kupieckiej, na którem to zebraniu uchwalono wnieść protest przeciw tego rodzaju poniżającym Galicyę okólnikom ministeryalnym.

Trafiło się więc we Lwowie pierwszy raz dopiero, że żydowskie i katolickie związki handlowo-przemysłowe wspólnie i zgodnie obradowały. Zdaje się to być dobrą premissą dla nadchodzących wyborów do Rady miejskiej. Może ta zgoda w wystąpieniu przeciw ministrowi sprawiedliwości, zamanifestuje się i na ratuszu w dniu 16. stycznia p. r.

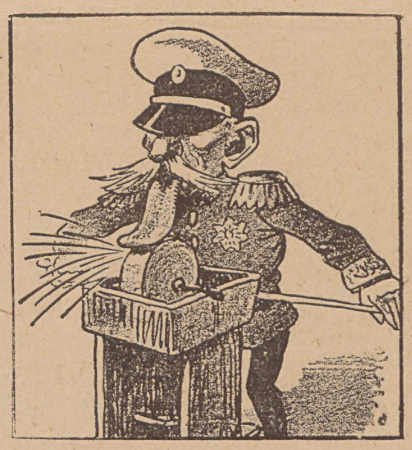
Tu dodać należy, że wyżej wymienione związki żydowskie odbyły podobne posiedzenie ubiegłej niedzieli i zaszczyciły w rezultacie ekscelencyę Hohenburgera bardzo ostro zredagowaną depeszą.

Salon obrazów. Zwracamy uwagę Czytelników na ogłoszenie »Salonu obrazów« przy ul. Jagiellońskiej 22, o którym zamieścimy w najbliższym numerze obszerniejszą recenzyę.

Serbskie zuchy. Zdawałoby się, że król serbski szablę gotuje do wojny z Austryą,



a on tymczasem tylko



język sobie ostrzy!

Korespondencya Redakcyi. A. S. Dziękujemy za zwrócenie uwagi na W. i za informacye. Po zbadaniu zrobimy odpowiedni użytek.

Z cudów techniki asekuracyjnej.

Nowa kombinacya ubezpieczeń Towarzystwa asekuracyi życiowych „The Gresham“.

W fachowem piśmie międzynarodowem czytamy następujący artykuł:

Znane chlubnie w obrębie Monarchii od lat dziesiątek Towarzystwo ubezpieczeń życiowych »The Gresham« wprowadzając nową a nader zajmującą kombinacyę ubezpieczenia zastojsowuje się temsamem w całemierze do daleko idących wy-

mogów, wyznaczonych ubezpieczeniu życiowemu obecną potrzebą czasu. Główne znamiona tego ubezpieczenia życiowego polegają prócz w zagwarantowanej w policy redukcyi premii, zniżającej się od 5 do 5 lat o 15 proc. i prócz osobno zapewnionego udziału w zysku Towarzystwa, jeszcze w zupełnem zaprzestaniu wpłat premii w ostatnich pięciu latach trwania ubezpieczenia. Podczas gdy na wypadek wcześniejszej śmierci ubezpieczonego kapitał ubezpieczony oczywiście w całej kwocie do wypłaty przypada, przysługuje ubezpieczonemu w razie dożycia terminu wybór w pięciu sposobach zrealizowania policy; pozostawia mu się zatem w tym czasie dowoli obrać taki sposób zrealizowania, który najlepiej celom jego wówczas odpowiadać będzie. Zagwarantowana redukcya premii z jednej strony, udział w zysku, bądźto w gotówce wypłacony, bądźto w wyższej kwocie do kapitału dopisany z drugiej strony, wpływają w tak wysokim stopniu na ogólne świadczenie ubezpieczonego, że nowa ta kombinacya ubezpieczenia staje się w samej rzeczy idealnym wprost sposobem lokacyi oszczędności.

Biorąc za podstawę cyfry ostatniego wyniku wypłaty — (nadwyżka w dniu 31. grudnia 1910 K. 10,616.000 z czego na rzecz ubezpieczonych z udziałem K. 7,633.147) wypada ogólny koszt ubezpieczenia na K. 10.000 przy wieku osoby 30 lat i okresie trwania 25 lat względnie tylko 20 letnim czasie płacenia premii na nie więcej jak Koron 6300, zaś przy 20 letnim okresie trwania a 15 letnim czasie płacenia premii na około K. 6900, biorąc w rachubę, że udziały w zysku co pięć lat w gotówce zostaną podjęte; przy pozostawieniu bowiem dywidendy do kapitału rezultat końcowy byłby jeszcze korzystniejszy.

Łóżeczka dziecięce i wózki w różnych kolorach. — STOLIKI do umywalni żelazne, marmurowe i mosiężne. — WKŁADKI do łóżek i MATERACE.
LWÓW, ul. Kopernika l. 2.
(naprzeciw apteki Mikolascha).

Łóżka uniwersalne z materacem do składania (Kastenbett), na sprężynach, z rośliny morskiej, a nie z hyblówek, jak gdzieindziej, po koron 35, 37, 40 i 44 — polecam również łóżka dla służby po koron 14, 15, 17, i t. p., — ŻELAZNE, ORZECHOWEGO KOLORU, dla dorosłych, po koron 25, 30, 33, i t. d. — poleca firma

Artur Bartosz
Fabryczny skład mebli żelaznych — srebra Christofle — tudzież wielki wybór nowości — porcelany — szkła, i t. p.

Aniołki na Boże drzewko
zakupują TYLKO u FIRMY **Mackiewicz-Jaroszewski, LWÓW, ul. Halicka 21.** Specyalny skład cukrów, świecidełek i ozdòb sortyment od K. 2.

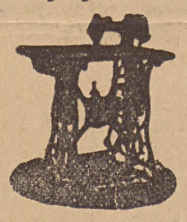
Hotel i Kawiarnia „Esplanade“
Lwòw — ul. Karola Ludwika l. 27.
po gruntownem odnowieniu dawnego gmachu »Belle Vue« poleca różnego rodzaju pokoje o zupełnie nowem umeblowaniu. CENY PRZYSTĘPNE a dla wygody lift nowej konstrukcyi. KAWIARNIA nowo z przepychem urządzona została zaopatrzoną w najlepsze napoje i wszystkie pisma. — Wieczorem Koncert muzyki wojskowej 30 i 95 pp. na przemian.



Pracownia sukień damskich „HELENA“
LWÓW, Ossolińskich 6
wykonywa wszelkie roboty wedle najnowszych żurnali po cenach przystępnych.

NA ŚWIĘTĄ!
Najleprze miody janowskie
S. BLATTA
do nabycia w handlach korzennych i restauracyach.
Zamówienia przyjmuje też: Miodosytnia S. Blatta, Janów k. Lwowa.

„Bajka“
Nowy kinoteatr, Lwów, plac Maryacki 10
daje przedstawienia codziennie od 26 października 1912. Sala 30 metrów długa, 8 metrów wysoka, przestronna i bardzo miła. Aparaty i tło obrazów wzorowe najnowszego wynalazku. Programy staranne, z dziedziny przyrody, nauki, sztuki, przemysłu. Nadto dramaty i krotochwile. Ceny od 50 hal. do 2 koron ze zniżką dla młodzieży. »Bajka« jest rozrywką tanią i przyjemną. Programy szczegółowe przy kasie i w dziennikach.

Maszyny na raty

wszelkich systemów oraz pończosznicze poleca
A. MALIMON
LWÓW, Wałowa 9.
Nauka szycia, haftu i pończosznictwa bezpłatnie. Nabywcom maszyn pończoszniczych **gwarantuje roboty.**
Warsztat reperacyjny we własnym zarządzie.
Cenniki darmo i opłatnie.

— NAJWSPANIALSZA we LWOWIE —
Kawiarnia Sans-Souci
ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.
Największy wybór czasopism. Hotel Sans-Souci nowoczesny komfort. **Ceny umiarkowane.**

LEON PROPST, Lwów ul. Sienkiewicza 2. Telefon nr. 1508. Poleca po cenach fabrycznych: PRZYBORY SZKOLNE DO PISANIA RYSOWANIA i MALOWANIA.
Torby szkolne. — Torby na akta. — Teczki na nuty — Paski na książki. — Garnitury na biurka — Papiery listowe i widokówki.
Wybór olbrzymi. — Proszę oglądać bez obowiązku kupna. — Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Ważne dla Pań! — Z Paryża, z Lyonu **ostatnie nowości** na suknie, kostyumy i bluzki damskie **już nadeszły do magazynu**
ALFONSA UWIERY baczność **tylko plac Halicki 14**
Specyalność: czarne wełny i jedwabie z fabryk francuskich. Ceny fabryczne.

CUKRY i CZEKOLADKI OZDOBNE NA GWIAZDKĘ
tylko jadalne a zdrowe wyroby z czekolady i pomadki
JAN HÖFLINGER ul. Teatralna 8.

W aptekach i drogueryach żądaj Pani do mycia twarzy

Otrąbków „LACTOL“

wyrobu Instytutu physioplastycznego w Paryżu, gdyż tylko one konserwują cerę. Pudełko K 2·– Skład główny na Austryę:

Mr. Leszek SŁADOWSKI
Droguerya Lwów.

BIELIZNA

której się nie pierze!

Jest to ostatni wynalazek hygieny i oszczędności! Kołnierze (damskie lub męskie), mankiety i półkoszulki (białe lub kolorowe) po tych samych cenach, ile kosztuje pranie, a noszą się dłużej, gdyż płótno jest glazurowane i nie przyjmuje potu ani kurzu. Ceny bajeczne! Np. tuzin kołnierzyków tylko 1 korona. – **Do nabycia we Lwowie**

w MAGASIN AU BON MARCHE

(Władysław Ciechulski) — ulica Teatralna l. 2.

Najstarsza cukiernia

Aleksandra Bieneckiego

Lwów, ul. Hetmańska 8.

Przyjmuje zamówienia na wesela i przyjęcia w miejscu i na prowincyę. — Poleca w każdej porze kawę, herbatę i czekoladę, lody przez całą zimę, świeże cukry, ciasta, wódki, koniaki i likiery.

LOSY zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Posiadacze losów potrzebujący gotówkę, otrzymają za swoje losy pełną wartość kursową, zapewniając sobie zarazem natychmiastowe wyłączne prawo gry przez umowę, zaopatrzoną w numera i serye owych losów. Informacyi udziela chętnie i bezpłatnie – – –

Dom bankowy i kantor wymiany **Rohatyn i Ulam**
we Lwowie, ul. Sykstuska l. 8.

Skład Najlepszych

Herbat

Rosyjskich i Angielskich

A. Serafina

Lwów, ulica Sienkiewicza liczba 5.

Wyborowe masło **deserowe i kuchenne** dostarcza

Związek mleczarski

WE LWOWIE
ul. Mickiewicza l. 26
pozostający pod patronatem Wydziału krajowego.
Telefon 1489.

Galerya OBRAZÓW

Oryginały
MISTRZÓW ŚWIATOWEJ SŁAWY, POJEDYNCZO LUB w CAŁOŚCI DO – NABYCIA –

w Składzie

Pathefonów

WE LWOWIE
ul. Jagiellońska 24.

Najlepsze krajowe

Piwo Okocimskie

z browaru

Jana Götza w Okoçimie

Prócz znanych gatunków marcowe, eksport, bok wyrabia także browar

Porter Okocimski

o wielkiej zawartości słodu i bardzo przyjemnym smaku, a dla odżywczych i orzeźwiających swoich własności zalecamy powszechnie osobom słabym i niedokrewnym.

Dostać można we wszystkich lepszych restauracyach i składach okocimskiego piwa

lub wprost z browaru, paczkami po 25 i 50 butelek.

Galicyjski bank ludowy dla rolnictwa i handlu we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 17.

Tel. nr. 1677 i nr. 1678

zawiadamia, że podwyższył oprocentowanie od wkładek na książeczki wkładkowe na

5%

zaś w rachunku bieżącym pod najkorzystniejszymi warunkami.

KOŁDRY

materace, koce, poduszki, wkłady sprężynowe, łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor.

Magazyn pościeli

W. IŻYCKIEGO

we Lwowie, ul. Kopernika 3.

Elektryczna fabryka — i — **Skład wędlin**

F. Ichniowskiego

— LWÓW —
ul. Zimorowicza 1.
(róg ul. Akademickiej).

Poleca **szynki i wędliny doborowej jakości.** Kupcom możliwy opust. Wysyłka na prowincyę odwrotną pocztą. Nr. telefonu 427. Rok założenia 1892.

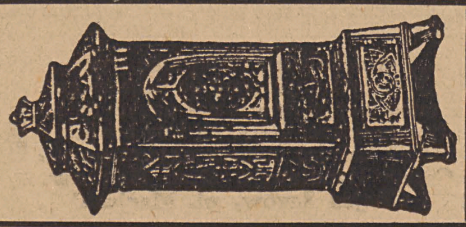
ZMIANA LOKALU.

Zakład pogrzebowy

Joanny Ostrowskiej

znajduje się obecnie we Lwowie, ul. Sobieskiego l. 9 i we własnym domu ul. Piekarska l. 93. – Nr. telefonu 1281.

Urządza pogrzeby od najświetniejszych do najprzystępniejszych z ścisłą punktualnością, usłużnością i starannością po cenach bardzo przystępnych. Trumny w największym wyborze. – Dla dzieci białe karawany i służba w białych ubraniach. – Na żądanie służba w różnych najnowszych kostjumach. – – – – – – – – – Wielki wybór dębowych trumien.



Naczynia kuchenne Narzędzia rękodzieln.

Handel towarów żelaznych i artykułów technicznych

M. KIERSKI

Przedtem PIETRZYCKI

Lwów — Pasaż Mikolascha.

Meble żelazne Maszyny i Maszynki domowe.

Zakład fryzyersko-perukarski i Skład perfumeryi

przy ulicy Sienkiewicza w HOTELU GEORGEA

nabyłem na własność i po zaopatrzeniu tegoż **w najnowsze urządzenia** w zakres fryzyerstwa tak **męskiego** jak i **damskiego** wchodzące, wybitne siły fachowe, zarówno w bogaty dział

Perfumeryi angielskiej i francuskiej

prowadzić będę pod firmą

Bronisław Stoiński

Lwów, ulica Sienkiewicza Hotel Georgea i ul. Karola Ludwika 1.

!!! Żądaj wszędzie

i prenumeruj **»Polskie Uniwersum!«**

Lwów, ul. Lenartowicza l. 9.

Terra-nowa dla fasad

wyłącznie u firmy

HENRYK EBER

Zakład dostaw budowlanych

Lwów, Podlewskiego 10.

Piękna, trwała, naśladująca łudząco fasady kamienia.

„ESTETYKA“

Skład i wyrób ram, oprawa orbrazów

STANISŁAWA JAMROŻA

Lwów, Akademicka 20.

Firma odznaczona medalami, wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografii itd. po niskich cenach. Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.

KEFIR

dostawia do mieszkań

MLECZARNIA PRZEWORSKA

Lwów, ul. Polna 25.

Telefon nr. 835.

Najdokładniejsze gotowe francuskie

KROJE

według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach oraz żurnale francuskie, angielskie, Manekiny na składzie u firmy **R. Landau,** Wydawnictwo »Garderoby dziecięcej« **Lwòw, ul. Czarnieckiego 3.**

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają

Didolić i Prpić

LWÓW

Czarnieckiego 3.

NAJWIĘKSZE WYBÓR PERFUMERYI, MYDEŁ i PRZYBORÓW TOALETOWYCH POLECA

LUDWIK HOSZOWSKI

Główny skład farb i materyałów

LWÓW, ULICA AKADEMICKA L. 3.

NAFTA! NAFTA!

Znana firma

Ch. L. BLOCH

ulica Rzeźnicka l. 7., wejście z ulicy Jagiellońskiej, (naprzeciw c. k. Sądu cywilnego sekcya I.)

NAFTA w tym składzie głównym biała niezapalna, czysta kosztuje **litr tylko 28 hal.**

Proszę zatem P. T. Odbiorców o spróbowanie. Nafta moja nadaje się wskutek swej dobroci do maszynek »Primusa«. — Zapewniam, że kto raz u mnie naftę kupi, zostanie moim stałym Odbiorcą. Lokal otwarty od godziny 8-ej rano do 8-ej wiecz.

Celem uniknięcia ścisku uprasza się P. T. Publiczność, by łaskawie przychodziła przedpołudniem. W piątek lokal zamknięty od godz. 2 do następnego dnia do 6-tej ponieważ właściciel wyjeżdża do Drohobycza za naftą a sprowadzając wagonami, dlatego tanio sprzedaje. Także główna sprzedaż **spirytusu do palenia 93 stopni litr po 72 h.** Firma sprowadza spirytus z Tarnopola.

Cukiernia

KAZIMIERZ SOTSCHEK

Lwów

Hotel Francuski.

Bufet w Teatrze Miejskim.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

TANIO I POD GWARANCYĄ

nabywać można meble wszelkiego rodzaju i własnego wyrobu, jako to: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po cenach fabrycznych

w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich (z ogr. por.)

Lwów, ul. Pańska l. 9.

KTO chce mieć białe i zdrowe zęby, ten niech używa do czyszczenia zębów tylko

„KREM PERŁOWY“

wyrobu

Jana Ihnatowicza

we Lwowie, ulica Sykstuska l. 25.

Tuba kremu perłowego 50 hal.

Wszelkie materyały budowlane

loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają

Bracia Mund, Lwów.

Centralne biuro: ul. Sykstuska 23.

Telefon nr. 605. — — Telefon nr. 605.

Otrzymałem świeży transport herbaty chińskiej.

Znakomita w smaku i aromatyczna herbata: Congo 5·20 K., Souchong 4·— K., Souchong zbiór majowy 6·— K., Kausow 8·— K. Wysiewki z herbat 2·60 K., Wysiewki z najlepszych herbat 3·20 K. za pół kilograma.

handel kawy i herbaty

Edmunda Riedla

we Lwowie, ulica Teatralna l. 3

(naprzeciw katedry).

APTEKA POD „ZŁOTĄ GWIAZDĄ“ I LABORATORYUM CHEMICZNE

Piotra Mikolascha

we Lwowie, ul. Kopernika l. 1.

wyrabia i poleca

SYRUP

sulfoguajacolowy i **sulfoguajacolowy z kolą**

jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych, w działalności zupełnie identyczny z Siroliną i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.

Syrup sulfoguajacolowy

jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje tylko flaszka 2 koron.

Syrup sulfoguajacolowy z kolą

kosztuje kor. 2·50.

Wydaje się tylko te wyroby na przepis lekarski. Do nabycia we wszystkich aptekach. Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki **Piotra Mikolascha, Lwòw.**

Ostrzega się przed naśladownictwami!

„NEKTAR“

doskonałe **wino owocowe bezalkoholowe**

poleca

Fabryka „Zdrowie“

Lwów, ul. Zdrowie l. 10.

Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy można u nas nabyć na niskie raty miesięczne, grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego naszej »Gazety Handlowej«. **Dom Bankowy Schütz i Chajes Lwòw, pl. Marjacki 7.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Brandowski.** Z »Drukarni Lwowskiej« we Lwowie, ul. Kopernika l. 11.

Nr. 163. **Lwów, 21 grudnia 1912.** **Rok VII.**



Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich l. 11.

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową . . 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.

Orjentacje wyborcze.

Jak niedorodek przed przyjściem na świat rusza się nieraz w łonie matki, tak i nadchodzące wybory poczynają już tym i owym stronnictwom sprawiać wewnętrzne boleści.

Ruszyli się już wszyscy, od mieszczan i wszechpolaków począwszy, a na tych kandydatach skończywszy, co to solo o mandat się ubiegają w naiwnem przekonaniu, że wyborca lwowski jak wróbel na lep daje się brać na szumnie brzmiące frazesy.

Poniżej zdajemy sprawę z tego, gdzie, co i jak się dzieje.

M i e s z c z a n i e.

W ubiegłą sobotę odbyło się posiedzenie komitetu miejskiego. Przewodniczył Riedl. Do prezydyum zostali wybrani Alfred Halban, Edmund Riedl, rektor Hauswald, Bolesław Lewicki i Jakób Beiser, a jako sekretarze adw. Ostaszewski i Włodzimirski.

Pierwszą czynnością było zorganizowanie komitetu ściślejszego, do którego weszło 40 osób.

Posiedzenie zagaił prez. Neuman, poczem dyr. Bolesław Lewicki, jako generalny referent tegorocznego budżetu w dłuższem przemówieniu przedstawił program zeszłorocznych wyborów do Rady miejskiej i udowodnił, że program ten w zupełności spełniony został, a to głównie dzięki energii i umiejętnemu kierownictwu prezydenta Neumana.

Wyłoniła się następnie dłuższa dyskusya nad najbliższemi wyborami, w której głos zabierali pp. Hauswald, Rawski, Riedl (kilkakrotnie) i Ihnatowicz, poczem wybrano komisyę do opracowania najbliższego programu wyborczego, a odnośny referat powierzono dyr. Bolesławowi Lewickiemu.

*

Tak wygląda oficyalna akcya mieszczaństwa. Więcej interesującą jest nieoficyalna działalność tych panów. Polega ona na tem, że kilku byłym radnym chcą oni przystawić zwykłego stołka, zamiast fotelu radzieckiego. Nie jest to ani po chrześciańsku ani po obywatelsku, ale podnoszą się głosy, że chodzi tu o usunięcie nieużytków i pionków z Rady miejskiej.

To też na niektórych dzierżycielach mandatów drży skóra jak broda pijakowi i starają się wytłumaczyć prez. Neumanowi, że Lwów powinien sobie za punkt honoru uważać wybór wszystkich tych samych radnych, jakich Trybunał administracyjny rozpędził.

Jest to zasada, która się bardzo ładnie słyszy, ale trudno się wykonuje.

O ile sięgają nasze informacye, to z radnych mieszczan ma być ośmiu wyeliminowanych bez litości poza bramy ratusza, a miejsce ich mają zająć świeże, ruchliwe i chętne do pracy siły.

Ż y d z i.

Szkoła, jaką żydzi otrzymali przy ostatnich wyborach, nie poszła na marne. Panuje u nich przedziwna solidarność i chęć powetowania zeszłorocznej kompromitacyi wyborczej.

Centralny (loewensteinowski) komitet wszystkich trzech organizacyi żydowskich występuje na zewnątrz hardo i zwarcie, ale do żadnego kompromisu z innymi obozami jeszcze nieprzyszło.

Sytuacya przedstawia się tak, że żydzi mają 5 kombinacyi przed sobą, o ile zechcą należeć (a muszą chcieć) do bloku wyborczego.

1) Sojusz ze Strzelnicą, który im się najbardziej uśmiecha i najwięcej wśród wyborców żydowskich budzi sympatyi. Żydzi daliby wtedy swoich 18 kandydatów i głosowaliby na listę mieszczańską.

2) Fuzya z komitetem handłowo-przemysłowym do której prą Wixel i Schaff, a której ów komitet się obawia, o czem piszemy na innem miejscu.

3) Wydanie własnej listy i na jej podstawie szukanie kompromisu z innemi stronnictwami.

4) Sojusz z polską demokracyą, niedający się na razie określić z powodu niezdecydowanej jeszcze postawy tej ostatniej.

5) Sojusz z klubem reformy, o ile ten w ogóle jakąś rolę przy wyborach będzie jeszcze odgrywał. Jest to tylko kombinacya czysto matematyczna, w praktyce bowiem, znając obecne narodowe stanowisko żydów, uważamy ją za zupełnie wykluczoną.

Natomiast wypuszczamy zupełnie z kombinacyi sojusz z narodową demokracyą. Żydzi między swymi kandydatami mają dra Aschkenazego, narodowa demokracya zaś pod żadnym

Zapasy w piłkę polityczną.



1) Czarno-żółci (w duszy) 2) Biało-zieloni (na gębie) 3) Pstrokaci (we łbie).

warunkiem tego nazwiska (choćby jako kompromisowego tylko) nieprzyjmie na swoją listę, bo między wszechpolakami wywołałoby to zdumienie i rozczarowanie, a może nawet jawny bunt przeciw wodzom stronnictwa.

W kronice w notatce „Żydowscy kandydaci do Rady miejskiej“ piszemy o innych jeszcze komplikacyach i trudnościach, z jakiemi centralny komitet żydowski ma do walczenia.

Polska demokracya.

Zachodzi obawa, że polska demokracya spóźniła się ze swą oryentacyą wyborczą i przychodzi teraz dopiero, gdy na ewentualnej liście blokowej zrobiło się już bardzo ciasno.

Ponieważ wszechpolacy mają zagwarantowanych 18 mandatów, więc dla polskiej demokracyi zostałoby się 8 tylko, a 10 w tym wypadku, gdyby żydzi zamiast 20-oma kontentowali się 18-oma mandatami.

Bruździ jednak w tem narodowa demokracya, która przyznaje żydom koniecznie 20 mandatów, ale chce widzieć między tymi 20 nazwiskami dra Weinfelda i dra Schenkera, którzy są ich zdecydowanymi zwolennikami.

Jest jednak porozumienie i na tym punkcie możliwe, jak to widać z dalszego ciągu naszego sprawozdania.

Wszechpolacy.

Co do ich planów i zamiarów odbyliśmy wywiad z dobrze o wszystkim poinformowanym działaczem z ich obozu.

Informacye jego brzmiały:

Praca, cicha ale gorączkowa, wre u nas w całej pełni. Zamiary nasze są proste. Chcemy zgody i wspólnej pracy z mieszczanami, z którymi porozumieliśmy się już co do naszych 18 mandatów. Gdyby mieszczanie zrobili pakt z centralnym komitetem żydowskim i mielibyśmy przez mieszczan przyjąć na naszą listę 18 czy 20 żydów między t. zw. żelaznych kandydatów, to godzimy się na to, pod warunkiem jednak, że między tymi żydowskimi kandydatami nie będzie człowieka, który jest znany ze swej antynarodowej działalności (mowa tu o Aschkenazym. Uw. Red.) Gdyby zaś Strzelnica chciała nam taką kandydaturę narzucić, to bez wahania odstąpimy od sojuszu z nią, a połączymy się z polską demokracyą, co do której jesteśmy przekonani, że niezgodzą się na żadną antynarodową kandydaturę, forsowaną przez żydów. Wspólne siły nasze i polskiej demokracyi wystarczą zupełnie, aby ewentualny blok przeciwników poważnie zagrozić.

Najtaniej meble nabyć można tylko w magazynie **BRACI SIWEK** Lwów, ulica Kopernika l. 3. Telefon Nr. 430.

Znawcy

palą papierosy tylko z hygienicznej bibułki

„PROMIEŃ“

5 proc. na rzecz T. S. L.

Z powodu niepewnej sytuacyi i ogromnego zapasu krawatów, kapeluszy, rękawiczek, spinek, pugilaresów, torebek, kamizelek, skarpetek, pończoch oraz wiele praktycznych podarków dla Pań i Panów NA GWIAZDKĘ = =

Ceny znacznie zniżyłem.

AMERICAN HOUSE

Lwów, Kopernika 5.

Mały artykuł w wielkiej sprawie.

Otrzymujemy następujące pismo:

W notatce „Mały artykuł w wielkiej sprawie“, zamieszczonym w ostatnim numerze „Herolda“ ogłosiła Szanowna Redakcya wiadomości nieprawdziwe i została w błąd wprowadzona, dlatego prosimy uprzejmie o łaskawe zamieszczenie następującego sprostowania:

Wewnętrzne urządzenia znajdujących się w budowie 3 gmachów Towarzystwa naszego przy pl. Bernardyńskim wcale nie są dotąd jeszcze zamówione a p. Stanisław Bal, dyrektor naszego Towarzystwa, nie rozdaje tych robót ani nie decyduje o nich, lecz czyni to osobny Komitet budowy, którego referentem jest doradca techniczny i kierownik budowy p. prof. D. Krzyczkowski. Rozumie się, że myślą przewodnią kierownictwa budowy jest, by wszelkie roboty wykonane były — ile możności — przez firmy krajowe, i dotychczas też wszystkie roboty oddane zostały wyłącznie firmom krajowym' mimo iż np. oferty firm pozakrajowych na niektóre roboty (ogrzewanie centralne, urządzenia elektryczne, mechaniczne i t. p.) były tańsze, aniżeli oferty firm krajowych.

Z poważaniem

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych we Lwowie.

Dr. E. Adam Dr. Majewski

Tragiczna wizyta.

(Dekadencka historya na tle przesilenia polityczno-ekonomicznego.)

Na dworze było raczej ciepło niż zimno. On mimo to, powiesiwszy mokrą pelerynę na szaragach, zbliżał się do mnie chuchając w palce i bijąc podeszwą o podeszwę, jakby dla rozgrzania się.

ST. BRANDOWSKI. 12)

Wśród złota i błota

Powieść współczesna.

Radkiewiczówna, czując się popychaną ku drzwiom, ku mieszkaniu, gdzie ją czekała zguba, z nadzwyczajnym wysiłkiem rzuciła się w przeciwną stronę i schwyciła się kurczowo poręczy schodów.

Krzyczeć jednak nie mogła, bo napastnik silnie zatykał jej usta, usiłując drugą ręką objąć jej oba ramiona, aby w ten sposób ją ubezwładnić.

Teraz, trzymając się poręczy, Radkiewiczówna o tyle uzyskała przewagę, że niepozwalała zaciągnąć się do mieszkania.

— Staszek, a chodźże! pomóż ją wziąść! — zawołał napastnik zniżonym głosem w stronę mieszkania, przyzywając widocznie stamtąd swego kolegę.

Nie wiedział, że ten leży bezwładny w przewróconej szafie.

To wołanie o pomoc, a więc zdradzenie własnej niemocy, natchnęło Radkiewiczównę odwagą i determinacyą. Poczęła wywijać się i kręcić głową na wszystkie strony, aby oswobodziwszy usta wołać o pomoc.

Zrozumiał widocznie jej zamiar ów obcy człowiek, bo objął ją teraz w pasie, a oparłszy się jedną nogą o poręcz, szarpnął silnie dziewczyną ku sobie. Wątłe jej ręce nie wytrzymały naprężenia i puściły poręcz, tak, że teraz oboje zatoczyli się gwałtownie ku drzwiom.

Tu Radkiewiczówna znalazła nowy punkt oparcia. Tuż koło wchodowych drzwi znajdował się wodociąg. Więc znów jedną ręką chwyciła się muszli a drugą kurka, równocześnie zaś mimo zaciskającej ją ręki zdołała otworzyć usta, a choć nie mogła krzyczeć, to próbowała przynajmniej ugryść wciskające się jej między zęby palce napastnika. Ten zauważył ów zamiar, bo dłoń wygiął natychmiast na zewnątrz. Radkiewiczówna złapała w ten sposób nieco powietrza i wydała ze siebie okrzyk, jednak taki zduszony, że zginął on na kilka kroków od szamoczącej się pary.

Ale teraz i ów straszny gość, przestraszony tem intermezzo, szarpnął dziewczynę tak silnie, że oderwał ją od wodociągu i zwalił się z nią przez próg do pokoju.

Upadając na ziemię zerwali portyerę z karniszy nad drzwiami. Portyerą tą napastnik okręcił Radkiewiczównie głowę i omotał jej ręce.

Dziewczyna przerażona, wyczerpana ze sił, już się niebroniła. A także, mając silnie przewiązane usta i nie mogąc dostać tchu, poczęła się dusić.

Tymczasem obcy człowiek, zamknąwszy szybko drzwi na klucz, schwycił dziewczynę za ramiona i przewlókł ją do drugiego pokoju.

Zamknąwszy i drugie drzwi za sobą, począł się ze zdziwieniem rozglądać dookoła. Uderzyła go leżąca na ziemi szafa, a niebawem posłyszał w niej szamotanie i stłumione przekleństwa.

— Staszek, to ty w szafie? — zawołał uderzając równocześnie w grzbiet szafy.

— Rany Boga, wydobądź mnie stąd! — zawołał z głębi jakiś stłumiony, wściekły głos. — Ta małpa położyła szafę na pysk i wyleźć teraz niemogę.

Ale nim człowiek, który stoczył tak zawziętą walkę z Radkiewiczówną, mógł zabrać się do oswobodzenia swego towarzysza, musiał przedtem odwinąć głowę swej ofierze, bo ta poczęła się już dusić, i z pod portyery słychać było czkawkę i rzężenie.

Więc ostrożnie odwinął jej głowę — i najpierw zobaczył jej oczy, nabrzmiałe, wysadzone na wierzch i jakby oszalałe ze śmiertelnego strachu.

— Przyrzeknij, że będziesz trzymać dziób, to ci go odwinę — rzekł obcy, spoglądając badawczo Radkiewiczównie w oczy.

Ale ta nie odpowiadała. Zresztą wyraz jej twarzy ręczył prawie za to, że nie wydobędzie ona długo jeszcze ze siebie ani jednego słowa.

Więc powoli odwinął jej głowę zupełnie. Radkiewiczówna poczęła prędko i gwałtownie oddychać.

— Leżże cicho, bo jak ci drugi raz buzię obwinę, to już na wieki wieków amen!

Po tej groźbie podszedł do szafy i z największym wysiłkiem podniósł i obrócił ją na bok.

Drzwi przytem same się otworzyły i ze szafy wydobył się wysoki, dwudziestokilkuletni człowiek. o gęstych jasnych włosach, z zaperzoną twarzą, na której znać było i gniew i wstyd zarazem.

Radkiewiczówna na jego widok chciała krzyknąć, ale zmęczone piersi odmówiły jej jeszcze posłuszeństwa. Wyciągła więc ku niemu rękę, jakby ze zdziwieniem i przerażeniem.

Tymczasem ów gość z szafy, obciągnąwszy na sobie pomięte i skręcone ubranie, począł do niej mówić jakby wydrzeźniając jej zdumienie:

— Ja jestem! Zgłupiałaś teraz, co? I pocóżeś, oślico jedna, przewracała szafę? Bodajcie pokręciło, ty łajdaczko!

Teraz Radkiewiczówna, choć z trudnością, podniosła się ze ziemi i z iskrzącemi oczyma podeszła do młodego człowieka.

— Skąd ty się tu wziąłeś, łotrze? — spytała go syczącym z gniewu głosem. — Co to wszystko ma znaczyć? Czego

— Jestem Mścisław Kokosz Perpendykowski.

— Cudownie. Czem mogę panu służyć?

— Dobrem słowem i pomocą materyalną.

— Materyalnej pomocy ja sam potrzebuję. Zato dobrych słów mam zatrzęsienie. Jeśli te ostatnie panu wystarczą, to dobra gwiazda przywiodła pana w moje progi.

Kokosz Perpendykowski spojrzał na mnie podejrzliwie, a widząc, że mam wykrzywione obcasy i wystrzępioną krawatkę, posmutniał jak pies na deszczu.

— Pan się już z góry zastrzega, nie wiedząc jeszcze, kto ja jestem — rzekł z tak głębokim wyrzutem, że najgłębsza dziura magistracka mogłaby się przy nim wydawać jak płytki talerz.

Żal mi się zrobiło mego uprzedzenia. Toż w tym Perpendykowskim może się ukrywać ta ent formułkowy Poincarego, płomysłowość posła Jedynaka lub nawet gieniusz profesora Grabskiego.

— Wybacz pan — mówię tonem klarnetu nastrojonego na melodramat — ale ja się w panu domyślam artysty lub wogóle jakiegoś nadczłowieka.

Kokosz Perpendykowski ujął mnie za rękę i począł nią tak silnie potrząsać, jakby chciał z niej wytrząść bodaj głupich pięć koron.

— Zgadłeś pan! Ale bo też żaden wiekogram nie jest tak łatwy do rozwiązania, jak ja. Jestem artystą. Mianowicie artystą życia.

— Któż pana karmi i przyodziewa? — spytałem, zachodząc równocześnie w głowę, skąd się we mnie wzięło tak idyotyczne pytanie.

— Kto mnie karmi i przyodziewa? Przypadek, kaprys losu lub zrządzenie Opatrzności Bożej!

— Nieregularny to wikt — bąknąłem półgębkiem — ale dziękować Bogu i za to.

Perpendykowski zaśmiał się jak grzechotnik, albo jak ostryga, gdy ją sok cytrynowy gryźć zacznie.

— Nie utyłem ja na tym wikcie i jestem jak kościec w pergamin zawinięty. Ale bywa, że litują się nademną i najbiedniejsi...

Tu zajrzał mi w oczy, niby baba do garnka, w którym leje wosk w wilię św. Andrzeja.

— Ciężkie czasy, westchnąłem.

Perpendykowski jęknął cicho i zwiesił głowę jak podcięty tasiemiec.

— Więc nic? — spytał.

— Chyba kaisera — rzekłem tak nieśmiało, jakbym arcyksiężniczkę prosił o całusa.

I równocześnie otworzyłem tytonierkę.

On wyjął garść papierosów, uścisnął mi ze współczuciem rękę i odszedł z miną wygwizdanego przez galeryę Hamleta.

Kronika tygodniowa.

Mieszczanie formują milicyę dla obrony miasta. Ćwiczą się w strzelaniu z manlicherów i poddają się wojskowemu rygorowi. Gdy się już więc zgromadzili na egzecyrkę, zwerbowany ad hoc kapral-instruktor dużo miał roboty, zanim wpoił w nich kardynalne zasady wojskowej subordynacyi.

— Ludzi są trzy gatunki (mówił) wojskowy, miszczany i cywile. Miszczany są w środku. Są lepsze od cywilów, ale jeszcze nie takie dobre, jak wojskowy. A dlaczego tak jest? Może ty powisz, Demeter?

Aha, tyby powiedział, ale tobi tera wybory w głowie, nie abrychtunek Dobrze że ty tera nie je radny, bo tyby ze mną wcali niegadał....

Naftuła, weź brzuch pod siebi i schowaj ten ołówek, bo jak ja ci karykatury zrobim, to ciebi rodzona babka niepozna z przodu ani z tyłu. Ja już czytał raz twoi wierszy i ja od nich czarny cholery dostał!

Czego rękę podnosisz, Richtman? Ty chcesz iść na strony? Niprawda! Ty robisz kika do ty gruby mamki w czerwony spodnicy i wy chcecie sobi dać randkę. No, no, idź do ni, a wracaj.

Herstellt, Richtman! Jak twój gwer wygląda, co? Cały lufy zardzewiany że aż grzyby w ni rosną. Czemu ty ji nie pucuisz, ha? Jakby tobi dać jaki inny lufy, toby ty ji na blank wypucował! Może ni?

Stahl, bój się Neumana.... pfuj! ja chciał powiedzieć: bój si Pana Boga, ty twoi patrontaszy przypiął na brzuchu do góry nogami! Ty mówisz, że tak może być? Ni! Do góry nogami może być w magistracie, ale tu musi być wszystko vorschriftsmässig.

Popatrz ty si na Sklepińskiego, jak u niego wszystko je w porządku. Zato on ma już jeden order, a tera ja zrobim berycht, coby on dostał drugi jeszcze.

Dwernicki, co ty tam z gębą mruczysz, co? Ty mi nie rób opozycyi, bo ty tu nie w Radzie miejski, rozumisz? Mnie już sam Neuman mówił, co ty masz gęby jak wrota i ja mam na ciebi aufpasować.

Ty sobi weź przykład z Wixla. Czy on kiedy co gada? Ni. Jemu si nawet zapytać o co, to on nie odpowi. To je subordynacya, jaką każden gemajny mieć powinien.

Jak ty si nazywasz, ten gruby w trzecim glidzie? Aha, to ty je Bartoń! Nu, nu, ty si tak niewydymaj. W cywilu to ty mógł wielkiego pana strugać, ale tu je kameradszaft, i ty tu nie żadna gruba ryba, ino rekrut miszczański, rozumisz?

Baczewski, ja mam do ciebie sympatyi już przez samo twoje nazwisko, ale ja taki wezmę ci

---

tu szukasz? Mów zaraz, albo...

I wygięła w tył rękę, jakby go w twarz uderzyć chciała.

Młody człowiek cofnął się wprawdzie o krok w tył, ale i w jego oczach zamigotały błyskawice.

— Zośka, hamuj się, bo ja teraz inaczej z tobą będę gadał- niż dotychczas! — zawołał głośno.

— Czego tu chcesz? Marsz za drzwi, albo przez policyę sprzątnąć cię każę! — wrzasnęła dziewczyna następując na młodego draba i podnosząc zaciśniete pięści do jego twarzy.

— Powoli, Zośka powoli. Przyszedłem tu, aby już raz z tobą skończyć.

— Co to znaczy? Jak ty chcesz ze mną kończyć?

— Dziś mi za długo nie wychodziłaś z kantoru, więc poszedłem na podwórze i oknem patrzałem... Ano zobaczyłem, jak się twój bankier do ciebie umizgał, jak cię po rękach całował, a ty aż płakała do niego... ty świnio zatracona!

Ostatnie słowa wybuchnęły z niego jak gdyby wysadzone najwyższą pasyą i zazdrością.

Radkiewiczówna zadrżała pod tym wybuchem, ale poczuła równocześnie, że wobec tego napastnika nie może i nie powinna tracić odwagi, jeśli chce wyjść zwycięsko z jego napaści Więc postąpiła ku niemu z jeszcze groźniejszą miną i wskazując na drzwi zawołała:

— Marsz stąd, łajdaku! Wynoś się, póki po dobremu mówię, albo zobaczysz...

— Dzisiaj nie ja zobaczę, tylko ty zobaczysz! — odparł jakimś wilczym głosem młody człowiek. — Ja mam większe prawa do ciebie, niż ten parszywy żyd. Jeszcze tydzień i jeszcze miesiąc, a zostaniesz jego kochanką. Tymczasem mnie się pierwszyzna od ciebie należy. Najpierw będziesz moją, a potem uwieś u szyji choćby samemu djabłu!

— Co to znaczy: będę twoją? W jaki ty sposób mówisz do mnie?

— Tak mówię, jak na to zasługujesz. Bierz sobie potem dziesięciu bankierów, ale ja muszę być pierwszy, rozumiesz?

— Precz! Precz natychmiast! — wrzasnęła Radkiewiczówna tupiąc z wściekłością nogą.

W tej chwili poczuła jednak, jak czyjaś ręka położyła się jej z tyłu na ramieniu. Był to wspólnik napadu.

— Panienko, proszę nie tupać i nie hałasować, bo się jeszcze lokatorowie na dole obudzą i zrobi się chryja. Poco ma zaraz cała kamienica wiedzieć, że to dziś poślubna noc dla panienki.

Ów drugi napastnik mówił to głosem pokornym, w którym brały jednak górę ironia i szyderstwo.

Radkiewiczównie zakręciło się w głowie i zaćmiło w oczach. Zapanowała jednak nad sobą i siląc się na determinacyę, rzekła:

— Musicie być pijani i nie wiecie, co wyprawiacie. Radzę wam odejść stąd, pókim dobra, póki nie narobię hałasu, póki przez policyę nie każę was stąd wyprowadzić!

— Policyi i wszystkich kryminałów możesz jutro wzywać. Dziś ja twój pan i ja ci radzę, abyś nie robiła ceremonii, bo będzie źle. Gadaj krótko, zgoda czy nie zgoda?

— Na co zgoda?

— Ty wiesz na co, nie udawaj głupiej! Z żydami do późnej nocy romanse prowadzi, a teraz będzie świętą robić ze siebie.

Drabowi płonęła twarz, zęby mu grały i ręce się trzęsły.

Radkiewiczówna cofała się przed nim w tył pokoju, jak kot cofa się przed psem, który nań warczy i kłami błyska.

— Staszek, czyś ty oszalał? Czy ty chcesz zgnić w kryminale? — spytała szczerząc nawzajem ku niemu oczy i czając się, jak gdyby mu chciała do gardła skoczyć.

— Jutro mi i szubienica niestraszna, bylem dziś miał, czego chcę!

W słowach tych było tyle dzikiej zawziętości, że Radkiewiczówna poczęła wodzić po pokoju błędnemi oczami, jakby szukając dla siebie ratunku.

— Słuchaj Staszek, oczy ci wydrapię, zębami cię poszarpię, jeśli spróbujesz użyć wobec mnie gwałtu.

— Gwałtu? Ani mi się śni! Ładna mi to noc poślubna z gwałtami. Ja wiem, że ty nie będziesz się bronić. Będziesz potulna, jak owieczka.

Radkiewiczówna, która przy pierwszych słowach draba odetchnęła nieco, przeraziła się teraz jego dziwnym, drwiącym tonem.

— Staszek, ani się waż! Zobaczysz, co zrobię!

Groziła, choć sama niewiedziała czem. Tymczasem drab, podchodząc ku niej coraz bliżej, mówił urągliwie czułym głosem:

— Niestrachaj się, Zośka, bo nie masz czego. Co to mi za przyjemność, siły wobec kobiety używać. Patrz, widzisz tę flaszeczkę z chloroformem? Tylko ci ją na sekundę przytknę do noska i... adieu Fruziu!

Pod Radkiewiczówną poczęły się załamywać nogi. Wzrok, obłędu bliski, utkwiła w biały, z mlecznego szkła zrobiony flakonik. Siły ją odeszły, i postąpiwszy jeszcze jeden krok w tył, natknęła plecami na ścianę i oparła się o nią, w sam czas jeszcze, aby się nie zwalić na ziemię.

(C. d. n.)

do raportu.... Co ty mówisz, Makowicz? że miszczana nie można brać do raportu? A gdzie to napisane, może w Asnyku, co? Siedź, Makowicz, nieruszaj si, ino dziękuj Panu Bogu, że żyjesz.

Najwięcy z was wszystkich to mi się spodobi Wolisch. On niemyśli, niegada i nierucha si. To je rekrut, jak si patrzy. On wi, że najpirwszy rekrucki obowiązek je Maul halten und weiter dienen. Jak on wysłuży swój czas, to on dostanie Abszyd i Belobungsdekret i cywilny posady w miejski Konkordyi.

No, a ty Aschkenazy co? Z ciebi je fajny obrońca faterlandu! A czemu ty nie przyprowadził ze sobą twoi bojówki od wyborów? I gdzie twój fligiel-adjutant Laskownicki? On si pewnie modli tera w bóżnicy za twoi zdrowie i za twoi pomyślności!

Ty, Rutowski, jak ja mówim, to ty si patrz na mni, a nie na ten plakat z połamaną kubitą. Ja wim, ty by najchętni ten plakat zdarł i zawiesił w magistracki galeryi piękny sztuki... Ohly, na co tobi taki brzuch wystaje? Ty si tak najadł albo masz już tyle legitymacyi wyborczych uzbiranych?

A gdzie je Janowicz, że jego nigdzie nima? On pewni robi powstanie w wiedeński kawiarni, a Schaff i Horowitz w amerykański... Blumenfeld, zapnij sobi rampy kolejowy, a ty, Czarnecki, nie wnoś mi tu żadny interpelacyi i nie rób że mni, ani ze siebi waryjata.

A tera wszyscy abtreten!

Z tygodnia.

Z powodu świąt Bożego Narodzenia najbliższy numer Herolda Polskiego zamiast we czwartek opuści prasę w piątek 27 bm.

Premie dla abonentów »Herolda Polskiego«. Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3K), otrzyma jako premię »Szakale«, powieść współczesną St. Brandowskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma prócz» Szakali» i »Moją menażeryę« tegoż autora.

Na koszt rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

Izbie handlowo przemysłowej do wiadomości. Tego tygodnia toczył się przed sądem proces o kuplerstwo. Oskarżeni byli portyer hotelu Savoy przy ul. Sobieskiego, i właściciel tegoż hotelu pan — Zygmunt Zehngut. Portyer został zasądzony na 3 tygodnie aresztu, pana Zehnguta uwolniono.

Wyrok uwalniający wskazuje nato, że Zehngut nie ponosi winy. Ale sam fakt, że prokuratorya państwa znalazła dostateczną podstawę, aby temu szam-

Bajka polityczna o niedźwiedziu,



który karmił wyczerpanego na siłach Marsa.

pańskiemu magnatowi doręczyć akt oskarżenia o rzecz tak kompromitującą, jak kuplerstwo, bardzo źle świadczy o moralnych kwalifikacyach pana z Bristolu.

Wiadomość o tem dlatego adresujemy do Izby handlowo-przemysłowej, ponieważ niedawno temu zaopiniowała ona nieprzychylnie podanie Zehnguta o nadanie mu tytułu c. i k. nadwornego dostawcy. Do tej nieprzychylnej opinii przyczynił się w znacznej mierze i Herold Polski swemi rewelacyami na temat, kim jest Zehngut i w jaki sposób dorabia się majątku. Miała jednak Izba handlowa i bez tego wyrobioną o nim opinję. Proszę sobie jednak wyobrazić, coby się było działo we Wiedniu, gdyby do tamtejszych sfer doszła wiadomość, że c. i k. dostawca nadworny staje przed sądem karnym razem ze swym portyerem oskarżony o kuplerstwo!

Żydowscy kandydaci do Rady miejskiej. Centralny czyli loewensteinowski komitet szykuje 18 kandydatów do Rady miejskiej, jakkolwiek do 20 miejsc mają żydzi prawo. Osiemnastu wysuwa się zaś dlatego, ponieważ jest możliwość, że oprócz nich jeszcze jeden albo dwóch wślizgnie się do Rady liczba 20 zaś nie może być przekroczoną bez znanych następstw co do gminy wyznaniowej.

Otóż te 18 miejsc centralny komitet już obsadził. Wchodzą przedewszystkiem dawni radni, a więc: 1) Aschkenazy, 2) Blumenfeld, 3) Beiser, 4) Schaff, 5) Horowitz, 6) Thom, 7) Wixel, 8) Kroch, 9) Rucker, 10) Reiss, 11) Wolisch, 12) Schleicher. Jako dalsi a nowi kandydaci są desygnowani nieodwołalnie: 13) Feldstein, 14) Pisek, 15) Chajes. Co do trzech pozostałych wyznaczeni są: 16) Bader albo radca Dattner, 17) radca Ulam, a gdyby ten niechciał kandydować, Eber albo Polturak, 18) Bendel albo Appel.

Zachodzi jednak możliwość, że dr. Horowitz i dr. Reiss usuną się od kandydowania, a wtedy na te 2 miejsca upatrzeni są dr. Sokal, wiceprezes Kahału dr. Jakób Diamand albo p. Wasserberger.

Co do tych podwójnych i potrójnych kandydatów decyzya zapadnie przed nowym rokiem jeszcze.

Zachodzi jednak i ta kombinacya, że narodowa demokracya gotowa jest ewentualnie przyznać żydom 20 żelaznych mandatów, o ileby jako 2 dalszych kandydatów żydowski komitet centralny przyjął dra Weinfelda i dra Schenkera, dwóch zdecydowanych wszechpolaków, przez co frakcya narodowo demokratyczna miałaby w Radzie de facto 20 reprezentantów.

Tu musimy wyrazić zdumienie, dlaczego narodowa demokracya z tak lekkiem sercem puściła adwokata dra Tennera, który przy poprzednich wyborach był jej kandydatem, a padł li tylko wskutek gwałtownego zwalczania go przez klub reformy, do czego i mieszczanie ze swojej strony się przyczynili, gdyż na liście Strzelnicy był również niemiłosiernie kreślony. Naszem zdaniem, narodowa demokracya powinna była wprowadzenie do Rady dra Tennera uważać sobie za punkt honoru. Powody tej rezygnacyi z tak dzielnego kandydata są nam nieznane i zwykłym rozumem dziennikarskim dociec ich niepodobna.

Z za kulis komitetu handlowo przemysłowego. Komitet handlowo przemysłowy podczas każdorazowych wyborów do Rady miejskiej rzucał przeszło tysiąc list do urny i był zawsze potężną organizacyę bojową wśród wyborczej walki. Obecnie dochodzą nas słuchy, że od kilku dni toczą się pertraktacye między delegatami tego komitetu a przedstawicielami trzech organizacyi żydowskich, a to na temat połączenia się tych organizacyi w jeden wielki komitet handlowo przemysłowy.

Naszem zdaniem jest to paradny pomysł, gdyby nie jedno ale. Oto chodziłoby o wyjaśnienie, w jakim celu a raczej cui bono stałby się to miało?

Dotychczas bowiem komitet handlowo przemysłowy był tym języczkiem u wagi, który w kwestyach spornych rozstrzygał między innymi komitetami przy kompromisach, wskutek czego był organizacyę cenioną i poważną, z którą się liczono, a która uwzględniając słusznie żądania stronnictw żydowskich, stała jednak zawsze na gruncie narodowym, i podczas ostatnich wyborów n. p. mimo wielkich pokus i obietnic ze strony klubu reformy wolała przymknąć do bloku niż iść na rękę niepewnym i niewyraźnym żywiołom politycznym.

Sądzimy, że i tym razem wybitni członkowie stronnictwa mieszczańskiego, zasiadający w komitecie handlowo przemysłowym, nie uczynią fałszywego kroku, i nie ulegną namowom ludzi może najlepiej myślących, lecz zostających prawdopodobnie pod wpływem żywiołów nieprzychylnych mieszczaństwu,

Jak dowiadujemy się z dzienników, posiedzenie ściślejszego komitetu handlowo przemysłowego odbędzie się we czwartek (19 bm.) o 8 wieczór w lokalu własnym przy ul. Sobieskiego l. 2, na którem to posiedzeniu będzie omawiany projekt powyższej fuzyi.

Niechże czuwają więc ci, którym powierzono pieczę nad interesami stronnictwa mieszczańskiego.

Dobry dowcip. Między palestrą lwowską kursuje następująca pyszna facecya.

Adwokat dr. Michał Sienkiewicz wchodzi do kawiarni.

— Sługa pana mecenasa dobrodzieja! — woła kelner.

— Co to za sposób witania mnie? — odzywa się z indygnacyą dr. Sienkiewicz. — Proszę mówić: sługa pana Michała, a nie pana mecenasa, bo mecenasem jest nawet taki... taki Zagórski!

Heller i jego artyści. Nasza notatka w zeszłym numerze Herolda o krytycznem położeniu teatru miejskiego wywołała niezwykły a bardzo pocieszający objaw tak ze strony dyrekcyi jak i grona artystów. Powtórzyliśmy wtedy rozpowszechnioną na mieście pogłoskę, jakoby dyr. Heller, niemogąc podołać przesileniu, miał zamiar oddać artystom teatr do gry »na dział«. Wiadomość ta zaniepokoiła artystów i wszystkie związane z teatrem osoby, wskutek czego dyr. Heller w ubiegłą niedzielę zgromadził wszystkich artystów, i w bardzo gorącej przemowie zapewnił ich, że właśnie w tak ciężkiej chwili uważa za obowiązek wytrwać na swem stanowisku, które wolno mu raczej tylko wtedy opuścić, gdy teatrowi żadne niebezpieczeństwo niegrozi.

Niepowtarzamy tu dosłownie tej wielkim zapałem i niezachwianą wiarą w ostateczne zwycięstwo sztuki nacechowanej przemowy, bo podały ją in extenso dzienniki lwowskie.

Zaznaczamy tylko, że dyr. Heller wpadł w wojowniczy zapał, oświadczył gotowość do stania w wspólnym szeregu, po zwycięstwie sztuki polskiej nad Dunajem zapowiedział jeszcze walniejszą wiktoryę nad Sekwanę, a nawet zapowiedział, że opera i operetka polska muszą niebawem zaimponować światu.

Wogóle wojna bałkańska czy też gotująca się kampania przeciw Moskwie musiały silnie oddziałać na krasnomowczy temperament dyr. Hellera, bo powiedział dosłownie: waszem i mojem dążeniem było iść na wyżyny, piąć się w górę nawet wtedy, gdy kule świstały ponad naszemi głowami!

Cóż lepszego mógł Ferdynand bułgarski powiedzieć swoim żołnierzom pod Kirkilisse?

Aby tem więcej podnieść znaczenie wspólnego zwycięstwa, powiedział jeszcze p. Heller:

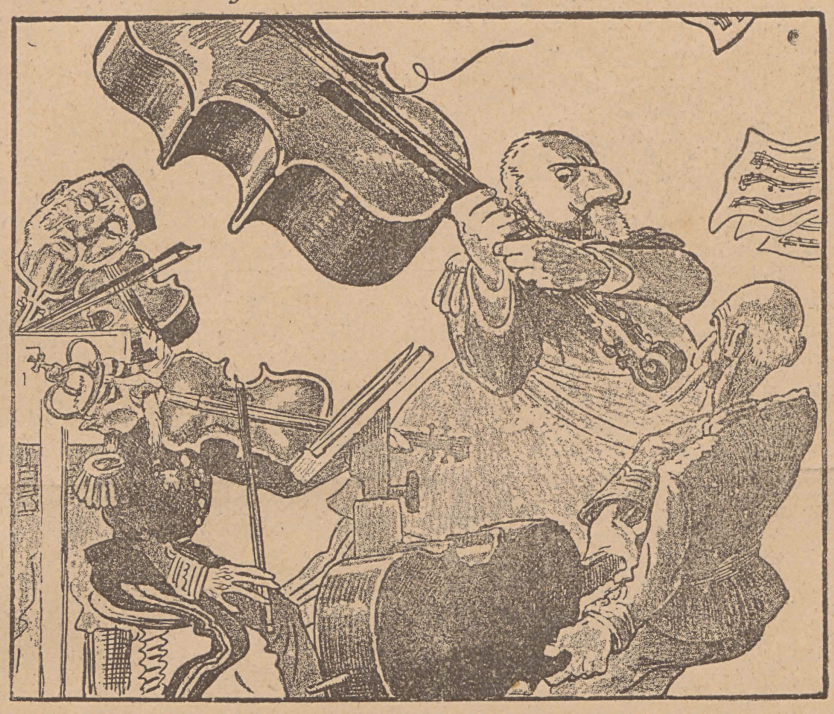
Nieprzyjaciół teatru jest zawsze wielu, lecz tych się nie lękajmy, idźmy za głosem prawdziwych przyjaciół i w nich miejmy nadzieję!

Otóż w tem tkwi trochę blagi wzorowanej na greckich biuletynach wojennych. Teatr nasz niema wielu nieprzyjaciół, a to dzięki temu, że tacy artyści i taki dyrektor wielu nieprzyjaciół mieć nie mogą. Ale Heller, gdy mu potrzeba, umie malować czarno na szarem. Natomiast bardzo pięknym w kolorycie jest taki zwrot z przemowy Hellera do artystów:

Nie opuszczajcie więc Waszych orlich skrzydeł, lecz wznosząc na nich Sztukę Polską coraz wyżej, zbudujcie jej gniazdo na najwyższych szczytach!

W powyższem — jak to łatwo poznać — przejął się znów dyrektor Heller taternikiem Tetmajerem.

Kakofonja w koncercie bałkańskim.



W imieniu artystów odpowiedział p. Antoniewski. Mówił, jak to on umie, krótko i jędrnie, a zakończył rezolucyą, wyrażającą podziękowanie dla dyrektora za jego niezłomność na trudnem stanowisku w najtrudniejszych czasach, a zakończoną zapewnieniem, że artyści zaufaniem go darzą i darzyć będą (wzięte z polityki Koła Polskiego: przy Tobie, Panie, stoimy i stać będziemy!).

Manifestacya ta wywarła w opinji publicznej silne i (rozumie się) bardzo korzystne wrażenie. Bo tak jest na całym świecie i we wszystkich teatrach, że artyści widzą w swym dyrektorze plantatora ich skóry, a dyrektor w artystach drapieżników, którzy radziby krew z niego wyssać. Lwowski teatr jest chyba jedynym, gdzie dyrektor i artyści czują taką wspólność ideowej i materyalnej strony teatru. Postawił się w tem przesileniu Heller, ale postawili się i artyści, do których złośliwi krytycy zwykli stósować słowa Sallustyusza: histriones=homines rerum novarum cupidi! Nasz ogół artystów przeciwnie: zmiany nie pragnie i nie wierzy, aby po tem, co teraz jest, mogło przyjść coś lepszego. I to właśnie świadczy o ich nadzwyczajnej kulturze artystycznej, o ich niezwykłej prawości ducha, zadającej kłam twierdzeniu pseudo=Anakreontów, że za kulisami pleni się tylko niska zawiść i intryga.

Księga wynalazków i podróży. Kto jest w kłopocie, co dorastającej młodzieży kupić na gwiazdkę, ten niech bez wachania uda się do księgarni Chmielowskiego przy pl. Halickim 19, i kupi książkę w nagłówku wymienioną, która zawiera najnowsze wynalazki z dziedziny przemysłu, techniki, fizyki, chemii, przyrody, astronomii, meteorologii itd; a oprócz tego opis rozmaitych podróży, przygód myśliwskich, krajów i ludów. Uprzejmy właściciel księgarni pozwala dzieło to dokładnie oglądnąć chęć kupna mającym. Dla starszych osób poleca ta księgarnia dokonany przez Boya polski przekład kompletnych dzieł Moliera, jakoteż reprodukcye kolorowe starych i nowych malarzy. Dla dzieci jest tam olbrzymi wybór prawdziwych i nieprawdziwych bajek, są Pamiętniki lalek, pajaców i Robinsonów, Menażerye, tajemnicze przygody i podróże po ziemi, po księżycu a nawet i po Marsie.

Od Redakcyi. W osobnym artykule podajemy wyjaśnienie, jakie nam przysłało Towarzystwo ubezpieczeń urzędników prywatnych w sprawie rozdawnictwa robót i dostaw dla budującego się funduszem tegoż towarzystwa hotelu przy placu Bernardyńskim. Artykuł nasz w zeszłym numerze umieściliśmy w najlepszej wierze i w najlepszej intencyi. Nie wiedzieliśmy, że w komitecie czuwającym nad tą budową, znajduje się człowiek tej miary, co poseł dr. Adam. Wiedząc o tem, bylibyśmy się wstrzymali z naszem wystąpieniem, gdyż obecność posła dra Adama w komitecie jest żelazną rękojmią, że nic się tam nie stanie i stać nie może, co byłoby połączone ze szkodą dla kraju i społeczeństwa.

Dr. Aschkenazy. Zdaje się, że i przy najbliższych wyborach do Rady miejskiej pan trzeci wiceprezydent miasta odegra bardzo wybitną rolę. Tamtego roku miał bardzo ciężkie zadanie. Agitował, pisał, gadał, wiecował, wrotkował, kotłował, mięszał, kręcił szczuł, groził, błagał, prosił, płacił, bajtlował, wmawiał, odmawiał, zaręczał, przysięgał, pozował, zapewniał, porywał, wzruszał, fanatyzował, blagował, olśniewał, rozśmieszał, bawił, częstował, kupował, wskrzeszał, idealizował, piorunował, prowadził, dowodził, zachęcał, szalał, odkazywał, uświadamiał, oświecał, wojował, bojówkował, szwindlował, gromił, krzyczał, ryczał, aż nareszcie się zmęczył, zmachał i skompromitował.

Obecnie dzieje mu się lepiej. Nic nie robi, a jednak zdaje się, że dokoła jego osoby będą się rozstrzygać losy najbliższych wyborów. Żydzi go stanowczo chcą, mieszczanie chcą i nie chcą, a endecy niechcą. Na tem tle mogą powstać zaburzenia wyborcze i wojna. Dr. Aschkenazy stanie się jeszcze tą piękną Heleną, o którą wodzić się będą endecyanie z machabejczykami.

Mieszczaństwo dla miłej zgody i przez tolerancyę polityczną chce przyjąć na swą listę dra Aschkenazego, ale nie jako wodza klubu reformy, tylko jako człowieka rozumnego, a wśród żydów popularnego. Z klubu reformy wejdą na listę blokową prawdopodobnie tylko Śliwiński i Lisiewicz jako posłowie do parlamentu z miasta Lwowa. Ale właściwi pachołcy Aschkenazego jak Laskownicki, Garczyński i Janik nawet do dyskusyi się nie nadają. Mianowicie Laskownicki jest kamieniem obrazy dla całego mieszczaństwa. Bo kto wzywał publicznie urzędników magistratu, aby nie słuchali swego swego prezydenta, dla tego absolutnie niema miejsca w Radzie miejskiej.

To niewystarcza, wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności zostać redaktorem poczytnego dziennika. Trzeba być nietylko siewcą złota, ale i siewcą moralności, etyki i cnót obywatelskich. A tym p. Laskownicki nigdy nie był i nie będzie.

Tak więc reformiści mogą powiedzieć o sobie: fuimus! Klub, jako taki, przestanie w Radzie miejskiej istnieć. Wejdą tylko rozbitki, z tego lub innego powodu na względy zasługujące.

Bławatek, kalendarz na rok 1913, opuścił już prasę w swej znanej oddawna a wytwornej szacie. Kalendarz ten Czytelnikom naszym przypominamy tylko, bo polecać go niema chyba potrzeby. Której z pań „Bławatek“ już jeden rok był przyjacielem, to już się nigdy nie obejdzie bez niego. Zwracamy zaś uwagę, że bieżący rocznik tego kalendarza posiada dobór artykułów, jak gdyby obliczonych na zdyskredytowanie przesądu o fatalnej trzynastce (1913).

Znowu przykra historya. Przed paru miesiącami znikł ze Lwowa p. Mikołaj Woliński, właściciel znanego zakładu ogrodniczego i sklepu przy pl. Maryackim, po zostawieniu znacznych długów i puszczeniu w obieg fałszywych weksli. Przed paru dniami został on jednak aresztowany zagranicą i odstawiony do sądu karnego we Lwowie.

Dr Gustaw Bromberg, adwokat krajowy, przeniósł swą kancelaryę na ul. Fredry l. 6.

Wszystko się rusza! Towarzystwo właścicieli realności pod przewodnictwem p. Włodzi=

mirskiego odbyło 16 bm. posiedzenie, na którem omawiano wybory do Rady miejskiej i uchwalono wziąść w nich czynny udział, i w tym celu porozumieć się z wyborczym komitetem mieszczańskim i z innymi komitetami o narodowych tendencyach.

Dyrektorem Banku krajowego po ustąpieniu z tego stanowiska Ekscelencyi Alfreda Zgórskiego ma zostać dyrektor Steczkowski, który jednak zastrzegł sobie decyzyę co do przyjęcia tej posady na później.

Dyrektor Steczkowski jest też upatrzony na ewentualnego prezydenta Izby handlowo przemysłowej po panu Samuelu Horowitzu, któremu daj jednak Boże pozostać na tem stanowisku jak najdłużej, bo drugiego tak zacnego i dzielnego prezydenta jak Horowitz Izba handlowo przemysłowa chyba już mieć nie będzie.

American House przy ul. Kopernika 5 urządza angielsko-amerykańskim zwyczajem wielką wysprzedaż gwiazdkową za bezcen. Już samo zwiedzenie tego magazynu (bez przymusu kupna) jest bardzo pouczające. Co tylko stworzył wymysł ludzki w zakresie elegancyi i sportu, wszystko tam jest w największym i najlepszym wyborze. Głównie jednak imponuje dział sportowy, którego doskonałym znawcą i lubownikiem musi być właściciel magazynu p. Sicher.

Salon malarzy przy ul. Jagiellońskiej 24 jest rzeczywiście małem ale wybornem zbiorowiskiem arcydzieł najcelniejsrych malarzy współczesnych. W niewielkim saloniku widzimy rozwieszone oryginały takich mistrzów jak Hartman von Kempf, Kosler, Rode, Kaufman, Fabri (prof. Akad. we Elorencyi) Vernier, Duxa (ulubiony malarz cesarza austr.)Klima, Reinhard, Bucher, Rozwadowski, Wachtel, itd. Ceny tych obrazów są bajeczne, tj. bajecznie tanie. Widocznie i zagranicznym mistrzom światowej sławy niemusi się bardzo świetnie powodzić, jeśli w salonle tym za paręset koron można nabyć ich wspaniałe płótna, które nawet laik ze względu na ich koloryt, technikę i subtelne wykończenie na parę tysięcy koron ceni. Jest to zresztą, o ile nas informują, wysprzedaż wspaniałej, prywatnej galeryi obrazów, która to galerya za dawnych, lepszych czasów kosztem kilkuset tysięcy koron została zebraną.

Jak p. Jan Maniszewski dostał koncesyę na księgarnię? Było to przed 6 laty, gdy p. Maniszewski prowadził księgarnię jeszcze na pl. Halickim liczba 3, i to nie na własną, tylko na koncesyę Starzyka. Podanie jego o nadanie mu własnej koncesyi zalegało w Namiestnictwie. Aż zdarzyło się, że przed oknem wystawowem jego księgarni zatrzymał się śp. p. namiestnik hr. Potocki i począł oglądać wystawione tam książki. I był ich doborem tak zachwycony, że przypomniawszy sobie podanie p. Maniszewskiego o nadanie mu własnej koncesyi, prośbę tę natychmiast przychylnie załatwić kazał, tak że p. Maniszewski sam się zdziwił, skąd ta łaska namiestnikowska tak niespodzianie spadła na niego.

Dziś księgarnia p. Maniszewskiego mieści się przy ul. Batorego 12. Przypominamy ten fakt dlatego, aby publiczność wiedziała, w której księgarni znajdzie najstosowniejszy sortyment (dobór) książek na gwiazdkę.

Sfinks. Pod powyższą zagadkową firmą mieści się przy ul. Karola Ludwika 5 olbrzymi magazyn galanteryjny, urządzony zupełnie na wzór amerykański, tj. z o szernym westybulem od ulicy, który jest niejako ekspozycyą całego magazynu. Wielkie a gustownie zaaranżowane witryny dają krótki przegląd tych cudów galanteryjnych, jakie w samym magazynie w tysiącznym wyborze można otrzymać. I główna rzecz: przy każdym wystawionym przedmiocie jest uwidocznioną jego cena, aby klient widział, czy starczy mu na to jego kieszeń. Ceny te, rzecz naturalna, są nader niskie i stanowią dla przechodni nie do pokonania pokusę. Od wystawionych zaś w witrynach towarów formalnie oczu oderwać nie można. Nie są to liche norymberskie wyroby, tylko pierwszej jakości towary angielskie i francuskie, o ile tych samych towarów z krajowych fabryk sprowadzić nie można. Filję Sfinksa jest niemniej wykwintny magazyn „Au bon marche“ przy ul. Teatralnej 2.

Ważne dla Pań! — Z Paryża, z Lyonu **ostatnie nowości** na suknie, kostyumy i bluzki damskie **już nadeszły do magazynu**

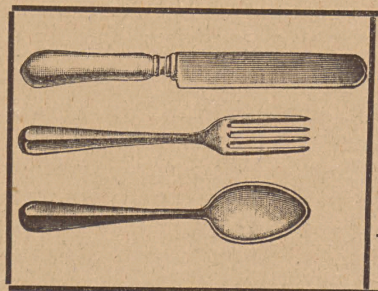
ALFONSA UWIERY baczność **tylko plac Halicki 14**

Specyalność: czarne wełny i jedwabie z fabryk francuskich. Ceny fabryczne

Świetnie reprodukowane widokówki artystów polskich w olbrzymim wyborze poleca **SPECYALNY SKŁAD KART**

LEONA PROPSTA LWÓW, UL. SIENKIEWICZA 2. Telefon Nr. 1508.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotnie.



Najpraktyczniejsze podarunki na gwiazdkę!

Nowości Porcelany, Szkła, Srebra stołowego „Christofle“

po cenach najprzystępniejszych, także i w ratach miesięcznych poleca

Artur Bartosz

Lwów, róg ul. Kopernika 2.

(naprzeciw apteki MIKOLASCHA.)

Polecam również wielką Wypożyczalnię Szkła, Srebra stołowego i t. p.

Skład Najlepszych

Herbat

Rosyjskich i Angielskich

A. Serafina

Lwów, ulica Sienkiewicza liczba 5.

Wyborowe masło

deserowe i kuchenne

dostarcza

Związek mleczarski

WE LWOWIE

ul. Mickiewicza l. 26

pozostający pod patronatem Wydziału krajowego.

Telefon 1489.



Ceny aparatów
K: 45, 65, 100, 150, 215, ú60—

— PATHEFON —

z tubą lub bez tuby, grający **bez igieł,** obecnie uznany został jako najdoskonalszy aparat tego rodzaju. Ogromny repertuar zdjęć pierwszorzędnych artystów i orkiestr świata.—**Niema zmiany igieł,** nie charczy, oddaje naturalnie głos ludzki i instrumentalny.

Do nabycia w głównym składzie wyrobów firmy

PATHE FRERES, we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 24.

Nowość! **Płyty o 35 cm. średnicy.** — Skończenie doskonałe, które pod względem oddawania głosu nie mają żadnej konkurencyi i przewyższają wszystkie inne. Ulgi w spłatach ratalnych. — **Ostrzegamy** przed niesumiennymi agentami, gdyż takowych nie wysyłamy.

CUKRY i CZEKOLADKI OZDOBNE NA GWIAZDKĘ

tylko jadalne a zdrowe wyroby z czekolady i pomadki

JAN HÖFLINGER ul. Teatralna 8.

W aptekach i drogueryach żądaj Pani do mycia twarzy

Otrąbków „LACTOL“

wyrobu Instytutu physioplastycznego w Paryżu, gdyż tylko one konserwują cerę. Pudełko K 2·— Skład główny na Austryę:

Mr. Leszek SŁADOWSKI
Droguerya Lwòw.

SFINKS

Karola Ludwika 5.

Specyalny magazyn nowości Fantasic, wyrobów ze skóry i biżuteryi francuskiej.

właściciel **Władysław CIECHULSKI**

Au BON MARCHE

ul. Teatralna 2.

SPECYALNY MAGAZYN TOWARÓW GALANTERYJNYCH I DO PODRÓŻY (wyroby szkockie).

Najstarsza cukiernia

Aleksandra Bienieckiego

Lwów, ul. Hetmańska 8.

Przyjmuje zamówienia na wesela i przyjęcia w miejscu i na prowincyę. — Poleca w każdej porze kawę, herbatę i czekoladę, lody przez całą zimę, świeże cukry, ciasta, wódki, koniaki i likiery.

LOSY zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Posiadacze losów potrzebujący gotówkę, otrzymają za swoje losy pełną wartość kursową, zapewniając sobie zarazem natychmiastowe wyłączne prawo gry przez umowę, zaopatrzoną w numera i serye owych losów. Informacyi udziela chętnie i bezpłatnie — — —

Dom bankowy i kantor wymiany **Rohatyn i Ulam**
we Lwowie, ul. Sykstuska l. 8.

NA ŚWIĘTĄ!

Najleprze miody janowskie

S. BLATTA

do nabycia w handlach korzennych i restauracyach.

Zamówienia przyjmuje też: Miodosytnia S. Blatta, Janów k. Lwowa.

„The Gresham“

Angiel. Tow. ubezpieczeń na życie w Londynie

pozostaje pod kontrolą austryackiego i angielskiego rządu. Fundusz gwarancyjny w Austryi przez ck. rząd uznany wynosi

Koron 39,035.903.

Czysty dochód za r. 1911 wynosi K. 35,258.264·03

Stan czynny w dniu 31 grudnia 1911 . . . . K. 252,316.665·59

Ogółem wypłacono ubezpieczonym od dnia założenia Towarzystwa . . . K. 673,277.973·27

Nadzwyczaj dogodne warunki ubezpieczenia. Szczególnie korzystne warunki przy policach gwarancyjnych.

Nowość: **Specyalna taryfa z zagwarantowanym zwrotem odsetek i zapewnionymi korzystnymi wyborami przy końcu trwania ubezpieczenia, z udziałem w czystym zysku.**

Mieszane ubezpieczenia ze zmniejszającą się premią. 3% gwarantowany zwrot odsetek.

Specyalne taryfy dla celów wychowawczych i inne nowe korzystne kombinacye.

Prospekta na żądanie gratis.

Wszelkich informacyi udziela:

Centralne Biuro dla Galicyi
Lwów, Sykstuska 21. Telefon 138.

Osoby, mające rozgałęzione stosunki towarzyskie, mogą natychmiast być przyjęte w charakterze akwizytorów za stałą płacą i prowizyą.

Najlepsze krajowe

Piwo Okocimskie

z browaru

Jana Götza w Okocimie

Prócz znanych gatunków

marcowe, eksport, bok

wyrabia także browar

Porter Okocimski

o wielkiej zawartości słodu i bardzo przyjemnym smaku, a dla odżywczych i orzeźwiających swoich własności zalecamy powszechnie osobom słabym i niedokrewnym.

Dostać można we wszystkich lepszych restauracyach i składach okocimskiego piwa

lub wprost z browaru, paczkami po 25 i 50 butelek.

„Bajka“

Nowy kinoteatr, Lwów, plac Maryacki 10

daje przedstawienia codziennie od 26 października 1912. Sala 30 metrów długa, 8 metrów wysoka, przestronna i bardzo miła. Aparaty i tło obrazów wzorowe najnowszego wynalazku. Programy staranne, z dziedziny przyrody, nauki, sztuki, przemysłu. Nadto dramaty i krotochwile. Ceny od 50 hal. do 2 koron ze zniżką dla młodzieży. »Bajka« jest rozrywką tanią i przyjemną. Programy szczegółowe przy kasie i w dziennikach.

Maszyny na raty



wszelkich systemów oraz pończosznicze poleca

A. MALIMON
LWÓW, Wałowa 9.

Nauka szycia, haftu i pończosznictwa bezpłatnie. Nabywcom maszyn pończoszniczych **gwarantuje roboty.** **Warsztat reperacyjny we własnym zarządzie.** Cenniki darmo i opłatnie.

Hotel i Kawiarnia „Esplanade“

Lwòw — ul. Karola Ludwika l. 27.

po gruntownem odnowieniu dawnego gmachu »Belle Vue« poleca różnego rodzaju pokoje o zupełnie nowem umeblowaniu. CENY PRZYSTĘPNE. Dla wygody lift nowej konstrukcyi. KAWIARNIA nowo z przepychem urządzona została zaopatrzoną w najlepsze napoje i wszystkie pisma. — Wieczorem Koncert muzyki wojskowej 30 i 95 pp. na przemian.

!! Z DOBREGO NAJLEPSZE !!



Singer Co Tow. Akc. maszyn do szycia

Lwów: ul. Halicka 2. ul. Gródecka 55. ul. Łyczakowska 22; **Stryj** ul. Sobieskiego 8; **Sambor** ul. Kopernika 5; **Rzeszów** ul. Trzeciego Maja 5; **Jarosław** ul. Grunwaldzka 19; **Przemyśl** uliea Mickiewicza 4. —

Aniołki na Boże drzewko

zakupują TYLKO u FIRMY **Mackiewicz-Jaroszewski, LWÓW, ul. Halicka 21.** Specyalny skład cukrów, świecidełek i ozdòb sortyment od K. 2.

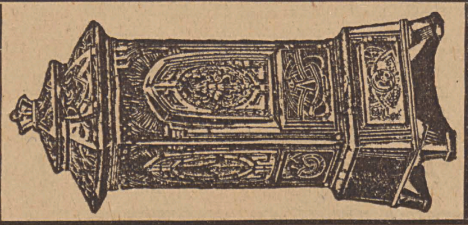
ZMIANA LOKALU.

Zakład pogrzebowy

Joanny Ostrowskiej

znajduje się obecnie we Lwowie, ul. Sobieskiego l. 9 i we własnym domu ul. Piekarska l. 93. — Nr. telefonu 1281.

Urządza pogrzeby od najświetniejszych do najprzystępniejszych z ścisłą punktualnością, usłużnością i starannością po cenach bardzo przystępnych. Trumny w największym wyborze. — Dla dzieci białe karawany i służba w białych ubraniach. — Na żądanie służba w różnych najnowszych kostjumach. — — — — — — — — Wielki wybór dębowych trumien.



Naczynia kuchenne Narzędzia rękodzieln.

Handel towarów żelaznych i artykułów technicznych

M. KIERSKI Przedtem PIETRZYCKI

Lwów — Pasaż Mikolascha.

Meble żelazne Maszyny i Maszynki domowe.

Zakład fryzyersko-perukarski i Skład perfumeryi

przy ulicy Sienkiewicza w HOTELU GEORGEA

nabyłem na własność i po zaopatrzeniu tegoż **w najnowsze urządzenia** w zakres fryzyerstwa tak **męskiego** jak i **damskiego** wchodzące, wybitne siły fachowe, zarówno w bogaty dział

Perfumeryi angielskiej i francuskiej

prowadzić będę pod firmą

Bronisław Stoiński

Lwów, ulica Sienkiewicza Hotel Georgea i ul. Karola Ludwika 1.

NAFTA! NAFTA!

Znana firma

Ch. L. BLOCH

ulica Rzeźnicka l. 7., wejście z ulicy Jagiellońskiej, (naprzeciw c. k. Sądu cywilnego sekcya I.)

NAFTA w tym składzie głównym biała niezapalna, czysta kosztuje **litr tylko 28 hal.**

Proszę zatem P. T. Odbiorców o spróbowanie. Nafta moja nadaje się wskutek swej dobroci do maszynek »Primusa«. — Zapewniam, że kto raz u mnie naftę kupi, zostanie moim stałym Odbiorcą. Lokal otwarty od godziny 8-ej rano do 8-ej wiecz.

Celem uniknięcia ścisku uprasza się P. T. Publiczność, by łaskawie przychodziła przedpołudniem. W piątek lokal zamknięty od godz. 2 do następnego dnia do 6-tej ponieważ właściciel wyjeżdża do Drohobycza za naftą a sprowadzając wagonami, dlatego tanio sprzedaje. Także główna sprzedaż **spirytusu do palenia 93 stopni litr po 72 h.** Firma sprowadza spirytus z Tarnopola.

Wszelkie materyały budowlane

loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają

Bracia Mund, Lwów.

Centralne biuro: ul. Sykstuska 23.

Telefon nr. 605. — — Telefon nr. 605.

!!! Żądaj wszędzie

i prenumeruj **»Polskie Uniwersum!«**

Lwów, ul. Lenartowicza l. 9.

Otrzymałem świeży transport herbaty chińskiej.

Znakomita w smaku i aromatyczna herbata: Congo 5·20 K., Souchong 4·— K., Souchong zbiór majowy 6·— K., Kausow 8·— K. Wysiewki z herbat 2·60 K., Wysiewki z najlepszych herbat 3·20 K. za pół kilograma.

handel kawy i herbaty

Edmunda Riedla

we Lwowie, ulica Teatralna l. 3

(naprzeciw katedry).

Terra-nowa dla fasad

wyłącznie u firmy

HENRYK EBER

Zakład dostaw budowlanych

Lwów, Podlewskiego 10.

Piękna, trwała, naśladująca łudząco fasady kamienia.

Cukiernia

KAZIMIERZ SOTSCHEK

Lwów

Hotel Francuski.

Bufet w Teatrze Miejskim.

APTEKA POD „ZŁOTĄ GWIAZDĄ“ I LABORATORYUM CHEMICZNE

Piotra Mikolascha

we Lwowie, ul. Kopernika l. 1.

wyrabia i poleca

SYRUP

sulfoguajacolowy i sulfoguajacolowy z kolą

jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych, w działalności zupełnie identyczny z Siroliną i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.

Syrup sulfoguajacolowy

jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje tylko flaszka 2 koron.

Syrup sulfoguajacolowy z kolą

kosztuje kor. 2·50.

Wydaje się tylko te wyroby na przepis lekarski. Do nabycia we wszystkich aptekach. Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki **Piotra Mikolascha, Lwów.**

Ostrzega się przed naśladownictwami!

= KANTOR WYMIANY =

c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

„ESTETYKA“

Skład i wyrób ram, oprawa orbrazów

STANISŁAWA JAMROŻA

Lwów, Akademicka 20.

Firma odznaczona medalami, wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografii itd. po niskich cenach. Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.

KEFIR

dostawia do mieszkań

MLECZARNIA PRZEWORSKA

Lwów, ul. Polna 25.

Telefon nr. 835.

TANIO I POD GWARANCYĄ

nabywać można meble wszelkiego rodzaju i własnego wyrobu, jako to: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po cenach fabrycznych

w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich (z ogr. por.)

Lwów, ul. Pańska l. 9.

„NEKTAR“

doskonałe **wino owocowe bezalkoholowe**

poleca

Fabryka „Zdrowie“

Lwów, ul. Zdrowie l. 10.

Najdokładniejsze gotowe francuskie

KROJE

według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach oraz żurnale francuskie, angielskie, Manekiny na składzie u firmy **R. Landau,** Wydawnictwo »Garderoby dziecięcej« **Lwów, ul. Czarnieckiego 3.**

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają

Didolić i Prpić

LWÓW

Czarnieckiego 3.

KTO chce mieć białe i zdrowe zęby, ten niech używa do czyszczenia zębów tylko

„KREM PERŁOWY“

wyrobu

Jana Ihnatowicza

we Lwowie, ulica Sykstuska l. 25.

Tuba kremu perłowego 50 hal.

Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy można u nas nabyć na niskie raty miesięczne, grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego naszej »Gazety Handlowej«. **Dom Bankowy Schütz i Chajes Lwów, pl. Marjacki 7.**

Farby - Lakiery - Pokost

Terpentynę i wszelkie przybory do malowania, tylko najlepszej jakości, po cenach najniższych poleca

Ludwik Hoszowski Główny skład farb i materyałów - Lwów, ul. Akademicka l. 3.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Brandowski.** Z »Drukarni Lwowskiej« we Lwowie, ul. Kopernika l. 11.

Nr. 164. Lwów, 28 grudnia 1912. Rok VII.

HEROLD POLSKI

Ilustrowany tygodnik społeczno-polityczny.

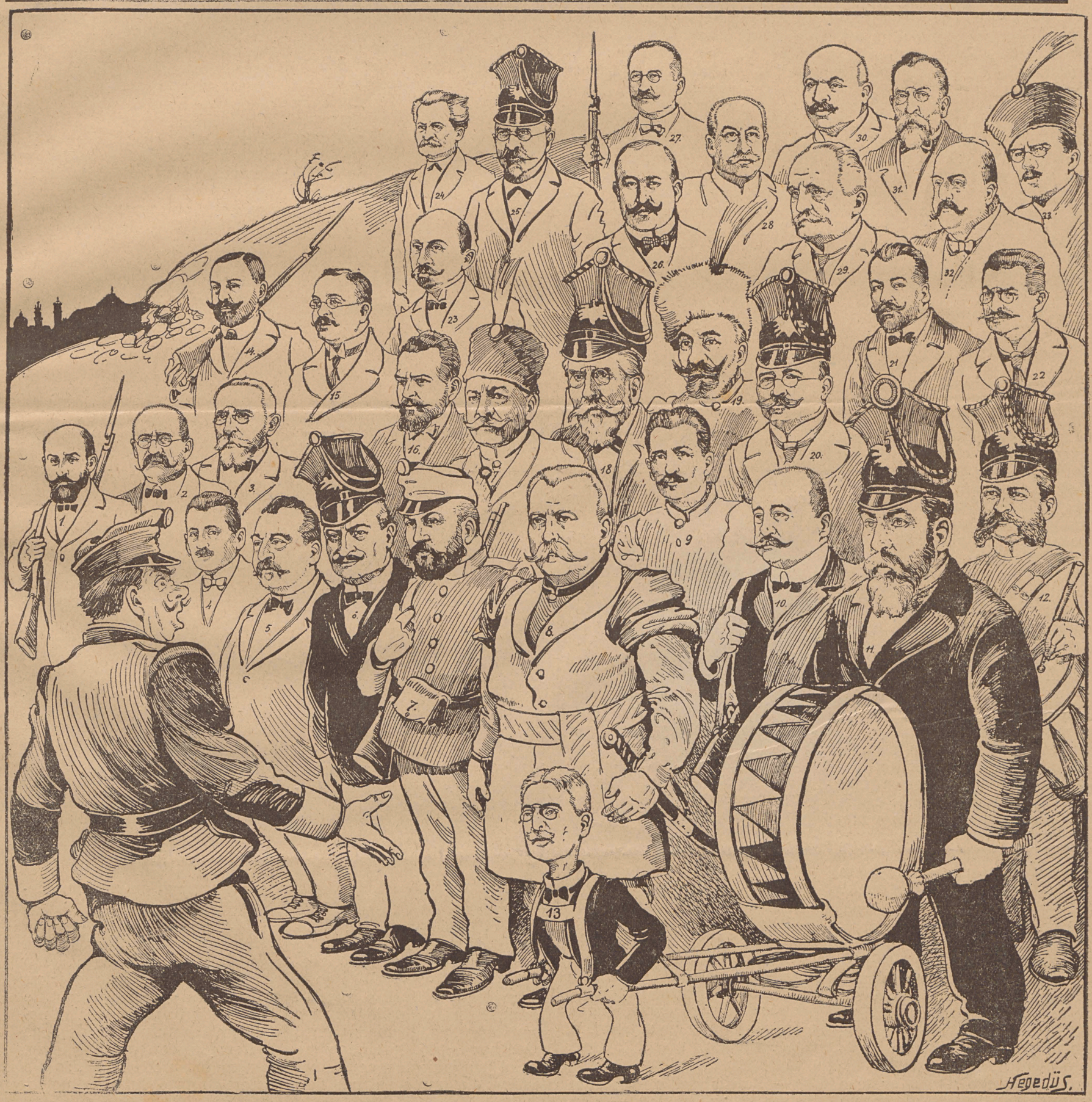
Wychodzi w każdą sobotę.

Redaktor i wydawca:
STANISŁAW BRANDOWSKI

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Ossolińskich l. 11.

PRZEDPŁATA

kwartalna z przesyłką pocztową . . 1 K 50 h.
roczna . . . . . 6 K — h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . . 10 h.
Na prowincyi . . . . . 12 h.



Mieszczańska Armia Zbawienia — Lwòw 1912/3. 1) Dwernicki 2) Obmiński 3) Schayer 4) Stahl 5) Janowicz 6) Richtman 7) Makowicz 8) Neuman 9) Traczewski 10) Stesłowicz 11) Riedl 12) Włodzimirski 13) Aschkenazy 14) Baczewski 15) Horowitz 16) Battaglia 17) Ohly 18) Rutowski 19) Bieniecki 20) Mikołajski 21) Śliwiński 22) Feldstein 23) Rucker 25) Cieński 26) Demeter 27) Bol. Lewicki 28) Roszkowski 29) Dziwiński 30) Beiser 31) Gubrynowicz 32) Töpfer 33) Starzewski.

Wojenne pokłosie.

Wojny nie było, ale pokłosie wojenne mimo to jest. Przynajmniej w Galicyi.

Bezkrwawą kampanję urządzili sobie wiedeńscy giełdziarze. Nitrogliceryną pisali alarmujące artykuły, posypywali je bezdymnym prochem i rzucali te bomby między głupców, roznieciając wszędzie popłoch, panikę i bezhołowie.

A sami tymczasem grali na giełdzie. Wiadomo, że jeden saletrą pachnący artykuł w Neue Freie Presse wywoływał na giełdzie derutę i szalony spadek kursów. Więc naczelny redaktor głosił ustawicznie świętą wojnę, a równocześnie spekulował w kredytach na baisse. W ten sposób, jak utrzymują poinformani, zarobił Benedikt w przeciągu dwóch miesięcy przeszło 60 miljonów koron.

Jest to niezła zdobycz bezwojenna. Coś niecoś okroiło się i Galicji. Dwaj znani finansyerzy lwowscy, zięć i teść, zachwyciwszy prawdziwego wiatru o wojnie, zarobili także na giełdzie po parę miljonów koron.

W tem brudnem oszustwie finansowo politycznem brało wybitny udział i biuro prasowe ministerstwa spraw zagranicznych. Udzielali oni prasie tylko tendencyjnych, nieraz nawet zmyślonych wiadomości, a obliczonych zawsze na to, aby panikę z dnia na dzień potęgować. Afera konsula Prohaski, która tyle strachu napędziła austryackim obywatelom, jest od początku do końca wymysłem tego biura. Oni podpalali termometr wojenny i pędzili go w górę, biorąc zato sute łapówki od giełdziarzy.

Uczciwsza część prasy wiedeńskiej już się ocknęła i splunąwszy w stronę Fichtegasse, domaga się od rządu napędzenia 2 szefów sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych, którzy kierowali prasowem biurem i szli na rękę kredytowym i alpinowym spekulantom. Jeden z tych sektionsszefów nazywa się Kania. Widocznie Słowianin. Minderwertige Rasse i w tym więc wypadku podporządkowała się germańskim i semickim nadludziom.

W Galicyi cała prasa wtórowała ślepo alarmom wojennym idącym z Wiednia, szerząc popłoch między ludnością, wnosząc run na banki i kasy, wypędzając co bogatszych ludzi za granicę, powodując zastój w handlu i przemyśle, rujnując nie jednostki, ale klasy społeczne, okręgi przemysłowe, całe nawet kraje. Słowo Polskie i Gazeta Wieczorna nie wiedziały nic więcej i niczego się więcej nie domyślały, ponad to, co przyniosła im mistrzyni, ich żywicielka moralna, ich duchowe słońce — Neue Freie Presse.

Wyjątek w polskiem, a bodaj czy nie w całem europejskiem dziennikarstwie, stanowił p. Ludwik Masłowski, który w swoim Przeglądzie od samego początku demaskował tę brudną robotę giełdziarską, przemawiał społeczeństwu do rozumu, wykazywał dzień w dzień, że do wojny nieprzyjdzie i przyjść nie może. Głos jego jednak ginął wśród surm bojowych. W czasach tej powszechnej klęski niechże nam będzie pociechą, że nie zgłupieliśmy wszyscy i doszczętnie. Znalazł się między nami bodaj jeden mądry i uczciwy dziennikarz. Niewiele to jak na dwudziestomiljonową Polskę, ale dziękujmyż Bogu i za tego jednego, bo mógł nam żadnego nie dać, tylko samych osłów ryczących na trwogę.

Najtaniej meble nabyć można tylko w magazynie **BRACI SIWEK** Lwów, ulica Kopernika l. 3. Telefon Nr. 430.

Dramat lwowski w Petersburgu.

Dyr. Heller otrzymał od Polonji petersburskiej zaproszenie, aby przybył nad Newę ze swoim dramatem na gościnne występy.

Kto zna Hellera i jego włóczęgowską naturę â la Wilhelm II Podróżnik, ten chyba ani na chwilę niewątpi, że dyr. Heller temu wezwaniu skwapliwie zadosyć uczyni.

Ale niech p. Heller sobie nieimaginuje, że on pierwszy dopiero polsko-galicyjski dramat zawiezie do stolicy białego cara.

ST. BRANDOWSKI. 13)

Wśród złota i błota

Powieść współczesna.

Radkiewiczówna zrozumiała, że gdy przed siłą fizyczną mogłaby również siłą fizyczną bronić się, to pomysł wstrętnego apasza ubezwładnienia jej zapomocą chloroformu był środkiem, któremu będzie musiała uledz. Bo ostatecznie nie oprze się temu, że takich dwóch drabów przytknie jej flaszeczkę do nosa, a z tą chwilą niebędzie już dla niej ratunku.

A że nie należała do kobiet, w których odwaga i determinacya rośnie w miarę niebezpieczeństwa, więc ogarnęło ją zwątpienie i bezbrzeżna rozpacz.

— Staszek, ty nie zrobisz podobnego łajdactwa — wydusiła ze siebie błagalnym głosem. — Chciałeś, abym wyszła za ciebie, ale czyż ja się mogłam zdecydować na to, widząc, jak ty się prowadzisz, pracować nie chcesz i ciągle tylko z ulicznemi szumowinami przestajesz! Skąd ci przyszło do głowy posądzenie, że między mną a Rosenbergiem zanosi się na jakiś stosunek?

— Bo widziałem przez okno, żeś nawet na obiad nie poszła, tak ci ciężko było oderwać się od tego żyda. A te sceny wieczorem! Ja dziś dobrych parę godzin obserwował, co się w twojej klatce dzieje.

— Na obiad nie poszłam, bo dziś pietnasty i ruch kasowy wielki. Przecież to mi się co pierwszego i piętnastego w miesiącu trafia. Wieczorem zaś... ty pojęcia nie masz, co mi się dzisiaj przytrafiło.

Radkiewiczówna zeszła na temat swego nieszczęścia naumyślnie i w nadziei, że może odwróci tem samem myśli draba od jego zamiarów.

Ten zaś rzeczywiście zdradził ogromne zaciekawienie, bo gdy Radkiewiczówna urwała, spytał niecierpliwie choć jakimś miękkim i współczującym tonem:

— Trafiło ci się co złego? Powiedz Zośka. Może ja co pomogę. Może cię ten twój szef napastuje i spokoju nie daje, co? I ty dlatego dziś płakała?

— Ależ skąd! Jesteś na zupełnie mylnej drodze. Przeciwnie, Rosenberg jest bardzo dla mnie dobry i bardzo delikatny. A dziś spotkało mnie nieszczęście, bo w kasie brakło mi dwóch tysięcy koron. Musiałam komuś za wiele wydać albo od kogoś za mało wziąść. I dlatego płakałam cały wieczór. A Rosenberg nietylko nie robił mi wyrzutów, ale jeszcze mnie uspokajał i pocieszał, i po rękach nawet całował, a tobie, gdyś to podpatrywał, zaraz najgorsze myśli musiały przyjść do głowy. Jak ty mógł na chwilę przypuścić, że ja chciałabym zostać kochanką takiego żyda, gdy ja jestem już z tobą tak dobrze jak po słowie...

Radkiewiczówna naumyślnie uderzyła w ten ton, aby ująć sobie i udobruchać tego strasznego gościa. Tymczasem na twarzy apasza, w miarę jak słuchał tego opowiadania, najpierw odbiło się zdumienie, a potem rodzaj niespokojnego, nerwowego zamyślenia.

— Powiadasz, że ci dwa tysiące koron brakło? — spytał nareszcie jakby budząc się ze swego oszołomienia. — A kiedy ci brakło, przedpołudniem czy popołudniu?

— Czy ja mogę wiedzieć, kiedy mi się ta omyłka trafiła? Prędzej popołudniu, bo gdym robiła przed samym obiadem saldo stronnicowe, to kasa była jeszcze w porządku.

— I on ci te dwa tysiące tak podarował?

— Chciałam mu je w ratach spłacić, ale niezgodził się. Powiedział, że on nieraz przez jeden wieczór więcej w kasynie w karty przegra.

— Słuchajno, a nie dawał on ci w jaki sposób do zrozumienia, że ty za te dwa tysiące powinna jego kochanką zostać?

— Taż powiadam ci, że nie. Jaki on jest dobry, wymiarkuj z tego, że na wypadek gdybym za mąż wychodziła, chciałby mnie wyposażyć, tylko się boi, że ludzie a nawet mój mąż gotowi mnie wtedy posądzać o stosunek z nim. I widzę teraz, że miał słuszność, skoro ty tak bez powodu mnie o to samo posądzasz.

Tu Radkiewiczówna rozpłakała się. Ale był to płacz instynktowny. Chciała łzami obudzić litość i wogóle jakieś lepsze uczucie w swym prześladowcy. Ten jednak był jakby oszołomiony tem całem opowiadaniem.

— Powiadasz, że chciałby cię wyposażyć? I to niby jak? Chce ci kupić wyprawę, urządzenie do mieszkania?

— Nie, chce mi dać dziesięć tysięcy koron. Bo i co u niego takie pieniądze znaczą! Patrz, Staszek, moglibyśmy być tacy szczęśliwi, pieniądze mieć i żyć bez troski, gdybyś ty się chciał jąć jakiejś pracy i był lepszy dla mnie, a nie taki podły.

I podszedłszy ku niemu wśród ustawicznego płaczu, założyła mu ręce na szyję a głowę oparła na piersi. W jej ruchach, w jej głosie była czułość, rozumie się udana, ma, skująca coś wręcz przeciwnego- bo nienawiść żywiołową i wściekłość.

Tymczasem apasz zdawał się mało zważać na tę komedyę. Wzrok utkwił w naprzeciwległej ścianie, i tylko z oczu poznać mu było można, jak jego mózg się męczy i coś kombinuje.

Radkiewiczówna zaś z tego zamyślenia dobrze sobie wróżyła, będąc przekonaną, że niedawnego napastnika ogarnęły teraz zupełnie inne myśli.

— Dziesięć tysięcy, powiadasz, chciałby dać? — spytał nareszcie patrząc jej przenikliwie w oczy.

— Tak mówił przynajmniej, a o ile go znam, to i dotrzymałby słowa. Chcesz, Staszek, to ja jutro z nim pomówię, zapytam się go jeszcze raz... Bo jeźli się nie cofnie, to ostatecznie poco zwlekać z naszym ślubem? Niechciałam, bo ci nie wierzyłam, ale może moja matka ma słuszność, że jak się ożenisz, to się poprawisz i ustatkujesz...

Głos jej utykał wśród tylu kłamstwa i obłudy. Ciągnęła jednak w tym samym tonie dalej:

— Patrz, Staszek, gdybym ja cię przez trzy dni widziała porządnie prowadzącego się, to jużbym ci uwierzyła i jakoś bardzo rada z tego była. Ale cóż, kiedy ty mnie codzień napadasz, awantury robisz, ze zadrości jesteś nieraz gorzej, jak waryat, a Bóg widzi, że nie masz do tego żadnego powodu. Tyle razy mogłam już wyjść zamąż, a jednak czekałam na ciebie, że się przecie

Uczynił to już przed nim Stanisław Koźmian, dyrektor teatru krakowskiego, w lecie 1882.

Sekretarz teatru lwowskiego, p. Sachorowski, opowiedział nam o tej ekskursyi następujące swoje wspomnienia:

Była to wycieczka więcej może polityczna niż artystyczna, bo Koźmian, ten świetny dyrektor teatralny, nawet w wystawianiu sztuk powodował się zawsze pewnymi względami politycznemi, i żyłka ta, jak się to później zresztą okazało, była główną arteryą jego bytu i życia.

Nie bardzo nam było swojsko jechać do Petersburga w rok po zamordowaniu cara Aleksandra, gdy policya i żandarmerya na każdym kroku wietrzyła bomby i nihilistów, gdy aresztowania, mianowicie obcych, były w Petersburga na porządku dziennym.

Zespół teatralny, jaki Koźmian zabrał ze sobą, był nadzwyczajny. Dokładnie całego personalu niepamiętam, ale pojechali wtedy: boska Hofmanowa, sumienny Szymański, kapitalny Feliksiewicz, wspaniały Żelazowski z żoną, urocza Fela Stachowiczówna (podówczas jeszcze panna), pyszny Frenkiel, niezrównany Wojdałowicz, anielska Pysznikówna, doskonały Arwin (dziś Jan Kanty Zieliński), subtelny Stempowski, uczuciowy Zapałowicz, nasz dzielny Jaworski, no i mój drobiazg,

Przyjęto nas w Petersburgu bajecznie, który to wyraz podówczas niebył jeszcze w użyciu. Graliśmy w Teatrze rządowym. Repertuar nasz składał się w dziewięciu dziesiątych ze sztuk Bałuckiego, Blizińskiego, Anczyca i Fredry.

Pojechaliśmy na krótki przeciąg, a siedzieliśmy w Petersburgu aż trzy miesiące. Oprócz tamtejszej polonji ogromnym entuzyazmem otaczali nas rosyjscy artyści i dziennikarze. Z tych ostatnich mianowicie sławny Aleksandrow niemiał dla nas dosyć słów zachwytu. Moskale cisnęli się do naszego towarzystwa i byli dumni z tego, że z nami żyją i bawią się. A była po każdem przedstawieniu bardzo szeroka zabawa. Często, gdyśmy w dobrych humorach wracali nocą do domu, śpiewaliśmy na Newskim Prospekcie »Jeszcze Polska«, i »Boże coś Polskę«. Moskale najgłośniej śpiewali z nami, rzucali się nam na szyję i piliśmy w nieskończoność na zgodę i braterstwo.

Tyle i tak opowiedział nam p. Sacharowski. Niechże te wspomnienia będą dla p. Hellera tem większą zachętą do odwienia Petersburga. Nasz obecny ensembl dramatyczny nieustąpi z pewnością temu, jaki Koźmian zawiózł pod mury Peterhofu.

Psi los.

Andzię, tę chłopomankę w erotycznem tego słowa znaczeniu, toczył od dawna robak, o którym ja nie wiedziałem, a z którym przyszła mi się onegdaj zwierzyć.

— Pan wi moje nieszczęście? — spytała podchodząc do lustra i gładząc poślinionym palcem brwi, co zresztą czyniła 300 do 500 razy dziennie.

— Nie wiem i przykro mi będzie dowiedzieć się — rzekłem z dwuznaczną kurtuazyą.

— Pan wi tylko, jak mi na imię, ale jak się po rodzicach nazywam, tego panu jeszcze nie mówiłam, bo pan mi się o to nie pytał.

— Niechciałem być niedyskretny.

— Oj te chłopy! — pół westchnęła a pół zaklęła Andzia. — Oni tylko nazwiska u dziewczyny nieciekawi, a wszędzie indziej zaraz nos pchają.

— Andziu, mówiłaś o jakiemś nieszczęściu — odezwałem się celem skierowania dyskusyi na mniej śliskie tory.

— Otóż właśnie chcę się panu przyznać, że mnie po rodzicach jest na przezwisko Piernat, Hanka Piernat.

— Jak na młodą i przyzwoitą dziewczynę jest to bardzo niepolityczne nazwisko.

Z głosu mego wiał smutek cmentarnego cyprysu, co Andzię odrazu nastroiło na nutę najwyższej desperacyi.

— A widzi pan! — eksplodowała jak za silnie nabity syfon. — Takie nazwisko to jest nieszczęście dla dziewczyny! Lada facet, gdy je posłyszy, to robi się zaraz śmiały...

— A ty tego nie lubisz? — przerwałem jej naiwnie.

---

opamiętasz, bo ciebie wolałabym nad stu innych...

To mówiąc, spoglądała przez łzy na apasza, jakby chciała w jego twarzy wyczytać, co on dalej począć zamierza.

A on ze swego zamyślenia wracał powoli do siebie. Utkwił oczy w płaczącą dziewczynę, objął ją całą łakomem spojrzeniem i płomienie znów mu na twarz uderzyły.

Na domiar jego towarzysz, który dotychczas spokojnie siedział przy drzwiach na kuferku, odezwał się zniecierpliwiony:

— Staszek, nie daj sobie kręcić głowy, bo jest późno. Ma co być, to jazda i już. Potem rozwidni się i ciekawy jestem, jak my się stąd wydostaniemy.

Zachęcony, czy podniecony temi słowami apasz podszedł do Radkiewiczównej, ujął ją w pół i lubieżnie przycisnął do siebie.

Nie broniła się.

— I cóż, Zośka, chcesz być moją? Ale teraz zaraz. Ślub możemy wziąść później — spytał febrycznym z roznamiętnienia głosem.

— Dobrze — szepnęła — ale niech ten tam sobie odejdzie. Zupełnie niech wyjdzie z kamienicy...

Liczyła na to, że z jednym drabem może prędzej da sobie radę.

— Skoro panna koniecznie chce mnie stąd wylać, — rzekł ów towarzysz apasza — to mogę sobie pójść, ale tylko do drugiego pokoju. Coby ja był za przyjaciel Staszka, gdyby ja nie był na jego weselu.

— Zakaż mu tak mówić, Staszek, proszę cię — rzekła Radkiewiczówna, ale w tej chwili musiała ją olśnić inna myśl, bo spytała nagle z ciekawością dzieciaka:

— Ty, czy od tego chloroformu naprawdę się tak usypia? Pokaż mi tę flaszeczkę, proszę cię.

Apasz spojrzał jej ukradkiem w oczy, a potem wydobył z kieszonki od kamizelki flakonik i pokazał zdala Radkiewiczównie.

— Daj, niech ja dla przekonania się powącham, ale troszeczkę tylko...

— Nie dawaj, Staszek! — rozległ się z tyłu ostrzegawczy głos drugiego apasza.

Było już jednak zapóźno. Radkiewiczówna kocim rzutem zerwała się, wydarła flakonik drabowi z ręki i z całych sił rzuciła nim o kaflowy piec, na którym się też w drobne kawałki roztrzaskał.

Mimo tego tryumfu nie wpadła w wojowniczy zapał, tylko zawołała tonem obrażonego dziecka:

— Pfuj! wstydź się, żebyś ty na mnie takie rzeczy przynosił. I potem chcesz, aby cię kochać!

Alfons, siedzący pod drzwiami, zaśmiał się spazmatycznie.

— A to cię binia wzięła na bas! — zawołał.

— Ona mnie czy ja ją? Pokazałem jej flakonik z perfumami i ten złapała, a chloroform mam tu!

Przy tych słowach wydobył z tryumfem drugi, podobny flakonik, ale ten trzymał już zdala od Radkiewiczówny, śmiejąc się jej szyderczo w oczy.

Dziewczyna zbladła jak płótno i poczuła, jak jej pot występuje na czoło. A równocześnie twarz apasza powlekała się czerwienią niepohamowanego gniewu.

— Edek, bierz ją i potrzymaj! — krzyknął na swego towarzysza. — Dam sobie jeszcze dłużej głowę kręcić...

Nim Radkiewiczówna się spostrzegła, drugi apasz przyskoczył do niej, lewą ręką objął ją w pasie tak, że przycisnął jej łokcie do bioder, a prawą zatkał jej usta.

— Trzymaj ją dobrze — rzekł apasz Staszkiem nazywany, a równocześnie odkorkował ostrożnie flakonik, wylał z niego trochę płynu na chustkę i podszedł z tem do bezbronnej i szalenie przestraszonej dziewczyny.

Radkiewiczówna patrzała się na niego takiemi oczami, że przed tym jej wzrokiem wzdrygnąłby się każdy człowiek, mający bodaj jakiś ślad ludzkich uczuć w duszy. Przerażenie, wściekłość, błaganie, śmiertelna trwoga i jakieś inne, niedające się nawet określić uczucia malowały się w jej rozszerzonych, biegających jak błyskawice źrenicach.

Ale apasz nie zważał na to. Z uśmiechem mordującego swą ofiarę zbója podszedł do dziewczyny i zbliżył jej chustkę do nosa.

Radkiewiczówna, choć prawie oszalała ze strachu, przedtem jeszcze wciągła szybko w siebie pełne płuca powietrza i wstrzymała oddech, w tej świadomości, że jeźli parą chloroformu nie będzie oddechać, to ten płyn i nie wywrze na nią swego strasznego skutku.

Apasze zauważyli jednak ten manewr.

— Trzymaj jej tylko dobrze pod nosem chustkę — rzekł ów pomocnik Staszka — już ona dech puści ze siebie, bo będzie musiała...

W istocie Radkiewiczówna czuła, że długo bez powietrza nie wytrzyma.

Niebawem miała wrażenie, że jej coś piersi rozsadza. Ale mimo to nie pofolgowała płucom.

Po chwili poczęła się dusić.

W parę sekund później chustka w ręku apasza zabarwiła się na różowo.

To z nosa biednej dziewczyny poczęła kroplami wydobywać się krew.

Aż nie starczyło jej sił i wypuściła dech ze siebie, aby natychmiast równie gwałtownie wciągnąć znów w płuca powietrze.

Wciągnęła je, chciała znowu oddech zatrzymać, gdy pociemniało jej w oczach i straciła przytomność.

Cały ten proces oddychania, walkę i mękę obaj apasze śledzili z największem zainteresowaniem i także prawie z zapartym oddechem.

Gdy im zwisnęła bezwładnie na ręku, zanieśli ją do łóżka i na niem ułożyli.

— Wynoś-że się teraz do tamtego pokoju — rzekł ów apasz z szafy do swego pomocnika.

— Pójdę, ale daj kilka papierosów — zaśmiał się ten drugi.

Dostawszy je i zapaliwszy jednego nad lampą, wyszedł do przyległej izby.

Równocześnie usłyszał w zamku zgrzyt klucza. To jego przyjaciel zamykał się przed nim, aby nie mógł wrócić do pokoju, w którym rozegrała się co tylko opisana scena.

Tak się ubezpieczywszy, apasz, Staszkiem zwany, wrócił do łóżka, na którem leżała bezwładna Radkiewiczówna, i objął ją wzrokiem dzikiego, rozjuszonego zwierzęcia...

(C. d. n.)

— Nie mogę powiedzieć, abym nie lubiała, bo i co jest wart nieśmiały chłop? No co, powiedz pan sam! Z takim ino czas się mitręży i gadania z nim szkoda. Chłop powinien mieć do dziewczyny kuraż, albo nie jest chłopem. Ja znałam takiego, co jak mnie spotkał to mówił zawsze: całuję rączki pannie Andzi! i nic więcej. I co ma z tego? Nic!

— Bardzoś to, Andziu, misternie wywiodła, że z całowania rączek nic się jeszcze niema. Chyba że używamy go jako środka wiodącego do celu.

Andzia na te słowa zamyśliła się jak kawka nad kominem, a potem spytała:

— Może pan chciał powiedzieć do góry nogami, że to jest cel wiodący do środka?

— Można i tak powiedzieć. Twój styl jest nawet wyrazistszy.

— Bo w takich rzeczach najlepiej, jak się jest wyraźnym. Ja strasznie nie lubię faceta, który naprzykład gada o rękach, a wiem, że myśli wprost o czemś innem.

— I słusznie robisz, że takich nie lubisz. Wracając jednak do twego kompromitującego nazwiska...

— Otóż właśnie! Chciałam się pana poradzić, jakby je sobie zmienić. Aby z tem zmienieniem łatwo poszło, to możeby wybrać nazwisko, które jest zawsze blisko piernata. Ja już myślała: Hanka Prześcieradło, ale to jeden djabeł, piernat czy prześcieradło, nieprawda? Prześcieradło jest nawet zdradliwsze, no czy nie?

— Bez wątpienia. Chłopy, zamiast śmiałymi, staliby się bezczelnymi. Może masz jaki przyzwoitszy projekt?

— Mam! Hanka Jasiek, wie pan, taki jasiek do spania.

— Andziu, bravissimo! Z takim nazwiskiem utrzymasz się w tonie i w pozycyi. Bo naprzykład „Hanka Kołdra“ jużby mnie raziło, jużby to była zmiana, że tak powiem, w orjentacji sytuacyjnej.

— Widzi pan, że mnie przychodzą dobre pomysły. A gdzie mam zameldować, żem nazwisko zmieniła, w komisaryacie?

— Otóż w tem jest sęk, bo zmianę nazwisk zastrzegł sobie namiestnik.

— Także nie miał innej roboty!

— I dopiero trzeba namiestnictwo prosić, aby ono się na tę zmianę zgodziło.

— Ale się chyba zgodzą? Cóżby to za cholery były, gdyby się upierali przytem, aby ja koniecznie nazywała się Piernat.

— Mam głęboką nadzieję, że dozwolą ci na tę zmianę. Już w imię samej przyzwoitości i moralności.

— Niech pan im napisze, że jak się będę nazywała Jasiek, to będę także więcej uważać na siebie.

— Mogę ich i takim argumentem zajechać. Ale gdzież gwarancya że słowa dotrzymasz?

— To pan mi nie wierzy? Albom to panu słowa nie dotrzymała, ile razy my sobie dali randkę? Gdyby tylko każda była taka jak ja...

— Przepraszam cię, Andziu, za niesłuszne posądzenie. Niechże więc będzie, jak mówisz. Ze zmianą nazwiska przemieni się i całe jestestwo twoje. Mam jeszcze gdzieś arkusz papieru, to go poświęcę na twoje ratowanie i umoralnienie. Uda mi się, to będziesz jak Wenus z piany morskiej nowonarodzona. Idziesz już? Bądź więc zdrowa, a przygotowuj się powoli na zmianę nazwiska i obyczajności, aby potem taki gwałtowny przeskok nie zaszkodził ci na zdrowiu i na temperamencie.

Ruch wyborczy.

Do czego dąży prezydent Neuman i jakie będą tego skutki. — Nasze proroctwo o Aschkenazym i Laskownickim. — Sojusz polskiej demokracyi ze Strzelnicą, — O tak zwanych „przyjacielskich uwagach“, — Prof. Grabski chory.

Już się zrobił. A odbywa się pod znakiem — oszczędności. Różni kandydaci mają wielkie ambicye a mało pieniędzy. Ztąd tendencya, aby wybory odbyły się w sposób jak najbardziej pokojowy. Bo wojna kosztuje, a płacić niema skąd i z czego.

Są jeszcze inne racye, aby się za łeb przy wyborach nie wodzić, ale to już blagi puszczane pod adresem opinii publicznej, która vult decipi. I tak prez. Neuman twierdzi, że jeśli wybory będą spokojne i jednomyślne, to tem samem będą i czyste, bo nikt nie będzie miał interesu, aby podpuszczać hyeny wyborcze, wykopywać nieboszczyków i głosować na cudze legitymacye.

Jest w tem dużo racyi, ale takie postawienie kwestyi ma i odwrotną jeszcze stronę medalu. Jeźli nie będzie walki, to nie będzie agitacyi, a nie będzie agitacyi, to udział w wyborach będzie bardzo słaby. Kto zna psychę mas wyborczych Lwiego grodu, ten się z nami zgodzi na to, że na 18.000 uprawnionych do wyborów pójdzie do urny może pięć do sześć tysięcy obywateli, to znaczy 30—33 procent.

A jakie będą skutki tak słabego głosowania przy wyborach?

Oto Aschkenazy wykombinuje a Laskownicki napisze, że wyborcy wstrzymaniem się od głosowania wyrazili manifestacyjne votum nieufności obecnemu regimé ratuszowemu, że wymierzono policzek skondensowanej in trio (tj. bez Aschkenazego) reprezentacyi miasta, że wyrok trybunału administracyjnego uzyskał aprobatę lwowskiego obywatelstwa, aprobatę wyrażoną milczeniem wyborczem, tym najwymowniejszym gestem wobec mieszczańskich gruboskórców i miedzianoczołych endeków. Tak oni napiszą, a my to już dziś rejestrujemy, aby Neuman wiedział, czego się trzymać i do czego się stosować,

*

Strzelnica zawarła w sobotę pakt z polską demokracyą, która odzierży dziesięć mandatów. Niedużo tego, ale w tych kiepskich czasach dobra dla Battaglii i mucha. Zresztą on się powoli rozrobi, bo wybory do Rady miejskiej są co trzy lata. Na razie nie było komu co uszczknąć. Mandaty osierocone po reformistach zagarnęli wszechpolacy, i niby słusznie, bo oni przy ostatnich wyborach reformę najskuteczniej gromili, im się też największy łup po nich należał. Jest to sprawiedliwość bałkańską, która — o ile licet magna componere parvis — i wobec autonomji lwowskiej powinna być stosowana.

*

Kandydatów swoich dotychczas mianowali tylko żydzi, o czem donosiliśmy w ostatnim numerze. Inne stronnictwa tają się ze swoimi perłami, albo nie są jeszcze zdecydowane, które perły w krzesło radzieckie oprawić mają.

Stawianie kandydatów uchwalono uważać za res interna każdego obozu, i drugie stronnictwo, choćby do sojuszu należące, niema prawa ani wpływać na te nominacye, ani zakładać veta, ani nawet zgłaszać votum separatum. Dozwolone są tylko „przyjacielskie uwagi“. Jest to bardzo niewinny środek, coś w rodzaju rumianku, który ani płodu niespędzi, ani połogu nie przyspieszy.

*

Wszystkie stronnictwa są na ogół za tem, żeby o ile możności starych radnych wprowadzić do nowej Rady. Chwali się im to poszanowanie tradycyi, ten pietyzm dla Urväter Hausgeräth, jak powiada Faust. W praktyce jednak coś niecoś się zmieni, mianowicie wśród mieszczan, których Feldstein bardzo admiruje zato, że chcą radziecką patynę trochę spucować.

*

To jest i wszystko, co w świątecznym tygodniu da się o wyborach powiedzieć. Za tydzień rubryka ta będzie więcej interesującą i bardziej alarmującą. Bo trzeba wiedzieć, że Grabski leży chory i jeszcze niezamieszał dobrze w ratuszowej kadzi. Ma podobno gorączkę, na razie lekką. Z chwilą, gdy zacznie majaczyć, redakcya Słowa Polskiego będzie ogłaszać biuletyny o stanie jego zdrowia.

Kronika tygodniowa.

(Salamandra i konsulowie zaprzyjaźnionych mocarstw. Wskazania strategiczne.)

Salamandra i wszyscy konsulowie mogą sobie za szczęście uważać, że żyją w wysoce ucywilizowanym Lwowie, a nie w żadnem Prizren albo Uesküb, gdzie reprezentantom obcych mocarstw patryotyczni obywatele nie szyby biją, tylko dobierają się zaraz do ich najistotniejszego jestestwa, do ich najżywotniejszej treści i rabują im to, co jest zadatkiem przyszłych pokoleń, co jest podstawą dalszego rozwoju ich społeczeństwa i źródłem narodowej kontynuacyi.

Takim barbarzyńcą obywatel lwowski nie jest. Ostatecznie może i on by stósował w praktyce zasadę bezwzględnego i gruntownego tępienia wroga, gdyby miał w tem dostateczną rutynę. Nie mając jej, kontentujemy się odrzynaniem wrogowi jego czci, jak się uda to bardzo chętnie odrzynamy mu coś z jego majątku, ale poza to nigdy nie wychodzimy. I jakoś ugruntował się w nas ten kulturalny pogląd, że nawet w nieprzyjacielu uszanować należy to, co u siebie samych za res sacra uważamy.

Jest-li to dobrze, lub jest-li to źle? jak w pewnej innej kwestyi pytał narodu publicysta Słowa Polskiego. Tymczasem na to pytanie tak aut-aut odpowiedzieć nie można. Dobrze to nie jest, jeśli sobie wyobrazimy tę senzacyę, jaka gruchnęłaby po mieście na wiadomość, że kilku gorących patryotów wtargnęło do rosyjskiego konsulatu i panu Werchowcowi zrobili ten sam despekt, jaki spotkał Rzędziana ze strony Bohuna. Wiek Nowy rzuciłby na miasto nadzwyczajne wydanie. Dr. Merwin, zastępca dra Battaglii w redagowaniu Gazety Wieczornej, udałby się osobiście do konsula (a raczej już prokonsula) aby go wypytać o szczegóły tej inwazyi i abcyzyi, Słowo Polskie rozpisałoby składki na spirytus, a Kurjer Lwowski zamieściłby artykuł której z Matek-Polek, podnoszący znaczenie tego zajścia i wykazujący przesunięcie sił i energii narodowej z Galicyi zachodniej do Galicyi wschodniej.

W najfatalniejszym położeniu znalazłby się rząd austryacki, bo ten musiały konsulowi nietylko odszkodować stratę, ale i zastósować rygor międzynarodowy, który postanawia, że jeśli godło jakiegoś państwa zostało znieważone, to zawiesza się nowe godło, któremu kompanja wojskowa przy dźwiękach muzyki oddaje przepisane honory.

Rzecz tę możnaby wprawdzie zaaranżować za biletami wstępu, które przepłacałaby nasza płeć piękna, żądna zawsze senzacyjnych i podniecających widowisk, z tą jednakże zmianą programu, że podczas wywieszenia nowego godła zamiast „Boże caria chrany“ orkiestra odegrałaby arję z Łucyi: spojrz szlachetny, dobry Panie, on już więcej niepowstanie!

Są to jednak, jak już powiedziałem, marzenia tylko. Nasza nienawiść jest platoniczną. Umiemy o niej gadać i pisać, ale

nie potrafimy jej w czyn zamienić. A naród taki nie wskrześnie do bytowania — jak powiada jeden z koryfeuszy młodej Polski.

Może zatem Salamander dziękować teutońskiemu Bogu, że w wilję skończyło się na rozbiciu głupiej szyby, a nie doszło do wykrajania kawałka terytoryum z pruskiego stanu posiadania. To byłby dopiero bólów ból.

Czy nasza organizująca się milicya mieszczańska nieokaże więcej przezorności i bezwzględności wobec wroga, to się dopiero pokaże. Ja nie tuszę wielkiej nadziei, bo jest w naszej byłej Radzie miejskiej wielu panów, którzy moralnie tak dorze jak gdyby ulegli losowi Prohaski. A jeśli im z tem jest dobrze, to pocóż nieprzyjacielowi podobny los gotować?

Kronika niniejsza zamiast na Boże Narodzenie powinna się była dopiero na Wielkanoc okazać, a to dla harmonji z głównemi artykułami spożywczemi, jakiemi są wielkanocne jaja i kiełbasa. Niemogłem jednak zahamować politycznego pędu, który zniewolił mnie do odkrycia narodowi, gdzie Salamandra i konsulowie zaprzyjaźmionych mocarstw mają swe najsłabsze miejsca.

ST. BRANDOWSKI.

Z tygodnia.

Przykra sprawa. Donosiliśmy w zeszłym numerze pod powyższym tytułem o ucieczce p. Mikołaja Wolińskiego, właściciela zakładu ogrodniczego we Lwowie. Sprawa ta jest rzeczywiście przykrą, ale z tego względu, że polega na fałszywych informacyach. P. Woliński bowiem przebywa zagranicą, a tylko nieżyczliwi mu ludzie, wyzyskując jego nieobecność, rozszerzyli o nim podaną przez nas plotkę.

Premie dla abonentów »Herolda Polskiego«. Każdy nowo przystępujący abonent, który przyśle półroczną prenumeratę (3K), otrzyma jako premię »Szakale«, powieść współczesną St. Brandowskiego. Kto przyśle całoroczną prenumeratę w kwocie 6 koron, otrzyma prócz» Szakali» i »Moją menażeryę« tegoż autora.

Na koszt rekomendowania przesyłki należy osobno dołączyć 35 halerzy.

Z komitetu handlowo-przemysłowego. Stało się, jak przypuszczaliśmy. Członkowie stronnictwa mieszczańskiego, zasiadający w tym komitecie, oparli się jakimkolwiek zmianom w prezydyum tegoż komitetu, do czego zmierzały pewne jednostki, szukające w regule tam żniwa dla siebie, gdzie w siejbie udziału niebrały. Z całej tej sprawy okazało się, że tylko poczucie własnej niemocy ze strony przeciwnej skłoniło do stawiania takich propozycyi i do szukania oparcia o cudze plecy.

Od siebie radzimy szczerze aranżerom tej afery z pod znaku dra Aschkenazego, aby raczej zajęli się naprawieniem swej opinji w sferach mieszczańskich bardzo zaszarganej z okazyi zeszłorocznych wyborów (kreślenie masowe mieszczan) a nie fantazyowali na temat pansemickiego komitetu kosztem cudzego dorobku. Niechże owi panowie (radzimy im w dalszym ciągu) nieskładają jaj w cudze gniazda wyborcze, bo tam nie wylęgą swych mandatów, i jeszcze skończy się na tem, że niebędą nawet wiedzieli, jak się sami takiem postępowaniem z Rady miejskiej wygolą.

Samopomoc pana Maresza. Któż niezna pana Maresza, komisarza kolejowego i b. członka lwowskiej Rady miejskiej? Znają go wielcy i mali, znają go wszystkie obozy polityczne, bo we wszystkich był, a zawsze z głębi najświętszego przekonania, i ze wszystkich wyszedł ku największemu tychże zadowoleniu.

Jedynym piecem, z jakiego pan Maresz niejadł jeszcze chleha politycznego, było stronnictwo żydowskie. Szukając całe życie, jak Faust, prawdy, chciał i do tego obozu wstąpić, ale gdy mu tam postawiono zbyt twarde, krwawe i bolesne warunki przyjęcia, postanowił się usamodzielnić, i w tym celu powołał do życia instytucyę finansową. »Pomoc przemysłowa«, gołą materyalnie, ale bogatą w złote myśli ekonomicznego odrodzenia narodowego, i począł w niej gospodarować.

Gospodarka jednak niewiodła się, i nietylko żaden z klientów, ale nawet sam pan Maresz niemógł w niej znaleść dla siebie pomocy przemysłowej. Horyzont na chwilę tylko rozjaśnił się, gdy do pomocy przemysłowej przystąpił jakiś wspólnik z ciężką kieszenią i z jeszcze cięższymi aspiracyami życiowemi. A ponieważ w tych pochmurnych i niepewnych czasach słońce długo nieświeci, więc pan Maresz wykorzystawszy sposobną chwilę i narobiwszy parę »szlusów przemysłowych« wyjechał za granicę, aby zdala od niewdzięcznej ojczyzny pokrzepić i wzmódz siły do nowych operacyi przemysłowych.

Atoli pod nieobecność pana Maresza poczęto badać skrupulatnie portfel wekslowy »Pomocy przemysłowej«, i przekonano się, że jest on w wielkim nieporządku. Mianowicie wielu wystawicieli, akceptantów i żyrantów oświadczyło, że na wekslach znajdują się wprawdzie ich nazwiska, ale nie ich podpisy. Jest to zaś w ustawie handlowej drobna ale ważna różnica.

Widocznie pan Maresz »Pomoc przemysłową« zamienił przez noc na »Samopomoc Mareszową«, i ta mu się w zupełności udała. Obecnie toczy się wielka akcya sanacyjna, która dzięki ofiarności i poświęceniu się niektórych kolegów pana Maresza ma pewne widoki powodzenia.

Zmartwychwstanie klubu reformy. To Wiek Nowy wygrzebał z pod ziemi tego politycznego Piotrowina, i zapowiada, że będzie z jego pomocą robił wybory do Rady miejskiej. Miało się na ten temat odbyć w poniedziałek jakieś zgromadzenie, w którem wzięło udział 60 (może bez zera?) osób, i na którem skonstatowano, że wpływ i znaczenie klubu reformy od czasu ostatnich wyborów spotężniały, zaczem jest rzeczą wskazaną, aby spróbować ponownie sił klubu na arenie wyborczej, tem więcej, że usposobienie wyborców lwowskich jest bardzo kapryśne i może zgotować miastu wielką niespodziankę.

Nieprzyjdzie jednak do walki i do rozbijania jedności (twierdzi sprawozdawca tego zgromadzenia) jeżeli większość blokowa uzna prawa mniejszości i zapewni jej odpowiednią liczbę mandatów... Następnie wybrano ściślejszy komitet (w tem aż 6 skarbników!) i ślubowano sobie nawzajem energiczną akcyę wyborczą.

Całe to sprawozdanie Wieku Nowego zdaje się być »bluffem« wyborczym, celem wyciśnięcia na Strzelnicy, która zajęła w nadchodzących wyborach kierujące stanowisko, jak największych ustępstw na rzecz niedobitków z klubu reformy. Naszem zdaniem mieszczanie niepowinni nawet z tymi wyborczymi hochstaplerami gadać. Aschkenazy, Śliwiński i Lisiewicz — to są ci trzej kandydaci, którzy mogliby się ubiegać o mandat, ale nie z racyi swej przynależności do klubu reformy, tylko z tego tytułu, że pierwszy był już viceprezydentem miasta, a tamci dwaj posłują do parlamentu z miasta Lwowa. Garczyńscy, Janikowie i Laskowniccy niech się zbędą myśli o mandatach miejskich. Mieszczanie ich sobie nieżyczą i do Rady miejskiej ich niewpuszczą.

O Garczyńskim opowiadają zresztą, że ma teraz inne zajęcie. Oto pisze swe pamiętniki. Gdy doszedł do miejsca, gdzie pisze o uwzględnieniu jego rekursu przez trybunał administracyjny, wpada w szał poetycki i cytuje słowa Mickiewicza z Konrada Wallenroda:

Ja to sprawiłem! Jakżem [wielki, dumny,
Tyle głów hydry jednym ściąć [zamachem,
Jak Samson jednem wstrząśnie-[ciem kolumny
Zburzyć gmach cały i runąć pod [gmachem!

Gdy jednak pan Garczyński dojdzie do tego punktu, jak to nie wszedł już do nowej Rady miejskiej, to niech nie bierze rzeczy tak dramatycznie, tylko niech zacytuje Oskara Wilde, który powiada:

Immer wenn ein Dummkopf [fällt
Ist's ein Festtag für die Welt,
Blut nicht immer ist ein Graus,
Schweine schlachtet man zum [Schmaus!

Wybory za wyborami. Z początkiem przyszłego roku kończy się sześciolecie sejmu i magistrat rozpoczął już przygotowania do nowych wyborów sejmowych. Jest jeszcze do nich dobrych parę miesięcy, ale mimo to już się poczyna w nich coś ruszać. Lwów wybiera 6 posłów. Byli nimi dotychczas drowie Głąbiński, Adam, Loewenstein, Rutowski, Battaglia i śp. Ciuchciński. Czterej pierwsi bez wątpienia utrzymają się przy swoich mandatach, miejsce po Ciuchcińskim zajmie także bez wątpienia Neuman, ale o remanent sejmowy po Battaglii rozegra się gorąca walka, bo endecy już teraz gotują się do zagarnięcia tego mandatu, pzeznaczając go dla jednego ze swych najwybitniejszych członków, mianowicie dla radcy dra Pierackiego.

Zdaje się zaś i to nie ulegać wątpliwości, że sejmowa reforma wyborcza nie przyjdzie do tego czasu do skutku i nowe wybory odbędą się podług starej ordynacyi, A potem będzie, co Bóg da. Konserwatyści tak zręcznie mataczą, że sprawa reformy i podczas dalszych 6 lat nie ruszy się z punktu martwego. Stapiński urządzi z tego powodu jeszcze niejedną borbę, ale ostrożnie, aby kogo nie urazić i drogi do fotelu ministeryalnego sobie nie zapaskudzić.

Mandat do Rady miejskiej po św. p. prezydencie Ciuchcińskim postanowiła Strzelnica przelać na dra Piepes Poratyńskiego.

Kino Kopernik poczyna być we Lwowie równie sławnem jak Szkowron, albo Bieniecki, albo dr. Aschkenazy. Kto szuka biesiady dla ducha, ten idzie na ul. Kopernika do Kopernika, gdzie obok doskonałego programu, ogromnie pociąga wykwintny i dystyngowany lokal. Czem między hotelami lwowskimi jest hotel Żorża, tem samem między kinami jest Kino Kopernik. Brak mu tylko separatek. Są zato loże bardzo wygodne, i ceny, mimo arystokratycznego poloru, bardzo niskie.

Niezwykły apel. P. Floryan Zwoliński, właściciel znanej restauracyi przy ul. Hetmańskiej, przesyła nam następującą odezwę do nieznanych mu bliżej ani osobiście złodziei:

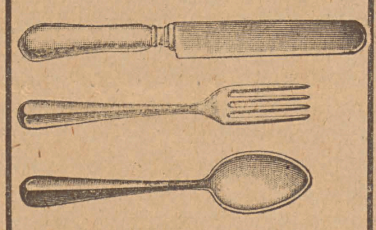
Szanowna Redakcyo! Odebrawszy niedawno temu z kolei skrzynię, mającą zawierać sardynki w pudełkach, zauważyłem ze smętnem zdumieniem, że brakuje sardynek, a miejsce ich zastąpione zostało drewnianemi polanami.

Przyznaję, że w tych ciężkich czasach nie należy gardzić drzewem opałowem, tem bardziej, gdy magistrackiego opału na

mieście nie widać. Jest to jedyna okoliczność, która mi sprawia ulgę w tej zamianie sardynek na drewniane polana. Niemniej jednak do sprawców tej affaire de change zwracam się z gorącą prośbą, aby za zwrotem porta raczyli mi bodaj blaszanki ze sardynek zwrócić, jako rzecz dla nich zupełnie bezwartościową. Mam bowiem zamiar blaszanki te przesłać w darze muzeum kolejowemu jako współczesny zabytek kolejowej kultury i... sztuki. Nie wierzę, aby mnie za to wpisano do muzealnej księgi szlachetnych ofiarodawców. Mnie wystarczy przeświadczenie spełnienia obywatelskiego obowiązku, do czego należy i pietyzm dla rzeczy, świadczących o naszem wyrobieniu komunistycznem i o głębokiem poczuciu bezprawia.

Racz przyjąć, WPanie Redaktorze, wyrazy itd.

Futernik. Cech futerników vulgo kuśnierzy słynął niegdyś we Lwowie, a godnym onych mistrzów dependentem jest p. Andrzej Kuźmiński, warsztat swój przy ul. Wałowej 9 dzierżący. Czyja niewiasta cnotliwa, a mąż podarunek znaczny na Nowy Rok chce jej uczynić, to niech tylko do Kuźmińskiego idzie, który w niewieścich wymysłach kuśnierskich jest jakby Edisonem, albo Marconim albo nawet Zeppelinem. Zrobi boa, to jest w co choćby najtęższy kark zawinąć, a zmajstruje zarękawek, to nietylko ręce ale i dziecko w nim nosić można. Bo pono teraz taka moda, że wszystko nosi się okazałe, ciężkim czasom na przekór a niewiastom na uciechę.



Najpraktyczniejsze podarunki na gwiazdkę!

Nowości Porcelany, Szkła, Srebra stołowego „Christofle“

po cenach najprzystępniejszych, także i w ratach miesięcznych poleca

Artur Bartosz

Lwów, róg ul. Kopernika 2.

(naprzeciw apteki MIKOLASCHA.)

Polecam również wielką Wypożyczalnię Szkła, Srebra stołowego i t. p.

Pracownia sukień damskich „HELENA“

LWÓW, Ossolińskich 6

wykonywa wszelkie roboty wedle najnowszych żurnali po cenach przystępnych.

– NAJWSPANIALSZA we LWOWIE –

Kawiarnia Sans-Souci

ul. Szajnochy, róg Sykstuskiej parter.

Największy wybór czasopism. Hotel Sans-Souci nowoczesny komfort. Ceny umiarkowane.

CUKIERNIA Wojciecha Owoca

Lwów, ul. Leona Sapiehy l. 95

poleca świeże i doskonałe ciastka o każdej porze dnia.

Kino Vaudeville

Lwów, Pl. Smolki 3. (Gmach akc. Banku Zw.)

Obok kawiarni »WARSZAWA« Przedstawienia codziennie od godziny 4-tej do 11-tej wieczorem.

Ważne dla Pań! – Z Paryża, z Lyonu **ostatnie nowości** na suknie, kostyumy i bluzki damskie **już nadeszły do magazynu**

ALFONSA UWIERY baczność **tylko plac Halicki 14**

Specyalność: czarne wełny i jedwabie z fabryk francuskich. Ceny fabryczne

Prześliczne Papiery listowe i artystyczne pocztówki w największym i najgustowniejszym **wyborze najtaniej u Leona Propsta** Lwów Sienkiewicza 2 (obok Hotelu George'a). Telefon 1508.

Zamówienia z prowincyi odwrotnie,

Skład Najlepszych

Herbat

Rosyjskich i Angielskich

A. Serafina

Lwów, ulica Sienkiewicza liczba 5.

Wyborowe masło **deserowe i kuchenne** dostarcza

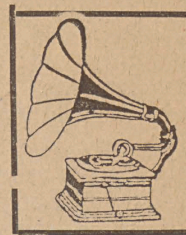
Związek mleczarski

WE LWOWIE

ul. Mickiewicza l. 26

pozostający pod patronatem Wydziału krajowego.

Telefon 1489.



Ceny aparatów
K: 45, 65, 100, 150, 215, ú60—

— PATHEFON —

z tubą lub bez tuby, grający **bez igieł,** obecnie uznany został jako najdoskonalszy aparat tego rodzaju. Ogromny repertuar zdjęć pierwszorzędnych artystów i orkiestr świata.—**Niema zmiany igieł,** nie charczy, oddaje naturalnie głos ludzki i instrumentalny.

Do nabycia w głównym składzie wyrobów firmy

PATHE FRERES, we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 24.

Nowość! **Płyty o 35 cm. średnicy.** — Skończenie doskonałe, które pod względem oddawania głosu nie mają żadnej konkurencyi i przewyższają wszystkie inne. Ulgi w spłatach ratalnych. — **Ostrzegamy** przed niesumiennymi agentami, gdyż takowych nie wysyłamy.

CUKRY i CZEKOLADKI OZDOBNE NA GWIAZDKĘ

tylko jadalne a zdrowe wyroby z czekolady i pomadki

JAN HÖFLINGER ul. Teatralna 8.

3 proc. na T. S. L.

Kino „Kopernik“

2 proc. na Bursę Batorego.

nowa sala teatralna dwupiętrowa przy **ul. Kopernika 9** (róg ul. Lindego). Kino »KOPERNIK« zwane »Sans-Rival«, daje

Co tygodnia nowy artystyczny program.

W aptekach i drogueryach żądaj Pani do mycia twarzy **Otrąbków „LACTOL“** wyrobu Instytutu physioplastycznego w Paryżu, gdyż tylko one konserwują cerę. Pudełko K 2·— Skład główny na Austryę: **Mr. Leszek SŁADOWSKI** Droguerya Lwòw.

SFINKS Karola Ludwika 5. Specyalny magazyn nowości Fantasic, wyrobów ze skóry i biżuteryi francuskiej. właściciel **Władysław CIECHULSKI**

AU BON MARCHE ul. Teatralna 2. SPECYALNY MAGAZYN TOWARÓW GALANTERYJNYCH I DO PODRÓŻY (wyroby szkockie).

Najstarsza cukiernia Aleksandra Bienieckiego Lwów, ul. Hetmańska 8.

Przyjmuje zamówienia na wesela i przyjęcia w miejscu i na prowincyę. — Poleca w każdej porze kawę, herbatę i czekoladę, lody przez całą zimę, świeże cukry, ciasta, wódki, koniaki i likiery.

LOSY zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne raty miesięczne. Posiadacze losów potrzebujący gotówkę, otrzymają za swoje losy pełną wartość kursową, zapewniając sobie zarazem natychmiastowe wyłączne prawo gry przez umowę, zaopatrzoną w numera i serye owych losów. Informacyi udziela chętnie i bezpłatnie — — — Dom bankowy i kantor wymiany **Rohatyn i Ulam** we Lwowie, ul. Sykstuska l. 8.

Najlepsze miody janowskie **S. BLATTA** do nabycia w handlach korzennych i restauracyach. Zamówienia przyjmuje też: Miodosytnia S. Blatta, Janów k. Lwowa.

„The Gresham“ Angiel. Tow. ubezpieczeń na życie w Londynie pozostaje pod kontrolą austryackiego i angielskiego rządu. Fundusz gwarancyjny w Austryi przez ck. rząd uznany wynosi **Koron 39,035.903.**

Czysty dochód za r. 1911 wynosi K. 35,258.264·03
Stan czynny w dniu 31 grudnia 1911 . . . . K. 252,316.665·59
Ogółem wypłacono ubezpieczonym od dnia założenia Towarzystwa . . . K. 673,277.973·27
Nadzwyczaj dogodne warunki ubezpieczenia. Szczególnie korzystne warunki przy policach gwarancyjnych.

Nowość: **Specyalna taryfa z zagwarantowanym zwrotem odsetek i zapewnionymi korzystnymi wyborami przy końcu trwania ubezpieczenia, z udziałem w czystym zysku.**

Mieszane ubezpieczenia ze zmniejszającą się premią. 3% gwarantowany zwrot odsetek. | Specyalne taryfy dla celów wychowawczych i inne nowe korzystne kombinacye.

Prospekta na żądanie gratis. Wszelkich informacyi udziela: **Centralne Biuro dla Galicyi Lwów, Sykstuska 21. Telefon 138.**

Osoby, mające rozgałęzione stosunki towarzyskie, mogą natychmiast być przyjęte w charakterze akwizytorów za stałą płacą i prowizyą.

S. PIELECKI LWÓW, AKADEMICKA L. 4. Poleca po cenach konkurencyjnych:

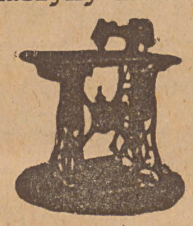
» DRYLINGI, EXPRESSY, «
ŚRUTÓWKI NOWOTNEGO,
» SAUERA, GOLLATHA «

Hamerlessy „Fabrique Nationale“
Hamerlessy „Pieper-Bayard“
Karabinki tarczowe i do polowań
Karabinki „Skautowe“
Karabiny dla drużyn strzeleckich
Karabiny dla Sokołów
Karabiny dla ochotników

Specyalność **BROŃ automatyczna.**
BROWNINGI — REWOLWERY
C. k. sprzedaż specyalnych gatunków prochu i patronów bezdymnych.
— KARABELE, PASY POLSKIE, —
— KITY, GUZY, AGRAFY, —
— — SPIĘCIA DO DELII. — —
Wszelkie roboty rusznikarskie wykonuje fachowo i nadzwyczaj starannie.
AMUNICYĘ wojskową dostarcza w każdej ilości.

„Bajka“ Nowy kinoteatr, Lwów, plac Maryacki 10 daje przedstawienia codziennie od 26 października 1912. Sala 30 metrów długa, 8 metrów wysoka, przestronna i bardzo miła. Aparaty i tło obrazów wzorowe najnowszego wynalazku. Programy staranne, z dziedziny przyrody, nauki, sztuki, przemysłu. Nadto dramaty i krotochwile. Ceny od 50 hal. do 2 koron ze zniżką dla młodzieży. »Bajka« jest rozrywką tanią i przyjemną. Programy szczegółowe przy kasie i w dziennikach.

Maszyny na raty



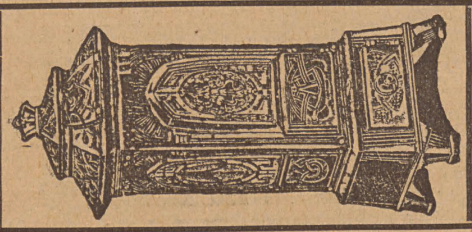
wszelkich systemów oraz pończosznicze poleca **A. MALIMON** LWÓW, Wałowa 9. Nauka szycia, haftu i pończosznictwa bezpłatnie. Nabywcom maszyn pończoszniczych **gwarantuje roboty.** **Warsztat reperacyjny we własnym zarządzie.** Cenniki darmo i opłatnie.

Hotel i Kawiarnia „Esplanade“ Lwòw — ul. Karola Ludwika l. 27. po gruntownem odnowieniu dawnego gmachu »Belle Vue« poleca różnego rodzaju pokoje o zupełnie nowem umeblowaniu. CENY PRZYSTĘPNE a dla wygody lift nowej konstrukcyi. KAWIARNIA nowo z przepychem urządzona została zaopatrzoną w najlepsze napoje i wszystkie pisma. — Wieczorem Koncert muzyki salonowej

KOŁDRY materace, kocę, poduszki, wkłady sprężynowe, łóżka składane, sprzedaje najtaniej, oraz przerabia po 3 kor. **Magazyn pościeli W. IŻYCKIEGO** we Lwowie, ul. Kopernika 3.

Aniołki na Boże drzewko zakupują TYLKO u FIRMY **Mackiewicz-Jaroszewski,** LWÓW, ul. Halicka 21. Specyalny skład cukrów, świecidełek i ozdòb sortyment od K. 2.

ZMIANA LOKALU. **Zakład pogrzebowy Joanny Ostrowskiej** znajduje się obecnie we Lwowie, ul. Sobieskiego l. 9 i we własnym domu ul. Piekarska l. 93. — Nr. telefonu 1281. Urządza pogrzeby od najświetniejszych do najprzystępniejszych z ścisłą punktualnością, usłużnością i starannością po cenach bardzo przystępnych. Trumny w największym wyborze. — Dla dzieci białe karawany i służba w białych ubraniach. — Na żądanie służba w różnych najnowszych kostjumach. — — — — — — — — Wielki wybór dębowych trumien.



Naczynia kuchenne Narzędzia rękodzieln. **Handel towarow żelaznych i artykułów technicznych** **M. KIERSKI** Przedtem PIETRZYCKI Lwów — Pasaż Mikolascha. Meble żelazne Maszyny i Maszynki domowe.

Zakład fryzyersko-perukarski i Skład perfumeryi

przy ulicy Sienkiewicza w HOTELU GEORGEA

nabyłem na własność i po zaopatrzeniu tegoż **w najnowsze urządzenia** w zakres fryzyerstwa tak **męskiego** jak i **damskiego** wchodzące, wybitne siły fachowe, zarówno w bogaty dział

Perfumeryi angielskiej i francuskiej

prowadzić będę pod firmą

Bronisław Stoiński

Lwów, ulica Sienkiewicza Hotel Georgea i ul. Karola Ludwika 1.

NAFTA! NAFTA!

Znana firma

Ch. L. BLOCH

ulica Rzeźnicka l. 7., wejście z ulicy Jagiellońskiej, (naprzeciw c. k. Sądu cywilnego sekcya I.)

NAFTA w tym składzie głównym biała niezapalna, czysta kosztuje **litr tylko 28 hal.**

Proszę zatem P. T. Odbiorców o spróbowanie. Nafta moja nadaje się wskutek swej dobroci do maszynek »Primusa«. — Zapewniam, że kto raz u mnie naftę kupi, zostanie moim stałym Odbiorcą. Lokal otwarty od godziny 8-ej rano do 8-ej wiecz.

Celem uniknięcia ścisku uprasza się P. T. Publiczność, by łaskawie przychodziła przedpołudniem. W piątek lokal zamknięty od godz. 2 do następnego dnia do 6-tej ponieważ właściciel wyjeżdża do Drohobycza za naftą a sprowadzając wagonami, dlatego tanio sprzedaje. Także główna sprzedaż **spirytusu do palenia 93 stopni litr po 72 h.** Firma sprowadza spirytus z Tarnopola.

Wszelkie materyały budowlane

loco budowa i każda stacya kolejowa po cenach fabrycznych — dostarczają

Bracia Mund, Lwów.

Centralne biuro: ul. Sykstuska 23.

Telefon nr. 605. — — Telefon nr. 605.

!!! Żądaj wszędzie

i prenumeruj **»Polskie Uniwersum!«** Najtańsze czasopismo illustrowane w Polsce.

Lwów, ul. Lenartowicza l. 9.

Cukiernia

KAZIMIERZ SOTSCHEK

Lwów

Hotel Francuski.

Bufet w Teatrze Miejskim.

Otrzymałem świeży transport herbaty chińskiej.

Znakomita w smaku i aromatyczna herbata: Congo 5·20 K., Souchong 4·— K., Souchong zbiór majowy 6·— K., Kausow 8·— K. Wysiewki z herbat 2·60 K., Wysiewki z najlepszych herbat 3·20 K. za pół kilograma.

handel kawy i herbaty

Edmunda Riedla

we Lwowie, ulica Teatralna l. 3

(naprzeciw katedry).

Terra-nowa dla fasad

wyłącznie u firmy

HENRYK EBER

Zakład dostaw budowlanych

Lwów, Podlewskiego 10.

Piękna, trwała, naśladująca łudząco fasady kamienia.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. Galicyjskiego Akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

APTEKA POD „ZŁOTĄ GWIAZDĄ“ I LABORATORYUM CHEMICZNE

Piotra Mikolascha

we Lwowie, ul. Kopernika l. 1.

wyrabia i poleca

SYRUP

sulfoguajacolowy i **sulfoguajacolowy z kolą**

jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych, w działalności zupełnie identyczny z Sirolina i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.

Syrup sulfoguajacolowy

jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje tylko flaszka 2 koron.

Syrup sulfoguajacolowy z kolą

kosztuje kor. 2·50.

Wydaje się tylko te wyroby na przepis lekarski. Do nabycia we wszystkich aptekach. Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki **Piotra Mikolascha, Lwòw.**

Ostrzega się przed naśladownictwami!

„ESTETYKA“

Skład i wyrób ram, oprawa orbrazów

STANISŁAWA JAMROŻA

Lwów, Akademicka 20.

Firma odznaczona medalami, wykonywa stylowe ramy do obrazów, sztychów, fotografii itd. po niskich cenach. Na składzie gotowe ramy i obrazy polskich malarzy.

KEFIR

dostawia do mieszkań

MLECZARNIA PRZEWORSKA

Lwów, ul. Polna 25.

Telefon nr. 835.

TANIO I POD GWARANCYĄ

nabywać można meble wszelkiego rodzaju i własnego wyrobu, jako to: sypialnie, jadalnie, urządzenia salonowe, buduarowe, kancelaryjne i t. d. we wszystkich stylach i fasonach, także meble żelazne i gięte po cenach fabrycznych

w Krajowej wytwórczej Spółce majstrów stolarskich (z ogr. por.)

Lwów, ul. Pańska l. 9.

„NEKTAR“

doskonałe **wino owocowe bezalkoholowe**

poleca

Fabryka „Zdrowie“

Lwów, ul. Zdrowie l. 10.

Najdokładniejsze gotowe francuskie

KROJE

według żurnalu „PARISIANA“ z opisem w polskim języku we wszystkich wielkościach oraz żurnale francuskie, angielskie, Manekiny na składzie u firmy **R. Landau,** Wydawnictwo »Garderoby dziecięcej« **Lwòw, ul. Czarnieckiego 3.**

Wina, Koniaki, Śliwowice, Rumy, znakomite Szampany, musujące wino „Vodica“ — polecają

Didolić i Prpić

LWÓW

Czarnieckiego 3.

KTO chce mieć białe i zdrowe zęby, ten niech używa do czyszczenia zębów tylko

„KREM PERŁOWY“

wyrobu

Jana Ihnatowicza

we Lwowie, ulica Sykstuska l. 25.

Tuba kremu perłowego 50 hal.

Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Te same losy można u nas nabyć na niskie raty miesięczne, grając na losy bez przerwy. Prosimy zażądać numeru okazowego naszej »Gazety Handlowej«. **Dom Bankowy Schütz i Chajes Lwòw, pl. Marjacki 7.**

NAJWIĘKSZE WYBÓR PERFUMERYI, MYDEŁ i PRZYBORÓW TOALETOWYCH POLECA

LUDWIK HOSZOWSKI

Główny skład farb i materyałów

LWÓW, ULICA AKADEMICKA L. 3.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Brandowski.** Z »Drukarni Lwowskiej« we Lwowie, ul. Kopernika l. 11.

Львівська Бібліотека АН УРСР